

ŚLĄSK SIĘ WYLUDNIA

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

INFORMATOR KULTURALNY

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

ŚLĄSK

Nr 1 (147) • ROK XIV • STYCZEŃ 2008

CENA 5 ZŁ (w tym 0% VAT)

MARIA LIPOK-BIERWIAZONEK:

Noworoczne budzenie życia

JÓZEF MUSIOŁ: Żołnierz trzech armii

KRZYSZTOF KARWAT: Daleko od Schengen

Szałeństwa MARTY FOX

RYSZARD MARKIEWICZ: Polish Duck

Rozmowa z MACIEJEM M. SZCZAWIŃSKIM

Spis treści „ŚLĄSKA” za rok 2007



Ks. abp dr Damian Zimoń został uhonorowany tytułem doctora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Uroczystość odbyła się na Wydziale Teologicznym, gdzie metropolita katowicki prowadzi wykłady i seminaria, a także pełni funkcję Wielkiego Kanclerza. Tytuł doctora h.c. wieńczył obchody jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. abp. Damiana Zimonia. Laudację wygłosił prof. Tadeusz Sławek, były rektor Uniwersytetu Śląskiego. Na zdjęciu: Tytuł doctora honoris causa ks. abp. Damianowi Zimoniowi przekazuje prof. Janusz Janeczek – rektor Uniwersytetu Śląskiego.



Foto. Zbigniew Sawicz

Foto. Zbigniew Sawicz



Amerikanin Eugene Tzigane McDonough został zwycięzcą VIII Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach i laureatem Złotej Batuty.

Więcej na temat Konkursu pisze Magdalena Dziadek w artykule na str 66.

Prof. Jerzy Buzek, poseł do Parlamentu Europejskiego, odebrał tytuł doctora honoris causa swej macierzystej uczelni – Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Wyróżnienie to zostało przyznane Profesorowi m.in. za wybitny wkład w rozwój polskiej i europejskiej nauki oraz tworzenie programu badawczego Unii Europejskiej.



Foto. Tomasz Żak/Urząd Marszałkowski

Marszałek województwa śląskiego po raz kolejny przyznał nagrody dla młodych twórców oraz za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury. Za rok 2007 otrzymali je: artysta plastyk Michał Minor, reżyser Radosław Markiewicz i kompozytor i muzyk Aleksander Gabryś. Uhonorowani zostali również: Lucyna Kozień – dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Lalek „Baniałuka” w Bielsku Białej, dr Lech Szaraniec – dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach, Krzysztof Wójcik – emerytowany nauczyciel i regionalista z Kłomnic. Nagrody Artystyczne trafiły do rąk: prof. Józefa Stompla – pianisty i pedagoga, Jerzego Moskala (na zdjęciu: odbiera nagrodę od marszałka Janusza Moszyńskiego) – artysty plastyka, scenografa oraz inicjatora i wieloletniego dyrektora Centrum Scenografii Polskiej oraz dla Jerzego Wójcika – kierownika artystycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

*Niech rok 2008
przyniesie wiele szczęścia i spełnienie nadziei
Zespół Redakcyjny „Śląska”*



Foto. Internet/Politechnika Śląska.

ŚLĄSK

**MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY**

Nr 1 (147). Rok XIV. STYCZEŃ 2008 r.

WYDAWCA: GÓRNOŚLĄSKIE
TOWARZYSTWO LITERACKIE
W KATOWICACH

40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13, Tel. 032-253-62-21
e-mail: slask@neostrada.pl
www.alfa.com.pl/slask

Redaguje zespół:
TADEUSZ KIJONKA
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego

WIEŚŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

KRZYSZTOF KARWAT
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

MIROSLAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA
ANNA STRUMIŁOWSKA
korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13,
tel./fax 032-206-82-71.

DTP: STP „KorGraf”, 40-081 Katowice,
ul. Dąbrowski 15/12, tel. 032-354-09-88,
032-781-06-48

Druk: PW „Tolek”

DRUKARNIA IM. KAROLA MIARKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1.

Materialów nie zamówionych nie zwracamy.
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracania korespondencji.

Warunki prenumeraty: – poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłaty należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO PB SA I O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenumerata roczna – 60 zł., półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 0% VAT).

ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

W NUMERZE:

Tadeusz Kijonka ZAUFAŃIE = NADZIEJA	3
WYNIKI KONKURSU LITERACKIEGO NA ESEJ I UTWÓR POETYCKI	4
Feliks Netz POLSKIE RADIO KATOWICE	5
Rozmowa z Maciejem M. Szczawińskim „NA DŹWIĘK, NA GŁOS ...”	6
Katarzyna Gluch-Juszkiewicz ŚLĄSK SIĘ WYLUDNIA	9
Maria Lipok-Bierwiazzonek NOWOROCZNE BUDZENIE ŻYCIA	12
Zbigniew Biłka HORROR I HUMOR W TWÓRCZOŚCI TADEUSZA RÓŻEWICZA	16
Józef Mustoń A RUSKA KULA UWIERA	18
Irena Falkin-Sibiga STRAŻNICY NORMALNOŚCI	25
Rozmowa z poetką i powieściopisarką SZALEŃSTWA MARTY FOX	26
Krystyna Łukasik MAŁE PROZY	30
NAGRODZONE WIERSZE W KONKURSIE LITERACKIM: Marian Rytelewski, Genowefa Fijałkowska-Jakubowska, Łukasz Hankus, Czesław Markiewicz	34
Czesław Markiewicz POLISH DUCK (I nagroda w konkursie na esej)	37
Magdalena Boczkowska ŚLĄSKA PRZESTRZEŃ KRYTYCZNA	40
IX KATOWICKIE SPOTKANIA LITERACKIE	41
Krzysztof Karwat DALEKO OD SCHENGEN	42
Bogdan Widera TAJEMNICZY OGRÓD MAŁGORZATY SZEJNERT	44
Alicja Budetko A JA JESTEM PROSZĘ PANA, NA ZAKRĘCIE...	46
Grzegorz Szioler LITERAT Z ŻABIĘGO KRAJU	50
Katarzyna Sadura POD PRĄD	54
Rozmowa z Joachimem Russkiem POZNAWANIE JEST FASCYNUJĄCYM ZAJĘCIEM!	56
Genowefa Światłoń POGRZEB JEDNEGO Z DZIEWIĘCIU	58
Jarosław Zapart WIERSZE	59
Marek Brzeźniak MUZYCZNE FAJERWERKI	64
Barbara Firla TOŻSAMOŚCI WG WALCZAKA	65
Magdalena Dziadek VIII „FITELBERG”	66
Jarosław Starzyk „JESTEM TYM WSZYSTKIM...”	80
WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY	81
SPIS TREŚCI „ŚLĄSKA” ZA 2007 ROK	96
(wk) GTL MA 15 LAT	104
ŚLĄSKI MIESIĄC	2
POZA KADREM	
Feliks Netz WIECZÓR	29
NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA Marek S. Szczepański LETNISKO OPATRZNOŚCI	33
EKOLOGIA	
Jolanta Karmańska CZARNE EKOPUNKTY...	60
Rozmowa z mgr inż. Ewą Dziekońską ODDRZEWIANIE...	61
ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYŹNA	
Jan Miodek O NALEŻNIOKACH, SZWIECACH, ŚMIEJACH I LUBOSZACH	62
POCZET DOWÓDCÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH Zdzisław Janeczek JAN WYGLENDĄ (1894-1973)	63
MUSICAL	
Marek Brzeźniak RAGTIME Z WYBUCHAMI	68
WYSTAWA	
Elżbieta Borkowska WIELKIE RODY	69
OPERA	
Wiesława Konopelska W OBJĘCIACH MIŁOŚCI	70
Magdalena Dziadek MIĘDZY NUTAMI	71
KSIAŻKI	
Mirella Siedlaczek-Mikoda CZY BRZYDKI TO PIĘKNY INACZEJ?	72
Zaneta Dyrzka TRAGEDIA OGRODNIKA	73
Karolina Opara RÓŻOWA MAGIA	74
Bogdan Nowicki NOMADYCZNE ZIARNO	75
Marcin Halaś LITERACKI ENDEMIT	75
Izabela Mikrut W POSZUKIWANIU WŁAŚCIWEGO CZASU	76
Barbara Dziekońska PODRÓŻ SENTYMENTALNA	77
Marian Sworzeń ŚWITY SIĘ BIELĄ	77
Bogdan Widera KRÓTKO O KSIĄŻKACH	78
PODKOPKI	79
NOTATNIKI KULTURALNE	
Wiesława Konopelska KATOWICE	90
Jan Picheta BIELSKO	92
Elżbieta Kot CZĘSTOCHOWA	93
Janusz Wójcik OPOLE	94
Jacek Sikora ZAOLZIE	95

Pismo wspierane finansowo
przez ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA
ŚLĄSKIEGO

Urząd dotowane przez URZĄD
MIASTA KATOWICE



Zrealizowano w ramach
PROGRAMU
OPERACYJNEGO
PROMOCJA
CZYTELNICZWA
ogłoszonego
przez MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

W kolorze:

• Akademia Muzyczna w Katowicach – inauguracja sali koncertowej i Dni Szymonowskiego (str. A) • Ireneusz Walczak – malarstwo (str. B) • Jerzy Duła Grac – portrety. Wystawa pt. „Geby” w Muzeum Historii Katowic (str. C) • Znaki i Twarze Miasta Katowice. 80 lat Polskiego Radia Katowice (str. D).

Na okładce:
Herody z Dąbrowy Zielonej

Fotografia:
Antoni Kreis

Prenumerata zagraniczna poprzez Dział Prenumeraty i Współpracy z Zagranicą „RUCH” S.A.
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48/022/532-87-31.

www.ruch.com.pl

■ TUŻ przed dniem Wszystkich Świętych (30 X) zmarł znakomity kardiolog śląski, twórca Górnośląskiego Centrum Kardiologii w Katowicach Ochojcu, profesor Leszek Giec. Żył 79 lat.

■ CZŁONKINI Rady Nadzorczej Radia Katowice Jadwiga Chmielowska chce odwołania prezesa rozgłośni Wojciecha Poczachowskiego i jego zastępcy Jacka Fikusa. Obu zarzuca odpowiedzialność za słabą słuchalność radia i małą liczbę reklam.

■ WOKALISTA zespołu Universe Mirosław Breguła nie żyje. 2 listopada odebrał sobie życie. Miał 43 lata. Znajomi i przyjaciele nie mogą uwierzyć w jego odejście – są wstrząśnięci.

■ POMYSŁ wznowienia wydobycia węgla w dawnej kopalni „Morcinek” wywołał oburzenie mieszkańców gmin Zebrzydowice i Hażlach. Protestują także urzędnicy, którzy przygotowali już specjalne oświadczenie.

■ POLACY przebywający w Czeskim Cieszynie będą mogli poczuć się jak w kraju. Miasto rozpoczęło wieszanie dwujęzycznych tablic z nazwami ulic.

■ NESTOR adwokatury polskiej Antoni Stefan Rosiński, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, kapitan rezerwy WP, zmarł 31 października w wieku 106 lat.

■ DZIENNIKARKA radiowa i telewizyjna, senator Krystyna Bochenek została 5 XI wybrana na wicemarszałka Senatu RP. Poparło ją 88 spośród setki senatorów.

■ ZANIEDBANY od wielu lat piastowski zamek w Raciborzu może stać się wkrótce atrakcją turystyczną województwa śląskiego. Unia Europejska przyznała 5 mln euro na jego renowację. Za trzy lata ma zachwycić turystów.

■ NAJWAŻNIEJSZY (i najdroższy) proces śląskiej mafii rozpocznie się od nowa. 6 listopada sąd apelacyjny uchylił wyrok skazujący „Krawkowiaka” i jego ludzi na wieloletnie kary więzienia. Według sędziów apelacyjnych wyrok został wydany niechlujnie. Proces trwał cztery lata.

■ NIEZAPOMNIANY z „Popiołu i diamentu” Zbyszek Cybulski miałby teraz 80 lat. Z tej okazji na jego nagrobku na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza w Katowicach wmurowano płaskorzeźbę z podobizną aktora wykonaną z surowego kamienia. Jej autorem jest Jacek Sarapata. 8 listopada liczne grono wielbicieli talentu aktora uczestniczyło w odsłonięciu płaskorzeźby.

■ MINISTER transportu w rządzie Jarosława Kaczyńskiego Jerzy Poloczek zrezygnował 8 XI z udziału w Komitecie Politycznym Prawa i Sprawiedliwości.

■ JASTRZĘBIE z wielkimi honorami witalo 8 XI Justynę Grycan i Wojtkę Murawskiego uczestników Letnich Igrzysk Olimpijczyków Specjalnych w Szanghaju (występują na nich zawodnicy niepełnosprawni intelektualnie). Justyna przyniosła dwa medale brązowe za jazdę szybkością na rolkach, Wojtek – srebrny za pchnięcie kulą.

■ BYŁY szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Bogdan Świączkowski od 8 XI pracuje w antymafijnym wydziale katowickiej prokuratury. Będzie prowadził w nim śledztwa. Delegował go kolega ze studiów i aplikacji b. minister Zbigniew Ziobro.

■ DNIA 8 listopada zmarł Jan Miłrega, b. wiceprezes Rady Ministrów w latach 1971-1975, b. minister górnictwa i energetyki w latach 1959-1974. Żył 90 lat.

■ CZŁOWIEK teatru i kina, znakomity aktor-ska, reżyserska i pedagogiczna – profesor Jerzy Stuhr odebrał 8 XI w Katowicach dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego.

■ OD mszy świętej w archikatedrze Chrystusa Króla rozpoczęły się w niedzielę, 11 listopada, obchody 89. rocznicy odzyskania niepodległości, której przewodniczył metropolita górnośląski abp Damian Zimoń. Następnie delegacje organizacji kombatanckich i przedstawiciele władz udali się pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono wieńce i kwiaty.

■ SĄD partynjy zakazał Zbyszkwowi Zaborowskiemu pełnienia funkcji w SLD przez trzy lata, kiedy okazało się, że liderem listy LiD-u w Katowicach będzie Andrzej Celiński.

■ WCZESNIEJ niż zwykle, bo pod koniec pierwszej dekady listopada na Białym Krzyżu w Szczyrku pojawił się pierwszy narciarz i snowboardziści. Leży tam już 40 cm śniegu. Ruszyły też trzy tamtejsze wyciągi narciarskie.

■ MIESZKANCY Śląska i Zagłębia zapłacą w przyszłym roku za prąd co najmniej 10 procent więcej. Dystrybutorzy energii właśnie przygotowują nowe cenniki.

■ PRZEZ ostatnie trzy lata synagoga Mizrahi była atrakcją turystyczną Będzina. Teraz jest zamknię-



ta. To jedyny sposób, żeby ocalić resztki cennej polichromii pokrywającej jej ściany. Polichromia Mizrahi ma zostać wpisana do rejestru zabytków jeszcze przed końcem roku. Wtedy miasto będzie mogło wystąpić o dofinansowanie prac konserwatorskich.

■ REŻYSER, pedagog, tłumacz, dyrektor teatrów m.in. również w Katowicach, profesor Jerzy Zegalski zmarł 9 listopada.

■ PREMIER Donald Tusk ogłosił 13 XI skład swojego rządu. Ministrem rozwoju regionalnego będzie Elżbieta Bieńkowska, która do tej pory zajmowała się unijnymi dotacjami w katowickim Urzędzie Marszałkowskim.

■ NIEŚLYSZĄCY walczą o uznanie języka migowego za język mniejszościowy. W magistracie, banku, ZUS-ie, w każdym innym urzędzie musiaby być wtedy tłumacz. – Chcemy równouprawnienia, nie współuczucia – tłumaczy niesłyszący. Polskie europarlamentarzystki zaczęły zbierać podpisy pod petycją w ich sprawie.

■ KSIĄDZ profesor Remigiusz Sobański, felietonista „Gościa Niedzielnego” odebrał 13 XI w Warszawie Złotą Wagę – nagrodę przyznaną przez Naczelną Radę Adwokacką za obiektywne, rzetelne i poparte głęboką wiedzą publikacje oraz audycje na tematy prawne. Ks. prof. Sobański jest autorem wielu prac z zakresu prawa zarówno kanonicznego, jak i świeckiego.

■ SYNDROM „Halemby” – w kopalniach spada wydobycie. Po katastrofie w Rudzie Śląskiej dozór w kopalniach bardzo ostrożnie podejmuje decyzje. Każdy, nawet najmniejszy sygnał o zagrożeniu powoduje panikę. Efekt? Wpływy ze sprzedaży węgla są o miliard złotych mniejsze niż w 2006 roku.

■ WOJEWODA śląski Tomasz Pietrzykowski 14 XI pożegnał się oficjalnie ze współpracownikami. Lada dzień wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Gdy wróci, może już nie być wojewodą.

■ TO smutna wieść. Śląsk bez orkiestr górniczych. Od stycznia Kompania Węglowa, największa górnicza firma w Polsce, nie będzie już finansować górniczych orkiestr.

■ SZCZĘŚLIWY Stadion Śląski: 17 listopada reprezentacja Polski pokonała Belgię 2:0 awansując do dalszych rozgrywek Euro 2008 w Austrii i Szwajcarii.

■ BESKIDZKA Grupa GOPR-u święciła 17 XI 55-lecie powstania.

■ BYŁY chórz, sztandary, byli biskup i najprawdziwszy habria. Mikołaj von Bellestem przyjechał 18 XI na uroczystość 150-lecia ufundowanego przez jego rodzinę kościoła św. Jana Chrzciciela w Biskupicach.

■ TO smutne, bardzo smutne, ale bardzo prawdziwe. Wielu chorych w podeszłym wieku, dzwoniąc na pogotowie, nie chce podać swojego wieku. Boją się, że pogotowie najpierw wybierze się do kogoś młodszego. – Myślą tak, bo codziennie doświadczają spychania na margines – mówi dr Jarosław Derejczyk, wojewódzki konsultant w dziedzinie geriatrii.

■ SILESIA-FILM chce sprzedać kultowe katowickie kino „Światowid”. To jedno z niewielu miejsc, gdzie można obejrzeć wybitne filmy. Na sprzedaż zgodził się urząd marszałkowski.

■ AMERYKANIN mistrzem w Katowicach. Eugene Tzigane McDonough wygrał VIII Międzynarodowy Konkurs Dyrnogencki im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach. Tuż za nim była kobieta – Chinka Lin Chen. Koncert laureatów i uroczyste wręczenie nagród odbyło się 25 listopada.

■ CHOĆ na Śląsku brakuje lekarzy, ci najmłodsi przez kilka miesięcy są skazani na zasilek dla... bezrobotnych. To skutek absurdalnych przepisów egzaminacyjno-stażowo-prawnych.

■ STADO dzików zdewastowało boisko klubu piłkarskiego w Zablociu w Cieszyńskim. Klub chce odszkodowania od koła łowieckiego.

■ BLISKI współpracownik prezydenta Gliwicy Piotr Popiel wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Górnośląskiego Związku Metropolitalnego. Z wykształcenia jest biologiem.

■ NIEZWYKLE uroczyste, ale serdecznie i radośnie w wypełnionej po brzegi katowickiej archikatedrze obchodzono 25 listopada jubileusz 50-lecia kapłaństwa metropolity górnośląskiego, arcybiskupa Damiana Zimonia. Abp Damian Zimoń przyjął święcenia kapłańskie 21 grudnia 1957 r., kilka miesięcy po tym, jak otrzymali je jego koledzy z tego rocznika seminarium. Powód: był za młody, nie miał jeszcze skończonych 23 lat.

■ WŁADZE Katowic zgodziły się 26 XI na sprzedaż jednego w Polsce Szpitala Geriatrycznego. Stasi pacjenci, których wciąż przybywa, stracą jedną z najbardziej cenionych placówek, bo w praktyce szpital zostanie skazany na likwidację.

■ UNIWERSYTET Śląski dokazał się kolejnego doktora honorowego. 27 listopada w auli Wydziału Teologicznego dyplom z rąk rektora prof. Janusza Janeczka odebrał ksiądz arcybiskup Damian Zimoń, metropolita górnośląski. Abp D. Zimoń jest pierwszym księdzem i czwartym Ślążakiem wśród 36 honorowych doktorów Uniwersytetu Śląskiego.

■ KATOWICE mają od 27 XI nowe centrum informacji zlokalizowane na Rynku. Teraz turystom będzie łatwiej zasięgnąć informacji nie tylko o mieście, ale o całym regionie.

■ MECENAS Jan Polewka, wybitny prawnik, adwokat i patron wielu pokoleń aplikantów zmarł 24 listopada.

■ ZAŁOŻYCIEL i długoletni prezes Akademickiego Klubu Turystycznego „Gronie” w Katowicach Janusz Kalinowski zmarł 25 listopada.

■ SZEFOM Katowickiego Holdingu Węglowego spadł kamień z serca. 52 procent załogi opowiedziało się w przeprowadzonym 28 XI referendum za wprowadzeniem spółki na giełdę. Co to da holdingowi? pieniądze. Do 2015 r. spółka musi wydać około 3,5 miliarda zł na inwestycje, na nowe pokłady węgla.

■ SESJA z okazji 60-lecia Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach odbyła się 30 XI w auli Wydziału Teologicznego UŚ. Dwa znakomite wykłady wygłosił ks. prof. Jerzy Szymik i prof. Krzysztof Wieczorek. Była również promocja książki ks. dr. Stanisława Puchaly pt. „Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej w latach 1947-1992”. Autor był m.in. długoletnim duszpasterzem akademickim.

■ PO interwencji radnych Sejmiku sprzedaż kina „Światowid” została wstrzymana.

■ NOMINACJĘ na stanowisko wojewody śląskiego odebrał 29 XI 46-letni Zygmunt Łukaszczuk, dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady Miasta w Żorach.

■ SPŁONEŻA stara hala w sąsiedztwie powstającego Expo Silesia w Sosnowcu. Pożar wybuchł 30 XI w nocy. Akcja gaszenia trwała kilkanaście godzin. Straty wyniosły ok. 10 mln zł.

■ MAJOR Rafał Śliwiński nie jest już dyrektorem katowickiej delegatury Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. O jego odwołaniu zdecydowała tragedia związana z zatrzymaniem Barbary Bliidy, posłanki SLD.

■ ŚLĄSKI Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia zapłaci za interferon i erytropoetynę wydawaną chorym na przewlekłą białaczkę do domów. Dotychczas chorzy skazani byłiby na dożywocie w szpitalach.

■ NIEMAL z całej Polski nadeszły kondolencje i wyrazy współczucia dla kompozytora Wojciecha Kilara, po śmierci 27 listopada jego żony Barbary. Nadeszły też z Rzeszowa, którego Wojciech Kilar jest Honorowym Obywatel, gdyż tam pobierał nauki w szkołach średnich wraz z późniejszym pianistą Adamem Harasiewiczem. Do tych pełnych smutku słów dołącza się też uczący się wówczas w Rzeszowie.

Ostatni, niewątpliwie historyczny kwartał 2007 roku, miał dwa dominujące szczyty. Pierwszy, gdy po zjadłej kampanii wyborczej, nie wolnej od brutalnych ataków i obelżywych epitetów, w pamiętną niedzielę 21 października, w atmosferze wielkiego napięcia i dramatycznych zwrotów w sondażach, doszło do zdecydowanego zwycięstwa Platformy Obywatelskiej, która zyskała przewagę aż 9 procent głosów, czego nikt nie przewidywał. Szczyt drugi miał już inną, wręcz karnawałową oprawę, gdy o północy z 20 na 21 grudnia Polska wraz z ośmioma krajami dołączyła do strefy Schengen, czyli Unii Europejskiej bez granic. Tak więc każdy rodak może odąd swobodnie podróżować do Portugalii po Estonię bez kontroli granicznej.

Aktowi temu towarzyszyły widowiskowe sceny: od przepitowania szlabanu na granicy polsko-czesko-niemieckiej w Porajowie przez kanclerz Niemiec Angelę Merkel, premiera Czech Mirka Topolanka i premiera Polski Donalda Tuska w obecności m.in. przewodniczącego Komisji Europejskiej José Manuela Barroso. W tym samym czasie na przeciwnym punkcie granicznym w Budzisku prezydent Litwy Valdas Adamkus i polski prezydent, Lech Kaczyński, uczestniczyli w oficjalnej likwidacji szlabanów granicznych między naszymi krajami. Nadzwyczaj barwne sceny towarzyszyły zniesieniu granicy w podzielonym Cieszynie, gdzie most Przyjaźni na Olzie stał się nim wreszcie po 87 latach podziału miasta.

Wydarzenia tej nocy stanowiły fascynujący przedświadczeniowy prolog przed wkroczeniem w Nowy Rok, który w znaczeniu symbolicznym rozpoczął się tym historycznym aktem stanowiącym ostateczne dopełnienie integracji europejskiej. Iles nowych szans otwiera się przed każdym z nas od tego momentu, ile perspektyw i nadziei... choć także pytań i zagrożeń, które dziś jeszcze nie są rozpoznane, lecz wnet mogą stać się dotkliwie, gdy ruchliwy świat przestępczy uzna tę sytuację – a niewątpliwie uzna – za wyborną okazję do rozwinięcia mafijnych operacji i działań. Czy jednak do końca bezkarnych? Jeśli kraje UE nie były dotąd bezsilne wobec takich zagrożeń, także rozległe pasmo nowych otwartych granic nie stanie się obszarem penetracji i nadużyć pozbawionym kontroli. Teraz jednak szczególnie wrośnie odpowiedzialność Polski, skoro nasza granica wschodnia stała się granicą państw UE i to na styku z trzema krajami.

Te kwestie zajmowały dotąd jakby mniej uwagi, jako że przez szereg kolejnych tygodni dominowały wydarzenia po historycznej niedzieli wyborczej. Zgodnie też z przewidywaniami wybory 2007 roku okazały się najważniejszymi od 1989 roku, choć trudno mimo wszystko zestawiać i porównać następstwa wyjątkowych wydarzeń z czerwca tamtego roku, które stanowiły początek końca PRL-u, z tymi, które rozegrały się w ostatnim czasie. Już tylko suchy wynik wyborczy uzyskany przez partię Tuska: 41% głosów – w zestawieniu z 32% zdobytymi przez PIS, co się przekłada na stosunek 224 mandatów do 156, ukazuje skalę klęski wszechwładcy tej partii Jarosława Kaczyńskiego, po której ten poczuł się jak bokser po ciężkim nokaucie, co to jeszcze zatacza się na ringu i rwie do wymiany ciosów. Lecz na tym nie koniec o czym świadczyły wydarzenia następnego dnia. Sam tylko suchy rejestr najważniejszych faktów – a także incydentów – zająłby wiele stron bitego druku. I to od pierwszego dnia powyborczego szoku.

Tego jeszcze – i to na tę skalę – nie było, choć przegrywać nie jest łatwo. Każdy odchodzący premier przyjmował dotąd wynik z godnością, zachowując się jak bokser, który wie, że można walkę przegrać, lecz tym bardziej trzeba zachować honor. Wymownym przykładem

takiej postawy może być niedawna walka Brytyjczyka Ricky Hattona, ringowego zbijaka, z arcymistrzem techniki Floydem Mayweatherem, który w 10 rundzie po wyprowadzeniu celnej kontry, wygrał przez nokaut. Do tego momentu obydwoj toczącej wyniszczającą walkę bokserzy mogli wydawać się bezwzględnyimi wrogami – jak Donald Tusk i Jarosław Kaczyński przed dniem 21 października. I oto po ogłoszeniu wyniku Ricky Hatton objął przeciwnika nie tylko uznając tryumf Mayweathera, ale wyrażając w tej formie szacunek i podziw dla jego klasy. Gdybyż takie właśnie reakcje stały się obowiązującą normą w świecie naszej polityki, o ileż wyższa byłaby wówczas również kultura polityczna wyborców!

Istnieje zasada zgodna z opinią konstytucjonalistów, że odchodzący rząd na czele z premierem zajmuje się do czasu złożenia urzędu jedynie administrowaniem państwem, lecz

Zaufanie = nadzieja

unikania podejmowania decyzji blokujących pole manewru następcom. Tym razem zdarzyło się coś wręcz przeciwnego – i to od pierwszych dni – a już pasmo faktów dokonanych musiało wywołać nie tylko zaskoczenie, ale i niesmak – pewnie także wśród znacznej części elektoratu PIS-u. Oto już w dwa dni po przegranych wyborach premier Kaczyński wydał zarządzenie o niszczeniu dokumentów przez ABW a jednocześnie – i to głęboką nocą! – do archiwum w Pałacu Prezydenckim zostały przewiezione tajne dokumenty WSI, co po ujawnieniu nadużycia wywołało ostre komentarze, które jedynie umocniły notowania Tuska. Jednocześnie na nienotowaną skalę nastąpiło obsadzanie wszystkich możliwych stanowisk, w nowomianowanym figurantom zagwarantować wysokie pensje i kosztowne odprawę. Faktom tym towarzyszyła kampania insynuacji wobec następców, by odwrócić uwagę od tego politycznego proceduru. Szczególną aktywnością wykazał się w tych zapobiegliwych nominacjach na kierownicze stanowiska odchodzący minister Ziobro. Łącznie obsadzono w krótkim czasie tysiacy stanowisk w administracji a już rady nadzorcze doprowadzono do granic wyporności, co musi mieć swoje destrukcyjne konsekwencje.

To wszystko nie byłoby możliwe gdyby nie oparcie premiera w Pałacu Prezydenckim. Po przegranych przez PIS wyborach prezydent Lech Kaczyński przedłużył sprawowanie rządów przez premiera Jarosława Kaczyńskiego o dalsze tygodnie, co pozwoliło mu sprawować władzę jeszcze przez miesiąc. A już wystąpienie ustępującego premiera w Sejmie podczas pierwszego posiedzenia po wyborach, gdy zgodnie z konstytucją podał rząd do dymisji, nacechowane było poczuciem nie tylko wyniosłej wyższości, ale i arogancją wymową pogroźek i ostrzeżeń do czego może być teraz zdolna „twarda opozycja”. Cel oczywisty i zrozumiały: przejęcie władzy po następnych, niewątpliwie zwycięskich wyborach – i tego J. Kaczyński nie ukrywał. Czy jednak nie mógł się przełamać i jak kolejni jego poprzednicy na tym urzędzie osobiście wprowadzić swego następcę do kancelarii? Lecz jak mogło być w tym przypadku inaczej, skoro brat prezydent najpierw nie złożył gratulacji przywódcy zwycięskiego ugrupowania, lecz przez szereg dni był wręcz fizycznie nieobecny w życiu państwa. Kiedy w końcu został już zmuszony do wypełnienia konstytucyjnych powinności, przekazanie aktu nominacji zajęło mu 36 sekund i nastąpiło w sali przy „kuchennym” wejściu do Pałacu Prezydenckiego. I to zostanie też zapamiętane.

Te incydenty, nietakty i niesmaki nie wróżą – i to od pierwszych dni – bodaj poprawnej współpracy. Każda kwestia przeraża się w spór i zatarg na tle zakresu kompetencji a także wykładni Konstytucji w celu jej reinterpretacji w zgodzie z ambicjami prezydenta reprezentującego jednak głównie interesy jego własnego obozu politycznego spod znaku PIS-u. Przy różnych okazjach prezydencki minister Michał Kamiński, z charakteryzującą go zjadłością miota oskarżeniami a przy tym arbitralnie zaznacza, że to sam mandat prezydencki wynikający z wyborów powszechnych uprawnia prezydenta do znacznego poszerzenia realnych uprawnień władzy. Szczególnie dotyczy to resortów obrony narodowej i spraw zagranicznych – zaś sam fakt usytuowania tam w charakterze ministrów tak kontrowersyjnych postaci z rządu J. Kaczyńskiego, jak Anna Fotyga i Aleksander Szczygło

zapowiada nieustające zadrażnienia i konflikty. Ileż było wrzawy w wyolbrzymionego despekcie, że Radek Sikorski „nie stawiał się na wezwanie prezydenta” (ten język!), zaś wyjaśnienie dotarło z 3-minutowym opóźnieniem.

Lecz – jak dotąd – premier Tusk wykazuje, choć powściągliwie – zdecydowanie i stanowczość. Wbrew jego roszczeniom nie ustąpił przed kategorycznymi zastrzeżeniami prezydenta, który nie chciał przyjąć kandydatury Radka Sikorskiego na ministra obrony i Zbigniewa Cwiakalskiego – sprawiedliwości. Nie poddał się także presji gdy prezydent wystąpił z twardym żądaniem, aby to on nie zaś premier przewodniczył delegacji polskiej na spotkaniu Rady Europejskiej w Brukseli. I – być może – był to moment przełomowy.

Na tobiwe komentarze – ma nadal skromną kwatery w hotelu sejmowym, jako że Jarosław Kaczyński nie bardzo kwapi się do opuszczenia rezydencji w rządowej willi przy ulicy Parkowej, gdzie zaszył się z Pierwszą Mamą i swoim słynnym kotem. Z kolei brat prezydent uruchomił budowę potężnego, wchodzącego w morze ogrodzenia, które otoczy 143-hektarową posiadłość między Juratą a Helem, choć polskie prawo zakazuje grodzienia morskich plaż. Pojawiające się pytanie: czy „prezydent wszystkich Polaków” odgrada się w ten sposób od narodu, raczej nie przysparza mu popularności a notowanie ma niestety dotkliwie niskie.

Odwrotnie niż premier, który zyskał w sondażach 70 procent akceptacji. Nawet jego trwające ponad trzy godziny exposé przysporzyło mu też poparcia. W tym zrównoważonym pojedynkowym wystąpieniu udało mu się uniknąć akcentów zapalnych, natomiast kluczowym słowem stało się „zaufanie”, wymówione bodaj 25 razy. Miał Tusk niewątpliwie rację gdy stwierdził, że Polacy odrzucili władzę, która nie miała zaufania do obywateli i „żywiła się konfliktami”. Jego uwaga była skierowana przede wszystkim ku przyszłości, a nie na konfrontację i rozliczenia. Zaufanie jest zawsze świadectwem nadziei. Dobrze, że z tym słowem wkraczamy w Nowy Rok, gdy skalę osobistej wolności poszerza otwarcie granic krajów UE, zaś nasze wejście do strefy Schengen nastąpiło po tych niewątpliwie historycznych wyborach, które uwolniły nas od napięć i rządów poprzedniej koalicji, wrogię właśnie zaufaniu władzy do obywateli – skazanych na podsłuchy, inwigilację i spektakle inscenizowane przez prokuratorów.

TADEUSZ RÓŻEWICZ

oblicze ojczyzny

*ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna*

*miasto miasteczko wieś
ulica dom podwórko
pierwsza miłość
las na horyzoncie
groby*

*w dzieciństwie poznaje się
kwiaty ziola zboża
zwierzęta
pola łąki
słowa owoce*

ojczyzna się śmieje

*... na początku ojczyzna
jest blisko
na wyciągnięcie ręki*

*dopiero później rośnie
krwawi
boli*

Wyniki konkursu literackiego na esej i utwór poetycki

Ogłoszony przez Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Katowicach z okazji 15. rocznicy powołania Stowarzyszenia i redakcję miesięcznika społeczno-kulturalnego „ŚLĄSK” konkurs na esej i utwór poetycki – w nawiązaniu do wiersza Tadeusza Różewicza*** [„oblicze ojczyzny”] – został rozstrzygnięty.

Jury w składzie:
Tadeusz Kijonka – przewodniczący
Feliks Netz
Marian Kisiel – sekretarz

po rozpoznaniu nadesłanych na konkurs utworów, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

w kategorii poezji

I nagroda: Marcin Halaś z Bytomia (godło „Gustavus”) za wiersz *Notatki*.

II nagroda: Maria Rytelawska z Plocka (godło: „Sawa”) za wiersz *Ingrata patria, ne ossa quidem habebis*.

III nagroda: Czesław Markiewicz z Zielonej Góry (godło: „Czechu”) za wiersz *Ja się na świat nie posilem*.

Wyróżnienia: Genowefa Jakubowska-Fijałkowska z Mikołowa (godło: „Rapid”) za wiersz *** [„na końcu...”].

– Łukasz Hankus z Bielska-Białej (godło: „Esemes”) za wiersz *Muza – 2007*.

w kategorii eseju

I nagroda: Czesław Markiewicz z Zielonej Góry (godło: „Lach”) za esej *Polish Duck*.

II nagroda: Eugeniusz Rychlicki z Chorzowa (godło: „Pepe T”) za esej *Wyjazdy i powroty*.

III nagroda: Wanda Gołębiewska z Plocka (godło: „Ojczyzna”) za esej *Esej*.

Wyróżnienia: Andrzej Jakub Mularczyk z Ostrzeszowa (godło: „To tylko przypadkowe draśnięcie”) za esej *Ojczyzna jak tabletki przeciwbólowa*.

– Kinga Plisko-Błażewicz z Wisły Wielkopolskiej (godło: „Obywatel”) za esej *Metalowy kogut*.

– Izabela Mikrut z Jaworzna (godło: „Jeż na Odwrót”) za esej *Śmiech przez łzy*.

– Janusz Brzoza z Katowic (godło: „Orka”) za esej *Wielokulturowość a polityka*.

Mecenat nad Konkursem sprawowało Miasto Katowice. Wręczenie nagród i wyróżnień zostało przewidziane podczas uroczystości z okazji 15. rocznicy powołania Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego – 19 grudnia 2007 roku, które odbyło się w salach Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Nagrodzone i wyróżnione utwory poetyckie oraz nagrodzony I nagrodą esej są opublikowane na stronach 34–39 numeru „Śląska”.

LISTY

Katowice, 20.12.2007

Szanowny Panie Redaktorze,

z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w grudniowym numerze „Śląska” obszerną rozmowę panów Marcina Halaśa i Krzysztofa Karwata, poświęconą tegorocznemu ogólnopolskiemu Festiwalowi Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrze. Obaj rozmówcy ciekawie i z niemalą kompetencją komentują po kolei festiwalowe przedstawienia, rozdając plusy i minusy, relacjonując, zdając sprawę. Wspominają o każdym bez wyjątku festiwalowym tytule, poza jednym: poza „Szwaczkami” Pawła Sali w reż. Andrzeja Celińskiego, prezentowanymi przez Teatr Śląski w Katowicach. Za zagrana w tym spektaklu rolę festiwalową nagrodę otrzymała nasza aktorka Anna Kadulska. Komentatorzy o tym ani mru-mru.

Przeoczenie? Zapewne. Wszak nie tylko na Śląsku najciężniej czasem bywa pod latami. Lecz jednocześnie w tym samym numerze ze zdumieniem czytam w rubryce „Nasi w Warszawie” skwapliwie doniesienia o stołecznych dokonaniach rozmaitych artystów, którzy – poza miejscem urodzenia – nigdy nie mieli i nie mają nic ze Śląkiem wspólnego. Przypadek? Być może.

Zaciekawiła mnie hipoteza Jana Miodka w jego felietonie „Śląska ojczyzna polszczyzna”. Pierwszy zapis o Katowicach, powiada profesor, pochodzi z roku 1598: „Do parafii należą wsie Biguczyce, Zależe i nowa wieś Kątowice”. „Ponieważ – pisze Miodek – jest w tym zapisie nosowe a, dzisiejsze *Katowice* to pierwotne *Kątowice* – określające miejsce położone na uboczu, w kącie”. Hm, *Kątowice* zatem, nie *Silesia*?

Łączę wyrazy szacunku,
TADEUSZ BRADECKI
Dyrektor Artystyczny Teatru Śląskiego
w Katowicach

Fakt dokonany z premedytacją?

Szanowna Redakcjo!

Z głębokim smutkiem przeczytałem mocny w argumentacji i wymowie artykuł Tadeusza Kijonki „Likwidacja celi Konrada” zamieszczony w listopadowym numerze „Śląska”. Są fakty, które mają wymowę doraźną i są takie, których już unieważnić się nie da. Cokolwiek zostanie w tej sprawie podjęte nie nie przywróci już tego symbolicznego miejsca jakże ważnego dla Polaków, gdzie uwieczniono Mickiewicza.

Zgadzam się z autorem artykułu, że odpowiedzialne polskie władze nie okazały się wystarczająco zapobiegliwe i skuteczne, aby do tego nie dopuścić. Ten fakt ilustruje także stan stonków polsko-litewskich, które na poziomie kontaktów prezydenckich prezentują się krze-

pięco, ale co piętro niżej!... Nie bez powodów wileńscy Polacy mają poczucie krzywdy i dyskryminacji w wielu dziedzinach życia; ba, na całej Wileńszczyźnie, na co dowodów bez liku. Żeby jednak mogło dojść do likwidacji Celi Konrada – nie, tego nikt nie mógł przewidzieć.

Teraz, gdy kurczą się w Wilnie miejsca związane z polską historią i kulturą, nie zawsze tak się sprawy mają w przypadku innych nacji. Można ostatecznie zrozumieć Litwinów, którzy w wielokulturowej stolicy państwa dążą do programowej lituanizacji czego się tylko da dla zaznaczenia litewskiej przeszłości Wilna, nawet gdy wiąże się to z zawłaszczaniem i manipulowaniem faktami. Musimy pamiętać, że do końca II wojny światowej dominującą grupą ludności byli w Wilnie Polacy (wg spisu z 1923 roku: 60%, gdy Litwinów było jedynie 1% i tylko 3% w roku 1937). Drugą grupę stanowili Żydzi (34% w 1923 r.). Stąd uznawanie przez nich Wilna za Jerozolimę Północy. Dziś Żydzi stanowią niespełna 1% mieszkańców Wilna, Polacy – jako druga grupa – 18,7%. Lecz właśnie Żydzi, którzy powołali Fundację Ochrony Kultury Żydowskiej, chcą odbudować spore fragmenty zniszczonej przedwojennej dzielnicy żydowskiej, w tym wielką synagogę i Bank Żydowski. A skoro chcą – to i tak się stanie, czego uzasadniać nie musimy.

No a my?... straty i niepowodzenia. Cokolwiek jednak zrobimy nie nie przywróci już Celi Konrada po skandalicznej likwidacji tego symbolicznego dla Polaków miejsca.

ZYGMUNT ROZMUS
Kraków

Na początku była inicjatywa – powiedzielibyśmy dzisiaj – „oddolna”: był to piątek, 11 lutego 1927, prezes Klubu Radjoamatorów (wtedy „radio” pisano przez „j”), inspektor Dylla powitał członków klubu zawołaniem „Cześć, Radjo!”. Następnie, według dokumentów „kol. Dyba wygłosił wykład o antenie i uziemieniu, posługując się prowizorycznie umieszczoną anteną w miniaturze. Wykład nagrodzono hucznymi oklaskami!”.



Foto: Zbigniew Sawicz

Polskie Radio Katowice

Od roku 1925 istniało już Polskie Radio z radiostacją w Warszawie, w stolicy była dyrekcja i redakcja, natomiast stacja radiowa znajdowała się niedaleko Warszawy, w Raszynie. Młoda instytucja wyższej użyteczności publicznej już miała swój organ prasowy pt. „RADJO”, gdzie w kwietniu 1927 ukazała się informacja takiej oto treści: „Przed kilkoma dniami zawarta została w Katowicach umowa pomiędzy skarbem śląskim, Sp. Akc. „Polskiego Radjo” (słowo „radio” przez kilka dziesięcioleci nie odmieniało się!), na podstawie której „Polskie Radjo” zobowiązuje się wybudować dużą, silną radiostację w Katowicach, w zamian za co skarb śląski udziela spółce pożyczki w wysokości 600 000 złotych. Stacja katowicka ma być uruchomiona najpóźniej do 30 września b.r.”

I raptem wypadki nabierają zdumiewającej dynamiki: pomijamy tę pocziwą informację o spotkaniu katowickich radioamatorów, a informację prasową oparzoną tytułem „Katowice otrzymują własną stację” minęło zaledwie osiem tygodni!

„Prace przygotowawcze przy budowie stacji zostały już podjęte, zaś właściwe roboty budowlane rozpoczęte zostaną z końcem bieżącego miesiąca. Stacja katowicka będzie co do siły równa stacji warszawskiej, posiadając zasięg detektorowy 75 do 100 km”.

Nie do wiary, ale już 4 grudnia tegoż 1927 roku o godz. 10.24, w eterze rozległy się słowa: HALLO! HALLO! POLSKIE RADIO-KATOWICE! Poza Warszawą swoje radiostacje miały już dwa miasta – Poznań i Lwów. Katowice wyprzedziły Wilno i Kraków.

Owa inicjatywa „oddolna”, o której wspominałem, szczęśliwie spotkała się z polityką odrodzonego państwa, które miało świadomość, iż na kresach – zachodnich i wschodnich konieczny jest codzienny, nieustający wysiłek propagandowy. Na pojawienie się Polskiego Radia Katowice, natychmiast zareagowali Niemcy, którzy dysponując nowoczesną radiostacją we Wrocławiu (wtedy Breslau), postanawiają dotychczasową stację przekształcić w Gliwicach (wtedy Gleiwitz) przebudować na stację główną.

Walka w eterze zaczęła od chwili, gdy słuchacz śląski usłyszał słowa TU POLSKIE RADIO KATOWICE, trwała do wybuchu wojny. Była to wojna zaciekła, ze strony niemieckiej bezpardonowa, z polskiej (mam na myśli warszawską centralę) ostrożna. Nie znaczy to, że pasywna. Powołanie w r. 1936 Stanisława Ligońa na stanowisko dyrektora śląskiej rozgłośni, po wielce zasłużonym dla Radia Kato-

wice Stefanem Tymienieckim, świadczy o tym, że centrala rozumiała, iż na kresach zachodnich nie wystarczy sama obecność w śląskich domach polskiego słowa, okraszonego swojskim, lokalnym żartem czy piosneczką; centrala rozumiała, że to słowo musi mieć szczególną moc, zdolną przeciwstawić się słowu niemieckiemu. Stanisław Ligoń, współpracujący z katowickim radiem od początku jego istnienia, doskonale rozumiał tę szczególną misję śląskiej placówki radiowej! Nie rezygnując z „berów i bojek”, które serwował słuchaczom Górnego Śląska, ku wspólnej zabawie i hucznemu śmiechowi, te same bery i bojki nasycił treścią patriotyczną, umiejętnie czyniąc z tej swojej ludycznej broni oręż walki politycznej. Nie miał bowiem złudzeń: walka szła o wszystko: o Górny Śląsk, o duszę Górnoszlązaków, o polskość Górnego Śląska, o Polskę. Nie jeden raz dyrektora katowickiego radia wzywano do stolicy, na dywanik, po interwencjach MSZ-u. „Żeby nie drażnić zachodniego sąsiada”... Ligoń słuchał, wracał do Katowic i robił swoje. Niemcy zapowiadali z wrocławskiej anteny, że Stanisława Ligońa będą obwozić – po „przywróceniu całego Górnego Śląska do Rzeczy” – po całym Górnym Śląsku, w klatce, jak małpę. Na szczęście, w ostatnich minutach Karlik z Kocyntra zdążył się im wymknąć.

Lata do wybuchu wojny były czasem krzepnięcia katowickiego radia, które przyciągało wszystko, co na Górnym Śląsku było najlepsze, godne rozslawienia w całej Polsce. Od początku na antenie obecny był Gustaw Morcinek ze swoją twórczością. Nadawano jego opowiadania, gawędy, radiofonizowano powieści. Ale to już była wielkość lokalna, a też uznana sława ogólnopolska. Pamiętano o młodych. Dość wspomnieć, że na rok przed wybuchem wojny dyrektor programowy katowickiego radia Jerzy Tepea, doskonały przyzyty, ale, co ciekawsze, teoretyk radia, przebywał do Katowic (na poleceń centrali) ze Lwowa, zaangażował na etat redaktorski młodego poetę z Czerwionki, Wilhelma Szewczyka! Najpopularniejszą formą przedwojennego radia była pogadanka. Radio spełniało w bardzo poważnym stopniu rolę edukacyjną, przed mikrofonem Polskiego Radia Katowice zasiadali wybitni uczeni, profesoria Uniwersytetu Jagiellońskiego. Owych kształcących, znakomitych pogadankę z Katowic słuchała cała Polska. Uczeni chętnie przyjeżdżali do Katowic, wspomagając swój domowy budżet: ledwie kończyli występ przed mikrofonem (na żywo), w reżyserce pojawiał się człowiek z księgowości z kopertą zawierającą honorarium dla znakomitego gościa...

Pięć lat milczenia w czasie okupacji hitlerowskiej. Pracownicy katowickiego radia – wszystkich pionów – byli więźniami niemieckich kacec-tów i sowieckich gułagów. W budynku Polskiego Radia na rogu ulic Juliusza Ligońa (dziadka Stanisława) i Królowej Jadwigi mieścił się, cóż za okrutny grymas historii: urząd goebelsowskiej propagandy (Propagandaamt).

Zaraz po wojnie kilka słów: „Tu Polskie Radio w Katowicach”, wlewało nadzieję w serca Górnoszlązaków. Ulicami Katowic przechadzali się sowieccy żołnierze, nikt nie miał wątpliwości, że ta Polska, która się zaczęła od chwili, gdy w eterze rozległy się słowa obwieszczające odrodzenie Polskiego Radia w Katowicach, nie będzie Polską z marzeń, niepodległą i suwerenną, ale przeważała radość ze zwycięstwa nad Hitlerem. Dawni pracownicy katowickiego radia zlatywali z różnych stron Polski, z całego świata, jak zbłąkane ptaki do gniazda. Z Palestyny, wśród rzeszy repatriantów powrócił Stanisław Ligoń.

Czasy Peerelu miały co najmniej kilka etapów i klimatów, od powojennej euforii, poprzez stalinowską sowietyzację, poprzez odwilż, a zwłaszcza Październik roku 1956, poprzez siermiężne lata Gomułki, małą stabilizację, wstrząs marcowy w roku 1968, poprzez rzeczywistość, ale i pozomy jak się niebawem miało okazać, czas niewielkiej pomyślności w epoce Gierka, po Sierpień roku 1980, poprzez stan wojenny i pacyfikację kopani „Wujek”, a zamiast słowa „pacyfikacja” należałoby użyć słowa dobitniejszego: zbrodnia, poprzez zmanowaną dekadę lat osiemdziesiątych, jałową i wyzbytą wszelkiej nadziei, po upadek komunizmu i narodziny Polski Niepodległej – każdy rok, każdy dzień, każda chwila minionych czasów miała swoje odzwierciedlenie na radiowej antenie.

Władza komunistyczna chętnie zaprzęgała radio do roboty propagandowej. Budynek katowickiej rozgłośni znajdował się przez cały czas PRL-u blisko, o rzut beretem, wojewódzkich władz PZPR. Pracowałem w katowickim radiu i wiem jak uciążliwa (nie dla wszystkich, o, nie!) była ta topograficzna bliskość. I ile chytrności, przebiegłości i hartu wymagała elementarna zasada „przyzwoitości” – nie służyć kłamstwu. I jak trudno, a równocześnie, jak słodko było (choćby w skromnym zakresie) służyć prawdzie.

Od osiemnastu lat Radio Katowice funkcjonuje w wolnej Polsce. W osiemdziesiąt rocznicę urodzin czegoż można życzyć katowickiej rozgłośni, jeśli nie służby prawdzie i – to nie mniej ważne – trzymania się z dala od wszelkich partii.

FELIKS NETZ



„Na dźwięk, na głos...”

Człowiek renesansu, niezwykła osobowość, redaktor w najlepszym tego słowa znaczeniu, ktoś z innej półki, zupełnie innego świata niż większość z nas dziennikarzy pokolenia lat 90. Kiedy my, w pogoni za wydarzeniami nie tylko nie oglądaliśmy się za siebie, ale niejednokrotnie zapominaliśmy zatrzymać się choćby na chwilę, by złapać oddech i głębiej przemyśleć przygotowywany materiał On z pudełkami taśm pod pachą, szedł korytarzem zapatrzonej gdzieś ponad naszymi głowami i myślami. Wydawał się niedostępny, może nieco dziwny, nie pasujący – nam „młodym” do zmieniającej się rzeczywistości. Ze swoim Wojaczkim. Kobieta, całą tą swoją poezją wyraźnie odstawał i zdawał się „kimś” z innej epoki... A jednak, kiedy dziś rozmawiam z redaktorem Maciejem Szczawińskim chłonę tę całą muzykę w intonacji każdego wyrazu, każdej niemal zgłoski, widzę obrazy, jakimi mówi i zapach czasu, który opowiada....

– Panie redaktorze mija 30 lat Pana pracy zawodowej w Polskim Radiu Katowice. Kocha Pan to Radio?

– Nie chciałbym mówić tutaj o miłości, ale co najwyżej o ogromnej fascynacji. Słowo miłość wolałbym pozostawić dla mojej rodziny. Ale faktycznie związki z radiem zaczęły się bardzo wcześnie. Tutaj pracował mój ojciec, który był w latach pięćdziesiątych bardzo głośnym i sławnym spikerem, także reżyserem, aktorem. Tym samym radio poznawałem bardzo wcześnie, już jako czterolatek. Te młotki, które przez wiele lat było słychać na antenie bardzo dobrze były mi znane, mikrofony, które tutaj są zawieszane, czy nawet poręcz na schodach pojawiają się na moich zdjęciach z tego czasu. To jako dziecko. Jako człowiek dorastający radio kojarzyłem przede wszystkim z czymś, co mnie strasznie drażniło mianowicie... były tutaj takie kilometrowe rozmowy Celestyna Kwietnia, znanego redaktora z Ignacym Gogolewskim, znanym aktorem. Mnie jako zbuntowanemu młodzieńcowi, (już wtedy byłem autorem pierwszej książki), świat wydawał się czymś innym niż teraz, czymś do zaatakowania. To była niezgoda, bunt. Zatem adoracja aktora, który w tym radiu wybuchał fontannami górnolotnych sformułowań dotyczących „duszy teatru” wydawała mi się śmieszna i nie za bardzo w moim stylu. Były na szczęście też inne rzeczy: eseje radiowe i słuchowiska. Przysłuchiwałem się uważnie.

– A nazwiska z tamtych lat...

– Pamiętam bardzo dobrze Andrzeja Babuchowskiego, z którym później współpracowałem, Edmunda Wojnarowskiego, który prowadził audycje rozrywkowe i kiedyś zaprosił młodych poetów, bo chciał ich zrobić w konia. Dobrodusznie przyszedłem ze swoimi wierszami, ale coś mi się nie podobalo. Zapropnował pisanie wierszy na określony temat, ja jednak bardzo szybko zauważyłem, że to materiał do audycji rozrywkowej i nie dałem pokamru skądinąd znanemu satyrykowi, z którym się potem zaprzyjaźniłem.

– Radio wrosło więc w Pana na tyle silnie, by tutaj właśnie podjąć pracę zawodową... Co poprzedziło bezpośrednio ten moment?

– To było przedziwne wydarzenie, które skierowało mnie do tego gmachu. Otóż zdałem egzaminy na studia na Uniwersytet Śląski w Katowicach i nagle, gdy rozpoczął się rok akademicki okazało się, że ja znalazłem się w tym pokoleniu, które ma studiować w Sosnowcu. A w owym czasie Sosnowiec wyglądał jak miasto w drugim, czy trzecim dniu stworzenia. Przeskakiwałem przez rozkopane ulice, widzieliśmy kamienice, w których aranżowano jakieś sklepy i nagle okazywało się, że te kamienice były nie w tym miejscu, gdzie miały stać, bo robiono jakąś drogę i na drugi dzień znikaly nagle, wariactwo zupełne, ale okres w moim życiu cudowny. Właśnie wtedy zacząłem publikować wiersze w prasie, ukazała się moja pierwsza książka. To nie było byle co, bo proszę pamiętać, że byłem studentem, a wówczas książki wydawało się inaczej niż dziś, gdy wystarczy zapłacić, a wydawca wyda niemal wszystko. Poza tym byłem studentem nieprzyzwoicie wkuwającym i ambicja moja była absolutnie paranoiczna. Miałem tzw. „granatowy dyplom”, który dawano super kujonem, takim którzy mieli średnią powyżej pięciu, a ja miałem około 5,3. Tak więc dostałem ten granatowy dyplom. Chciałem zostać na studiach, chciałem być asystentem profesora Opackiego, mojego guru, wielkiego mistrza... Idę więc z tym moim dyplomem do profesora, a On patrzy mi w oczy i mówi, że na uczelni muszą zostać Ci ludzie, którzy – może to zabrzmie mocno – poza wyrzeczeniami muszą też pracować własnym tyłkiem. Nie bardzo rozumiałem, więc chciałem zgłębić myśl profesora, a on wówczas powiedział, że po prostu trzeba siedzieć i wkuwać. Ja miałem już tego małą zaliczkę siedząc w czasie studiów w bibliotekach i wiedziałem, że bardzo szybko przy moim temperamencie i osobowości nie wytrzymam takiego trybu życia.

Wyszedłem od profesora jako człowiek, któremu grunt się osunął spod nóg. Nie będę asystentem, nie będę na uczelni. A wtedy zostać na uczelni to był ogromny sukces, człowiek był spełniony. Ale ponieważ ja z radiem, z redakcją literacką współpracowałem już jako student, przyczłapałem właśnie tutaj. Zacząłem pukać do różnych drzwi. Otworzono mi je.

– A w drzwiach stanęli ludzie, których wcześniej Pan znał z tzw. „anteny”?

– Tak. Eugeniusz Łabus, wieczny wicedyrektor, legendarna postać. On mnie tutaj przyjął bardzo serdecznie. I bardzo szybko, bo w grudniu 1977 po trzech miesiącach dostałem etat w Polskim Radiu Katowice. Od razu wylądowałem w Redakcji Literac-

kie, nie „przecholany” przez Śląską Fałę, czy dzienniki, które są tym chrztem piekielnym (nawiasem mówiąc, gdybym go przeszedł to pewnie już bym tutaj nie pracował).

Szefem był Andrzej Babuchowski. To ta sama redakcja w której byli też Krystyna Broll-Jarecka, poetka, autorka słuchowisk, Leopold Kurek – reportaże, Anna Sekudewicz – początkująca reporterka, Mieczysław Brzoza, który miał za półtora roku umrzeć przy mnie, w tej redakcji, Aleksander Widera – mędrzec, redaktor radia jeszcze przed wojną z nim współpracujący, który znalazł tak łacinę i grekę jak my znamy język polski i nie było takiego problemu filozoficznego, czy filologicznego, którego on natychmiast nie potrafiłby wyłożyć, rozwiązać, naświetlić. Taki był ten świat, w który wszedłem.

– To byli Ci nauczyciele?

– Ja nie miałem nauczycieli. To nie znaczy, że byłem samowystarczalny i taki świetny, ale ja się w ogóle nie nadaję, do żadnej nauki. Montażu ktoś musiał mnie nauczyć. Pokazano mi więc montażówki, na których kroilo się taśmę i lepilo lepce. To straszne, bo ja byłem człowiekiem, który zupełnie nie potrafi manualnie nic zrobić, nie potrafi nawet przybić przysłowowego gwoźdźca. Jednak sztukę montażu opanowałem, w końcu to kuchnia radiowa. A pewnego dnia Mietek Brzoza, ten, który później tak nagle zmarł, satyryk i pisarz, naprawdę tragiczna postać powiedział mi: „Słuchaj, to jest bardzo trudna rzecz. Ja cały czas jak montuję zamykam oczy i tnę.” To niestety nie jest specjalnie dobra metoda, ponieważ na tej taśmie to było bardzo dobrze słychać, ale się nauczyłem, ku zdumieniu mojej żony i innych. A potem szedłem już własną drogą. Miałem takie pozwolenie że bym naprawdę robił co lubię, bo się na tym znam. Wyróżnienie wielkie, ponieważ Pani Krystyna Broll-Jarecka była uznaną autorką słuchowisk i poetką, Andrzej Babuchowski po krakowskiej filologii, tłumacz, eseista i oni właśnie powiedzieli: „Słuchaj, rób audycje o poezji. Rób esej radiowy”. Puścili mnie na szerokie wody. Oczywiście, na początku nauka chodzenia, ale ja bardzo szybko się uczyłem. Jedną z moich pierwszych audycji była o Rafale Wojaczku. Pojechałem do Wrocławia, rozmawiałem ze znakomitymi ludźmi, ale ponieważ robiłem to, co mnie naprawdę obchodziło, czego byłem ciekaw i co jak zauważyłem może zostać obsłużone przez to medium, przez ten język radia, zderzenie tych różnych wypowiedzi, nastrojów, klimatów nagle zrozumiałem, że to jest świat, w, którym będę się czuł do-

Maciej M. Szczawiński (1954) poeta, krytyk literacki, dziennikarz i twórca radiowy (od 30 lat redaktor programów artystyczno-kulturalnych Polskiego Radia Katowice) autor zbiorów wierszy „Poprawczak pod Gwiazdorem”, „Gryps wierzycielniący”, „Przeczekać życie”, „Inne okno”, „Wybór”, „Mity”, książek eseistycznych „Rafal Wojacek, który był” (3 wydania), „Kaskader śmiešności. Opowieści o Bogumile Kobieli”, licznych publikacji prasowych i dramatów zrealizowanych w Teatrze Polskiego Radia, laureat prestiżowych nagród i wyróżnień.

brze. Od pierwszych audycji, (pierwszą audycję zrobiłem o Andrzeju Bursie, to także bohater i temat mojej pracy magisterskiej) po dziś dzień (właśnie w tej chwili robię audycję o Różewiczu), nie zrobiłem innej audycji niż taka, która dotyczy kultury, czy literatury. Dano mi takie możliwości. Nie zmuszono mnie, nie mówiono: „A może spróbujesz coś z dzienników? Może jakaś publicystyka? Może byś spróbował jakiejś audycji w innej tematyce?”. To największy błąd, jeśli kogoś się wyrwa z tego, co jest jego naturalnym matecznikiem, lożyskiem, gdzie on jest sobą. Mnie na szczęście nikt nie wyrwał. Robiłem audycje literackie.

– A nauczyciele?

– Nauczycieli nie miałem. Ale byli życzliwi ludzie. Np. Eugeniusz Łabus. Patrzył na mnie bardzo poważnie, ale zastanawiałem się, co myśli, ten złotousty, znakomity, błyskotliwy erudyta, kiedy miał przed sobą takiego gościa, jak ja: pewnego siebie, nie najgorzej mówiącego dwudziestolatka... Musiałem go chyba drażnić, to były takie konfrontacje. Na szczęście ten młodzieńki wówczas Maciej Szczawiński miał w sobie bardzo dużo pokory i wstąpił w to radio tak, jak roślina wstąpiła coraz głębiej, wyciągając coraz lepsze soki.

– Aż nastąpił bardzo mocny chyba szok, rok 80 i 81.

– Ja nie mam natury kombatananta. Jeżeli coś mnie drażni, irytuje, doprowadza do takiego niedobrego śmiechu, którego nie lubię w sobie – to to jest właśnie wywijanie flagą kombatananta. Jestem z natury człowiekiem apolitycznym. Nigdy w życiu nie należałem do żadnej partii, nie byłem związany z żadnym ruchem, poza jednym momentem. Jako młody człowiek w roku 80 z całym przekonaniem wstąpiłem do „Solidarności”. Wówczas z moim przyjacielem Edwardem Zymanem, pisarzem, który tutaj pracował w radiu zacząłem w tej Solidarności działać. To były czasy niesamowite, zrobiliśmy z Zymanem szereg ważnych reportaży i audycji literackich. Zyman też był poetą, więc miałem kumpla, ja nie prowadziłem samochodu, on miał małego Fiata, więc jeździliśmy po całej Polsce, nagrywaliśmy niezwykłych ludzi. Złapaliśmy np. prawie dziewięćdziesięcioletniego Mariana Sobańskiego dyrektora Teatru Śląskiego. Pojechalśmy do niego do Rabki. Mówił już z trudem, ale co nam powiedział! Zrobiliśmy kapitalną audycję. Zdobylśmy też nagrodę nagród w konkursie na reportaż radiowy, rzecz o procesie zbrodniarzy Majdanka. A kiedy nagle wybuchła Solidarność (Zyman był w radiu wówczas jej szefem), zrobiliśmy audycję na 1-maja. Trzeba pamiętać, że to radio było wówczas agendą Komitetu Wojewódzkiego, ale ani pod względem propagandowym, ani ideologicznym mnie to nigdy nie obchodziło. Oczywiście, nie byłem idiotą i wiedziałem czemu służy ta tuba. Jakie brednie wygaduje, jaki to jest język, jakie myślenie, jaka wulgarna propaganda. Tak więc zrobiliśmy audycje na pierwszego maja. Zaczynała się strzałami do robotników w roku 1970. W tej audycji pojawiły się zarówno przemówienia Kociolka – to był sekretarz partii, po którego przemówieniu i wezwaniu do pracy robotnicy w Gdyni zginęli. Mieliśmy te materiały, bo Zyman ściągnął je z Wolnej Europy. W tej audycji wystąpił też Augustyn Feliks Halotta – m.in. bohater słynnego filmu Kazimierza

Kutza „Paciorki jednego różańca”, poeta górnik, marynarz, który powiedział o istocie tego święta, że to jest dzień świętego Józefa i że to właśnie święty Józef powinien być patronem... Proszę sobie wyobrazić, to była ostra komuna, a ta audycja jednak poszła, była wymiłowana! Cóż, już w grudniu tego roku wprowadzono stan wojenny, a nas „wypieprzono” z tej roboty. Zostali tylko ci, którzy byli zaufani, a nas zaczęto weryfikować. Nie jestem żaden gieroj, ale nigdy nie zapomnę, kiedy (bardzo proszę nie używać nazwisk, bo to nie o to chodzi) ówczesny prezes radia w towarzystwie oczywiście panów z określonych służb, wezwał nas wszystkich, a do mnie powiedział: Panie redaktorze, kiedy Pan dostał propozycję wstąpienia do partii, to Pan nie wstąpił, a jak statek jest zagrożony, to szczury go opuszczają. Wtedy wypaliłem: „Nigdy bym nie przypuszczał, Panie redaktorze, choć powinienem powiedzieć: Towarzyszu redaktorze, że Pan ośmielił się nazwać partię tonącym okrętem”. A on na to: „Pan się wykazał dużą gorliwością robiąc audycję z Panem Zymanem (Zyman był wtedy za kratkami internowany) na pierwszego maja 81 roku, i my tę audycję pamiętamy”. To był potężny zarzut w ich ustach, ale ja mogłem wtedy odpowiedzieć spokojnie: „Przypominam, że Pan mnie za tę audycję razem z Zemanem nagrodził. Bo oni nam ze strachu przyznali wtedy nagrodę!” Po 2-3 miesiącach przyjęto mnie z powrotem. Chciałem pracować i o tym powiedziałem, że chcę pracować w tej instytucji, bo to moje radio. Przyjęto mnie i Ankę Sekudewicz, uratowała nas wtedy metryka, bo byliśmy bardzo młodzi. No tak, ale nie będziemy teraz snuć kombatanczkich opowieści. Powiem tylko, że mogłem zrobić w ciągu pierwszego tygodnia wszystko na cały miesiąc, bo taka była ramówka, a i tak nie zarobilbym ani grosza więcej, bez względu na to, czy robilibym lepiej, czy gorzej, czy więcej, czy mniej, czy mądrzej, czy bardziej głupio. I tak to szło. Ja robiłem programy artystyczne, a było ciężko, bo był front odmowy, ludzie nie chcieli rozmawiać. Komponowałem audycje literackie, często z klasyki, sięgałem oczywiście po różne sprawy i nagle pomyślałem, że zwiariuję w tym radiu, że to radio nie daje mi żadnych szans i niczego już mi nie oferuje. To jest najgorszy moment, kiedy z miejsca, które wydawało się złapaniem Pana Boga za nogi, wydawało się światem, w którym człowiek się realizuje, gdzie zna strychy i piwnice, zna „podszewkę”, zostaje pustka. Pomyślałem sobie: zajmę się Rafałem Wojackim. Czyli tym poetą, który był dla mnie od czasów liceum potężnym wstrząsem. Zaczęłem coraz częściej jeździć do Mikołowa, do Wrocławia i nagrywałem... Zdażyłem porozmawiać z jego rodzicami, jeszcze żyli w Mikołowie przy ulicy 1 Maja, zostałem wpuszczony, a oni nie wpuszczali nikogo, bo rodzice nie mówią chętnie o synach samobójcach, poznałem jego brata Andrzeja, już niezjącego niestety (co za tragiczne losy tej rodziny!). To była potężna rozmowa, którą z nim przeprowadziłem. Potem odezwali się jacyś ludzie, jakieś dziwne rzeczy zaczęły się dziać, zacząłem gromadzić ogromną ilość nagrań, materiałów i tak zrobiłem powoli trzydziestkowy esej radiowy o Rafale Wojacku. I znowu to radio zaczęło mi smakować! W międzyczasie nawet nie zauważy-

łem, że były wybory w 89 roku, że znów się zmieniła Polska... a ja tkwiąc w Wojacku zauważyłem, że mam rewelacyjny materiał, odezwała się we mnie dusza pisarza i pomyślałem... będzie książka! Oczywiście pisanie książki jest zupełnie innym tworzywem, warszatem, to jest inny rytm, ale ja miałem materiał, już miałem temat, na której mogłem budować. I tak powstał pierwszy rzut mojej książki, która miała mieć trzy wydania, bo rosła i trzecie wydanie było już trzy razy większe niż pierwsze. „Rafał Wojacek, który był”. Książka o postaci i legendzie Rafała Wojacka bez wątpienia jednego z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku a na pewno najbardziej gorącej legendy literackiej, która do dzisiaj rozplomiła umysł i duszę nie tylko młodych czytelników i poetów.

– **Nadeszły lata 90. Rzeczywistość wokół zaczęła się zmieniać, przemiany nastąpiły w Radiu w redakcji literackiej?**

– Wówczas zarzuciłem reportaże radiowy. Bo to jest tak, że młody człowiek, który ma odpowiednio dużo talentu, pomysłu i inteligencji, ale także i pewnej cierpliwości może bardzo szybko być bardzo dobrym reporterem. Natomiast mnie tej cierpliwości zaczęło brakować. Poza tym zauważyłem, że znajduję się w jakiejś bardzo dużej grupie ludzi, a jednak dusza outsidera podpowiadała „inne bajki”. Zaczęłem nagle myśleć o czymś nowym. Przecież obok Rafała Wojacka jest jeszcze jedna fascynacja biegunowo różna: Bogumił Kobiela! Czyli aktor komik, aktor, który nie kojarzy się z jakimś bardzo dużym impulsem poetyckim, artystycznym, literackim w każdym razie, ale mnie Kobiela fascynował zawsze, jako człowiek i jako aktor. Coś było tragicznego w tym śmiechu, w tej postaci pozornie groteskowo-śmiesznej. I to pokolenie... ja wiedziałem, że on należy do pokolenia Zbyszka Cybulskiego, który był moim idolem totalnym, że to jest pokolenie Romana Polańskiego, Krzysztofa Komedy, Marka Hłaski. Ruszyłem więc znowu z mikrofonem i tak powstały kolejne nagrania i później kolejna książka „Kaskader śmiechowości, czyli Bogumił Kobiela”. Zawsze u mnie taka dwutorowość – radiowiec, ale i pisarz-poeta. Nie jestem dziennikarzem, byłem i jestem redaktorem i pisarzem, który o poezji, literaturze mówi w radiu. Ale oczywiście jako facet, który zna ten język i zna ten alfabet, mówi nie jak amator, ale jak ktoś kto zna te metody mówienia, który zna radia wszystkie chrząstki, kości, komóreczki. Wie jak tym ciałem radiowym otoczyć to wszystko.

– **A wracając do przemian?**

– Lata 90., dziwne lata. Dużo rzeczy się tutaj zaczęło tasować. Przychodziły nowe pokolenia, zauważyłem nagle, że mi się coraz więcej osób kłania, nie byłem przyzwyczajony, jacyś ludzie koło mnie przebiegali i mówili „dzień dobry Panie redaktorze”, a ja tak patrzyłem na te osoby, zwłaszcza kiedy były plci pięknej i wcale nie czekałem, żeby mi się ktoś kłaniał, ale patrzyłem np. jakie zgrabne nogi na schodach... a tymczasem oni się coraz niżej może nie kłaniali, ale coraz gorliwiej przepuszczali mnie przez drzwi... No i tak było, że ja nagle skończyłem lat czterdzieści parę, zobaczyłem, że montując na starej montażówce staję się jakimś dziwnym tworem radiowym. Patrzone co ja niosę pod pachą, a to np. były 4 taśmy, podczas,

gdy montażówka była już inna. To są może drobiazgi, ale ogromnie znaczące w życiu człowieka i radia. Uczylem się tego nowego alfabetu jakoś dosyć szybko na szczęście, chociaż wydawało mi się, że jako idiota techniczny komputera nie opanuję. Opanowałem w miesiąc. No w każdym razie radio zmieniło się strasznie mocno, mogę też powiedzieć jedno, że ani przez chwilę i to bardzo zdecydowanie chciałbym podkreślić, że ani przez chwilę nie zapomniałem, iż dane mi jest w życiu uczestniczyć w pewnej zabawie, w grze. Bo ja w życiu nigdy nie pracowałem. Chociaż padałem nieraz zmęczony jak kaźdy, przyjeżdżając z nagrań, montując, spisując, a nigdy w życiu nie czulem, że pracuję, ponieważ to, co ja robię było zawsze związane z tym, co mnie naprawdę obchodzi. Co kocham i co mnie bawi, interesuje, porwa. W tym momencie zmęczenie jest innym zmęczeniem niż to, gdy jesteśmy przymuszeni do jakiejś czynności, bo trzeba zarobić pieniądze, bo musimy itd. Tego u mnie nie było nigdy. Nie musiałem wstawać na godzinę siódmą, czy ósmą. To nic, że się człowiek czasem dopiero o pierwszej w nocy odrywał od pracy, ale to jest inna praca, inny rytm zupełnie.

I jeszcze jedna niesamowita rzecz, jaka przydarzyła się w moim życiu. Pewnego czwartkowego dnia przyjechałem do Radia Katowice Józefa Brodzkiego, Czesława Miłosza, Tomasza Venclowa. Brodzki jako człowiek był bardzo trudny, było w nim coś chropowatego, aroganckiego, wyniosłego. Czesław Miłosz też nie był miłusim poetą, no i Tomasz Venclowa też wybitny poeta, Litwin... **I o n i t u t a j p r z y s z l i**. Ale nie chcieli rozmawiać. To było śmieszne, wchodzi do studia, program na żywo, pytaniu padają, a oni tylko coś mruzcili. Zapytałem z glupia frant Pana Brodzkiego, w jakim medium Pana zdaniem, poza oczywiście „Galaktyką Gutenberga”, czyli wydrukowanymi wersami w książeczce, najlepiej czuje się poezja? I tutaj stało się coś bardzo dziwnego. Wszyscy ożyli się nagle i nawet zaczęli sobie przerywać. Mówili, że literatura, a poezja w szczególności, nie potrzebuje żadnego obrazu. Bo ona ma genetyczny, immanentny, wewnętrzny obraz, np. wiersz powstaje dlatego, że czyjaś wrażliwość doświadczenia, wyobraźnia zaczynają konkretyzować ten obraz i jeśli jest to w jakimkolwiek medium, które operuje obrazem typu telewizja, czy film to następuje zakłócenie, zdezerzenie „z ciałem obcym”. Mówią, że to jest niepotrzebne. Jedyna rzecz, jedyne medium krystalicznie czyste, dyskretne, które potrafi skrócić ów dystans to jest radio właśnie. W radiu następuje ten tajemniczy moment konfesji, tego połączenia, kiedy głos, ale głos przezroczysty, bez twarzy, bez tego całego scenograficznego zaplecza zaczyna przemawiać do człowieka, i dlatego radio jest tym miejscem, gdzie poezja żyje. I nagle te zdania, te słowa wypowiadane przez takie usta oddały prawdę też o Macieju Szczawińskim, ponieważ ja to czulem chyba od zawsze, że uczestniczę w innym wcieleniu literatury, że dostałem instrument do ręki, który jest metodą tłumaczenia literatury na inną substancję. Na dźwięk i na głos.



– Co się stało z naszą klasą? – pytał w latach osiemdziesiątych bard Jacek Kaczmarski. Przeżywający właśnie swą świetność internetowy portal społecznościowy nasza-klasa.pl pozwala mi dziś zadać dokładnie takie samo pytanie. Większość moich znajomych urodzonych w latach 70. i 80. mieszka dziś za granicą. Dlaczego tak duża część Polaków młodszego pokolenia wyjeżdża z Polski? Czy jest to większy odsetek od tej grupy, która wyjechała po II wojnie światowej, czy w latach PRL-u? Na pewno nie. Jeszcze nie. Według najnowszych danych mowa o liczbie ponad 2 mln osób.

Od lat teren Śląska jest miejscem napływu i odpływu ludności. Zmieniają się statystyki, jednak czynniki i przyczyny migracji pozostają te same.

Żadne dane zawarte w Rocznikach Statystycznych przed rokiem 1999 nie mogą być miarodajne przy analizach porównawczych, ze względu na zmianę podziału terytorialnego kraju.

– Naukowcy zajmujący się tą kwestią odnotowują fakt, że liczba mieszkańców Śląska zmniejsza się, bo więcej osób umiera niż się rodzi – podkreśla prof. Marian Mitrega, demograf z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Niekorzystnym zjawiskiem jest zmniejszający się udział mieszkańców w wieku przedprodukcyjnym, co świadczy o starzeniu się ludności. Wiadomo – to jednak nie jest element migracji. Natomiast za pewność to, że wraz ze starszymi mieszkańcami regionu umiera tradycja, etos pracy, zachowania kulturowe – jest jednym z jej czynników.

Według wyników Narodowego Spisu Ludności z 2002 roku odnotowano prawie 3 tysiące imigrantów, czyli osób mieszkających stale za granicą, a przebywających w województwie śląskim czasowo, powyżej 2 miesięcy. Na Śląsk się zawsze przyjeżdżało – potwierdzają to najstarsi mieszkańcy regionu. Stąd nasze zdziwienie migracją z tego miejsca. Kto opuszcza Śląsk? Te osoby, które przyjechały tu w latach 70, 80, i 90 do pracy w najważniejszych wtedy tu branżach przemysłu: górnictwie, hutnictwie. Dziś te resorty zatrudnienie petryfikują a nawet zmniejszają – dodaje prof. Mitrega. Okres transformacji oraz otwarcie rynków pracy w Unii Europejskiej wpłynęły na zmianę wielu regionalnych procesów demograficznych, w tym także na migrację ludności.

Od początku lat 90. dokładne dane dotyczące migracji i emigracji nie są spisywane. Wtedy zlikwidowano tzw. Kartę przekroczenia granicy. Aby wyjechać za granicę, obywatel Polski Ludowej musiał, poza paszportem, posiadać taką kartę. Wydawana była przez Biuro Paszportów Milicji Obywatelskiej wraz z paszportem. Od 21 grudnia „monitoring” wjazdów i wyjazdów będzie jeszcze bardziej utrudniony. Kontrola graniczna na przejściach z Niemcami, Słowacją, Czechami, Litwą zniknie – zgodnie z układem z Schengen. Tylko na lotniskach nadal będziemy sprawdzani przez funkcjonariuszy straży granicznej. Wspólnie z Polską do Strefy Schengen przystąpi osiem nowych państw członkowskich UE: Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Słowenia, Słowacja, Węgry. Niektóre warunki tego układu przyjęła już Szwajcaria. Decyzje o włączeniu Szwajcarii do Schengen powinny zapaść do końca 2008 r. Jednak obywatele UE, w tym Polacy, mogą podróżować do tego państwa na podstawie ważnego paszportu lub dowodu osobistego.

Śląsk

KATARZYNA
GŁUCH-JUSZKIEWICZ

się wyludnia

Wyjeżdżają głównie osoby młode, czasem po to, by zdobywać lepsze wykształcenie. Zdaniem socjologa UŚ, dr. Marcina Gacka, są to procesy nieuniknione. Tym bardziej, że dzięki rozwojowi technologii, odległości między miastami a nawet krajami znacznie się zmniejszyły, kurczy się czasoprzestrzeń. Te właśnie czynniki opisuje w swej książce „Płynna rzeczywistość” Zygmunt Bauman – socjolog, filozof i eseista, jeden z twórców postmodernizmu. Przedstawia on własną, bardzo ciekawą propozycję podejścia do tego problemu. Jego zdaniem żyjemy w epoce, w której „stare, stałe formy organizacji życia zamknięte w takich pojęciach, jak państwo narodowe i sztywne hierarchie, owszem jeszcze istnieją, ale nie są w stanie przeciwstawić się globalnemu upłynnieniu struktur społecznych. Płynny bowiem nic sobie robią ze stałych przeszkód, „omijają przeszkody i zapory, roz-

puszczają albo torują sobie drogę, przesiakając przez nie lub drążąc je kropla po kropli. „Niestety, nie jesteśmy w stanie przewidzieć skutków tej erozji” – pisze Bauman. Brzmi futurystycznie? Być może. Ale czy jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku autorzy – i aktorzy – Kontraktu Regionalnego dla Województwa (wtedy jeszcze katowickiego) mogli przypuszczać, że technologia na tyle pomoże w zmniejszeniu wspomnianych wcześniej odległości? Czy ktoś marzył o tym, że rynki unijne staną otworem dla mieszkańców naszego kraju i regionu, a cena biletów lotniczych w tanich liniach będzie na tyle atrakcyjna, że stanie się niekiedy tańsza od biletu kolejowego?

Trzeba jednak pamiętać o tym co podkreśla dr Gacek, że w dalszym ciągu nasz region zamieszkują osoby, dla których 100 kilometrów jest przepaścią – i to z przyczyn czysto ekonomicznych.



Tabela 1. Dane Urzędu Statystycznego w Katowicach dotyczące ludności województwa zawarte w Roczniku Statystycznym Województwa Śląskiego 2006:

Roczniki	2000	2004	2005
Ludność woj. śląskiego ogółem	4765657	4700771	4685775
Miasta	3776228	3702639	3685324
Wieś	989429	998132	100451
Napływ na pobyt stały z za granicy	brak danych	1204	1238
Odpływ na pobyt stały z za granicę	brak danych	6213	6861

Dane zawarte w tabeli zostały podane w liczbach bezwzględnych.
Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Śląskiego 2006.

Tym ludziom nawet przez myśl nie przejdzie chęć migracji. Często też jest tak, że to właśnie w rodzinach uboższych na pierwszym miejscu jest rodzina, tradycja, patriotyzm. Siłą rzeczy konsumpcjonizm zepchnięty jest na dalszy plan. Czy jednak powinniśmy się z tego cieszyć? Może lepiej zapewnić tym najuboższym właśnie takie warunki życia i możliwość edukacji, aby mogli wybierać sami, gdzie ma się znaleźć ich dom?

W Strategii Polityki Społecznej Województwa Śląskiego na lata 2006-2020 autorzy opracowania przewidują, że do 2030 roku zmniejszy się liczba dzieci i młodzieży, wzrośnie liczba osób w wieku poprodukcyjnym, w tym ludności w najstarszych grupach wiekowych, zmniejszy się też liczba ludności w wieku produkcyjnym a więc 18-65 lat. Może więc zabraknąć wykwalifikowanych specjalistów – alarmują urzędy pracy.

Począwszy od osób wykonujących prace fizyczne poprzez pielęgniarki, lekarzy do menedżerów, nauczycieli. Lekarze, którzy wyjechali za granicę, zgodnie podkreślają, że w skandynawskich, niemieckich, czy angielskich szpitalach pracuje się mniej, a zarabia więcej. Jedyną barierą, którą trzeba pokonać to język. Zdecydowany zamiar wyjazdu zadeklarowało aż 35% stażystów i 25% lekarzy bez specjalizacji. Wyjechać nie chce tylko co dziesiąty z nich. Od 1 listopada polscy inżynierowie i specjaliści mogą o wiele łatwiej zatrudnić się u naszego zachodniego sąsiada. Niemiecka Federalna Agencja Pracy zrezygnowała z obowiązującego dotąd wymogu sprawdzania, czy na stanowisko, o które ubiega się obcokrajowiec, nie ma niemieckich kandydatów.

Urzędy Miejskie ani Urząd Wojewódzki nie posiadają obecnie danych dotyczących migracji czasowych. Także Wojewódzki Urząd Pracy nie prowadzi takich statystyk.

Z raportu „Migracja pracowników – szansa czy zagrożenie?” SMG/KRC Millward Brown Company na zlecenie KPMG wy-

nika, że odkąd Polacy zaczęli masowo wyjeżdżać do pracy poza kraj, na problem z rekrutacją narzeka co druga duża firma. W co trzeciej firmie osoba rekrutowana nie przyjęła oferty pracy, bo wybrała wyjazd za granicę.

Kilka lat temu sama zastanawiałam się, czy jest sens zostawać w kraju, w którym kobietom bardzo trudno jest coś osiągnąć. W którym nie podoba mi się wiele rzeczy. Przeraziła mnie nie tyle inna kultura, obyczaje, nawyki żywieniowe, czy wreszcie bariera językowa. Blokadą nie do przejścia stała się realna groźba ogromnej tęsknoty za moją małą ojczyzną, o której pisali Różewicz, Miłosz czy Holmes. Czy jest za czym tęsknić? Za widokiem brudnych familoków z toaletami na korytarzach w Dębie? Ulicą Gliwicką z wiecznie rozkopanymi jezdniami i chodnikami? Pseudorynkiem w Katowicach, na którym po 22-giej trudno czasem spotkać trzeźwego mieszkańca, czy może za nieszczęsnym dworcem PKP z charakterystycznym wczesną zimą zapachem?

– Żyjemy w wolnym kraju – zaznacza prof. Mitrega. – Ale możemy zatrzymać w tym wolnym kraju, a tym bardziej w regionie wartościowych ludzi. Musimy stworzyć im szansę awansu. Szczególnie ludziom młodym. W krajach „starej” Unii człowiek 40-letni powoli myśli, jak zakończyć karierę, dziś tu

Tabela 2. Wymeldowania z pobytu stałego za granicę w 2006 r.

Podregiony	W osobach	Województwo=100%	Kraj=100%
Województwo	9865	100	21,0
Bielsko-bialski	1028	10,04	2,2
Częstochowski	453	46	1,0
Centralny Śląski	6469	65,6	13,8
Rybnicko-jastrzębski	1915	19,4	4,1

Źródło: Opracowanie sygnałne: Ludność, ruch naturalny i migracje w woj. śląskim w 2006 r. Urząd Statystyczny w Katowicach.

u nas – mówi Mitrega – stoi się w przedpokojach i czeka się na swoją szansę. I to jest główna przyczyna, dla której młodzi ludzie migrują ze Śląska szukając ekonomicznego ekwiwalentu.

– Wierzę, że oni wrócą – wzdycha z nadzieją dr Gacek.

A co jeśli nie wrócą? Pozostanie na szczęście jeden z wielu portali społecznościowych nasza-klasa.pl. Będziemy kontaktować się przy użyciu gadu-gadu, e-maili, skype’a. Ci, którzy wyjadą, wciąż będą słuchać internetowego radia z Polski, na Wigilię gotować moczku i siemieniokę, smażyć karpia i stać w kolejkach za polskim chlebem. Ci, którzy zostaną, zapiszą pewnie swoje dzieci na lekcje angielskiego i zrobią wszystko, by zapewnić im ten najlepszy start. Pytanie, gdzie dla nich będzie meta...

Jacek Kaczmarski w piosence „Co się stało z naszą klasą” śpiewał:

„...*Własne pędy, własne liście,
Zapuszczamy – każdy sobie
I korzenie oczywiście
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,
Na stracenie, w prawo – w lewo...
Kto pamięta, że to w końcu
Jedno i – to samo drzewo...*”.

Kaczmarski, wieloletni przecież emigrant pisał o drzewie. Gdyby był Ślązakiem a nie warszawianinem – być może napisałby o „krzokach”. Obojętnie, czy przyszłe pokolenia będą „Ptokami”, czy staną się „Krzokami” powinny pamiętać o tym co najcenniejsze. O korzeniach.



Foto: Agnieszka Luczakowska

Noc sylwestrowa; kończy się rok 2007, zaczyna 2008. O północy w kieliszkach musuje szampan, w niebo strzelają sztuczne ognie. Z telefonów komórkowych płyną tysiące sms-ów z życzeniami do przyjaciół i krewnych, którzy tej nocy są dalej niż poza zasięgiem rąk gotowych do uścisków. Internet pełen jest krążących drogą elektroniczną kolorowych okolicznościowych kartek. Nowe wypiera stare – to powiedzenie nabiera podwójnego znaczenia i aktualności, gdy przyglądamy się zmianie obyczajów związanych z pojawieniem się nowej daty w kalendarzu w miejsce starego roku.

Noworoczne budzenie życia

Tekst i zdjęcia:
MARIA
LIPOK-BIERWIACZONEK

Przecież dopiero od niedawna wysyłamy życzenia noworoczne w eter sms-ami. Większość z nas pamięta, że niedawno składało się je zupełnie inaczej. To „inaczej” najpełniej dotyczy tradycji ludowej, gdzieś jeszcze żywej, mimo internetu i procesów globalizacji. W kulturze ludowej rozpoczęcie Nowego Roku to moment przełomu, graniczny dla dwóch czasów. Taki szczególnie moment wymagał obrzędowej obudowy.

Szczególny czas przełomu

W tradycyjnej kulturze ludowej zimowy czas przełomu to zarazem okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Te niezwykle w sensie kulturowym dni bogate są w różne obrzędy i zwyczaje, w treści symboliczne. Bogactwo to ma kilka źródeł: w kulturze antycznej, w chrześcijaństwie, w prastarych słowiańskich wierzeniach pogańskich. Elementy zaczerpnięte z tych źródeł splótły się tak bardzo, że po wiekach trudno je rozsupłać, powstała z nich nowa jakość.

Sens wielu obrzędów ludowych, kulturowanych na naszych ziemiach w tym zimowym czasie, wynika z tradycji rolniczych zajęć naszych przodków, ściśle powiązanych z rytmem przyrody. Oto kiedy przychodzi listopad i grudzień – przyroda usypia, ob-

umiera, kończy się wegetacja roślin, kończą zajęcia agrarne. Tygodnie listopadowe i grudniowe są trudne: dni krótkie, a noce długie, ciemne. Grudzień byłby zatem miesiącem trudnym do zniesienia, gdyby nie bliskość świąt Bożego Narodzenia – i nadzieja na odrodzenie jasności słońca, powracanie długiego dnia, blasku, życia. Nie przypadkiem zatem obchodzimy te święta właśnie w dni zimowego przesilenia astronomicznego, gdy kończy się zjawisko skracania dnia i kulminacji długich nocy. Co rok czekamy więc z niezmiennym utęsknieniem na święta (to radosne oczekiwanie znają i dzieci, i dorośli, nawet jeśli krytykują obecną komercjalizację świąt oraz amerykanizację niektórych zwyczajów), a potem na Nowy Rok, niosący nową nadzieję.

W polskiej tradycji ludowej Nowy Rok wpisywał się w cykl Godnich Świąt (*Godami* lub *Godnimi Świąntami* nazywano Boże Narodzenie także na Śląsku). Ale Nowy Rok (i następujące po nim święto Trzech Króli) rozpoczynał zarazem okres specyficznego chłopskiego karnawału, w czasie którego w wielu miejscowościach krążyły grupy przebierańców, wnoszące do zagród i domów ruch, hałas, muzykę, wygłaszające oracje z wierszowanymi życzeniami. Hałas, ruch, przebrania, maski – to przywoływanie symbolicznego chaosu, uprawionego w tym właśnie szczególnym czasie. Chaosu, z którego narodzić się musi nowy porządek i nowe życie. No-

we życie jakże ważne dla społeczności agrarnych, których byt zależny był od łaskawości przyrody, od jej hojności, płodności. Trzeba było zatem zadbać o przychylność przyrody, obudzić śpiącą zimowym snem ziemię, zapewnić sobie na przyszły rok urodzaj i obfitość – w polu, w oborze, w komorze.

Zgiełk, chaos, witalność, czyli ludowy karnawał

Ludowy karnawał, rozpoczynający się w Nowy Rok, to zupełnie inne formy niż zapamiętane przez niektórych dawne bale mieszczańskie z kotylionami i loteriami fantowymi. W niektórych wiejskich okolicach przetrwały do dziś związane z tym okresem zwyczaje i obrzędy o archaicznym scenariuszu, pełne ukrytej symboliki i znaczeń, których sens warto poznać. Najciekawszym przykładem są noworoczne korowody przebierańców, zwanych potocznie *Dziadami*, charakterystyczne dla części wsi Beskidu Żywieckiego, położonych w górnym dorzeczu Soły – od Żabnicy i Miłówki po Zwardoń.

Grupy *Dziadów* są liczne, ponad dwudziestoosobowe. Tworzą je młodzi mężczyźni, kiedyś wyłącznie kawalerowie, choć dziś ta zasada nie jest już rygorystycznie przestrzegana, a przewodzą im *Komendant*, który czuwa nad przebiegiem całej akcji. Uczestnicy – aktorzy z grup *Dziadów* – w adwencie przygotowują swoje stroje i maski, które wprawdzie przechowywane są z roku na rok, ale zawsze coś trzeba odnowić, naprawić, uzupełnić. Wyruszają do akcji w ostatni dzień starego roku i w pierwszy dzień nowego.

Postaci poprzebierane są w fantastyczne kostiumy, niektóre bardzo pstrokate. Twarze kryją groteskowe maski. Przebrania i maski to też element symbolicznego chaosu – zniknął oto zwyczajny porządek, pojawiają się istoty inne, niezwykle, schowani za maskami aktorzy tworzą nową postać. W każdej grupie *Dziadów* występuje m.in. cztery *Konie* w wielkich czapach oklejonych kolorową bibułą. *Konie* przyciągają szczególną uwagę gapiów specyficznym tańcem przy dźwiękach dzwonek, którymi obwieszone są stelaże ich „korpusów”. W skład grupy wchodzi także dwa diabły (gwarowo *Debły*) – czerwony i czarny, *Śmierć*, *Pacholowie do koni*, *Niedźwiedź* (zazwyczaj dwa), *Kominiorz*, *Druciorz*, *Snurkorz* (zwany też *Macinułą* lub *Macidulą*), *Dziad* i *Dziadówka*, *Żyd* i *Żydówka*, *Cygon* i *Cygonka*, *Młodo Pani*, a także inne postaci, wśród których pojawiają się też nowe, na które pomysły podsuwa współczesny świat, np. *Telefonista* czy *Fotograf*.

Warto zwrócić uwagę na symbolikę postaci. Są wśród nich alegoryczne (śmierć, diabły), które przypominają o istnieniu dobra i zła. Są postaci „obcych” – bądź etnicznie (Cygan, Cyganka, Żyd), bądź należących do obcych trady-



Foto: M. Wilga, ze zbiorów Muzeum Śląskiego

Taniec Koni z grupy noworocznych Dziadów. Węgierska Górka, 1995.

cyjnej wsi profesji (niegdyś wędrowni dziegiarze, fotograf itp.). Są wreszcie maski zwierzęce (kozy, konie, niedźwiedzie), które wnoszą siłę, witalność, przypominają o płodności przyrody, „zamawiają” ją na kolejny rok.

Dziady wędrują od zagrody do zagrody z muzyką (najczęściej zapewnia ją heligonka i bęben lub *wakat* – prosty instrument perkusyjny), są grupą bardzo hałaśliwą, i ruchliwą. Rytm akcji wyznacza trzaskanie batów, gwizdki *Pacholków*, dzwonki zawieszane na uprząży *Koni*, grzechotanie puszek przyczepionych do kostiumu np. *Dru-ciorza*. Poza krótką formułą życzeń, wygłaszanych w kolejnych zagrodach przez *Komendanta* lub *Młodą Panią*, nie ma tam innych ról mówionych, ale pełna temperamentu i zgiełku akcja. Etnologowie (Krystyna Kwaśniewicz, Maria Romowicz, Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko, Maria Fiderkiewicz) zwracają uwagę na taki jej szczególny moment, jak popisy *Koni* i *Niedźwiedzi*. Otóż na rozkaz *Pacholków* *Konie* skaczą przez ognisko z płonącej słomy, w ognisku tarzają się *Niedźwiedzie* gasząc je swymi kudłatymi cielskami, *Konie* przeskakują przez leżące *Niedźwiedzie*, tańczą, po czym same padają jak martwe, a za chwilę na dany sygnał „ożywają” i tańczą ze zdwojoną energią. Ten fragment widowiska to bardzo archaiczny scenariusz; zawiera w sobie symbolikę śmierci i odrodzenia. To alegoryczne przedstawienie walki życia ze śmiercią, wiosny zimą, dobra ze złem.

Dziady noworoczne z góralskich wsi żywcem przeskakują obraz tego, co najważniejsze w obrzędach i zwyczajach tego szczególnego momentu, jakim jest

początek „nowego czasu” – nowego roku kalendarzowego, ale przede wszystkim słonecznego i gospodarczego. To działanie podjęte w celu zapewnienia w nowym roku pomyślności, obfitości, zdrowia, siły płodności.

Dziady i ich barwne stroje i maski są coraz lepiej znane również poza obszarem pierwotnego występowania tego widowiska, rozslawione są dzięki zorganizowanemu od wielu lat (zawsze w styczniu) przeglądowi folklorystycznemu pod nazwą Gody Żywieckie. Komplet kostiumów i masek grupy *Dziadów* ze Zwardonia (a także maski z innych wsi) ma w swych zbiorach Muzeum Śląskie – można je było zobaczyć wraz z rekwizytami i kostiumami innych grup obrzędowych na wielkiej wystawie w siedzibie muzeum w Katowicach na przełomie 2004 i 2005 roku, przeniesionej rok później do Muzeum Miejskiego w Tychach.

Warto dodać, że na przedmieściu Żywca, w dzielnicy Zablocie, podobną do *Dziadów* grupę stanowili *Jukace*. Ci mogli wędrować od domu do domu tylko w obrębie swego przedmieścia, nie wolno im było przekraczać mostu na Sole (tak mieszczanie żywieccy bronili się niegdyś przed innością świata przedmieścia o plebejsko-żydowskim charakterze).

Na przykładzie opisanego zwyczaju noworocznego widać, jak bardzo intensywnie odczuwał kiedyś człowiek ważność przełomowych momentów w rocznym cyklu kalendarza; ile podejmował działań, głęboko symbolicznych, aby zapewnić sobie pomyślność w kolejnym roku. Ile wysiłku wkładał, aby skłonić siły natury do hojności,

przychylności. Zanim wiosną wyszedł w pole do pracy przy orce i siewie, zimą przypominał poprzez występujące w obrzędzie maski zwierzęce, symbolizujące witalność, płodność, że mu na tych właśnie darach natury szczególnie zależy.

Ten sens symboliczny wyraźny jest również w obrzędach związanych z końcem karnawału (a ten w tym roku przyjdzie wyjątkowo wcześnie, już na początku lutego). W niektórych wsiach śląskich, zwłaszcza w okolicy Raciborza i Gliwic, w ostatki odbywa się *wodzenie niedźwiedzia* (albo *wodzenie bera*). Po wsiach krążą grupy przebierańców, w których najważniejszą postacią jest *Niedźwiedź* w kostiumie wykonanym ze słomy. A zatem znów mamy postać zwierzęcą, pełną mocy, symbolizującą witalność przyrody. Wykonany ze słomy kostium *Niedźwiedzia* przypomina o wegetacji, o całym agrarnym kontekście obrzędu. Ostatki to czas, kiedy bliski jest koniec zimy, wszyscy czekają na wiosnę, a zatem to budzenie życia przez hałaśliwe grupy przebierańców trafia we właściwy moment. Przypomnijmy – hałaśliwość opisywanych grup, tańce, tupanie, trzaskanie z batów, towarzyszenie kapeli ma na celu zapewnienie sobie płodności przyrody, obudzenie jej, żeby obficie w nowym roku rodziła.

Cieliczki jak w lesie jedliczki

Czas przełomu zachęca, żeby o przyszłą pomyślność symbolicznie zadbać nie tylko poprzez

widowską akcją, ale także poprzez dary i słowa. Nie wszędzie chodzili np. grupy *Dziadów* noworocznych. W innych miejscowościach tradycyjnymi formami zabiegania o pomyślność w rozpoczynającym się roku były odwiedziny różnych grup *winszowników*, którzy słowem i symbolicznymi darami starali się sprowadzić na odwiedzany dom wszelkie dobro, zdrowie i dostatek.

Wizyty, składane w Nowy Rok, zawsze były związane ze składaniem życzeń, ale ważna była też sama osoba odwiedzającego. Najlepiej, jeśli pierwszą odwiedzającą dom w tym dniu osobą był chłopiec – to młode życie było dobrą wróżbą na cały rok. Zgodnie z tą zasadą odbywało się noworoczne chodzenie *po winszu*, np. w Beskidzie Śląskim. Chłopiec *wiszowniczek*, odwiedzający domy był dobrą wróżbą, przynosił radość i zdrowie na cały rok. Przybycie osoby starej wróżyło, według powszechnych przekonań, nie-szczęście. *Po winszu* chłopcy chodzili przede wszystkim do sąsiadów i krewnych.

We wsiach Beskidu Żywieckiego dzieci, które w Nowy Rok od świtu chodziły *winszować*, nazywano *nowoletnikami*. Dzieci szły z życzeniami w pierwszej kolejności do swoich chrzestnych (*potków*). Krystyna Kwaśniewicz pisze, że w latach międzywojennych dla *nowoletników*, zwłaszcza dla swoich chrześniaków, kobiety piekły specjalne małe chlebki, smarowane po wierzchu

bryndzą, jako podziękę za życzenia. Po wojnie obdarowywano *winszowników* drobnymi kwotami pieniędzy.

Teksty noworocznych powinszowań były zbliżone do tych, które składano przy kolędowaniu rozpoczynanym w dzień świętego Szczepana (czyli drugi dzień świąt Bożego Narodzenia). Nie ma w nich jednak odwołań do nowonarodzonego Jezusa, jest za to długa lista życzeń obfitości wszelkiej w polu, oborze i komorze. Krystyna Kwaśniewicz zanotowała np. w Żabnicy takie życzenia:

*Na scyńsi! Na zdrowi!
Na tyn Nowy Rok!
Zebyście byli zdrowi, weseli,
jako w niebie janieli cały rok!
Zebyście mieli wszyjskiego dości
– jak na polaźnicy uości!
Zeby się wam darzyło, rodzilo,
kopilo – dyślem do stodoły uobróciło!
Zebyście mieli pełne kurnory, pełne pudła
– żeby wam gospodyni u pieca
nie schudła!
Zeby się wam darzyło żyto – jak koryto,
psenica – jak renkawica,
ziomnioki jak buroki,
buroki – jak przetaki!
Uowiešek wśasyt – coby był
gospodorz bogaty!
Wolków, jak w płocie kolków,
uowieček, jak w lesie mrowieček!
Świnie – jak skrzynie,
cielicki – jak jedlicki, konie – jak gronie!
Coby biole grzywy mioły,
coby trzema pługami uoraty!*

*Jak nie trzema – to dwoma,
jak nie dwoma – to jednem, ale godnem!
Tak wam Boże dej!*

Tekst takiej oracji był wykrzykiwany szybko w jednostajnym rytmie.

Zwraca uwagę nie tylko sposób wygłaszania i długość tekstu tych rytmowanych życzeń, ale także potrzeba ogarnięcia w nich wszystkich sfer życia i działalności rolniczej obdarowywanych tymi życzeniami osób. Podobnie konstruowane były powinszowania wygłaszane we wsiach Beskidu Śląskiego. Małgorzata Kiereś zanotowała np. takie:

*Winszujym wam szczęście,
zdrowio ma tyn Nowy Rok
aji na delszy czasy.
Zebyście byli weseli jako
w niebie anieli cały rok.
Ale nie jyny na Nowy Rok,
ale na delszy czasy.
Zeby się wam chowały cielicki
jak w lesie jedliczki,
byczki jak w lecie buczki,
owieczki jak w lesie mrowieczki,
żeby wam w studni nie zabrakło wody,
żeby wam krety nie robiły szkody,
żebyście mieli pełno zboża w stodole,
a piniyndzy w komorze.
Aby się wam dzywki powydowały,
a pacholey pożylni,
A mnie małego winszownicza
na wiesieli zaprosili.
To Bóg dej!*



Kostiumy grupy „Dziadów” ze Zwardonia na wystawie w Muzeum Miejskim w Tychach, 2006 rok. Eksponaty ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach.



Kostiumy grupy „Dziadów” ze Zwardonia, w środku tarzające się Niedźwiedzie. Fragment wystawy w Muzeum Miejskim w Tychach, kostiumy ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Łatwo zrozumieć, że taka obfita w dobre życzenia oracja może być traktowana jak dar. Za te słowa-dary należało się zatem darem odwzajemnić. Oczywiście było zatem obdarowanie *winszowników* drobnymi datkami pieniężnymi. Łacińska maksyma *do ut des* (daję, abyś dał) sprawdza się i w tym przypadku.

Przytoczone przykłady pochodzą z terenów górskich, ale podobne teksty wygłaszanych długich powinszowań występowały niegdyś również na nizinnych obszarach Śląska. W Kryrach na ziemi pszczyńskiej Jan Tacina zanotował przed wielu laty taki tekst, będący z kolei podziękowaniem za datki (notatki w zbiorach Towarzystwa Miłośników Pszczyzny):

*Bóg wam zapłać, panie gospodarzu,
Za te kolende.*

*I wam także, moja gospodynko,
Niech się tak stanie.*

*W domu i na polu,
w ogrodzie, na roli,*

Jabłka, pszenica, owies, jarzycza.

*Każda krówka niech się wam ocieli,
Żeby młyka dawa.*

*Każda kurka trzy razy kurczątką
w roku oddawa.*

Świnie i prosięta, jagnięta,

cielęta, by się chowały

I tłuste były.

*Konie wasze, a także źrebięta,
niechaj wierząją.*

Za to wielkie szczęście,

*Daj go panie Boże,
Gospodarzowi.*

Wszystkie przytoczone teksty uzmysławiają, jakie wartości w życiu naszych przodków były najbardziej cenione. Pomyślność, dobre efekty gospodarowania zależały nie tylko od umiejętności przyrody. Stąd w tradycjach naszej ludowej kultury tyle przykładów działań podejmowanych na początku nowego Czasu – a więc na początku Nowego Roku – dla zapewnienia sobie pomyślności. Działań z pozorów ludycznych, ale mających głęboki sens symboliczny.

Karnawał

Mamy zatem w polskiej tradycji chłopski karnawał – korowody, przebierańcy, maskary, maski – i mieszczańskie bale. Warto dodać, że jeszcze w latach międzywojennych w śląskich rodzinach wieczór sylwestrowy spędzany był raczej w domu, w atmosferze zbliżonej do wieczoru wigilijnego. Elementy krotochwilne wprowadzał zwyczaj zezwalający w noc sylwestrową na różne psikusy (wynoszenie furtek w pole, zamazywanie okien itd.). I w miastach, i w mniejszych miejscowościach karnawał zaczynał się na dobre po święcie Trzech Króli, zamykającym okres Godów (Bożego Narodzenia). Różne organizacje, stowarzyszenia, chóry przygotowywały zabawy taneczne dopiero po tej dacie w styczniu i w lutym. Przy okazji tych

zabaw chętnie prezentowały swe przedstawienia amatorskie zespoły teatralne. Przykłady takich spektakli znajdziemy między innymi w starych kronikach licznych na Śląsku chórów.

Dzisiaj mamy bale sylwestrowe, zabawy w klubach, prywatki, fajerwerki. Ale tam, gdzie przetrwały tradycyjne formy witania Nowego Roku, a także inne zwyczaje związane z karnawalem, zwłaszcza z ostatkami – tradycja trwa, a nawet odradza się z nową siłą. Sprzyja temu zjawisko społecznej akceptacji dziedzictwa kulturowego, dostrzegania jego wartości. Prestiżowe stało się uczestnictwo w pokazach tych zwyczajów, np. w festiwalu Gody Żywieckie, ale ważne jest, że *Dziady* czy *winszownicy* chodzą po wsi spontanicznie, z potrzeby serca i z mocy kulturowego nakazu.

Paradoksalnie tendencje te wzmacnia ruch migracyjny. Rodacy, którzy zaczęli wyjeżdżać za granicę, zauważyli, że także na Zachodzie pielęgnuje się tradycję, że nie pozostaje to w sprzeczności z nowoczesnością i postępowaniem cywilizacyjnym. Zdarza się więc, że wyjeżdżający do pracy do Niemiec i Holandii mieszkańcy wsi pod Gliwicami biorą sobie urlopy na ostatnie dni karnawału, żeby przyjechać do rodzinnej miejscowości i wziąć udział w ostatkowym *wodzeniu niedźwiedzia*.

Kultura jest dynamiczna; nowe i stare spleta się nieustannie.

Horror i humor w twórczości Tadeusza Różewicza

ZBIGNIEW
BITKA



Najpierw poszła plotka, powtarzana przez wtajemniczonych, potem już fama poprzedziła oficjalne informacje, wreszcie na plakatach z programem V OPOLSKIEJ JESIENI LITERACKIEJ każdy, kto zainteresowany mógł zobaczyć na własne oczy – ten elektryzujący czytelnika poezji komunikat: „Gościem wieczoru będzie Tadeusz Różewicz”!

W Miejskim Ośrodku Kultury, w Sali Kameralnej, gdzie grają koncerty zespoły cięższego i lżejszego kalibru, w środę 14 listopada 2007 roku, zakłębił się – grubo przed siedemnastą – tłum spragnionych Poety i jego poezji. Ludzi było więcej niż na VOO VOO i trzeba było dostawiać krzesła, a potem tylko pilnować, by więcej niż sala zmieści się do niej nie wciskało – kto się choć trochę spóźnił, dla tego pozostał korytarz... Publiczność zróżnicowana, jednak dominowała młodzież w wieku licealnym i studentkim. Dekoracja podium, na którym stał stolik i kilka foteli, jesienna; liście i kwiaty – do tego wszędzie reflektory, kamery, mikrofony, skręcone węże kabli. Rzędy stolików i krzeseł wypełniły całą przestrzeń Sali Kameralnej dochodząc niemal do sceny. Kilka minut po siedemnastej do mikrofonu podszła dyrektorka Biblioteki Miejskiej, Elżbieta Kampa, zapowiedziała kolejny wieczór V Opolskiej Jesieni Literackiej, przywitała wszystkich zebranych, szczególnie wyróżniła JM Rektora Uniwersytetu Opolskiego (od którego Tadeusz Różewicz przyjął onegdaj doktorat honoris causa), profesora Stanisława S. Nicieję, i oddała głos prowadzącemu spotkanie profesorowi UAM z Poznania – Piotrowi Śliwińskiemu – ten przedstawił resztę biorących udział w dyskusji panelowej krytyków (i jednocześnie poetów): Piotra Kępińskiego z Warszawy, Jacka Gutorowa z Opola, Wojciecha Bonowicza z Krakowa, a także Jana Stolarczyka – redaktora, wydawcę książek z Wrocławia. Po chwili było też wiadomo: Tadeusza Różewicza na spotkaniu nie będzie.

Nieobecny obecny

Profesor Śliwiński: „Tadeusz Różewicz jest między nami – bo tam jest poeta, gdzie jest jego poezja”. Aktorzy Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu rozpoczynają recytację wierszy autora *Niepokoju*. Zgromadzeni w Sali MOK-u cichną, moc poezji zaczyna działać.

*Próbowałem sobie przypomnieć
ten piękny
nie napisany
wiersz*

*ukształtowany w nocy
prawie dojrzały
zanurzał się
roztopiał w świetle dnia
nie istniał
(...)*

Kilka wierszy Tadeusza Różewicza, zaprezentowanych przez Beatę Wnęk-Malec i Andrzeja Jakubczyka rozpoczęło i zakończyło spotkanie. *Nieobecny* uobecnił się jako podmiot w poetyckim słowie. Zaistniał.

Obecny nieobecny

„Gdyby był tu obecny, słowa wię-
„Gdyby nam w gardłach...” Ten motyw, wypowiedziany przez Śliwińskiego, rozwinął anegdotycznie (i porównawczo) Wojciech Bonowicz. Krytyk wspominał sytuację, kiedy Tadeusz Kantor, w trakcie sesji naukowej na temat swojego teatru, na której był obecny, a jaka odbyła się onegdaj na UJ, wstał, zdjął marynarkę – i rozpoczął, ku szokowi zgromadzonych naukowców i krytyków, ekspresywną autointerpretację swojej sztuki. „Pan Tadeusz Różewicz na pewno by nam tego nie zrobił” – ale „dobrze, że na nas nie patrzy”. Na zakończenie, odpowiadając na pytanie „z sali”, a dotyczące właśnie tej sytuacji, jej potencjalnej, dla krytyków dolegliwości – „Jęku przed obecnością Poety”, rozwinął inną przenośnię: analiza poezji dokonywana przez kilku kry-

tyków – i to na raz – porównana być może do operacji chirurgicznej „a nikt nie chciałby być świadkiem własnej operacji”.

Wydobyć ambiwalencję

Propozycja, a może lepiej koncept; ujęcia twórczości Różewicza w formułę „humor i horror” została, jak stwierdził Piotr Śliwiński wymyślona w trakcie jazdy tramwajem. Dwa H w poznańskim tramwaju (tak jak trzy H w filozoficznym, egzystencjalnym Paryżu) rozwijają dwa tory po których mknie krytyczno-literacki pojazd wydobywający ambiwalencję poezji Różewicza. Za Czesławem Miłoszem wypowiedziane zostało pytanie o świętość, o utopię i moralizm w poezji autora *Nic w płaszczu Prospera*, za Andrzejem Wernerem pytanie o jej domniemany nihilizm. Różewicz został przedstawiony jako **wielki krytyk współczesności**; współczesnego człowieka i współczesnej kultury. Powaga i codzienność tej poezji to kolejne wyzwanie – „bo wszystko w tej poezji może okazać się ważne” – „także oczyszczający śmiech”.

Trzecie H pojawiło się jednak pod koniec wypowiedzi Śliwińskiego – porównał on bowiem (ze wszystkimi zastrzeżeniami) Różewicza z Hrabalem, znajdując i u czeskiego, i u polskiego pisarza splot tragizmu z komizmem, a w nim rozjaśniające sensory – „światło potencjalnej groteski”. „Czasem jesteśmy przejęci horrorem, a czasami porwani humorem” poezji Różewicza. Profesor otworzył w ten sposób swoistą perspektywę – tak krytyczną jak i personalną, zachęcając pozostałych dyskutantów do wypróbowania jej poznawczych możliwości.

Zmagania krytyków rozpoczął Jan Stolarczyk. Jego głos wzbogacony został o nutę osobistych, przyjacielskich relacji z Tadeuszem Różewiczem, co dało redaktorowi *Wydawnictwa Dolnośląskiego* okazję do rozszerzenia i uzupełnienia własnych interpretacji o od-autorskie komentarze samego Różewicza, przytaczane od czasu do czasu, w trakcie jego wystąpienia. Stolarczyk zwrócił uwagę na

jeden z powracających na przestrzeni lat motywów poezji Różewicza – jest nim poetycki dialog z amerykańskim, modernistycznym poetą Ezra Poundem. W dialogu tym dostrzec można, rozwijane w poezji autora *bez*, niemalże obsesyjnie od wielu lat pytanie Ojców Kościoła: *Unde malum?*; „skąd zło?” Tam właśnie leży, według Stolarczyka próba rozwiązania przez Różewicza problemu nihilizmu, jednego z dramatycznych problemów współczesności. Tam również wrocławski krytyk widział źródła odpowiedzi na – kapitalnie, jak zaznaczył, postawioną przez Śliwińskiego – i bardzo Tadeusza Różewicza intrygującą – relację humoru i horroru. Jeśli kwestia humoru jest stosunkowo prosta – znaleźć przecież można u Różewicza teksty wręcz satyryczne, to horror jest zagadnieniem złożonym, bogatym w filozoficzne (nihilizm) i literackie (padło to także nazwisko Ferdynanda Celine’a – jako przykład negatywny) konteksty. W ogóle współczesna humanistyka jest ambiwalentna, a w liryce Różewicza ostatnich lat pada może najbardziej ambiwalentnie stwierdzenie: *życie bez boga jest możliwe / życie bez boga jest niemożliwe*.

Jacek Gutorow spróbował „zdefiniować horror na swój własny użytek” zestawiając horror obecny u Różewicza z horrorem dyskretnie przemilczanym przez Miłosza („lepiej jest mówić o tym co jasne, uniwersalne”) oraz ukrytym „pod maską ironii” u Herberta. Różewicz mówi to, (horror) o czym się mówić nie da. I o tej niemożności pisze. Źródłem horroru są traumatyczne doświadczenia wojenne – obecne w wierszach Różewicza z lat czterdziestych i pięćdziesiątych – „Czy da się pisać poezję po Oświęcimiu”; „czy jest to w ogóle możliwe” – Gutorow przypomniał dyskusje sprzed lat. „To co przychodzi z zewnątrz jest nieoswojone, straszne (wojna), nie można tego przełożyć na język poetycki; to pisanie o niemożliwym. Niemożliwe jest także objęcie językiem grozy codzienności, zwielokrotnionej rzeczywistości współczesnej; wielość języków powoduje u Różewicza pisanie o niemożności pisania, poeta staje przed „ścianą bieli”, milczy... Humor poezji Różewicza widzi Gutorow w żywole parodii i groteski przenikającym od tomu *Uśmiechy* wiele jego tekstów. Humor u Różewicza jest dla Gutorowa nie tyle odtrutką co „podświadomym lub półświadomym” „oswajaniem” tego, czego się nie da w języku poetyckim inaczej wypowiedzieć. Zacheęony porównaniem Różewicza do Hrabala, Jacek Gutorow przedstawił swoje porównanie – wrocławskiego poetę połączył z rosyjskim kompozytorem Dymitrem Szostakowiczem; odkryte podobieństwo dotyczy, jak sądzi Gutorow obecnych u Szostakowicza elementów groteskowych w jego smutnych kompozycjach muzycznych.

Krakowski poeta, krytyk, autor biografii Józefa Tischnera, Wojciech Bonowicz, wspominając swoje doświadczenia z poezją Różewicza, cofnął się

aż do swego dzieciństwa, do pierwszej przeczytanego przez siebie wiersza Różewicza – był to *Warkoczyk* zamieszczony w tekście programu do koncertu Krzysztofa Pendereckiego... Przechodząc do zasugerowanych przez Śliwińskiego „biegunów poezji” – humoru i horroru, zajął się tym pierwszym i zacytował Różewicza, który kiedyś powiedział o sobie: „Jestem człowiekiem uśmiechu. Nie śmiechu.” Wiele wierszy – zwłaszcza ten adresowany do *młodych poetów* realizuje lekko tylko ironiczny, ciepły ton humoru poetyckiego. Vis comica Różewicza najlepiej ujawnia się w jego dramatach – tu krytyk wymienił *Do piachu*, *Pulapkę*, *Kartotekę*, a zwłaszcza *Kartotekę rozrzuconą* („to jazda bez trzymanki”; „zmasakrowanie” utworu dramatycznego – tak zwrócił się do młodzieży Bonowicz, zwięźle tłumacząc o co mu w tym momencie chodzi!).

Od „prywatnego Różewicza” rozpoczął swój wywód Piotr Kępiński. Opowiedział „domową historię” – o tym że to jego dziadek, drukarz, po wojnie w Częstochowie wydrukował pierwszy tom Różewicza *Niepokój*. Zaraz po tym odniósł się polemicznie do uwag Wojciecha Bonowicza. „Uśmiech Różewicza wcale nie jest ciepły, przeciwnie” jest „zimny i diaboliczny”. „Różewicz nie pisze po to, bym się dobrze czuł” – podkreślił; ironizuje, dworuje sobie ze świata ponowoczesnego, świata „bez właściwości”. Granice tego świata są zartate – przykładem może być wiersz *Walentyńki* z tomu *Zawsze fragment*.

Cadyk, czyli anegdoty i przekraczanie granic literatury

„W pewnym momencie nie czytam Różewicza jako poety, czytam go jako cadyka...” – to wyznanie Piotra Śliwińskiego spowodowało zwrot w dyskusji. Pytanie o granice literatury sprowokowało krytyków do przekroczenia ram dyskusji zakreślonych pierwotnym projektem... „To jest surrealista, znakomity reżyser i aktor; to jest żywiół komediowy” – następną porcję anegdot o Różewiczu, których nie sposób przytoczyć, przedstawił Jan Stolarczyk; sekundował mu Jacek Gutorow opowiadając o pewnym przyjęciu, na którym opolscy politycy bardziej niż zaproszonym na nie Poetą – Laureatem *doktoratu honoris causa* interesowali się pieczonym prosiakiem... Wojciech Bonowicz dorzucając garść krakowskich refleksji wspominał o holdzie, jaki Różewiczowi składają poeci wawelskiego grodu między innymi Julian Kornhauser i Marcin Świetlicki...

„Pyłek w oku”

Anegdoty rozładowały tylko na chwilę skupioną, intelektualną, atmosferę. Kolejną płaszczyznę dyskusji otworzył Piotr Śliwiński kierując do swoich rozmówców – także poetów – py-

tanie o to, czym jest dla nich różewiczowska „lekcja bezsilności poezji”.

Wojciech Bonowicz mówił o najważniejszym punkcie odniesienia dla współczesnej poezji, który lekcja ta ustanawia. Powiedział, że poezja Różewicza to nie jest miejsce na mapie polskiej poezji – „to osobna mapa!”.

Dla Jacka Gutorowa poezja ta „plynie” z prądem nowocześnieści; jest „podświadoma, nieoswojona, niezalegalizowana, obca, bez stałej tożsamości, znajduje się w ciągłym ruchu, mówi różnymi językami”. Nie można jej oswoić. Jest dolegliwa jak „pyłek w oku”.

Jak pisać po Oświęcimiu, jak pisać po Różewiczu? Spór o NADZIEJĘ

„Oliwy do ognia” dołał Piotr Kępiński, gdy zapytał: „Czy Różewicz wierzy w literaturę? – bo jeśli „wszystko jest diabła warte, to po co w ogóle pisać?!” Prowokacyjne zdania warszawskiego krytyka podniosły temperaturę dyskusji. Rozgorzał spór o Nadzieję... Bonowicz mówił o nadziei na nadzieję, Śliwiński szukał nadziei w literaturze w dialogu z tradycją literacką, zwłaszcza mickiewiczowską i norwidowską, jaki prowadzi w swojej twórczości Różewicz; temat nadziei ukazuje głębię ambiwalencji, także przez intertekstualne odniesienia (szczególnie do Miłosza). Dramatycznie zapytał: „Jak pisać poezję po Oświęcimiu? Jak pisać po Różewiczu? I odpowiadał: „Tak jak Różewicz!”. Jan Stolarczyk zapewnił, że Różewicz nie wierzy w literaturę jako ocalenie, estetyczną religię sztuki, ale „w to „co literatura może ocalić”; ciągle stawia pytania, ciągle, stojąc z boku, („prowincjusz”) obserwuje, dociera do bolesnych granic ludzkiej egzystencji. Przykładem tego, w jakimś sensie nowego tonu poezji Różewicza jest *Plaskorzeźba*. O nowej dykcji poety mówił Piotr Śliwiński. Wrócił temat: odpowiedzialność moralna a literatura; padły przykłady: Rilke i Pound...

Spotkanie zakończyła tradycyjnie seria pytań z sali. Pytano o między innymi o wiarę, o Boga. Wojciech Bonowicz zatrzymał wychodzących młodych ludzi wierszem z tomu *Wyjście* – a w odpowiedzi pytającym przeczytał im Bajkę:

*obudziłem się (...)
w świecie czystym
świecie
nowo narodzonym
w Betlejem a może
w innym „podłym” mieście*

Piszący te słowa poruszył temat paradoksu rozumianego egzystencjalnie, w poezji Różewicza, co spotkało się ze zrozumieniem krytyków; temat ten podjął Jacek Gutorow „Paradoks rozbił ją literaturę...” i Piotr Śliwiński „Paradoks Różewicza trzeba odróżnić od innych paradoksów”... Ostatnie recytacje, ostatnie oklaski. *Przyszli zobaczyć poetę...*



A ruską kulą uwiera

JÓZEF
MUSIOŁ

Jest przekonany, że przeżył tylko dzięki Opatrzności Bożej, która czuwała nad nim, gdy był żołnierzem w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, Armii Krajowej i gefreitem Wehrmachtu. Zawsze to powtarzał.

Ale o dalszych zwierzeniach 86-letniego Józefa Ździebły z Pochwacia, dzielnicy Jastrzębia Zdroju, długo nie było mowy. Jako typowy Ślązak jest zamknięty w sobie, nie lubi się rozczulać i obnosić się ze swoim bohaterstwem. Podchodziłem go wiele razy, a po rozmowie skrzętnie zapisywałem każde słowo. Uplłynęło jednak sporo czasu, nim latem 2007 r. w swoim domu pokazał mi poźółtkę, zniszczone zapiski, w których kiedyś (a jednak) chciał utrwalić to, co przeżył. Za którymś razem wygadał się, że lekarz po prześwietleniu wykrył, iż od wojny nosi pod pachą ruską kulę i czasem troszkę go uwiera.

W domu było ich dwanaścioro. Józef Ździebło do wybuchu wojny pracował w gospodarstwie rodziców. Ich ojciec pozostał w pamięci mieszkańców Pochwacia jako ten, który nie pił, nie palił i nie mówił za wiele. Ale nie siedział za piecem z założonymi rękami. Był w radzie parafialnej, w gminnej, był też ławnikiem sądu powiatowego. Przed wojną dokupił ziemi, wybudował drugi dom. I na swoim polu – kaplicę, która w czasie okupacji odgrywała ważną rolę nie tylko jako miejsce kultu religijnego.

Zaczęła się okupacja. W październiku 1939 roku po ucieczce z niewoli niemieckiej, do domu przedarł się starszy brat Józefa, Dominik – późniejszy „Kordian” dowódca „Żelbetu”, największego zgrupowania AK na południu Polski. Zaraz udał się do Krakowa, aby organizować ruch oporu. Jako repatriantka wróciła z Tłumacza – woj. stanisławowskie – jedna z sióstr, Anna, która pracowała tam jako wychowawczyni przedszkola. I też, wraz z siostrą Katarzyną, włączyła się do akcji w ruchu oporu. Zapłaciły za to, podobnie jak ich matka, aresztowaniem przez gestapo. Siostry osadzono w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Również jako repatriant przyjechał ze Lwowa brat Izidor, misjonarz.

Tak, jak prawie wszystkim Ślązakom, dano im III grupę volkslisty, pozwalającą wcielić do Wehrmachtu.

– Jakoś tak w listopadzie, czy w grudniu – wspomina Józef Ździebło – przyszedł do nas znajomy student Politechniki Lwowskiej Gerard Malcher ps. „Zeflik” z Jastrzębia Zdroju, zaangażowany już w ruch oporu. Poszedłem z nim do śląskiego powstańca Dominika Kani. To było takie „obwąchiwanie” terenu, kto jest kto. Od początku

konspiracji obowiązywała zasada, by nie znać więcej, jak trzech konspiratorów. Pierwszym z tej grupy był rezerwista sanitariusz, który po powrocie z kampanii wrześniowej znalazł w domu moich rodziców schronienie. Podrabiał dla podziemia kartki żywnościowe i inne dokumenty. Gerard Malcher wraz ze swoimi siostrami redagował konspiracyjną gazetkę „Zew”. Podawali ją zaufanym osobom, werbując przy tym nowych członków. Zbieraliśmy również datki dla rodzin, w których żywiciele byli aresztowani lub nie wrócili z wojny. Zaczęły się pierwsze przymusowe wcielenia do Wehrmachtu. Do pobliskiego Jastrzębia docierały wiadomości o dramatach Ślązaków przymusowo wcielonych do wojska. Syn mojej kuzynki Władysław Musioł, i syn kuzyna Józef Białecki, którzy nie chcieli walczyć, zostali skazani na śmierć i rozstrzelani.

We wrogim mundurze na ostrońcu

Józef Ździebło żył w ciągłym napięciu, kiedy jego kolej. Przeżywał dramatyczne rozterki. Nie pójść do Wehrmachtu, to odsłonić rodzinny dom – ważną siedzibę konspiracji. Zgodnie z rozkazem kierownictwa wówczas jeszcze ZWZ – właściwie nie miał wyboru. Był już bowiem, jak cała rodzina, po złożeniu przysięgi.

W marcu 1942 roku został powołany do regimentu piechoty do Neuburga nad Dunajem, a jego brat do oddziałów górskich w Garmisch-Partenkirchen. W tym samym czasie, w Katowicach na dworcu kolejowym został aresztowany Malcher. Nie będąc pewnym, czy wytrzyma tortury, a nie chcąc nikogo zdradzić, wyskoczył z okna trzeciego piętra siedziby gestapo. Zginął na miejscu.

A już w czerwcu, Józef Ździebło jedzie w wojskowym transporcie na front wschodni. Ostatnią stacją kolejową, gdzie ich wyładowano, był prawdopodobnie Dymidów. Dalej idą pieszo. Widzą niedopalone wioski, bezdroża, ogromne połacie nieuprawianych pól kołchozowych. Ludzi tyle, co nic. Po dojściu na linię frontu Ździebło zostaje przydzielony do obsługi karabinu maszynowego. Na głowie ma stalowy hełm, na pasie chlebak, manierkę, do tego łopatkę, 4 ładownice pełne naboju, rze-

czy osobiste: mydło, ręcznik, przybory do golenia, do pisania, na pasku na ramieniu maskę gazową, lufę zapasową do karabinu maszynowego, karabin, za pasem jeszcze 2 ręczne granaty, pałatka przeciwdeszczowa i, co najważniejsze, w rękach 2 skrzynki amunicji.

Niemcy ciągle jeszcze idą do przodu, zdobywając tereny utraczone zimą 1941 roku.

– W pewnej chwili – opowiada pan Józef – zostaliśmy wycofani na nową pozycję. Było nas tylko trzech członków obsługi i drużynowy. Okopaliśmy się trochę i czekamy. Wcześniej rano przychodzi sanitariusz i pyta, czy jesteśmy cali i zdrowi. Powiedziałem, że podczołgam się do stanowiska karabinu i zobaczę. Doszedłem i widzę, że strzelec drugi jakby śpi, a na policzku pierwszego krew. Powtórzyłem to sanitariuszowi, to był młody chłopak, rozplakał się. Już wiedział, że tamci nie żyją. W tym czasie drużynowy wyszedł szukać dowództwa kompanii, by dowiedzieć się, kiedy dostanie uzupełnienie, bo ma ledwo połowę obsady karabinu. I też został ranny. Gdy przyszedliśmy na miejsce, gdzie dopiero co Niemcy powstrzymali natarcie Rosjan, zobaczyłem pole gęsto pokryte trupami czerwonoarmistów. Sami młodzi, właściwie chłopcy. Potem, przechodząc przez rosyjskie umocnienia widziałem ciała rozdeptanych żołnierzy, jedynie czaszki świeciły bielą.

Szła jesień i był to czas najwyższy przygotować się do zimowania. Niemcy, by skrócić linię frontu, zeszli do rozległej, zakrzaczanej doliny. Tam właśnie wyznaczono nasz postój. Nie wiedzieliśmy, gdzie są następne posterunki. Trzeba było wykopać stanowisko dla karabinu maszynowego i bunkier z uwagi na nachylenie terenu w stronę Rosjan, po przeciwnej stronie wzniesienia, co najmniej 50 metrów od stanowiska.

Pewnej nocy stoję na warcie z Austriakiem Tonim. Słyszymy z tyłu za nami jakieś lekkie stuknięcia, urywki słów. Kiedy o godzinie drugiej przyszła zmiana, powiadomiliśmy ją o tym. Wróciłem do bunkra, położyłem się na podłodze i zaraz zasnąłem. Nie trwało to długo, bo ktoś krzyknął: „Alarm, Rosjanie przerwali”. Wiem, że w takim przypadku moje miejsce jest na stanowisku. Jeszcze drzemiąc, płytkim oko-

pem, dobiegłem na miejsce. Po drodze słyszałem rozmowę po niemiecku. Okazało się, że to patrol rosyjski przebrany w niemieckie mundury przyszedł z tyłu; dla zmyłki szwargotali. Kiedy jednak nie odpowiedzieli na hasło, nasz żołnierz zaczął uciekać i został przeszyty kulą przez piersi, a drugiego po szamotaninie, o czym świadczyły pozostawione czapka z garścią włosów i pas, Roscy zabrali ze sobą.

Rano zostaliśmy wycofani i rozpoczęło się śledztwo. Wezwano nas do dowódcy batalionu, który wiedział już o wszystkim od drużynowego i zrobił nam egzortę, że przez nasze niezdyscyplinowanie Trzecia Rzesza straciła dwóch żołnierzy i ciężki karabin maszynowy. Za to „ich bestrafe euch beide mitt, zehn tage geschwstener arrest”, zostaliście ukarani po 10 dni ciężkiego aresztu. Prawdę mówiąc, w porównaniu z frontem to było jak sanatorium.

Przyszedłem do innego bunkra, gdzie była pełna załoga składająca się z dwóch Niemców, dwóch Ślązaków i Austriaka – drużynowego. Jednocześnie kwaterował tam dowódca plutonu, którego miałem być gońcem. Dostałem pryczę na piętrze. Obok na ścianie umieściłem zrobiony z białych patyczków krzyżyk. Do Rosjan około 50 – 100 metrów.

Dochodziły wieści, że ich patrol co noc przechodzą i biorą jeńców. Raz nawet dowódca kompanii z całą świtą wpadł w zasadzkę. Moim zadaniem było razem z dowódcą plutonu co noc chodzić na patrole, sprawdzać posterunki na szerokości około 1 – 2 km. Ponadto do mnie należało codzienne dostarczanie meldunków do dowództwa kompanii, oddawanie i odbiór poczty oraz chodzenie na tyły po prowiant na dwa dni. Było tego tyle, że zjadłoby się wszystko na raz. Nic zatem dziwnego, że w okolicy nie ostał się żaden kot czy pies.

W nocy co dwie godziny warta. A zima z 1942/43 ostra. Zastaliśmy kiedyś w czasie patrolu posterunek, w którym nie było widać wartownika. Okazało się, że zasnął i na śmierć zawiął go śnieg. Innym razem niedaleko nas został ostrzelany rosyjski patrol. Przez kilka nocy było tam słychać walkę lisów szarpiących zwłoki. Wychodząc na wartę, na której trzeba było stać dwie godziny, wkładałem na siebie cały żołnierski ekwipunek plus nadesłane z domu: sweter, szal, rękawice, bo mrozy były

40–43 stopniowe. Po powrocie do ciepłego bunkra, by nie uszczuplać brakującego snu, kładło się na przyczę tak jak się stało na mrozie. Wychodząc po kolejnych dwóch godzinach na zmianę, byłem mokry od potu. W tych warunkach rozboleły mnie zęby. Opuchlina zajęła jedno oko, potem drugie, nos. Ale to nie zwalniało mnie od warty. I tak stojąc na trzaskającym mrozie, myślałem sobie: za jakie zbrodnie, ja, wychowany na lekturze Sienkiewicza, Mickiewicza, Konopnickiej sterczę tu na tym pustkowiu pilnując interesów jakiegoś hitlerowca?!

Ale czy było jakieś wyjście z tej opresji? Lufy z przodu i z tyłu. Kalkulowałem tak: wiosną front musi ruszyć, bo inaczej wojna nigdy się nie skończy. Wielu zginie, wielu zostanie kalekami, wielu może dostać się do niewoli, z której wróci się starcem albo wcale. Czyż warto więc dla nikłej nadziei powrotu tak się męczyć?

Wracając pewnej nocy ze zmiany, powiadam koledze – również Ślązakowi, że muszę załatwić swoją potrzebę. Postawiłem karabin na zmarzniętej ziemi, opieram obolałą głowę na lufie karabinu, żegnam się z młodym życiem – nie miałem jeszcze 22 lat – przepraszam Stwórcę za to, co za chwilę nastąpi. W tej kotłowaniu zwątpienia, naraz jawi się w mojej wyobraźni trójkątny obraz Opatrzności wiszący wysoko nad ołtarzem w parafialnym kościele w Jastrzębiu Górnym. Panie, nie moja wola, ale Twoja... Wróciłem do bunkra.

Na drugą noc drużynowy – Austriak widząc, że ze mną coraz gorzej, powiedział, że zastąpi mnie na warcie. Nad ciepłym piecykiem ropa pod chorym zębem znalazła ujście, ból zelżał. Kolejny raz otrzymałem znak od Opatrzności, gdy tkwiłem w krzakach na warcie dziennej. Zwykle stoi się na jednej nodze, aby druga odpoczywała i właśnie wtedy, kiedy ciężar ciała pochyliłem na nogę wypoczętą, w tym momencie na poprzedniej pozycji, na wysokości szyi, eksplodująca kula ścięła olszynkę rosnącą obok.

Było już pod koniec zimy, kiedy otrzymałem z domu wiadomość o aresztowaniu stryja księdza Franciszka Ździebły, który w 1938 roku, po 30 latach pracy misyjnej w Brazylii, chory na cukrzycę powrócił do kraju i zamieszkał u siostr szarytek w Chełmie. Z tego terenu zwanego Warte-Gau, czyli rejonu Warty Niemcy zaczęły wy-

siedlać rodzimą ludność. Zastraszeni, przychodzili do księdza, by się wyżalić. On ich pocieszał mówiąc, że Niemcy nie mają prawa wysiedlać ludzi, którzy tu mieszkają od wieków. Znalazł się konfident, stryja aresztowali i osadzili w twierdzy Koronowo. Przed wyznaczonym terminem rozprawy w Sądzie Doraźnym w Toruniu zamęczony w celi zmarł.

Wiosną ruszyły urlopy. Na mnie kolej przypadała w czerwcu. Po długiej podróży, późną nocą znalazłem się w Wodzisławiu. Ponieważ pociąg do Jastrzębia był dopiero nad ranem, Jastrzędłem do swojej wsi piechotą.

Do Pochwacia

Jechałem na urlop z zamiarem dezercji. W domu dowiedziałem się, że zrobił to już starszy brat. Dodatkowo kwaterował wtedy u nas komendant Rybnickiego Inspektoratu Armii Krajowej por. mgr Kuboszek. Pytałem go, czy mogę pozostać. Po namyśle powiedział: wiedz, że z chwilą, kiedy zdezerterujesz, stracimy dach na głowę.

Czyli, byłem jakby parasolem. W tym czasie przez nasz dom przewijało się wielu „spalonych”. Nie chciałem już myśleć, co bę-



dzie dalej. Zająłem się robotami w gospodarstwie.

Czerwiec, czas sianokosów, a koniczyna nie zebrana. Biorę koś i w ciągu jednego dnia uwinąłem się ze wszystkim. Nawet nie zauważyłem, że porobiły się mi odciski. Jeden, krwawy, pękł. A tu czas powrotu na front. Wyjeżdżając czułem, że ręka zaczyna boleć. W podróży, która trwała około dwie doby, ręka spuchła, zaczerwieniła, o spaniu nie było mowy. Na ostatniej stacji, był to znowu Dymidow, poszukałem sanitariusza. On, że muszę z tym pójść do lekarza. Na szczęście, w pobliżu był szpital wojenny. Okazało się, że w miejscu pęknięcia pęcherza powstało ropne zapalenie i trzeba prędko operować, bo czerwone pręgi były już powyżej łokcia. Do swojej jednostki wróciłem po dwóch tygodniach.

Nasz batalion dostał pilny rozkaz zajęcia stanowisk dalej na południe, gdzie Rosjanie przerwali linię i zaatakowali miasto Wiaźmę. W dużym pośpiechu batalion koncentrował się na tyłach w jakiejś wiosce. W pewnej chwili na niebie pojawił się czerwony balonik. Nie trwało długo, a na wieś spadła lawina z dalekosiężnej artylerii, czyniąc wśród wojska, szczególnie taborów, wielkie spustoszenie. Pewnej nocy dotarliśmy na otwarte pola i dowódca powiedział: przed nami płonie Wiaźma, okopać się i dobrze uważać, bo mogą stamtąd przyjść nasi, którym udało się uciec, ale mogą też Rosjanie próbować atakować z marszu. Potwornie zmęczony położyłem się i zasnąłem. Nad ramię prędko biorę łopatkę przygotowując żołnierskie schronienie. Ledwo zacząłem kopać natrafiłem na coś twardego. Myśląc, że to jakieś drzewo odkopuję, chwytam ręką, wyrwam, podsuwam bliżej oczu, bo było jeszcze ciemno, patrzę a w rękę trzymam żołnierski but razem z nogą. Włożyłem z powrotem, zakopałem, wieczny odpoczynek i zacząłem kopać na innym miejscu.

Coraz częściej pojawiały się rosyjskie patrole. Już słychać było warkot silników. Znaczyło to, że podciągają odwody i gotują się do dalszego natarcia. Niemcy nie mieli tam żadnej broni ciężkiej, ani przeciwpancernej. Artyleria częściowo zniszczona w czasie koncentracji nie zdążyła jeszcze dojechać. Moim dowódcą był nadal ten sam feldfelbel, ja nadal gońcem. Byliśmy w trakcie budowania bunkra. Pewnej nocy, wracając

z jakiegoś zadania, trafiłem na moment, kiedy mojego dowódcę brano na nosze. Był ciężko ranny. Ślżak z Opolszczyzny. Dobry dla żołnierzy. Już go nie zobaczyłem.

A wojna trwała. Pewnej nocy, kończąc budowę ziemianki, poczułem pomiędzy pachą a łopatką tępe uderzenie. I że rękawem plynie coś ciepłego. Poszedłem na punkt opatrunkowy – lekarz stwierdził, że to przestrzał górnego ramienia. Gdyby powiedział, że kula utkwiała, musiałby wysłać mnie do szpitala, ale on posłał mnie z powrotem na linię frontu. Był rozkaz utrzymania się tam za wszelką cenę, do czasu zbudowania na Dnieprze mocnych fortyfikacji. Dla dodania otuchy dostaliśmy raz tak zwane paczki wodza dla żołnierzy znajdujących się w ciężkich walkach. Były tam papierosy, czekolada i inne frykasy. Cóż z tego, kiedy nigdzie nie było wody. Dwa razy gołem się kawą. W takich warunkach moja rana jątrzyła się coraz bardziej. A musieliśmy wytrzymać jeszcze około 20 dni. Pewnego poranka Ruscy przykryli nas trzygodzinnym ogniem dywanowym z wszelkiego kalibru dział.

Wreszcie kanonada ustala, zobaczyliśmy czołgi wraz z piechotą. Ktoś jeszcze doskoczył do karabinu maszynowego i oddał serię. Za moment obok wybuchł granat. Feldfelbel krzyknął – uciekamy.

Frontowe piekło

Płytkim okopem biegniemy w kierunku wąwozu, gdzie było dowództwo batalionu. Ja z tą raną wkrótce opadłem z sił. Mówię drużynomu, że zostaję, bo dalej nie mogę. Odpowiedział: rób co chcesz. Słyszę coraz bliżej warkot czołgowych silników. Jestem sam. Wiem, że jeden jeniec to tylko zawada, istnieje prosty sposób, aby się go pozbyć. Chcę żyć – wyrzucam więc karabin na jedną stronę, a zamek na drugą. Zostawiam płaszcz z całą zawartością osobistych rzeczy w kieszeniach i wychodzę na płaskowyż. Widzę po lewej stronie grupkę uciekających. I zaraz w tym miejscu wybucha granat. Myślę sobie: dobrze, że jestem sam, bo na jednego szkoda takiej amunicji. Uciekając dalej, naraz poczułem wyraźnie, jakby mi ktoś podstawił nogę. Padam jak długi i w tym samym momencie, półtora metra po lewej stronie, rozrywa się granat.

Ogluszony i zasypany podciągam ręce i nogi. Wszystko mam na miejscu. To chyba mój patron, święty Józef, specjalista od ucieczki do Egiptu podstawił mi nogę o sekundę wcześniej, zanim rozerwał się granat.

Daleko na tyłach znalazłem lekarza, który widząc ropiejącą ranę, skierował mnie do szpitala w Smoleńsku. Zdjąłem wreszcie hełm, na którym również z góry były ślady dwóch odłamków. Jedno wgłębienie, drugie pęknięcie stali aż do skóry ochronnej wewnątrz hełmu. Ponieważ Smoleńsk był już ewakuowany, po różnych perypetiach, znalazłem się w szpitalu w Warszawie. Zastrzyk, odwzienie, opatrunek. O swoim tu pobycie powiadomiłem mieszkającą w Warszawie żonę kuzyna. I kiedyś do świetlicy, w której siedziałem, przyszedł służbowy i zawołał: „ein gefrajter Cibler hat besuch”. Chwilę trwało zanim to, co powiedział, skojarzyłem ze swoim nazwiskiem. Poszedłem z nim na wartownię, gdzie czekała żona kuzyna z synem Rafałem. Po powitaniu i wstępnej rozmowie zaczęli mnie namawiać, bym dołączył do nich, do dobrze już zorganizowanego ruchu oporu.

Odmówiłem. Byłem już zaprzysiężony i miałem zobowiązania w Jastrzębiu. Miałem też w perspektywie podwójny urlop zdrowotny i wypoczynkowy. Widocznie taka była wola Boża – Rafał i jego siostry Aldona i Jolanta zginęły w powstaniu warszawskim. Może byłbym między nimi?

Nadeszła wiadomość, że mam stanąć przed komisją lekarską. Orzekła, że jestem zdolny do transportu i wystarczy dalsze leczenie w kompanii zdrowotnej w oddziale zapasowym w Ingolstadt. Gdy tam się zgłosiłem, po kilku dniach pobytu lekarz pyta, czy w miejscu zamieszkania mam możliwości zmian opatrunków. Potwierdziłem, bo w Jastrzębiu Zdroju były szpitale wojskowe. Dostałem wspomniany już podwójny urlop 28 dni! To był wrzesień 1943 roku.

W ten sposób gefreiter Józef Ździebło, zaprzysiężony żołnierz AK zakończył swoją wojenną operację na froncie wschodnim i w czasie przedłużonego, blisko trzymiesięcznego pobytu w Jastrzębiu, w mundurze Wehrmachtu rozpoczął o wiele bardziej niebezpieczną walkę przeciwko wrogowi, którego mundur nosił. W mundurze frontowego żołnierza Wehrmachtu osłaniał różne akcje AK.

W mundurze feldgrau do konspiracji

W domu wielka radość. Józef Ździebło w mundurze Wehrmachtu uroczystie odnawia przysięgę żołnierza AK. Dzieje się to w obejściu Rafała Sitka, przy świecach wypowiada uroczystą przysięgę zakończoną „tak mi dopomóż Bóg”.

Został znowu włączony w różne zadania partyzanckie – wynoszenie broni z zagrożonego miejsca, organizowanie karbidu, gdyż w większości kwater, czy bunkrów partyzanckich nie było prądu i – jak zwykle – czujki, kolportaż.

– Dni urlopu – wspomina pan Józef – nieubłaganie uchodziły. Miejscowe łączniczki uradziły, że już mnie z powrotem na front nie puszczą. Starym sposobem wstrzyknięto mi w podudzie kroplę nafty. Reakcja była natychmiastowa. Na drugi dzień pod wieczór zawieziono mnie do szpitala wojskowego w Jastrzębiu. Siostra przełożona-boromeuszka wskazała łóżko. Rano na izbie opatrunkowej odwija bandaż, lekarz patrzy, bierze krwawo-ropny wysięk na palec, podsuwa pod nos i patrząc na mnie pyta: coście zrobili? Na sali dowiaduję się, że co dwa tygodnie przyjeżdża do szpitali w Jastrzębiu tak zwana K.V.maschünekomisja lekarska, która robi w szpitalu czystkę. Zdolnych na front, chorych przewlekle do sanatorium albo na rehabilitację, tych zaś, podejrzanych o samookaleczenie, do szpitala karnego w Wrocławiu. Tam, po podleczeniu, przed sąd wojenny. Ponieważ samookaleczenie w czasie wojny traktowane jest jako zdrada kraju, wyrok mógł być tylko jeden. Ironio losu – dziewczyny chcąc mnie ratować, wydały wyrok śmierci. Myślałem, że to już koniec.

Ale pewnego dnia coś zaswe-działo mnie na prawym policzku. Odruchowo się podrapałem. Kiedy po jakimś czasie swędzenie pow-tórzyło się, wziąłem lusterko i na miejscu zadrapania zobaczyłem kropkę jakby rosy. Po kilku dniach egzema opanowała całą twarz. Z brody kapłała mi woda. Specjalna komisja lekarska tylko spojrzęła, i poszła dalej. Przechorowałem w jastrzębskim szpitalu ponad 3 miesiące. W warunkach wojny to bardzo długo. Noga po dwóch tygodniach się zagoiła. Rano opatrunki, wizyta, po południu wyj-

ście. Choć z usmarowaną twarzą niemal codziennie byłem w domu, nadal współpracując z ruchem oporu. W międzyczasie dywizja, w której służyłem na wschodzie przestała istnieć, a jej dowódca dostał krzyż rycerski.

Pod koniec grudnia 1943 roku zostałem zwolniony ze szpitala, najpierw do kompanii zdrowotnej w Ingolstat, a krótko potem do kompanii marszowej w Augsburgu. W pierwszych miesiącach 1944 roku z nową formacją wojskową znalazłem się w Danii – Wejrupp, Reling, później w Belgii – Klemeskerke, w ramach wojska zabezpieczającego przed inwazją aliantów. Kiedy wreszcie 6 czerwca 1944 roku wojska sprzymierzone wylądowały w Normandii, częściowo transportem a w większości piechotą w nocy (w obawie przed samolotami) pchano nas na teren walki. O tym poligonie marszałek polny Montgomery wyraził się, że takiego pola zniszczenia świat jeszcze nie oglądał. Nasza jednostka zdążyła jeszcze „wejść” do słynnego worka Falaise zamkniętego nazajutrz przez oddziały kanadyjskie, gdzie kotłowało się kilkanaście niemieckich dywizji. Kompletny chaos! Jednostka została na drugi dzień rozbita. Kiedy była jeszcze jedyna droga odwrotu, może specjalnie ustawiona przez aliantów, którą i nas chciano wyprowadzić, to uciekała nią piechota, pojazdy konne, auta, autobusy i czołgi, które to wszystko miażdżyły. Z góry samoloty bombami i ogniem dokonały reszty.

Do generała Maczka

Cały czas myślałem jak przedostać się do swoich na tamtą stronę. Wyszliśmy nocą, by nad ranem z zaskoczenia przerwać pierścień okrażenia. Bez trudu zostałem w tyle i wyrzuciłem pancerafaust. Natarcie utknęło na drugim pierścieniu. Podsluchując zorientowałem się wreszcie w sytuacji. Zjadłem resztę żelaznej porcji, trochę się zdrzemnąłem, a potem poszedłem w kierunku porannej bitwy zrobić rozpoznanie. Był to teren lekko pagórkowaty z młodym laskiem i krzakami. Naraz z okopu podnosi się oficerska czapka, a jej właściciel krzyczy na mnie, dlaczego się nie kryję, czy chcę ich zdradzić. Powiadam, że zostałem sam i nie wiem,

co mam robić. Łaskawie pozwolili mi zostać przy nich – było ich tam kilku. A potem pochyliłem się i uciekam w kierunku lasu, gdzie rozegrała się poranna bitwa. Posuwam się coraz głębiej i spotykam podobnego do mnie rozbitka. Zaczynamy rozmowę. Zauważam, że „szmatli” mu się język tak jak mnie. Pytam, skąd żeś? – Z poznańskiego – odpowiada. Jaka ulga! Dwóch i to swoich! Następny był młody Niemiec. Kompletnie załamany, gotowy bez oglądania iść na drugą stronę. „Kanada-holc haken”, takie było hasło większości niemieckich żołnierzy. Na skraju lasu jeszcze jeden, tym razem obergefreiter spadochroniarz. Wiedział, że jesteśmy okrażeni i trzeba iść do niewoli. On jednak, jako spadochroniarz, tak samo jak wojsko SS, miał być traktowany jak ochotnik. Takich nie brano do niewoli, tylko rozstrzeliwano. Tak ogłosił Goebbels. Obergefrajter spadochroniarz zdecydował, że będzie próbował w pojedynkę wyśliznąć się z okrażenia.

My w trójkę powiesiwszy na patyku coś, co kiedyś było białe, podeszliśmy na skraj lasu. Przed nami łączka, za nią droga, a na niej czołg za czołgiem jakiejś kanadyjskiej dywizji. Podchodzimy – obok czołgów żołnierze w batel-dresach na kuchenkach polowych gotują posiłek. Nie bardzo zważają na nas. Machnięciem ręki wskazują, by iść dalej w kierunku stojących czołgów. Pokazują, że mam pistolet – chciałem aliantom coś zanieść. Wreszcie podszedł jeden, wziął pistolet, pooglądał, dał z powrotem, gestem wskazując, by mu pokazać jak się z nim obchodzić. Poszliśmy dalej we wskazanym kierunku. Jeden z żołnierzy zaprowadził nas chyba do dowództwa kompanii. Tam obkoczyli nas żołnierze ze stenami gotowymi do strzału. Zaczęła się rewizja. Miałem na pamiętkę pieniądze z każdego kraju, przez który prowadziła wojenna droga. Brali wszystko, szczególnie jeśli ktoś miał jakieś oznaczenia, czy znaki dywizyjne lub pułkowe. Resztę rzucali na ziemię. W czasie tej „ceremonii” odezwał się do kolegi Poznaniaka – myślałem, że będą nas tu inaczej traktować. Usłyszał to jakiś żołnierz z tyłu, podszedł do nas i pyta po śląsku: sycy, skąd jesteście. Był to żołnierz dywizji gen. Maczka, która współdziałała z Kanadyjczykami. Kiedy mu odpowiedziliśmy, on na to: – nie dziwcie się,

niewolnik jest własnością tego, który go weźmie i robi z nim co chce. Gdybyście się do nas dostali, nikt by wam niczego nie zabrał. Wczoraj ściągnęliśmy z drzewa snajpera, który zastrzelił nam sierżanta, a kiedy był już bezbronny, powiedział: panowie, ja Polak.

Podniosłem z ziemi porzucony różaniec i zdjęcia braci kapłana Izzydora i podchorążego Dominika. Zaprowadzono nas do obozu jenieckiego. Tam zjawił się oficer werbunkowy szukający ochotników do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zgłosili się wszyscy. W następnym obozie byli już sami Polacy. Zjawił się ksiądz. Była absolucja generalna, msza i komunie święta. Wkrótce zaprowadzono nas do jakiegoś portu, skąd mieliśmy wypłynąć do Anglii. Przed tym jeszcze jakiś oficer przemówił: żołnierze, jesteście ochotnikami, wojna się jeszcze nie skończyła, niejeden z was może polec, niejeden może zostać kaleką, kto nie czuje się Polakiem niech wystąpi, wróci do obozu i będzie traktowany jak każdy jeńiec niemiecki.

Nie wystąpił nikt. Po spokojnym przepłynięciu kanału La Manch wylądowano nas w jakimś porcie w Szkocji. Był to koniec sierpnia lub początek września 1944 roku.

Zakwaterowano ich w miasteczku Falkirk w zamku Bantasting. –Tu był wypoczynek, przedstawowe przeszkolenie no i „przepoczwarczenie się” na urodzonego w Lublinie, ul. Polna 21 syna Karola i Florentyny – Józefa Połomskiego. Dezerterom – Ślązakom nadawano inne dane osobowe, aby w razie wzięcia ich do niemieckiej niewoli ich, jako dezerterów, nie rozstrzelano.

Kiedyś na placu ćwiczeń przyszedł dowódca kompanii i angielski oficer. Zrobiono zbiórkę i dowódca zapytał: – Czy jest wśród was ktoś, kto był na froncie wschodnim?

– Było nas dwóch – wspomina bohater tego artykułu. – Pytano nas o sposób prowadzenia wojny przez Rosjan. Po krótkim pobycie w Falkirk zostaliśmy rozesłani do różnych oddziałów. Mnie dostało się



Brat „Kordiana” Józef przymusowo wcielony do Wehrmachtu

centrum wyszkolenia saperów w Irvin. W ostatnich dniach tego miesiąca zaokrętowano nas na statek i z przygodami – z niemieckimi łodziami podwodnymi, bodajże w nowy rok 1945 – wylądowano nas w belgijskim porcie Ostende, jako uzupełnienie oddziałów liniowych I Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Ćwiczyliśmy na kanale Leopolda. Wkrótce zostałem przydzielony do jedenastej kompanii saperów. Był to już okres, kiedy nasze oddziały zmotoryzowane zbliżały się do Wilhelmshafen i Niemcy nie stawiali większego oporu. Koniec wojny zastał naszą kompanię w miejscowości Aschendorf. Nie było wśród nas takiego szalu radości, jak wśród innych żołnierzy alianckich. Była przecieź Jalta, gdzie zostaliśmy sprzedani Stalinowi. Zaczęły się zadania okupacyjne.

Następnie przeniesiono nas do miejscowości Quackenbrück...

W angielskiej strefie okupacyjnej w Quackenbrück komendantem był ppłk pil. inż. Karol Ranošek, którego rodzina wywodzi się z Moszczenicy – Jastrzębia Zdrój. Zdziębło nie zdawał sobie sprawy, że komendantem tej strefy jest również Ślązak, i na dodatek wy-

wodzący się z jego rodzinnych okolic.

– W pewną niedzielę – opowiada – wychodząc z kościoła zbliża się do mnie gość w wojskowym mundurze, ale bez dysfunkcji i pyta: Józef, czyś ty mnie nie poznał? Myśle sobie, zjawia czy co? Jeszcze w Wehrmachcie dostałem z domu wiadomość, że mój kolega Hilary nie żyje. Przyjąłem to jako pewnik, bo niejednen spośród kolegów poległ, a tu naraz mam go przed sobą! Jak mi opowiedział, wracając z urlopu gdzieś w województwie krakowskim z zamiarem dezercji wysiadł z pociągu i szukał kontaktu z ruchem oporu. Niestety, przy tym złapali go Niemcy. Naturalnie sąd wojenny. Na wykonanie wyroku śmierci czekał w więzieniu we Wrocławiu. Tam najprawdopodobniej na skutek przekupstwa, pewnej nocy przyszedł strażnik, otworzył bramę i powiedział: dalej wiesz co

masz robić. Poszedł na dworzec, wlaź do towarowego pociągu, przejechał całe Niemcy na północ i w okolicach Pappenburga, u jakiegoś bauera doczekał końca wojny.

Kiedy dowiedziałem się, że w Niederlangen została otwarta szkoła rolnicza zgłosiłem się tam 3 stycznia 1946 r. Placówka zapewniała świadectwo w trzech językach, upoważniające do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa rolnego w Anglii i dominiach, Francji i koloniach i w Polsce. Na zajęciach praktycznych zwiedziliśmy kilka gospodarstw w Holandii, największą wtenczas szklarnię w Europie i stadninę koni w Grabau koło Hamburga. Kierownik tej stadniny – porucznik Armii Krajowej jako zwykły stajenny został przez władze Polski podziemnej delegowany, by śledzić losy naszych zarodowych koni, wywiezionych przez okupanta. Tu właśnie były te, które udało mu się odnaleźć.

Dalsze moje losy? Po skończeniu nauki wróciłem do swojej kompanii. Trzeba się było decydować – wracać do kraju, czy nie. Dla tych którzy zostawali na obczyźnie, Anglicy przygotowali P.K.P.R. czyli Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszcz-

Foto: Zbiory rodzinne

nia. Przygotowywano żołnierzy do jakiegoś zawodu i wyszukania sobie miejsca na świecie. Ja chciałem być w Polsce.

Powrót do kraju

Wróciłem w transporcie w czerwcu 1947 roku.

W Szczecinie podszedł do nas jakiś mężczyzna, prosząc o papierosy. Wskazując na czoło, dawał nam do zrozumienia, cośmy niemądrego zrobili.

Po radosnym powitaniu z najbliższymi przyszła kolej na niewesołą rzeczywistość. Przy zameldowaniu w urzędzie kazano pisać prośbę o zaniechanie ścigania. Na posterunku milicji kazano zgłaszać się 2 razy w tygodniu. Zagrożona aresztowaniem siostra Anna musiała się ukrywać i to niedługo po powrocie z obozu koncentracyjnego w Rawensbrück, ważąc 37 kg. W czasie okupacji była ostatnim ogniwem łączności do magazynu broni znajdującego się w Połomi.

Ośmioletni okres ukrywania się siostry Anny w PRL-u to osobny rozdział. Ja mieszkalem z 80-letnią matką. Pewnej nocy ktoś dobił się do drzwi. Patrząc przez okienko i widząc na podwórzu pełno wojska. Otwieram, dwóch cywilów, sierżant i wilczur. Padły tylko dwa słowa – rewizja, prowadź. Wszędzie, gdzie wskazali, wchodziłem pierwszy – pokoje, strych, piwnice, obora, stodoła, gdzie dostałem już „zaliczkę”. Z powrotem w ostatnim pokoju zaczęła się wreszcie rozmowa, naturalnie ich służbowym językiem: ty s...synu wróciłeś z zachodu jako szpieg,



Rodzina Karola i Florentyny Zdziebłów: w środku Florentyna i Karol Zdziebłowie wśród 12-tych swoich dzieci.

gdzie masz broń?! A ty s...synu, gdzie ta twoja siostrzyczka? Bili.

W 1949 roku aresztowanie mieszkającego w Katowicach brata Dominika („Kordian”). W 1950 roku aresztowanie mieszkającego w Krakowie brata Stanisława („Kmicic”) – „zapłutych karłów reakcji”.

Nadeszła wreszcie osławiona „odwilż”. W 1956 roku wracają z więzienia bracia, ujawnia się siostra Anna. Ja wcześniej założyłem rodzinę.

Mówili mi niektórzy: trzeba było nie stawić się do poboru, ukryć się, pójść do lasu. Z taką opinią spotkałem się już w obozie jenieckim wyrażoną przez Anglika-dozorcę i niezbyt dawno po ukazaniu się książki J. Musioła pt. „Od Wal-

lenroda do Kordiana”, gdzie umieszczono moje zdjęcie w mundurze Wehrmachtu.

86-letni Józef Zdziebło – gefreiter Wehrmachtu i porucznik Wojska Polskiego, kombatanat z tytułu jakże niebezpiecznej działalności w AK, żołnierz polski generała Maczka, mąż wspaniałej towarzyszki życia – Jadwigi, ojciec 4 dzisiaj dorosłych dzieci, dalej tkwi na ojcowiznie, na Pochwaciu. Tak, jak ich ojciec Karol Zdziebło w latach 20. ubiegłego wieku oddał ziemię pod kaplicę, tak w latach 70. ziemię pod nowy kościół nowej parafii podarowała też stara Ślązaczka z Pochwacia, pani Zofia Szotek.

Dzisiaj 86-letni Józef Zdziebło, kawaler takich odznaczeń, jak: „Gwiazda za Francję i Niemcy”, „Medalu wojennego”, a z czasów już powojennych: „Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski” i „Krzyża Armii Krajowej”, „Krzyża Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie” jest ciągle aktywny w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej i żywą historią dramatu ludzi tej Ziemi.

* * *

W powyższym szkicu wykorzystano: spisane wspomnienia Józefa Zdziebły, które zostały udostępnione autorowi, oraz zebrany materiał do książki „Od Wallenroda do Kordiana. Dramatyczne Ślązaków wybory”. Katowice 2000 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA

Nr 16-95-1136

Warszawa

dnia 7 kwietnia 1995 r.

POSTANOWIENIEM

z dnia 7 kwietnia 1995 r.

Pan ZDZIEBŁO

Józef s. Karola

odznaczony został

KRZYŻEM
ARMII KRAJOWEJ

PREZYDENT
RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ


Lech Wałęsa

Powstawały i doskonaliły się wraz z miastem. Zapewniały jego mieszkańcom komfort codzienności. Budowa sieci wodociągowej na Górnym Śląsku zdeterminowana została rozwojem przemysłu, wzrostem liczby ludności i względami epidemiologicznymi. Także, a może przede wszystkim, niezwykle trudnymi warunkami życia na tym terenie, gdzie ziemia na skutek eksploatacji złóż węglowych jakże często drżała, zmieniała swój kształt i położenie.

O niezwykle ciekawej historii katowickich wodociągów, które w listopadzie 2007 roku obchodziły 120-lecie swego istnienia, debatowano na jubileuszowej konferencji naukowej, która zgromadziła w Górnos Śląskim Centrum Kultury byłych i obecnych pracowników Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oraz liczne grono sympatyków. Uroczystość rozpoczęła się bardzo osobistym wystąpieniem prezesa Zarządu RPWiK inż. Tadeusza Zube- ra, który w tej firmie pracował aż 46 lat, kosztował snaku odpowiedzialności na różnych szczeblach zawodowego wtajemniczenia i jest dobrym duchem tej firmy.

Pierwsze ujęcie wody dla Katowic powstało w 1887 roku. Stał się nim szyb kopalni „Kleofas”, z którego woda była tłoczona do zbiornika znajdującego się na wzgórzu Beaty, w miejscu gdzie dziś stoi kościółek św. Michała w Parku Kościuszki. Służyło ono katowiczantom przez 10 lat. Zwiększająca się eksploatacja złóż węglowych powodowała zanikanie wód gruntowych, wysychanie studzien. Należało szukać nowych możliwości zaspokajania potrzeb ludności w tej dziedzinie. Rozpoczęto budowę ujęcia wodociągowego „Zawada”, a w 1884 ujęcia „Adolfschacht” w Reptach koło Tarnowskich Gór. Były to inwestycje państwowe i obsługiwały wiele gmin. Sięgnięto też w 1896 roku po zasoby kopalni „Rozalia” w Dąbrówce Małej. Jednocześnie tworzone sieci kanalizacyjne. W momencie wybuchu epidemii cholery azjatyckiej (1873) na terenie Katowic istniały dwa kanały ściekowe będące pozostałością po dobrach Thele-Wincklera. W latach 1873-1890 powstało kolejnych pięć. Równocześnie mieszkańcy zostali zobowiązani do podłączenia się do kanalizacji i płacenia tzw. „Kanalrente”, przeznaczanej na dalszy rozwój systemu wodno-kanalizacyjnego miasta. Niestety, kanały miejskie i fabryczne kierowano do Rawy, która jeszcze w latach 40. XIX wieku służyła za ryb i raków. Rze- ka umierała na oczach mieszkańców stając się cuchnącym fragmentem miasta. Aby ograniczyć zębny wpływ ścieków na środowisko, Katowice jako pierwsze miasto na Śląsku w 1916 roku wybudowały oczyszczalnię mecha-



Straznicy normalności

niczno-biologiczną. Poprawę skanalizowania całego miasta umożliwiała pierwsza regulacja rzeki Rawy prowadzona w latach 1926-1938 i równoczesna przebudowa kolektorów. W 1938 roku 77 proc. budynków, głównie w Śródmieściu, Załężu i Bogucicach, było podłączonych do kanalizacji.

Zorganizowane przedsiębiorstwa

Powstającym systemem zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków zaczęły zarządzać zorganizowane przedsiębiorstwa. W 1922 roku na mocy Traktatu Wersalskiego Polska otrzymała na własność Zakład Wodociągowy „Adolfschacht” czyli szyb Staszica oraz sześć wodociągów i wież wodnych należących dotychczas do Prus. Z końcem 1923 roku zlikwidowano wspólną administrację wodociągową na Śląsku. Od 1924 roku w Górnym Śląsku działały trzy zorganizowane przedsiębiorstwa wodociągowe: Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku z siedzibą w Katowicach, „Wasserwerk Deutsch-Oberschlesien G. m.b.H. w Zabrze i Powiatowe Zakłady Wodociągowe przy Starostwie Katowickim. W okresie II wojny światowej wszystkie śląskie wodociągi posiadały jeden zarząd.

W latach 1949-1950 system zasilania Śląska w wodę połączono w jeden zakład tworząc Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Katowicach. Zadaniem WPWiK było ujmowanie, uzdatnianie i transportowanie hurtowe wody do miast województwa. W jego eksploatacji i administracji znalazły się zbiorniki wodne w Goczałkowicach i Kozłowej Górze oraz oczyszczalnie ścieków w Skoczowie, Strumienu i Klimzowcu. Do najważniejszych przedsięwzięć organiza-

cyjnych należała decyzja Wojewody Katowickiego z 1991 roku o utworzeniu RPWiK jako samodzielnej jednostki. I najważniejsze – z dniem 1 sierpnia 2007 roku Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Katowicach zostało przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, w której miasto Katowice posiada 100 proc. akcji. Historia zatoczyła koło. Wodociągi kiedyś miejskie znów mają tego samego właściciela.

Ambitne zamierzenia

Przed katowickimi wodociągami stoją bardzo trudne i ambitne zadania. To rodzaj służby mieszkańcom tej ziemi, wymagającej najwyższych kompetencji i technicznej doskonałości. Jak podkreślono w trakcie jubileuszowej konferencji, należy się podziękowanie całej braci wodociągowej za to, że możemy – mimo trudności – pić coraz smaczniejszą, lepszą jakościowo wodę. W związku z przebudową centrum Katowic przewidywana jest też przebudowa sieci kanalizacyjnej miasta. Ambitny program na lata 2008-13 będzie kosztował 300 milionów euro. Chodzi o wyrównanie różnic cywilizacyjnych, coraz wyższy poziom infrastruktury, lepsze i wygodniejsze życie ludzi. By mogli żyć normalnie, bez zagrożeń, szczególnie w dostawie wody. Bo – jak pięknie powiedziano w trakcie konferencji, składając swoisty hold wodzie: – Nie można powiedzieć, że jesteś niezbędna do życia. Ty sama jesteś życiem!

Jubileuszowa konferencja była bardzo starannie zorganizowana. Uczestnicy tego spotkania mogli zwiedzić interesującą wystawę ilustrującą historię katowickich wodociągów. Każdy z nich otrzymał również przepięknie wydaną monografię, z zestawem starych map i zdjęć mówiących o przeszłości i współczesności Katowic. Wygłoszono też tematycznie związane ze 120-leciem katowickich wodociągów referaty. I tak; mgr inż. Andrzej Złoty – prezes Związku Górnos Śląskiego mówił o Górnym Śląsku i Katowicach w czasie i przestrzeni oraz narodzinach miasta. Prof. Stanisław Czaja nakreślił przyrodnicze i gospodarcze uwarunkowania zaopatrzenia w wodę miasta Katowice. Inż. Jan Psiuk – dyrektor ds. inwestycji RPWiK, autor większości opracowań w monografii, przedstawił rys historyczny zaopatrzenia Katowic w wodę. Prof. Karol Kuś z Politechniki Śląskiej omówił problemy współczesne katowickich wodociągów, a dr inż. Waclaw Kusznik poinformował o kwestiach dotyczących gospodarki ściekami.

Z poetką i powieściopisarką
rozmawia JURATA BOGNA SERAFIŃSKA

Szaleństwa Marty Fox



Foto: Janusz Stobirski

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA – Zaczniemy od liczb, bo zauważyłam, że pani lubi liczby. W kilku powieściach bohaterowie rozmawiają o ludolfinie, liczbach urojonych, doskonałych, lustrzanych, pierwszych, zaprzyjaźnionych... W tym roku mija 15 lat od pani debiutu książkowego, 23 lata od debiutu dziennikarskiego, 18 lat od debiutu literackiego. Jest pani autorką 24. wydanych książek, lada dzień ukaże się 25. Imponujący dorobek. Zapewne pani pisała do szuflady, a potem po kolei wyciągała z niej swoje dzieła.

MARTA FOX – Nigdy nie pisałam do szuflady, jestem na to za mało romantyczna i za bardzo praktyczna. Pisanie rozpoczęłam od tekstów dziennikarskich, pisa-

łam do „Wieczoru”, „Tak i Nie”, „Poezji”, „Literatury”, „Wiadomości Literackich”, „Gońca Teatralnego”, „Teatru”... Nigdy nie byłam związana z żadną gazetą etatowo, nad czym kiedyś bardzo bolałam. W 1989 roku napisałam swoje pierwsze w życiu opowiadanie i wysłałam na ogólnopolski konkurs, gdzie zdobyłam Grand Prix – i tak się zaczęła literacka wędrówka. Jeden z profesorów sugerował, że miałam pełne szuflady tekstów i czekałam na rok '89, by debiutować. Niestety, nie mogę sobie przypisać ideologicznej kontestacji. Wcześniej nie było pisania we mnie, było macierzyństwo, praca w szkole, w teatrze. A potem nagle odkryłam w sobie inne przestrzenie, ścieżki. Skąd się wzięły? Nie wiem. Nagroda mnie uskrzydliła, przez

dwa lata pisałam opowiadania i wiersze, rozsyłając je po konkursach i zdobywając główne nagrody.

– Skąd u pani, poetki, to zainteresowanie liczbami?

– Bo liczby to poezja, a poezja to tajemnica, zagadka. Taka na przykład ludolfina... czyli Pi. Nie dość, że bryluje na matematycznych salonach, że wielu matematyków poświęciło jej życie, to jeszcze i w poezji ma swoje miejsce. Nawet Wisława Szymborska poświęciła jej wiersz.

– Nie wiedziałam, że liczbę Pi nazywa się ludolfiną.

– Najdokładniej obliczył Pi holenderski matematyk, Ludolf van Ceulen wraz z żoną. W 1596 roku podał rozwinięcie dziesiętne składające się z 35 cyfr. To na jego cześć liczbę nazwano ludolfiną. Przy okazji dodam, że o wkładzie jego żony się nie pamięta.

– Jest pani kobietą walczącą o równość szans?

– Nie w tym sensie walczącą, w jaki pani zapewne myśli. Nie jestem i nie umiem być działaczką, to nie mój typ wrażliwości, ale oczywiście w książkach daję wyraz swoim poglądom. Nie pójdę na manifest, bo nie jestem typem kobiety, która wiezie lud na barykady. Dla mnie powyżej ośmiu osób to już tłum.

– Fama głosi, że jest pani osobą bardzo towarzyską.

– Plotki... Choć być może przez wiele lat pracowałam na taki swój wizerunek. Kiedyś mi się wydawało, że beze mnie nie odbędzie się żadna premiera teatralna i żaden bankiet. Pisanie wymaga skupienia. Wypracowałam w sobie tę umiejętność, nie potrzebuję specjalnych warunków i nikt nie musi chodzić na palcach, tym niemniej wolę, aby mnie telefony nie wyrwały z pracy. Wie Pani jak to jest... dzwoni telefon i nastolatka albo i powiedzmy, kobieta trzydziestoletnia, myśli: oby do mnie. A kiedy się jest po niebezpiecznej stronie pięćdziesiątki, to ma się nadzieję, że to nie do mnie. Pisał o tym Ogden Nash, amerykański poeta, więc ta ucieczka od towarzystwa dotyczy nie tylko kobiet.

– Jakie miejsce dzisiaj w pani życiu zajmuje twórczość?

– To moja praca, więc ważne. Każdą pracę wykonuję z zaangażowaniem, tę szczególnie, bo sama jestem sobie strem, zeglarzem i okrętem. Nie chcę dorabiać żadnej górnołotnej ideologii do tego, co robię. Piszę, bo mam do powiedzenia. Piszę, bo mam czytelników. Gdyby nikt nie chciał mnie czytać, myślę, że nie wykonywałabym tego zawodu.

– Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej wziął pod lupę czytelnictwo nastolatków z 70. losowo wybranych szkół z całej Polski. Znalazła się pani w dziesiątce najpoczytniejszych autorów, pomiędzy Andrzejem Sapkowskim, Małgorzatą Musierowicz, Stephenem Kingiem. Nazwano panią „objawieniem w polskiej powieści młodzieżowej”.

– Szczególnie to słowo „objawienie” brzmi dzisiaj znacząco, prawda? No, tak, gdzieś mniej trzeba było upchnąć, do jakiejś szufladki, przyprawiona „gęba” w ramce upraszcza rzeczywistość. Już się

nie buntuję. Fajnie być pisarką młodzieżową, kiedy się jest „najlepszą babcią na świecie” – koszulkę z takim napisem dostałam od mojego cud-wnusia, Pawcia i paruję w niej z przyjemnością. Kiedy wydałam pierwszą książkę „Kapelusz zawsze zdejmuję ostatni”, przyklejono mi etykietkę „odważnej pisarki erotycznej”. Najpierw mi się to podobało, a potem spróbowałam uciec od „gęby” i napisałam powieść dla młodzieży „Batoniki Always miękkie jak deszczówka”, dzięki której doczekałam się etykietki „odważnej pisarki młodzieżowej”.

– **Tak, czy owak, jest pani odważna. Do pisania potrzeba odwagi?**

– O, tak. Wielkiej odwagi. Nie wszyscy piszący mają odwagę pokazać swoje teksty. Najpierw się czyta komuś zaufanemu, potem zdręcza się kogoś z pisarzy, prosząc o ocenę albo wysłała się na konkursy, by potwierdzić wartość. Tak czy owak, zawsze liczy się na pochwały, nawet wtedy, gdy prosi się o rzetelną krytykę.

Kiedy tekst ukazuje się drukiem, jest on własnością czytelników, którzy mogą go zagłaskać lub odrzucić. Pisarz zachował tylko prawa autorskie do tego tekstu. Już nie może się bronić. Chyba, że następnym tekstem, ale nie oburzeniem się na krytyków lub czytelników. To krytycy mogą brać go w obronę, dyskutować między sobą, pisarz już swoje powiedział.

– **Rozumiem, że pani z łatwością przyjmuje krytykę.**

– Ależ skąd! Kiedyś siedziałam w kącie i płakałam. Potem mawiałam sobie: „Zadłość innych jest miarą twojego sukcesu”. Na szczęście, teraz z większym dystansem przyjmuję krytyczne uwagi, mówię najwyżej: – Tak, masz rację. Tyle, że swoją. A ja mam swoją. Zawsze pragniemy prawdy, która nas wzmacnia, a nie dołuje, czy rani.

– **Skąd się wzięło to pisanie dla młodzieży, skoro pierwsza książka nie miała takiego adresata?**

– Erykieta „odważnej i erotycznej” bardzo mi się z początku podobała, potem zaczęła mnie drażnić ta „gęba”. I wtedy życie podsunęło mi pomysł powieści dla nastoletniej córki, która nie chciała czytać – „Batoniki Always miękkie jak deszczówka”. „Przetestowałam” ją na córce, pomyślałam, że jeśli ona przeczyta z zadowoleniem, to inne nastolatki też. Na wydanie książki czekałam dwa lata. Od dwóch wydawców, w tym jednego z Katowic, dostałam bardzo dobre recenzje i informacje, że książki nie wydadzą. To był okres gwałtownej transformacji w Polsce i sprywatyzowani wydawcy obawiali się inwestowania w nieznaną osobę. Ponieważ wówczas pisanie traktowałam jak przygodę, więc nie rozpaczałam. W tzw. międzyczasie dostałam główną nagrodę w konkursie poetyckim im. Edwarda Stachury. Dziennikarz radiowy zapytał mnie o plany twórcze, a ja podałam tytuł książki i powiedziałam, że szukam wydawcy. Po kilku dniach otrzymałam propozycję z Torunia. Och, to zabawna historia. W każdym razie powieść się ukazała, napisałam drugą część, czyli ciąg dalszy losów szalonej nastolatki – „Agaton-Gagaton”: jak pięknie być sobą”. Książka dostała nagrodę International Books on Board for Young People. I chyba od tej pory wydawcy zaczęli pukać do mnie, nie ja do nich.

– **Z wielkim wyczuciem, subtelnie porusza pani trudne tematy. Najnowsza powieść „Paulina w orbicie kotów” za-**

czyzna się słowami: „Mam dwóch tatuśków. Kto ciekawy, jak to jest możliwe, niech się odezwie, opowiem mu swoją historię. A może ktoś znajduje się w podobnej sytuacji i będziemy mogli podzielić się doświadczeniami?”

– Pierwsze zdanie powieści musi zaciękawic. Muszę „kupić” czytelnika w ciągu 10 minut, niczym Alfred Hitchcock, choć piszę powieści obyczajowo-psychologiczne, a nie kryminalne. Poruszam tematy zwyczajne. To u nas są one ciągle nazywane trudnymi, bo lubimy przymykać oczy na rzeczywistość i opiekę nad dziećmi sprowadzać do hasel: Zęby umyłś? Lekcje odrobiłś? Obiad zjadłś? A okazuje się, że najważniejsze jest to, co pomiędzy. Jesteśmy pruderzyni. Dulszczyna wciąż ma się dobrze. Godzimy się z opinią, że młodzież jest rozwyrzona, rozpuszczona, że za wcześniej wchodzi w seksualną gotowość, to jednak dotyczy innych, nie mojej Basi, nie mojego Bartka. To inni próbują narkotyków, moje dziecko nie. To inni mają problemy i czują się samotni, moje dziecko nie.

– **Wiem, że Pani potrafi być otwarta i śmiało rozmawiać o wkraczaniu młodych w dojrzałość.**

– Nie wiem, czy śmiało. W każdym razie próbuję. Nie chcę szokować, nie o to chodzi. Chcę tylko wyeliminować odwieczne „dzieci i ryby nie mają głosu” oraz „co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie”. Przysłowia będące zmorą mojego nastoletniego dzieciństwa. Czy pani wie, że i dziś wszystkie dzieci znają te przysłowia? Że i one są nimi karmione? To taki argument zamykający na samym początku ewentualną rozmowę. To wytrych, za pomocą którego kończy się temat, zanim został rozwinięty. O, nie, nie jestem za bardzo tolerancyjna. Dzieci muszą mieć oparcie w dorosłych rodzicach i dziadkach, a to znaczy, że muszą mieć wyraźnie postawione granice. Chodzi jednak o to, by rozmawiać z nimi o tych granicach, by uświadamiać im, co dobre, a co złe, by z nimi się cieszyć, żartować. Nasze dzieci muszą mieć do nas zaufanie. Muszą mieć pewność, że choćby nie wiem, co złego w życiu zrobili, to mogą do nas zapukać o pomoc.

– **Czasami zazdrościłam bohaterkom pani powieści.**

– **Czego? Przecież one mają nietławe życie.**

– **Ale za to mają z kim porozmawiać.**

– To prawda. Rozmowa to podstawa. Wszystkie problemy między ludźmi biorą się stąd, że nie rozmawiamy, nie słuchamy, wykręcamy się brakiem czasu. Rozmowa jest najważniejsza, szczególnie z nastolatkami. Nie można opędać się od dzieci, jak od uprzykrzonej muchy.

– **Jedna z pani głównych książek nosi tytuł „Coraz mniej milczenia. O dramatach dzieciństwa bez tabu”. To książka dla dorosłych? Dostała pani za nią „Złoty Telefon”, nagrodę Niebieskiej Linii, Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie.**

– Dla tak zwanych dorosłych. Moim marzeniem jest tak Pisać, by w powieściach młodzieżowych dorodzi też znajdowali dużo dla siebie i by po te „dorosłe” także sięgała młodzież. To okrutna w swojej wymowie książka, rzecz o przemocy w rodzinie, literatura faktu. Uważam, że gimnazjaliści powinni ją czytać wspólnie z rodzicami, by potem móc rozmawiać. Jestem wielką zwo-

lenniczką poglądów Alice Miller, autorki książek o zniewolonym dzieciństwie, o ukrytych źródłach tyranii.

– **Powiedziała pani „tak zwani dorodzi”?**

– Nam, dorosłym, też się zdarza zachowywać bez sensu, więc bez przesady z podwyższeniem piedestału i żądaniem szacunku na wyrost. Dzieci są konkretne: kochają za coś i szanują za coś. Nie chodzi o dobra materialne, ale o naszą wiarygodność. Jeśli dzieci kochają nas tylko dlatego, że tak im nakazuj IV przykazanie, to wcześniej czy później wyjdzie sztyldo z worka.

– **Przed kilkunastu lat napisała pani pierwszą powieść, będącą dziennikiem komputerowym. Teraz napisała pani pierwszą powieść blogową. Bo Paulina, bohaterka najnowszej powieści, pisze bloga.**

– Długo szukałam formy do tej książki. Trudno napisać trzecią książkę z tymi samymi bohaterami głównymi. Zna pani „Anię z Zielonego Wzgórza”, prawda? Ko nie zna? Jest kilka innych części, a jednak ta pierwsza jest najlepsza. Stałałam więc przed nie lada wyzwaniem. Myślałam, że napiszę książkę, w której bohaterką główną będzie nadal Magda, ta dzielna dziewczyna. Minęło jednak kilkanaście lat. Paulina jest gimnazjalistką, jej matka – kobieta ponad trzydziestoletnią. Gdybym narratorką uczyniła Magdę, musiałabym utrzymać całość w poważnej, choć i liryczno-refleksyjnej tonacji. Miałam ochotę pójść w innym kierunku, radośniej mi ostatnio w życiu, a to wpływa na klimaty, które chciałam także przenieść na grunt zawodowy. Dlatego bohaterką główną jest Paulina, ta sama, która w książce „Paulina.doc” kończy roczek. Zasałałam i pozwoliłam sobie także na elementy groteski. A to oczywiście, że Paulina będzie pisała nie tajemny dziennik na komputerze, tylko bloga. Dziś wszyscy blogują, piszą, by dzielić się własną historią, myślami. Albo pustką w sobie.

– **Pani napisała jednak powieść, która jest i dla nastolatów i dla dorosłych. Jak to się robi?**

– Tak samo, jak dla dorosłych, tylko lepiej. Jeśli napiszę książeczkę dla mojego wnusia, to będę to musiała zrobić lepiej niż dla nastolatków. Przedszkolaki są bardziej wymagające i wyczuwają najmniejszy fałsz.

– **Wróć do blogowania. Skąd to przekonanie, że wszyscy blogują? Może to tylko spojrzenie pisarki, która prowadzi aż trzy blogi?**

– To subiektywne wrażenie, oczywiście. Tym niemniej proszę spojrzeć... portal Onet, w tej chwili jest tam 1 576 823 blogów, 75 627 811 komentarzy, 24 086 638 postów. Już nie sprawdzam na innych portalach. Blogują politycy, gospodynie domowe, młodzież, dziadkowie, pisarze, aktorzy, dziennikarze, każdy ma coś do powiedzenia. Być może to potrzeba dodatkowego wypowiedzenia siebie, zapisania, przyklepania, uporządkowania, pochwalenia się swoimi zainteresowaniami, podzielenia myślami. Niektórzy szybko odpadają, bo do blogowania potrzebna jest systematyczność, inaczej nie zdobędzie się czytelników. Blogowanie to co najmniej dodatkowe pół etatu. Moja teoria o tym, że nikt nie pisze do szuflady, znajduje tutaj dodatkowe potwierdzenie. Internet sprzyja nieśmiałości. Bloga można sobie założyć anonimowo. Myślę,

że codziennie pisanie porządkuje nasze życie, pozwala też na kreację, bo wirtualnej rzeczywistości możemy być tacy, jakimi nie jesteśmy w realu. Zauważyłam, że najczęściej komentarzy pojawia się w godzinach porannych i koło 15.00, czyli wtedy, kiedy ludzie przychodzą do pracy i biorą się do wyjścia. To by znaczyło, że co najmniej godzinę z czasu pracy kradną na prywatne czytanie lub pisanie.

Prowadzę bloga na portalu Parnas, gdzie piszę o refleksjach związanych z kulturą, czasem „politykuję”, są to jednak uwagi totalnej ignorantki politycznej. Prowadzę też bloga na portalu Onet (wejście z mojej strony internetowej) i to jest taki blog związany z codziennością. Ten trzeci założyłam tylko na użytek mojej najnowszej książki, a więc to działalność okresowa i marketingowa.

– **Odsłania pani swoją prywatność.**

– W kontrolowany sposób i tylko tyle, ile chcę odsłonić.

– **Dużo o sobie powiedziała pani też w autobiograficznej powieści „Święta Rita od Rzeczy Niemożliwych”. Czytelnicy zapewne dociekają, co jest prawdą a co fikcją literacką?**

– Dziękuję, że pani zaszerzegowała tę książkę do powieści. Czytelnicy najczęściej sedna opowieści doszukują się pomiędzy utworem a autorem. Josif Brodski pisał, że powieść autobiograficzna więcej konfabuluje niż pokazuje. Owszem, są w „Ricie” elementy autobiograficzne, ale nie jest to wyznanie. Sedna opowieści należy szukać pomiędzy tekstem a czytelnikiem, ważne są też właśnie konkretyzacje, które czytelnik zapelnia swoimi przeżyciami, odniesieniami do swoich doświadczeń. Świetnie o tym pisał Amos Oz, w „Opowieści o miłości i śmierci”.

– **Pani ojciec jest jednym z bohaterów tej powieści.**

– Taki ojciec, który pozostał w mojej pamięci. A pamięć z nami robi, co chce. Ojca straciłam, mając lat trzynaście, więc bardzo prawdopodobne, że obraz ojca książkowego jest zmitologizowany poprzez tęsknotę.

– **Wstrząsająca jest scena, w której 4-letnia dziewczynka, którą pani wtedy była, jest świadkiem aresztowania ojca przez UB, na ulicy Brzozowej, w suterenie, która była mieszkaniem i kryjówką waszej rodziny.**

– Mój ojciec, jako żołnierz AK, ukrywał się na Śląsku, tutaj poznał moją matkę. Urodził się pod fałszywym nazwiskiem, dopiero w 1956 roku, kiedy ojciec wyszedł z więzienia, po amnestii, wrócił do właściwego. Mam status pokrzywdzonej córki pokrzywdzonego ojca, w papierach z IPN dogrzebałam się także i tego, kto go zadenuncjował.

– **Jest pani Ślązaczką w pierwszym pokoleniu. W „Ricie” napisała Pani: „Urodziłam się 1 stycznia, o godz. 7.30, w szpitalu. Kiedy przychodziłam na świat, w mieście było cicho, wszyscy odesypiali sylwestrowe szaleństwo. Był mróz, wieczorem spadł śnieg. Minął kolejny dzień w kraju, gdzie budowano szczęście dla wszystkich ze szkodą dla każdego”. Czy czuje się pani związana ze Śląskiem, z Katowicami?**

– Niestety, tak i to bardzo. Z miastem nad Rawą jestem związana bardziej niż chciałabym przypuszczać. Dwa razy próbowałam stąd uciec, dwa razy wracałam. Na spacer zabierano mnie w tzw. Alby, na lody do

„Zielonego Oczka”, „Króla Maciusia” oglądałam w kinie przy placu Wolności, moim pierwszym teatrem był Teatr Śląski. Pamiętam stajnie w okolicach Spodka. Ciotka, komunistka z francuskiego Ruchu Oporu tłumaczyła mi, że stajnie są państwowe, czyli że wszystkich, a więc i moje. Chwaliłam się potem w szkole, że mam konie w stajniach, koleżanki mówiły, że jestem głupia, ale one nie знаły słowa „państwowy”.

Musiałam nauczyć się gwary śląskiej, by dzieci nie wyzywały mnie od „gorolic”. Gwarę uwielbiam, szczególnie w wykonaniu starych Ślązaczek z okolic Rudy Śląskiej i Orzegowa. Kiedy przyjeżdżają do mnie goście z dalszych części Polski i Europy pokazuję im Nikiszowiec, Giszowiec, Mikołów i Pszczyń. Przy Nikiszowcu wszyscy zamierają z wrażenia z dwóch powodów: że taki piękny i że taki zaniedbany.

Tu, w Katowicach, mieszkają moje córki z mężami. Młodsza wyszła za mąż za prawdziwego Ślązaka. A ja... myślę, że mutacja się we mnie daleko posunęła, potrafię bez przeszkód tutaj oddychać i jako jedyna w rodzinie nie cierpię na alergię.

– **Jakie wartości ceni pani najwyżej?**

– Miłość.

– **Tylko miłość?**

– Jak jest miłość, to może być także wszystko inne, co dobre, bo ma się siłę i ochotę żyć.

– **Obserwujemy pewną tendencję światową dotyczącą krótkich form literackich. Formy takie pasują lepiej od tradycyjnych, długich – do publikowania w Portalach. Jakie jest pani zdanie na ten temat?**

– Mało kto pisze dziś powieści liczące 500-700 stron. Przeciętna powieść liczy 150-250 stron. Wiąże się to z tempem życia, ale też i z tym, że książka jest towarem, który powinien się sprzedawać. Książka żyje dziś dwa albo trzy miesiące i koniec. Dzieła wartościowe – nawet, jeżeli powstają – giną w nieogarnionej produkcji, a przebijają się dobrze reklamowana szmira. Dzięki dobrej reklamie można sprzedać wszystko i łatwo załusnąć na krótko. Problemem jest utrzymanie się na rynku. Mam nadzieję, że czas zwerfykuje, kto pozostanie, kto odpadnie. My żyjemy wprawdzie coraz dłużej, ale wszystko wokół nas istnieje coraz krócej. Portalowe pisanie jest modne, nie sądzę jednak, aby z niego powstała dobra literatura.

– **A jednak w ostatnich latach wiele papierowych czasopiśm przeżywa kryzys, natomiast jak przysłowiowe grzyby po deszczu powstają nowe portale internetowe. Młode pokolenie chętniej czyta z ekranu monitora niż z książki – może więc jednak Portale będą stanowiły jakąś alternatywę dla pisarzy?**

– To dla mnie trudne pytanie. Stanisław Lem w jednym ze swoich ostatnich wywiadów powiedział, że mamy na świecie 10¹⁷ bitów informacji. Nikt nie jest w stanie przerobić z tego nawet jednego procenta. Jak mamy wybrać akurat te informacje, które są nam potrzebne? Blogowanie, o którym mówiliśmy, to również szansa dla początkujących w pisaniu. Większość piszących marzy o tym, by z wirtualnego bytu przenieść się w byt realny, czyli dotknąć swojego pisania, oprawionego w okładkę książki. Piszący chcą zostawić ślad, a ten jest wyraźniejszy, gdy nie jest bytem wirtualnym. Myślę więc, że portale są dodatko-

wym bytem, który bynajmniej nie wyeliminuje książek.

– **Mówi pani o sobie, że jest przede wszystkim poetką, ale także zawodową pisarką. Co to znaczy? Nie ma w tym sprzeczności? Napisała pani kilkanaście powieści, a tylko trzy tomiki wierszy. Jak to więc jest?**

– Nie ma w tym sprzeczności... Poetką jestem w głębi duszy. Poezja to rodzaj wrażliwości. Dlatego będę poetką nawet, jak nie napiszę już żadnego wiersza. Jestem pisarką zawodową, co znaczy, że głównym źródłem utrzymania Marty Fox, samoswojej i niezależnej, jest pisanie. Oznacza to, że próbuję się realizować w różnych gatunkach literackich, w powieści, w esej, w reportażu, w dramacie. Oznacza to, że mogę napisać na zamówienie. Wiersze wyfruują z mojej podświadomości, nie planuję ich, ale powieść mogę zaplanować, esej mogę, reportaż też.

– **Naprawdę może pani napisać na zamówienie?**

– Mogę, co w tym złego? Przecież to ja decyduję, co i jak napiszę. To ja decyduję, czy mi temat odpowiada, czy nie. Staram się trzymać poziom i nie sprzeniewierzać się sobie. Trzeba tylko wiedzieć, kiedy przyjąć, a kiedy odrzucić zamówienie. Co będzie w zgodzie ze mną, a co przeciwko. Czy w zamówieniu zobaczę swoją ideę, czy nie, czy to mnie rozwinie, czy nic mi nie da prócz pieniędzy. To są trudne wybory.

– **Poezji one nie dotyczą?**

– Raczej nie dotyczą. Poezja jest lepszą stroną mojego księżycza. Niedługo ukaze się mój tomik wierszy „Rozmowy z Miro”, po siedmiu latach przerwy.

– **Wszystko takie poukładane w pani gabinecie, segregatory równo ustawione, kolorowe teczki, w jednej sprawie do załatwienia, w drugiej pomysły, w następnej recenzje, wywiady... Czy to możliwe, aby poetka była taka poukładana?**

– Najważniejsze, że teczki są kolorowe... Przed laty przyjaciółka, Rena Rolewicz, sfotografowała moje półki na dowód, że nie śni. A druga, Tina Stroheker, zapytała, czy miałam babcię Prusaczkę. Moja babcia była unitką z Podlasia, a zamilowanie do porządku to w dużym stopniu padek po obserwowaniu śląskich gospodyń. Poza tym jestem Koziorożcem.

– **Znajomi mówią, że pani szaleje na punkcie swojego psa. Pojawia się w kilku pani książkach.**

– W „Paulinie w orbicie kotów” też występuje. Jednym słowem mam kota na punkcie psa. Znalazłam go osiem lat temu, w zimie, pod Teatrem Śląskim, czego świadkiem aktor, Benio Krawczyk, i przygarnęłam na weekend. Ale córki powiedziały: – Jak to, dwie córki wychowałam na porządną kobiety, a tego psa nie wychowałam na porządnego faceta? I Mordek został. Jest najmniejszym facetem w moim życiu, choć i on swoje ma za pazuchą.

– **Na koniec typowe, dziennikarskie pytanie: jakie są pani plany twórcze?**

– Mam rozległe plany, nie wiem tylko jak one się mają do Wieczności. Poza tym zamierzam jeszcze trochę poszaleć na tym świecie, kto „kocha, potrafi iść po rozpiętych w słonecznym powietrzu nitkach babiego lata” – Szekspir, Romeo i Julia, akt II, scena VI.

– **Dziękuję za rozmowę.**

To jest ów rzadki w sztuce przypadek, gdy poszczególne elementy są najlepszej jakości, ale zastosowane do tej akurat kompozycji, rozmijają się; w tajemniczy sposób nie chcą się ułożyć w perfekcyjną całość.

Powieść Susan Minot, dostępna w polskim przekładzie, jest ze wszelkich miar dziełem udanym: świetnie napisana, mimo skomplikowanej struktury, czyta się świetnie; psychologia i obyczaje – są jej atutami. Może tylko narracja jest cokolwiek *sophisticated*. Jest to opowieść o miłości, z dramatycznym jądrem. Kino natychmiast rzuca się na taką literaturę. A trzeba dodać, że scenariusz napisał (przy asyście autorki) Michael Cunningham, doskonały majster, co więcej: autor znakomitej powieści *Godziny*, zresztą sfilmowanej.

Obsada jest nadzwyczajna: Meryl Streep i Vanessa Redgrave, Glenn Close, z młodszej generacji: Natasha Richardson i Toni Colette, z najmłodszej: Claire Danes, Marnie Gummer, Patrick Wilson i Hugh Dancy. Spoza ekranu: debiutantka Marnie Gummer jest córką Meryl Streep, a Natasha Richardson córką Vanessy Redgrave.

Doskonałą muzykę skomponował J. M. Kaczmarek, vocal – Justyna Steczkowska, na fortepianie gra Leszek Możdżer. Z poloników pozaekranowych: Patrick Wilson ożenił się z Dągmarą Dominińczyk (zachwyciła w „Hrabim Monte Christo”), a oświadczył się w języku polskim!

Reżyserem filmu jest Węgier, Lajos Koltai, przede wszystkim wielki, światowej klasy operator, który udanie zadebiutował ekranizacją „Losu utraczonego” noblisty, Imre Kertésza. Autorem zdjęć nie mniej sławny Węgier – Gyula Pados.

Zdjęcia kręcono w przepięknym miejscu na Rhode Island.

Umiera Ann Grant Lord, to umiarnie jest na tyle długie, że jej córki – Constance i Nina zdążyły się już z tym przykrym i uciążliwym faktem oswoić. Z początku trudno się zorientować, że czas, w którym umiera Ann Grant Lord nie jest tożsamy z czasem, w którym do zamożnej rezydencji, tuż nad skalistym brzegiem oceanu, przybywa Anna na ślub swojej przyjaciółki, Lili Wittenborn, siostry Buda, kolegi Anny jeszcze z high school, i adorowana przez Buda nawiązuje gwałtowny romans z Harrisem, lekarzem, niegdyś służącym w domu państwa Wittenborn. Harris jest obiektem żarliwej miłości Lili, która do ostatniej chwili przed ślubem próbuje poruszyć serce Harrisa, niestety, zupełnie bez powodzenia. Co więcej: nie tylko Lily kocha Harrisa, bo oto mocno podпиты Bud, tracąc na chwile kontrolę nad swoimi emocjami, doskakuje do Harrisa i namiętnie całuje go w usta, ku zdumieniu Harrisa, i konsternacji Anny, którą, jak się rzekło, adoruje od chwili jej przyjazdu. Z tym, że Bud adoruje obiekt swojej chłopackiej fascynacji, przechowuje skrawek



Wieczór

papieru z jakimś średniej jakości kablamburem zapisanym przez Annę w czasie lekcji, niczym relikwię. Ale to znak, że nie umie wyrosnąć z krótkich spodenek. W każdym razie, tak w tym towarzystwie jest, że wszyscy od zawsze kochają i, jak się okazuje, pożądadają Harrisa.

Z niemalym oporem widzę przyjmując wreszcie do wiadomości, że to, co nam wydaje się opowieścią równoczesną z umieraniem Ann Grant Lord, zdarzyło się w latach pięćdziesiątych; o narzeczoną Lili mówi się, że jest bohaterskim kombatantem z Korei. Minęło od tamtego zdarzenia czterdzieści lat. Umierająca kobieta wypowiada nie powiązane ze sobą zdania, na pozór bez sensu, lecz tylko tą drogą, drogą jej zmańczonych wysoką gorączką snów, fragmentarycznych wspomnień uzyskujemy dostęp do jądra dramatu. Albowiem dwudziestoletni Bud, rówieśnik Anny, zginął śmiercią tragiczną w przeddzień ślubu swej siostry, Lili, w wieczór, ściślej, w czasie, gdy Anna oddawała się Harrisowi. Stąd, w majakach umierającej Ann Grant Lord pojawiają się słowa o winie, umierająca wyrzuca z siebie, że winę za śmierć Buda ponosi ona a także Harris. Ta śmierć nie pozwoli im połączyć się, mimo iż czują, że są sobie przeznaczeni.

Opowieść o miłości niemożliwej, o goryczy, czy nawet przekleństwie niespełnienia, ale i o miłości możliwej, bowiem obie córki Ann Grant Lord, bardzo się różniące, czerpią z macierzyństwa, z oddania mężów niemało satysfakcji, choć wyczuwa się, że to też jest jakby „miłość zastępcza”. Że miało się zdarzyć coś innego, ale się nie zdarzyło.

Tytuł filmu: „Wieczór”, a więc schyłek dnia, zmierzch. Pewien wieczór w życiu pewnej grupy bliskich sobie i zarazem dalekich ludzi. Zmierzch młodości. Schyłek epoki, w której błędy popełnione z tytułu młodości, na konto grzechów, czy po prostu głupstw młodości, w sposób nieodwracalny deformują życie bohaterów filmu. Nie rujnują, to nie ta kategoria losu; coś w nich zniekształcają. Coś w ich charakterze, we wrażliwości, w umyśle, w sercu, w duszy. To jest mocniej wyczuwalne w powieści Susan Minot, ponieważ autorka porusza się po swoim własnym, amerykańskim świecie z naturalną swobodą i pewnością każdego kroku, każdego wypowiedanego przez bohaterów słowa. Ona ich zna, czuje i rozumie. Bo jest jedną z nich. Cokolwiek by to miało znaczyć.

Lajos Koltai jest wielkim artystą kina przede wszystkim węgierskiego, bez jego oka filmy Istvána Szabó (i innych) nie miałyby tej uwodzicielskiej mocy, jakiej ulega cały świat. A jednak powierzenie Węgrowi, nie emigrantowi jak Miloš Forman, który wrósł w Amerykę, w jej rozmaite klimaty i obyczaje, ale Węgrowi, mieszkańcy Budapesztu, reżyserii dramatu obyczajowego, dziejącego się nie tylko w ludzkich wnętrzach, ale także we wnętrzach amerykańskich domów, przy stole biesiadnym, na randce w samochodzie, było co najmniej nieostrożnością. Ci ludzie mówią językiem, który nie jest językiem Koltai. On ich rozumie, ale nie potrafi poddać aktorom właściwej, jedynej tonacji. Ma gwiazdy, ale nie ma na nie wpływu. Gdy dochodzi do zainscenizowania spotkania Vanessy Redgrave z Meryl Streep, Lajos Koltai jest zbyt onieśmielony ich gwiazdorstwem, by cokolwiek im kazać. Ucieka się do bliskich planów twarzy obu pań, co jest dla widza trudne do zniesienia. Całkowicie zawodzi para Anna-Harris. O ile Claire Danes jest wiarygodna, to Patrick Wilson robi wrażenie człowieka, który pomylił plany filmowe. Nie ma między nimi iskry, czy jak się dzisiaj mówi: chemii. Glenn Close jest wyraźnie zagubiona. Natomiast młody brytyjski aktor Hugh Dancy „ukradł” film wszystkim gwiazdom, i w jego tańcu z Anną więcej jest seksu, niż w rozbierej scenie Anny z Harrisem.

Ten film nie jest katastrofą, nie! Potrafi wzruszyć, ale błąd strukturalny, błąd narracyjny sprawia, że wzruszamy się, ale jakby mimo wszystko, no nie wypada się nie wzruszyć, skoro jest to przecież historia miłosna, z ciemną stroną, z dramatycznym jądrem.

Małe prozy

KRYSTYNA ŁUKASIK

Tyraliera

Bylaam wtedy uczennicą liceum.

Pojechałam odwiedzić moją ciotkę w Kędzierzynie. Dowiedziałam się od niej, że w Gliwicach jest operetka, dysponująca dobrymi głosami i wysokim poziomem wykonawstwa. Jako melomanka zapragnęłam zobaczyć spektakl, ale gdzie nocować? Rodzice dysponowali bardzo skromnymi dochodami, ja żadnymi. Ciotka przypomniała sobie, że w tym mieście ma daleką znajomą.

Obawiałam się jechać sama. Znalazłam towarzystwo w osobie córki sąsiadów, nieco starszej ode mnie, ale nie zasobniejszej.

Gliwiczanka zaprosiła nas do siebie. Mieszkała na peryferiach miasta.

Spektakl był rzeczywiście wspaniały, ale ze względu na trzy akty zakończył się późno.

Komunikacją miejską powrót byłby skomplikowany – przesiadki, a i tak nie było dojazdu w pobliże domu, w którym zaferowano nam nocleg. Na taksówkę nie było nas stać. Wracałyśmy więc piechotą. Było późno i jeszcze, jak na złość, myliły nam się ulice. Trzeba było dolożyć drogi.

Blisko celu naszej wędrówki zegar z jakiejś wieży wybił godzinę zerową.

Ciemności i bezludzie, a dodatkowo fakt, że tak późno wracamy do obcej osoby, spowodowały zdenerwowanie i strach.

Nieoczekiwanie przed nami ukazała się przeszkoda. Na środku drogistało kilku młodych mężczyzn ustawionych w tyralierę.

Nie zastanawiając się wiele weszłyśmy do pierwszej z brzegu kamienicy. Nie było jeszcze założonych domofonów. Dzwonienie od drzwi do drzwi nie dało efektu. Za jednymi tylko odezwał się głos kobiety. Wyjaśnienie sytuacji i prośba o wpuszczenie nas do środka spowodowały dokładniejsze zaryglowanie drzwi i oddalenie się kroków.

Pozostało udanie się na drugie, już ostatnie w tym domu, piętro. Wiadomo było, że próby dostania się do któregoś z mieszkań nie miały żadnych szans. Nie rozmawiając, by nie zwrócić na siebie uwagi, usadowiłyśmy się w kącie klatki schodowej.

Uplęnięło trochę czasu. Jednak decyzję o wyjściu nie łatwo było podjąć. Nagle rozległy się energiczne kroki. Na naszym ciemnym piętrze stanął mężczyzna. Pomimo wstrzymania oddechów, jasny blask latarki szybko odkrył naszą obecność.

Potężny młodzian przyjrzał się nam uważnie i zapytał:

– Boicie się?

Przestraszona koleżanka nie wydała z siebie głosu. Ja się odezwałam:

– Tak. Boimy się.

– Nic wam nie zrobimy. Możecie wychodzić.

Wstałam bez wahania. W moje ślady poszła koleżanka. Wraz z osiłkiem zeszłyśmy ze schodów i znalazłyśmy się na ulicy.

Przywitał nas przeciągły gwizd kompanów osiłka.

– Ryknął: Cisza!

Wszyscy natychmiast umilkli.

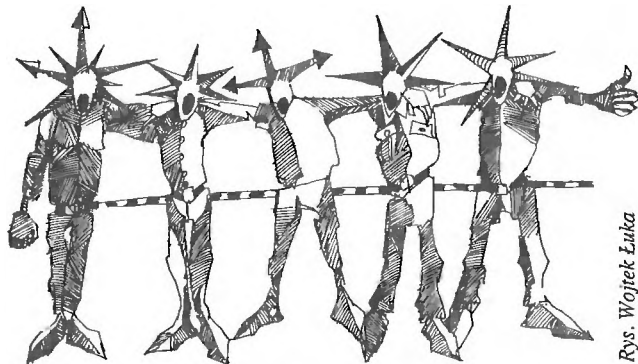
– Możecie iść, zawyrokował.

Powiedziałam: – Dziękuję. Do widzenia.

Tym samym odpowiedział mi chór „uprzejmych” chłopaków.

Staraliśmy się iść spokojnie. Udało się to do najbliższego skosu drogi. Potem to był już bieg, który mógłby nam zapewnić dobry rezultat na zawodach długodystansowców.

Do naszej mocno zdziwionej, ale taktownie milczącej gospodyni dotarłyśmy już bez dalszych przeszkód.



Rys. Wojtek Łuka

Spacer

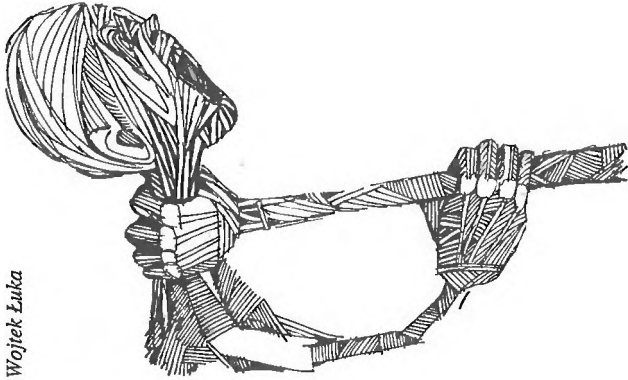
Pozwiedzeniu miasta, jego muzeów, kościołów i galerii zawędrowałyśmy z koleżanką do parku, a właściwie był to skwer. Wśród zieleni dobrze się wycoczywa po intensywnych przeżyciach artystycznych.

Nagle podeszła do mnie dziewczyna około dwudziestu lat.

– Jestem głodna, proszę o parę złotych.

Zaferowana poprzednią rozmową nie przyjrzałam się jej uważnie. Zauważyłam tylko mizerną twarz i nerwowe ruchy. Nie patrząc jej w oczy (co było błędem), otworzyłam torebkę i sięgnęłam do portmonetki.

Usłyszałam głośnie chrząknięcie. Podniosłam głowę. Jakaś kobieta o budzącym zaufaniem wyglądem dawała mi oczami znaki przestrogi.



Rys. Wojtek Łuka

Zrozumiałam o co jej chodzi. Zamknęłam torebkę i powiedziałam:

– Chodźmy do sklepu, kupię ci jedzenie.

W tym momencie dziewczyna wydała z siebie jakiś jęk i rzuciła się na mnie. Chwyliła obiema rękoma moją szyję i zaczęła zaciskać dłonie. Zaczęło mi brakować powietrza. Bałam się poruszyć, by jej palce nie zaciśnęły się mocniej.

Czekałam pomocy. Moja koleżanka stała jak ogłupiała. Osoba, która wcześniej mnie ostrzegła przed tą dziewczyną, tym razem nie reagowała. Nagle rozległ się nakazujący okrzyk.

– Co robisz? Zostaw panią natychmiast.

To wołała kobieta z pobliskiego stoiska z jakimiś rzeczami. Dziewczyna drżąca z furii, nienawiści i podniecenia, no cóż... narkotyki zdawały się być już blisko, oderwała dłonie z mojej szyi i poszła za wołającą ją kobietą – chyba matką.

Na szyi miałam przez jakiś czas czerwone ślady. W głowie nauczkę, nie licząc na przechodniów. Nie daj się zaskoczyć.

Szybszy

W pociągu tłok, jak zwyczajnie w godzinach dojazdów do pracy. Większość ludzi stoi. Ja też. Obok mnie młody mężczyzna ogląda z zainteresowaniem wszystkie stacje, na których zatrzymuje się pociąg. Po pewnym czasie zaczyna ze mną rozmowę.

– Czy mógłbym panią o pewne rzeczy zapytać?

Zaskoczona nieco wyrażam zgodę.

– Po ile są bułki i ile kosztuje chleb?

Patrzę na niego nieufnie – podpity czy nienormalny? Wygląda jednak poprawnie.

Podaję mu więc aktualne ceny, o które pytał.

Podróżny kontynuuje:

– a cena męskich spodni i swetra?

Podaję mu ją w przybliżeniu.

– a bilety tramwajowe i autobusowe po ile są?

Cierpliwie odpowiadam.

– Pani pewnie się dziwi tym pytaniom?

– Trochę.

– Bo widzi pani mnie kilka lat nie było na wolności. Teraz jest wszystko dla mnie obce, inne i nie umiem się w mojej sytuacji znaleźć.

– Rozumiem, że to trudne. Jak pan sobie poradzi? Ma pan rodzinę, do której pan wraca, zapewnioną pracę?

– Ani jedno ani drugie, ale w więzieniu zarobiłem trochę pieniędzy, to na początek wystarczy. Będę szukać pracy i zacząć nowe życie.

– A rodzina?

– Do rodziny nie wracam. Jadę do innej części Polski.

– Czy to na pewno słuszna decyzja?

– Myślę, że tak. Tak, na pewno. Nie chcieli mnie, to teraz ja nie chcę ich.

– Przepraszam, że pytam, ale jak to wszystko się stało?

– Dlaczego mnie zamknęli?

– No, tak.

– Bo byłem szybszy.

– Szybszy? – dziwię się.

– Tak, decydowały sekundy, albo on mnie, albo ja jego. No i ja pierwszy zaatakowałem. Dostałem kilkanaście lat, ale żyję. Potem była amnestia i wypuścili mnie wcześniej. No i teraz zaczynam wszystko od nowa.

– Uda się?

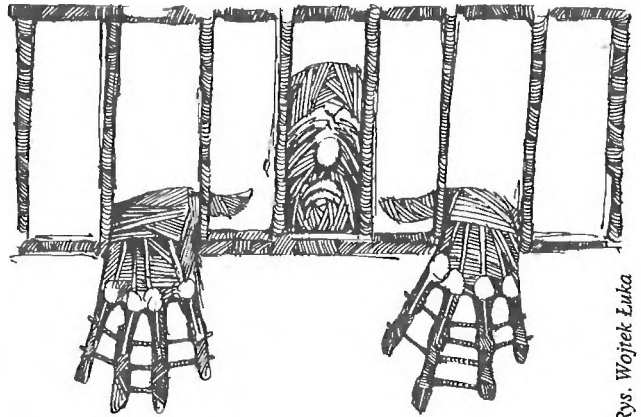
– Musi się udać. Mam fach, to mi ułatwi życie. Ale muszę już panią pożegnać, bo na tej stacji wysiadam. Dziękuję za życzliwą rozmowę.

– Czy trzeba panu w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję.

– To powodzenia.

– Nawzajem.



Rys. Wojtek Łuka

Dobry uczynek

Wieczorem w tramwaju nie było wielu pasażerów. Przede mną wysiadł jakiś podpity jegomość. Zauważyłam, że zostawił wypakowaną torbę. Chwyliłam więc ją i pobiegłam za zapominalskim, któremu płały się nogi. Belkotliwie mi podziękował, ale po chwili zaczął biec za mną. Na ulicy nie było nikogo.

– Z pani to taka fajna kobieta, pójdziemy razem i chwycił mnie swą silną łapą za rękę. Zaczęłam się wyrwać. Nie było to łatwe. Wreszcie się udało.

Zaczęła się zabawa „zaraz cię złapię”. Uciekałam co tchu. Wreszcie dopadłam do wartowni przed koszarami.

I to mnie uwolniło od groźnego natręta.

Zimowy wieczór

Był zimowy wieczór. Aura spowodowała, że od strony chodników usypano wysokie progi śnieżne odgradzające je od jezdni. W głębi ulicy na podniesionym terenie poprzędzone ogródkami o szczelnych murach i furkach stały jednorodzinne domki. Było bardzo ślisko. Przechodniów ani śladu.

- Proszę niech pan wejdzie do nas na herbatę.
- Dziękuję. Spieszę się do domu.

Na poczcie

Na poczcie ścisk. Głównie dlatego, że dworcowa, więc sporą klientelę stanowią podróżni.

W oddziale telegramów też tłoczno. Zachowaniem zwracają uwagę trzy kobiety z chłopcem około dziesięciu lat. Ubrane niedbale, ale wyzywająco. Mówią głośno i ćmią papierosy. Tabliczka „palenie wzbronione” ich nie dotyczy, zaś wygląd nie zachęca do udzielenia wskazówki, że palenie szkodzi zdrowiu i urodzie. Zresztą widać, że to minione walory.

Zaczęły na mnie wyraźnie patrzeć. Nerwowo, choć staram się to zrobić niezauważalnie, przyciskam ręką torebkę, a nogą walizę.

Ruszyły z miejsca i idą w moją stronę.

– My tu do pani z prośbą.

– Jaką? – dziwię się.

– Żeby nam pani wypisała telegram. Nie wiemy jak. Godzę się i pytam, co ma być jego treścią.

– Że dziś w nocy zadżgano Alinę.

– Nie tak. Że dziś w nocy zamordowano Alinę – poprawia druga.

Tak dramatyczna wiadomość zaskakuje mnie. Powinnam zyskać na czasie, by się z nią oswoić i sensownie przekazać. Proponuję wcześniejsze napisanie na brudno.

– Dobrze – godzą się chórem.

Muszę jednak mieć więcej danych. Przede wszystkim czego oczekują od adresata. Wyjaśniają, że przyjazdu.

– Najważniejsze, żeby wzięła dziecko – dodaje jedna z nich.

Proszę o wyjaśnienie o jakie dziecko chodzi.

– To, co tu stoi.

– Bo ta Alina, co ją ten facet, to matka tego dziecka – chłopca – uzupełnia wiadomość ta dokładniejsza w relacjach.

Przeglądałam się dziecku. Ma łobuzowatą, lecz sympatyczną twarz. Robi wrażenie zmęczonego i chyba nie całkiem pojmuje co się wokół niego dzieje.

Sonduję kim dla dziecka jest ta kobieta, do której piszemy. Wyjaśniają, że jego babką. Chcąc zorientować się czy zawiadomienie ojca w ogóle wchodzi w rachubę, pytam czy zawiadomić jeszcze kogoś z rodziny. Zgodnie z moim przypuszczeniem twierdzą, że już nie ma nikogo, zresztą że babka wystarczy. Wyrażam zaniepokojenie czy aby na pewno zechce się zająć chłopcem.

– Chyba tak.

– Musi, dodaje druga.

Odczytuję co ułożyłam na kartce.

– Jest w porządku – wyrokują dwie.

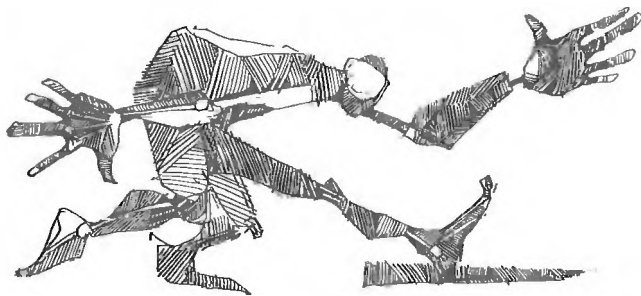
– Trzeba jeszcze dodać, żeby przyjechała szybko – stwierdza trzecia.

Przepisuję treść na blankiet i pytam czy mają pieniądze na nadanie telegramu.

– Mamy, nie martw się pani o to.

Dziękują i udają się do okienka.

Ja śpiesznie przystępuję do pisania mojego. Nie idzie mi to sprawnie, myślę się, a do pociągu mam już niewiele czasu. Zastanawiam się czy nie opóźnić wyjazdu, ale czy będę w stanie coś im pomóc?



Rys. Wojtek Luka

W pewnej chwili usłyszałam za sobą kroki. Jakiś jegomość szedł coraz szybciej. Także i ja przyspieszyłam kroku. Zorientowałam się, że biegnie a więc sytuacja stała się groźna. Nie mogłam ani uciekać na jezdnię z powodu zapory śnieżnej, ani próbować dostać się do któregoś z domów. Było oczywiste, że nikt mi nie otworzy, w dodatku natychmiast. Pozostawały tylko sprawne nogi. Zaczęłam uciekać ślizgając się po zamrożonej powierzchni chodnika.

Boże, byle się nie potknąć, kołatało w moich myślach.

Za mną rozlegały się dwa głosy męskie. Odwróciłam się. Biegli obaj. Koniec ulicy był dość daleko, ale i na skrzyżowaniu wątpliwy ratunek. Kroki ucichły, ale głosy się wzmożyły. Stałam na chwilę, by odpocząć. Goniłam resztką sił. Znowu zaczęłam szybko iść. Usłyszałam za sobą: niech się pani nie boi, jestem porządnym człowiekiem. Przepędziłam tego drania.

Głos wzbudził moje zaufanie. Zresztą strach i bieg maksymalnie mnie zmęczyły. Zaryzykowałam i przystanąłam.

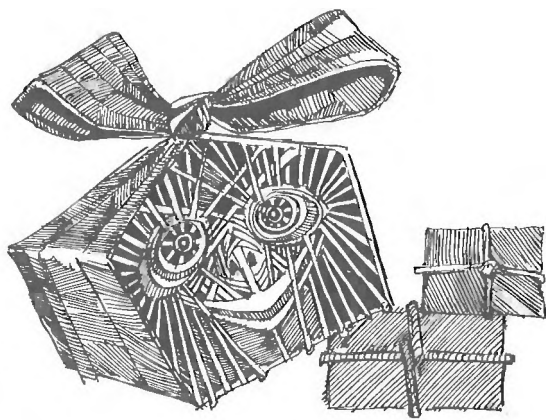
Doszedł do mnie mężczyzna w średnim wieku, z teczka w ręce.

– Jestem ślusarzem – powiedział – wracam z drugiej zmiany. Zobaczyłem, że ten typ za panią biegnie więc go pogoniłem. Nie powinna kobieta wracać sama o tej porze.

– Ja też z pracy – wyjaśniłam.

– Odprowadzę panią do domu.

Trochę się zawahałam, ale odmowa byłaby niewdzięcznością, a po za tym nie miało to już wpływu na moje bezpieczeństwo. Doszliśmy do klatki schodowej. Tu już czułam się bezpiecznie: w mieszkaniu czekali na mnie bliscy.



Rys. Wojtek Luka

• Rajski ingres

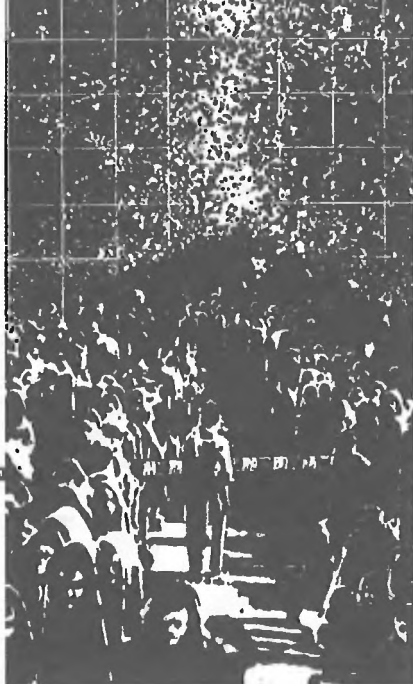
Kiedy Joaco Gonçalves Zarco i Tristan Vaz Texeira, żeglarze portugalscy, dopływali w 1419 roku do klifów Madery byli pewni, że przekraczają wrota raj. Olsniewająca uroda wyspy, jej bujna roślinność, feeria zapachów tellurycznych, kwiatowych i zielnych robią piorunujące wrażenie. Wulkaniczna paradyzja jest górzysta, poprzecinana malowniczymi wąwozami, wyżłobionymi przez wodę, nazywanymi tutaj *lewadami*, pełna lasów, zagajników i górskich hal. Wszak *madeira* w języku portugalskim oznacza pradawną puszcę. Plaże ma kamieniste, podmywane powoli, choć regularnie przez bardzo spokojny ocean. Kilkaset lat po Portugalczykach wyspę odkrywają polskie biura turystyczne i ich zdeklarowana klientela.

• Kuracja krajobrazem

Anna, fertyczna bielszczanka, miała wyjątkowego pecha. Podczas spaceru po maderskiej plaży paskudnie skaleczyła się w stopę. Lokalni lekarze zaopatrzyli ranę, potrzymali chorą przez chwilę w szpitalu i w końcu odesłali do hotelu. Po skończonym urlopie bez przeszkód mogła wracać do kraju. Ale kontuzja okazała się pretekstem do prolongowania pobytu. Szelmowsko patrząc mi w oczy peroruje: *w Polsce jest zimno, tutaj ciepło, w kraju ponuro, na Maderze stonowana radość ismienia, a bajeczne widoki spełniają rolę terapeutyczną. Nie chcę wracać*. Jest tylko mały szkopuł. Anna przyleciała na Maderę z trzynastoletnim bratem. Oddaje nam go w pacht, prosi o opiekę w podróży i transfer do kraju. Za chwilę znika by poddać się krajobrazowej kuracji.

• Ptakiem być...

Madera to najważniejsza i demograficznie najpotężniejsza wyspa archipelagu. Oprócz niej tworzy go Porto Santo z dziewięciokilometrową plażą oraz dwie niezamieszkałe kropki na oceanie: Ihas Desartas i Ihas Selvagens, ostoje podzwrotnikowych ptaków. Wszystkich mieszkańców jest tyle, ile ich liczy Sosnowiec, choć powierzchnia Madery może wprawić w życzliwą zazdrość obywateli stołecznego miasta Zagłębia. Wyspa ma bowiem 57 kilometrów długości – i szerokości. Leży tysiąc kilometrów na zachód od nostalgicznej Lizbony i osiemset od zdesperowanej Afryki. Tuziemcy żyją z turystyki, uprawy owoców, warzyw, ziół i rybołówstwa. A także, czy dla niektórych przede wszystkim, z produkcji czterech gatunków mocnego wina, znanego pod każdą szerokością geograficzną.



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik
spóźnionego przybysza

Letnisko opatrznosci

Z winnych szczepów takich jak Sercial, Boal, Verdelho, Tarrantez, Moscatel i Tinta powstaje trunk, powiedzmy to szczerze... powalający.

Maderczycy są wyciszeni, jak kontynentalni Portugalczycy, ale bardziej niż oni radośni i otwarci. Podzwrotnikowy smutek dotyka tylko głównie wioskę rybacką Camara Los Lobos. Jej mieszkańcy, skupieni w mikroskopijnym – jak łupina orzecha – porcie, od kilku tygodni dyskutują nad marnymi połowami pałasza (*espada*), ryby dającej egzystencjalny spokój ich rodzinom. Nicco częściej w sieci wpadają ostroboki, kalamarnice, czerwone kielbie, sardynki, tuńczyki, ośmiornice czy nawet homary. Ale mizerna to pociecha.

• Wiklinowi easy riders

Stołeczne miasto Funchal ulokowane na południowo-wschodnim krańcu wyspy powala wypiełgnowanymi ogrodami, nadoceanicznym ulokowaniem, tysiącami kwitnących właśnie królewskich strelcji. Wyjeżdżam kolejką gondolową wysoko ponad miasto, na Monte, aby podziwiać niepowtarzalny pejzaż. Obok magicznych

ogrodów czekają maderscy *easy riders*, obsługujący zdumiewające sarnie zbudowane z wikliny. Zapraszają do zajęcia w nich miejsca, rozpędzają na asfaltowej drodze i rozpoczynają czterokilometrową marszrutę. Za hamulce służą specjalne buty o gumowych podeszwach. Na Monte i w Ponta Delgado odwiedzam cmentarze, filigranowe nekropolie, wyjątkowo zadbane, świadczące o najwyższej kulturze lokalnej społeczności. Toną w kwiatach, tak aby Ci, którzy pracują w winnicy Pańskiej mogli spoczywać w znajomym sobie otoczeniu.

Niezatarte wrażenie robi wizytacja Mercado Los Lavradores, stołeczne go targu. Kiedy dzisiaj oglądam zdjęcia przypomina mi się anegdota o pewnym kołchoźniku, który zobaczywszy żyrafę z przekonaniem stwierdził, że takiego zwierzęcia nie ma. Czulem się podobnie, kiedy podziwiałem misternie ułożone sterty kolorowych owoców, warzyw, jarzyn, ziół, przypraw i kuchennych utensyliów. To hybryda targu arabskiego czyli *suku*, rogu obfitości oraz mimo wszystko spokojnego snu radykalnego impresjonisty. Cały ten olfaktoryczny i wielobarwny zgiełk dopełnia nieodległy bazar rybny. Na podłodze truchło ogromnego tuńczyka, dwie głowy rekina, a na stołach pałasze, kalamarnice i rybi plankton. Właściciele straganów, z gracją *terroros*, uwijają się pośród klientów, wycinają półtusze i filety.

• Papaja i uniwersytet

Stołeczne miasto, którego nazwa pochodzi od kopru (port. – funcho), gościło w przeszłości wszystkich niemal największych żeglarzy epoki pierwszych odkryć geograficznych, a pośród nich Krzysztofa Kolumba, Vasco da Gamę czy też Ferdynanda Magellana. Niemal wszystkim zafundowano okazale monumenty, ulokowane w pryncypialnych częściach miasta. Obok odkrywcy wyspy znajduje pomnik Jana Pawła II, który odwiedził pływający ogród w 1991 roku.

Władze Autonomicznej Madery wiedzą, że piękne pejzaże, bajeczne urwiska, łagodny klimat, międzynarodowy port lotniczy, gaje cytrynowe i pomarańczowe, plantacje mango, papai, bananów, pola cebulowo-pomidorowe, zagony kapusty nie gwarantują dobrej przyszłości wyspy i dobrostanu jej mieszkańców. Ufundowały zatem uniwersytet, niewielki, bez historii, ale własny, zachęcający do studiów utalentowanych wyspiarzy. To oni zarządzają będą Maderą i czerpać rajską rentę.

Teksty nagrodzone i wyróżnione w Konkursie na esej i utwór poetycki

I nagroda

MARCIN HAŁAŚ

Notatki (1)

1.
polska pomiędzy
małym sklepikiem
z chlebem i wódką
na prowincji a
fajerwerkiem marketu

2.
sen srebrny
złote tarasy
polska od morza
do morza między
getsemani a
carrefourem

3.
ojczyzna gazeta
talk show brukowiec
przemówienie w sejmie
krzyk szefa:
musimy zwiększyć sprzedaż

mam trzydzieści kilka lat
ocalałem prowadzony
naprawdę

bez wiersza

4.
polska
tylko słowo
jak papier
albo cios
włóczyńią kamieniem

5.
polska
krzycząca na czołówce
faktu:
gwalcili mnie całą noc

6.
polska
zeschnięty chleb
rzucony
na katowickim dworcu
gołębiom

Notatki (2)

1.
ojczyzna
przychodzi nocą
śni się dopóki
ruchem dłoni
nie zetrzesz jej
z zamkniętych powiek
pod którymi
nerwowo drgają
żrenice

2.
ojczyzna
rózewicza

mała jak kilka
słów szara
– suchy okruch
kolec chleba
pod powiekami

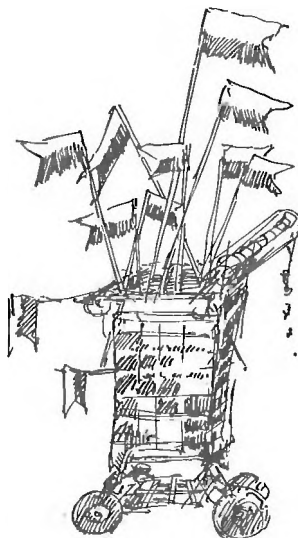
3.
ojczyzna
wojaczka dwieście
militrów wódki
pitych duszkiem
na pusty żołądek
z butelki
- wiekiusta cena
wiersza dzisiaj

7 złotych 20 groszy
podpuchnięte oczy

4.
ojczyzna
romantyków
głośno woła
ręce rozłożone
jak krzyż
albo wiatrak

5.
ojczyzna
poetów
zawsze
samotna
przez środek
na wylot

6.
nie ma
ojczyzny
innej niż
słowo którym
niezdarnie
próbujemy
opowiedzieć
ból



Rys. Wojtek Łuka

II nagroda MARIA RYTELEWSKA

Ingrata patria, ne ossa quidem habebis

Skoro – jak chce Zbigniew Herbert poeta powinien
myśleć prawdę, mówić prawdę, pisać prawdę - jestem
NOL czyli UFO.

Poza tym jestem ręką, nogą, nerką, wątrobą, sercem,
mięsem. Trzeciej świeżości. Na pewno nie jestem
mózgiem. Nigdy nie bylam mózgiem. Nigdy nie bylam
sową, Dianą, córką piekarza, Sylwią Plath, Królową
Śnieżką i Eltonem Johnem.

Chciałam być Ameryką. Jestem Estonią.
Przebrana za Chaplina okazałam się wietnamskim
Czerwonym Kapturkiem.

Smaczny niesmak. Hoduję słodkie rybki i gorzkie
obsesje. Jestem chora na Rolanda Topora.

Demonstruję dziki egotyzm, nie cierpię inkwizytorów.

Na obiad jem Księżyc, na kolację Słońce.

Śniadań nie pamiętam. Wstaję o trzynastej.

Wieczna niedojrzałość.

Moja Matka Polka nosiła mnie w sobie tylko
dziewięć miesięcy.

Na imię dała mi Marlina. Skrót od Marksa i Lenina.

Marlena Dietrich jest moją mistrzynią.

Też nie potrafię śpiewać „Pod Papugami”.

Czytam Majakowskiego, piję Baczewskiego.

Wszystkie najlepsze wiersze są o śmierci.

Wszystkie najlepsze piosenki są o miłości. San Remo,

Paryska Olimpia, Royall Albert Hall -

nie dla mas, nie dla nas...

Rower, chleb ze smalcem, wieczny kac na kacu i
plecak z wierszami.

W Gdańsku na Jarmarku Dominikańskim
wszyscy jedzą Wałęsę.

Ja kupiłam różę. Czerwoną, szaloną...

– Po co wydawać pieniądze na coś, co za chwilę umrze?

Zapytała moja młodsza siostra, która chce być

Otylią Jędrzejczak.

– Po to, żeby całe życie móc myśleć o śmierci...

Po trzech dniach róża zdechła więc kupiłam kota.

Żyje dłużej od róży. Ma na imię Homer.

Tak naprawdę nie jestem patriotką.

Czekam na IV rozbiór Polski.

Chińczycy są wszędzie.

Nie wiem, kto jest moim ojcem.

Żyję więc umieram.

Co było wczoraj? Lepiej nie pamiętać.

moją ojczyzną jest brzuch mojej Matki.

2007

Wyróżnienie GRAŻYNA FIJAŁKOWSKA -JAKUBOWSKA

na końcu
ojczyzna

jest ziemia
w ustach

korzenie

źródła

w których gasisz
pragnienie

na początku
ojczyzna

jest mleko

cieple
białe

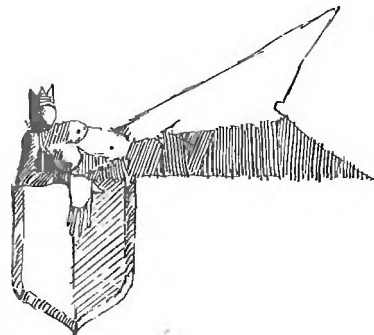
jak święta komunia

między końcem
i początkiem

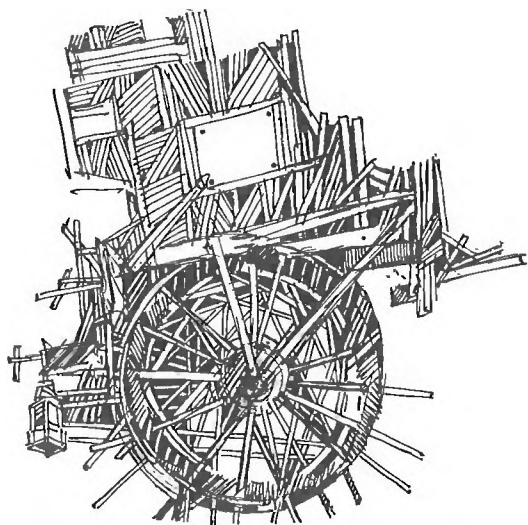
ojczyzna

jak pierwsza miesięczka

krwawa
bolesna



Rys. Wojtek Luka



Rys. Wojtek Łuka

Wyróżnienie ŁUKASZ HANKUS

MUZA – 2007

Wypadła z zaczarowanej drożki
życia
wczesnie rano
gdy cały kraj
na deskorolce zachwyty
wjeżdżał do Europy
była zbyt naiwna
w tej rzeczywistości
wyrwano jej ostatnią bulkę
z polską
kielbasą
zdążyła jeszcze zjeść
całą sukienkę
nadziei
no i wypila z telewizora
„M jak Miłość”
a teraz ma przerąbane
drzwi
zaczarowanej drożki
przeciłą laserem eksmisji
pieprzony komornik.

III nagroda CZESŁAW MARKIEWICZ

Ja się na świat nie prosiłem

prawdziwy mężczyzna pragnie
zabić ojca zgwałcić matkę
posadzić drzewo i tak dalej

poza tym.
jesteśmy dziećmi Sokratesa i Adolfa Hitlera
moja matka przykrywa mnie udem
a ja mam dziesięć lat i podwyższoną temperaturę ciała
odra zalewa mi potem oczy obok
w pokoju umiera ojciec
i nie ma kto go ogolić przed śmiercią
jakiś skurwysyn z najbliższej rodziny kradnie
pięćzłotówkę z lewej powieki
ojciec patrzy jak zwykle na mnie
i po jaką małą męczył absolutnie oczy *Księżą Rodzaju*
drzewa dały sobie radę ze wszystkimi
pierwszymi i drugimi wojnami
a zwyczajny tutaj rzeczywiście piorun pierdyknął
i po fotosyntezie z trumną też normalnie
zapomniałem o domu ale to zawsze był dom starców
pamiętali tylko że naprawdę lipiec zdarzył się raz
w tysiąc czterysta dziesiątym pod Grunwaldem
oraz że to niemożliwe żeby Jezus Chrystus okazał się Żydem

no i co

poza tym.
ktoś mnie zapytał czy chcę być
Polakiem Europejczykiem i synem?



Rys. Wojtek Łuka

I nagroda w kategorii esej

CZESŁAW
MARKIEWICZ

Polish Duck

(Przyczynkowo o „polskości”
w Europie – czyli
na całym świecie)

Ulubioną zabawką, ukochanego przez Daniela (głównego bohatera „Możliwości wyspy” M. Houellebecq’a), psa Foxa, była żółta, gumowa kaczka „Made in Poland”. To jedyny polski akcent w tej bardzo modnej i bardzo europejskiej powieści. Czyżby cała wiedza o Polsce pretendenta do literackiej Nagrody Nobla sprowadzała się do... kaczuszki? Jeśli cofniemy się o mniej więcej 120 lat, do czasów, kiedy Polski nie było na ówczesnych mapach, podobnie dowcipnie i aluzyjnie pobrzmiwa podtytuł „Ubu Króla” A. Jarry’ego. Z subtelną różnicą: autor usytuowania akcji swojej buntowniczej prozy „w Polsce, czyli nigdzie”, miał zaledwie 15 lat i można tylko podejrzewać, jak trudno mu było dotrzeć do wiedzy o „świecie współczesnym”. Tym bardziej, że prawdopodobnie nie był wyłącznie intencjonalnie „dowcipny” (jak Houellebecq), obnosząc się na co dzień (niemal pod pachę) z „Gargantuą i Pantagruellem” F. Rabelais’go.

O ile „polski epizodzik” u autora „Cząstek elementarnych” to – nomen omen – Pikuś, już topograficzna sentencja Jarry’ego stawała się pretekstem do wielopoziomowych „polskich” dygresji, cytacji, drobnych odniesień – zawsze jednak powierzchownych i jakby na marginesie innych, ważniejszych przemysłów. Choćby u A. Malraux, gdy w „Przemijaniu a literaturze” karci interpretatorów prozy G. Flauberta, znajdziemy taki oto „polski adres”: „Genezy Bouvarda doszukiwać się będą w „Dwu kopistach”, błahej nowelki przeczytanej przez Flauberta trzydzieści pięć lat wcześniej. Z równym powodzeniem można doszukiwać się genezy „Ubu” w dziejach królów polskich”.

Podobnie, epizodycznie, kategorię „polskości” uzewnętrzniał F. Dostojewski – epizodycznie, aczkolwiek... systemowo, skoro „Polaczkowie” pojawiają się w wielu jego powieściach. Ten mistrz „wiewiękskiej dusz”, z precyzją neurochirurga rozbebeszając wnętrza ludzkie, tylko w przypadku „Polaczków” był podejrzanie powierzchowny i niekonsekwentny. Możemy w tym miejscu przywołać dygresyjną kategoryzację W. Benjamina, który analizując fenomen Dostojewskiego przytaczał obiegową opinię, iż wszelkie dobro pochodzi od Boga, a ze złem człowiek musi sobie radzić sam; to właśnie Dostojewski – zdaniem Benjamina – jako pierwszy, tak dosadnie pomieszał te porządki. Ale jego (Dostojewskiego) „Polaczkowie” zawsze i wszędzie są jednoznacznie „polaczkowaci” – to znaczy, co znaczy, i nawet nie wymaga objaśnienia. „Polaczek” – to jedyna sztanca charakterologiczna w literackiej maszynerii Dostojewskiego.

Ale już mniej opacznie „polskość” sygnalizuje E. Jelinek; ta sama Jelinek, która dystans „wysłała z piersi” swoich austriackich antenatów (Musila, Brocha, Kafki), która pośrednio albo równolegle karmiła się (zapewne) ambiwalencją Kertésza, która ekwiwalentyzowała antypatriotyzm uniwersalizmem. Oto w świecie „Pianistki”, gdzie męski bohater nie do końca pośrednio zabija flamingi jako „symbole seksu”, gdzie żeńska bohaterka „pasie się egzystencjalnie” podglądając kopulujące pary w parku Prater, gdzie (idąc za Kertészem) „to, co pozostało po monarchii austro-węgierskiej, krainie oświeconej szczęśliwości, jest równie mroczne, jak koszmar Auschwitz” – w tym oschłym, bezdusznym świecie pojawia się „jutrzienka humanizmu”: polska rodzina, która systematycznie, bezinteresownie, z w y c z a j n i e m u z y k u j e. W tym „polskim muzykowaniu”, znowu epizodycznym, ledwie intencjonalnym, ukrywa się niezdefiniowana moc zapoznanej wrażliwości. Tę „polską rodzinę” zapamiętuje się, jak zapach dzieciństwa (być może jakiegoś alegorycznego „europejskiego dzieciństwa”).

Natomiast w życiorysie obdarzonego najpotężniejszym wśród nowożytnych filozofów „ja”, F. Nietzche-go, znajdziemy „coś” na kształt „mody bycia Polakiem”. Nietzsche oczywiście był Niemcem, być może jednak pochodził ze starej polskiej rodziny Nickich. Takie aluzje znajdziemy w „Klasykach filozofii” R. Palacza. I pozostałoby to pewnie podręcznikową supozycją, gdyby nie kilka fragmentów z jego (Nietzche-go) listów. W 1884 roku, pisząc do przyjaciela (Overbecka), tak odnosi się do tej zawiłej kwestii genealogicznej: „Dziękuję Ci, mój drogi przyjacielu, twoja uwaga odnosząca się do Mickiewicza przyszła we właściwym momencie: wstydzić się, że tak mało wiem o Polakach (którzy, na sam koniec, przecież są moimi przodkami) – jakże chciałbym spotkać poetę należącego do narodu Chopina i aby, podobnie jak on,

dobrze na mnie działał”. To jakby kwintesencja non-szalanckiej „genealogii” – bo któż z Europejczyków nie chciałby „koligacji” z Chopinem? Wcześniej jednak, bo już w 1880 roku, Nietzsche z „europejskim wdziękiem”, czyli z charakterystyczną w stosunku do wschodu Europy konfidencją, pisze z Marienbadu: „Jest tutaj wielu Polaków, którzy – co samo jest już cudowne – uważają mnie całkiem za Polaka, pozdrwiają mnie po polsku ich obyczajem i nie wierzą mi, nawet jeśli przedstawiam się jako Szwajcar. To jest polska rasa, ale serce – Bóg sam wie tylko – jak się odmieniło. Tymi słowami pożegnał mnie jeden z nich całkiem zasmucony”.

To jednak tylko epizody, strzępy „polskości”, widzianej, bądź „użytej” z „zewnątrznych pozycji” – sprowadzające się do kategorii „Polish Duck” Houellebecq’a. Aczkolwiek lechtające lechickość każdego Polaka. Może nawet bardziej, niż niewątpliwie głębsza i skuteczniejsza kulturowo fascynacja polsnością, konkretnie literaturą polską (szczególnie barokową) „polskiego Belga” – C. Backvisa. Wystarczy przypomnieć jedno zdanie specjalistów, z przedmowy do „Panoramy poezji polskiej okresu baroku”: „Imponująca jako synteza kultury i literatury naszego Seicenta, jego europejskości i oryginalności. Wyraziste i sugestywne odzwierciedlenie znajduje w tym *opus magnum* „piękno rozmaite” polskiego baroku”.

Bardziej jednak przemawiają do wyobraźni wszelkie kontrowersje, związane z „polsnością”, jako taką, i domniemaną. W tym ostatnim względzie absolutnym fenomenem jest „epopeja polskości” G. Apollinaire’a. Apollinaire’a – bo mimo wielu „niezbitych”, jakby chciało wielu badaczy znad bulwarów wiślanych, „dowodów”, nazwisko Kostrowicki nijak nie przyjęło się w okolicach już paryskich, londyńskich, czy nowojorskich bulwarów. Przypadek Apollinaire’a jest na tyle barwny, symptomatycznie pokazujący czym była, jest, i może (niestety) będzie Europa, z dominującą, ale niedefiniowalną „europejskością” – że warto mu poświęcić dużo więcej miejsca, niż „złotej kaczuszcze”, „Polaczkom”, a nawet „polskiej, muzykującej rodzinie”.

Jakoś swojsko to wszystko się zaczyna. Oto pierwotnie, zbiór zatytułowany „Alkohole” (pod tym tytułem funkcjonujący w światowej percepcji twórczości Apollinaire’a), miał nosić tytuł „Wódka”. Pod takim „tytułem”, w polsłość autora uwierzyłby nawet najbardziej zatwardziały Góral (z Zakopanego – ma się rozumieć). Bywało też „po polsku” nad Sekwaną. Marie-Jeanne Durry, profesor Sorbony pisała w artykule pod jednoznacznym tytułem „Apollinaire en Pologne”: „Ażby się dowiedzieć czegoś o Apollinaire, trzeba się udać do Warszawy”. A i nad Wisłą S. Brucz, tłumacz Apollinaire’a, w jednym z wierszy wojennych dosłyszał echa piosenki „Jak to na wojence ładnie”, zaś w innym miejscu ślady legendy o królu Popielu, zjedzonym przez myszy. W poemacie A. Sterna pt. „Dom Apollinaire’a” pojawia się także echo pewnego, z pozoru niewinnego spotkania (Picassa z Apollinaire’m), podczas którego, jak hipostatycznie pisze Stern, zostały wypowiedziane „archetypiczne słowa”: „Pablo rzekł: / jesteś mistykiem Polaku / powinieneś siedzieć nie przy szklance Bordeaux / ale przy cynowym sarmackim dzbanie”.

To spotkanie nie było literacką mistyfikacją, rzeczywiście Picasso i Apollinaire spotkali się w 1904 roku w barze koło dworca Saint-Lazare. Że było ważne, zaświadcza notka prasowa w „Les Soirées de Paris”: „Historia jest zatłoczona wydarzeniami, które czyniąc

w swoim czasie wiele hałasu miały z pewnością mniejszą wagę niż to pierwsze i przypadkowe zetknięcie owego Hiszpana i owego Polaka w jednym z małych barów paryskich”. Bardzo istotne jest podkreślenie narodowości (faktycznej i domniemanej) uczestników tego spotkania. Już wtedy bowiem, a później tym bardziej, Apollinaire pod żadnym pozorem nie przyznawał się do swojego „pochodzenia”, chociaż z całą pewnością nie miał żadnych wątpliwości, co zresztą będzie upubliczniał, ale znacznie, znacznie później. Dlaczego milczał o swoim... szlachetnym pochodzeniu? Już nazywano go „murzynem literackim” (bo „odwalał” sensacyjne odcinki powieściowe), „porno-grafem” (po wydaniu „Hérésiarque”), „handlarzem starzyzną” i „metekiem” (po wydaniu „Alcools”); był podejrzanym o uczestnictwo w kradzieży Giocondy – gdyby jeszcze tylko napomknął o swojej świetnej przeszłości, o należeniu do wielkiego historycznego rodu, naraziłby się co najmniej na śmieszność. Pisze o tym A. Stern: „Łatwo sobie wyobrazić, jaki wywołałoby to, jeśli nie homerycki, to rabelaisowski śmiech wszystkich jego nie tylko wrogów, ale i przyjaciół, którzy uznaliby ten jego „wybryk” za niesmaczną mistyfikację. Apollinaire nie chciał dodać do obiegowego wyrażenia owych czasów: „pijany jak Polak” – nowego: „błagier jak Polak”. I dlatego milczał”. I o ile o Polakach powszednio myślano... dobrze, to jednak pojawiały się niewybredne i jednoznacznie „narodowe” ataki, już to w środowiskach opiniotwórczych. O „Alkoholach” pisał w 1913 roku G. Duhamel: „Przez dziury w sfatygowanym ornacie można dostrzec niekiedy ironiczne i naiwne spojrzenie sprzedawcy („Alkohole” krytyk nazwał wcześniej „sklepem”, a samego autora handlującym tam „tandeciarzem”, „sprzedawcą” – przyp. C.M.), mającego w sobie równocześnie coś z lewantyńskiego Żyda, południowego Amerykanina, polskiego szlachcica i włoskiego *facchino*”. Żadne z tych określeń nie jest eufemistyczne. Poza tym Apollinaire był „każdym”, tylko nie Francuzem. W innym miejscu, w piśmie „Maintenant” atak na Apollinaire’a rozpoczął się od słów: „Jest mi rzeczą obojętną, czy krytyka Żyda Apollinaire’a...” W listach do M. Pagés z frontu, z 1915 roku Apollinaire bezpośrednio odnosi się do tego typu... enuncjacji: „Jeśli bowiem byłem namiętnie broniony przez większość pism, to równocześnie byłem od początku atakowany, niekiedy w sposób nikczemny przez antysemitów, którzy nie mogli sobie wyobrazić, ażeby Polak nie był Żydem”.

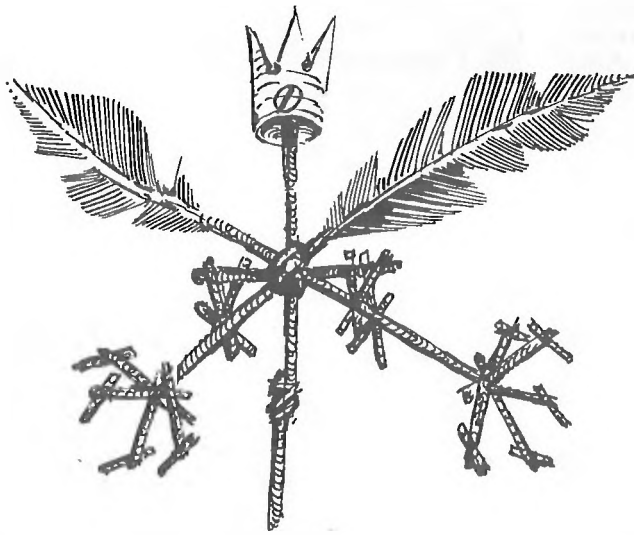
Zauważmy, że dopiero w obliczu wojennych przeżyć Apollinaire coraz częściej powołuje się na swoje polskie korzenie, coraz częściej przyznaje się, nie tylko aluzyjnie, do Kostrowickich, i nie tylko do koligacji z Królem Rzymu Napoleonem II Księciem Reichstadtu „Orlątkiem” – w jednej osobie. W liście z tego okresu, do tej samej M. Pagés pisze bez ogródek: „Nietzsche był Polakiem jak ja. (...) We współczesnej literaturze jest trzech Polaków, którzy nie piszą po polsku: Conrad w Anglii (ma talent), Przybyszewski w Niemczech i ja we Francji”. Skoro tak, to dlaczego dopiero w 36. roku swojego życia po raz pierwszy stwierdził, że jest Polakiem? „Dlaczego z dwóch swoich ojczyzn jedną na tak długo wygnał ze swej pamięci?” – powtórzmy za Sternem. Lapidarnie, nie bez goryczy, odpowiada na to pytanie M. Żurowski, stwierdzając, że Apollinaire pragnął „jak najgłębiej wrosnąć w społeczeństwo i kulturę francuską, żeby nie być metekiem”.

Może z tych powodów usunął ze „Strefy” (jednego z najbardziej autobiograficznych i najbardziej zna-

nych tekstów) całkowicie i bezpowrotnie, pozostawiając go tylko w brudnopisach, fragment: „A ja w którym krew słowiańska z łacińską się przemieszała / Patrząc na tych biednych Polaków którzy śnią o czasach odległych / O czasach gdy Polska była jeszcze wielkim królestwem / Kulturowano tam poezję kształtowano ludzi / Polska była młodszą siostrą Francji / Dzisiaj Polska jest już tylko nadzieją / Biedne Polki biedne wiejskie dziewczęta / Które stadami wywozi się do Niemiec”.

Tuż przed śmiercią Apollinaire pisał: „Nie wolno kłamać swej krwi”. A Polskę, Polaków nazywał „najniezwyklejszym na świecie narodem”. Nie sposób w podtekście tego wyznania nie popaść w pompatyczny ton „pielgrzymstwa”, już całkowicie rdzennie polskiego, mając z tyłu głowy banalność współczesnego komentarza do „polskości” w dzisiejszej Europie, zabarwionej „żółtym kolorem Houellebecqowej kaczk”. W tym obszarze mieści się, nieobecnie innym Europejczykom (choćby niefaszyzującym Niemcom, z Mannami – Henrykiem i Tomaszem – na czele) zjawisko emigracji.

Nieprzypadkowo M. Kundera w „Zdradzonych testamentach” przywołuje przykłady tak licznych polskich „aktów odkłamywania swej krwi” – trawestując Apollinaire’a. Bo w naszych emigracjach jest coś osobliwie „wybranego”, coś, czego do końca nie rozumie nawet Kundera – sam przecież narażony na bycie metekiem. Najpierw Kundera rozprawia się z „polskością” autora „Smugi cienia”: „Józef Konrad Korzeniowski (słynny pod nazwiskiem Josepha Conrada) przeżył siedemnaście lat w Polsce (i na wygnaniu z rodziną w Rosji), resztę życia, pięćdziesiąt lat, w Anglii (bądź na angielskich statkach). Jego językiem pisarskim stał się angielski; angielska jest także tematyka jego powieści. Jednak uczulenie na Rosję (ach, biedny Gide nie umiający pojąć tajemniczej awersji Conrada do Dostojewskiego!) jest śladem jego polskości”. W kolejnym, bliższym, dużo bliższym planie, pojawia się w „rejestrze” Kundery, z zupełnie innymi resentymentami, autor „Transatlantyku”: „Gombrowicz przeżył trzydzieści pięć lat w Polsce, dwadzieścia trzy lata w Argentynie, sześć lat we Francji. Pisać mógł jednak tylko po polsku i bohaterowie jego powieści są Polakami. Gdy przebywał w Berlinie, otrzymał zaproszenie do Polski. Wahał się, lecz ostatecznie odmówił”. Co ciekawe, sam Kundera swobodnie pisze po francusku (przynajmniej eseje, częściej o przedstawicielach zachodniej kultury, niż o Czechach, wyłączając kompozytora Janáčka, którego darzy „europejską” miłością), ale jego powieści są, tak czy owak „narodowe”, w odróżnieniu od „kosmopolitycznie polskich” utworów Gombrowicza – to jednak Gombrowicz jest dla Kundery bodaj największą tajemnicą „polskości”. Zanim dojdziemy do próby zmierzenia się z tą zagadką – ostatni z „zarejestrowanych przez Kunderę „polskich Europejczyków”: „Kazimierz Brandys przeżył w Polsce sześć-



Rys. Wojtek Luka

dziesiąt pięć lat, w Paryżu osiadł po puczu Jaruzelskiego w 1981 roku. Pisał wyłącznie po polsku, o polskich problemach i choć po 1989 roku nie ma politycznych przyczyn do pozostawania na obczyźnie, nie powrócił na stałe do Polski”. To najbardziej intryguje Kunderę. Zresztą nie tylko Kunderę. Ale to Kundera obsesyjnie wraca do „niemieckich decyzji” Gombrowicza: „Często rozmyślam o Gombrowiczu w Berlinie. O jego odmowie złożenia wizyty w Polsce. Nieufność wobec komunistycznego reżymu? Nie sądzę; polski komunizm był już w stanie rozkładu, ludzie ze

świata kultury należeli niemal wszyscy do opozycji i pewnie uczyniliby z wizyty Gombrowicza tryumfalne święto. Prawdziwe przyczyny odmowy musiały być egzystencjalne. I nie do przekazania, bo nazbyt intymne. Nie do przekazania, bo zbyt bolesne dla innych. Są rzeczy, o których można tylko milczeć”.

Kundera prezentuje więc swój osobisty punkt widzenia. Powołuje się na niemieckie pojęcie *die Entfremdung*. Pojęcie to wyraża proces, podczas którego to, co było nam bliskie, stopniowo staje się obce; i odwrotnie wobec kraju emigracji: to, co było obce, staje się powoli bliskie i drogie.

Czyż więc owo *die Entfremdung* relatywizować będzie dzisiejszą „polskość” w Europie, skoro Polska jest w tej Europie ani mniej, ani bardziej niż Paragwaj w Ameryce Południowej?

Zestawmy na koniec (bez komentarza) takie oto „polskie” fakty w Europie: S. Kisielewski wraca w samym środku stanu wojennego (pisze swoją ostatnią powieść „Wszystko inaczej”); wraca C. Miłosz (pisze, choćby „Pieska przydrożnego” i „To”); wraca S. Mrożek (i w zasadzie nie pisze); nie wraca J. Giedroyc; W. Szymborska nigdy na dłużej nie wyjechała; T. Różewicz nie wyjeżdża; Z. Herbert – osobniczo: niby nie wraca, ale emigruje niejako wewnętrznie „drąc patriotyczne koty z Miłoszem”. Ale wszyscy pamiętamy powrót „na białym koniu” J. Kosińskiego i jak to się skończyło.

I dlatego „żółta kaczkuszka” Houellebecq’a nie nie znaczy, poza tym, że wyprodukowano ją w Polsce, zamiast – jak wszystko powinno na to wskazywać – w Chinach. I dlatego warto zapamiętać „polską, muzykującą bezinteresownie w Wiedniu, rodzinę”, warto nie przejmować się faktem, że najlepiej opracowaną antologię poezji polskiego baroku złożył Belg, i to bez polskich korzeni; baroku – dodajmy – którego tę najwłaściwszą, najbardziej cenioną w Europie część, określano tutaj, w ojczyźnie „ciemnym barokiem”. Żebyśmy dla wielkiego Dostojewskiego nie byli za jakieś „kiedyś” „Polaczkami” – żebyśmy na chwilę zapomnieli, że autor „Biednych ludzi” był przede wszystkim Ruskiem.

Ale pytanie o „polskość” w dzisiejszej Europie – tak czy owak – pozostanie na zawsze otwarte.

Od kilku lat tradycją Komisji Historyczno-literackiej Polskiej Akademii Nauk – Oddziału w Katowicach stało się organizowanie sesji naukowych, których efektem jest publikacja referatów w formie zbiorowego tomu. W dniach 12-13 grudnia 2007 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego odbyła się kolejna konferencja z cyklu, tym razem poświęcona zagadnieniu *Krytyki literackiej na Śląsku*.

Pierwszy dzień obrad otworzył Przewodniczący Komisji prof. UŚ dr hab. Jacek Lyszczyna. Zwrócił on uwagę na nierozpoznanie jeszcze przestrzeni krytyki na Śląsku i potrzebę wstępnych rozważań na ten temat, które zapewne zainspirują historyków do dalszych badań.

Trzy pierwsze referaty poświęcone zostały samym początkom śląskiej krytyki – od czasów najdawniejszych do wieku XIX. I tak prof. dr hab. Józef Budzyński opowiadał o postaci Wawrzyńca Korwina, który w wierszowanym wstępie do przełożonych przez Mikołaja Kopernika, listów Teofilakta Symokatty, umieścił trzy oceniające fragmenty. Fragmenty te można uznać za pierwsze ślady istnienia krytyki literackiej na Śląsku. Następnie, dr Beata Gaj oraz prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz z Uniwersytetu Opolskiego przedstawiły dalsze losy śląskiej krytyki. Dr Gaj zwracała uwagę na pisma z zakresu wypowiedzi retorycznej, które pojawiły się w naszym regionie już w wieku XVII. Prof. Kossakowska-Jarosz wskazywała natomiast na brak warunków do akademickiej debaty oraz na brak filologicznego doświadczenia na interesującym nas obszarze.

Kolejne trzy referaty dotyczyły już początków krytyki dwudziestowiecznej. Dr Katarzyna Tałuć przedstawiła trzy niezwykle ciekawe sylwetki śląskich krytyków – ks. Emila Szramka, ks. Jana Kudery oraz Konstantego Prusa. Ks. Szramek recenzował głównie książki historyczne, starając się „wniknąć w duszę autora i duszę tekstu”. Ks. Kudara pisał natomiast szkice biograficzne, związane z rocznicą urodzin bądź śmierci jakiegoś znanego Ślązaka. Prus z kolei, jako pierwszy zwrócił uwagę na ogromną popularność, jaką cieszyła się literatura jarmarczna. Twórczość tych trzech autorów dała podwaliny pod XX-wieczną krytykę literacką na Śląsku.

Opowieści o krytyce XX wieku rozpoczęła dr Barbara Pytłos, przedstawiając recepcję twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej. Dr Pytłos skupiła się na sporze pomiędzy Zdzisławem Hierowskim a, zamordowanym w 1945 roku, Alfredem Jesionowskim. Pierwszy dzień obrad zakończyła dr Łucja Dawid w niezwykle interesującym wystąpieniu, zatytułowanym *Śląscy nauczyciele jako recenzenci w okresie dwudziestolecia*

międzywojennego. Dr Dawid zwróciła uwagę słuchaczy na istnienie krytyków profesjonalnych, zajmujących się samym dziełem, oraz krytyków – amatorów, szukających w tekście głównie walorów społecznych. Z powodu tego wynikały liczne pomyłki, na przykład Henryk Zyczynski nie rozumiał, czemu warszawskie teatry wystawiają sztuki Witkacego, skoro nikt „normalny” nie może się tymi dramatami zachwycać.

Drugi dzień obrad był równie interesujący jak pierwszy. Rozpoczął się wystąpieniem prof. dra hab. Krzysztofa Bilińskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego, który przedstawił sylwetkę Andrzeja Buzka – krytyka, propagującego w swych tekstach stanowisko narodowe, społeczne oraz chrześcijańsko-etyczne rów-

Śląska przestrzeń krytyczna

nocześnie. Dwa następne referaty – dr Edyty Korepty oraz mgr Aleksandry Komor-Pudlik – poświęcone zostały „Fantanie”, czasopismu, ukazującemu się od 1938 roku. Redaktorami „Fantany” byli między innymi Wilhelm Szewczyk, Jan Kazimierz Zaremba czy Zdzisław Hierowski. Obok wspomnianego czasopisma istniało jeszcze drugie, „Kuznica” z Pawłem Musiołem jako redaktorem naczelnym. Obie referentki wskazywały na ogromną rolę, jaką periodyki te odegrały dla krytyki literackiej na Śląsku.

Wielkie poruszenie wśród słuchaczy wywołał referat dr Mirosławy Pindór, poświęcony krytyce teatralnej na Zaolziu. Dr Pindór opowiadała o skandalu, jaki wybuchł, gdy Scena Polska zaprezentowała widzom adaptację *Iwony, księżniczki Burgunda* Witolda Gombrowicza oraz *Kartoteki* Tadeusza Różewicza. Widzowie wychodzili z przedstawień, trzaskając drzwiami, grozili wycofaniem abonamentów teatralnych i apelowali do dyrekcji o zaprzestanie wystawiania podobnych „niezrozumiałych i wywrotowych” sztuk.

Konferencję zakończyły dwa niezwykle interesujące wystąpienia, dotyczące legendarnej już postaci Zdzisława Hierowskiego. Prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz skupiła się na wydanej w 1969 roku (a więc dwa lata po śmierci krytyka),

książce *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Praca ta miała być rozprawą habilitacyjną Hierowskiego, do której słowo wstępne miał napisać sam Kazimierz Wyka. Profesor Heska-Kwaśniewicz wskazywała również na różnice w sądach, zawartych we wspomnianej książce oraz tej wydanej w latach 40., a zatytułowanej *25 lat literatury na Śląsku*. Prof. zw. dr hab. Marian Kisiel z wielką pasją rozprawiał natomiast o Hierowskim jako krytyku-działaczu i krytyku-programotwórcy. Zdzisław Hierowski był zatem bardziej porywczym krytykiem niż historykiem literatury, który nie potrafił wyzbyć się prywatnych uprzedzeń oraz – jak zauważył profesor Kisiel – lepszy był w przedstawianiu recepcji danych tekstów niż w ich interpretacji, by wspomnieć tylko o problemie z wierszami Juliana Przybosa.

Wszystkim referatom towarzyszyły burzliwe dyskusje. Prelegenci zwracali uwagę na ważność podjętej na Konferencji tematyki i potrzebę dalszych badań, na przykład Iosów redaktorów „Fantany”. Młodzi słuchacze – głównie studenci Uniwersytetu Śląskiego – mogli również dowiedzieć się więcej na temat fascynującego archiwum „Fantany”, znajdującego się w posiadaniu Biblioteki Śląskiej. Ostatnią część dyskusji zdominowała jednak sylwetka Zdzisława Hierowskiego. Dr Pytłos zadała kluczowe, jak się okazało, pytanie o to, czy Hierowski rozumiał Śląsk i Ślązaków. Profesor Kisiel wspominał o środowisku wzajemnie się zwalczających koterii, jakie istniały na Śląsku po II wojnie światowej, podając przykład nienawiści i rywalizacji pomiędzy Hierowskim właśnie a Wilhelmem Szewczykiem. Profesor Heska-Kwaśniewicz opowiedziała o teczkach, które oglądała w Instytucie Pamięci Narodowej, obu krytyków. Okazało się, że donosili oni sami na siebie. Na koniec, prof. dr hab. Stefan Zabierowski podjął wątek przyjaźni Hierowskiego z Kazimierzem Wyką oraz problem rodzaju krytyki, jaką uprawiał ten pierwszy.

Konferencja *Krytyka literacka na Śląsku* była niezwykle interesująca i pouczająca dla słuchaczy, którzy zapewne nie wiedzieli o wielu, poruszanych przez prelegentów kwestiach. Myślę, że referaty i toczone dyskusje okażą się inspirujące do dalszych badań nad krytyką literacką na Śląsku. Z pewnością przyczyni się do tego publikacja pokonferencyjna, którą planują organizatorzy. Słuchaczom i wszystkim zainteresowanym pozostaje zatem czekać na ów zbiór i na następną sesję, którą Komisja Historyczno-literacka PAN – Oddział w Katowicach zorganizuje zapewne, tradycyjnie, w grudniu 2008 roku.

MAGDALENA BOCZKOWSKA

Od 3 do 7 grudnia w Sali Portretowej Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego gościli, jak co roku, twórcy, krytycy oraz goście, których witał prezes organizacji a zarazem redaktor naczelny „Śląska” Tadeusz Kijonka. Oto krótka kronika tych kilku grudniowych dni poprzedzających uroczystości 15-lecia powołania 19 grudnia 1992 roku Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.

Eichendorff po latach

Nasz miesięcznik nie po raz pierwszy honoruje pamięć o Josephie von Eichendorffie, uznając, że jego śląski rodowód to dla nas rodzaj zobowiązania wobec czytelników. Przed laty jego twórczość była motywem przewodnim jednego z numerów „Śląska”. Także ostatnio poświęciliśmy mu kilka publikacji, pamiętając o jego 150. rocznicy śmierci. Z tej okazji 29 listopada odbyło się też sympozjum literacko-naukowe. Głównym referentem była prof. Grażyna Szewczyk, która od lat zajmuje się recepcją twórczości niemieckiego romantyka, także wpływem tej literatury na polskie i śląskie dziedzictwo kulturowe. Wspierała ją dwóch germanistów młodszej generacji, Michał Skop i Zbigniew Feliszewski, którzy mówili o tłumaczeniach poezji i prozy Eichendorffa, próbując też widzieć tę twórczość w perspektywie europejskiej, a nie tylko niemiecko-polskiej. Interesującą dyskusję moderował Tadeusz Kijonka a fragmenty wierszy i nowel interpretował Saniwoj Król. (kark)

3 XII: Julian Kornhauser

Legenda (obok A. Zagajewskiego) „Nowej fali” w poezji polskiej. Od pamiętnego buntu młodych minęło kilkadziesiąt lat. Kornhauser dziś nie jest już kontestatorem, ale „kłasykiem”. Dodajmy – żyjącym w świadomości krytyków oraz historyków literatury. Przewodzący spotkanie prof. Marian Kisiel, kiedy wymieniano poszczególne książki Kornhausera, pamiętał nie tylko rok publikacji i wydawcę, ale i kolor okładki, rodzaj papieru itd. Nowe wiersze poety nadal „przedstawiają rzeczywistość”, jednak to już nie bunt, ale coraz częściej podróż sentymentalna do krainy dzieciństwa, czyli na Śląsk, do Gliwic konkretnie. Bardzo ciekawym wątkiem tego spotkania była rozmowa o literaturze krajów byłej Jugosławii, którą poeta zajmuje się jako sławista z wykształcenia i miłośnik z wyboru. bw.

4 XII: Marek Wawrzekiewicz

Gościem drugiego wieczoru był warszawski poeta Marek Wawrzekiewicz, którego dorobek licząc od poetyckiego debiutu w 1960 r. – tomikiem „Małowanie na piasku” – obejmuje przeszło 30 książek, przede wszystkim zbioru wierszy, lecz także szkice literackie,

IX Katowickie Spotkania Literackie

powieści i tłumaczenia głównie z poezji rosyjskiej (w roku 2003 ukazała się antologia „Pamięć. Poezi Petersburga”). Marek Wawrzekiewicz zapamiętany został także jako redaktor naczelny kilku pism, w tym „Nowego Wyrazu” i „Poezji”; ma także opinię energicznego animatora kultury, organizatora imprez literackich, w tym od szeregu lat Warszawskich Jesieni Poezji. Od czterech lat jest prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Dodajmy setki publikacji prasowych z okresu gdy był czynnym dziennikarzem a będziemy mieli obraz rozległych zainteresowań, zawodowych i społecznych obowiązków, które przecież nie sprzyjały poetyckiej koncentracji. A jednak poezja była i pozostała głównym nurtem jego twórczości i życiowych dokońń – w latach ostatnich ukazały się zbiory wierszy: „Późne popołudnia”, „Kaźda rzeka nazywa się Styks”, „Eliada i inne wiersze”, „Smutna pogoda”, „Coraz cieńsza nić” i „Dwanaście listów”. Wiersze Marka Wawrzekiewicza podczas katowickiego spotkania potwierdziły znane walory jego poezji zaliczając do nurtu klasycyzującego. Gość okazał się także człowiekiem dowcipnym, skłonny do autokarykatury i dystansem wobec własnej, wcale barwnej biografii. P.

5 XII: Genowefa Fijałkowska-Jakubowska

Dorobek poetki z okazji 35-lecia debiutu w miesięczniku *Odra* przedstawił Maciej M. Szczawiński. Spotkanie miało charakter rozmowy krytyka (i zarazem poety) z koleżanką-poetką; rozmowy szczególnej a przez to intrygującej; szczególnej, ponieważ zderzenie elokwencji i erudycji gospodarza z powściągliwością, czy zgola wrodzoną małomównością bohaterki wieczoru, stworzyło swoistą dramaturgię; poetka niezbyt skłonna do podjęcia wyrafinowanego dyskursu, z wysiłkiem – nie kryjąc irytacji, a czasem uciekając się do mowy kolokwialnej („Coś ci się chyba pochrzaniło!”) – dochodziła do sformułowań lakonicznych i nośnych („Coraz mniej słów potrzebuję dla mojej poezji”, „Nie zabiłam tym nożem ani mojej poezji, ani siebie” – to w nawiązaniu do „noża”, intensywnie obecnego w Jej wierszach. Prezentowane w czasie spotkania utwory udowodniły raz jeszcze, że Genowefa Fi-

jałkowska-Jakubowska (z Mikołowa) jest poetką prawdziwych dramatów, czującą doskonale wagę każdego słowa. FN

6 XII: Sympozjum pamięci Zdzisława Hierowskiego

40-lecie przedwczesnej śmierci Zdzisława Hierowskiego, który zmarł w 56 roku życia 14 grudnia 1967 r., zostało uhonorowane sympozjum poświęconym zasługom tego wybitnego krytyka, historyka piśmiennictwa śląskiego, tłumacza, edytora, publicysty i organizatora życia kulturalnego. Jego sylwetkę, węzłowe fakty biograficzne i najważniejsze dokonania zarysował prowadzący sympozjum Tadeusz Kijonka, który mocno podkreślił dramatyzm jego życia – człowieka inwigilowanego, podsłuchiwanego i tropionego do ostatnich dni za działalność konspiracyjną i postawę w kwestiach wolności narodu i sumienia. Dobitnie zabrzmiwały też fragmenty z pism Z. Hierowskiego przedstawione przez aktora Teatru Śląskiego w Katowicach, Bernarda Krawczyka. Dorobek autora „Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939” jako badacza piśmiennictwa śląskiego scharakteryzował Jacek Lyszczyna. Rolę i miejsce Z. Hierowskiego, wymagającego krytyka o ambitnym programie, w życiu katowickiego środowiska literackiego przedstawił Marian Kisiel. Duże wrażenie wywarły komentarze o losach archiwum Z. Hierowskiego, krytyka i badacza piśmiennictwa o rozległych kontaktach literackich, które przepadło bezpowrotnie. Jak mogło dojść do zniszczenia tak bezcennych materiałów (kto zawinił?), bez których wiele faktów i ocen nie zyska nigdy pełnego naświetlenia. Po 40. latach od jego śmierci nadal nie mamy monografii poświęconej Z. Hierowskiemu, ani też wyboru jego tekstów krytycznych rozproszonych po czasopiśmie, bez czego nasza wiedza o życiu literackim na Śląsku po 1945 będzie daleko niepełna. P.

7 XII: Renata Putzlacher

Pretekstem do tego spotkania był nowy tomik poetycki zaolziańskiej poetki *Angelus*, którego krytycznej analizie dokonał Bogdan Nowicki. Wiersze z tej książeczki są proste, oszczędne, skondensowane. Poetka stwierdziła, że to pewnie dlatego, iż pisze na biletach kolejowych w czasie nieustannych podróży na trasie Cieszyn-Brno. Inspiracją do tego tomiku były pisma Aniola Ślązaka, co wyjaśnia tytuł. Nie było to jednak wyłącznie spotkanie z poezją autorki, która teksty krytyczne i naukowe pisze po czesku, natomiast wiersze przychodzą do niej tylko po polsku, przez co należy już do ostatnich tworzących w swojszczyźnie-polszczyźnie. Bo młodzi Polacy za Olzą czują się lepiej już na czeskim Pegazie. A tamtejsze polskie zespoły nagrywają swoje piosenki po angielsku. Znak czasu, a przecież żal... bw

Daleko od Schengen

KRZYSZTOF
KARWAT



Przeście graniczne między Bytomiem a Królewską Hutą

Tysiące razy przejeżdżałem przez dawną polsko-niemiecką granicę między Chorzowem i Bytomiem, zawsze dziwiąc się, że tak trwały ślad po sobie pozostawiła. Dopiero w ostatnich latach sieć hipermarketów nieco przesłoniła resztki pól, nieużytków i niegdyś zaoranej „ziemi niczyjej”. Ale nadal linię graniczną można bez trudu tu dostrzec, bo wyznacza ją wybudowany w latach 30. minionego stulecia polski bunkier. A przecież podobnych miejsc jest więcej. Niektóre skutecznie zatarał czas. Inne dość łatwo rozpoznać, w tym także dawne domy celne, choć – rzecz jasna – takiej codziennej obserwacji musi towarzyszyć jakaś wiedza i refleksja historyczna.

M ijam równie często dawne posturunki na styku Goduli (dzielnica Rudy Śląskiej) i Szombierek (dzielnica Bytomia). Tutaj zawsze nawiedza mnie nieco melancholijny nastrój, bo dotąd nie udało mi się sprawdzić, dlaczego w tym miejscu tak potwornie cuchnie. Czy działa tu w pobliżu jakaś przestarzała, wyrzucona właśnie na przygraniczny pas oczyszczalnia ścieków? A może sunie tędy któryś z mizernych dopływów rzeczki Bytomki?

Ziemia niczyja? Ziemia porzucona? Tak czy inaczej w tym miejscu, nie molestowany przez żandarmów, zwykle zamykam wszystkie dopływy powietrza do wnętrza samochodu, ale przezornie zwalniam, bo trzeba przeciąć chyba już zupełnie nieczynny nasymp kolejowy i wjechać pod wiadukt, pokonując naturalną w tym miejscu pochyłość terenu. Tak, tutaj ta dawna granica polsko-niemiecka, wyznaczona w latach 1921-22, wygląda wiary-

godnie i poważnie. I ja się zachowuję poważnie jak, nie przymierzając, polscy i niemieccy pogranicznicy, którzy w połowie drogi musieli na amen zamykać pociągi kursujące z Katowic do Tarnowskich Gór, bo dwukrotnie składy wagonów pokonywały państwowe rogatki. W pierwszych latach tak postępowano nawet na tych liniach tramwajowych, które raz przejeżdżały przez obszar II Rzeczypospolitej, a raz przez Republikę Weimarską, by znowu wjechać do Polski. Albo vice versa. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać jak bardzo było to dla zwykłych mieszkańców obu części Górnego Śląska kłopotliwe. Ale cóż było robić? To tylko z naszej dzisiejszej perspektywy wygląda na to, że ówczesni politycy i administratorzy nie wiedzieli, co czynią. Prawdopodobnie w niejednym miejscu rzeczywiście można było wyznaczyć linie demarkacyjne bardziej racjonalnie, ale dotąd przecież był to jeden organizm i nikt nie mógł wiedzieć, że kiedyś będzie podzielony. Więc rozwijał się żywiołowo, prowadząc ścieżki śląskich losów – jak się miało okazać – raz w jedną, raz w drugą stronę. Nic zatem dziwnego, że wielu ludziom na ich codziennej drodze życia stanęła wysoka ściana. Niby łatwo przepuszczalna, a jednak realna a z czasem coraz pilniej strzeżona i groźna.

Ale przecież były na tym polsko-niemieckim styku miejsca kuriozalne, paradoksalne, nie mieszczące się w granicach jakiegokolwiek logiki. Na wystawie w gliwickim Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, zatytułowanej „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach” („Grenzgänger. Zwischen Deutschen und Polen. Erzählte Zeiten, Erzählte Menchen, Erzählte Orte”), wzbudziła moją wesołość linia pociągnięta już nawet nie wzdłuż płotu sąsiada (bo i takie miejsca są udokumentowane), lecz w środku... studni i bodaj zawieszzonego na niej wiadra. Lecz do rangi symbolu podniósłbym bramę wejściową do przyznanej Niemcom dopiero w roku 1923 kopalni Makoszowy (Delbrück-Grube). To ona stanowiła granicę. Wychodząc z pracy, było się już jednak w Polsce...

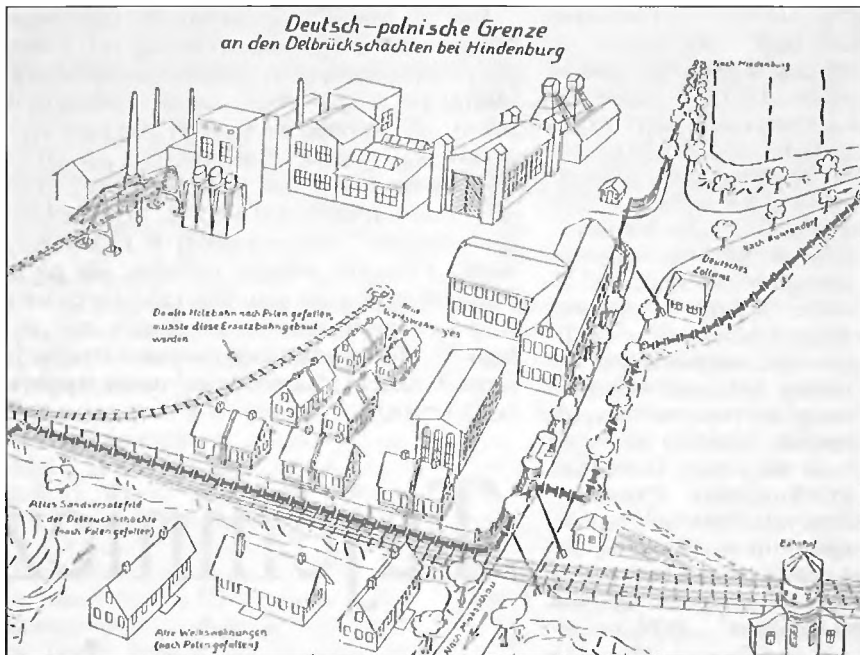
Ludzie radzili sobie jak mogli. Wyposażeni w Karty Cyrkulacyjne (Verkehrskarte), pozwalające poruszać się tylko „w obrębie górnośląskiego obszaru plebiscytowego”, ale praktycznie funkcjonujące jak paszporty, dość swobodnie kursowali w obie strony. Swobodnie, ale gdy nie toczono wojen celnych. Przemysł był na porządku dziennym. Z zachodu na wschód szmuglowano artykuły przemysłowe i odzież, w odwrotnym kierunku – głównie żywność. Dla wielu Górnoszlązaków, nękanym krzysami gospodarczymi i bezrobociem, przemysł stanowił podstawę egzystencji. Ale trzeba było uważać. Można było zapłacić więzieniem a nawet śmiercią z ręki mundurowych. To

jasne – im bliżej wojny, tym kary i represje były surowsze.

Wcześniej powstrzymywać przed zbędnymi podróżami miała propaganda polityczna, wedle której śląsko-śląska granica „płonęła” albo „krwawiła”. Wiele w tym było przesady, przynajmniej do roku 1933 i dojścia nazistów do władzy. Niemniej przecież tak naprawdę żadna ze stron nie pogodziła się z faktami. Niemcy twierdzili, że zostali skrzywdzeni i ograbieni (bo rzeczywistość lepsza i większa część przemysłu górnosląskiego znalazła się na terytorium Rzeczypospolitej), a Polacy utrzymywali, że setki tysięcy ich rodaków z gliwicko-bytomsko-opolskiej części regionu nadal musiało cierpieć pod jarzmem obcej władzy.

Prawdziwym problemem były trwale migracje. Dziesiątki tysięcy rodzin zdecydowało się na przeprowadzkę i rozdaj tulaczki, bo wielu utraciło porządne mieszkania na rzecz egzystowania przez lata w barakach. Dla przesiedleńców budowano na obrzeżach Bytomia czy Zabrze nowe osiedla. Ba, stawiano nawet kościoły i tworzone nowe parafie. Ale to musiało trwać. W lepszej sytuacji znaleźli się Polacy, zwłaszcza urzędnicy i fachowcy z Galicji czy Wielkopolski. Wielu spośród nich polska administracja mogła zaferować dobre warunki mieszkaniowe w mieszczkańskich śródmieściach Chorzowa czy Katowic. Zresztą rywalizacja i konkurencja przenosiła się na różne obszary życia (także sportu i piłki nożnej), co w niektórych przypadkach owocowało na przykład ciekawymi, nowoczesnymi rozwiązaniami urbanistyczno-architektonicznymi i infrastrukturalnymi. W latach 20. i 30. po obu stronach pobudowano piękne stadiony, nowe szkoły i gmachy użyteczności publicznej. Większość z tych obiektów do dziś dobrze służy ludziom i cieszy oko. Angażowano bowiem wybitnych architektów z Krakowa czy Lwowa, Wrocławia czy Berlina, i nie szczędzono – jeśli tylko było to możliwe – pieniędzy. Ba, snuto wielkie plany inwestycyjne, które do dziś porażają rozmachem i wyobraźnią. Cóż, był taki moment, że obie strony przyjęły do wiadomości, że muszą się rozwijać niejako obok siebie i że ten stan rzeczy może być trwały, bo usankcjonowany względami i interesami międzynarodowymi, europejskimi. Wiadomo, potem się to nagle zmieniło...

Nie wiem, czy dla organizatorów gliwickiej wystawy (a na pewno warto ją przenieść także w inne miejsca, bo kosztowała wiele wysiłku dużej grupy ludzi) głównym impulsem do działania był czas zbliżania się Polski do grupy Schengen. Wiem, że mnie przyszło te słowa kreślić akurat w przeddzień likwidacji granicznych szlabanów wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. To historyczny moment. Wręcz niesamowity moment, co tym łatwiej przychodzi mi pojąć, gdy oglądam te zdjęcia i „rekwizyty” (udało się na



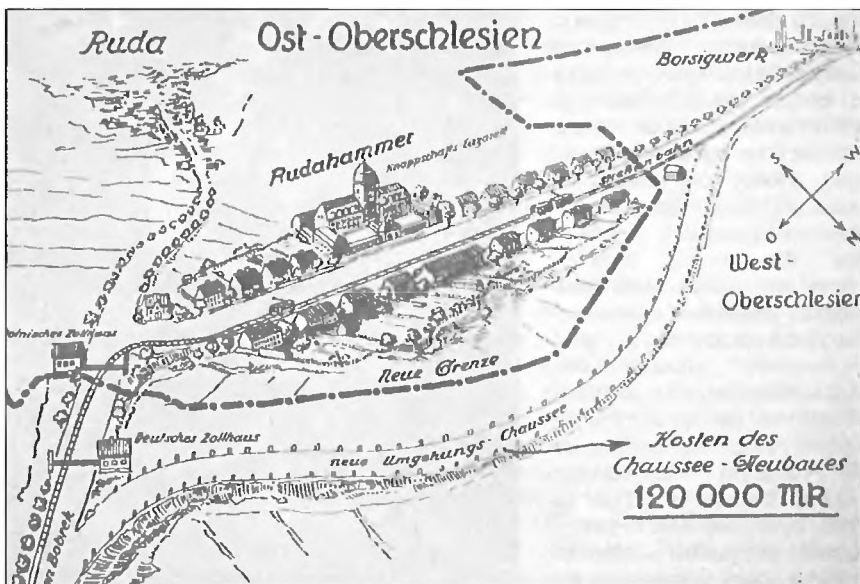
Przebieg granicy w okolicach Kopalni Delbrück (dziś KWK Makoszowy)

przykład odnaleźć oryginalne kamienie graniczne z literkami „P” i „D”, dziś służące w czyimś przydomowym ogródku jako „nogi” prymitywnej ławki). Jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Tych odległych dat i epok – ale przecież nie aż tak bardzo odległych, skoro podczas wernisażu gliwickiej wystawy zaproszono i dopuszczono do głosu ludzi, którzy niemal dosłownie na dawnej polsko-niemieckiej granicy mieszkali – nawet zestawić obok siebie nie można. A cóż dopiero je porównywać.

17-letnie trwanie tamtej granicy polsko-niemieckiej to ledwie epizod w dziejach Górnego Śląska, rozpoczęty a przede wszystkim zakończony bezmiarem krwi i cierpienia. Dziś symbolicznie i dosłownie – akurat też 17-18 lat po podpisaniu polsko-niemieckich układów o przyjaznej współpracy – rozwalane są graniczne zasieki i zadeptywane zaorane

pola. Pasy „ziemi niczyjej” jeszcze będą trochę straszyc, ale kiedyś i one się zrosną. Zrosną jak rany. I zagoją. Czy już teraz należy zachowywać graniczne „relikty”, rozmaite „eksponaty”, zdjęcia i filmy, by je za 80 lat pokazywać jako historyczno-muzealne ciekawostki? Niechby miało tak być! Niechby obrazy z grudnia roku 2007 zrobiły na naszych potomkach to samo niesamowite wrażenie, jakie we mnie wzbudziły parominutowe nieme obrazki z dawnej granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku. Dotąd chyba nie podejrzewaliśmy, że takie scenki w ogóle się zachowały. Zapewne nikt ich publicznie nie pokazywał od głębokich czasów międzywojennych.

Materiały pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach. Dawid Smolorz



Przebieg granicy wokół Rudzkiej Kuźnicy

Dostałem z wydawnictwa „Znak” zaproszenie na promocję książki: 10 grudnia, godzina 18.00, Karczma Śląska, w nawiasie: Gasthaus (taki przekład?) na placu „Pod Lipami”. Znam ten lokal, w którym można palić wyłącznie przy barze i nie bardzo wyobrażałem sobie, żeby dało się zorganizować w nim spotkanie autorskie, składa się bowiem z kilku pomieszczeń w amfildzie, więc większość nie widziałaby bohaterki wieczoru. Dlatego też podejrzewałem, że spotkanie odbędzie się jednak w sali Miejskiego Domu Kultury Szopienice Giszowiec. Niezwykła była też formuła imprezy, ponieważ zazwyczaj występuje autor i ktoś prowadzący. Tym razem w zaproszeniu napisano: ...spotkanie poświęcone książce Małgorzaty Szejnert „Czarny ogród”. W rozmowie na temat Giszowca, niezwykłego osiedla, jego historii i ludzi, którzy ją tworzyli, wezmą udział ELŻBIETA ZACHER, KAZIMIERZ KUTZ, ALOJZY LYSKO, ANNA DUDZIŃSKA ORAZ AUTORKA. Mocno zaintrygowany wsiałem więc 10 grudnia do autobusu do Giszowca. Z przystanku jest do placu „Pod Lipami” kawałek drogi, przyjechałem zatem wcześniej. Już po drodze kilka osób spytało mnie, jak tam dojść i jeszcze przed samym placem zatrzymał się przy mnie samochód i o karczmę zapytała jakaś panna. Pokazałem, gdzie należy wjechać.

Pod Lipami

Podobne imprezy gromadzą grupkę – o czym dobrze wiedzą dziennikarze zajmujący się kulturą – zawsze tych samych ludzi. Tych, co bywają, bo rzeczywiście interesuje ich to, co się dzieje w literaturze (czy w ogóle w sztuce), tych, którzy przychodzą się pokazać, oczywiście żurnalistów obsługujących „wydarzenie” dla swoich mediów, wreszcie – kilku osobników, których szefowie rozmaitych ośrodków, placówek, czy galerii nazwali „odkurzaczami”, bowiem zmiatają oni wszystko ze stołów z poczęstunkiem (teraz mówi się: cateringiem) towarzyszącym dzisiejszym ucztom duchowym. Tym razem było zupełnie inaczej. Przede wszystkim – tłoczno. Jeszcze spora kolejka czekała, aby oddać okrycia w szatni,

Jeszcze przed ukazaniem się *Czarnego ogrodu* Małgorzaty Szejnert zrobiło się o tej książce głośno. Na pewno trochę dlatego, że jej fragmenty publikowane były w prasie (m.in. w naszym miesięczniku), ale przede wszystkim wszyscy byli mocno zaskoczeni tym, że dziennikarka „ze stolicy” znalazła sobie temat tak dziwaczny jak Giszowiec – jakaś tam dzielnica Katowic. Wprawdzie to osiedle „zagrało” już wcześniej w filmie Kazimierza Kutza *Paciorki jednego różańca*, ale po pierwsze, nakręcił go Ślązak-patriota (niektórzy uważają, że wręcz szowinistyczny), po drugie zaś „w Polsce” jego śląskie dzieła przyjmowano trochę jak bajki z egzotycznej i wykreowanej przez wyobraźnię artysty krainy.

Tajemniczy ogród Małgorzaty Szejnert



Giszowiec, karczma Pod Lipami

a już na parterze brakło miejsc (na szczęście jest jeszcze balkon). Po drugie – inna była publiczność. Nie znałem ogromnej większości przybyłych, jednak widoczne było, że oni dobrze się znają między sobą. To byli mieszkańcy Giszowca. Ci, którzy stali się bohaterami książki Szejnert, ale także ich rodziny, sąsiedzi, znajomi. Co się rzucało w oczy – czuli się w tym domu kultury jak u siebie, widać, że nie przyszli tu po raz pierwszy.

– To taka dzielnica, wszyscy się znają, interesuje ich to, co się u nich dzieje – powiedział mi kiedyś współpracujący z kulturalnym centrum Giszowca organizator. W tym tłumie tylko przez przypadek można się natknąć na kogoś znajomego. Zobaczyłem radiowców, silną grupę z *Gościa Niedzielnego*, fotoreportera z *Gazety Wyborczej*, był Jan F. Lewandowski, który już książkę przeczytał, bo wydawnictwo zamówiło u niego recenzję. Wpadłem też na świetną reportażystkę Radia Katowice, Anię Dudzińską, bardzo tego wieczora nerwową.

– Po raz pierwszy prowadzę taką imprezę – patrzyła z lekkim przerażeniem na ogromną rzeszę ludzi. – Niech pan za mnie trzyma kciuki, panie Bogdanie.

Pokazałem, że już zaczynam (i chyba z dobrym skutkiem, bo choć poseł Kazimierz Kutz miał tego wieczora prawdziwy przyływ oratorskiej weny, pani Ania sprawiedliwie obdzieliła czasem na wypowiedź wszystkich uczestników rozmowy).

W blasku reflektorów

Wreszcie bohaterowie tego spotkania zajmują miejsce przy stole ustawionym na scenie. Z brzegu autorka, obok Alojzy Lysko, przy nim Kazimierz Kutz, obok Ewa Zacher (nic o tej pani jeszcze nie wiem) oraz aktor, który ma przeczytać kilka fragmentów. Pani Ania na stojąco, bo zaraz powitanie gości. Warto w tym miejscu wspomnieć o scenografii. Tło dla uczestników rozmowy tworzy bifej wypożyczony ze spektaklu Teatru „Corez” *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*, z boku ustawiono obraz Erwina Sówki, przedstawiający św. Barbarę w czerwonych majtkach, stojącą na platformie górniczego wózka, na którym leżą cztery górnik i usiłująca go nie wypuścić z otchłani czarna kobieta.

Na początek rozmowy prawdziwą laudację książki i pochwałę jej autorki, przetykaną dowcipami, fragmentami osobistych wspomnień oraz asocjacji wygłosił Kazimierz Kutz, potem ze wzruszeniem mówił o tej publikacji Alojzy Lysko, Ewa Zacher okazała się krakowianką, która 30 lat temu trafiła na Giszowiec i zakochała się w nim tak, że była przewodniczką Małgorzaty Szejnert po tym osiedlu, nawet – po śląskim świecie. Muszę powiedzieć, że te głosy trochę mnie zirytowały. Oto wreszcie ktoś z zewnątrz, w dodatku ze stolicy napisał całą prawdę o Śląsku. Prawdę przejmującą, która dzięki temu dotrze – być może – do ciągle pełnej rezerwy wobec tego regionu – „reszty” Polski. Obecne to było nawet w wypowiedzi Kutza, który ze śląskimi kompleksami od lat walczy. Po namyśle musiałem jednak przyznać rozmówcom rację, bo rzeczywiście ta „reszta” Polski jakiegoś rzeczy stąd wyrosłe traktuje jako naszą sprawę wewnętrzną, że przywołam tylko pełne publicystycznej pasji, ale kompletnie zignorowane poza granicami regionu utwory Stanisława Bieniasza.

Rozmowa, przeplatana czytaniem fragmentów, była długa, Ania Dudzińska włączyła do niej także zasiadających na widowni bohaterów *Czarnego ogrodu*. Szczególnie poruszyła mnie wypowiedź pani, której mąż, już nieżyjący, był jednym z informatorów Małgorzaty Szejnert. Towarzyszenie powstawaniu książki ją samą skłoniło do porządkowania domowych dokumentów, pamiątek rodzinnych, prób zapisywania przeszłości, ale i tego, czego była świadkiem zupełnie niedawno. Marek Locher, kontynuator rodzinnych tradycji fotografowania, także próbuje na zdjęciach ocalić to, co się jeszcze da z historii i tradycji regionu. W świetle tych wypowiedzi nieaktualny wydaje się już tekst adeptyki socjologii, drukowany w *Śląsku* parę lat temu, bo jeszcze wtedy z badań autorki wynikało, że więcej o historii Giszowca wiedzą przybysze (chcą poznać miejsce, gdzie wypadło im żyć), niż rdzenni mieszkańcy.

Autorka

mówiła oszczędnie. Pierwszy raz trafiła do Giszowca po tym, jak w stanie wojennym wyrzucili ją „z zawodu”. Zatrudniona w jakiejś instytucji przyjechała zapoznać się z osiągnięciami ośrodka Mili – ś.p. dr Marii Trzczińskiej-Fajfrowskiej, która zaczęła stosować niezwykle metody terapii i rehabilitacji dzieci specjalnej troski. Szejnert wypełniła swoje zadanie urzędnika, ale ta dzielnica, która wydała jej się wówczas niesłychanie smutna, jakoś została w jej pamięci. Więc kiedy przeszła, po latach kierowana dziełem reportażu w *Gazecie Wyborczej*, na emeryturę, i – jak stwierdziła – była osobą zamożną, żeby jakoś wypełnić czas, wróciła tutaj

z myślą, że napisze o tym miejscu reportaż. Nie przypuszczała, że ta praca okaże się tak fascynująca. Że zajmie jej dwa lata. Że tyle się dowie, tyle zrozumie, pozna tylu niezwykłych ludzi.

Autorka mówiła niewiele (wszystko przecież wypowiedziała w książce), ale za to po spotkaniu napracowała się jak górnik. Bo niemal cała publiczność stanęła w kolejce po autografy. I w tym miejscu trzeba powiedzieć, że „tubylcy” nie kupowali jednego egzemplarza książki, czy może raczej księgi, bo to 550 stron w formacie B-5. Każdy dzierzył pod pachą dwa, trzy, czasem cztery woluminy. I to jest chyba najbardziej rzetelna recenzja *Czarnego ogrodu*. Myślę, że szef „Znaku”, Jurek Illg, takie koleżki oglądał jedynie przy promocjach książek Miłosza w Krakowie.

W kulturalnych rozmowach z Jankiem Lewandowskim, spotykam też po wielu latach Erwina Sówkę, którego *Madonnę* podziwiałem na wystawie w Domu Kultury kopalni „Wieczorek”. Nieoczekiwanie zostaje wciążgnięty na bardzo późny (podpisywanie książki trwało) obiad. Kazimierz Kutz bawi autorkę anegdotami o haldziarzach, którzy statutowali w jego filmie. Kończymy tuż przed północą. I to też jest jakaś recenzja tego wieczoru.

Wyimki z dziennika lektur

Małgorzata Szejnert: Czarny ogród. Wydawnictwo „Znak”, współwydawca Miasto Katowice, seria „Biblioteka Katowicka” nr 39, Kraków 2007, s. 550.

Jestem katowiczanie, znam Giszowiec (jeszcze lepiej też obecny w tej księdze Nikisz), jeździłem Balkanem, woziłem pościel do pralni KWK „Wieczorek”, poznałem też historię tych osiedli, do dziś mam tam znajomych, dlatego więc ta książka, którą przeczytałem zarywając noc tak mnie oczarowała? Myślę, że z dwóch powodów. Po pierwsze – odczułem radość, że kobieta-gorol, ale pracowita jak Ślązoki, która włożyła rzeczywiście ogromny trud w napisanie tego monumentalnego dzieła, na swoją rękę odkryła dla siebie (i, mam nadzieję, że jeszcze dla wielu czytelników) Śląsk – *Nieznany kraj*. Po drugie – w swoich prozach próbowałem zawsze opisywać zwyczajnych ludzi przejechanych przez „parowóz historii”. Tych, którzy nie tworzyli dziejów, nie wygrywali wielkich bitew, nie pchali „bryły światła” na nowe tory. Oni po prostu urodzili się w jakimś konkretnym miejscu, w jakimś konkretnym czasie i chcieli (musieli?) jakoś swoje życie przeżyć. Nie pisałem jednak o Śląsku. Tymczasem Małgorzacie Szejnert, która nie wartościuje, nie ocenia, tylko opisuje, udało się bez emocji pokazać dzieje mieszkańców Śląska przejeżdżanych przez „parowóz historii” wielokrotnie.

Ta lokomotywa miażdżyła ich raz z zachodu, raz ze wschodu, a nawet wtedy, kiedy kursowała tylko jako „kolej regionalna”.

Śląsk stał się „modny” na Śląsku. Robią na tym interes prymitywne kabarety, jacyś ludzie opowiadający o tradycjach, które sprowadzają się do rolady z kluskami i modrom kapuśtom, gdakacze popisujący się gwara „za pieniądze”. Chwała więc pani Małgorzacie, która włożyła do swojej książki giszowieckiego fryzjera-mecenasa sztuki, opiekuna przejechanego przez „parowóz dziejów” Ewalda Gawlika. Malarza, który nie był ani radosnym amatorem z Grupy Janowskiej, ani też profesjonalistą z dyplomem. Że przypomniła dr Miłę, księdza Dudka i wielu innych, którzy na pamięć zasługują,

Podczas spotkania Małgorzata Szejnert, Polka z „reszty” Polski, stwierdziła, że – mimo gościnnego przyjęcia przez Ślązaków – nie mogła się zdobyć na pytanie ich o Wehrmacht. No bo jak to? My, Polacy, walczyliśmy z hitlerowcami, a chłopcy ze Śląska są po niemieckiej stronie? W przełamaniu tego tabu w rozmowach pomógł jej swoimi książkami Alojzy Lysko, który (także na naszych łamach) opisywał dzieje śląskich chłopców, wcielonych przymusowo do wojska niemieckiego, poległych na wschodzie i zachodzie, dezertujących, przechodzących na stronę aliantów. I okazało się, że mieszkańcy Giszowca są otwarci także i na ten temat.

Jurek Illg, który w końcu kawał życia spędził na Śląsku (w Katowicach w dodatku) powinien być dać ten tekst do korekty Ślązakom. Nie byłoby wtedy drobnych, ale jednak „wpadek”. Trudno uwierzyć, żeby „Dorka” Badura-Simonides mówiła „koleriba” zamiast „oberiba”, na pewno też żona nie żegnała męża wychodzącego na szychte słowami „niech cię Barbaro prowadzi”, bo prowadzić miała Barbora (na tym tle spierali się językoznawcy; warszawiacy upierali się przy Barburce, a ich adwersarze wykazywali, że Barbora musi w zdrobnieniu zasługiwać na to „o”).

Gdybym był Anią z Zielonego Wzgórza mógłbym panią Małgorzatę nazwać „bratnią duszą”. Ponieważ tak jak ja zafascynowana była radcą Uthemannem – twórcą Giszowca. Empatią obdarzyła też prostych ludzi, którzy po prostu trwają tam, gdzie się urodzili, wbrew wszystkiemu, co im przynosi los. Ale doceniła także tych, co się przebili: Kutza, Lyskę, prof. Simonides itd. *Czarny ogród*, 550 stron, 2 lata życia autorki, całe życie wielu rodzin z Giszowca...

BOGDAN WIDERA

A ja jestem, proszę Pana, na zakręcie...

ALICJA
BADETKO

– Jest takie powiedzenie, że partnera nikt nam nie odbiera, ale sami go tracimy. Ludzie często za odejście ukochanego winią innych. A prawdopodobnie ta osoba odeszła, ponieważ już wcześniej czuła się oddalona. Wiedziała, że dłużej tak nie może żyć. Rzadko jest tak, by sprytny intrygant zepsuł czyjeś małżeństwo – uważa profesor Katarzyna Popiołek, wykładowca na Wydziale Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W jednej z ostatnich scen „Skazy” (w reżyserii Luisa Mal-le’a) żona głównego bohatera zadaje pytanie: „Czy myślałeś, że to nie wyjdzie na jaw, że stale będziesz z nią tam i ze mną tu?” On szczerze, z dziecięcą naiwnością odpowiada „tak”. Jeśli ktoś oglądał ten film, wie, jakie romans miał konsekwencje dla głównego bohatera. Został skazany na banicję dodatkowo mając świadomość, iż poniekąd z własnej winy stracił syna. Stracił też żonę, choć w tej sytuacji, to akurat nie miało dla niego znaczenia. Ona mu nie potrafiła wybaczyć.

Duma i uprzedzenie

Podobnie postąpiła Jolanta. Dziś inaczej patrzy na swoją decyzję, ale wtedy ambicje i urażona duma wzięły górę.

– Cofając się do tamtych lat muszę stwierdzić, że w tym małżeństwie na swój sposób byłam szczęśliwa. Miałam w związku bardzo dużo swobody. Poza tym mój mąż był bardzo spokojnym mężczyzną. Nigdy się nie kłóciliśmy. Między nami, poza miłością, była szczegól-

na więź intelektualna. Oboje byliśmy wykształceni. Pracowaliśmy w mediach. To wszystko jeszcze bardziej nas łączyło. Nawet spora różnica wieku – 15 lat, nie stanowiła dla nas problemu – opowiada, gdy spotkałyśmy się w jej katowickim mieszkaniu. Pokój malutki, ale wypełniony do granic możliwości książkami. Zresztą to jedna z pasji Joli. Z wykształcenia jest polonistką, absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego. Jeszcze na studiach poznała Janusza. Był, jak go określa, „starym kawalerem”, dziennikarzem i autorem cenionych przez środowisko książek, między innymi o teatrze.

– Dwa miesiące przed moją obrotą pobraliśmy się. Mieszkaliśmy w Michalinie, 20 km od Warszawy. Mój mąż, zanim wyszedł na pociąg, zostawiał mi zawsze śniadanie. Każdego dnia spotykaliśmy się na obiedzie w stołówce na ulicy Puławskiej a potem wracaliśmy do swoich obowiązków zawodowych... – z sentymentem wspomina Jola.

Wieczorem rozmawiali przy kolacji. Nie przeskadzało im zaledwie jednopokojowe mieszkanie, które pełniło funkcję jadalni, sypialni i salonu. Wydawało się, że żyją

w raju. Jednak, jak zauważa moja rozmówczyni, to ona podejmowała wszystkie decyzje związane z ich życiem. Mąż tylko dawał pieniądze na utrzymanie. Z czasem poczuła się tym zmęczona i mimo wszystko bardzo samotna. W pewnym momencie doszła do wniosku, że ma dość mieszkania poza Warszawą. Zasugerowała mężowi by przenieść się do stolicy. Tym bardziej że objął on stanowisko redaktora naczelnego jednego z pism, więc otrzymanie mieszkania było nieco łatwiejsze. Po kilku miesiącach wprowadzili się do nowego, trzypokojowego lokum na Ursynowie. Wtedy celem stało się urządzenie nowego przytuliska. Postanowili, że on będzie zarabiał na miejscu, a ona wróci na Śląsk, by napisać książkę o tym regionie. Niestety, niedługo po przyjeździe do rodziców miała wypadek. Złamała obojczyk. W rezultacie czas jej pobytu przedłużył się z miesiąca do kwartału. Mąż przyjeżdżał co tydzień. I znów było dobrze. Książka po wydaniu sprzedawała się jak świeże bułki, osiągając w tamtych czasach bardzo wysoki nakład – 60 tysięcy egzemplarzy. Były więc pieniądze na wymarzone meble i dalsze życie.

Nie było już powodu by Jola, zamiast w Warszawie, przebywała u rodziców. Szczęśliwa i pełna planów wracała do swego domu.

– Już w pociągu zauważyłam, że mój mąż jest jakiś smutny. Tuż przed Warszawą powiedział: „Jolu, zdradziłem Cię. W moim życiu jest inna kobieta. Czulem się bardzo samotny...” – mimo że od tego czasu minęło ponad 30 lat, w jej głosie nadal słychać emocje. – Wysiadłam na Dworcu Centralnym i nie interesowało mnie, co Janusz zrobi z sobą. Wracając do domu spotkałam na schodach dozorczynię. Powiedziała, że przychodzi tu pewna starsza ode mnie kobieta. Co miałam jej powiedzieć? Stwierdziłam, że to nasza kuzynka – opowiada Jola.

Wchodząc do mieszkania wiedziała, co zrobi. Zaraz po kolacji oświadczyła mężowi: „rozwód”. Nie umiał w to uwierzyć. Nie chciał się zgodzić. Doszło to do niego kiedy otrzymał kopię pozwu rozwodowego.

– On myślał, że jakoś to się ułoży. Mieszkaliśmy nadal razem, więc poprosiłam, by ona tu nie przychodziła. Tak samo ja będąc się spotykała z innymi mężczyznami na mieście. I powiem Ci, że paradoksalnie stało się coś niezwykle. Bo wieczorami dalej z sobą rozmawialiśmy, mogliśmy żartować, ale ja już fizycznie

nie potrafiłam przełamać się do niego. Próbowalam, ale nie umiałam. To uważam za swoją porażkę. Czulałam, że między nami pojawiła się pustka.

Była upokorzona, pełna wewnętrzного bólu. Miała świadomość, że go kocha.

– Podeszłam do tej zdrady bardzo ambicjonalnie. Nie zdawałam sobie przede wszystkim sprawy, jak będzie wyglądało moje życie.

Cały proces rozwodowy trwał trzy lata. Udowodniła zdradę bardzo prosto – powołując tę kobietę na świadka. W efekcie otrzymała alimenty oraz rozwód z orzeczeniem o winie.

– Mój mąż wypierał się wszystkiego. Gdy okazało się, że jednak nie wrócę do niego, zachowywał się histerycznie – opowiada.

Po rozwodzie trudno było od razu sprzedać mieszkanie, więc przez pewien czas mieszkali razem. Jola kursowała między Śląskiem a stoli-

cą, spędzając w każdym z tych miejsc taką samą ilość czasu. Kilka lat temu koło się zamknęło, bo wróciła tu na stałe.

Czy żałuje decyzji o rozwodzie? Twierdzi, że chwilami tak. Teraz zdaje sobie sprawę, że niepotrzebnie ambicje wzięły górę. Joli udało się mimo wszystko zachować z byłym mężem dobre kontakty.

– To przedziwne, ale do jego śmierci byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi. I do końca moich dni będę Janusza wspominać jako fantastycznego człowieka, mimo tego co się stało – kończy.

Ufam choć nie do końca

– Ja wybaczyłam zdradę. Wróciliśmy do siebie. Przecież ważniejsze było to, co nas łączyło przez kilka lat. Przez chwilę byłam najszczęśliwszą osobą na świecie

a teraz żałuję decyzji o powrocie. Bo po paru miesiącach się rozstaliśmy. Nie chciałabym więcej przechodzić tej niepewności, czemu np. spóźnia się do domu. Pomijam już głuche telefony i szantaż emocjonalny bylej kochanki oraz jej groźby samobójstwa... Inną kwestią było niezdecydowanie partnera z kim tak naprawdę chce być – wspomina Anna, prawie 30-letnia kobieta.

Gdy mówi o swoim dawnym związku papieros w dłoniach wymownie drży. Opowiada, jak pojechała za granicę na kwartalny kontrakt.

– Partner tego nie wytrzymał i podjął decyzję o skreśleniu naszego związku. Kolejny raz pustka i bezradność, ale jednocześnie opanował mnie spokój, ponieważ przez cały czas pobytu żyłam tym, co się dzieje między nami, a nie realiami „ojczyzny zapasowej”.

W tej chwili nienawiść i żal wynikające z bezradności zastąpiło w pewnym sensie pogodzenie się z rozstaniem. Chociaż nie ukrywa, że to jeszcze za wcześnie, by przejść obok tych wspólnych paru lat bez uronienia łzy.

– Wyciągnęłam wnioski. Staram się wspominać miłe rzeczy i patrzeć do przodu, chociaż wcale to nie jest łatwe. Czy teraz ufam mężczyznom? Do pewnego stopnia tak. Mimo tego, że bardzo chcę stworzyć związek z tak zwaną przyszłością, potwornie się boję „powtórki z rozrywki”.

Anna będąc „na zakręcie” nie skorzystała z pomocy specjalistów. Miała najbliższych i przyjaciół. Jednak nie każdy jest w tak komfortowej sytuacji. Dlatego często skrzywdzone w ten sposób osoby odwiedzają gabinety ekspertów od spraw duszy.

Rozluźnione więzi

Katarzyna Popiołek uważa, że przyjaciel lub specjalista umie pokazać niedoskonałości i błędy, jakie popełnił w związku. Bowiernie często jest tak, że osoba porzucona, czy zdradzona nie widzi, albo wręcz nie chce dostrzec powodów, jakie doprowadziły do rozpadu bliskości między nią a partnerem. A mogą one być przeróżne: od niezauważenia problemów oraz najgłębszych potrzeb najbliższej osoby po nie rozmawianie z nim o swoich uczuciach oraz sprawach ważnych dla związku.



Collage: Wojtek Łuka

– Właśnie nieinformowanie się wzajemne powoduje to, że zanika więź. Bardzo często nie chcemy martwić partnera i radzimy sobie sami. W efekcie zaczynamy się czuć obco w tym małżeństwie, bo wszystkie problemy przeżywamy w pojedynkę. Poza tym nie doceniaamy wagi robienia czegoś razem. Przecież wszystko robi się samemu, to po co jest ten drugi. Brak wsparcia partnera i brak tego poczucia, że mogą na niego liczyć powoduje, że ludzie oddalają się od siebie – uważa profesor Popiołek. Dodaje, iż niestety bardzo często rozpadają się związki, w których jest niepełnosprawne, ciężko upośledzone dziecko, gdyż ojcowie nie radzą sobie z tak trudną sytuacją.

W ostatnich latach rozluźnienie lub rozpad więzi między osobami następuje z powodu ich zarobkowych wyjazdów za granicę. Jak tłumaczy moja rozmówczyni, zdarza się, iż osoba pozostawiona w kraju będzie szukała oparcia w człowieku podobnym do swojego partnera. Są także sytuacje, że po powrocie z zagranicy nie ma już tych samych relacji między bliskimi. Gdy pani profesor o tym mówi, przypominają mi się opowieści jakie słyszałam pracując poza Polską. Na przykład jeden ze znajomych bez ogródek opowiadał, że wracając z Hiszpani uprawiał seks z nieznaną kobietą w pociągowej ubikacji. On – żona, a na nią na dworcu w Warszawie czekał mąż z dziećmi. Inny przykład – po kilkunastu latach małżeństwa mąż podczas wyjazdowej imprezy za dużo wypił i zdradził żonę z prostytutką. A pewna kobieta dla poznanego na wyjeździe mężczyzny zostawiła męża i małe dziecko. Nową rodzinę założył też w Niemczech znajomy, zostawiając w Polsce żonę i dwie córeczki. To nie są przypadki odosobnione. Powstało nawet słowo „eurosieroty” na określenie porzuconych dzieci.

Zdradziłem, ale...

Ze zdradą czasem nie radzi sobie osoba, która ją popełniła. By złagodzić powstały dysonans może tłumaczyć sobie, że ją poniosło, że straciła nad sobą kontrolę. Natomiast zdrada była chwilą słabości, ponieważ związek przeżywa np. kryzys.

– Trzeba sobie wybaczyć i próbować zrozumieć dlaczego to się stało. Może należy np. więcej rozmawiać z partnerem – sugeruje Popio-

łek. Poza tym osoba, która zdradziła być może nie rozumieć, iż z czasem jej małżeństwo się zmienia. Nie dociera do niej, iż po wielu latach nie będzie tej samej namiętności. Stąd ważne jest dla niej ciągle szukanie nowych doznań.

Natomiast osoba zdradzona czuje się poniżona, oszukana a jej samoocena znacznie się obniża. Jak radzi pani profesor, wtedy dobrze jest znaleźć miejsce dla uczucia bólu i przetworzyć go na coś konstruktywnego. – Do tego jednak należy mieć duży wgląd w siebie. Trzeba sobie pozwolić na przeżycie cierpienia. To jest trudne dlatego, że ludzie boją się wewnętrznego bólu i za szybko próbują go z siebie „zepchnąć”. Poza tym dobrze jest zrozumieć całość sytuacji, spojrzeć na nią z dystansem. Na spokojnie zanalizować, co się stało i dlaczego. Tego jednak samemu się nie robi. Trzeba umieć otworzyć się przed kimś, kto pokaże pewne kwestie z innej strony i pozwoli uwolnić się od poczucia poniżenia – tłumaczy moja rozmówczyni.

Dylematem, jaki może towarzyszyć osobie, która popełniła zdradę, jest przyznanie się do niej. Lew Starowicz uważa na przykład, że jeśli związek jest ważny dla tego człowieka, to nie wolno mówić nic.

– I ja się z tym zgadzam – zaskakuje mnie pani profesor. Po chwili przedstawia swój punkt widzenia na to, kiedy osoby przyznają się do popełnienia tego czynu. – Mogą być dwie sytuacje, kiedy informujemy o zdradzie. Pierwsza – kiedy partner mówi: „Zdradziłam/łem, ale związek uważam za ważny. Mówię Ci to dlatego, żebyś mi pomogła w tym związku zostać”. Jest to decyzja osoby, która sama sobie nie może z tym poradzić. To wyznanie oczyszcza atmosferę między bliskimi. Partner wtedy mówi, dlaczego to zrobił, czego mu brakowało we wzajemnych relacjach itp. To jest czasami prośba o pomoc. Natomiast jeżeli ktoś decyduje się zostać w związku, a mówi tej osobie o zdradzie tylko dlatego żeby nie mieć wyrzutów sumienia, to jest przerzucenie ciężaru na drugą osobę. I takie przyznanie się jest bez sensu. W efekcie niszczy się poczucie bezpieczeństwa u partnera.

Osoby, które przeżyły zdradę, stają przed poważną decyzją: powrót do ukochanego, czy definitywne rozstanie. Jeśli już wróciło się do męża/żony trzeba spojrzeć na niego przez pryzmat stwierdzenia, że ludzie popełniają błędy.

– Jeśli ktoś chce wybaczyć zdradę ponieważ partner tego żałuje, to nie może eskalować konfliktu. Ta eskalacja polega na tym, że osoba wybaczyła zdradę, ale po jakimś czasie ją wypomina. Wraca się wtedy do punktu wyjścia. Czasem wynika to z niedojrzałości, gdy partner/ka nie potrafi unieść ciężaru zdrady. Wtedy trzeba zrozumieć, że to się już stało. Natomiast teraz dalej buduje się związek. Jeśli chodzi o zaufanie, należy przyjąć, że znowu daje się ogromny jego pakiet – tłumaczy Popiołek.

Niestety, zdarza się, że partner mimo danej mu szansy dalej zdradza. Tu już każdy musi podjąć decyzję, czy jest z nim i toleruje wybryki, czy ucina związek. Może wybrać separację lub rozwód.

Mamy się dość

Zdarza się jednak, że informacja o rozwodzie bywa szokiem dla partnera. Szczególnie jeśli jednej ze stron wydawało się, że wszystko jest w porządku. Wtedy czuje się ona skrzywdzona i pełna niezrozumienia, dlatego partner wybrał kogoś innego.

– W tej sytuacji powstaje konflikt. Żeby nie było między nimi walki dobrze jest się poddać mediacji. Nie ma ona na celu pogodzenia małżeństwa, ale ułatwienie rozstania – radzi specjalista.

Jednak nie tylko zdrada jest powodem rozstań. Zdarza się, że ludzie zwyczajnie nie chcą być już razem. Wtedy rozwód jest formalnością. Według tego naukowca wzrost liczby rozwodów wynika z tego, że żyjemy coraz dłużej. Długo też trwają związki, w których nie zawsze obie strony dojrzały do tego, że po latach nie będzie już tak jak na początku. Innym powodem rozstania może być fakt, że żyjąc razem partnerzy nie dbają o to, by razem dojrzewać i zmieniać się w związku.

– Tak naprawdę nikt z zewnątrz nam nie powie, czy dojrzelismy do rozwodu, czy nie. Decyzji takiej najczęściej nie żałują ci, którzy podejmując ją nie mieli wątpliwości. Czuli, że nie mogą dłużej trwać w związku, który ich niszczy. Byli głęboko przekonani, że tego dłużej wytrzymać naprawdę się nie da. Jednak nie powinno być to zrobione pochopnie, ale po przysłuchaniu się sobie, sytuacji w jakiej jesteście oraz partnerowi, i przede wszystkim po rozmowie z nim – mówi pani profesor. Zresztą przez cały czas podkreśla, że naj-

ważniejsza w związku jest właśnie komunikacja.

Moje spotkanie z prof. Popiołek dobiegło końca akurat w momencie, gdy na wieczorną mszę dzwoniły dzwony pobliskiego kościoła na Koszutce, gdzie mieści się Wydział Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego.

Wychodzę z budynku i przypominam sobie co kilka godzin wcześniej na temat zdrady, unieważnienia sakramentu małżeństwa opowiadał mi ksiądz Michał Pałowski z jednego z katowickich kościołów.

Rozgrzeszenie zdrady

– Najprościej rzecz ujmując – zdradą jest niedochowanie wierności przez któregoś z małżonków. Wydaje się, że jest to sprawa bardzo indywidualna; jak dana osoba tę sprawę przeżywa, jak ją definiuje. Dla jednego zdradą jest dopiero akt czysto fizyczny, czyli bardzo radykalne odejście od partnera. Drugi natomiast za zdradę może poczytać nawet samo spojrzenie na innego człowieka. Osoba taka w sakramencie pokuty przedstawia swoją sytuację, a spowiednik stara się ją zdiagnozować i wskazać drogę wyjścia – tłumaczy ks. Michał.

W myśli zasad Kościoła katolickiego jeżeli ktoś wykazuje wolę poprawy, a zdrada była czymś jednorazowym, to może otrzymać rozgrzeszenie. Jednak jeśli nie wyraża chęci skruchy i żalu – to rozgrzeszenia nie dostanie. Zdarza się, że niektóre zdradzone osoby starają się o orzeczenie nieważności ślubu kościelnego, używając tego argumentu.

– Trzeba wtedy zadać sobie pytanie co daną osobą kierowało, jakie były przesłanki tego czynu. Czy było to wykluczenie wierności, czyli że od początku partner zakładał kilka związków równoległe prowadzonych – objaśnia duchowny.

Niebagatelną kwestią dla Sądu Metropolitalnego jest również znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy osoba, która zdradziła jest zdolna od strony psychicznej do podjęcia obowiązków małżeńskich. Czy nie jest zaburzona psychicznie, uzależniona np. od seksu, a więc dużej ilości partnerów i ciągle nowych doznań. Mój rozmówca niechętnie rozwija wątek statystyki, ile spraw zostało rozpatrzonych pozytywnie, a w ilu wyrokowano negatywnie. Tłumaczy, że każdą sprawę rozpatruje się indywidualnie, a powoływanie się tylko i wyłącznie na staty-

styki może stronom dawać złudne nadzieje. Dla sądu ważne są fakty. Z kilkuset spraw, które każdego roku trafiają do Sądu tylko część jest na tyle silnie udokumentowana, by rozpocząć proces.

Inne powody składania pozwów do tego Sądu, to między innymi: wykluczenie potomstwa czy też podstępne wprowadzenie w błąd (np. nieujawnione zobowiązania, uzależnienia, choroby). Ksiądz Pałowski przedstawia przebieg procesu o nieważność małżeństwa.

– Musimy przejść wszystkie etapy procesu, jakie nakłada na nas prawo. A więc powiadomić stronę pozwaną i poprosić ją o odpowiedź na skargę. Następnie wyznacza się Trybunał i formuluje tytuł procesu. Propozycje przedstawia się stronom. Jeśli one nie wniosą żadnych uwag co do tytułu procesu i składu Trybunału, składane są indywidualne zeznania. Tak przez strony, jak i przez świadków. Jeśli

Statystyka rozwodów w naszym województwie, wg Rocznika Demograficznego z 2006 r. wygląda następująco: w roku 2000 – 5020, a w pięć lat później już 9168.

trzeba – wypowiadają się biegli. Wykonuje się badania. Ich wynik, wraz ze zgromadzonym materiałem, przedstawiamy stronom. Wspólnie zastanawiamy się, czy temat jest wyczerpany, czy trzeba przedstawiać kolejnych świadków oraz inne dowody. Często sami o to prosimy, jeśli sprawa nie jest jeszcze do końca wyjaśniona. Następnie akta przekazuje się obrońcy węzła małżeńskiego. Obrońca to urzędnik, który ma bronić ważności związku, proponować i przedstawiać wszystko, co w rozumny sposób może być przytoczone przeciw jego nieważności. Uwagi obrońcy przedstawia się stronom, one zaś odpowiadając na uwagi obrońcy ostatni raz podsumowują małżeństwo i dokonane w trakcie sprawy czynności. Na podstawie całości materiału dowodowego sędziowie wyrokuje.

Każdy ma prawo korzystać z pomocy adwokatów, którzy są do dyspozycji stron. Jednak, jak zaznacza mój rozmówca, to kolejny koszt.

Rozwód to nie patologia

Tematem zdrady oraz rozwodami interesuje się także socjologia. Jak objaśnia mi dr S. Kamińska-Berezowska z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach:

– Rozwód jest zjawiskiem, w którym odbija się złożoność życia społecznego, bo z jednej strony jest on objawem dezintegracji życia rodzinnego i pewnym symbolem porażki życiowej rozwodzących się osób, lecz z drugiej – można spojrzeć na to samo zjawisko jako na rodzaj cywilizacyjnego osiągnięcia, dającego rozwiązanie jednostkom, które znalazły się w złej, niesatysfakcjonującej życiowo sytuacji.

Nie można powiedzieć, iż rozwód jest zjawiskiem patologicznym. Natomiast taki charakter mają zjawiska go poprzedzające jak: przede wszystkim przemoc fizyczna, alkoholizm, czy dewiacje seksualne. Natomiast przyczyną rozwodu może być także niezgodność charakterów oraz zdrada.

– Powstaje jednak pytanie czym jest zdrada małżeńska i jak ją rozumieją sami małżonkowie, bo z pewnością ma ona inny charakter w laickim i katolickim modelu życia małżeńskiego. Dodatkowo problem komplikuje sposób rozumienia katolickiego modelu życia małżeńskiego, a więc to, na ile wiąże się on z tym deklarowanym, a na ile z realizowanym sposobem życia – mówi pani doktor.

Jak ocenia moja rozmówczyni, badania socjologiczne wskazują, że małżeństwo, seks i prokreacja są coraz częściej – także w naszym kraju i regionie – postrzegane jako odrębne sfery życia każdego z nas.

– Zwiększa się więc poziom społecznej akceptacji dla związków nieformalnych typu konkubinatu, dla osób wybierających życie pozamałżeńskie, czy dla dzieci pozamałżeńskich. Wiąże się to z charakterem współczesnego życia, a więc z większą anonimowością relacji międzyludzkich w miastach, z obniżeniem dzietności kobiet, z aktywnością zawodową kobiet i możliwością indywidualnego ekonomicznego utrzymania się jednostki oraz zwiększeniem jej swobody osobistej. Generalnie problem zdrady małżeńskiej jest więc jeszcze bardziej złożony niż kwestia rozwodu, bo dotyczy subiektywnych rozstrzygnięć jednostki, co uznać za zdradę – zauważa na zakończenie naszego spotkania.

Pointą niech będą słowa piosenki Agnieszki Osieckiej „Na naszą słabość i biedę, niemotę serc i dusz, na to, że nas nie zabiorą do lepszych gór i mórz, na czarnych myśli tłok na oczy pełne lez lekarstwem miłość bywa jeżeli miłość jest, jeżeli jest możliwa...”



Ludwik Kobiela

Literat z Żabięgo Kraju

GRZEGORZ
SZTOLER

Po raz pierwszy odkrył Ludwika Kobięę w 1959 roku jego o cztery lata młodszy kolega z lat gimnazjalnych Antoni Ferfecki, kierownik szkoły w Chybiu, autor publikacji *Historia Zarzecza*. Drugi raz przypomniał go Mirosław Siemiński, wydając jego książkę *Żabi kraj* (1983 rok) i drukując ją fragmentami w swojej gazecie „Formacji” a potem „Nowej Formacji”. Po raz trzeci temat Ludwika Kobięę wykorzystuje w swojej pracy magisterskiej Joanna Czerwieńska, urodzona w Zarzeczu. Czwarty raz – Rada Gminy, akceptując wniosek o nadanie jednej z ulic Chybia imienia Kobięę.

Wreszcie po raz piąty odkryciem i kontynuacją dzieła Kobięę zajmuje się Towarzystwo Mięłowników Zarzecza – pisze Hermina Przemyk, prezes TMZ, w liście umieszczonym w Izbie Pamięci w Szkole Podstawowej nr 2 im. Ludwika Kobięę w Chybiu. – Starsze pokolenie mieszkańców naszej gminy nie pamięta Kobięę, bo zmarł on w 1945 roku, a więc jeszcze przed latami stalinizacji. Paradoksalnie wyszło mu to tylko na dobre, a Morcinkowi, z którym się ciągle porównuje Kobięę, już nie – mówi Marek Kicka, dyrektor szkoły zarzeckiego literata.

Izba patrona ustąpiła chwilowo miejsca pracowni komputerowej. Dyrektor zapowiada przeprowadzkę wszystkich pamiętek do nowego pomieszczenia. Zwiedzamy pustą szkołę (bo akurat sobota) i dyskutujemy o fenomenie Kobięę. Renesans jego twórczości wiąże się z działalnością Towarzystwa Mięłowników Zarzecza, które popularyzuje dokonania literata z Żabięgo Kraju.

– Pan Marek Kobięę zupełnie przypadkiem zaproponował podczas jednego ze spotkań, że może przekazać nam obraz swego ojca Ludwika Kobięę. „A to wspaniale!!!” – rzuciłem. Wreszcie mamy patrona. Musiało jednak upłynąć jeszcze pięć lat, by ta chwila mogła się urzeczywistnić – relacjonuje dyrektor.

Piewca Żabięgo Kraju został patronem szkoły w Chybiu 8 października 1999 roku. W ten sposób historia zatoczyła krąg, bo jak się okazało już w latach 50. rada pedagogiczna zdecydowała o nadaniu szkole imienia Ludwika Kobięę. Jednak ze względu na klimat czasów, propozycji tej nie udało się zrealizować...

To pierwszy kierownik SP nr 2 w Chybiu i były kierownik Szkoły Powzechnej nr 2 w Zarzeczu, Antoni Ferfecki, był inicjatorem nadania szkole w Chybiu imienia zarzeckiego literata. Ale – jak łatwo się domyśleć – komunistyczne władze naciskały, by patronem szkoły został jeden z dowódców Armii Czerwonej. „Wobec tych faktów, rozsądek nakazywał odczekanie z nadaniem szkole jakiegokolwiek imienia do lepszych czasów” – podkreśla na łamach lokalnego czasopisma „Nowa Formacja” Mirosław Siemiński.

– Nasi uczniowie uczą się na lekcjach o twórczości Ludwika Kobięę. W młodszych klasach eksponowany jest zwłaszcza fragment dotyczący cudownego wizerunku Matki Boskiej Gołyskiej i historii jego sprowadzenia do Zarzecza przez biednego parobka Gzela – tłumaczy pan Marek, który sam dorastał w atmosferze rodzinnych opowieści o Zarzeczu, zalanej wsi.

W szkole co roku z okazji święta patrona, 8 października, organizowane są uroczyste akademie.

– Dzieje się coś wspanialszego, bo o legendzie Zarzecza zaczynają pisać także nie-zarzeczanie. Konkursy gwarowe, plastyczne o malej ojczyźnie przy-

noszą opowieści o Żabim Kraju, czyli całej polaci kraju między Strumieniem a Zarzeczem – dodaje dyrektor szkoły Ludwika Kobieli.

Dzisiejsze czasy są jednak zupełnie inne niż te dawne, Kobielowo. Mało kto już posługuje się barwną zarzecką gwarą.

– Jest jednak kilka perełek – zapewnia dyrektor Marek Kieka mając na myśli swoich uczniów. Po szkole jest zarzecka. Zarzecki tu panuje duch. I do granicy z tą wsią-legendą jest niedaleko. Prawdziwy bastion Kobieli i Zarzecka. Bastion Żabiego Kraju.

Literat, etnograf i nauczyciel

Kto nie słyszał w Chybiu o piewcy Zarzecka? W dziesięciotyśięcnej gminie sprzedano w ciągu ostatnich kilkunastu lat kilka tysięcy jego książek. *Żabi kraj*, biblię każdego miłośnika Zarzecka wznawiano kilkakrotnie (m.in. w 1983, 1991 i 1999 roku). Niestety, twórczość Ludwika Kobieli, ojca Bobka i Marka, nie doczekała się jeszcze monograficznego opracowania. Może jakimś początkiem jest praca magisterska Janiny Czerwieńskiej pt. *Ludwik Kobiela – próba monografii działacza oświatowego i literata*. Jednak opracowanie to, dostępne zresztą w izbie pamięci patrona szkoły, pochodzi z 1983 roku, jest więc trochę przestarzałe. Kobiela-senior wciąż czeka na swojego odkrywcę.

A jak literata z Zarzecka wspominają uczniowie i współpracownicy?

Janina Czerwieńska: „Do uczniów zwracał się po imieniu, czasami używał śmiesznych przezwisk” – pisze.

Franciszek Kwiczala, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Śląskiej Ostrawie: – Zawsze cieszyliśmy się na jego lekcje, które były bardzo interesujące...

– Zadanie domowe na określony temat mogliśmy także pisać wierszem – mówił przed laty Aleksander Widera, który profesora Kobieli spotkał w Państwowym Gimnazjum w Katowicach. – Ludwik Kobiela odznaczał się szczególnym poczuciem humoru. Nieraz na lekcjach opowiadał nam dowcipy i my również to czyniliśmy. Nie był bowiem nauczycielem surowym, wręcz przeciwnie, może nazbyt liberalnym. Pomimo tego, dzięki swym niebanalnym metodom nauczania zyskiwał na pewno dobre rezultaty.

– Zalecał stosowanie nowoczesnych metod nauczania – podkreśla nauczycielka Emilia Wyrwiczowa. – Podkreślał duże wartości poznawcze wycieczek naukowych, nawet rekreacyjnych, a zwłaszcza wielkie znaczenie teatru.

– Kochał młodzież i zalecał mi odnosić się do niej serdecznie i życzliwie, aby ją pozyskać, zdobyć zaufanie, a tym samym zachęcić do sumiennej pracy – dodaje Emilia Frachowa z Brzeznicy. – Dopiero wówczas można mówić o sukcesie nauczania, kształtowania osobowości...

– Przyjeżdżał często na wakacje do rodzinnego domu – opowiada o zarzeckich wizytach Kobieli Władysław Kajstura z Chybia – bo wtedy jeszcze matka jego żyła. Myśmy, dzieci, dowiedziawszy się, że profesor Ludwik Kobiela przyjechał na wakacje hurmem do niego pędzili, chcieli jego opowiadań o strachach i utopcach oraz ciekawych przeróżnych opowiadań. Ludwik Kobiela zbierał całą naszą gromadkę, prowadził nad Wisłę albo do pobliskiego lasu, zaś jego opowiadania przyprawiały nas o dreszcze... Miał dar opowiadania... Kiedy nastąpiła rozgłośnia w Katowicach występował ze swoimi opowiadaniem w radio... z napięciem słuchaliśmy wywodów naszego krajana.

Ludwik Kobiela ukrywał się w czasie okupacji w Bochni, u swej rodziny.

Jerzy Jaworski z Tarnobrzega: – W pierwszych dniach lutego 1940 roku przybyła do Bochni grupa wysiedleńców z województwa poznańskiego. Byliśmy zupełnie zdezorientowani. Znaleźliśmy się bowiem nagle w nowym środowisku bez środków do życia. Zostaliśmy jednak przychylnie przyjęci... Wśród ludzi, którzy wyciągnęli do nas pomocną dłoń znajdował się również Ludwik Kobiela. Był on kierownikiem bocheńskiego oddziału Małopolskiej Spółki Handlowej w Krakowie. Oddział ten zajmował się handlem opalem i materiałami budowlanymi...

– ... i okazał się osobą bardzo energiczną, przedsiębiorczą. Umiał załatwić wszystko tak, by ludzie mogli się zaopatrzyć w potrzebny materiał, a władze niemieckie niczego nie podejrzewały – podkreśla Anna Kasprzyk z Bochni.

Irena Gutowa z Bochni: – Znany był ze swojej dobroczynności.

Jan Kolasa, listonosz: – Uczulony na biedę ludzką...

Zadymiona Karwina, szumiąca Olza

Kiedy czytam *Bastion – powieść Ko życiu Polaków Zaoziańskich* (wydana przez TMZ) zastanawiam się, skąd Kobiela tak dobrze znał realia Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Opisując prostych chłopców z rodzin górniczych tka ich losy na tle rysujących się narodowościowych animozji, typowych zresztą dla pogranicza. Są tu Czesi, Ślązacy, Polacy, Niemcy, Morawianie, trafia się i prowadzący gospodę Żyd. Chłopcy z jednego rocznika stają przed pierwszymi, dramatycznymi często wyborami – w Orlowej mają utworzyć polskie gimnazjum. Władze austriackie czynią problemy, nie śpieszą się z otwarciem szkoły. W międzyczasie narasta agitacja czeska i niemiecka. Inżynierowie, dyrektorstwo kopalni próbują wpłynąć na prostych, śląskich górników różnymi sposobami – dodatkowymi profintami, prośbą i groźbą – by ci wysyłali swe pociechy do niemieckiego gimnazjum w Cieszynie (za darmowy bilet na po-

ciąg, zaproszenie dziecka na wakacje za granicą, ładny mundurek w prezencie), ewentualnie do czeskiego gimnazjum. Na tym gorącym politycznie tle, rysują się losy chłopców, ich rozstania, politykowanie (wzorem ojców). Nikt nie mógł tak wiernie i ze swadą odtworzyć realiów pogranicza. Tylko Ludwik Kobiela, który w latach 20. ubiegłego wieku uczył w gimnazjum w Orlowej (w 1920 roku w Mińsku Litewskim, rok później w Grójcu pod Warszawą, rok szkolny 1921/22 w Bielsku, skąd w roku 1922 przeniósł się do Orlowej, gdzie pozostał aż do 1926 roku tj. przeprowadzki do Katowic).

Kobiela znał Śląsk Cieszyński znakomicie, w katowickim okresie życia, gdy uczył w tutejszym Gimnazjum Polskim i współpracował z Polskim Radiem, bardzo chętnie tu powracał. Nieobce były mu losy ludzi żyjących na Zaolziu. Zdążył dobrze poznać rodziców swoich uczniów, podobnie jak problemy, którymi żyli. Postacie nastoletnich bohaterów *Bastionu* wzorowane były na autentycznych pierwowzorach, uczniach Kobieli – z rejonu Ostrawy, Trzyńca, bądź Orlowej. Dodajmy do tego inne wątki biograficzne. W prywatnym gimnazjum w Orlowej Ludwik Kobiela uczył języka polskiego i niemieckiego, zajmował się biblioteką. Prowadził szkolny teatr i to dla jego potrzeb napisał m.in. komedię *Opryszek* i widowisko *Córka marnotrawna*. Nie poprzestawał tylko na zawodowej działalności organizując polskie imprezy dla zaolziańskich robotników. W Ostrawie w Polskim Parafialnym Seminarium Nauczycielskim udzielał lekcji polskiego. Nie dziwnego, że materia poruszana w książce Kobieli tj. życie na Zaolziu zaskakuje realizmem i jednocześnie ujmuje prostotą i szczerością. Zacytujmy tylko jeden z opisów:

„Na południowym zachodzie szarzała zadymiona Karwina, na zachodzie brudna Dąbrowa, a za nią całe Zagłębie, zaś w kierunku na wprost przeciwnym bielity się domki spokojnego Frysztatu i zieleniły dwie rolnicze wioski, Darków i Raj. Jeszcze dalej na wschód bardzo daleko, aż tam hen na widnokręgu, poza Cieszynem, ślizgał się mile wzrok po krawędzi Beskidu, zatrzymując się dłużej na Jaworowym. Gdy słońce ozłociło zlewając się tam z błękitem nieba zieleń lasów i łąk, trudno było oderwać stąd wzrok. O kilka kroków szumiąca Olza...”

Związki uczuciowe Kobieli z gimnazjum w Orlowej łatwo odkryć: „W całym Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim huczało od radosnych pogwarów i przygotowań do otwarcia polskiego gimnazjum. Ojcowie cieszyli się nie mniej od synów, jakby to oni mieli rozpocząć studia. Chodziły słuchy, że wymagania przy egzaminie wstępnym będą bardzo duże, więc chłopcy nie marnowali czasu. W osiedlach górniczych przycichło uganianie się za piłką nożną...”

Nieraz jesteście świadkami sprzeczek zaolziańskich chłopców o to, czyje gimnazjum jest lepsze – niemieckie, czeskie czy polskie. Sympatia narratora zawsze jest po stronie polskiego gimnazjum w Orłowej. Mimo że nauka rozpoczyna się później, chłopcy w wakacje zamiast wyjeżdżać dorabiają na kopalni („to uczy szacunku do pracy i prostych ludzi” – argumentują), a ich ojcowie są nieustannie wytykani na kopalni za posyłanie dzieci do polskiej szkoły, w polskim gimnazjum ich pociechy czują się jak w jednej wielkiej rodzinie. Gustlik opowiada o otwarciu: „Było wesoło jak na odpuszcie. Mówili do nas dwa panoczkowie i nasz dyrektor. Szykowny człowiek i dobry. Jak się na nas podziwoł, to się nam robiło słodko kole serca. A prawil tak pięknie, jak ksiadz na kazaniu. Podług dzisiejszego dnia zdo mi się, że bydzie raj, ta szkoła”. Nie ma się co dziwić, że uczniowie z utęsknieniem wypatrują, kiedy skończą się wreszcie wakacje...

Jeden z bohaterów *Bastionu*, Gustlik zakochuje się w Elizie, córce dyrektora kopalni, którą ten skrupulatnie dbając o edukację i izolując od „chamstwa” wysłał do Wiednia. Ale los jest przekorny, gdy Eliza podczas wakacyjnego pobytu w domu topi się w stawie, ratuje ją Gustlik. Eliza odrzuca zaloty syna właściciela kopalni, której dyrektorem jest właśnie ojciec Elizy. Jej serce mru-ga do tajemniczego wybacwy (poznaje go później). Dodajmy, że ojciec Gustlika jest przeciwnikiem dyrektora kopalni, kimś w rodzaju szefa zakładowego związku zawodowego. Ma posłuch w załodze. Dyrektor kopalni – po odkryciu intrygi córki – jest oczywiście załamany, bo mu się misternie układany świat na głowę zwałił. Powieść kończy się momencie wybuchu pierwszej wojny, Gustlik żegna się z Elizą z zamiarem wstąpienia do polskich legionów.

Nie ma więc happy endu. Ale Janek Greń, przywódca chłopców zrzeszonych w harcerstwie, kończy książkę słowami, które można za coś takiego uznać: „Idziemy do legionów. Jako wierni spadkobiercy idei przewodnich i wychowawczych naszego gimnazjum. Wskazuje nam tą drogę nasza szkoła, która ochroniła w nas polskie dusze, ta ukochana szkoła, która była tu na najdalszych rubieżach, wśród obcego żywiołu – potężnym bastionem polskości”.

Oczywiście mowa jest o polskim gimnazjum w Orłowej, w którym uczył Kobiela.

Profesor z Zarzecza

Ludwik Kobiela był studentem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Naukę rozpoczął w październiku



Dyrektor Marek Kicka w sali patrona szkoły. Wśród zgromadzonych pamiątek jest też portret Ludwika Kobiela ofiarowany przez jego syna Marka.

1917 roku. Jak ustaliła Janina Czerwińska, przez sześć półroczy i trzy trymestry słuchał wykładów na wspomnianym już Wydziale Filozoficznym, ale poza tym brał czynny udział w ćwiczeniach proseminarium i seminarium – słowiańskiego i polskiego oraz w konserwatorium pedagogicznym. Podobnie jak część jego kolegów z uboższych rodzin, nie ubiegał się o dyplom doktorski i po uzyskaniu absolutorium rozpoczął pracę jako nauczyciel szkoły średniej. By uzyskać pełne uprawnienia do nauczania w szkole średniej, 15 maja 1925 roku przedłożył Państwowej Komisji Egzaminów Nauczycielskich pracę zatytułowaną *Oda w poezji polskiej XVI i XVII wieku*, a następnie zdał ustnie język polski z historią literatury, a także język niemiecki z historią literatury. 15 lutego 1938 roku władze UJ uznały jego dyplom nauczycielski za równorzędny z magisterium. Kobiela mógł odtąd posługiwać się tytułem magistra filozofii.

Od momentu przeprowadzki do Katowic w 1926 roku aż do wybuchu drugiej wojny pracował jako polonista i germanista w Gimnazjum Mickiewicza w Katowicach.

„Profesor Kobiela początkowo uczył języka polskiego w klasach I, II, III, IV i VIII w oddziale niemieckim szkoły a także języka niemieckiego – opisuje katowicki okres pracy pedagogicznej Janina Czerwińska. – W pierwszych latach pracy nie podjął dodatkowej działalności na terenie szkoły. Dopiero w 1935 roku przejął bibliotekę uczniowską. W tym czasie zbiory biblioteczne znajdowały się w szafach jednej z klas... Na początku roku szkolnego biblioteka miała 2386 pozycji, a na koniec 2634. Księgozbiór powiększył się dzięki staraniom bibliotekarza, który uzyskał fundusze na ten cel z Rady Rodzicielskiej, a także dzięki dotacjom Urzędu Województwa Śląskiego Wydziału Oświecenia Publicznego. W roku 1937 szkoła

obchodziła 15-lecie swego istnienia. Kobiela zdobył w tym czasie nowe pomieszczenie na bibliotekę i powiększył księgozbiór o 258 dzieł... Prowadził też inne formy pracy dydaktyczno-naukowej, jak np. przeprowadzenie ankiety w sprawie opinii o osiedlu, paleniu tytoniu, uczęszczaniu do kina, czytaniu książek. Zorganizował audycję radiową pt. *Przerwa obiadowa w szkole*, zabierał uczniów na wycieczki dydaktyczne (Teatr Śląski, drukarnia, Muzeum Śląskie). Wziął udział w kilku konferencjach nauczycieli języka polskiego a przy okazji bytności w Jugosławii i Bułgarii, zwiedził tamtejsze zakłady i zapoznał się z warunkami pracy”.

Franciszek Kwiczala: – Zachęcał młodzież do pisania własnych utworów do czasopisma szkolnego „Nasze Piśmko”. Profesor był założycielem kółka literackiego, którego celem było rozwijanie i kształcenie zdolności pisarskich.

Ale chyba najbardziej w pamięci wychowawców utrwalił się teatralny epizod.

Aleksander Widera: – Byłem wtedy gdzieś w trzeciej gimnazjalnej, sztuka naszego profesora *Gorejący skarb*, wtedy nosząca jeszcze swój pierwotny tytuł *Skarb ukryty*, w wykonaniu starszych kolegów z gimnazjum święci swój triumf jako grapremiera na deskach teatru katowickiego. Nie wiem, czy bym dzisiaj nie miał jakich zastrzeżeń odnośnie gry przygodnych, niedouczonej aktorów – kolegów szkolnych. Wtedy i sztuka, i gra wydawały mi się doskonale.

Teatr był bowiem poza literaturą i folklorem jedną z życiowych pasji Profesora z Żabiego Kraju.

Pamięć o Ojcu

Ludwik Kobiela pozostawił po sobie dwóch synów, Bogumiła (rocznik 1931) – nieżyjącego już, znanego aktora, i Marka (rocznik 1935) – pracownika naukowego Politechniki Gliwickiej. W chwili jego śmierci w 1945 roku starszy z braci miał 14. lat, a młodszy 10. lat. Wczesna śmierć ojca (31 grudnia 1945 roku) pogorszyła sytuację materialną rodziny.

Marek: – Ciężar wychowania spadł na naszą mamę. Utrzymywaliśmy się właściwie z wyprzedaży tego, co nam pozostało z lepszych lat...

Chłopcy wiedzieli, że ich ojciec pochodzi z Żabiego Kraju, Zarzecza, części Śląska Cieszyńskiego.

Marek: – Tata doskonale posługiwał się dialektem cieszyńskim, ale na co dzień mówił literacką polszczyzną.

Kobiela bardzo kochał swych urwistów. Poświęcił im wydaną jeszcze przed wojną książeczkę *Awantury i przygody, które przeżył figlarz młody*. Opisał w niej rodzinne wakacje spędzone w posiadłości w Tenczynku w 1935 roku. „Raz po srogiej wielce zimie / Chłopczyk co miał cztery latka / Boguś było mu na imię / Na wsi znalazł się u dziadka / Dziadziu mu uradowany / Gospodarstwo swe przedstawia / Konie, krowy, dwa barany / I napuszonego pawia / Serce mi radością płonie / Zaczny Panie Bogumile / W tym szanownym oto gronie / Błogo waćpan spędzisz chwilę”.

Ludwik Kobiela był bardzo tolerancyjny wobec „wyczynów” swojej dwójki. Tak wspomina ojca Marek: – Podczas jednej z wizyt u naszych babć przed wojną w Krakowie Bobek pociął nożyczkami fotel. Ojca nie było, a ze względu na ciszę babcie myślały, że Bobek pięknie się bawi. Gdy się zorientowały, liczyły na ostrą reprimendę taty. Gdy ojciec jednak wrócił, obejrzał zniszczenia, popatrzył na brata i powiedział z podziwem: „Syneczek sam potrafił”.

Wielki dom, z okrągłymi okienkami na poddaszu kupił Andrzej Bajda, teść Kobieli, który urządził tę niewielką posiadłość typowo rekreacyjnie: kort tenisowy, konie, wielki ogród.

Marek Kobiela: – Mama poznała ojca przy okazji korepetycji.

W 1929 roku Ludwik Kobiela ożenił się z Krystyną Bajda. Zamieszkali w Katowicach przy ul. Poniatowskiego 22, dzielnicy śląskich elit władzy i inteligencji. W latach 30. istniejący budynek został rozbudowany. Rodzina Kobieliów zamieszkała w domu rodziców Krystyny przy ul. Dąbrowskiego. Na Poniatowskiego wrócili w 1937 roku. Zajęli mieszkanie na I piętrze. W czasie wojny przebywali w Tenczynku i w Bochni. Po wojnie wrócili do Katowic i zameldowani zostali na drugim piętrze mieszkania przy ul. Poniatowskiego.

Marek Kobiela: – Dom nie był już taki jak przedtem. Dokwaterowano nam lokatorów, którzy zamieszkali na pierwszym piętrze. Fatalny budynek. Piece wiecznie dymiły, instalacja kominowa była wadliwa. Trudno było go ogrzać.

„Trochę Pickwick, trochę Falstaff, człowiek umiejący cieszyć się życiem, także jego absurdami, kpiarz, czasem rozbrajający niesfornobliwy, a przy tym najprawdziwszy erudyta! Gruntownie wykształcony przedwojenny nauczyciel” – tak scharakteryzował Ludwika Kobielię Maciej Szczawiński w książce pt. *Zezwarte szczęście. Opowieść o Bogumile Kobieli, poświęconej synowi zarzeckiego literata*.

Co kraj, to obyczaj

Jeżeli chce się umniejszyć rolę Kobieli, porównuje się go z Gustawem Morcinkiem, skoczowskim pisa-

rzem – jest to grzechem wielu literaturoznawców. Czyni tak na przykład Marek Piegza w wydanej w 1982 roku broszurze pt. *Ludwik Kobiela. 1997-1945 nauczyciel literat*: „W twórczości Kobieli można się doszukać pewnych elementów prozy Gustawa Morcinka. Widać wyraźne naśladownictwo, ale tylko naśladownictwo, gdyż podobieństwo – w sposobie prowadzenia akcji, schemacie dobra zwyciężającego zło, czy bohaterze oddanym pewnej sprawie – jest bardzo naiwne. Wyraźnie można dostrzec to w postaci [powinno być – powieści] *Bastion* wzorowanej na najsłabszej powieści Morcinka *Maszerać*. Postacie powieści Kobieli są spłycone, sceny mające śmieszyć rażą sztucznością i naiwnością...”

Ale to przecież – wbrew tej opinii – to twórczość Kobieli, a nie Morcinka (którego książki nie są wznawiane i zanika znajomość jego twórczości wśród młodego pokolenia) cieszy się pełnym renesansem, nie tylko w Żabim Kraju. A przede wszystkim te proste postacie i historie, przepelnione jednak głębokim humanizmem i miłością do własnych korzeni, trafiają bez problemu do prostych, śląskich serc.

Piegza, mimo postawy krytycznej, dostrzega zalety twórczości Kobieli właśnie w sferze folkloru: „przekaz folklorystyczny z ziemi cieszyńskobielskiej jest najbardziej wiarygodny i plastyczny. Barwnie opisuje zabobony, wierzenia, obrzędy ludowe...” – pisze Piegza, dodając, że tradycje zbierackie ludowych podań i zwyczajów są na Śląsku bogate i szkoda, że Kobiela nie został takim zbieraczem. Cytując dosłownie jego wywód, brzmi on: „Zasadniczy okres zainteresowań folklorem u Kobieli przypada na lata pobytu w Katowicach. Często wyjeżdżał wtedy w różne zakątki Śląska, spisywał zwyczaje ludowe, a później publikował je w prasie, czy w audycjach radiowych... Teksty przekazywane przez Kobielię pozbawione są analizy folklorystycznej, nie podawał lokalizacji usłyszonej pieśni... stał się on już typem zbieracza osiadłego, «biurkowego», który patrzy na folklor spojrzeniem inteligenta, który dociera do folkloru za pomocą pośredników”. Trochę krzywdząca opinia dla twórcy *Zabiego Kraju*, choć pochodzi z kręgu purystów śląskiego folkloru. Trzeba jednak podkreślić, że Kobiela typowym folklorystą nie był. Reprezentował typ zbieracza amatora albo raczej oświeconego nauczyciela, który tak jak Karol Miarka z Pielgrzymowic (Kobiela był zresztą zafascynowany tą postacią) zdawał sobie sprawę, skąd pochodzi i pragnął te korzenie ocalić od zapomnienia.

Pomijając wcześniejsze zarzuty, nawet Piegza dostrzega dużą wartość materiału etnograficznego zebranego przez Kobielię, a publikowanego m.in. na łamach „Polski Zachodniej” i „Za-

rania Śląskiego”: „Teksty folklorystyczne Kobieli wykazują dbałość o poprawny styl literacki, wyrażenia gwarowe stosuje tylko w konieczności, legendy i inne podania przekazuje w dowcipny, ciekawy, frapujący sposób. Operuje żywym, obrazowym i wartkim językiem – dzięki czemu potrafi wzbudzić zainteresowanie czytelnika” – podkreśla.

Kobiela był synem cieszyńskiego płuca Górnego Śląska. Zafascynowany Karolem Miarką, pochodzącym z pruskiej strony Górnego Śląska, z sąsiedniej ziemi pszczyńskiej (Pielgrzymowic), właśnie tej postaci poświęcił kilka swoich opracowań. Jak nikt rozumiał specyfikę regionu. Pisał: „...ziemia śląska obejmuje dwa odmienne terytoria etnograficzne, mianowicie Śląska Górny i Śląsk Cieszyński. Obydwie te części w odmiennych warunkach historycznych i politycznych kształtowały swoje życie w ciągu wielu lat i innym ulegały wpływom kulturalnym. Te właśnie względy... wytworzyły na tak niedużej stosunkowo przestrzeni pod względem etnograficznym dwa odmienne typy, a wśród tych typów nadto bardzo urozmaicone różnice lokalne. Są one na Śląsku czasem tak duże, że znane polskie przysłowie «co kraj, to obyczaj» można by tutaj w niektórych powiatach zastosować niemal do każdej wsi...”

W każdej wsi powiatu cieszyńskiego, a może i pszczyńskiego. To chyba literat z Żabiego Kraju miał na myśli...

W Związku

Nadszedł 1945 rok, wyzwolenie i zaczęło się odradzać literackie życie na Górnym Śląsku. Ważną rolę w tym odegrał Ludwik Kobiela. Nie było łatwo. „Warunki pracy literackiej na Śląsku zawsze były trudne – donoszono na łamach „Dziennika Zachodniego” w kwietniu 1945 roku. – Tutaj zawsze literackie poczynania znajdują oparcie w oficjalnych oświadczeniach albo na papierze. Na zmianę tej sytuacji nie wpłyną żadne protesty i zabiegi o jakiejś interwencji. Związek Literatów na Śląsku ma przed sobą trudne zadanie przełamania tej obojętności przez wytrwałą, intensywną i owocną działalność”.

Ludwik Kobiela pojawił się w Katowicach z początkiem lutego. Zaczęły się ukazywać pierwsze śląskie dzienniki: „Trybuna Śląska” (przemianowana na „Robotniczą”) i „Dziennik Zachodni”. Kobiela miał za zadanie zorganizować w Katowicach oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. W Katowicach Kobiela sprawował funkcję kierownika referatu literackiego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Właśnie tam 1 kwietnia 1945 roku odbyło się zebranie organizacyjne katowickiego oddziału ZZLP (przemiano-

wany w 1949 roku na Związek Literatów Polskich). Wśród członków znaleźli się m.in.: Zbyszko Bednorz, Kazimierz Gołba, Edmund Osmańczyk, Wilhelm Szewczyk, Wojciech Zukrowski, Gustaw Morcinek czy Stanisław Ligoń. Założono bibliotekę i czytelnię związkową.

Już 22 kwietnia 1945 roku odbył się pierwszy poranek literacki zorganizowany przez ZL w auli Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych pt. *Śląsk mówi*. „Utworki prawie wszystkie wiązały się tematycznie z okresem niewoli i prześladowaniami – relacjonował „DZ”. – Przyboś zamyka swe poetyckie spojrzenie na świat w skondensowanej formie śmiałej metafory. Szewczyk jest prawdziwie rasowym poetą, który opanował doskonale tajemnice języka poetyckiego i umie rzeczywistość przetransponować w poezję... Wiersze Z. Bednorza posiadały również wiele poetyckiego wyrazu. W innych utworach pokutowało jeszcze wiele publicystyki, która nie zawsze została przekuta w poetyckie słowa...”

Związek rozwijał swą działalność. W restauracji „U literatów” kierowanej przez zarząd, kwitło życie towarzyskie. Odbywały się regularne wieczory literackie. Gościł tu m.in. Konstanty Ildefons Gałczyński z trzygodzinnym recitalem swoich wierszy. Poranki i wieczory literackie miały charakter otwarty. 31 maja 1945 roku tłumy uczestniczyły w poranku literackim zatytułowanym *Nie zginęła* w Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Francuskiej 12. Latem literaci spotkali się w Rudzie Śląskiej z górnikami, a Wilhelm Szewczyk i Józef Nacht-Prutkowski odbyli burzliwą dyskusję w Zabrze z górnikami-repatriantami z Francji, zakończoną prezentacją własnych utworów. W lipcu zaczyna się ukazywać „Odra”, początkowo dwutygodnik o tematyce społeczno-literackiej. O dynamizmie środowiska literackiego Katowic i jego roli w objęciu uwagą pisarzy Ziemi Odzyskanych świadczy zorganizowany w dniach 20-23 października 1945 roku pierwszy zjazd literatów polskich na Śląsku. Połączono go z wycieczką na Ziemię Odzyskaną – Gliwice, Koźle, Głucholazy, Nysę, Niemodlin, Opole, Strzelce i Górę Św. Anny, gdzie śląskich literatów oprowadzał sam Jerzy Ziętek. W opolskim teatrze miejskim zorganizowano wieczór literacki z udziałem m.in. Kazimierza Wyki, Wilhelma Szewczyka, Pawła Kubisza. W zamiarze organizatorów, takie spotkania miały odbywać się corocznie.

Nieoczekiwanie, 30 grudnia 1945 roku prezes śląskiego oddziału ZLP umiera. Ludwika Kobięłę pochowano 2 stycznia 1946 roku w Katowicach na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza.

Nie odszedł na zawsze. Jego dusza unosi się nad Żabim Krajem. ■



Na początku nie wszystko szło gładko. Tak było z biblioteką. W samym centrum miasta stała niezamieszka ruina. Kiedy właścicielka zapytała włodarzy, czy chcą ją kupić, ci nie zastanawiali się.

Pod prąd

Niecałe trzy tysiące hektarów, prawie osiem tysięcy mieszkańców, kilkadziesiąt podmiotów gospodarczych, trzy kamieniołomy, kościół parafialny, podstawówka, gimnazjum, dom kultury, ośrodek zdrowia, biblioteka. Trzy banki, oddział PZU, komisariat policji, poczta i urząd miasta. Imielin. Miasto. W zasadzie od czterdziestu lat.

W zasadzie, bo choć prawa miejskie przyznano mu w 1967 roku, to samodzielnością cieszył się mniej więcej połowę krócej. Najpierw w wyniku reformy administracyjnej z 1975 roku został pozbawiony swych praw miejskich i włączony do miasta Tychy, a 1 lutego 1977 roku do Mysłowic. Prawa miejskie odzyskał 1 stycznia 1995 roku.

Kiedy mieszkańcy Imielina walczyli o odłączenie od Mysłowic, sceptycy patrzyli na ich działania z pobłażliwością i twierdzili z przekonaniem, że nic z tego nie będzie. Że więcej stracą, niż zyskają. Że to nie ma sensu. Że w zasadzie i tak będą skazani na stałą współpracę z większym, czyli Mysłowicami. Więc po co się odłączać skoro w strukturach administracyjnych większego miasta będzie łatwiej?...

Ale mieszkańcy Imielina, o których uporze opowiadano niewybredne dowcipy postawili na swoim. Od prawie trzynastu lat gospodarzą

i wcale nie żalują. Choć czasem wcale nie jest łatwo.

Zaczęli od wyborów. Wybrali burmistrza – Jana Chwiędacza, który swoją funkcję sprawuje do dziś. Potem przyszedł czas na remont budynku Urzędu Miasta, a potem wszystko potoczyło się niemal samo.

– Tak właściwie to od początku wszystko robimy pod prąd – śmieje się burmistrz Jan Chwiędacz. – Tak było na przykład z naszym domem kultury. Kiedy wszędzie podobne placówki zamykano, my wybudowaliśmy „Sokolnię”.

Dziś nikt nie kwestionuje tamtej decyzji, choć wówczas miała tylu zwolenników co przeciwników. Okazało się bowiem, że „Sokolnia” stała się miejscem znakomicie integrującym środowisko. Tam ćwiczy orkiestra, spotykają się amatorskie zespoły artystyczne, stowarzyszenia, teatr Komanderów. Tam spotykają się pasjonaci, członkowie towa-

rystw literackich. Tam wreszcie występują znakomitości – ot, chociażby ostatnio, z jesiennym koncertem wystąpił Jan Ptaszyn Wróblewski czy katowicki teatr Korez, i co warte podkreślenia – zawsze przy pełnej sali.

– Ludzie zrozumieli, że takie miejsca są potrzebne – mówi Chwiędacz. – Przez cały tydzień od 15 do 21 nie ma tam wolnego miejsca. Młodzi ludzie chcą śpiewać, chcą tańczyć, więc mają gdzie się spotykać i ćwiczyć. Być może jeden z nich wyrośnie na gwiazdę pokroju sąsiedzkiego Myslovitz. A poza tym mamy „własny” potencjał twórczy wśród mieszkańców, np. znakomity gitarzysta Grzegorz Kapolka, Bronisław Duży – świetny muzyk jazzowy, wykładowca Akademii Muzycznej i wielu innych. Wychowankowie koła plastycznego studiują już w katowickiej ASP. Mieszkańcy są świadomi, że na kulturę nie może zabraknąć środków, bo w przeciwnym razie z biegiem czasu to, co jest wartością tego regionu, zaginie, a tego nie chcą.

Sielanka? Niezupełnie. I choć w ciągu minionych dwunastu lat główne kierunki rozwoju i inwestycji nie podlegały większym wpływom politycznym, to nie wszystko szło gładko. Tak było z biblioteką. W samym centrum miasta stała niezamieszka ruina. Kiedy więc właścicielka zapytała włodarzy, czy chcą ją kupić, ci nie zastanawiali się. To zbyt atrakcyjny teren, by – ot, tak – zbyć go komuś prywatnemu – mówiono. Działkę kupiono i zaczęły się schody, bowiem pomysłów na zagospodarowanie było co najmniej kilka. Stało na bibliotece. W radzie miasta na swój sposób zawrzało. Biblioteka? Po co? Bardziej nam potrzeba hali

sportowej – argumentowali opozycjoniści.

– Kiedy ma się trochę ponad 20 milionów rocznego budżetu, to po odliczeniu stałych zobowiązań zostaje mniej więcej 30 procent na inwestycje – mówi burmistrz. – Wtedy każdą złotówkę kilka razy się ogląda zanim się ją wyda. Zdołałem przekonać przeciwników, że biblioteka jest nam potrzebna i – znów trochę pod prąd, bo przecież bibliotekom w kraju wcale nie wiedzie się najlepiej – wybudowaliśmy ją. Dziś jest wizytówką miasta. To obiekt wysokiej klasy, czego dowodem niech będzie chociażby to, że w internetowym plebiscycie marszałka na najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną, zajęła I miejsce. A sceptycy, no cóż, widzą, że przyjeżdżają do nas młodzi ludzie, studenci i chwalą, bo nie tylko mają do dyspozycji znakomity księgozbiór, ale i dogodny dostęp także za pomocą internetu. Myślę, że biblioteka to podstawa funkcjonowania każdej społeczności. Zwłaszcza, że w naszej jest miejsce na konferencje, a także na coś, o czym mówiliśmy od dawna: na izbę regionalną. Wiele mieszkańców ma stare książki, eksponaty świadczące o życiu codziennym – możemy to wszystko zebrać, pokazać. To przecież jest nasze dziedzictwo, nasza historia.

Trzydzieście lat samodzielności Imielina minęło nadspodziewanie szybko. Wbrew pesymistom miasto, a raczej miasteczko stale się rozwija. Coraz częściej budują tu swoje domy ludzie młodzi. Być może to zasługa położenia, być może walorów przyrodniczych. A może po prostu względów praktycznych. W planach burmistrza dominują potrzeby mieszkańców – hala sportowa – owszem, za chwilę, teraz trzeba

wybudować przedszkole, bo stare pęka w szwach. Wszystko po kolei. Dopiero co rozpoczęła działalność oczyszczalnia ścieków, modernizuje się kanalizacja. I tylko czasem górze bierze złość na przepisy, pisane tak, że faktycznie większym samorządom łatwiej zdobyć na przykład środki unijne. – Ubieganie się o nie jest nie tylko czasochłonne – mówi Chwiędacz. – Mam wrażenie, że sami sobie stawiamy niepotrzebne progi, blokady, tak jakby ministerstwo nie wierzyło samorządom, że dobrze wykorzystają otrzymane pieniądze, że się dobrze rozliczą.

W czasach pomysłów na megamiasta przykład Imielina może świadczyć o tym, że niekoniecznie duży może więcej. Małe gminy lepiej gospodarują mieniem i środkami publicznymi. Łatwiejsza jest kontrola wydatków, poza tym wiadomo kogo rozliczyć za ewentualne złe decyzje. Być może, to droga do tego nad czym bolejemy przy okazji kolejnych wyborów – do większej samościowości obywateli. Przykład mieszkańców Imielina, gdzie – jak wynika z policyjnych statystyk – niezwykle rzadko zdarzają się np. przypadki dewastacji publicznego mienia, nie świadczy wcale o tym, że są oni spokojniejsi – po prostu dbają o swoje. Mają większy wpływ na to, co się wokół nich dzieje, na to gdzie postawić plac zabaw, a gdzie przeniesić przystanek autobusowy i którą z ulic wyremontować najpierw.

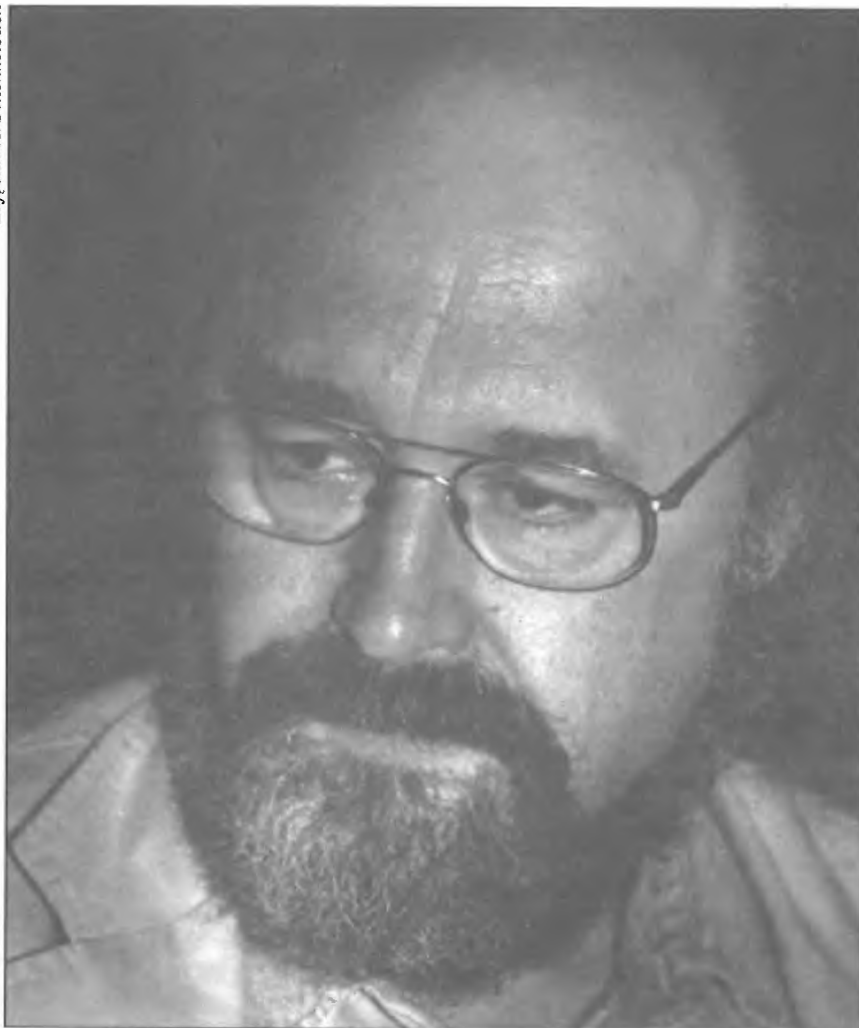
– Czy żałuję, że Imielin wywalczył samodzielność? – Nie! – mówi ze śmiechem Chwiędacz. – Choć czasem wcale nie jest różowo. Spieramy się z radnymi, dyskutujemy, współpracujemy z sąsiadami zza miedzy, na przykład z gminą Chełm Śląski. Z jednej strony udało nam się sporo zrobić, z drugiej czujemy większą presję, odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Jednak chyba najważniejsze i najbardziej satysfakcjonujące jest to, że coraz więcej młodych ludzi decyduje się, żeby u nas zamieszkać, to na ogół ludzie, którzy budują tu domy, czyli osoby majątne, a to dla nas podatki, a podatki to więcej środków na inwestycje. A to z kolei oznacza coraz wyższy standard usług świadczonych mieszkańcom.

Kilka internetowych stron, kamery umieszczone w kilku miejscach miasta. Podstawowe informacje – z parafialnymi włącznie. Mały może więcej? Na to wygląda, nawet wtedy – a może zwłaszcza wtedy – kiedy działa trochę pod prąd.



Rozmowa z JOACHIMEM S. RUSSKIEM
– prezesem Fundacji Judaica Centrum Kultury Żydowskiej
w Krakowie

Zdjęcia: A. Schenkelbach



Poznawanie kultur jest fascynującym zajęciem!

– Kultura żydowska nie uległa całkowitej zagładzie. W Krakowie, na Kazimierzu... Stąd, z Krakowa, emanuje na całą Polskę. Fenomen? Tak niedaleko jest Górny Śląsk i Katowice... Inny świat, a może dwa odrębne światy?

– Skoro już pani zaczęła od swoich Katowic, to niech mnie będzie wolno zacytować mojego przyjaciela, z Izraela, rodem z Sosnowca, który swego czasu mi powiedział, że każde dziecko w Izraelu wie co to są Katowice, i gdzie leżą Katowice, ze względu na kongres syjonistyczny, który odbył się wcześniej, niż kongres w Bazylei. W 2004 roku przypada okrągła, 120. rocznica tego wydarzenia, które miało miejsce między 6 a 11 listopada 1884 roku w Katowicach, dając początek ruchowi syjonistycznemu; do Katowic przyjechało wtedy 34 najwybitniejszych działaczy syjonistycznych Europy, na czele z drem Leonem Pinskerem. Katowice w procesie tworzenia państwa Izrael, realizacji tego wielkiego mitu, odegrały niewyobrażalnie ważną rolę, a ciągle za mało o tym wiemy! Myślę, że to jest dobry początek, kiedy zaczynamy rozmowę o Katowicach w kontekście tradycji żydowskich.

– W roku 1884 Katowice były miastem zaledwie 20 lat! Dlaczego więc na kongres nie wybrano innego, bardziej „prestżowego” ośrodka?!

– Katowice, leżące na terenie państwa pruskiego były blisko ziem pod zaborem rosyjskim (Kongresówka) i austriackim, a jednocześnie były bardziej liberalne o ile chodzi o stosunki narodowościowe.

– Kraków ma wspaniały sposób prezentowania kultury żydowskiej. Na Kazimierz zjeżdżają nie tylko katowiczanie, bytomianie, zabrzańskie, gliwiczanie. Przybywają tłumnie, osiedleni na Śląsku, kresowianie. Chyba dlatego, że bez kultury żydowskiej wizja „raju utraconego” byłaby niepełna... Na co dzień, w Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie drzwi otwarte na oścież...

– W Krakowie, w roku 1939, społeczność żydowska liczyła około 70 tysięcy osób, a to było 25% całej ludności miasta. W roku 1945 krakowskich Żydów było 3 tysiące, a dzisiaj w gminie wyznaniowej jest zaledwie niewiele ponad 120 osób. Oczywiście jest i grupa osób, o których można by powiedzieć że są świeckimi Żydami, bez specjalnych związków z gminą wyznaniową, ale trzeba uświadomić sobie, że mamy do czynienia z sytuacją, w której ponad 95% tej społeczności po prostu

nie ma. Powiem pani, że ja nie jestem najlepszym adresatem takich pytań – dlatego, że nie jesteśmy instytucją ani etnicznie, ani religijnie żydowską. My jesteśmy instytucją obywatelską, co zresztą zapisane jest w nazwie: jesteśmy Centrum Kultury Żydowskiej, ale nie jesteśmy żydowskim centrum kultury. Już sam zamysł sprzed kilkunastu lat, który zrodził się w Krakowie i udało się go szczęśliwym zbiegiem okoliczności zrealizować w postaci Fundacji Judaica – Centrum Kultury Żydowskiej jest taką polską inicjatywą obywatelską, z udziałem oczywiście polskich Żydów, krakowskich Żydów, również tych których losy rzuciły po wojnie za granicę. To jest zamysł, który ma po pierwsze chronić pamięć o ich obecności, chronić resztki dziedzictwa, ma to być miejsce, gdzie Polacy i Żydzi mogą się spotkać, choć to nie jest łatwe, jest to miejsce, w którym można się czegoś o tym rozdziale historii i kultury dowiedzieć, a wiedza, mimo że dzisiaj jest znacznie większa niż 20 lat temu, zapewne jeszcze nie jest wystarczająca, i wreszcie jest to miejsce, które promuje wartości otwartego społeczeństwa obywatelskiego. Więc jak pani widzi, ten element obywatelski jest jak gdyby nadrzędny i najważniejszy we wszystkim, co próbujemy, że zmiennym szczęściem, robić. To, co robimy, jest adresowane do szerokiego spektrum całego społeczeństwa, bez pytania o pochodzenie etniczne. Pełny obraz naszej działalności znaleźć można na naszej stronie internetowej www.judaica.pl. W naszej działalności są oczywiście również wszystkie kwestie związane z życiem wewnątrz tej niewielkiej społeczności – Żydzi w Polsce to wedle

różnych danych szacunkowych od 3 tys., do 30 tys. osób, to jest to, co zostało z 3,5 milionowej społeczności żydowskiej w Polsce w 1939 roku. Samo zestawienie tych danych statystycznych właściwie mówi wszystko i myślę, że jest wystarczająco przekonującym dowodem na to, że ludzka i obywatelska przyzwoitość wymaga, żeby to, co jeszcze jest do uratowania, w naszym wspólnym, dobrze pojętym interesie uratować, bo jeśli tego nie zrobimy, to jeszcze za naszego życia może się to stać przedmiotem zainteresowania archeologów, a wtedy już będzie za późno...

– Zostały ślady w postaci architektury. Przykładem dowodnym ulica Mickiewicza w Katowicach: Niemcy w 1939 roku wysadzili w powietrze tak zwaną nową synagogę, ale ostał się, utrzymany w tej samej stylistyce, bardzo piękny budynek Liceum im. Adama Mickiewicza i budynek łaźni. Wie pan, nawet najświętszej daty katowiczanie czują, że ta ulica jest okaleczona, że czegoś brak; miejsce po synagodze przypomina wyrwę po kataklizmie. Jednocześnie falami wraca w Polsce irracjonalny antysemityzm bez Żydów. Wystarczy wieść, że dawni mieszkańcy tego czy innego miasta, rozrzucony gdzieś po świecie, mają zamiar odzyskać swoje kamienice...

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – jest to problem trudny. Nie ma co ukrywać, że szczególny rodzaj trudności jest natury psychologicznej – zadawnione strachy. Związane jest to z wieloma zaszłościami, w tym także z procesami odzyskiwania zarówno gminnego mienia żydowskiego jak i mienia indywidualnego, ale nie przeceniajmy tego ostatniego wąt-

ku. Niepokoje, napięcia, pojawiają się bez względu na to, czy miasto jest wielkie, czy małe. Myślę, że to się bierze z jakoś zakodowanej zbiorowej pamięci i towarzyszy temu strach. Ja nie usprawiedliwiam tych nieuzasadnionych reakcji – ja próbuję je zrozumieć i wytłumaczyć. Przywołam niedaleką przeszłość – w latach 90., kiedy Sejm uchwalił w ramach tzw. ustaw kościelnych ustawę, która regulowała relacje między państwem a gminami żydowskimi, na krakowskim Kazimierzu też była pewna odczuwalna nerwowość i strach. Bardzo wiele ludzi miało takie wyobrażenie, że pojutrze przyjedzie ten przysłowiowy Żyd z Nowego Jorku i wszystkich ich powyrzuca na bruk. W sytuacji głodu mieszkaniowego wyobraźnia może podpowiadać nadchodzące nieliczne nieszczęście... W Centrum Kultury Żydowskiej zorganizowaliśmy publiczne spotkanie po to, żeby zaniepokojonym ludziom wytłumaczyć, żeby nie ulegali nieuzasadnionej panice. Niezaprzeczalnym faktem jednak jest, że w wypadku mienia żydowskiego przejawy zaniepokojenia, nerwowości były większe. Trzeba się z tym zjawiskiem w sposób cywilizowany uporać, jakoś je zracjonalizować.

– Przed kilku laty z wielką przyjemnością obejrzałam u państwa prezentację kultury ukraińskiej...

– ...W ramach programu „Kalejdoskop kultur” miała miejsce edycja, poświęcona kulturze ukraińskiej.

– Przyjechałam z Katowic, z Górnego Śląska. Niektórzy z nas swoją śląskość deklarują jako narodowość. Faktem jest, że zachowujemy pewną odrębność – również mowy, kultury... czy zatem doczekamy się prezentacji u państwa nas, Ślązaków, kultury śląskiej...?

– Zaskoczę panią: pracujemy nad tym od dłuższego czasu – również z powodów osobistych i biograficznych – ja sam jestem Ślązakiem. Z Zabrze. W ramach kalejdoskopu kultur mamy na celu prezentację innych kultur niż ta główna, polska – które rozdziły się i ciągle trwają na polskiej ziemi, wzbogacając krajobraz kulturowy Polski. Powody? Ciągłe za mało o nich wiemy, a samo poznawanie tych kultur jest fascynującym zajęciem, czego doświadczamy w trakcie organizacji kolejnych wydań „Prezentacji...”

– Dziękuję za rozmowę.

STANISŁAWA WARMBRAND

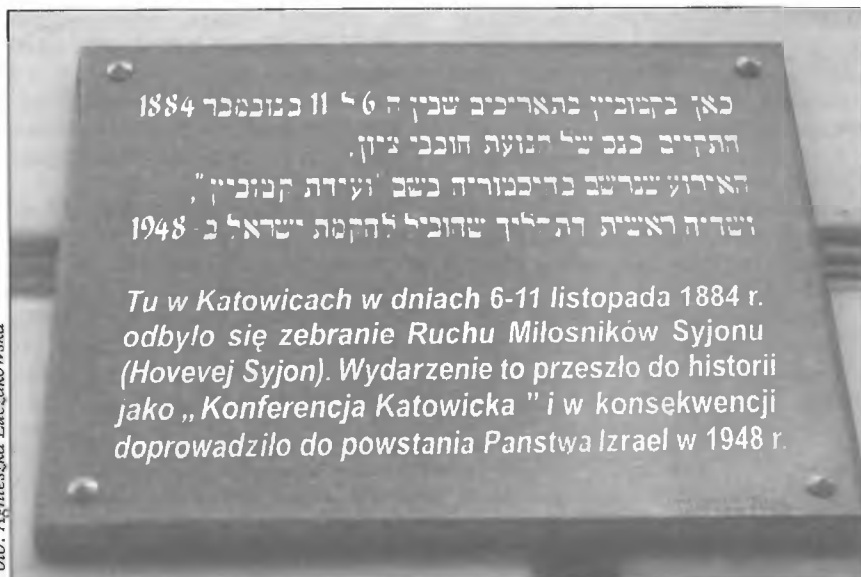


Foto: Agnieszka Łuczakowska



Pogrzeb jednego z Dziewięciu

O pogrzebie dowiedziałam się przypadkowo. Przekazano mi w zaufaniu, że jednym, który zginął w strzelaninie na *Wujku*, jest górnik z sąsiedniego bloku, pochodzący spoza Śląska. Zonie nie wolno rozwiesić klepsydr. Telefony nie działały, telegramy były cenzurowane. Tak ograniczono możliwości informowania o pogrzebie. Nawet rodziny musiały pokonać wiele przeszkód, chcąc uzyskać przepustkę na wyjazd do innego miasta. W ten sposób niejako „z urzędu” ograniczono liczbę uczestników pogrzebu poległych pod kopalnią *Wujek* górników. Odgórnie wyznaczono datę, godzinę i miejsce – uroczystość tylko na cmentarzu!!! „Ówczesna władza” bała się wsparcia Kościoła.

Postanowiłam iść na pogrzeb. Gdy szłam w kierunku cmentarza, mijaly mnie polonezy milicyjne i wiele nie oznaczonych. Zatrzymywały się w pobliżu cmentarza i przy najbliższej ulicy, gdzie stało już sporo podobnych, które musiały podjechać dużo wcześniej. Mimo wczesnej pory

(przed godziną dziewiątą) i zimnego grudniowego poranka w różnych miejscach cmentarza stali cywile, których cel przybycia był jasny: byli tu służbowo.

Zrobiło mi się nieswojo. Nie miałam przy kim stanąć, bo nawet nie było osoby, która przekazała mi poufnie tę informację. Za to przybywało „dziwnych” cywilów, którzy rozmieszczali się tak, by obserwować grupkę żałobników.

Kaplica cmentarna była otwarta. Zwykle jest tam już ciało Zmarłego, a przy trumnie otwartej lub zamkniętej czuwa rodzina i najbliżsi. Potem przybywają uczestnicy pogrzebu i ksiądz prowadzący uroczystość.

Kaplica była pusta! Przed nią skulona z bólu garstka najbliższych: żona z córeczką, starsza kobieta, chyba matka, młody mężczyzna. Innych uczestników było niewielu. Przybył już proboszcz z ministrantami. A w kaplicy wciąż nie było trumny ze Zmarłym.

Wreszcie nadjechał karawan. Obsługa – to byli młodzi mężczyźni, chy-

ba żaden z nich nie miał więcej niż 25 lat – niezgrabnie, jakby bez wprawy zaczęli wyciągać trumnę z samochodu i nieść ją do kaplicy. Uczestniczyłam w wielu pogrzebach przed owym grudniem i w wielu potem, ale nigdy nie spotkałam się z sytuacją, by trumnę niesiono tuż nad ziemią, a nie założoną na ramiona. By niosący nie potrafili iść marszowym, statecznym krokiem, a potykali się. Nie słyszałam też takich wulgarnych słów: k...a, ale ciężki. Na ich dźwięk ksiądz proboszcz aż jęknął. Musiała słyszeć też rodzina. Kto więc stanowił ekipę wyznaczoną do przywiezienia ciała zabitego górnika na cmentarz. Przecież nie byli to ludzie z profesjonalnej firmy pogrzebowej. Czy córce Zastrzelonego uda się to kiedyś ustalić?

Ci sami ludzie zdjęli wieko trumny. Cywil z „orszaku” przywołał żonę, matkę i brata Zmarłego. Tylko tym kilku osobom na chwilę pozwolono wejść do kaplicy i stanąć przy trumnie. Jakby teraz dopiero odbywała się identyfikacja ciała. Zobaczyłam twarz Zmarłego. Uzmysłowiłam sobie, że znalazłam go z widzenia ze spacerów z dzieckiem. Potem szybko trumnę zamknęto. Księdzu dano znak do rozpoczęcia ceremonii.

To był doświadczony kapłan, nawykły do prowadzenia ceremonii pogrzebowych. Lecz nie widziałam go nigdy w takim stanie: dławił go żal.

Zapewne pomyślał, że w normalnych warunkach Zmarłego wprowadziłby do kościoła. We wsi, skąd ten młody człowiek przybył do pracy w kopalni, znali się niemal wszyscy i na pogrzeb przybyłoby wielu mieszkańców. Uroczystość, zgodnie ze zwyczajem, rozpoczęłaby się mszą w kościele. W Katowicach w ten grudniowy dzień było inaczej: uczestników „kontrolowanego” pogrzebu było niewielu.

Jednych sparaliżował strach, że nie wytłumaczy powodu swej nieobecności w pracy. Inni nie mieli informacji lub celowo zostali wprowadzeni w błąd. Wiele osób czekało przed kościołem. Skąd mieli wiedzieć, skoro rodzinom zabroniono powiadamić. Z prasy wychodziła „jedynie słuszna” *Trybuna Robotnicza*. Nie zamieszczono by nekrologu.

Gdy po ceremonii wracałam w kierunku centrum dzielnicy, spotykałam młodych mężczyzn, zapewne kolegów z pracy, spieszących pojedynczo z kwiatami w stronę cmentarza. Jeden zapytał o drogę. Zdziwił się: jak to już po pogrzebie? Przecież czekaliśmy przed kościołem!!! Dlaczego? Od niego dowiedziałam się, że w tym samym dniu też o porannej godzinie miało odbyć się kilka pogrzebów poległych na *Wujku* górników.

Dwie piosenki o ciemności

1.
Teraz staje się powszednia szybka i napraszająca
zajmuje miejsce przeznaczone żywym
nie takiej szukałem kiedy przychodziła
razem z wilgocią ziemi i traw wyczekana

czas pozwalający milczeć muzyka
dzieje się gdy zamykasz drzwi pokoju poza
człowiekiem który niemy dotykając zimnych
tafli okien uczepiony mdłych świateł zmierzchu
czeka na chłodne i czułe ramiona na trzask
tluczonego szkła brzęk lśniącego metalu
chrzest trącanych gałęzi nagle otwarcie się nieba

po czasie pamięć wyzbywa się dźwięków
muzyka odbiera mowę zniewala
zostaje uporczywe odbicie światła przemienione
w półmrok

nieruchomy sierpniowy wieczór
w oddali szybujący kształt cichy lotnik
pod zgęstniałym niebem ciepła bliskość zwierząt
na zarośniętych ścieżkach łagodne stąpanie

ciemność wymawia nasze imiona

2.
Cicho —
tam gdzie opada wzrok
kilka współprzymkniętych okien
za plecami rzeźbi się uparcie
piaszczysty brzeg niewidocznej rzeki
zamknięty w siebie plusk
wpada w źrenicę jeziora
jest już wszystko aby domknąć ten dzień

z naszych spojrzeń ubywa ognia

owinięte szumem jasne
od wewnątrz
larwy autobusów
zabiorą nas stąd
ciała napelnią się
dymem

cicho — —
bezgłośny świetlik
nad szerniącą wodą

Garść

Rzeczy, których się nie zrobiło,
i te miejsca, które zapelniają się
gdy odwracasz głowę.
Kobieta karmiąca gołębice o siódmej rano,
wycięte z pocztówek sylwetki ludzi
przechodzących przed tobą i w tobie,
pozorne stawanie się.
wzrastanie do wnętrza;
wypełnianie tamtych zdarzeń
gwałtownym milczeniem.
Teraz jest droga, znajomy ciężar,
spojrzenie na wznoszących się stopniach,
niepotrzebne sprzeciwy.
Podnoszę wzrok znad rzędu cyfr,
wychodzę z pokoju, zasuwam drzwi.
Patrz, wróciłem.
I garść czarnej ziemi
ze mną.

Pię musujący płyn

Opuścić podniesioną dłoń,
zaciągnąć pasek umieszczony w klamrze.
Zacisnąć supeł.
Być wypełnionym skupioną gotowością.

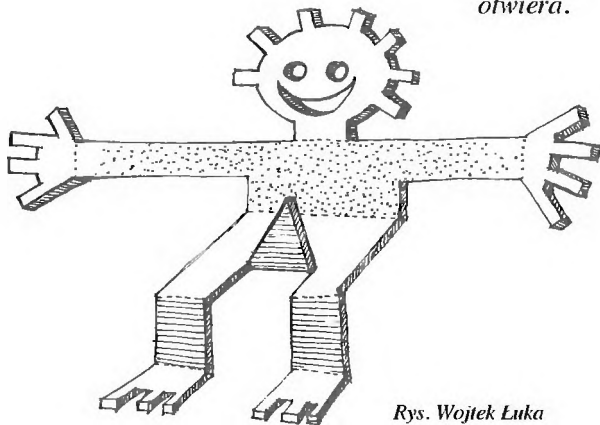
Tymczasem jest zwykle nigdy
w zwykłych miejscach.

Płyta dokręca się do końca.
Ósmy z siedmiu kawałków,
jeden bonus na dzisiaj.

Szósta trzydziści dopełnia się
skrupulatnie,
do taktu.

Dwie białe pastylki
wirują oglupiałe, tańczą naprzemiennie, syczą.
Wciąż czekam na swoją kolej,
ale wszystko nieruchomieje
w obłudnej symbiozie.

Lecz nocą
śni mi się ojciec.
Wspieram głowę na jego ramieniu.
Coś we mnie domaga się i
otwiera.



Rys. Wojtek Łuka



Czarnych ekopunktów w polskiej przestrzeni ekologicznej nikt nie rejestruje. Posiada je niemal każda gmina. Podobnie jak każdy region ma swoją, przysłowiową „Dolinę Rospudy”. Tylko że statystyki o nich milczą.

Od siedemnastu lat pisze o nich młodzież. Ma możliwość ich upublicznienia, dzięki ogłaszanemu przez Centrum Edukacji Ekologicznej Pałacu Młodzieży w Katowicach – ogólnopolskiemu konkursowi ekologicznemu. Po ostatniej, rozstrzygniętej jego edycji, młodzi reportażyści ze szkół średnich, reprezentujący jedną z czterech konkursowych kategorii – ujawnili kolejne, drastycznie i niestety wciąż typowe wyznaczniki zmieniającego się na niekorzyść pejzażu ekologicznego Polski.

Wieś Jurgów

Elżbieta Wojtas z I LO im. S. Goszczyńskiego w Nowym Targu, autorka pracy „Potok zamiast kanalizacji” mieszka pod samymi Tatrami. W gminie Bukowina Tatrzńska, w niewielkiej wsi Jurgów nad rzeką Białką. Ta z charakteru „alpejska” rzeczka, którą tworzą źródlane potoczki wypływające z wysokich Tatr jest czysta tylko w swoim początkowym biegu. Już w Jurgowie zasilają ją odcieki, dopływające z kikutami jurgowskich, nieuszczelnionych celowo szamb. Niektóre domy szamb nie posiadają w ogóle. Bo i po co? Przecież stoją nad samymi potoczkami, dopływami Białki, które są naturalnymi, darmowymi odbiorcami nieczystości z domowych gospodarstw. Nic więc dziwnego, że w tej nieskanalizowanej wsi i w niewielkim tylko stopniu skanalizowanej gminie, nie raz już dochodziło do zatrucia wody pitnej. Pobliska oczyszczalnia w Czarnej Górze jest zbyt mała, by przyjmować ścieki z całej gminy.

Najgorsza jest, jak pisze Elżbieta Wojtas, zmowa milczenia mieszkańców i lokalnych władz. Nie reagują wczasowicze, którzy w upalne suche lata już niejednokrotnie oddychali tutaj odorem płynących szamb. Niestety – nie wszyscy tak tłumnie odwiedzający zadeptywane ponad wszelkie normy i miary Tatry chcą sobie uświadomić, że już w podtarzańskich miejscowościach, m.in. w Jurgowie, rozpoczyna się niedopuszczalny proceder zanieczyszczenia rzek i pogarszania jakości wody pitnej w wielu miastach kraju.

Chlewnia w lesie

Krzepice, miasto o 650-letniej historii to jedno z bardziej malowniczych i zielonych zakątków województwa śląskiego. Położone w do-

Czarne ekopunkty...

rzeczku Liswarty zawsze przyciągało mieszkańców przemysłowej, zanieczyszczonej aglomeracji.

Do czasu, aż dała o sobie znać wybudowana przed ponad trzydziestoma laty, ukryta w lesie, wówczas z dala od miasta, za to 200 metrów od biegu Liswarty, chlewnia.

Jej bulwersujący przypadek znakomicie w swojej pracy opisała laureatka I nagrody tego konkursu w kategorii prac o charakterze reporterskim – Magda Bogatko, uczennica IX LO im. C.K. Norwida w Częstochowie. Zatyłowała ją „Za siedmioma górami, w środku lasu, nad brzegiem rzeki była sobie chlewnia...”. I nie jest to bynajmniej bajka ze szczęśliwym zakończeniem. Po swojej zabójczej dla przyrody działalności stara już chlewnia przestała istnieć, ale...

Pozostawiła po sobie „wysychające laki, suche kikuty drzew, dziwne prześwity w gęstych, pięknych lasach i zbiorniki, wypełnione trudną do zidentyfikowania, cuchnącą substancją”. I w swoim bliskim sąsiedztwie domy mieszkalne, które z biegiem lat zbliżały się do zatrwanej rzeki i cuchnącej chlewni. Bo odpowiedzialne za ochronę środowiska lokalne urzędy nie domagały się od gospodarzy uciążliwej fermy świńskiej informacji o odpadach – toksycznej gnojowicy. Zanikanie ryb w Liswarcie, choroby skórne kąpiących się w rzece, zalewane świńskimi odpadami pobliskie pola i łąki świadczyły, że odpadowy problem chlewni pozostawiono... przyrodzie.

Na zdjęciach z lotu ptaka, dokumentujących pracę, wyraźnie widać z jak tragicznym skutkiem. Przyroda przegrała! Pytanie, czy na zawsze, jest wielce zasadne.

Na prezentację i obronę swojej pracy Magda Bogatko przyjechała do Katowic z gotową odpowiedzią i wielkim niepokojem o los swojej miejscowości. Dowiedziała się, że nieczynna chlewnia, która już spowodowała zagładę krzepickiego środowiska naturalnego, została sprzedana jednemu z czołowych producentów wędlin w Polsce. Nowy właściciel planuje zwiększyć liczbę hodowanej trzody

chlewnej z czterech do 20 tysięcy sztuk rocznie. Oznacza to pięciokrotny wzrost produkowanej gnojowicy do kilkudziesięciu tysięcy ton rocznie. Zgodnie z prawem, uciążliwość tego typu produkcji ma się „zamknąć” w granicach nowej firmy. Praktyka jest zawsze inna. Przyroda i zanieczyszczenia nie uznają granic...

Motoryzacja... w Gorcach

Od Turbacza wieje... strach, odąk Gorce, jedne z najbardziej urokliwych pasm górskich Polski, wyjątkowe ze względu na swoją bezcenną florę i faunę, polubili amatorzy ekstermalnych sportów motorowych. Od kilku lat nawet trudno dostępne miejsca z najlepiej zachowaną gorczańską florą, są zajeżdżane przez... samochody terenowe, motory, skutery śnieżne zimą i bardzo modne ostatnio klady.

Co to oznacza dla unikatowej przyrody? Jaki jest „Wpływ sportów motoryzacyjnych na gorczańską florę”, na to pytanie w swojej konkursowej pracy tak właśnie zatyłowanej, odpowiedział Piotr Borowicz z I LO im. S. Goszczyńskiego w Nowym Targu.

To wstrzasający dokument o niszczeniu bezcennej gorczańskiej przyrody w ostatnich latach. Nie tylko przez motoryzującą terenową, także nielegalne budownictwo i wysypiska oraz rabunkową gospodarkę leśną.

Na początku XX wieku polskim obrońcom przyrody udało się obalić projekt budowy drogi przez środek Gorców. Dziś w otwartej zbyt szeroko przestrzeni tych gór „rządzą” zmotoryzowani niszczyciele wszystkiego, co tam żyje. Dojadą wszędzie. I możliwe najwyżej i w najbardziej ustronne, bezcenne przyrodniczo miejsca, skrywające rzadkie chronione rośliny. Te najcenniejsze o charakterze alpejskim spotyka się także na górskich polanach. Po nich buszują bezkarnie. Cenne okazy niszczą na zawsze. Jeśli krokusy, storczyki, szfran spiski czy lilie złotogłowe nie zginą pod kołami samochodów terenowych czy kładów, ocalone na chwilę nie urosną i nie ukwiecą polan w następnym sezonie. Miejsca kolein po kołach, z których woda wyplukala życiodajną próchnicę, pozostaną martwe.

Gorce chronione są tylko w swojej centralnej i północnej części granicą Gorczańskiego Parku Narodowego. To zaledwie kilkanaście procent ich powierzchni. Bez Turbacza, przez który biegnie główny szlak beskidzki. I przyciąga coraz więcej także zmotoryzowanych niszczycieli przyrody.

JOLANTA KARMAŃSKA

– W polskich słownikach trudno znaleźć słowo „oddrzewianie...”

– Oddrzewianie to dziś w Polsce bardzo groźne i masowe zjawisko. Nie tylko w miastach, gdzie wycinamy drzewa, okaleczamy je właściwie bez przeszkód. Pozostają po nich kikuty bez konarów i gałęzi. Pod pozorem pielęgnacji, wydajemy na drzewa wyrok śmierci. Bezpowrotnie z polskiego krajobrazu znikają też drzewa przydrożne. Wśród nich zabytkowe okazy. To specyficznie polskie, wstydlive w Europie zjawisko, przybrało u nas skalę grabieży drzewostanów. Niszczymy bezkarnie najpiękniejszy i najbardziej charakterystyczny polski krajobraz. Pozbawiamy go nie tylko unikatowych walorów estetycznych i klimatycznych. Pogarszamy drastycznie warunki środowiska.

Drzewa, które ludzie zawsze otaczali szacunkiem, są bezcenne. Są integralną częścią architektury, miejsc, w których żyjemy. To one filtrują dla nas zanieczyszczone powietrze. Chronią nas, nasze zdrowie fizyczne, psychikę. Pochłaniają chemiczne trucizny, maskują brzydotę i zniszczenia wielu terenów. Zapewniają tak potrzebny każdemu człowiekowi komfort prywatności i przyjazne otoczenie.

– Dlaczego masakra drzew w Polsce stała się możliwa?

– Jest wiele przyczyn. Mają one wspólny mianownik – rozbuchany, konsumpcyjny styl życia. Tniemy więc drzewa, wśród nich buki, klony czy jesiony, by zarabiać na produkcji parkietu czy boazerii. Tniemy, bo każda duża czy mała inwestycja potrzebuje przestrzeni, najlepiej zielonej. Wykorzystanie tej np. poprzemysłowej, zdegradowanej jest zbyt kosztowne. Niszczymy drzewa, bo przez ostatnie kilkanaście lat wprawiamy ludziom, że ich pielęgnacja polegająca na amputowaniu im gałęzi i konarów służy ich żywotności...

W opinii ekspertów-dendrologów, żadne drzewo nie potrzebuje „takiej pielęgnacji” dla swojej fizjologii i zdrowia. Ta wykonywana przez pilary jest okaleczaniem drzew.

Główną przyczyną masowego ich niszczenia w Polsce (poza lasami), jest brak ochrony prawnej. Odkąd dopuszczono ich wycinkę w miastach i poza nimi bez zgody konserwatora przyrody czy wymaganych opinii dendrologów, przyrodników, ogrodników, architektów, urbanistów a nawet ministra środowiska – o losie polskich drzew decyduje społeczna obojętność oraz pilary, usmiercający je za pieniądze podatników!

– Działania Koła PKE w Tychach dowodzą, że drzewa nie tylko w miastach mają swoich bezkompromisowych obrońców...

Ważne pytania

Rozmowa z mgr inż. architekt
EWĄ DZIEKOŃSKĄ,
prezesem Koła
Polskiego Klubu Ekologicznego
Okręgu Górnośląskiego
w Tychach



Oddrzewianie...

– Członkowie Polskiego Klubu Ekologicznego, w szczególności jego Okręgu Wschodnio-Pomorskiego wspólnie z Towarzystwem Ochrony Krajobrazu znacznie wcześniej, niż my, zareagowali na wycinkę i okaleczanie drzew miejskich i przydrożnych. Jako jedni z pierwszych publicznie przeciwstawili się zapisom ustawy o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 roku. (DZ.U. Nr 92 poz. 880, 2004 r.), pozbawiającym drzewa należytej ochrony. To stanowisko podziela wiele organizacji pozarządowych, które włączyły się w kampanię na rzecz ratowania i ochrony polskich drzewostanów. Do dziś trwa akcja pisania protestów i apeli do przedstawicieli rządu i parlamentu o powstrzymanie niszczenia naszego przyrodniczego dziedzictwa. Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w swoim liście pisał o karygodnym wręcz błędzie ustawodawcy, zezwalającym na wycinkę zadrzewień przydrożnych, bez uzgadniania ze specjalistami ochrony przyrody, który w praktyce powoduje bezmyślną dewastację środowiska naturalnego.

Niedawno, 17 grudnia ub. roku K Alicja Lanckorońska na rzecz Zrównoważonego Transportu wspólnie ze Stowarzyszeniem na rzecz Ochrony Krajobrazu Kulturowego Mazur „Sadyba” ogłosiły wspólne stanowisko przeciwko nasilającej się w całym kraju wycince drzew przydrożnych, pod hasłem „Ratujmy drzewa przed drogowcami”.

W naszym województwie bezkompromisowo bronią drzew w swoim mieście ekolodzy i mieszkańcy z Gliwic. My wybraliśmy nieco inną drogę ich ochrony.

– **Co robicie?**

– Koło Miejskie Polskiego Klubu Ekologicznego w Tychach włączyło się praktycznie w proces tworzenia Lokalnej Agendy 21 czyli wypełniania programu działań w XXI wieku, nakreślonego na Szczycie Ziemi w Rio, w myśl idei „myśl globalnie, działaj lokalnie”. Kilka lat temu Rada Miasta Tychy podjęła uchwałę o współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi i mieszkańcami w duchu zrównoważonego, trwałego rozwoju. Określiłiśmy nasze priorytety. Są wśród nich są m.in. problemy odpadów i transportu; odnawialnych źródeł energii; zagrożenia ładem przestrzennego i ochrona drzew w miastach.

Uznaliśmy, że nasze miasto, które w 2006 roku wywalczyło tytuł „Lidera Polskiej Ekologii” musi świecić przykładem także w sferze postrzegania w mieście przestrzeni, kształtowanej zielenią.

W 2006 roku dzięki wielkiej przychylności dla naszych działań Urzędu Miasta w Tychach i zawsze gotowych do pomocy wolontariuszy, zorganizowaliśmy pierwsze seminaria poświęcone drzewom w mieście. Zaprosiliśmy na nie wybitnych dendrologów, przyrodników, a także przedstawicieli urzędów miast woj. śląskiego, spółdzielni mieszkaniowych, firm, zajmujących się pielęgnacją drzew, mieszkańców regionu oraz studentów i uczniów. Po to, by z jednej strony zainteresować problemem społeczeństwo, z drugiej – zwrócić uwagę na prawidłowy dobór i potrzebę profesjonalnej pielęgnacji drzew.

W ub. roku, dzięki wygranej konkursowi, ogłoszonemu przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich oraz finansowemu wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, Urzędu Miasta w Tychach zorganizowaliśmy kolejne seminaria i warsztaty na ten temat. Będziemy je kontynuować w tym roku. Aż do skutku czyli do zmiany prawa na korzyść pozbawionych ochrony polskich drzew.

JOLANTA MATIAKOWSKA



Kolumna dofinansowana ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA

Norbort Kłosa z Rudy Śląskiej, zwycięzca ostatniego konkursu gwarowego „Po naszymu, czyli po śląsku”, zafascynował jurorów i wszystkich słuchaczy nostalgiczną opowieścią o kamratkach z dzieciństwa. I ja chciałbym dzisiejszy odcinek poświęcić kolegom z dawnych tarnogórskich lat, nie przedstawiając jednak ich życiorysów, lecz analizując ciekawe językowo nazwiska niektórych z nich.

I tak np. przez Szkołę Podstawową nr 1 przy ul. Sobieskiego przeszło kilku braci *Należnioków*. Oczywiście, wszyscy dostrzegamy w ich nazwisku charakterystyczny przyrostek *-ok* z samogłoską „o”, staropolskim kontynuantem dawnego „a” długo wymawianego, odpowiednik ogólnopolskiego brzmienia *-ak*, obecny w nazwiskach bardzo wielu Ślązaków (*Należniok* – jak *Październiok*, *Durczok*, *Drewniok*, *Nowok*, *Chrobok*, *Zawodniok*, *Siudok*, *Niedworo*).

Warto sobie jednak uświadomić, że równie archaiczna jest rdzenna część tego nazwiska, nawiązująca nie do dzisiejszej czasownikowej postaci *znaleźć*, ale do dawnej *naleźć* – bez przedrostka *z-*. Czytamy w tekstach staropolskich: „*Naleziona jest czeladź*” (Biblia królowej Zofii z r. 1455), „*Nie znalazł jeśm jego*” (Psałterz puławski z końca XV lub początku XVI w.), „*Inną radę zły jego umysł znalazł*” (Piotr Skarga 1536-1612), „*Literami nowemi, nadobnemi, niedawno w krainie niemieckiej *nalezionymi**” (Hieronim Wieter, drukarz krakowski XVI w.), „*Aby się tak wszystko *naleźć* miało*” (Łukasz Górnicki 1527-1603). Funkcjonowały w staropolszczyźnie i takie formy od czasownika *naleźć* wywiezione, jak *nalezca*, *naleziciel*, *nalezicielka* – „wynałazca, wynalazczyni”, *nalezienie* – „znalezienie, wymysł, wynalazek”, *nalezionek* – „bękart, podrzutek, znajduch” i *nalezisty* – „łatwy do znalezienia”. W tej serii morfologicznej mieści się także *Należniok* – nazwisko braci, moich kolegów z dawnych lat.

Chodził też do „Jedynki” *Szwiec*, nosiciel nazwiska, którego współczesnym odpowiednikiem byłby *Szewc*. Bo też i wyraz pospolicie oznaczający „człowieka, który robi i naprawia buty” miał na początku brzemienie *szwiec* – ściśle nawiązujące do budowy tego wyrazu w czasach prasłowiańskich. Pisał np. Mikołaj Rej (1505-1569): „*Szwiec*, kiedy się na skóry zadłuży”. Jeszcze we fraszkach mieszczkańskich z XVII w. można przeczytać: „*Nuż szwiec za buty taler, a za safian trzy*”.

To dlaczego pierwotny *szwiec* zmienił się w pierwszym przypadku gramatycznym na postać *szewc*? –

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

O Należniokach, Szwiecach, Śmiejach i Luboszach

Od porządku głoskowego obowiązującego z czasów prasłowiańskich okazała się tu silniejsza tendencja do wyrównania postaci tematu fleksyjnego odmiennianego przez przypadki wyrazu: ponieważ dawny *szwiec* w przypadkach zależnych przybierał kształty z tematem fleksyjnym zaczynającym się od grupy głoskowej *szew-* (*szewca*, *szewcowi*, *szewcem*, *o szewcu*, *szewcze!*) i te zdecydowanie dominowały (w proporcji 6:1), ostatecznie wyparły one i mianownikowe brzmienie *szwiec*.

Warto dodać, że także dzisiejsze wyrazy *piesek*, *sejm*, *bochenek* nawiązują do tematów fleksyjnych przypadków zależnych – od dopełniacza w dół. Ich pierwotne mianowniki natomiast to *psek*, *sjem*, *bochnek*.

A jeśli tak wielu rodaków ma ochotę mówić *swetr* albo *Rzeczypospolita Polska* – zamiast *sweter* i *Rzeczypospolita Polska*, to dzieje się tak dlatego, że i oni przenoszą do mianownika brzmienia przypadków zależnych: *swetr-a*, *swetr-owi*, *swetr-em* (temat fleksyjny *swetr-*), *Rzeczypospolitej* (w dopełniaczu, celowniku i w miejscowniku).

Do tej samej tarnogórskiej szkoły średniej co ja (tyle że przed wojną) chodził prof. Florian Śmieja, mieszkający na stałe w Kanadzie, pisarz, poeta, znawca literatury hiszpańskiej. W jego nazwisku zachowała się z kolei archaiczna postać czasownika *śmiać się*, a mianowicie *śmiejać się* (por. do dziś w języku rosyjskim *smieja't'sja*). To pierwotne *śmiejać się* odmieniało się w czasie przeszłym następująco: *ja się śmiejałem*, *ty się śmiejałeś*, *on się śmiejał*, *my się śmiejałiśmy*, *wy się śmiejałiście*, *oni się śmiejałi*. Formy współczesne, a więc *ja się śmiałem*, *ty się śmiałeś*, *on się śmiał*, *my się śmialiśmy*, *wy się śmialiście*, *oni się śmiali*, powstały – jak widzimy – ze ściągnięcia pierwotnego *-eja-* w *-a*. Dlatego w 3 osobie liczby mnogiej jedynie historycznie uzasadnione jest brzmienie *oni się śmiali* (w gwarach *śmioli*), a nie *śmieli*.

Dopowiedzmy, że rezultatem ściągnięcia połączeń głoskowych są również czasowniki *bać się* i *stać*. Kiedyś były to formy *bojać się*, *stojać*, których śladem są wyrazy *bojaźń*, *stojak*, nazwa miejscowa *Bojanowo*, nazwiska *Bojanowski*, *Stojanowski* (por. też w języku rosyjskim *boja't'sja*, *stojat'sja*).

A skoro już przywołałem prof. Śmieję, nie mogę do niego nie dołączyć Bolesława Lubosza, poety i pisarza, który naszą wspólną budę tarnogórską ukończył tuż po wojnie. Kolegów z tej samej rodziny nazwiskowej co *Lubosz* – *Lubosów*, *Lubasów* – miałem wielu. Wszyscy oni byli nosicielami pierwotnych imion – derywatywów od jakże popularnego czasownika *lubić*. Te ich nazwiska to jedyne dziś ślady dawnego imiennictwa, tak jak skamielinami znaczeniowymi są pod tym względem liczne nazwy miejscowe typu *Lubsza*, *Lubliniec*, *Lubsko*, *Lubin*, *Lubań* czy *Lublin*.

W czasie przywołanego na początku dzisiejszego odcinka konkursu gwarowego wspomniałem postać Bolesława Lubosza, który przez tyle lat zasiadał w jury razem z Dorotą Simonides, Kazimierzem Kutzem i ze mną. A wspomógł mnie w tym wspomnieniu młodszy kolega tarnogórzanin – Krystian Krzemiński, autor wiersza „*Nasze oczy* (w piątą rocznicę śmierci Bolesława Lubosza)”, napisanego w październiku roku 2006: *W minioną niedzielię // w samo południe // odwiedziłem znowu Pana Bolesława // kiedy zapalałem czerwone światło w lampce // spadł liść na płytę Jego grobu // i z dłoni wypadły mi zapalki // wstałem z kłęczek // bo ktoś dotknął mego ramienia // odwróciłem się // i wtedy przez jesienne lipy // klony i dęby // spojrzeliśmy sobie w oczy // uśmiechnięci // radośni // spokojni*.

Jan Wyglenda, pseudonim Traugutt, przywódca powstańców, działacz plebiscytowy i propagator idei powstańczej urodził się 23 XI 1894 r. w Brzeźnicy w powiecie rybnickim, w zubożonej rodzinie chłopskiej, jako syn Jana dziedzicznego sołtysa wsi Strzybnik i Joanny z Gerlichów. Był jednym z tych co wyrósł bezpośrednio z prnia chłopskiego i wyrwał się ze swego środowiska. Stało się to gdy skończył szkołę ludową i podjął naukę w gimnazjum w Strzelcach. Rozumiał już wówczas, iż w przyszłości nie mogąc wyżywić rodziny ze skrawka ojcowskiej ziemi, musi szukać pracy w mieście. Był w tym wysiłek finansowy, ale nie było właściwie nic nadzwyczajnego, że skoro odbył szkołę powszechną, zdecydował się zostać w tymże mieście „na wyższą naukę”. Matka, kobieta niepospolita, górująca umysłem i charakterem nad otoczeniem utrwaliła w nim wiele cnót. Wychowana w trudnych warunkach, obciążona pracą i obowiązkami, zdana na swe myśli, chętnie czytała, a jedną z nielicznych dostępnych jej książek była Biblia. Rodzicielskiej trosce towarzyszyło pragnienie dania możliwości synowi zdobycia szerszej oświaty, która im była odmówiona, ale której wysoką wartość tak żywo i silnie odczuwali zarówno ojciec jak i matka. Z domu też wyniósł patriotyzm, który szerzył wśród swoich szkolnych kolegów zaopatrując ich w polskie książki. Za manifestowanie uczuć narodowych został w 1907 r. wydany ze szkoły. Jako pretekst posłużył znaleziony przy nim egzemplarz *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza. Wówczas przeniósł się do Wrocławia, gdzie w 1914 r. w gimnazjum św. Marcina złożył egzamin maturalny i rozpoczął studia na Wydziale Filozoficzno-Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Od czasów gimnazjalnych działał w zakonspirowanym Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. We Wrocławiu zetknął się na tajnych kursach języka polskiego i historii z lekarzem Maksymilianem Wilimowskim i Kazimierzem Głabiszem (przyszłym generałem WP, uczestnikiem powstania wielkopolskiego i III śląskiego, zaufanym oficerem Józefa Piłsudskiego), który w czasach studenckich należał do Towarzystwa Tomasza Zana. Wyglenda poznał wówczas także Alfonsa Zgrzebnioka, który prowadził na zapleczu miejscowej restauracji polskie koło śpiewacze.

Dalsze studia uniemożliwił przymusowy pobór do wojska niemieckiego. W listopadzie 1914 r. wysłano go na front wschodni. Walczył m.in. pod Kownem i Dyneburgiem, gdzie w 1915 r. został po raz pierwszy ranny. Po okresie rekonwalescencji trafił ponownie do okopów, tym razem na froncie zachodnim. Pod Ypres, ważnym węzłem komunikacyjnym toczono ciężkie walki przez kilka lat. Wyglenda był świadkiem zrównania miasta z ziemią, z morza gruzów wznosiły się tylko ruiny Sukiennic i katedry św. Marcina. Uczestniczył w zmaganiach jednego z 402 batalionów niemieckich, które usiłowały przełamać pozycję bronię przez 267 batalionów Ententy. W 1918 r. Wyglenda wziął udział w walkach pod Reims, gdzie Ludendorff przygotował uderzenie na francuską 6 Armię, dowodzoną przez gen. Duchene. Tam odniósł ranę po raz drugi i jako podporucznik cesarza Wilhelma II trafił do lazaretu w Wrocławiu, gdzie korzystał z pomocy lekarza Emila Cyrana, również „Zetowca”, który prowadził zakonspirowaną akcję uchylania Polaków od służby wojskowej. Po zaleczeniu ran zdezerterował i ukrywał się do czasów rewolucji listopadowej.

Po powrocie do Brzeźnicy w styczniu 1919 r. przystąpił do organizowania oddziału zbrojnego przeznaczonego do ochrony polskich wieców i zebrań, co zwróciło uwagę miejscowych władz policyjnych. 18 I 1919 r. został

Poczet dowódców powstań śląskich



Jan Wyglenda (1894-1973)

przez Niemców aresztowany wraz z bratem Wilhelmem i osadzony w raciborskim więzieniu. Wolność odzyskał dzięki zabiegom adwokata Antoniego Rostka, obrońcy polskich działaczy i powstańców przetrzymywanych w więzieniu, przewodniczącego frakcji polskiej rady miejskiej w Raciborzu. Wkrótce jednak Prusacy ponownie pozbawili go wolności więzając we Wrocławiu. Oskarżonego o zdradę stanu tym razem wybronił mecenas Lerch.

Zwolniony z aresztu w połowie lutego 1919 r. wrócił do Raciborza, gdzie w Domu Polskim „Strzecha” został zaprzysiężony jako członek POW G.Śl. i objął po A. Zgrzebnioku stanowisko komendanta tej organizacji na powiat raciborski. W obawie przed kolejnym aresztowaniem wyjechał do Piotrowic na Śląsk Cieszyński, gdzie uformowało się dowództwo POW G.Śl., w którym objął stanowisko zastępcy komendanta i referat wywiadu. Przyjął wówczas pseudonim Siebert. W sierpniu 1919 r. na naradzie Głównej Komendy POW w Strumieniu zastępował nieobecnego A. Zgrzebnioka. W okresie pierwszego powstania 20 VIII 1919 r. dowodził razem z Mikołajem Witczakiem atakiem na Godów, w wyniku którego Niemcy stracili 30 ludzi, 2 karabiny maszynowe i ponad 40 karabinów ręcznych. Następnie kierował akcją na linii Olza-Oświęcim. Po zakończeniu powstania opuścił Śląsk i wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W lutym 1920 r. naukę przerwał i wrócił by podjąć pracę w Polskim Komisariacie Plebiscytowym mieszącym się w hotelu „Lomnitz” w Bytomiu. Powierzono mu kierownictwo sekretariatu Wydziału Kulturalno-Oświatowego. Ponadto pełnił rolę tajnego łącznika z Dowództwem Głównym POW.

Gdy wybuchło drugie powstanie Jan Wyglenda objął dowództwo nad oddziałami w powiatach: rybnickim i raciborskim. Podległe mu formacje walkę kontynuowały prace konspiracyj-

ne. W CWF objął stanowisko komendanta lotnych oddziałów szturmowych, zaś w śląskiej Policji Plebiscytowej („Apo”) został dowódcą sotni. Od grudnia 1920 r. był kierownikiem Wydziału I Organizacyjnego DOP. Należał do grona zwolenników rozstrzygnięcia sprawy przynależności Śląska drogą zrywu zbrojnego. W trakcie przygotowań do kolejnego zrywu niepodległościowego 22 IV 1921 r. awansował na szefa sztabu powstańczej Grupy Operacyjnej „Północ” oraz na zastępcę dowódcy. Po wybuchu trzeciego powstania 3 V zajął wraz z podległymi mu oddziałami Tamowskie Góry. W nawiązaniu do tradycji powstania 1863 r. używał pseudonimu Traugutt. Jako dowódca w randze kapitana niejednokrotnie osobiście kierował walkami odnosząc sukcesy taktyczne i operacyjne. Po wygaśnięciu walk opuścił teren Śląska by ponownie podjąć studia. Nie było mu dane zakończyć nauki gdyż obrany prezesem ZG ZPSI. musiał wrócić w rodzinne strony. W 1924 r. został naczelnikiem gminy Nowa Wieś-Wirek, a w 1927 r. starostą lublinieckim, następnie do 1938 r. rybnickim. Na podległym mu terenie zwalczał niemieckie wpływy polityczne i gospodarcze. Wspierał byłych powstańców śląskich i ich rodziny, patronował Organizacji Młodzieży Powstańczej. Ponadto należał do kapituły Górnośląskiej Komisji Odnaczeń, opiniującej kandydatów do odznaczeń za czyny bojowe z okresu powstań śląskich. Od stycznia 1939 r. pracował w administracji gospodarczej.

We wrześniu 1939 r. był jednym z organizatorów obrony Górnego Śląska dzieląc los swoich dawnych towarzyszy broni. Jako kapitan rezerwy został przydzielony do Armii „Kraków”. Jego szlak bojowy nie zakończył się we Lwowie, gdzie w porozumieniu z gen. Władysławem Langnerem podjął się sformowania batalionu złożonego z powstańców śląskich, który miał przystąpić do obrony miasta obleżonego przez Niemców i Rosjan. 18 IX 1939 r. znalazł się na terenie Rumuni, skąd przez Jugosławię, Włochy przedostał się do Francji. W Paryżu z polecenia ZPSI. kierował akcją pomocy weteranom powstań śląskich, których dla bezpieczeństwa miano osiedlać w Algierii. Kapitulacja Francji zmusiła Wyglendę do kontynuowania tułaczki. Osiedził na obszarze Anglii. Jako oficer PSZ przeszedł przez obozy wojskowe w Biggar i Broughton, a od października 1941 r. oboz dla przeciwników rządu gen. W. Sikorskiego na Wyspie Bute. Dzięki pomocy Arka Bożki wrócił do Londynu i wszedł w skład Komitetu Organizacyjnego obchodów 20. rocznicy trzeciego powstania śląskiego. W 1942 r. powrócił do służby wojskowej. Ponadto podjął studia na Wydziale Anglistyki Uniwersytetu St. Andrews i ukończył kurs języka angielskiego na Uniwersytecie w Cambridge. Równocześnie upowszechniał w Szkocji wiadomości o Polsce i Śląsku oraz gromadził wszelkie polskie druki wychodzące w Wielkiej Brytanii. Po powrocie do kraju przekazał je Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zasługi dla Polski i Śląska nie uchroniły J. Wyglendy przed stalinowskimi represjami. W 1950 r. na skutek fałszywych oskarżeń został aresztowany i osadzony w więzieniu. W lipcu 1956 r. został zwolniony i zrehabilitowany. Cieszył się dużym zaufaniem kombatanów. W 1966 r. opublikował książkę pt. *Plebiscyt i powstania śląskie*.

Major Jan Wyglenda zmarł w Rybniku 28 III 1973 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Był Kawalerem m.in. Krzyża Virtuti Militari, Krzyża Walecznych, Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Krzyża Oficerskiego OOP.

Kiedy na początku października 1901 roku otwierano we Lwowie nowy gmach teatru wystawiono „ciurkiem” dwie sztuki teatralne – Kaspro-wicza i Fredry – oraz operę Żeleńskiego *Janek*. Katowicka Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego zainaugurowała otwarcie swej nowej sali koncertowej czterodniowym festi-walem „Karol Szymanowski i muzyka jego czasów”.

Przykład Lwowa przytoczyłem tu nieprzypadkowo, jako że w mieście tym od 1902 roku działała prywatna szkoła muzyczna o charakterze wyższej uczelni, w pewnym sensie poprzedniczka katowickiej Akademii, nosząca nazwę Instytutu Muzycznego, którego właścicielka Anna Niementowska doprowadziła w 1931 roku (a więc jeszcze za życia kompozytora!) do nadania mu imienia Karola Szymanowskiego – i tu jest punkt styczny pomiędzy obiema uczelniami.

Szymanowski bawił w Katowicach zaledwie cztery dni – w maju 1934 roku – przyjechał tu na wykonanie *Stabat Mater*. Los jednak sprawił, że to właśnie Katowice stały się dziś jednym z najważniejszych ośrodków kultuwających pamięć o tym twórcy. I słusznie, skoro już jesteśmy krajem „na kółkach”, mamy obowiązek „wożenia ze sobą” swoich bohaterów. Dodatkowych „argumentów” dostarczają dzieje dwu przyjaciół Karola, podobnie jak on, należących na przełomie XIX i XX wieku do grupy kompozytorskiej Młoda Polska, którzy związali się z Katowicami, może trochę z konieczności, pod koniec swego życia.

Grzegorz Fitelberg, stojący na czele katowickiej orkiestry radiowej od 1947, zmarł tu w 1953 roku. Dziś czymy jego pamięć międzynarodowym konkursem dyrygentów, którego VIII edycja zakończyła się prawie w przededniu otwarcia nowej sali koncertowej Akademii Muzycznej – takie dwa „fajerwerki” w ciągu jednego miesiąca mogą się zdarzyć, jak mniemałszy, w Paryżu lub w Nowym Jorku. „Wybuchły” przecież w Katowicach.

Drugim młodopolaninem był, zmarły w Katowicach podobnie jak Fitelberg w 1953 roku, Ludomir Różycki, który osiadł na Śląsku po Powstaniu Warszawskim. W programie festiwalu „Karol Szymanowski i muzyka jego czasów” znalazły się trzy utwory patrona uczelni: *symfonie II i III* oraz *II Kwartet smyczkowy*. Podczas wykonania *III Symfonii Pieśni o nocy* mieliśmy okazję wypróbować pojemność nowej estrady, na której zasiadło i stało ponad 200 wykonawców (Akademicka Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Jacka Kaspszyka i połączone chóry katowickiej Akademii Muzycznej). Partie solową śpiewał Ryszard Minkiewicz. I aczkolwiek interpretacja tenorowa jest jak najbardziej zgodna z intencjami kompozytora, jednak wydaje mi się, że najbardziej w aurę tej muzy-

ki „wpasowała się” ze swoimi glissandowymi podjazdami nieżyjąca już dziś Stefania Woytowiczówna.

Z podobnie wielkim aparatem wykonawczym mieliśmy do czynienia na ostatnim festiwalowym koncercie, na którym Narodowa Orkiestra Symfoniczna PR w Katowicach wraz z Chórem PR w Krakowie i połączonymi chórami katowickiej Akademii Muzycznej przedstawiły pod dyr. Austriaka Christiana Arminga monumentalną *II Symfonię „Zmartwychwstanie”* Gustava Mahlera. I Kaspszyk i Arming zastosowali w finałach swoich występów ten sam manewr – postanowili zmierzyć się z nerwami publiczności i wytrzymać w bezruchu blisko pół minuty, co spowodowało, że cała widownia zamiast przystąpić do owacji „czciła minutą ciszy pa-mięć”. No właśnie, czyją?

Muzyczne fajerwerki

Jeśli chodzi o Kaspszyka można by gest ten w jakimś sensie uznać za złośliwość i celowe wyeksponowanie wad wentylacji (na drugi dzień dowiedziałem się, że chodzi o oświetlenie). Ewentualnie za równie celowe wydatnienie tekstu *III Symfonii*, zwłaszcza słów „Jaki szum”. W rzeczywistości jednak sala ma akustykę wysmienitą, a ten niezamierzony efekt był po prostu „dani-ną” złożoną przez pracowników dopiero uczących się obsługi oświetlenia, wentylacji itp.

W tej akustyce wszystkie zespoły zabrzmiały znakomicie, a że specjalnie nie gustuję aż w takim nagromadzeniu marszy i walców, jakie występują w symfoniach Mahlera *II i VIII*, najbardziej podczas trzech koncertów symfonicznych ukontentował mnie wieczór filharmoników śląskich, dowodzonych przez Mirosława Jacka Błaszczyka z ich interpretacją *II Symfonii* Szymanowskiego i świetnym wykonaniem przez Ivana Monighettiego, zwłaszcza we fragmentach lirycznych, *Koncertu wiolonczelowego h-moll* Antonina Dwořaka.

Przypomnijmy, że na inauguracyjnym koncercie festiwalowym miał wystąpić sam Krystian Zimerman, i zagrać *Koncert* Lutosławskiego na nowym Steinwayu, osobiście wybranym w Hamburgu dla swej dawnej uczelni. Jednak powikłania związane z urazem nogi przeszkodziły artyście w dotrzymaniu terminu. Zamiast dzieła Lutosławskiego usłyszeliśmy tryptyk Debussy'ego *Morze*.

Akustykę sali wyłożonej drewnem, z przesuwanymi ścianami, umożliwiającymi jej zmianę, mieszczącej 480 słuchaczy, przyjdzie nam poznać w trakcie kolejnych imprez, na większe i mniejsze składy wykonawców. W jej urodzie plastycznej można się zakochać już od pierwszego wejścia. A szczególnie dochodząc do niej przez zadaszone patio, w którym tylna zewnętrzna neogotycka ściana szkoły jest równocześnie wewnętrzną ścianą patio. To zderzenie nowoczesności z historią zapiera dech. Twórcą tej wizji jest Tomasz Konior, autor aranżacji wnętrza neogotyckiego budynku uczelni.

Budynek nowej sali łączy się z nowymi pomieszczeniami biblioteki z czytelnią i pracownią komputerową i z dawnymi budynkami – frontowym oraz położonym w tyle rektora-tem. Wszystkie te obiekty łączą przejścia i przewiązki, które nie tyle rozdzielają powstałe w jakże różnych stuleciach fragmenty, co stapiają je w jedną harmonijną całość. Wielce malowniczą z dominującym dla obu epok kolorem czerwonej cegły. W zespole tym znajduje się też neogotycki budynek dydaktyczny, pozyskany wraz z rektora-tem przed ok. 20 laty. To naprawdę „złote lata” Akademii Muzycznej. Jak najbardziej zasłużone, wszak jest najstarszą uczelnią polską na Górnym Śląsku.

Ciesząc się z powstania nowej sali trudno nie wyrazić żalu nad upadkiem, wciąż istniejącej przecież, pierwszej sali WOSPR, przy ul. Plebiscytowej, mieszczącej się w przedwojennym kinie „Capitol”. Przez tamto wnętrze do końca lat 70. przewinęła się czołówka polskich i zagranicznych sław, co wcale nie było takie proste – wszak od Zachodu byliśmy oddzieleni naprawdę szczerymi granicami. A mimo to na Plebiscytowej firma EMI dokonała nagrania *Borysa Godunowa* Musorgskiego pod dyr. Jerzego Semkowa z legendarnymi Borisem Christowem w roli tytułowej i Nicolaïem Geddą śpiewającym partię Dymitra.

Aktualna sala NOSPR została przekazana orkiestrze trochę pod przymusem chwili, w czasach tzw. pierwszej „Solidarności”, a wybudowano ją jako halę kongresową połączoną z hotelem i nazwano niezbyt poetycznie Centrum Szkolenia Kadr Ideologicznych. Pocho-dząca z 1873 roku obecna sala Filharmonii Śląskiej tak naprawdę filharmoniczną stała się dopiero w 1945 roku (ściśle rzecz biorąc dwa lata wcześniej, jeszcze w czasach hitlerowskiej okupacji). Poprzednio była tzw. Reichshalle, połączoną z działającą w przyległym budynku restauracją. Tak więc nowa sala Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego jest pierwszą salą w Katowicach, zbudowaną z myślą o koncertach.

MAREK BRZEŹNIAK



Uroczystego otwarcia sali koncertowej dokonali (od lewej) Piotr Uszok prezydent Katowic i rektor AM prof. Eugeniusz Knapik.



Moment odsłonięcia popiersia Karola Szymanowskiego dłuta artysty rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego (w środku). O wielkim kompozytorze – patronie Akademii mówił Henryk Mikołaj Górecki (z prawej) – przed laty rektor tej uczelni i światowej sławy kompozytor.



Publiczność po raz pierwszy zasiadła w nowo otwartej sali koncertowej.



Utwory Szymanowskiego z okazji Dni tego Kompozytora wykonywał Kwartet Śląski.

AKADEMIA MUZYCZNA w Katowicach Inauguracja sali koncertowej

Zdjęcia: Zbigniew Sawicz



Grała Akademicka Orkiestra Symfoniczna pod batutą Jacka Kasprzyka.



Imagine, olej na płótnie, 200x200, 2007



Kain według Bałki, olej na płótnie, 150x150x17, 2007

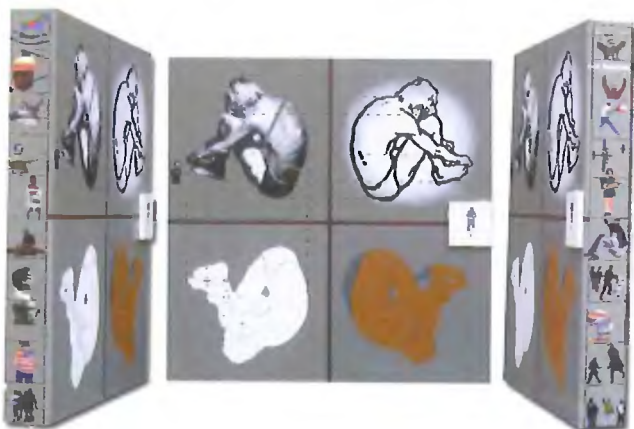


Budowanie tożsamości V, olej na płótnie, 190x187, 2006



Budowanie tożsamości VI, olej na płótnie, 150x150x17, 2007

IRENEUSZ WALCZAK



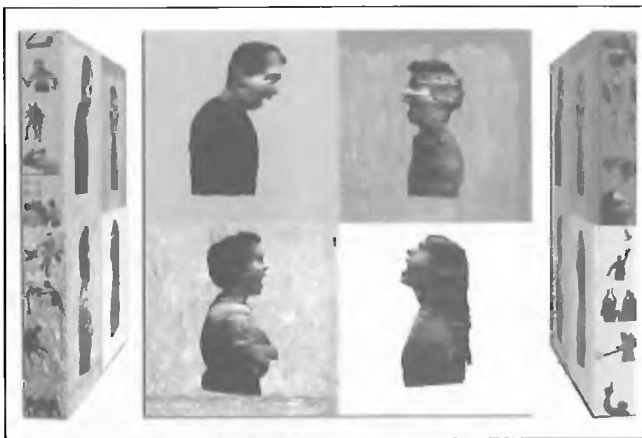
Budowanie tożsamości IV, olej na płótnie, 150x150x17, 2006



Budowanie tożsamości III, olej na płótnie, 150x150

Ostatni cykl obrazów Ireneusza Walczaka zatytułowany jest *Budowanie tożsamości*. Jest on jak najbardziej aktualny, ponieważ wskazuje, że w obecnych czasach wybór tożsamości jest nie tylko możliwością, ale koniecznością, przed którą uciec nie sposób. Człowiek ponowoczesny obarczony jest koniecznością nieustannych wyborów. Jak pisze Zygmunt Bauman, „koszmarem naszych (...) (czasów) jest żywot wykorzeniony, bez papierów, bez obywatelstwa, samotny, wyobcowany, dryfujący wśród innych”. To życie człowieka bez tożsamości, świadomego swojej przygodności i dlatego szukającego potwierdzenia prawdy osobistej. Poszukiwanie samookreślenia ma stanowić antidotum na alienację. Owo poszukiwanie, a właściwie proces budowania tożsamości stał się tematem ostatnich prac artysty. Jak twierdzi, „współczesny człowiek, który nieustannie bombardowany jest przez różne opinie i nowe informacje, czuje się w świecie totalnie zagubiony”. W związku z tym jego prace nie układają się w jednolity ciąg myślowy, ich sens jest „rozproszony”.

Obrazy podzielone są na kwatery 20x20 cm, w których przedstawione są różne wydarzenia. Stanowią one rodzaj reportażu: składają się na nie rejestracje z dnia codziennego, dzień po dniu, zawierają kalejdoskop wrażeń. Poprzez ich zapis, który układa się w swego rodzaju „historyjki obrazkowe”, artysta chce uchwycić proces powstawania własnej wizji siebie. Jednak tożsamość nie powstaje raz na zawsze. Pozostawanie fizycznie tym samym człowiekiem nie zakłada stabilizacji na poziomie mentalnym, psychicznym. Podlegamy nieustannym zmianom. Artysta zauważa, że co pewien czas „zmienia się tok myślenia, ulega przewartościowaniu i zaczyna się układać nowy obraz świata”. Prace nie mają stanowić odpowiedzi na pytania i wątpliwości, które związane są z budowaniem tożsamości, ale, jak twierdzi Walczak, mają zwrócić uwagę na problemy i wybory. Stąd też reportażowy charakter jego prac, ponieważ ta forma przekazu nie wskazuje na konkretne rozwiązania, jedynie sygnalizuje problem pozostawiając odbiorcy wyciągnięcie wniosków. Jak twierdzi artysta, cykl jest również pewnego rodzaju dialogiem z jego dziećmi, „które zadają mnóstwo pytań, na które trudno odpowiedzieć”. One również są w trakcie budowania własnej tożsamości. Ten



Tożsamości wg Walczaka

cykl ma pomóc im w odpowiedzi na pytanie „kim jestem?”, ale nie poprzez wskazanie konkretnej odpowiedzi, ale pokazanie różnych dróg, wyborów oraz ich konsekwencji. Reportażowość prac podkreśla również zastosowana technika malarska. Artysta wykorzystuje zdjęcia, nawiązuje do faktycznych wydarzeń. Czasami obraz malowany realistycznie zostaje przeciągnięty rakłą (narzędzie wykorzystywane w druku), co daje wrażenie migawki, ujęcia, impulsu.

Śpośród wcześniejszych działań artystycznych Ireneusza Walczaka warto wspomnieć o projekcie *Obecni nieobecni*. Składało się na niego kilkanaście kwater, w każdej z nich umieszczona była inna postać. Wszystkie osoby były od siebie odwrócone, nie były w kontakcie, chociaż były w grupie. Artysta chciał w ten sposób przedstawić „jak to jesteśmy osobno będąc razem”. Odwrotny sens posiada cykl obrazów z 1989 pt. *Zrosty*. „W tym czasie Polska przechodziła transformację i przez trzy lata wszystko się na nowo zraszało. Był to zrost nie tylko instytucjonalny, ale również mentalny”, twierdzi Walczak. Ostatni, wieńczący obraz nosi optymistyczny tytuł *Pojednanie*. Następne obrazy po cyklu *Zrosty* idą w kierunku malarstwa ekspresjonistycznego i nurtu polskich Dzikich. Charakteryzują się ostrymi, agresywnymi kolorami i surową formą.

W latach 90. powstał kolejny cykl, o którym należy wspomnieć: *Terra Incognita* (łac.: *Ziemia nieznaną*). Poruszał on problem śląskiego pejzażu, ale tego niechcianego, tworzonego w rzeczywistości przez odpady, który jednak nieodmiennie kojarzy się

z tym regionem. Tematem były przede wszystkim śląskie hałdy, ale nie tylko. Ten cykl zwraca na siebie uwagę również dzięki zastosowanej technice. Artysta wykorzystuje żużle, piaski oraz inne materiały, które pochodzą z miejsca, które stało się źródłem fascynacji. Odkrywa nie tylko jego zewnętrzną estetykę, ale bada jego wnętrze. Stara się całościowo objąć aurę miejsca, na którą składa się nie tylko to, co widoczne. A śląski pejzaż jest przecież rezultatem działań zachodzących pod powierzchnią, niewidocznych, ukrytych dla oczu spacerowicza podziwiającego pejzaż. Walczak dokładnie studiuje i przedstawia anatomie otaczającej go przestrzeni – zarówno tą fizyczną jak i tą ulotną, budującą atmosferę miejsca.

Cykl, nad którym obecnie pracuje Ireneusz Walczak, zawiera obrazy, które nie posiadają nazwy. Każdy z nich poświęcony jest twórczości innych artystów. Obraz nawiązujący do piosenki *Imagine* Johna Lenona zawiera w sobie około 20 wycinków prasowych czy opowieści zawierających rzeczywiste historie. Wydarzyły się one wbrew temu marzeniu, o którym śpiewał Lenon, i które zapewne jest ukryte w duszy każdego człowieka. W cyklu znajdują się również obrazy poświęcone m.in. piosence *Dziwny jest ten świat* Czesława Niemena, rzeźbie Mirosława Bałki *Kain* oraz jednej z prac francuskiego rzeźbiarza Fernandezza Armando.

Walczak porusza w swojej twórczości wiele tematów. Jest otwarty na problemy, dyskutuje nie tylko sam ze sobą i swoim najbliższym otoczeniem, ale wchodzi w dialog z szeroko rozumianą sztuką. To, co je łączy, to opowiedzenie się za człowiekiem sponiewieranym (w jednej z prac przedstawił człowieka jako kawałek mięsa, aby podkreślić, że jest on w kulturze konsumpcyjnej traktowany przedmiotowo, a nie podmiotowo), wrażliwość społeczna oraz twórcze zaangażowanie w problemy współczesnego świata. Zarówno tego najbliższego „mikroświata”, w którym żyje na co dzień, jak i tego w skali makro. Budując własną tożsamość, pomaga w tym również innym zadając pytania o obraz świata, w którym chcieliby żyć. Jego kształt jest pokłosiem naszych wyborów. O ich odpowiedzialny wybór apeluje w swoich pracach Ireneusz Walczak.

BARBARA FIRLA

Od 16 do 25 listopada odbywał się w Filharmonii Śląskiej VIII Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga. Dyrekcja Filharmonii, sprawująca zarazem dyrekcję Konkursu, zadbała o pozyskanie szacownych osób z grona władz rządowych, samorządowych i miejskich jako patronów imprezy. Konkurs zyskał nowoczesną oprawę reklamową. Wiele starania włożono w obwieszenie wszystkich kątów Katowic afiszami i pobudzenie zainteresowania mediów. Na użytek dziennikarzy i publiczności codziennie przygotowywano gazetkę informacyjną, na łamach której Adam Rozlach na bieżąco komentował występy kandydatów.

Impreza „obrosła” kilkoma ciekawymi wydarzeniami towarzyszącymi. Były wśród nich wystawy plakatów, ekslibrisów i fotografii (Juliusz Mularzyński wydał piękny album z wyborem portretów dyrygentów), a także ciekawe przeglądy filmowe (m.in. filmów radzieckich z muzyką Prokofiewa i Szostakowicza oraz premierowy pokaz filmu o Fitelbergu w reżyserii Stanisława Janickiego). Ale najważniejszą imprezą towarzyszącą był, przynajmniej dla mnie, konkurs kompozytorski, będący kontynuacją Konkursu im. G. Fitelberga zainicjowanego niegdyś przez WOSPR. Nowa edycja opiewała skomponowanie 15-minutowych utworów orkiestrowych przez młodych polskich kompozytorów. Nadesłane prace oceniano jury pod przewodnictwem Eugeniusza Knapika. Laureatami zostali dwaj wychowankowie Akademii Muzycznej w Warszawie: Bartosz Kowalski-Banasewicz (I nagroda) oraz Jakub Opalka (II nagroda). III nagrodę przyznano Radosławowi Łuczkowskiemu – studentowi Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Zwycięska kompozycja – *Symfonia No. 2 „Dies irae”* Kowalskiego-Banasewicza zabrzmiała podczas koncertu inauguracyjnego Konkursu Dyrygentów. Cały program tego koncertu – dyrygował Mirosław Jacek Błaszczyk – poświęcono premierom nowych utworów. Wysłuchano *Muzyki koncertującej na kwartet smyczkowy i orkiestrę symfoniczną* Stanisława Moryty oraz *V Symfonii „Adwentowej”* Wojciecha Kilara. Partię kwartetu w utworze Moryty wykonywał Kwartet Wilanów, któremu *Musica concertante* jest poświęcona. W dziele Kilara Filharmonikom Ślą-



Foto: Zbigniew Sawicz

VIII „Fitelberg”

skim towarzyszył chór tejże instytucji, przygotowany przez Waldemara Sutryka. Ponieważ nie mogłam być na koncercie inauguracyjnym, poniższe uwagi formułuję na podstawie „odsluchu” nagrania archiwalnego, uprzejmie udostępnionego mi przez Marka Skoczę z Biura Koncertowego Filharmonii Śląskiej. A więc – po pierwsze Kowalski-Banasewicz: kompozytor, który od kilku lat nieustannie „kosi” nagrody na konkursach kompozytorskich i nie bez słusznej dumy powiada, że można się z tego w Polsce utrzymać. *Symfonia „Dies irae”* świadczy o doskonałym opanowaniu przez niego medium orkiestrowego.

Muzyka koncertująca Stanisława Moryty zawiera najważniejsze walory twórczości tego wybitnego kompozytora: świetne rozplanowanie formy, umiejętność naturalnego łączenia elementów różnych estetyk w całość niezwykle ujmującą i komunikatywną. Nowy utwór Kilara – od pierwszych dźwięków rozpoznawalny jako jeszcze jeden sakralny „plakat”. Wyciszenie, kontemplacyjność charakteryzujące partię chóru „zderzają się” z wibrującym podskórnie witalizmem orkiestrowego towarzyszenia. Wszechobecna symbolika muzyczna i modlitewna żarliwość.

Aten teraz czas już przejść do przebiegu samego konkursu. Oceniało go międzynarodowe Jury, któremu przewodniczył Tadeusz Strugała. Miało ponadto w swym składzie czterech Polaków: Mirosława Jacka Błaszczyka, Marka Pijarowskiego, Jerzego Salwarowskiego i Piotra Gajewskiego (występującego jako obywatel USA) oraz po jednym przedstawicielu: Litwy (Juozas Domarkas),

Francji (Patrick Fournilier), Chin (Jin Wang), Niemiec (Andreas Weiss) i Ukrainy (Victoria Zhadko). W gronie jurorów zasiadało sześciu niegdysiejszych laureatów katowickiego konkursu.

W tegorocznym konkursie wzięło udział 35 młodych dyrygentów w wieku do 35 lat. W grupie Polaków byli: Marzena Diakun – absolwentka klasy Mieczysława Gawrońskiego w Akademii Muzycznej we Wrocławiu, Marcin Dobrzański – absolwent krakowskiej Akademii Muzycznej w klasie Tomasza Bugaja, Maja Metelska – absolwentka klasy Antoniego Wita w Akademii Muzycznej w Warszawie, Sebastian Perłowski – absolwent uczelni katowickiej w klasie Jana Wincentego Hawela i Barbara Szarejko – absolwentka klasy Marka Pijarowskiego w uczelni wrocławskiej.

Konkurs był trzyetapowy. W I etapie magano poprowadzenia przez kandydata dwóch utworów klasycznych wylosowanych spośród odpowiednio zestawionych grup utworów Haydna, Mozarta, Beethovena, Webera, Rossiniego i Moniuszki. Ten etap był – moim zdaniem – najtrudniejszy, ponieważ klasyczna muzyka orkiestrowa, o „cienkiej”, lecz niesłychanie precyzyjnie projektowanej fakturze, w całości „odkrywa się” przed słuchaczem. Problemów nastroczają także – i dyrygentowi, i orkiestrze – żwawe tempa klasycznych utworów. Regułą było potykanie się uczestników właśnie o dzieła naznaczone polotem i wirtuozerią. Lepsze wrażenie sprawiali ci, którzy wylosowali na przykład Beethovenowskiego *Egmonta* – zresztą ten rodzaj muzyki wyraźnie lepiej „leży” Śląskim Filharmonikom (zwłaszcza skrzypkom), niż, dajmy na to, Rossiniowska *Sroka złodziejka*.

Tu nasuwa się pytanie, które zawsze pada a propos konkursów dyrygenckich: w jakim stopniu zależał sukces czy porażka kandydatów od jakości współpracy orkiestry? Słuchacze spoza branży (w tym i krytycy muzyczni) zwykle wyolbrzymiają znaczenie tego elementu, ponieważ przywykli obserwować jedynie efekt dyrygowania – brzmienie muzyki, zaś powstawanie tego brzmienia na styku dyrygent – orkiestra pojmować na zasadzie psychologicznej, jako coś w rodzaju empatii. Działanie dyrygenta ocenione na tej zasadzie Karol Stroninger określił niegdyś trafnie

jako zdolność do „unerwiania” orkiestry za pomocą batuty. Dzisiejszy żargon młodzieżowy zbyłby ją krótkim „to działa”. Jurorów interesuje jednak bardziej zagadnienie „jak działa”, czyli warsztat. Podstawowe elementy warsztatu dyrygenta to znajomość tekstu muzycznego – także od strony zawartych w nim intencji kompozytorskich, związków stylistycznych i dotychczasowych konwencji wykonawczych oraz opanowanie techniki dyrygowania, na którą składa się wyuczony, ale w jakiejś mierze indywidualny repertuar gestów i umiejętności audytywnego weryfikowania tego, co się tymi gestami chce przekazać. Po to, by trafnie i kompetentnie ocenić warsztat dyrygencki, trzeba przede wszystkim doskonale znać utwór, który jest przedmiotem wykonania, albo mieć przed sobą partyturę i potrafić z niej wyczytać, jakie problemy dyrygent ma w danej chwili do rozwiązania.

Oczywiście, że kandydaci baczili przede wszystkim na to, by w pełni zaprezentować swój warsztat. Mieli z góry zaplanowane elementy występu: pokaz pracy z orkiestrą na specjalnie dobranym fragmencie muzyki, a następnie koncert, czyli prezentacja własnej koncepcji interpretacyjnej. W ramach tego scenariusza obierano różne strategie: jedni chcieli w ciągu paru minut dokładnie nauczyć orkiestrę swojej interpretacji (w skrajnych przypadkach, na przykład u Rosjanki Kseni Jarko, która odpadła w pierwszym etapie, działania muzyczne zdominował słowny instruktaż – orkiestra została zasypana uwagami, których nie sposób było w tak krótkim czasie w pełni zrealizować). Drugą skrajnością było skupienie się na prezentowaniu własnej interpretacji utworu przy nielicznych zatrzymaniach orkiestry i uwagach, ryzykowne dla wielkich indywidualności, gdyż siłą rzeczy bazujące w dużej mierze na już nabytych nawykach orkiestry. Ten sposób zagospodarowania występu sprawdził się najbardziej w II etapie konkursu, w którym były do wykonania: któryś z romantycznych utworów symfonicznych (Berlioz, Brahms, Czajkowski, Dvorzak, Karłowicz) oraz koncert solowy również utrzymany w stylistyce romantycznej.

Tak jak w poprzednich konkursach, do wykonywania fragmentów słynnych koncertów zaproszono wybitnych polskich artystów. Koncerty skrzypcowe grali Piotr Plawner i Kuba Jakowicz, wiolonczelowe – Tomasz Strahl i Rafał Kwiatkowski. Po zakończeniu drugiego etapu (wystąpiło w nich dwunastu dyrygentów: Lin Chen, Marzena Diakun, Luke Dollman, Ghun Kim, Sta-

nislav Kochanowski, Shizuo Kuwahara, Sasha Makila, Maja Metelska, Sean Newhouse, Dainius Povilionis, Visva Subbaraman i Eugene Tzigane) publiczność miała już swoich zdecydowanych faworytów. Gromkimi oklaskami nagrodzono żywiłowego Eugene’a Tzigane McDonough (słuchacze docenili skuteczność jego pracy nad *Symfonią fantastyczną*), Dainiusa Povilionisa, reprezentującego bardzo cenioną w Polsce dyrygencką szkołę Juozasa Domarkasa (z ogromną wrażliwością wykonał od poemat *Odwieczne pieśni* Karłowicza), uroczą Chinkę Lin Chen, która z zaangażowaniem poprowadziła *Symfonię fantastyczną* Berlioz’a i koncert skrzypcowy Sibeliusa (solistą był Piotr Plawner), świetnie pracującego z orkiestrą Shizuo Kuwaharę, który zaprezentował *III Symfonię* Brahmsa, a z Kubą Jakowiczem – pierwszy koncert skrzypcowy Szymanowskiego, niezwykle profesjonalnego Seana Newhouse’a (dyrygował utworem Berlioz’a, nadto – koncertem skrzypcowym Sibeliusa, w którym partię solową grał Piotr Plawner), skupionego i precyzyjnego Ghun Kima (wykonnawcę Berliozowskiej *Symfonii fantastycznej* i *Wariacji na temat rokokowy Czajkowskiego* – z Tomaszem Strahlem).

Co do naszych kandydatek, które wystąpiły w II etapie, publiczność podzieliła się na fanów Marzeny Diakun i Mai Metelskiej. Ta ostatnia wypadła bardzo dobrze w pracy z orkiestrą, dając trafne uwagi, świadczące o muzykalności i precyzyjnym słuchu, mniej szczęścia miała jako autorka interpretacji *Symfonii patetycznej* Czajkowskiego i tegoż kompozytora *Wariacji na temat rokokowy* (solo – Rafał Kwiatkowski).

Ostatni, najbardziej emocjonujący dzień przesłuchań, w którym uczestnicy mierzyli się z wykonaniami muzyki XX wieku (w tym jednego z utworów kompozytorów polskich: Szymanowskiego, Panufnika, Pendereckiego, Lutosławskiego, Szabelskiego) rozpoczął występ Lin Chen. Chinka wylosowała utwory bardzo trudne: *Morze* Debussy’ego i *II Symfonię* Szymanowskiego, którą sam kompozytor nazwał „harmoniczno-kontrapunktycznym monstrem”. I to właśnie kompetentne odczytanie owego „monstrum” przyniosło jej konkursowe laury – II nagrodę i nagrodę za wykonanie *II Symfonii*. Po Lin Chen występował Ghun Kim. I jemu przypadło w udziale nie lada zadanie – poprowadzenie *IV Symfonii* Lutosławskiego. Tu publiczność była trochę zdezorientowana – opus magnum Lutosławskiego nie jest na Śląsku dobrze znane. Shizuo Kuwahara

przebił się łatwiej do serc słuchaczy komunikatywną *Symfonią Bożonarodzeniową* Pendereckiego. Ujął ich jednak najbardziej migotliwym wykonaniem *Morza* Debussy’ego. Sean Newhaus wylosował także *Morze* oraz *IV Symfonię* Lutosławskiego, pokonując jej trudności z tym samym, co w poprzednich etapach, profesjonalnym opanowaniem. Dainius Povilionis błyskotliwie poprowadził *Concerto grosso* Szabelskiego, a jego wykonanie *Suity „Miłość do trzech pomarańczy”* Prokofiewa świadczyło o znajomości rosyjskiej tradycji wykonywania tej muzyki. Jako ostatni wystąpił w przesłuchaniach finałowych Eugene Tzigane McDonough, czyniąc błyskotliwy fajerwerk z prezentacji Strausowskiego *Dyla sówizdrzała*. Zakończył udział w konkursie jako zdecydowany faworyt publiczności. Jury podzieliło opinię słuchaczy, przydzielając artyście I nagrodę. Drugą otrzymała Lin Chen, trzecią – Sean Newhouse, wyróżnienia przypadły Shizuo Kuwaharze, Ghun Kimowi i Dainiusowi Povilionisowi. Nagrody dodatkowe zostały rozdzielone pomiędzy laureatów. Dwóm najlepszym Polkom dostały się: nagroda starosty bieruńskiego dla najlepszego polskiego półfinalisty (Marzena Diakun) oraz nagroda TVP (Maja Metelska). Konkurs zakończyły dwa koncerty laureatów: pierwszy odbył się w siedzibie Filharmonii Śląskiej w połączeniu z ceremonią rozdania nagród, drugi – dwa dni później w Warszawie – w radiowym Studiu Koncertowym im. Lutosławskiego.

Tegoroczny konkurs pozostawił bardzo dobre wrażenie – bezbłędny od strony organizacyjnej, wartościowy w aspekcie artystycznym. Czy brak polskich laureatów źle świadczy o naszej młodej kadrze dyrygenckiej? Myślę, że nasi kandydaci przegrali głównie z powodu nieporównywalnie mniejszego doświadczenia w pracy z orkiestrą. Będąc świeżo po studiach i mając za sobą niekiedy po kilka występów z orkiestrami (i to przeważnie szkolnymi), konkurowali z osobami, które pracują z orkiestrami od lat. Zabrakło im po prostu rutyny. To był konkurs zawodowców.

Orkiestra Filharmonii Śląskiej także okazała się ciałem profesjonalnym, chociaż nie perfekcyjnym. Na szczęście nie wszyscy zwracali uwagę na niedoskonałości intonacji, nierówne wejścia, „zamazaną” artykulację smyczków. Z drugiej strony, Filharmonicy pokazali, że potrafią pracować nad swoim brzmieniem i techniką. I czynili to z godną podziwu cierpliwością.

MAGDALENA DZIADEK

Ragtime, synkopowana amerykańska muzyka fortepianowa wyrosła na początku lat 90. XIX wieku z muzyki minstrelki (walk-around, cake-walk) i swingujących marszów J.P. Sousa – podaje Encyklopedia muzyki PWN. Więcej, zdecydowanie więcej, możemy dowiedzieć się o ragtime z artykułu Andrzeja Schmidta opublikowanego w obfitym programie do polskiej prapremiery musicalu *Ragtime* na scenie Gliwickiego Teatru Muzycznego.

W 1974 roku, 30 lat temu, siedem Oskarów zdobył film *Żądła*, w którego tle zabrzmiało aż sześć ragtimów Scotta Joplina na czele ze słynnym *The Ententeiner*. W gruncie rzeczy to chyba początek renesansu tej muzyki i kolejnych jej nagrań, nie tylko zresztą w wersjach fortepianowych, choć te, siłą rzeczy, dominują.

Dwa lata po nakręceniu *Żądła* dokonano w Nowym Jorku nagrania zapomnianej opery Joplina *Treemonisha*, opartej głównie na rytmach ragtime'a, a tym samym będącej bardziej musicaliem, niż operą. W tak sprzyjającym klimacie powstanie kolejnego „ragtime'owego” spektaklu teatralnego było już tylko kwestią czasu.

I stało się. Ponad 20 lat po wejściu na ekrany *Żądła*, 18 stycznia 1998 roku odbyła się brodwayowska prapremiera musicalu *Ragtime* z muzyką Stephena Flaherty'ego, do libretta Terrence McNallego opartego na powieści Edgara Lawrence'a Doctorowa (rocznik 1931). Nawiasem mówiąc, rodzice Doctorowa byli potomkami rosyjskich Żydów, stąd zapewne rosyjskie nazwisko.

Do tych kilku nazwisk dołączmy jeszcze jedno, na co zwraca uwagę redaktor programu i równocześnie tłumacz tekstów zarówno dialogów, jak i piosenek tegoż musicalu – Jacek Mikołajczyk. Chodzi o niemieckiego romantyka Heinricha von Kleista, urodzonego dosłownie za miedzą, bo we Frankfurcie nad Odrą w 1777 roku i zmarłego śmiercią samobójczą w 1811 roku. Z dwu tomów jego nowel za najwybitniejszą uchodzi *Michael Kohlhaas*, opowiadająca o losie skrzywdzonego i na próżno szukającego sprawiedliwości handlarza koni. Właśnie na niej oparł Doctorow swą powieść, przenosząc akcję do Stanów i umieszczając ją gdzieś w latach 1906-1909. O tyle uwspółcześnił swój tekst, że Kohlhaasa uczynił terrorystą, ostatecznie niedoszłym, próbującym dopomóc sprawiedliwości właściwym terrorystom sposobem.

Oglądałem tzw. drugą premierę w Gliwicach, bez gwiazd – Marii Meyer i Elżbiety Okupskiej, notabene „importowanych” z chorowskiej „Rozrywki” (dwa tygodnie później w chorowskiej premierze musicalu *Jekyll & Hyde* weźmie z kolei udział „wypoży-



Ponad 20 lat po wejściu na ekrany „Żądła”, 18 stycznia 1998 roku odbyła się brodwayowska prapremiera musicalu „Ragtime” z muzyką Stephena Flaherty'ego, do libretta Terrence McNallego opartego na powieści Edgara Lawrence'a Doctorowa. Teraz musical ten trafił do Gliwic.

Ragtime z wybuchami

MUSICAL

czona” z Gliwic Wioletta Białk). I przyznać muszę, że brak ten wcale nie okazał się dotkliwy, co dobrze świadczy zarówno o „musicalowej kadrze” działającej na Śląsku, jak i dużym stopniu profesjonalizmu gliwickiego teatru. Publiczność największymi brawami nagrodziła Adama Mazonia, odtwarzającego postać Coalhouse'a, tegoż właśnie „zmodyfikowanego” Kohlaasa z noweli Kleista. Mnie jednak najbardziej spodobała się Oksana Pryjmak, urodzona podobnie jak Kleist, „za miedzą”, ale w drugą stronę – w Mościskach za Przemysłem. W roli „czarnoskórej” żony Coalhouse'a, szczególnie w momentach interpretacji songów, stworzyła znakomitą kreację. Doskonale wypadła też Wioletta Białk, jako szlachetna żona i matka.

Z pozostałych wiodących ról odnotujmy Michała Musioła odtwarzającego postać żydowskiego ojca próbującego odnaleźć swe miejsce na ziemi (ziemia, to w tym przypadku Ameryka), Izabeli Witwickiej w roli czerwonej aktywistki Emmy Goldman, Dominiki Kramarczyk, jako zmysłowej piękności Evelin Nesbit i Daniela Dąbrowskiego grającego iluzjonistę Houdiniego – wszystkie wymienione tu postacie rzeczywiste żyły w Stanach na początku ubiegłego stulecia, ba, nawet występują pod swoimi prawdziwymi imionami i nazwiskami.

W grupie wykonawców pierwszoplanowych ról chyba najmniej przekonał mnie Arkadiusz Dołęga, zbyt anemiczny i za bardzo rozdarty, kogo pokazać – kapitalistę zainteresowanego wyłącznie gromadzeniem pieniędzy, czy człowieka, któremu los stwarza okazję uratowania biblioteki zagrożonej wybuchem terrorystycznym. Bo na ukazanie rozterek

między jednym i drugim „ego”, to libretto chyba jednak nie stwarzało większych szans.

Sprawne reżyseria i choreografia, znakomite układy scen zbiorowych (szczególnie pomysły wydal mi się obraz z iluzjonistą „zamkniętym” w ogromnym balonie, popychanym przez dziewczęta w strojach kąpielowych), udane dekoracje i kostiumy, dość dobre tempo, choć w pewnych momentach, zwłaszcza tych bez podkładu muzyki, akcja nieco „siada”, powodując, że właściwie nie ma się czego „czepiać”. Może jedynie aparatura nagłaśniająca wyzwalająca zbyt częste wybuchy, bynajmniej nie te, obwieszczające wspomniany atak na bibliotekę, ale całkowicie „nie w porę”, których wykonawcy mogą jedynie „nie zauważać”. Sam także próbowałem je bagatelizować, co przychodziło mi o tyle łatwiej, że do teatru wszedłem na darmo – zaproszenie. Gdyby jednak ci, co zapłacili za bilety, domagali się od dyrektora Gabary części zwrotu kosztów, wcale bym się im nie dziwił.

Poważniejszym jest zarzut (względnie gderanie starego zgreda, zależnie jak patrzeć) o charakterze, powiedzmy, socjologicznym. Po bezpośrednim oglądaniu po sobie *Zemsty nietoperza*, *Księżniczki czardasza* czy *Wesołej wdówki*, człowiek na już dość tych wszystkich książy, hrabin, artystek kabaretu i pokojówek romansujących „pomiędzy” klasami społecznymi, bo właśnie owe romanse stanowiły istotę akcji większości operetek. Prawdę mówiąc, musical brnie w tym samym kierunku, tym samym, gdy chodzi o powtarzalność. Podobna ekspresja, rozwiązania scen zbiorowych i tanecznych, warstwa muzyczna – niewielkie zespoły wielce nagłaśnione i, co najgorsze, podobne pragnienie autorów, by teksty tych dzieł uchodziły za ważne i głębokie, niczym traktaty moralno-społeczne. Przyznam, że już wolę wyznania hrabiego podszypującego pokojówkę, bo owe wyznania przynajmniej nie miały przesadnych aspiracji.

Jakby tych podobieństw było jeszcze zbyt mało, w naszym regionie – przyszej ewentualnej aglomeracji, mamy je zdwojone. Przez dwa bliźniacze teatry. Och, te bliźniaki. Sama słodycz.

MAREK BRZEŹNIAK

Stephen Flaherty: *Ragtime*. Inscenizacja i reżyseria: Maria Sartowa. Choreografia: Elena Bogdanovich. Kierownictwo muzyczne: Tomasz Biernacki. Dekoracje: Marcel Sławiński. Kostiumy: Magdalena Testawska i Wanda Kowalska. Prapremiera polska 23 listopada 2007 roku w Gliwickim Teatrze Muzycznym.

Foto: ARC Gliwickiego Teatru Muzycznego



Wielkie rody

WYSTAWA

— Górną Śląsk to teren pogranicza, gdzie spotkały się kultura polska, czeska i niemiecka. Takie same są korzenie szlachty tej ziemi, chociaż niektóre rody były bardziej egzotyczne, np. włoskie, hiszpańskie czy francuskie – wyjaśnia dr Małgorzata Kaganiec, kurator wystawy w Muzeum Śląskim w Katowicach. Ekspozycja zatytułowana *Wielkie rody Górnego Śląska* ma już swoją historię, gdyż po raz pierwszy można ją było oglądać na przełomie 2006 i 2007 roku w Archiwum Państwowym przy ul. Józefowskiej. Pracownicy Archiwum, dr Zdzisław Jedynak i dr Zbigniew Kiereś, od lat analizujący zagadnienie, wybrali 29 rodów, których majątki ziemskie przekraczały 5000 hektarów. Sprawa niebagatelna, arystokracja i wyższa szlachta, średnio 8-10% ogółu właścicieli, byli w 1783 r. posiadaczami 71,5% powierzchni Górnego Śląska.

Dzieje tutejszych rodów to przyspieszony kurs bankowości i zarządzania, jak pomnażać dziedziczone kapitały, właściwie odczytując trendy gospodarki, zakończony błyskotliwym sukcesem, czasami bolesnym upadkiem. Ród Ballestremów, z łuczniakiem w herbie, z włoskiego Piemontu, dostał się na Górny Śląsk poprzez małżeństwo w rodzinie von Stechow. W linii żeńskiej wywodził się od Henryka Brodatego i jego żony św. Jadwigi. Posiadał Rudę, Biskupice, Kołczyce i Plawniowice, które przekształcono w niepodzielny majątek (majorat). Ballestremowie władali również dobrami poza Śląskiem, zamek Strečno, w dolinie Wagu, to ich słowacka siedziba. Z rozległych tamtejszych lasów sprowadzano drewno do

górnos Śląskich kopalni. Zarządcą rodzowego majątku był Karol Godula, syn leśniczego, który w pierwszej połowie XIX w., dzięki zapobiegliwości i pracowitości, osiągnął ogromny majątek. Było to tak kuszące stanowisko, że Antoni Klaus, by zostać dyrektorem dóbr Ballestremów, zrezygnował z godności burmistrza Tarnowskich Gór; wołał urządować w Gliwicach w istniejącym do dzisiaj budynku, obecnie siedzibie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

Hrabiowie Colonna mieli co prawda swoje korzenie w Tyrolu, gdzie nosili nazwisko von Fels, co w języku niemieckim oznacza skalę, jednak szukali szczęścia w słonecznej Italii. W XV wieku Leonard von Fels za zasługi wojenne w wojsku papieskim otrzymał tytuł barona a admirał książę Marco Colonna przyjął go do swojego rodu i herbu. Nim pojawili się, na początku XVII w., na Górnym Śląsku, osiedli w Czechach. Drogą małżeństw i zakupów ich olbrzymie latyfundium, liczące w końcu XVIII w. ponad 50 tys. ha, obejmowało Strzelce, Pyskowice, Łabędę i Toszek, główną siedzibę. Kasper Colonna przebudował w latach 1650-1655 toszecki zamek oraz dobudował nową część mieszkalną, tworząc z zabytkowej budowli barokową rezydencję. Ród należący do ścisłej czołówki śląskich posiadaczy, zszedł z dziejowej sceny dwieście lat temu, jego majątek przeszedł w ręce hrabiów von Gschin (Gaszyńskich), wywodzących się z ziemi wieluńskiej, których włości w tym czasie były niewiele mniejsze. Jeden z najbardziej znaczących rodów śląskich, począwszy od XVI w. stawał się kolejno właścicielem Kietrza, Olesna, Woźnik, Żyrowej, Polskiej Cerekwi.

Największą karierę zrobił Melchior Ferdynand w połowie XVII w. Nie tylko skutecznie powiększał rodzinny majątek i awansował w hierarchii urzędniczej jako starosta ziemski opolsko-raciborski, prezydent kamery we Wrocławiu, wreszcie członek rady cesarskiej, ale przede wszystkim był fundatorem klasztoru na Górze św. Anny.

Nie trwa jednak wiecznie, pod koniec XIX w. scheda po Gschinach przypadła spowinowaconym hrabiom Henckel von Donnersmarck, których druga część nazwiska (donnersmarck – znaczy: czwartkowy targ) świadczy o ich mieszczańskiej proweniencji. Zajmowali się handlem i bankowością, byli tak zamożni, że pożyczili cesarzowi, podczas wojny 30-letniej, sporą sumę pieniędzy, za co otrzymali w zastaw ziemię bytomską. Katolickiemu monarsze nie przeszkadzało, że byli protestantami. Siedzibami rodu, którego kolebką był węgierski Spisz, stały się pałace w Świerkłańcu, Nakle, Reptach i Brynku. Głośny oskarowy film *Życie na podsłuchu* jest dziełem współczesnego potomka tego rodu.

Na wystawie nie mogło zabraknąć Mieroszewskich, herbu Ślepowron, do których przez jakiś czas należały Katowice. Dr Kaganiec nie zatrzymała się tylko na 1839 r., kiedy to Aleksander sprzedał dobra na Śląsku, ale poszła dalej i pokazała ten ród do momentu wybuchu I wojny światowej, oczywiście poprzez metropolie, dlatego, że zachowali tytuł ordynatów myślowickich i bardzo troskliwie go podkreślali. Wśród ciekawych postaci, zwraca uwagę Krzysztof, sekretarz króla polskiego Władysława IV Wazy, inżynier-intelektualista, człowiek o wyjątkowo szerokich horyzontach, architekt (twórca fortyfikacji klasztoru jasnogórskiego i Krakowa) oraz dwóch Stanisławów. Pierwszy w czasach upadku państwa polskiego posłował na Sejm Wielki i uczestniczył w powstaniu kościuszkowskim. Drugi zaś zasłynął z pamiętników, w których krytycznie przedstawił arystokratyczno-ziemiańskie środowisko Krakowa końca XIX i początku XX wieku, nazywając je zbiorowiskiem oryginałów, dewotek i dziwaków.

Warto było odwiedzić wystawę dla trzech, bardzo różniących się, ale wspaniałych dam. Ewa von Tiele-Winkler, arystokratka, która porzuciła zamek, by jako Matka Ewa pracować wśród biedoty. Joanna Gryzik, zwana „śląskim Kopciuszkiem”, córka komornika i służącej, spadkobierczyni bajkowej fortuny „króla cynku” – Karola Goduli. Tuż przed ślubem z hrabią Janem Ulyrikiem Schaffgotschem, przedstawił się jednym z najstarszych śląskich rodów, ale właścicielem jedynie kilku wsi na Górnym Śląsku, król pruski nadał jej szlachectwo i nazwisko von Schomberg-Godula. Wreszcie „angielska storkotka” – księżna Daisy, właściwie Maria Teresa, żona księcia Jana Henryka Hochberga, pod względem posiadanego majątku na trzecim miejscu w Niemczech na początku XX wieku.

ELŻBIETA BORKOWSKA

Pisząc o najnowszej premierze Opery Śląskiej – „Orfeusz i Eurydyka” Glucka, wystarczyłoby użyć dwóch słów: rewelacja sezonu!

Udając się do sali im. Adama Didura (którą realizatorzy wybrali na miejsce prezentacji spektaklu) nie spodziewałam się, że wezmę udział w czymś zgoła zaskakującym i pięknym – pod każdym względem!

Aby tę opinię udowodnić, trzeba zacząć od opisanego tego, co widzowie zastali, udając się na spektakl. Z pozoru nie takiego: salę przecinało przezroczyście podium, na scenie ulokowała się orkiestra, a gdzieś tam widniały elementy scenografii – architektoniczne fragmenty murów sugerujących starożytną budowlę. Publiczność zasiadła dość ciasno po obu stronach podium, co w trakcie spektaklu okazało się znakomitym zabiegiem scenograficznym i inscenizacyjnym.

Kiedy zabrzmiała uwertura, na podium pojawił się Tanatos, dostojnie unoszący za sobą woal Eurydyki, by po chwili – jak opowiada mit – zejść tam, gdzie jego miejsce – do podziemia Tartaru. Wkrótce tą samą drogą uda się Orfeusz, aby wydobyc z czeluści swą ukochaną żonę – Eurydykę. Pomaga mu w tym Amor, za wstawiennictwem którego u samego Zeusa, uzyskał pozwolenie na wyprowadzenie Eurydyki, pod warunkiem: nie może na nią spojrzeć. I tu rozpoczyna się dramat kochanków: zaskoczona zachowaniem Orfeusza Eurydyka zaczyna wątpić w jego miłość. To okazuje się ponad siły Orfeusza i wbrew postanowieniu – spogląda na ukochaną. Lecz opera kończy się inaczej aniżeli mityczna opowieść: po raz drugi wstawia się za Orfeuszem Amor, zwycięża potęgą miłości, a Eurydyka zostaje przywrócona do życia. Szczęśliwy finał zgodny z wymogami epoki, w której powstało dzieło napisał Rainero de Calzabigi – twórca libretta do „Orfeusza i Eurydyki”.

Dzieło twórców spektaklu: Henryka Konwińskiego – reżysera i choreografa a także autora inscenizacji, Tadeusza Serafina – sprawującego kierownictwo muzyczne, Ireneusza Domagały – autora scenografii i Anny Tamowskiej, pod batutą której chórzystki osiągają mistrzowski poziom wykonawczy, wzbudza zachwyt. Udowodnili, że wirtuozerie można osiągnąć za pomocą prostych, choć wyrafinowanych środków. Najważniejszy okazał się pomysł inscenizacyjny, sposób w jaki należy wyrazić charakterystyczne dwa odległe światy: subtelny świat miłosnego dramatu i rozbuchany świat Tartaru. Świat Orfeusza i Eurydyki „namalowany” został w jasnych barwach, oszczędnymi, wręcz ascetyczną gestykulacją, zakreślonym do minimum ruchem scenicznym. Główną rolę odgrywała tu melodyka – dźwięki harfy, jasne brzmienie, przepłatane partiami chóru, który spełniał rolę komentatora sytuacji. Oczywiście kluczowymi postaciami byli Orfeusz – w tej roli wspaniała Elżbieta Wróblewska i Eurydyka – Anna Noworzyn. Wróblewska, urodziwa, nadzwyczaj sugestywna artystka, swoim ciepłym, lecz mocno brzmiącym mezzosopranem, wykonując



Orfeusz i Amor czyli Elżbieta Wróblewska i Leokadia Duży.

Foto: Tomasz Zakrzewski

W objęciach miłości

OPERA

partię Orfeusza pokazała najwyższą sztukę wokalną. Była niebywale przekonująca w realizacji zarówno strony wokalne jak i aktorskiej tej postaci – rzecz można: jeśli tak śpiewał Orfeusz, to Zeus musiał się nad nim ulitować i oddać mu Eurydykę. Elżbieta Wróblewska – solistka Warszawskiej Opery Kameralnej (w 2005 roku ukończyła Akademię Muzyczną w Warszawie, w klasie prof. Krystyny Szostek-Radkovej, która przyjechała do Bytomia na premierę), stworzyła postać wzruszającą nie tylko dzięki niepowtarzalnej barwie głosu i mistrzowskiemu wykonaniu partii Orfeusza, ale także poprzez niezwykle oszczędny lecz wyrazisty gest. To z pewnością jedna z najpiękniejszych i największych ról w ostatnich dokonaniach Opery Śląskiej.

Równie znakomicie wypadła w oglądanym przeze mnie przedstawieniu Anna Noworzyn – także niedawna absolwentka katowickiej Akademii Muzycznej. Ta wielce utalentowana śpiewaczka była znakomitym uzupełnieniem (a właściwie drugą połówką tego pierwszoplanowego duetu). Wyrazisty, mocny sopran, nie pozbawiony lirycznego brzmienia stanowił doskonałą przeciwagę akasmitnie brzmiącego mezzosopranu. Duet Wróblewska – Noworzyn można śmiało określić mianem perfekcyjnego. Dodać trzeba, że Gluck w swoim dziele (powstało w 1762 roku) zastosował wariant włoski, co oznacza, że partię Orfeusza wykonywali śpiewacy – kastraci, a dopiero nieco później kobiety (mezzosopran). I chociaż nie ma w tej operze popisowych arii i nastrojowych, łatwo wpadających w ucho motywów muzycznych, to z wielką uwagą śledzi się partie tak solistów, jak i chó-

ralne – zwłaszcza że wykonane zostały z taką maestrią! W tym niezwykle przedsięwzięciu dużą rolę odgrywała orkiestra, prowadzona przez Tadeusza Serafina, która – poprzez obecność na scenie – była – podobnie jak chór – jednym z bezpośrednich uczestników dramatu.

Osobne miejsce w opisanym spektaklu należy się temu wszystkiemu, co dzieje się w podziemiach Tartaru! To sceny absolutnie skonstrastowane z głównymi bohaterami: tu ogromne pole do popisu znalazły wyobraźnia scenografa i choreografa. To wspaniała, wręcz odrębna etiuda – diaboliczna impresja, opowiadająca o szalonym życiu w podziemiach Tartaru. Szokujące, ekscentryczne kostiumy piekielnych stworów – uosobień wszelkich ludzkich perwersji, a do tego bliskość, wręcz namacalność postaci na podświetlanym, wielobarwnym wybiegu sprawiała wrażenie bezpośredniego obcowania widzów z hedonistycznym światem ciemnej strony ludzkiej natury. Wijące się na wybiegu furie zagładyły wyzywająco w oczy widzom, jakby chciały powiedzieć, że nie ma większej siły ponad zło i diabelskie moce. Jednak to miłość okazała się najsilniejsza!

Do tego wszystkiego pięknie brzmiący chór ubrany w greckie, jasne szaty, współpracujący z orkiestrą i wszystkimi osobami dramatu, także zwiewna i radosna postać Amora (w tę rolę wcieliła się Mariola Płazak – Scibich) – całość perfekcyjna, trzymająca w napięciu, przeniknięta najwyższej próby pięknem. Warto taki spektakl wystawić i oglądać wielokrotnie (zwłaszcza, że przygotowano potrójną obsadę głównych postaci), smakować wszelkie niuanse muzyczne i sceniczne. To prawdziwy majstersztyk sztuki operowej!

Magia bytomskiego spektaklu zdaje się być wynikiem nie tyle analizy dzieła Glucka, tradycji realizacyjnych i przemian w sztuce operowej jakich dokonał kompozytor, ile własnych, autorskich wizji jego twórców – powstała więc impresja na temat miłości – tej pięknej, uduchowionej, czystej i nieskazitelnej, ale także tej „brudnej”, skrywanej, przepelnionej fizycznością, demonicznej, będącej dziełem samego szatana. To opowieść o ludzkiej naturze, o przewrotności i potrzebie różnorodnych doznań ludzkich.

O tym, czym dla dzieł opery były dzieła tak wybitnego kompozytora jak Christoph Willibald Gluck, piszą w obszernie opracowanym programie wybitni znawcy tematu: Józef Kański i Magdalena Dziadek. Warto więc sięgnąć po te jak i zamieszczone w programie poetyckie teksty oparte na micie o Orfeuszu i Eurydyce, zwłaszcza Czesława Miłosza, który poemat „Orfeusz i Eurydyka” dedykował swej zmarłej żonie Carol. Miłoszowskie strofy przepelnione są wielkim bólem po stracie towarzyski życia. Bytomskie dzieło jest afirmacją życia i miłości.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Christoph Willibald Gluck: *Orfeusz i Eurydyka*. Spektakl operowy w 2 częściach. Kierownictwo muzyczne: Tadeusz Serafin. Inszenizacja, reżyseria, choreografia: Henryk Konwiński. Scenografia: Ireneusz Domagała. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera 10 i 12 listopada 2007 r.

21 listopada w Auli im. B. Szabelskiego katowickiej Akademii Muzycznej wystąpili: pianista Zbigniew Raubo i Kwartet Śląski. W wykonaniu Zbigniewa Raubo zabrzmiał wybór mazurków z opusu 50 oraz *Blazen Tantris* z cyklu *Maski* Szymanowskiego. W kończącym się właśnie Roku Szymanowskiego mazurki doczekały się wielu wykonań, także kilku naukowych omówień, z których utkwiły mi w pamięci rozważania Rafała Ciesielskiego, który zastanawiał się, dlaczego gatunek ten, obiecująco wykreowany przez Chopina na miniatury „narodowy poemat”, przejęty przez Szymanowskiego, który nadal mu nowoczesny wymiar i tym samym „otworzył” ku przyszłości, nie był w zasadzie w XX wieku kontynuowany, nie licząc kilku naśladownictw (np. u Romana Maciejewskiego).

Może dobrze, że nie doczekaliśmy się mazurków Pendereckiego, Lutosławskiego czy Bairda – tym bardziej bezinteresownie możemy się dziś zachwycać obecnymi w muzyce Szymanowskiego wysoce indywidualnymi wizjami muzyki góralskiej, którą – jak twierdzą znawcy – kompozytor w pewnym sensie sam stworzył. *Blazen Tantris* ukazał w interpretacji Zbigniewa Raubo swoje ironiczne, sarkastyczne oblicze. Pianista miał tu pole do pokazania swoich możliwości wirtuozowskich, które w mazurkach musiały przebywać w ukryciu. Piękne, błyskotliwe wykonanie zostało dopełnione muzyką zupełnie innego rodzaju – fortepianowymi *Dzwonami* Andrzeja Dziadka stanowiącymi studium brzmienia zespołu dzwonów kościelnych.

W drugiej części koncertu *Kwartet Śląski* przypomniał *Kwartet smyczkowy* Eugeniusza Knapika, dzieło z roku 1980, które przyniosło kompozytorowi I lokatę na Międzynarodowej Trybunie Kompozytorów UNESCO w Paryżu (1984). Utwór złożony, niejednolity – z pierwszą częścią potraktowaną sonorystycznie, przepelnioną grą zespołową i z bardzo oryginalnym ogniwem finałowym, w którym kilkakrotnie powraca pieśniowy refren, zamknięty kilkoma eufonicznymi akordami kodującymi sens harmoniczny i formalny całości. W tym wykonaniu utwór brzmiał – może przez zestawienie z Szymanowskim – bardzo lirycznie, prawie nostalgicznie. Oprócz intencji wykonawców (szczególnie usposobionego do kreowania ekspresyjnej kandydatury koncertmistrza zespołu Szymona Krzeszowca) zadziałał z pewnością genius loci – Aula im. Szabelskiego to serce katowickiej uczelni, które w tych dniach było po raz ostatni w tej roli – od 11 grudnia ustępując nowej, świetnej sali.



Jubileusz Ryszarda Gabryśa

W niedzielę 9 grudnia śląscy kompozytorzy obchodzili w gościnnym wnętrzu Biura Wystaw Artystycznych 65-lecie urodzin Ryszarda Gabryśa. Zamiast mów okolicznościowych i kwiatów ofiarowano solenizantowi wykonania kilku jego reprezentatywnych utworów. Zabrzmiała, w wykonaniu Orkiestry Kameralnej „Camerata Impuls” prowadzonej przez Małgorzatę Kaniowską nowa (orkiestrowa) wersja kwartetu smyczkowego *Es muss sein* oraz koncert kontrabasowy *Il Cicerone* – premyślny przewodnik po świecie muzycznych inspiracji twórcy. Partię solową w koncercie zagrał ze zwykłą sobie swadą syn jubilata Aleksander Gabryś. Program koncertu uzupełniło też synowskie *Abraxas* na smyczki i taśmę – dzieło przywołujące w warstwie treściowej mit faustowski, sugestywne i imponujące rozmachem środków.

Sam Ryszard Gabryś ofiarował publiczności koncertu dwie niespodzianki: wstępne *Piccolo prologo per Maestra ed archi* w formie happeningu z udziałem dyrygentki i muzyków oraz końcowe *Dobranoc* – kapitalną w swojej prostocie pieśń pożegnalną na sopran chłopięcy, dyrygenta i smyczki. W *Dobranocy* zadebiutował 11-letni uczeń fortepianu ze szkoły im. Karłowicza Juliusz Filip Czakon. Zasłużył na burzliwe oklaski swoim urokiem i odpowiedzialnością, a i umiejętnościami aktorskimi. Na koncert mimo niedzielnej pory i nieszczególnej aury przybyła liczna publiczność. Byli to przyjaciele, którym nie trzeba było przedkładać zasług, jakie ma Ryszard Gabryś dla muzyki nowej na Śląsku – jako kompozytor, pisarz, publicysta, pedagog oraz tak zwany „działacz muzyczny”, czyli ten, kto od lat wsadza kij w nasze małe mrowisko.

Przy okazji bytności w Katowicach w związku z ojcowskim jubileuszem Aleksander Gabryś dał w teatrze Korez (11 grudnia) recital kontrabasowy. Rozpoczęły go prezentacje dwóch utworów kompozytorów śląskich: Jana Daszka *Musica metaphysica* (prawykonanie) oraz Jana Wincentego Hawela – kilkakrotnie już wykonywane przez artystę *Capriccio-Fantasia No. 1*. Następnie usłyszeliśmy (nb. pierwszy raz w Polsce) *Essey* Luki Lombardiego, oferujący słuchaczowi potężną dawkę ekspresji, zaś wykonawcy – podobną – trudności technicznych oraz zjawiskowe *Lyon* Korean-ki Junghae Lee. Aleksander Gabryś jest współautorem tej kompozycji, napisanej na kontrabas i taśmę. Można mniemać, że partycypował w tworzeniu partii kontrabasowej, podobnie jak niegdyś Paweł Kochański w powstawaniu skrzypcowych głosów utworów Szymanowskiego. Kompozycja Junghae Lee posiadała wiele ujmującego dalekowschodniego kolorytu, który jedynie podkreśliły „europejskie” pierwiastki techniczne.

Jako kompozytor zaprezentował się Aleksander Gabryś w tym koncercie utworem na taśmę *Bas-el*, będącym dźwiękowym zapisem jego fascynacji klimatem tego miasta. Ów klimat ogniskuje się w dorocznym karnawale, świętowanym mrocznie, jako coś w rodzaju tańca śmierci. Owa mroczność przeszła do kompozycji Gabryśa i dalej, na salę Korezu, wywołując u publiczności miły dreszcyk.

Zupełnie inny rodzaj muzyki prezentował *Lem Franco* Donatonego, jednego z mocarzy europejskiej awangardy. Tu liczyła się żelazna dyscyplina w projektowaniu i rozwijaniu struktur dźwiękowych. Prezentacja tego utworu (również granego na omawianym koncercie pierwszy raz w Polsce) wzbogaciła w sposób istotny nasze wciąż ubogie kalendarium spotkań z najlepszą zachodnią awangardą. Słabiej zapamiętałam utwory przedstawicielej młodszej generacji: Jacoba Druckmana (aktorsko dopełniona przez wykonawcę *Valentine* dość niejasnego autoramentu) i Bertrama Turetzky'ego (*Collage I* – utwór, którego materiały były aż 42 cytaty pozyskane z partytur znanych mistrzów (oczywiście za uprzejmym przyzwoleniem wydawców, o czym informowała odpowiednia ulotka). Niestety, autorowi nie udało się ich wyzyskać zabawnie, ani nawet zaskakująco. Dowiedzieliśmy się jednak w każdym razie, że sztuka muzycznego kółu – niegdyś samotnie uprawiana na Śląsku przez Ryszarda Gabryśa, ma się nadal dobrze. Dobrze się miewa również Aleksander Gabryś – nie opuścił go młodzieńczy entuzjazm, a jego gra, nieustannie wystawiana na próbę przy okazji działalności w szwajcarskich zespołach muzyki współczesnej, okrzepła i dojrzała.

MAGDALENA DZIADEK

Historia brzydoty stanowi cykl wykładów, antologię tekstów źródłowych i dzieł sztuki, podobnie jak wydana dwa lata temu *Historia piękna*. Pierwszą część łatwiej zrozumieć, z pewnością historia sztuki dostarcza aż nadto przykładów piękna, brzydoty również nie trzeba szukać, lecz wymaga ona wytłumaczenia i racjonalizacji. Krótkie teksty w sposób chronologiczny ujmujące problem drugiej strony rzeczywistości doskonale wyjaśniają intencje twórców, łamiąc stereotypowe wyobrażenia, według których starożytność obfitowała jedynie w dzieła wybitne, nazwane później klasycznymi.

We wcześniejszym autorskim dziele *Sztuka i piękno w średniowieczu* Umberto Eco przedstawia wiele poglądów na temat sztuki – jej powinności, piękna i jego części składowych, takich jak proporcjonalność, co wiąże się z recepcją Pitagorasa, claritas (światło) i integritas, które mogło oznaczać kompletność wszystkich elementów, rodzaj harmonii. Książka traktuje o wzajemnym przenikaniu teorii, palimpsestowości myśli, adaptacji i czerpaniu ze źródeł. Dla filozofów podobne przejścia są oczywiste, dla innych mogą być frapującym odkryciem. Nie jest to rzecz do ciągłego, szybkiego czytania, tym bardziej, że część definicji jest podobna, subtelne różnice w poszczególnych teoriach wymagają skupienia, być może sięgnięcia do innych książek. *Historia brzydoty* stanowi kompendium samo w sobie, w przystępny sposób przeprowadza czytelnika przez korytarze i korytarzyki historii sztuki, filozofii i literatury, czyni to może niezupełnie w dyskursie naukowym lecz niewątpliwie jest pasjonującą propozycją na zimowe wieczory. Oby tylko czytelnikom nie przyszli do głowy „bohaterowie” – rodem z najgorszych koszmarów lub krwawych horrorów. Pełne przemocy średniowiecze w swojej sztuce dążyło do upiększania męczeństwa, nadawania torturom znaczenia wyższego, wreszcie prowadząc do „apologii człowieczeństwa”, czego odbiorca może doświadczyć oglądając agonie świętego Sebastiana.

Brzydotę również można oswoić, co szczególnie wyraziście, zdaniem autorów, czyniono w romantyzmie, gdy ważne dla epoki pojęcie wzniosłości zakłada, że będąc świadkiem rzeczy przerażających i wykraczających poza rozum doznajemy niezwykłego uczucia. Dla porządku należy zauważyć, że pojęcie zdefiniował najpierw Immanuel Kant, jednak jego recepcja przypada na pierwsze dziesięciolecie XIX wieku, ja posłużyć się interpretacją późniejszą: *nasza zależność, nasza walka z wrogią przyrodą, nasza wola ugięta przez nią ukazują się nam teraz naocześnie; dopóki jednak nie zdobywa*



Historia brzydoty, pod redakcją Umberto Eco, przekład zbiorowy, Rebis, Poznań 2007.

Czy brzydki to piękny inaczej?

przewagi osobiste udręczenie, dopóki trwamy w oglądzie estetycznym, dopóty tę walkę w przyrodzie, przez ten obraz nieugiętej woli przeziera czysty podmiot poznania i niewzruszony, niezaangażowany chwyt w tych właśnie przedmiotach, które dla woli są groźne i przerażające. Na tym kontraście polega właśnie uczucie wzniosłości jak pisał Arthur Schopenhauer w *Świecie jako woli i przedstawieniu*.

Na kartach książki można natknąć się na zdjęcia, których nigdy nie chciałbyś, drogi czytelniku, powiesić na ścianie. Zanim zaczęłam lekturę przekartkowałam książkę i natrafiłam m.in. na wyobrażenie Włada Draculi zwanego Palownikiem, uczującego podczas gdy nieszczęśni poddani lub wrogowie umierają w męczarniach nabici na pale. Ponieważ litografia pochodzi z XV wieku realizm nie poraża, zadziała jedynie wyobraźnia odbiorcy. Inaczej jest z *Woskowym modelem młodej dziewczyny po sekcji zwłok, ukazujący narządy wewnętrzne: płucoserce, układ trawienny i moczopłciowy* nie pozostawia wiele miejsca dla wyobraźni, jest przeznaczona dla ludzi o mocnych nerwach. Należy zaznaczyć, że obiektem fascynacji obok okrucieństwa czy makabry stały się wynaturzenia zwane *physica curiosa*, z których część ciekawiły jako rzekomi mieszkańcy zamorskich

krain, wymykający się ówczesnym klasyfikacjom naukowym. Dziwaczne obiekty znajdowały swe miejsca w gabinetach osobliwości, czyli poprzedników muzeów przyrodniczych.

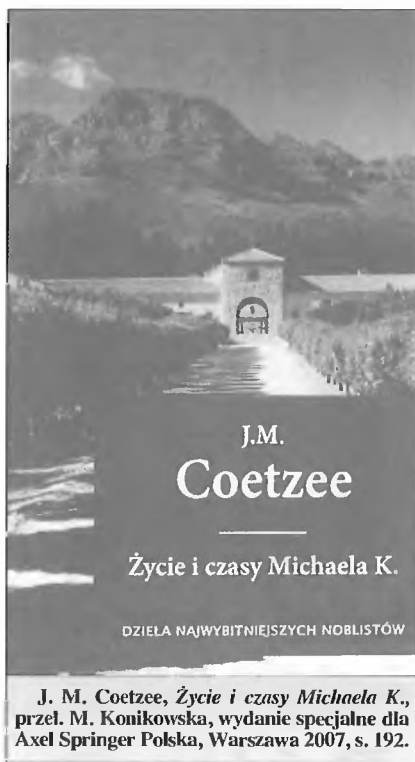
Po fascynującej lekturze nasuwa się pytanie, że może nie to brzydkie, co brzydkie, ale to co się NIKOMU nie podoba? Historia zjawiska, jakim jest brzydota nie jest prostym rewersem piękna, gdyż to pojęcie jest relatywne i zmienne, gdyż istnieją dzieła, w chwili powstania uznawane za przykład złego smaku, a dzisiaj za klasycznie piękne. Autorzy przytoczyli ponad dwadzieścia fragmentów miażdżących recenzji słynnych dzieł i artystów poczynając od muzyki Bacha, przez malarstwo Cezanne'a, Moneta do umiejętności tanecznych Freda Astaire'a. Inaczej rzecz ma się z wytworami kiczu lub kampu, z których pierwsze mają zaspokajać potrzebę sztuki dla wszystkich, łatwo dostępnej, „bezpiecznej”, bo zrozumiałej, a drugie stanowi wyrafinowaną grę z odbiorcą. O ile poczucie kiczu doprawdy bywa sprawą indywidualną i jak piszą autorzy *trzeba przyjąć, że istnieje sztuka dla niewykształconych, tak jak istnieje dla wykształconych, i należy szanować różnicę między tymi dwoma „gustami”, tak jak się szanuje różnice religijne czy preferencje seksualne.* (s. 397) Każdy czytelnik może niejako przy okazji określić własną granicę między sztuką a kiczem. Kamp jest pojęciem nowszym, szerzej rozpowszechnionym przez Susan Sontag w znanych *Notatkach o kampie*, oznacza celową fascynację tym, co dziwaczne, niesmaczne, podejrzewane o homoseksualizm, albo przesadnie wystylizowane, w odróżnieniu od kiczu, który jest egalitarny, kamp jest snobistycznym rodzajem porozumienia między elitą, która interesuje się tym, co jest skrajnie nienaturalne lub jedynie udające naturę. Kolejny rozdział traktuje o świadomej brzydocie, dziełach prowokacyjnych lub tandetnych. Jednak w samym zakończeniu wracamy do brzydoty niezamierzony, do brzydoty – ludzkiego dramatu, ułomności, które spychają ludzi poza nawias społeczeństwa, bądź sprawiają, że owym nieszczęśnikom odmawia się prawa do decydowania o sobie, książka kończy się fragmentem gorzkiego w wymowie opowiadania Italo Calvino, zakończenie narracji o historii pojęcia ma wymowę moralistyczną: *Po tylu rozważaniach na temat różnych wcieleń brzydoty chcielibyśmy zakończyć książkę tym wezwaniem do miłośników.* (s. 437) Brzydota jest rewersem piękna, a piękno powinno mieć wymiar duchowy, życzymy sobie więc wszyscy takiego piękna.

MIRELLA SIEDLACZEK-MIKODA

Życie i czasy Michaela K. to tytuł powieści Johna Maxwella Coetzego, południowoafrykańskiego laureata literackiej Nagrody Nobla z 2003 roku, wydanej w Polsce po raz pierwszy w 1996 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Książka przeszła wtedy bez większego echa w kraju, za granicą zaś Coetzee otrzymał za nią Nagrodę Bookera. We wrześniu 2007 roku powieść została wydana po raz drugi przez Axel Springer Polska i przypominana w ramach serii „Dziennika” *Dzieła Najwybitniejszych Noblistów*.

Pozornie życie i czasy tytułowego Michaela K. są tak proste i lakoniczne w swej wymowie, jak sam tytuł. Autor szkicuje bowiem postać trzydziestoletniego mężczyzny, ogrodnika z Kapsztadu, który pogrążony w beznadziei jednostajnego życia, chce spełnić wolę ciężko chorej, lecz także toksycznej matki, która na ostatnie dni swego życia zechciała przenieść się na farmę w Prince Albert, na której spędziła szczęśliwe dzieciństwo. W drodze do owego miejsca matka umiera a jej ciało zostaje poddane kremacji. Akt ten na zawsze już odcisnie swe piętno w psychice Michela, nocami strasząc go obrazem matki w „ogniowej aureoli włosów”. Napiętnowany od pierwszych dni życia przez Matkę Naturę (M. posiada zającą wargę, którą można by zoperować, jednak nigdy do tego nie dochodzi, z jej powodu zaś traktowany jest jako głupiec, który nie potrafi mówić) oraz przez własną Matkę Śmierci, jak nazywa ją później lekarz obozowy, pragnie dotrzeć do Prince Albert, gdzie chce wieść szczęśliwe i spokojne życie. Problem w tym, iż droga, którą bohater zaczyna podążać wiedzie przez kraj pogrążony w wojnie. Wojna jest zaś cywilizacyjnym kociołem historii. Michael do niego nie pasuje, gdyż od pierwszych dni życia jest samotnikiem uciekającym od ludzi, zdążającym jednak w stronę natury.

Coetzee tworzy w ten sposób postać głupca, który posiada tylko jedną umiejętność – potrafi uprawiać ziemię. Ukrywając się wciąż przed patrolami policyjnymi, uciekając z obozów, gdzie ludzie wyzbyci są już człowieczych uczuć, Michael staje się tym, co sam dotychczas uprawiał, staje się synem ziemi. Żyjąc na opuszczonej farmie w Prince Albert je korzonki, trawę i kwiaty. Później z zaledwie garstki pestek dyni i innych nasion tworzy swój warzywnik. *Podczas gdy doglądał nasion, obserwował ziemię i czekał, aż urodzi pożywienie, coraz bardziej malala jego własna potrzeba jedzenia. Głodu nie odczuwał i ledwie go pamiętał.* Warzywa rosną, dynie stają się coraz dorodniejsze, a Michael jest postacią coraz bardziej do nich podobną. Trzymający się z dala od



Tragedia ogrodnika

wszelkiej ludzkiej cywilizacji nie prowadzi bowiem nawet egzystencji zwierzęcia, nie cechuje go instynkt i niezaspokojony głód. Może nie jeść całymi tygodniami, noce spędza zakopany w norze, pije z kałuż po deszczu. Waży trzydzieści pięć kilogramów a kiedy znajduje się w szpitalu obozowym nadal chudnie, bo odmawia jedzenia, które nie jest owocem jego ziemi. Wiedzie los syna ziemi, jej ogrodnika, bo *dostatecznie wielu ludzi poszło na wojnę mówiąc, że na ogródki przyjdzie czas wtedy, kiedy wojna się skończy; a tymczasem ktoś musi pozostać w tyle i nie dać umrzeć ogródkom, a przynajmniej samej idei ogródka. Bo kiedy raz się zerwie tę nić, ziemia stwardnieje i zapomni o swoich dzieciach.*

Czym jest owa idea ogrodu, o której wspomina Michael? Ogród to miejsce dorodnych roślin, z których każdy może czerpać siłę życia. Być może „inność” głównego bohatera polega właśnie na tym, że sam siebie stawia na równi z owymi roślinami, nie czuje się niczym ponad, a czym czują się ludzie prowadzący wojnę z rzekomo szlachetnych pobudek. Ogród to ziemia żywa, na której nikt nie jest pasożytem, bo jeśli tylko nie jest uprawia,

to stanowi wiecznie odnawialne źródło pokarmu. Ogród to ziemia wolna. Nikt nie ma prawa zawłaszczać jej sobie wyłącznie na własny użytek. Jest zarazem wszystkich i niczyja. Nie mieści się w kategoriach państwa, nie ma więc także nic wspólnego z polityką i systemem, który ustanowili sobie ludzie – tak zwani cywilizowani. I wreszcie ogród to ziemia wszędzie, nie tylko Afryka, czy inny kontynent. Dlatego też tak mało uwagi poświęca autor odzworowaniu realiów geograficznych.

Zaprzeczeniem ogrodu jest dla Michaela obóz, miejsce, które zostało odgrozione od reszty ziemi, które zostało zawłaszczone przez człowieka i wtłoczone w tryby politycznej maszyny. Kiedy w powieści dosyć łagodny obóz ma zostać przekształcony w obóz pracy wydaje się dyrektywy, które sprawiają, że ginie w obozie idea ogrodu: (...) *każ swoim ludziom oczyścić teren. Jeśli jest trawa, spalcie. Jeśli są kamienie, usuńcie. Każdy kamień rzuca cień. I daje życie. Tutaj już, w odróżnieniu do ogrodu, może szerzyć się pasożytnictwo, bo obóz jest czyjąś własnością, na której, jak twierdzi komisarz policji, więźniowie żerują (dostają jedzenie a jeszcze im się nie podoba!), zaś Michael owego pasożytnictwa nie potrafi sobie wytłumaczyć: *A jeśli pasożyty znacznie przewyższają liczebnością żywicieli – (...) pasożyty w wojsku, w policji, w szkołach, fabrykach i biurach, pasożyty serca? (...) Pasożyty mają także ciało i tkankę; na pasożytach również da się żerować. Być może to, czy obóz obwołało pasożytem miasta, czy też miasto pasożytem obozu, w gruncie rzeczy zależało jedynie od tego, kto potrafił krzyczeć najgłośniej.* A Michael nie potrafi nawet dobrze mówić...*

Prostota języka powieści, a zarazem dążenie do odrealnienia postaci i miejsc są to dwa nawzajem znoszące się wektory, które Coetzeeemu udało się połączyć w jednej parabolicznej opowieści. Prostota to zarówno proste i płynące prosto z serca myśli Michaela zagubionego w systemie, w którym przyszło mu żyć, jak i styl powieści, a także w pewnym sensie schematyzm losów eskapisty Michaela K. Odrealnienie zaś zazwyczaj łączy się ze stylem bogatym, baśniowym. Tutaj uzyskane zostało trzema bardzo „ubogimi” środkami: po pierwsze: nieprzyjmowaniem pokarmów, a jednak podtrzymaniem funkcji życiowych przez organizm; po drugie: niemówieniem lub przemawianiem tylko, gdy naprawdę trzeba, a jednak „dogadywaniem” się z synami ziemi (roślinami); po trzecie: izolacją, a jednak byciem synem ziemi bardziej niż ci, którzy twierdzą, że o ową ziemi walczą.

ŻANETA DYRSZKA

Autorka dziewięciu tomików, matka dwóch synów – w ten sposób nietypowy dla poważnego pisma literackiego, a typowy dla „Elle” z lat 50. przedstawiam Barbarę Gruszkę-Zych. Nie tylko dlatego, że swój nowy tomik „Ile kosztuje łąka” Gruszka-Zych dedykuje swoim synom, ale również po to, by przywołać stary tekst Roland Barthesa „Powieść i potomstwo” komentujący poczynania francuskiego czasopisma dla pań. W owym artykule możemy przeczytać takie oto zdania: „Kobiety są na ziemi po to, aby dawać mężczyznom dzieci; niech sobie piszą, ile chcą, niech upiększają swoje położenie, ale niech przede wszystkim z niego nie wychodzą. Bądźcie zatem odważne, niezależne; udawajcie mężczyzn, piszcie tak jak oni, ale nigdy się od nich nie oddalajcie.”

Od tematu macierzyństwa Gruszka-Zych nigdy nie uciekała, bliższe poświęcone fenomenowi stanu błogosławionego i radości czerpanej z bycia mamą stanowią znaczący „procent” jej twórczości. Czy wobec tego można uznać, że autorka wpadła, jak sugeruje pewna krytyczka z Katowic, w patriarchalny schemat, przez co jej kobiecość jest potulna i lepka jak wata cukrowa? Dowodem na słuszność tego twierdzenia ma być między innymi różowa okładka tomiku. Róż może kojarzyć się z lukrem, karuzelą i Barbarą Cartland, jednak nie należy zapominać o podstawowym znaczeniu tego koloru, które zawiera się w połączeniu bieli (lunarnej – kobiecej) z czerwienią (solarną – męską). Kolor ten świetnie oddaje położenie podmiotu wierszy autorki „Pali się mój próg”, który stara się być matką i ojcem jednocześnie. Dlatego też argument pani krytyk z „Opcji”, jakoby kobiecość Barbary Gruszki-Zych była bezproblemowa, wydaje się nie trafiony. Fundamentalnym zmartwieniem podmiotu, który krąży w tkankach wierszy, ale tylko raz jest wypowiedziany wprost, jest nieobecność męża i ojca synów:

*białe muszle koszul
już się w nich nie schowasz
odpływ odsłania półki
naszej wspólnej szafy [...]*

*piana z ostatniej fali
proszek przeciwmołowy
ostry zapach nieobecności
trutka dla naszych dzieci*

Wszystkie wiersze, których bohaterami są synowie, nie są słodko – rodzinne, a gorzko – rodzinne, są bowiem zapisem stanu matki, od której synowie oddalają się, odchodzą do swoich, ważniejszych spraw. Gruszka-Zych stara się oddać słowami trudne dla każdej rodzicielki chwile, w których uświadamia sobie przemijanie czasu. Próbuje zmierzyć się z tym tematem, poetka wkracza na nie odkryty jeszcze ląd – znane są skądinąd peany na cześć nowo narodzonych, natomiast „drugie odciepienie pepowiny”, które jest tematem mniej wdzięcznym, chociaż tak samo „życiowym”, nie doczekało się jeszcze tak szczerzej i nie strywalizowanej realizacji:

*Tymek uciekł z kolejnego zdjęcia jechał
do przyjaciół
odprowadziliśmy go do metra
światło na peronie świeciło jasno
jak lampa błyskowa w wielkim aparacie*



Różowa magia

Czy wiersz bez tytułu:

*mój starszy syn na zdjęciu w ogrodzie
o sześć lat młodszy
sześć razy łatwiej było go przytulić*

Poetycki świat Gruszki-Zych zbudowany jest na obserwacji szczegółu, nie ma w nim miejsca na tragedie na miarę Czarnobyla (choć jak śpiewa pewna pani „małe znaczy wielkie w odpowiednim świetle”), politykę czy analizy socjologiczne, za to często gości w nim ciepły humor i gra skojarzeń, jak choćby w wierszu „w ciemni” złożonym z mistrzowskich wręcz miniatur (Autorka „Ile kosztuje łąka” jest jedną z niewielu polskich poetek, którym ta forma nie sprawia większego problemu):

2.
*potem płomyk palnika gazowego
rozpala w garnku
namiętność do jedzenia*
4.
*wieczorem
do talerzy w zlewie
placze kran*
8.
*w szafie czerwona sukienka
ze śladami czerwonego wina
do dziś pijana w ukryciu*

Wiersze Gruszki-Zych są relacjami z terenu prywatnego, stąd ciągła obecność w nich ludzi bliskich, przyjaciół czy znajomych jak ksiądz Heniek przekornie wręczający bohaterce pawie pióra, profesor teologii, który przypomina zombie, Heniu i Helena troszczący się o bażanty. Pomylił się jednak ten, kto sięgając po ten tomik spodziewa się po-

etyckiego Big Brothera, rozłożonej na wersy nagiej prawdy. Siłą poezji Gruszki-Zych jest jej subtelna emocjonalność, poetka ma dar odkrywania w zwykłej, szarej rzeczywistości, w której przecież wszyscy żyjemy, tematów do wierszy. Stąd pewnie Marian Kisiel napisał: „Bez tych wierszy byłibyśmy ubożsi. Są w nich obecne nasze twarze, namiętności, marzenia.” No właśnie, moc tych wierszy leży w ich „lustrzałości”, to nie emocje Gruszki-Zych są w nich najważniejsze, ale czytelnika, który niejako zapisuje do historii opowiedzianych przez Gruszkę-Zych swoje opowieści, przypomina sobie wydarzenia ze swojego życia. Tak jak Mistrz Twardowski na życzenie Zygmunta Augusta przywoływał w lustrze ducha zmarłej Barbary Radziwiłłówny, tak autorka „Ile kosztuje łąka” przywołuje za pomocą umiejętnie skonstruowanego poetyckiego obrazu emocje każdemu z nas bliskie. Czy jest ktoś, kto choć raz nie doświadczył braku kontaktu z innym?

*nie mogłam porozumieć się w żadnym
języku
z dziewczętami śmiejącymi się głośno
zamiast płakać
ten śmiech spadał na podłogę jak moje
spinki do włosów [...]*

Obrazy, dzieła sztuki od pierwszych tomików są źródłem inspiracji autorki. Zdaje się, że szczególnie uprzywilejowane miejsce wśród malarzy lubianych przez Gruszkę-Zych zajmują surrealiści, w końcu to reprodukcje ich obrazów zdobiły jej czwarty tomik pt. „Pali się mój próg” – również w nowym tomiku możemy odnaleźć utwór inspirowany obrazem belgijskiego malarza Rene Magritte'a:

*gdzie idziesz
w futerale czarnej marynarki*

*kiedy ona z płomykiem zwierzątko
puszy się w kącie pokoju
spieje iskrami włosów*

Trudno, oczywiście, autorkę „Nic się nie stało” nazwać surrealistką, chociaż podobnie do malarzy tego kierunku często odwołuje się do symbolu jak choćby w wierszu:

*– po co pisziesz – pyta młodszy syn Błażej
– nie wiem
jak to kobieta szukam w sobie
jakiejś perły*

Wiersz ten można nazwać manifestem odnajdywania i wydobywania tkwiącego w kobiecym wnętrzu piękna. Manifestem trudnej sztuki przedstawiania tego co ukryte tak, by nie straciło nic z czystości blasku. Poezja Gruszki-Zych, podobnie jak znany obraz Vermeera, intryguje i nie pozwala przejść obok siebie obojętnie.

Przy pobieżnej lekturze miniatur Barbary Gruszki-Zych mogą przypominać te pisane przez Marię Pawlikowską-Jasnorzewską, ale to tylko dalekie skojarzenie. „Czarodziejka z Krakowa” podobnie jak powieściopisarki przedstawione w latach 50. przez „Elle”, nigdy nie pisała o macierzyństwie. Barbara Gruszka-Zych na początku XXI wieku nie musi już uciekać od tego tematu – prawdziwej magii stawania się innym, drugim człowiekiem, z wszystkimi nie zawsze różowymi tego konsekwencjami.

KAROLINA OPARA



Renata Putzlacher
ANGELUS

Renata Putzlacher, *Angelus*,
Wyd. Spolek – Towarzystwo
AVION, Czeski Cieszyn 2006,
s.128.

Nomadyczne ziarno

Jest w tym tomie coś z archaicznych obrzędów, które w życiu praktycznym pozwalały odnaleźć eschatologiczne paazy – poetka dokonuje swoistego misterium trwania w obliczu przesuwających się krajobrazów, w przemijalności pragnie odnaleźć istotę istnienia. Przestrzeń staje się obszarem spotkania ziemskiej tymczasowości z ponadmysłowym doświadczeniem „innego wymiaru” rzeczy, zjawisk, uczuć.

Podczas kontemplacji pejzażu, wrażliwość na rytm, zapach, barwę i dźwięki wzrasta – doczesność nabiera cech wyjątkowości, gdzie homo peregrinus przeobraża się w homo angelus, otwierając rzeczy, rośliny, pola, góry, całą ich teraźniejszość w przestrzeń sakralną. Ten proces jest o tyle autentyczny, a nawet nieunikniony, że nie dokonuje się w aurze sztucznego patosu, krótkotrwałej euforii czy pustej emfazy, lecz po cichu, bezwiednie, w skromnym tchnieniu zadumań. Ma on wymiar bardzo osobisty, jest możliwością wyjścia z egzystencjalno – poznawczego impasu, który nieraz sprawia, że życie traci sens i cel.

W doświadczeniu bycia jako nieustannej drogi, odwołuje się poetka do znamienitych protoplastów, w pięknym, a zarazem przejmującym wierszu pt. „Z chlebelem” – przywołuje w nim postać dziadka Rudolfa P., któ-

ry „opuszcza Kresy bosol/ z butami i z duszą na ramieniu/ by ruszyć za chlebem w kierunku Cieszyna”, następnie nauczyciela rysunków w Drohobyczu Brunona Schulza, który „nie śmie marzyć o dalekich podróżach/ Za parę lat zginie na ulicy getta/ w drodze po chleb”, wreszcie malarza-naturzyczka Nikifora Krynickiego, który „codziennie maluje/wraz ze stacjami i bochnami Beskidów w tle” – wszyscy oni, dziadek, pisarz, malarz, zanurzeni w pejzażu własnej wyobraźni, a jednocześnie w okrutnym, niepojętym świecie sprawiają, że znika pozór i przypadkowość ich losu, ich życie wciąż trwa, wciąż pozostaje niezakończoną wędrówką w przeżyciach odbiorców ich sztuki – wtedy podróż staje się interpersonalną magią.

Temu wymiarowi, refleksyjnemu, kontemplacyjnemu, towarzyszy wymiar na wskroś aktywny, rozbijający ludzką rzeczywistość, poszukujący racji i nieustalonych dotąd w nas dążeń do przekroczenia własnego ja, a który można określić jako nomadyczny. Egzystencja nie jest już przywiązana do jednego miejsca, zmienia otoczenie i ciągle jest gotowa na przemiany, bowiem nic w świecie nie jest pewne i ustalone na zawsze. Cel wędrówki znika, ponieważ powołaniem dzisiejszego człowieka-nomady jest być zawsze w drodze.

*Być albo wędrować
by żyć?*

Ukrytym sensem tego pytania jest kwestia wyboru zamkniętego lub otwartego stosunku podmiotu do świata.

Na ów dylemat poetka odpowiedziała przykładem własnego życia – mieszka ona bowiem w Brnie, chociaż najczęściej przyjeżdża i przebywa w Czeskim Cieszynie, gdzie związana jest ze Sceną Polską teatru w tym mieście. Tutaj dokonała między innymi tłumaczenia i adaptacji scenicznej „Prawieku i innych czasów” Olgi Tokarczuk, tutaj współpracuje z wybitnym pieśniarzem Jaromirem Novhaciką, łącząc czesko-polskie żywoty kulturalne. Co znamienne, wiersze pisze tylko w języku polskim, w którym najsukuteczniej uczy się „jak oddzielać ziarno od plew”. Wciąż jest w drodze...

BOGDAN NOWICKI



Krystian Krzemiński
Zanim wieczór przemienie
Wyd. Muzeum w Tarnowskich Górach 2007, str. 82.

Literacki endemit

Warto upominać się o miejsce dla poetów-outseiderów, praktycznie nieobecnych w życiu literackim twórczej metropolii Górnego Śląska. Ich artystyczną „niszą” pozostaje często jedno tylko – rodzinne miasto, zaś wiersze wydają się być formą przetrwalnikową wielu nieużywanych już poetyk i stylów, które wygasły, zostały uznane za anachroniczne i odrzucone. A równocześnie wciąż stanowią element bogactwa poezji, nie pochłonęła ich moda na modne i lansowane w metropoliach dykcje. Żywiąc się na co dzień produktami z marketów, ktoś z nas nie lubi chleba z małej wiejskiej piekarni?

Tarnogórskim endemitem jest Krystian Krzemiński (rocznik 1950). „Zanim wieczór przemienie” to jego wiersze wybrane. Dla autora ważną inspirację stanowi religia – w takiej zresztą perspektywie „ustawia” lekturę tej książki słowo wstępne ks. Jerzego Szymika. I rzeczywiście, znajdziemy tutaj sporo tekstów z religijnymi odniesieniami – na czele, a jakżeby inaczej, z „Modlitwą”. W przypadku tych utworów mówić należy bardziej o dobrym warszacie niż ołśniewającej oryginalności; co bynajmniej nie jest zarzutem – ilu wszak polskich poetów potrafiło stworzyć oryginalną lirykę religijną po Liebercie? Krystiana Krzemińskiego interesuje nade wszystko kru-

chość, ulotność i przemijalność egzystencji, jej piękno zawarte w tych błyskach oraz – równocześnie – zakotwiczenie w absolicie, oparcie o wieczność. Jest też w książce Krzemińskiego interesujący cykl, eksplorujący wątki z pogranicza religii i historii. Chodzi o „Porę pogardy i...”, nawiązującą do tragedii zagłady Żydów. Autor dowodzi tutaj niejednokrotnie, że najbardziej wybrzmiewają rzeczy oczywiste: „*Edyta Stein / poszła do komory gazowej w Oświęcimiu / bo pewnego dnia / może w Lublińcu / może we Wrocławiu lub Getyndze / pośród / roślin / zwierzęt / i ludzi / oraz w martwej naturze tego świata // odnalazła / Boga*”. To również jedna z funkcji poezji: raportowanie prawd podstawowych, powtarzanie ich wciąż na nowo, na świadectwo, przypomnienie i odgrzebanie.

W tomiku Krzemińskiego znajdziemy również wiersze poświęcone Tarnowskim Górkom. Nie trzeba chyba przekonywać, jak trudno napisać dobry wiersz o konkretnym śląskim mieście, wiersz mieszczący rekwiizyty wydobyte zarówno z topografii, jak i historii konkretnego miejsca. Dlatego większość śląskich poetów młodego pokolenia woli tworzyć – dość udanie zresztą – portret miasta abstrakcyjnego, jego uogólnienie, wykorzystując jedynie wspólne symbole-klucze: odrapane hale pustych fabryk, szarość, brud, czarna lawa, węgiel jak słodkomdłe pastylki carbo medicalis. Krzemiński zaś ze staromodnym wdziękiem kreśli poetycki portret konkretnych Tarnowskich Gór, uprawiając poetycki regionalizm w dobrym tego słowa znaczeniu.

Choć to wiersze wybrane znajdziemy tutaj też teksty nieco zbanalizowane. Jednak warto pamiętać o poetach z marginesu. O Krzemińskich, Zacharyaszach, Niezgodach. Przyczyny ich outseiderstwa sygnalizowałem już niejednokrotnie, wiązały się one z wielką zmianą społeczną, która rzutowała też na socjologię literatury. Wobec tej zmiany okazali się bezradni, ustąpili miejsca wychowanym w nowej rzeczywistości autorom, biegłym w posługiwaniu się Internetem i pisanium wniosków grantowych. Jednak każdy szanujący się badacz powinien posiadać również wiedzę o endemitach.

MARCIN HAŁAŚ

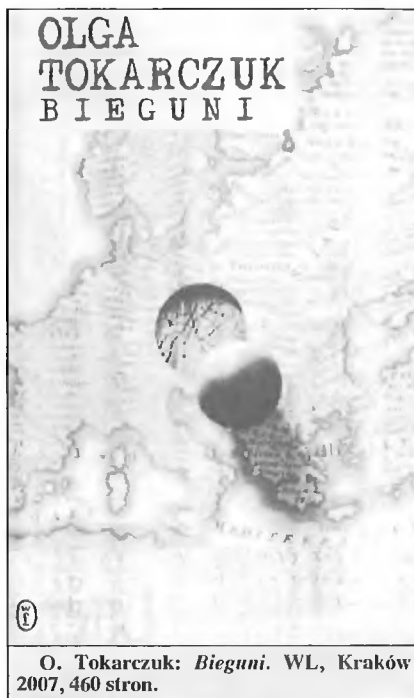
Książki

75
SLASK

„Ten, kto rządzi światem, nie ma władzy nad ruchem i wie, że nasze ciało w ruchu jest święte, tylko wtedy mu uciekasz, kiedy się poruszysz” – tłumaczy jedna z wyznawczyń ruchu biegunów. Tylko ucieczka pozwala ukryć się przed antychrystem, tylko bezustanna dynamika może być ratunkiem przed zagładą. Tak myśleli prawosławni starowiercy, bieguni. Olga Tokarczuk sięgnęła po zapomniane dziś wierzenia, te elementy mitotwórczych działań człowieka, które uległy już odrzuceniu. Ponownie kanwą swojej książki uczyniła pisarka odłam religii martwej, na jego podstawie układając uniwersalną opowieść o losach ludzkości.

Książka jest złożona ze strzępków historii dotyczących rozmaitych postaci. Gdzieś pojawia się żywot marynarza, Eryka, to znów ambicjonalne marzenia doktora Blaua, który chciałby umieć utrwalac fragmenty ciała, innym razem przypadek Kunickiego i jego żony zgubionej na czterdzieści dziewięć godzin, czy dramat Józefiny Soliman, zaciekle walczącej o możliwość godnego pochowania ciała ojca. Tragedia Antygony równie żywa okazuje się w XVIII wieku, a dylematy etyczne i moralne znane od starożytności powracają i w wieku XXI. Odżywa w ujęciu Tokarczuk przekonanie, że władza człowieka, prawdziwa władza, może dotyczyć jedynie ciała ludzkiego – stąd obok podróży tematem wiodącym w *Biegunach* staje się śmierć, a dokładniej – los ciała po śmierci.

Turpistyczne i naturalistyczne opisy fragmentów zwłok przewijają się przez całą powieść. Odmalowuje Tokarczuk przed czytelnikami obrazy z kolekcji figur woskowych; refleksje na temat kondycji (a raczej – słabości) człowieka przemycyca Józefina w epistołach do cesarza Austrii, Franciszka I. Tajniki organizmu ludzkiego stara się odkryć Filip Verheyen, XVII-wieczny anatom. Bezimienna narratorka pielgrzymuje niemal do muzeum, w którym chce obejrzeć zakonserwowane części ciała. Preparaty w formalinie czy alkoholu – odsunięcie śmierci, zatrzymanie przemijania w zestawieniu z rozwojem nauki – to wszystko u Tokarczuk pełni funkcję symboliczną i magiczną zarazem. Śmierć jest też obecna w historii serca Szopena, wyjętego przed pogrzebem z ciała i przemycanego przez siostrę, Ludwikę, w słoju ukrytym w fałdach obszernej sukni. Czasem śmierć bywa zapowiadana przez specjalnie wyróżniane liczebniki, ułożone malejąco, co natrętnie przypomina o zbliżającym się kresie. Przeplatają się w *Biegunach* też zwojczaje żałobne z różnych kultur – lakoniczne informacje o technikach mumifikowania głów zmarłych krewnych u Maorysów są pretekstem do przedstawienia różnych oblicz



W poszukiwaniu właściwego czasu

śmierci. Memento stanowią i kompozycje z kości, i sekcje zwłok. W tempie opisu i ciągłych ewidencjach śmierci zanika gdzieś groza umierania. Na kartach *Biegunów* fizjologia śmierci nie sprowadza się tylko do odchodzenia człowieka – choć ten ma do dyspozycji najwięcej możliwości, z eutanazją włącznie. Jednak to człowiek stwarza wrażenie panującego nad zgonami, cwiartuje zmarłych, kroi nieżywe zwierzęta – wszystko po to, by poznać tajemnicę egzystencji.

Zę zgonem – czyli unieruchomieniem, elementem statycznym – powinien stać w sprzeczności motyw podróży, ruchu, motyw organizujący powieść. Życie jest podróżą, podróżą w ciele. Polega na bezustannych zmianach miejsca. Człowieka, jak twierdzi narratorka książki, opisać można jedynie po umieszczeniu go w ruchu, z motywem zgonów łączy się wątek ruchu, choćby przez „podróż po resztkach ciała”. W zrozumieniu zasad rządzących dynamicznym światem mają pomóc elementy psychologii podróży, prezentowane w wykładach dla przypadkowych słuchaczy na lotniskach. Teorii towarzyszy praktyka – prowadzi Tokarczuk czytelników przez różne kraje i wieki. Stawia też autorka diagnozy współczesności – przepływ informacji, seks i religia opanowujące media widzi jako cechy charakteryzujące nasze czasy.

Pod względem warsztatowym nie różni się zbyt wiele najnowszą powieść Tokarczuk od jej poprzednich książek. Utkana z krótkich fragmentarycznych opisów, z częstymi zmianami perspektywy narracyjnej i bohaterów. Dopiero z pewnego dystansu widać kompozycyjne sztuczki, powroty do niektórych tematów, uzupełnienia i doprecyzowania. Spotkają czytelnicy charakterystyczne dla pisarki rytmy podwajanych fraz, stwarzające wrażenie płynności i swoistej melodyjności narracji. Uwidacznia się w tej prozie cielesność słowa, materialność opisu. Tokarczuk wykorzystuje dwa sposoby opowiadania o świecie: narracja reportażowa (w obrębie której mieszają się także fragmenty imitujące naukowe wywody) i narracja poetycka (której rola polega przede wszystkim na upajaniu odbiorców pięknem słowa). „W moim pisaniu życie zamieniało się w niekompletne historie, oniryczne opowiadki, miłosne wątki, ukazywało się z daleka w niezwykłych poprzesuowanych perspektywach albo w poprzecznych przekrojach” – zauważa bohaterka książki. Fragmentaryzacja to zresztą jedna z metod przedstawiania rzeczywistości – zagrożonej w chaosie, niepewnej, nieskończonej, mozaikowej i niepełnej. Apogeum pisarskiego credo i jednocześnie cel pielgrzymki spotykają się w wizji ciała człowieka – pokrojonego na plastry i tak zaprezentowanego kolejnym pokoleniom badaczy. Koncepcja świata według Tokarczuk jest zaprzeczeniem linearności czasu. „Różne momenty czasu wiszą w przestrzeni jak prześcieradła, jak ekrany, na których wyświetla się jakiś moment; świat składa się z takich nieruchomych momentów, wielkich metazdjęć, a my przeskakujemy z jednego na drugi”. Można zatem odczytywać życie jako wielką podróż w poszukiwaniu właściwego czasu.

Powieść Olgi Tokarczuk opowiada o odwiecznym zmaganiu się z przemianami, o próbie odzyskania własnej tożsamości i chęci zachowania godności, także po śmierci. Bazuje na zapomnianych już wierzeniach, na naiwnym przekonaniu, że tajemnicę życia da się poznać, rozłożyć na czynniki pierwsze i opisać. Początkowo wyrażane przez bohaterkę przekonanie, że opisywać to niszczyć, powraca w przeciwną stronę w klauzuli książki: „Będziemy się zapisywać, to najbezpieczniejszy sposób komunikacji, będziemy się wzajemnie zamieniać na litery i inicjały i uwieczniać na kartkach papieru, będziemy się plastynować, zatapiać w formalinie zdań”. Czy zapewni nam to życie wieczne, czy unicestwienie?

IZABELA MIKRUT

LIRYKI OPOLSKIE



Zygmunt Dmochowski: *Liryki opolskie*, Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2007, str. 103.

Podróż sentymentalna

Od pierwszego zetknięcia się z twórczością Zygmunta Dmochowskiego mamy do czynienia z dwoma nurtami wypowiedzi literackiej; klasycznym, nawiązującym do poetyki wielkiego antenata Franciszka Ksawerego Dmochowskiego (1762 – 1808) oraz nowoczesnym, z tendencjami do preferowania historii i tradycji kultury.

„Liryki opolskie” Z. Dmochowskiego (poety, który zaczął swoje utwory publikować w latach 90.) – odbieram jako podróż sentymentalną do miejsc, z którymi poeta czuje się szczególnie związany zarówno za sprawą bliskich mu osób jak i sytuacji wartości zapamiętania.

Wiersze – dedykacje, bo tych najwięcej – definiują środowisko poety, wskazują osoby bliskie sercu i te, z którymi dzieli pasję. Wśród wierszy „wspominkowych” zwraca uwagę tekst skierowany do przyjaciela i cenionego poety – Janusza Żernickiego pt. „Nic nad to – Panie Żernicki” oraz wiersz „W Gościźnie u mojego imiennika Franciszka K. Dmochowskiego” – potwierdzający rodzinne korzenie i tęsknotę za tym co było. Z wszystkich dedykacji szczególnym ciepłem i pięknem metafor urzeka wiersz dedykowany żonie Halinie –

„Wsluchany w żywioty”. Oto fragmenty: „Tulę się do ciszy szeleszczeniem świerszcza / (...) Smakuję woń pyłku – jego dotyk krzyczy / Jest emulsją ciepła, która mnie pochłania / (...) Tulę się do ciepła – do miękkości woni / (...) Z łękiem, że się skropi strukturą kryształu / Umilknie ciepło Twojego kochania”.

Wertując zawartość tomu zaznaczyłam siedem wierszy – moim zdaniem, wszak wybory mogą być różne – pretendujących do miana najładniejszych. W każdym z nich dostrzegam inne walory. „Zachód słońca nad jeziorem turawskim” cenię za oryginalne przenośnie – „Księżyc rozkleił się na dwoje / O rzyśko fali się potyka / (...) Cypel rdzewieje – ochrą płonów”. Wiersz „Agnieszka” – za klimat zauroczenia wyrażony zdrobnieniami – „broszeczki rzes”, „orzyszki powiek”, „słońca żużelczek”. „Pejzaż z różą” – za koloryt i „Wdzięk kujawski” wpleciony w „Lanszaft śląski / Jak świeża, pachnąca różę”.

„Camila Claudel” – to wiersz wyjątkowy. Z. Dmochowski ukazuje w nim akt rzeźbienia Rodina, postaci, która na życiu Claudel wypaliła głębokie piętno. Kolejny wiersz „W święto piwa w Gogolinie” – podziwiam za humor skwitowany stwierdzeniem, że Ślązak „Z kufelkiem chmielu chłop normalny” i (...) „blank porządny człowiek”. Wiersze: „Każdy ma swoje niebo” i „W jednym życiu wszystko” – naznaczone są głęboką refleksją będącą próbą podsumowania tego, co w życiu człowieka najbardziej istotne.

Zygmunt Dmochowski – znawca sztuki, rzeźbiarz, malarz i wielki erudyta z nieograniczoną swobodą buszuje po imperium sztuk wszelakich, zgrabnie wpisując nazwiska malarzy i postaci mitologicznych w klimaty polskiego krajobrazu.

Czytelnikom poszukującym w poezji gry barw, światła i oddechu przestrzeni – „Liryki opolskie” Z. Dmochowskiego – gorąco polecam.

BARBARA
DZIEKAŃSKA



Po ziemi naszej roześleń harcerzy... z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku, pod redakcją Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz – Instytut Pamięi Narodowej, Oddział w Katowicach i Studio NOA; Katowice 2007, ss. 368

Świty się bielą

Mamy przed sobą książkę o cechach rzadko razem występujących: rzetelną, oryginalną i ważną dla zapisu przeszłości. Niski nakład (500 egz.) – paradoksalnie – podnosi tylko znaczenie tej publikacji, przygotowanej w imponującym tempie, bo między konferencją historyczną (28-29.11.2006) a promocją książki nie upłynął nawet rok. Słowa szczególnego uznania należą się więc redaktorowi książki, prof. Krystynie Heskowej-Kwaśniewicz, która zadbała o jej przejrzysty podział (artykuły, wspomnienia, dyskusja), opatrzonej indeksem, zdjęciami i podsumowaniami w jęz. niemieckim; każdy, kto miał do czynienia z edycją zbiorową, umie sobie wyobrazić ogrom trudu towarzyszący wydaniu pracy mającej prawie 50 autorów. Także współpraca wydawców: publicznego (IPN, Oddział w Katowicach) i prywatnego (Studio NOA) jest czymś nowym na naszym gruncie, a zważywszy na efekt – obiecującym. Nie do przecenienia jest wkład Biblioteki Śląskiej, współorganizatora konferencji wraz z IPN oraz gospodarza uroczystości promocyjnej.

W bloku trzynastu artykułów, trzy dotyczą okresu przedwojennego, trzy – okre-

su wojny i okupacji (wśród nich artykuł dr. G. Bębniaka o formacjach nieregularnych w śląskim wrześnie 1939, stanowiący próbę podsumowania dotychczasowych ustaleń; dodam: próbę, która spotkała się z krytyką w części dyskusyjnej, vide m.in. głos M. Gołby-Świder), pozostałe związane są z okresem powojennym. Odrębnie potraktowano historię harcerstwa wodnego z oddaniem sprawiedliwości zasługom hm. Pawła Krawczyka. Znalazło się też miejsce dla opisu niezależnych środowisk harcerskich w latach 80. XX w., a także historii drugiej organizacji harcerskiej: Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Jest rejestr drogi do powstania pomnika poległych harcerzy, który zdobi katowicki Rynek. Dzięki książce poznajemy sylwetki kapelanów ZHP i duszpasterzy związanych z harcerstwem.

Część wspomnieniowa jest zróżnicowana: od świadectw odległych po najnowsze (W. Poczachowski), od dramatycznych, znaczących cierpieniem (W. Sikora, W. Kocot, J. Gamża, J. Gdak, R. Tuszyński) po opisy służby przejawiającej się zarówno w wieloletnich masowych programach (K. Witkowski o akcji „Zamonit”) jak i w specjalnościach wymagających szczególnych umiejętności (I. W. Nendza o Harcerskim Klubie Tatarnickim).

Choć obecny stan osobowy ZHP w województwie jest podobny do stanu z 1939 roku (16 tysięcy) i dopiero przyszłość pokaże, czy to znak stagnacji czy upartej trwania, to zapisywanie historii harcerstwa na Górnym Śląsku jest koniecznością. Temu służy – jakże dobrze! – ta książka. „Naród, który zapomina swoją historię, ginie i dlatego też każda organizacja musi tę historię kulturową, propagować i wznowić niezależnie od tego, jakie sama losy przechodzi” – to słowa biskupa Ignacego Jeża z konferencyjnej dyskusji. Omawiana książka jest więc nie tylko testamentem śląskiego harcerstwa, ale i swoistym dziennym rozkazem odczytywanym na nieustającym pokoleniowym apelu. Wszak wciąż „świty się bielą”, a wiele bram (badawczych) nadal czeka na otwarcie...

MARIAN SWORZEŃ

Dziś o książkach – jak zwykle – krótko, ale jednak trochę nietypowo. Chciałbym bowiem tym razem w mojej stałej rubryce zwrócić uwagę na wydawnictwa Muzeum Śląskiego. Ta placówka może się poszczycić nie tylko ciekawymi ekspozycjami ze wszelkich dziedzin, od sztuki poczynając, na historii regionu kończąc, ale i ciekawymi publikacjami, które – niestety – często pozostają niezauważone. Spróbuję zatem nadrobić ten brak, tylko sygnalizując, jakie pozycje znalazły się w ostatnim czasie w edytorskiej ofercie Muzeum.

Antoni Gładysz, Lech Szaraniec: *Życie kulturalne na Górnym Śląsku 1902-2001. Refleksje nad przeszłością i teraźniejszością*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2006, s. 144, wkładka ze zdjęciami.

Tytuł wyjaśnia dostatecznie o czym jest ta książka. Trzeba sobie jednak uświadomić, że to stulecie śląskiego życia kulturalnego należy usytuować w konkretnym kontekście historycznym. Kontekście bardzo złożonym, bo obejmującym czas dwóch wojen światowych, powstań śląskich i plebiscytu, odrodzenia narodowego, wreszcie dziejów II i III RP. Wszystkie wydarzenia z tego okresu odcisnęły swoje piętno na życiu kulturalnym, spojrzenie „z dystansu” pozwala zrozumieć przyczyny rozmaitych zawirowań, sukcesów i klęsk. Niestety, Antoni Gładysz nie doczekał ukazania się drukiem tej pracy. Zmarł w roku 2002.

Hocзки, knefle, orpanty... *Biżuteria cieszyńska w zbiorach Muzeum Śląskiego*. Opr. Maria Michalczyk. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 62.

Oglądałem (bo to właściwie nie książka, ale album, choć są tu obszerne, bardzo rzetelnie sporządzone przypisy) z wielką radością, bo ze względów rodzinnych bliższy mi jest Śląsk cieszyński, zwany też austriackim, bo do C.K. Monarchii należał. Zachował jednak przez cały ten czas swoją własną specyfikę, której wyrazem była m.in. kultura ludowa, uzewnętrzniająca się w pieśni, gawędzie, ale też w przepięknym stroju. Jednym z jego oryginalnych elementów była właśnie biżuteria. Na przykład owe „hoczki” (zapinki do gorsetów) kute kunsztownie ze srebra. Muzeum ma ich zbiór imponujący, myślę jednak, że znacznie więcej pozostaje nadal w rodzinnych „skarbach” cieszyńiaków, którzy nie są tak skory do rozstawiania się z rzeczami tworzącymi ich tradycję.

Bogdan Snoch: *Górnśląski Leksykon Biograficzny. Suplement do wydania drugiego*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2006, s. 140.

Niedawno sięgnąłem do peerelowskiego *Śląskiego Słownika Biograficznego*, szukając tam (o, święta naiwności!) żywotów naprawde wybitnych śląskich kapłanów. Patriotów w sutannach zignorowała też *Encyklopedia powstań śląskich*. To pokazuje, ile „białych plam” pozostało „do wywabienia” z czasów cenzury. Nie dziwi mnie więc, że i do wydanego już w normalnych czasach *Leksykonu* Snocha potrzebny był suplement, bo dopiero teraz odkrywamy postacie całkowicie ze względów politycznych przemilczane, a godne miejsca w słowniku. W książce uzupełniającej II wydanie *Leksykonu* znalazło się 300 sylwetek.

Edward Długajczyk: *Odznaczenia za obronę Śląska cieszyńskiego w 1919 roku*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 92.

21 grudnia weszliśmy do strefy Schengen, znikła granica na Olzie. Zawsze, do pamiętnego zburzenia muru, przedmiotem zainteresowania polityków był podzielony Berlin. Tymczasem mieliśmy u siebie miasto tak samo tragicznie przepołowione granicą czasem bardziej dokuczliwą niż żelazna kurtyna (w czasach Solidarności łatwiej było wyjechać na Zachód niż do „bratniego kraju”). Cieszyn właśnie. Możemy się, oczywiście, licytować z naszymi południowymi sąsiadami, czy rok 1938, czy 1968, czy jednak ten 1919 (bardziej jeszcze może 1920) był większą winą we wzajemnych stosunkach. Ale po 21 grudnia wydaje się to jałowe. Natomiast beznamienne pisanie o historii jest jak najbardziej na miejscu. Długajczyk publikuje listę odznaczonych w tamtej wojnie, książkę uzupełniają reprodukcje odznaczeń. Dziś to już na szczęście tylko historia, bo żyjemy przecież w Europie bez granic.

***Muzeum sztuki od Luwru do Bilbao*. Pod red. Marii Popczyk. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2006, s. 476.**

Monumentalna praca usiłująca – odnosząc się do konkretnych placówek – odpowiedzieć na pytanie, czym właściwie jest (ma być?) muzeum sztuki? Rola, zadania, wyzwania dotyczące tych miejsc gromadzenia dzieł głównie plastycznych pokazane zostały na konkretnych przykładach. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że i zniszczone w latach hitlerowskiej okupacji Muzeum Śląskie powstało przede wszystkim z myślą o sztuce...

Małgorzata Kaganiec: *Herby miast śląskich*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 312.

Może to, że na głowę orla z polskiego godła wróciła korona, dotarło do większości obywateli naszego kraju. Nie jestem natomiast pewien (przydałaby się jakaś sonda dziennikarska), czy w czasach, gdy tyle się mówi o „małej ojczyźnie” mieszkańcy wielu miast znają własny herb miejski, wiedzą skąd się wziął i jak wyglądał przedtem. Mieszkańcy Śląska mogą tę wiedzę osiąść, właśnie dzięki książce Kaganiec. Autorka nie tylko prezentuje aktualne herby miast naszego regionu, ale jeszcze pokazuje, jak się zmieniały na przestrzeni czasów, przedstawia też rozmaite wersje tych symbolicznych znaków śląskich grodów. Historia miejscami wręcz pasjonująca.

I na zakończenie kolejne tomy serii wydawniczych:

***Śląskie prace etnograficzne. Tom 3. Ziemia pszczyńska*. Red. Maria Lipok-Bierwiazzonek. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 192 i 24 nlb. (fotografie).
Najkrócej: przyroda, ludzie, kultura.**

***Śląskie prace prahistoryczne. Tom 6*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 236.
Sprawozdania z badań archeologicznych (m.in. ślady kultury łużyckiej).**

***Ziemia Śląska. Bibliografia zawartości tomów 1-6*. Wyd. Muzeum Śląskie, Katowice 2007, s. 52.
„Przewodnik” po kolejnych tomach serii.**

ANEGDOTY

HENRYK BZDOK



Młody jeszcze a już sławny Jerzy Duda – Gracz którejś jesieni zawitał w celach nieturystycznych na Ziemię Lubuską.

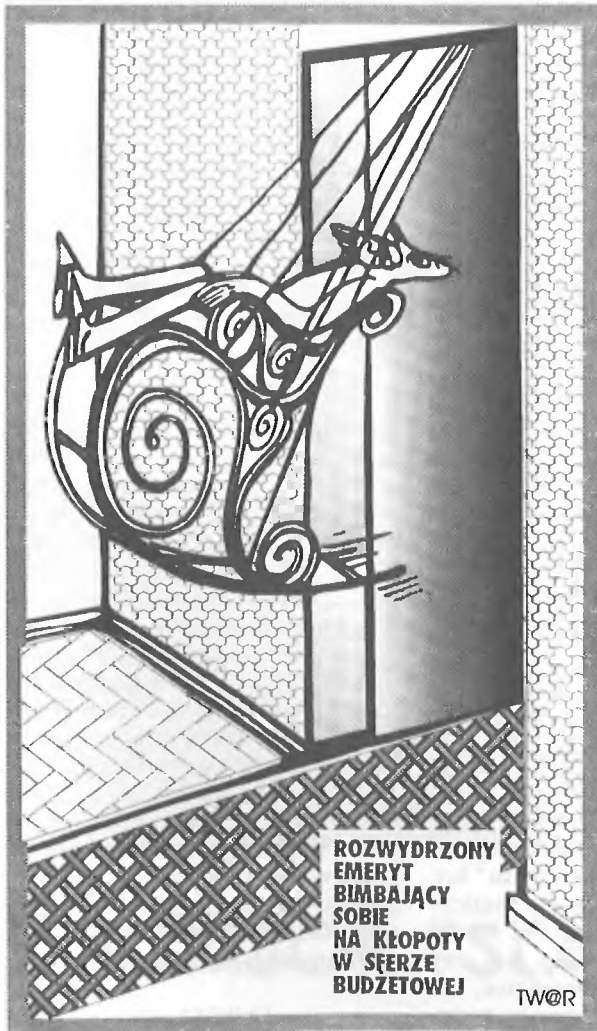
Dniami laził, szkicował i malował, wieczorem czasem pozwalał się podejmować.

Zaprošzony kiedyś przez miejscowego nowobogackiego konesera sztuki i win przyjął je i pojawił się pod podanym adresem.

Było uroczyste pod kandelabrem, toczyła się jakaś tam rozmowa, w której Jurek coraz mniej chętnie uczestniczył, bo wykraczała poza pryncypia.

Zauważył to gospodarz: – Pozwoli pan Mistrzu, że podam teraz najlepsze wino z mej piwnicy, można rzec – Dudę – Gracza moich win!

Kiedy Jurek skosztował powiedział: – No, no... to teraz chętnie poznałbym Leonarda da Vinci.



FRASZKI

JULIUSZ WĄTROBA

Najlepsza lokata

W dobrych ludziach
miej swój udział.

Nadęty święty

Przeklął się na diabła rogach:
wierząc w siebie – zwątpił w Boga.

Debaty polityczna

Pieprzenie
na antenie.

Lustrator

W cudzych życiorysach dłużej,
bo chce Pana Boga UBiec.

Dobra rada

Ja ci radzę:
szanuj władzę
zamiast ją osmieszać.
Każda władza
godna kazań
nim ją będą... wieszać!

Wybraniec

W herbie ma osiołka,
w główce sianko świeże,
lecz nie wiń matółka
gdy go sam wybierzesz!

Pchelkofraszka

Fraszka jest pchelką
– gryzie ździebełko.

Antyanonimowość

Kiedy nie chcesz zginąć w tłumie,
to się zieleń albo rumień.

Luksusowe samobójstwo

Porastamy pajęczyną
udogodnień.
by w niej ginąć.

Tandetne korale

Bezguście
na biuście.

Na gryziopiórka
lub ziemniaka

Nic nie robię
tylko skrobię.

Przez ponad trzy miesiące, do 6 stycznia tego roku, można było w Muzeum Historii Katowic oglądać autoportrety i portrety pędzla zmarłego nie tak dawno Jerzego Dudy-Gracza na wystawie, której nadano gombrowiczowski tytuł *Gęby*. To była rzadka okazja, żeby zobaczyć tyle obrazów należących do tego „działu” jego twórczości, na co dzień bowiem zdbią one wnętrza muzeów, teatrów (tak, bo portretował osoby z nimi związane, i to nie wyłącznie aktorów, ale też scenografów, krytyków – np. portret Jerzego Waldorffa jest własnością Opery Śląskiej w Bytomiu) przede wszystkim zaś domów samych modeli albo też stanowią część pokaznej kolekcji rodzinnej. Jeśli ktoś tę wyjątkową ekspozycję przeoczył, ma i tak szansę obejrzenia tych prac, ściślej – ich reprodukcji, MHK wydało bowiem przepiękny album z tekstem Natalii Kruszyny oraz wypowiedziami o Dudzie-Graczu modeli artysty, jego studentów itd.

Słuchałem niedawno radiowej rozmowy z Krzysztofem Zanussi. Dziennikarz zapytał go między innymi o *Barwy ochronne*. Konkretnie: z którym z bohaterów bardziej się utożsamia? Z cynikiem, czy z idealistą? Znany reżyser, przywołując znane zdanie Flauberta „Pani Bowary – to ja”, odpowiedział, że z oboma. To skłoniło mnie do ponownego zajrzenia do tekstu Kruszyny, która przytoczyła bardzo podobną wypowiedź Dudy-Gracza, po atakach na niego za karykaturalny „Polaków portret własny” – tych fachowców w beretach, kufajkach i gumiakach, tłustych księżniczek za ładą oraz zwykłych meneli. Powiedział wtedy: *Moje obrazy są nieustającym, póki żyję, ciągiem autoportretów, które kształtuje teraźniejszość, (...) utożsamiam się w nich z mędrkiem i z głupcem, z grubym i z chudym, z humanistą i z bydlakiem, z perłą i śmieciem, bo jestem tym wszystkim naraz, jak każdy, tyle że usiłuję to, co we mnie zmateralizować jakoś i uzewnętrznic. Więc może dlatego w ciągu prezentowanych w MHK autoportretów i portretów osób przeważnie znanych, cenionych i szanowanych zabrakło mi trochę przynajmniej paru – cytuję za autorką szkicu – „dzielnicowych Wenus i polnych Hamletów”. Wprawdzie Duda-Gracz w autoportretach jest bezlitosny, sztychery, wręcz okrutny wobec siebie (znacznie łagodniej traktuje portretowanych), ale dwa, trzy obrazy ukazujące typy PRL-u byłyby świetnym uzupełnieniem tej eks-*

„Jestem tym wszystkim...”

pozycji. Artysta ten bowiem wyrósł w PRL-u i z PRL-u. Znakomici Holendrzy dokumentowali życie bogatego mieszczaństwa w pięknych wnętrzach solidnych rezydencji, Duda-Gracz natomiast – dysponując warsztatem równie świetnym, co „mali mistrzowie” – pokazywał siermiężność rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Tylko jego *Autoportret ślubny* wymyka się tamtej rzeczywistości. Młodzi, piękni stoją na dywanie, za ich plecami widać zadbane domy otoczone ogrodami pełnymi kwitnących kwiatów. Jednak już następny autoportret z żoną, zatytułowany *A co się będzie...* – obraz, który powstał „w dobrych, gierkowskich czasach” – już taki sielski nie jest. Widać wewnątrz pokoju, regał z książkami, bardzo ładną lampę i wiszący zegar (zapanowała wtedy moda na starocie), ale już ta „nasza mała stabilizacja” zaznaczona została orbitością zwykłego zarcia: owoce, jarzyny, bawelon, ryby no i ten kapitalny ser „z dziurami”... Niedawny „pan młody” siedzi zaś na tym obrazie przy boku ubranej we wspaniałą, błękitną suknię żony w tzw. podkoszulce (T-shirty, widać, jeszcze do nas nie dotarły). Kolejne autoportrety „współzawodniczą” w ukazywaniu malarza coraz bardziej brzydkiego. Trudno rozstrzygnąć, czy bardziej karykaturalny jest ten z 1986 roku, zatytułowany *Autoportret – donkiszoteria bez górnej protezy*, czy wcześniejszy o 4 lata *Ora et labora*, na którym artysta w czapce z „Trybuny Robotniczej” prezentuje monstualny brzuch oraz odznaczenia przypiętane do białego, niechlujnego T-shirta. Nie ulega natomiast wątpliwości, że najbardziej przejmujący jest autoportret z Łagowa, z roku 2002; popiersie malarza (siedzi za jakimś stołem) ledwie wylania się z tła, malowanego charakterystycznymi dla niego „przybrudzonymi” kolorami – to chyba jeden z nielicznych wizerunków, w którym Duda-Gracz nie starał się o jakiś żart, czy kpinę. Bo trzeba powiedzieć, że w tym akurat „dziale” swojej twór-

czości bywał często satyrykiem, a przynajmniej humorystą. Nie tylko dlatego, że jego podobizny własne i innych gdzieś tam przechylały się w stronę karykatury. Często polegało to na czystej zabawie w malarskie konwencje, na parodiowaniu obrazów znanych, twórców wyrazistych i oryginalnych. Trudno np. nie zauważyć, że w 1991 roku namalował córkę (*Portret Agaty XVII bis*) w świecie, który wymyślił Salvatore Dali. Wprawdzie żadna żyrafa tu nie płonie, zegary jeszcze się nie rozpluwają, ale fło tego portretu to oniryczny świat rodem z płócien hiszpańskiego współtwórcy surrealizmu. Inaczej zabawiał się malując znakomitego śpiewaka (*Wiesławowi Ochmanowi w sprawie polskiego pejzażu*). Jesteśmy przyzwyczajeni do portretów „w pionie”, co najwyżej – kwadratowych. Tymczasem Duda-Gracz namalował Ochmana na prostokącie o wymiarach 140 x 40 cm. Postać śpiewaka w planie amerykańskim zajmuje jedynie nikłą część prawej strony, 80 procent obrazu to polski pejzaż, ale jaki! Po prostu nic. Bo to albo równina zasypana śniegiem, albo też może biały piasek jakiegś długiej, nadbałtyckiej plaży, gdzie tylko na wąskim paseczku horyzontu mającą dolne części jakichś drzew. O PRL-u już wspominałem. Stąd na wielu portretach, zamiast wysmakowanych detali mieszczańskiego domu, czy też równie estetycznych elementów z martwych natur, jest po prostu – proszę wybaczyć wyrażenie – bajzel. Puste puszki, niezakręcone tuby farby, jakieś papiery, fragmenty rzeczy niepotrzebnych, rupieci. I wszystko tak świetnie namalowane!

Tadeusz Sławek, sportetowany trochę jako anioł, trochę bardziej (bo kto widział brodatego anioła) jako fraszobliwy świętek, zwrócił uwagę na jeszcze jeden element portretowej twórczości Dudy-Gracza. Malarz nie tylko potrafił świetnie uchwycić podobieństwo fizyczne modela (nawet jeśli jakoś tam realistyczny wizerunek deformował), ale ponadto umieszczał portretowanego w starannie dobranej scenarii, która „dopowiadała” jakąś prawdę o przedstawianej osobie, np. jej upodobaniach estetycznych, czy literackich. W przypadku profesora Sławka jest to nawiązanie do malarstwa Blake’a, którego twórczość zawsze naukowca fascynowała. Te obrazy przekonują, że – pozostając przy Gombrowiczu – Duda-Gracz wielkim malarzem był.

JAROSŁAW STARZYK



Obraz 1464. Portret Agaty XVII bis, olej, 1991. Kolekcja rodzinna



Obraz nr 144. Portret krytyka Jerzego Waldorffa, olej, 1973. Wł. Opera Śląska w Bytomiu

Jerzy Duda Graczy

GĘBY



Obraz nr 102. A co się będziemy... – autoportret z żoną, olej, 1974. Kolekcja rodzinna



SPONSOR "ŚLĄSKA"



KOMPANIA
PIWOWARSKA



Rewers i awers sztandaru Polskiego Radia Katowice.

80 lat Polskiego Radia Katowice

„4 grudnia 1927 roku po raz pierwszy na falach radiowych rozległy się uderzenia młotków w hutnicze kowadło i zapowiedź: Tu Polskie Radio Katowice. Przez minione 80 lat nasz program towarzyszył kilku już pokoleniom słuchaczy, którzy przekręcając gałkę radiowego odbiornika byli z nami w chwilach dobrych i złych, oczekując rzetelnej informacji, wiedzy, opinii i rozrywki. Tak jak przed laty przygotowujemy

programy informacyjne, reportaże, programy naukowe, sportowe i muzyczne. Jesteśmy wszędzie tam, gdzie oczekują nasi Słuchacze” – napisano w liście zapraszającym na benefis z okazji Jubileuszu katowickiego Radia, który odbył się 18 listopada w Studiu Koncertowym przy ulicy Ligonia. Tak rozpoczął się Jubileusz. Kolejne dni przyniosły inne ważne wydarzenia, a były to: poświęcenie sztandaru Polskiego Radia podczas uroczystej mszy św. w katedrze pw. Chrystusa Króla pod przewodnictwem metropolity katowickiego ks. abpa Damiana Zimonia, odsłonięcie pamiątkowej tablicy wmurowanej na gmachu pierwszej siedziby Radia Katowice przy ulicy Warszawskiej oraz uroczysty koncert i odznaczenie zastępionych radiowców w Teatrze Śląskim.

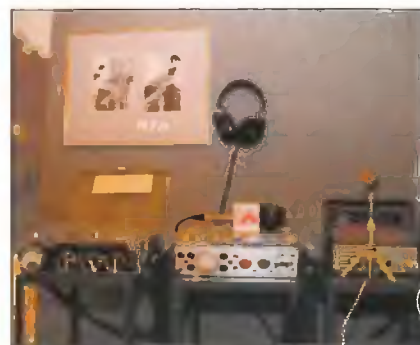
W przededniu jubileuszowych wydarzeń oraz dnia pierwszej transmisji, 3 grud-

nia 2007 roku w Muzeum Śląskim otwarta została wystawa poświęcona historii Radia Katowice. Zgromadzone na niej historyczne zdjęcia oraz obiekty związane z techniką radiową w minionym 100-leciu, m.in. odbiorniki radiowe, stoły montażowe, przenośne magnetofony. Część plastyczną stanowią wizerunki malarskie i fotograficzne osób związanych z rozgłośnią. Są wśród nich Stanisław Ligoń – najbardziej popularny śląski twórca radiowy i patron rozgłośni, Stefan Tymieniecki – pierwszy dyrektor, a także najbardziej znani i nagradzani reporterzy i dziennikarze dnia dzisiejszego.

(wk)



Foto: Zbigniew Sawicz



Na wystawie zgromadzono odbiorniki radiowe, jakie trudno spotkać we współczesnych domach.

Foto: Zbigniew Sawicz



Przed laty sprzęt nagrywający i montażowy zajmował sporo miejsca w radiowym budynku jak również w dziennikarskim ekwipażu..

Foto: Zbigniew Sawicz



Budynek przy ulicy Warszawskiej – pierwsza siedziba katowickiej rozgłośni

Foto: Zbigniew Sawicz

Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego

KATOWICE
Polterabend

Niezwykła premiera w Teatrze Śląskim! 5 stycznia zobaczymy „Polterabend” Stanisława Muzza. To sztuka napisana śląską gwara, poetycki fresk, opowiadający o powikłanej historii Śląska i Ślązaków w minionym stuleciu. Debiutujący w teatrze autor przedstawia modelową Śląską rodzinę, rodzinę niejako ponadczasową, „wieczną”, oraz skomplikowane losy i dramatycznie wybory kolejnych, urodzonych i wychowanych w tej rodzinie pokoleń. Rzecz za-

czyna się u końca pierwszej wojny światowej, a kończy już po drugiej wojnie, zahaczając po drodze o powstania śląskie, plebiscyt i szerzej przedstawiając lata trzydzieste i czterdzieste zeszłego stulecia. W „Polterabend” historia Śląska,



jakkolwiek burzliwa i dramatyczna, pozostaje jednak jedynie tłem dla indywidualnych dramatów, dla znużonego procesu kształtowania się złożonej, śląskiej kulturowej

tożsamości. Pytanie o tożsamość, o granice kulturowej odrębności, jest podstawowym w sztuce motorem akcji i konfliktów. Sztuka nie jest „brykiem” z historii, ani nie rości sobie praw do roli wyczerpującego, socjologicznego traktatu. Autor zanurza akcję w swoistym „realizmie magicznym”: w znojmym, czarnym od węglowego pyłu śląskim dniu codziennym obok chłopinek i hanysów kręcą się wambiyrze i zmory, zaś przyspieszony rytm industrializacji zderza się z powolnym, odwiecznym rytmem ludowego, wiejskiego bytowania. „Polterabend” to próba metaforycznego opisania dwudziestowiecznego dramatu rdzennych Ślązaków: naciskani przez kolejne fale na przemian niemieckiego

i polskiego nacjonalizmu, miazdzeni kolejnymi erupcjami totalitarnych ideologii, zmuszeni zostali do zdania okrutnego egzaminu z trwania i z przetrwania. W „Polterabend” śląskość jest jak przekłety skarb – jest bezcenna, lecz za jej zachowanie płaci się cenę najwyższą. Tekst opracował i wyreżyserował spektakl **Tadeusz Bradecki**, scenografię przygotował **Paweł Dobrzycki**, muzycznie ubarwił **Andrzej Marko**, choreografię opracowała **Anna Majer**. W spektaklu zobaczymy m.in.: **Wiesława Ślawika**, **Alinę Chelchelską**, **Ewę Leśniak**, **Krystynę Wiśniewską**, **Marcina Szaforza**, **Marka Rachonia**, **Macieja Wiznera**, **Antoniego Gryzika**.
Premiera 5.1.

Katowicki Karnawał Komedii

KATOWICE
Gola baba i nie tylko

11 stycznia rusza I Katowicki Karnawał Komedii. Znakomici aktorzy z najlepszych polskich teatrów przez 10 dni będą nie tylko bawić ale i zmuszać do refleksji. Zobaczymy czarną komedię **Wojna na trzecim piętrze** Pavla Kohouta, z muzyką Zygmunta Koniecznego (Teatr Montownia Warszawa), w której groteskowe i absurdałne sceny tworzą obraz bohaterów osadzonych w sytuacji wojny niespodziewanej. Na dodatek terenem walki staje się mieszkanie bohatera. W romantyczne komedii **Perfect day** Liz Lochhead (Teatr Kwadrat) zobaczymy **Ewę Kasprzyk**, tym razem w roli mistrzyni sztuki fry-

zjerskiej, która podejmuje desperackie próby znalezienia kandydata na ojca dla swojego dziecka. Teatr Powszechny w Warszawie bawić będzie spektaklem **Gola Baba** Joanny Szczepkowskiej, która wystąpi jako Kobieta z Parasolką, i jako Gola Baba. Pierwsza jest delikatna i wrażliwa, druga hałaśliwa i brutalna a każda uwodzi na swój sposób. Trzy bohaterki **Agata Kulesza**, **Hanna Śleszyńska** i **Daria Widawska** (Teatr Scena Prezentacje z Warszawy) w sztuce **Bloczek** Carol Greep odsonią tydzień z swojej codzienności. Bez skrępowania, w pełni naturalnie, z całą swobodą wzajemnych zachowań, w rozmowach i komentarzach omawiają problemy z facetami, nadwagą, dietami cud. **Kolację dla głupeca** Francisca Vebera, zaprezentuje Teatr Ateneum z Warszawy, wśród wykonawców znajdują się: **Marzena Trybała**, **Ta-**

deusz Borowski, **Krzysztof Tyniec**, **Piotr Fronczewski**, **Marek Lewandowski**. **Jerzy Stuhr** gra **Kontrabasistę** od 1985 roku. W tym czasie objechał z tym monodramem cały świat, między innymi Stany Zjednoczone, Kanadę, Włochy. To trzeba zobaczyć koniecznie! **Skok z wysokości** Leslie Ayvazian (Teatr Polonia z Warszawy) w wykonaniu **Krystyny Jandy** to historia autorki, która opowiada o swoim życiu. W kolejnych anegdotach w zabawny sposób udowadnia, że przynosi pecha wszystkim, którzy się kiedykolwiek z nią spotkali. Kreacja **Bronisława Wrocławskiego** (Teatr im. S. Jaracza Łódź) w sztuce **Erica Bogosiana** **Seks, prochy i rock and roll**, to z pewnością mistrzostwo w odczytywaniu dramaturgii tego autora. Niech nikogo nie zmyli żywiołowość humoru z jakim toczą się losy bohaterów. **Głębia te-**



Kontrabasista, fot. Archiwum PWST

go monodramu to ukryty pod maską żartu świat ludzi małych i słabych... Nie ma więc wątpliwości ten **Karnawał** wart jest obejrzenia. Pięć spektakli w Teatrze Korz i pięć w Teatrze Śląskim.
11.1.-20.1.

EUROSHORTS 2007

CZĘSTOCHOWA
*Europejski Festiwal Fabuły,
Dokumentu i Reklamy*

Od 25 do 27 stycznia OKF w Częstochowie zaprasza na replikę 16. edycji popularnego festiwalu krótkich filmów i twórczej reklamy. Od 16 lat **Fundacja Młodego Kina** – wspierająca twórczość artystów młodych, niezależnych – organizuje w Warszawie, a później w innych miastach Polski, również

w Częstochowie – pokazy filmów krótkich. Festiwal nie ma wysokiego budżetu ale ma wielu widzów, unikalną atmosferę i niezależność. Festiwal jest podzielony na dwie części: **Strefę Niekomercyjną** i **Strefę Reklamową**. W ramach prezentacji Strefy Niekomercyjnej można obejrzeć filmy fabularne, dokumentalne i eksperymentalne – najciekawsze realizacje twórców z różnych stron świata, zróżnicowane gatunkowo i formalnie. Twórcy niezależni, wbrew powszechnej opinii, że

wszystko w kinie już było, szukają nowych form ekspresji, sięgają po tematy, którymi rzadko interesuje się komercyjne kino rozrywkowe. Dzięki temu widz otrzymuje kino efektowne, zaskakujące, które wywołuje zarówno śmiech, jak i impuls do przemyśleń. Hasło festiwalu w 2007 roku to „**Filmowe party**”. W Strefie Reklamowej głównym punktem programu jest „**Amerykański Film Reklamowy 2007**” – najwybitniejsze amerykańskie reklamy, nakręcone przez niekonwencjonalnych reżyserów

(w tej edycji są to między innymi **Dante Ariola**, **Malcolm Venville**, **Roman Coppola**, **Kinka Usher**, **Wes Anderson**). Prace, nagrodzone przez amerykańskie Stowarzyszenie Niezależnych Producentów Reklamowych, są włączone do stałych zbiorów Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Taśma jest podzielona na kilkanaście kategorii artystycznych, między innymi gra aktorska, zdjęcia, montaż, efekty specjalne i reklamy studenckie.
25.1.-27.1.

BĘDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC MIEROSZEWSKICH
ZAMEK
ul. Świerczewskiego 15
tel. 267-77-07
www.zamek.bedzin.pl

TEATR
DZIECI ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4
tel. 267-36-25
www.teatr.bedzin.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
ul. 3 Maja 11a,
tel. 033 812-58-61
www.galeriabielska.pl

MUZEUM
ZAMEK SUŁKOWSKICH
ul. Wzgórze 16
tel. 033 822-06-56
www.muzeum.bielsko.pl

TEATR POLSKI
ul. 1 Maja
tel. 033 822-84-53
www.teatr.bielsko.biala.pl

TEATR LALEK
BANIALUKA
ul. A. Mickiewicza 20
tel. 033 815-09-15
www.banialuka.pl

BYTOM

GALERIA KRONIKA
Rynek 26
tel. 281-81-33
www.kronika.org.pl

MUZEUM
GÓRNOŚLĄSKIE
pl. Jana III Sobieskiego 2
tel. 281-82-94; 282-36-12
www.muzeum.bytom.pl

OPERA ŚLĄSKA
ul. S. Moniuszki 21/23
tel. 281-84-39
www.opera-slaska.art.pl

ŚLĄSKI
TEATR TAŃCA
ul. S. Żeromskiego 27
tel. 281-82-53
www.stt.art.pl

BIELSKO-BIAŁA

GALERIA BIELSKA
BWA
sala górna
7.1. poniedziałek, godz. 18.00
wernisaż

Andrzej Dudek-Dürer
Rekonstrukcja tożsamości.
Fotografia i wideo.
Prace z lat 1965 – 2005
Retrospektywna wystawa znanego polskiego artysty sztuki mediów, performerera, muzyka i kompozytora mieszkającego we Wrocławiu, wierzącego w reinkarnację oraz to, że jest wcieleniem niemieckiego mistrza z przełomu gotyku i renesansu – Albrechta Dürera, do którego twórczości od lat nawiązuje. Otwarcie wystawy towarzyszyć będą działania Andrzeja Dudka-Dürera: godz. 13.00



Andrzej Dudek-Dürer, Z cyklu Ziemi-AGENT, 1976, klej, technika chromianowa

pierwsza faza performance
Sztuka Chleba – Sztuka Pizzy
godz. 18.00
w trakcie otwarcia wystaw
druga faza performance
Sztuka Chleba – Sztuka Pizzy
godz. 19.00
autorski performance
Rekonstrukcja Tożsamości VII
czynna do 3 lutego

sala dolna
7.1. poniedziałek, godz. 18.00
wernisaż
Ewa Saj
Moc mieszka
w kamieniach i drzewach

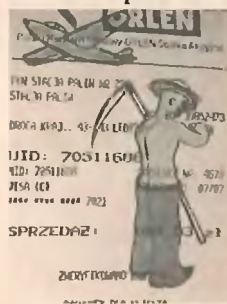
Fotografie powstały podczas azjatyckiej podróży autorki w 2005 roku. Są efektem jej fascynacji zabytkowymi kompleksami świątynnymi w Angkor w Kambodży



Ewa Saj, Wadźra, z cyklu Moc mieszka w kamieniach i drzewach, 2005

czynna do 3 lutego

3.1. czwartek, godz. 9.45
29.1. wtorek **finisaż**
Dariusz Fodczuk
Rachunki, paragony, faktury i inne prace



Dariusz Fodczuk, Śmierć na rachunku, 2007, akryl, płótno, 130x100

Najnowsze prace malarskie i graficzne bielskiego artysty Dariusza Fodczuka, pochodzące z cyklu „Rachunki, paragony, faktury”. Dariusz Fodczuk jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych artystów performance w Polsce
czynna do 30 stycznia

CZELADŹ
GALERIA POD FILARAMI
60 lat Związku Polskich
Artystów Fotografików
czynna do końca stycznia



Foto. Marek Locher

CZĘSTOCHOWA
MIEJSKA GALERIA SZTUKI
SALA ŚLĄSKA
11.1. piątek
Dizajn

w przestrzeni publicznej
wystawa projektów prezentuje zarówno unikalne propozycje, jak i kompleksowe rozwiązania dla konkretnych miast oraz kilkadziesiąt najciekawszych przykładów obiektów tzw. małej architektury i elementów przydających urody miastom – jak ławki, latarnie, tablice informacyjne, stojaki na rowery, kosze na śmieci

czynna do 17 lutego

SALA POPLENEROWA
11.1. piątek
Joanna Jeżewska-Desperak
wystawa
malarstwa i rysunku
Zawsze dotykam przedmiotowości, ale jest to zaledwie aluzja, a nie konkretna forma. Takie przedstawienie daje widzowi większe pole dla wyobraźni
czynna do 17 lutego

GALERIA PROMOCJI
MŁODYCH ANTRESOLA
18.1. piątek
Piotr Wachecki
Pejzaż miejski
Grafiki

...uparcie bada fenomen istnienia i zanikania. Destrukcja dla tego twórcy paradoksalnie rodzi nowe możliwości kompozycyjne. Ząb czasu nie unicestwia ale tworzy

czynna do 17 lutego

SALA GOBELINOWA
18.1. piątek
XX Plener Miejski 2007
Przez dziurkę od klucza
wystawa poplenerowa
Jubileuszowa edycja Pleneru z założenia miała być podróżą sentymentalną artystów po mieście rodzinnym, mieście dzieciństwa, przekładaniem wspomnień związanych z konkretnymi miejscami w artystyczne wypowiedzi plastyczne, opowiadaniem o swoich relacjach z miastem
czynna do 17 lutego

Stała ekspozycja w czasie trwania wystaw czasowych
Muzeum
Zdzisława Beksińskiego
wystawa prac z kolekcji
Anny i Piotra Dmochowskich

KATOWICE
GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ BWA
Jacek Rykała
Raj utracony?

wystawa retrospektywna
Jacek Rykała swą twórczość trwale związał ze Śląskiem. Szuka poezji w śladach bytowania ludzi starych, w zniszczonych przez czas budynkach, bramach, konfrontuje te pamiątki z co-



Jacek Rykała, Plot (olej, kolaż)

dziennymi rekwizytami, zapisem starych fotografii... Rejestruje rzeczywistość i koloryt miejskich pejzaży Zagłębia i Śląska. Nostalgiczny, zapomniany świat tajemniczych podwórek i zaułków, bram, luszczących się murów, płotów naczynych się ram, płotów naczynych jest piętnem przemijania. Codziennosc i realizm tych miejsc podkreślają wkomponowane w malarskie prace artysty stare ramy okienne, deski z bram, kawalki drzwi, tabliczki z numerami domów, dawne fotografie i inne detale
czynna do 20 stycznia

GÓRNOŚLĄSKIE
CENTRUM KULTURY
GALERIA SEKTOR I
Krąg Oneiron
Urszula Broll
Antoni Halor
Zygmunt Stuchlik
Andrzej Urbanowicz
Henryk Waniek
czynna do 10 stycznia

15.1. wtorek, godz. 19.00
wernisaż
Życie po życiu
Life after life
Wojciech Wilczyk

Żuki, maluchy, trabanty i inne syrenki: najnowsze prace Wojciecha Wilczyka... Tworzona przez Wilczyka dokumentacja rozpadu materialnej rzeczywistości przypomina w o wiele większym stopniu medyczny atlas przedstawiający wariacje i kolejne etapy rozwoju choroby, niż charakterystyczną dla mediów pogoń za sensacją i spektakularną, a przez to wyjątkową śmierć. (Adam Mazur)
czynna do 10 lutego

GALERIA ENGRAM
10.1. czwartek, godz. 18.00
wernisaż
Maciej Linttner
750 ml. ultramaryny
malarstwo
czynna do 29 lutego

GALERIA PUSTA
9.1. środa, godz. 17.00
wernisaż
Moja fotografia w pigułce
Stefan Wojnecki
Myślą przewodnią mojej twórczości jest sztuka penetrująca. Pod tym pojęciem rozumiem sztukę, która zajmuje się sama sobą - zwrócona ku własnym cechom i zależnościom, penetrująca zakamarki, styki oraz obrzeża swojego własnego obszaru w sposób właściwy sztuce
czynna do 6 lutego

GALERIA PIĘTRO WYŻEJ
3.1. czwartek, godz. 18.00
wernisaż
Inspiracje, Impresje, Interpretacje
Graficzne Obrazy
Eugeniusz Deleka

Sylwetka twórcza profesora Eugeniusza Deleky wpisala się już na trwałe w artystyczny pejzaż Śląska i Podbeskidzia. Artysta znany jest przede wszystkim jako grafik, jest też czynnym malarzem, nie wspominając o aktywności dydaktycznej i organizacyjnej. Jednak jego koronną dyscypliną pozostaje grafika. Uprawia ją niezmiennie od lat konsekwentnie drążąc pewne

oddalające się i powracające wątki tematyczne i doskonaląc swój warsztat, tak, że stał się on już czytelny i świetnie rozpoznawalny
czynna do 1 lutego

GALERIA 5
3.1. czwartek
50-lecie Traktatów Rzymskich
czynna do końca stycznia

GALERIA RONDO SZTUKI
Agrafa 2007
wystawa pokonkursowa
jedyne biennale studenckiej grafiki projektowej w Polsce.
W tym roku impreza ma międzynarodowy charakter
czynna do 10 stycznia

GALERIA SZYB WILSON
Puppet Show
niemieckiej grupy
Querschlag
i **Pawła Orłowskiego**
rzeźbiarza z Polski
czynna do 25 stycznia

SOSNOWIEC
SOSNOWIECKIE
CENTRUM SZTUKI
ZAMEK SIELECKI
10 lat Grupy Plastycznej
„Relacje”
wystawa jubileuszowa
czynna do 25 stycznia

Moja brama, moja ulica, moje miasto
pokonkursowa wystawa
fotograficzna
czynna do 25 stycznia

wystawa interaktywna
dla dzieci
Na średniowiecznym zamku
czynna do 4 maja

TYCHY
GALERIA OBOK
11.1. piątek, godz. 18.00
Praca roku 2006
wystawa pokonkursowa
czynna do 7 lutego

18.1. piątek, godz. 18.00
Teatr Mały
Landskapiści: „In Minor”
wystawa fotografii
prace prezentują:
M. Wielomski,
P. Targosz,
G. Polowczuk
zestaw kilkudziesięciu fotografii
połączony z projekcją multidia-
poramy (slide show) z muzyką
Leszka Moździera,
wzbogacony o elementy anima-
cji – projekt nagrodzony przez
Królewskie Towarzystwo Foto-
graficzne w Londynie w 2006
roku
czynna do 11 lutego

BĘDZIN

MUZEUM ZAGŁĘBIA
PAŁAC
Badania archeologiczne
na Rynku Głównym
w Krakowie w 2004 r.
czynna do 10 stycznia

18.1. piątek
Przyjaciel – budzik
ze zbiorów prywatnych
Henryka Golki
czynna do 31 stycznia

ZAMEK
Fotografie – Jindřich Štřeit
ze zbiorów
Generalnego Konsulatu
Republiki Czeskiej
w Katowicach
czynna do 31 stycznia

BIELSKO-BIAŁA
MUZEUM
GALERIA ZAMKOWA
Elżbieta Kuraj
Przestrzeń zwielokrotniona
wystawa malarstwa
czynna do 30 stycznia

GALERIA
WYSTAW CZASOWYCH
Pastelowe miasto Bielsko-Biała
wystawa pokonkursowa z okazji
100-lecia śmierci
Stanisława Wyspiańskiego
prace wykonane
techniką pastelową,
przedstawiające pejzaż
z Bielska-Białej
czynna do 17 lutego

13.1. niedziela, godz. 10.30
Bielska edycja
krakowskiego salonu poezji
Stowarzyszenie
Centrum Sztuki Kontrast

8.1. wtorek, godz. 17.00
Stare kino w starym zamku
ze **Stanisławem Janickim**
Bale
spotkanie karnawałowe
Jej pierwszy bal, Trędowata,
Lampart
sławne sceny balowe

nowo wyremontowane
sale zamku
Pamiętki
po rodzinie Sulkowskiach

BYTOM
MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE
XIX-wieczna Azja Środkowa
w obiektywie
Leona Barszczewskiego
Leon Barszczewski jest jednym
z najwybitniejszych polskich po-
dróżników XIX wieku, badał
m.in. azjatyckie lodowce. Był or-
ganizatorem i współorganizato-
rem około 20 wypraw nauko-
wych. Dokonał bardzo cennych

MIEJSKA
GALERIA SZTUKI „MM”
ul. H. Sienkiewicza 3
tel. 249-17-19
www.galeriamm.chorzow.pl

MUZEUM
ul. Powstańców 25
tel. 241-31-04
www.muzeum-chorzow.pl

CIESZYN

MUZEUM ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO
ul. T. Regera 6
tel. 033 852-15-77
www.muzeum-cieszyn.ox.pl

TEATR
IM. ADAMA MICKIEWICZA
plac Teatralny 1
tel. 033 858-16-52
www.teatr.cieszyn.art.pl

CZELADŹ

GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ
„ELEKTROWNIA”
ul. Dehnelów,
teren kopalni „Saturn”
www.galeria-elektrownia.pl

GALERIA POD FILARAMI
ul. Dehnelów 10

CZĘSTOCHOWA

MIEJSKA
GALERIA SZTUKI
aleja NMP 64
tel. 034 324-60-57
www.net-galeria.art.pl

GALERIA TEATR
FROM POLAND
aleja NMP 2
www.myspace.com

MUZEUM
CZĘSTOCHOWSKIE
aleja NMP 45 A
tel. 034 360-56-31
www.czestochowa.pl

TEATR IM. A. MICKIEWICZA
ul. J. Kilińskiego 15
tel. 034 360-56-50
www.teatr-czestochowa.pl

**FILHARMONIA
CZĘSTOCHOWSKA**
ul. Wilsona 16
tel. 034 324-42-30
www.filharmonia.com.pl

GLIWICE

**MUZEUM W GLIWICACH
WILLA CARO**
ul. Dolnych Wałów 8a
tel. 231-08-54
www.muzeum.gliwice.pl

**GLIWICKI
TEATR MUZYCZNY**
tel. 232-13-39
www.teatr.gliwice.pl

KATOWICE

**GALERIA SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ BWA**
al. Korfantego 6
tel. 259-90-40
www.bwa.katowice.pl

GALERIA RONDO SZTUKI
Rondo im. gen. J. Ziętka

GALERIA SZYB WILSON
ul. Oswobodzenia 1
tel. 730-32-20
www.szybwilson.org

**GÓRNOŚLĄSKIE
TOWARZYSTWO
LITERACKIE**
ul. Dworcowa 13
tel. 258-66-94

**GÓRNOŚLĄSKIE
CENTRUM KULTURY**
pl. Sejmu Śląskiego 2
tel. 255-38-06
www.gck.org.pl

**MUZEUM
ARCHIDIECEZJALNE**
ul. Wita Stwosza 16

MUZEUM ŚLĄSKIE
al. Korfantego 3
tel. 258-56-61 do 63
www.muzeumslaskie.art.pl

**MUZEUM
HISTORII KATOWIC**
ul. ks. Szafranka 9
tel. 256-21-34
mhk.katowice.pl

odkryć archeologicznych w grodzisku Afrasiab pod Samarkandą. Na wystawie można obejrzeć zdjęcia z lat 1876-1895, z gór Zerawszańskich i Hissarskich, miejscowości Emiratu Bucharskiego i portrety mieszkańców czynna do 2 marca

**FILIA MGB
Obszar Warowny „Śląsk”
1933-1939**

Makiety schronów z Obszaru Warownego „Śląsk”, dioramy punktów oporu Łagiewniki i Bobrowniki, mundury, uzbrojenie i wyposażenie żołnierzy polskich, pamiątki po nich - zdjęcia i dokumenty. Atrakcją są z pewnością elementy wyposażenia schronów bojowych m.in. różne typy ławet do karabinów maszynowych. Szczególnym i cennym eksponatem na wystawie jest oryginalny sztandar 73 Pułku Piechoty odznaczony orderem Virtuti Militari

czynna do listopada

Cmentarze Bytomskie
czynna do końca stycznia

**CHORZÓW
MUZEUM W CHORZOWIE
Z dziejów pieniądza.
Polska-Śląsk**

wystawa prezentuje początki mennictwa europejskiego, mennictwo polskie od jego początków do wybuchu II wojny światowej oraz historię mennictwa na Śląsku od średniowiecza do momentu zamknięcia mennicy wrocławskiej w 1826 r.

750 lat Chorzowa Starego
zabytki, dokumenty, fotografie ilustrujące dzieje najstarszej dzielnicy Chorzowa

CZĘSTOCHOWA

**MUZEUM
CZĘSTOCHOWSKIE
RATUSZ A
Śladami Reszków**

**RATUSZ MIEJSKI
GALERIA PODDASZE
PRL – tak daleko,
tak blisko...**

**MUZEUM
PIELGRZYMOWANIA
„Żyd niemalowany”
wędrowiec, tułacz, pielgrzym**

**Siedem spojrzeń
na jedną rzeczywistość.
Spotkanie pielgrzymek**
wystawa fotograficzna

**1966 – Milenium
kontra Tysiąclecie**
wystawa ze zbiorów IPN,
o. w Katowicach

**Medalik, książeczka,
obrazek... historia druków
dewocyjnych**
w Częstochowie

**Pielgrzymki i sanktuaria
na dawnej pocztowce**
kolekcja
prof. Antoniego Jackowskiego

**PAWILON WYSTAWOWY
w Parku im. S. Staszica**
**Krajobraz polski - tradycje,
współczesność, przyszłość**
wystawa pokonkursowa

**GALERIA MALARSTWA
I RZEŻBY
XXVI Doroczna
I Konkursowa wystawa
twórczości plastycznej**

**GLIWICE
MUZEUM
WILLA CARO
OGROD WILLI CARO
Artystyczny
Jarmark Bożonarodzeniowy**

**Wystawy AJB
WILLA CARO
Śląskie Boże Narodzenie**
czynna do 6 stycznia

Szopki włoskie i nie tylko...
szopki włoskie, pochodzące ze zbiorów Leona Kampki, znane-go śląskiego kolekcjonera i wykonawcy betlejek
czynna do 6 stycznia

**Choinka
w górnośląskiej rezydencji**
w najbardziej reprezentacyjnym salonie Willi Caro będzie można zobaczyć uroczysty, świątecznie przyozdobiony i nakryty stół, w stylu ostatniej dekady XIX w. i na przełomie XIX i XX,
czynna do 6 stycznia

**WILLA CARO
specjalna prezentacja
Wyjątkowa królewska waza**
prezentacja do 6 stycznia

**11.1. piątek
Impresje mikołowskie**



Roman Banaszewski - Twarze

Wystawa poplenerowa XVII Impresji Mikołowskich prezentowana będzie w Polsce, Czechach i Holandii. Tradycyjnie będzie ją można zobaczyć również w Gliwicach, ale w tym roku po raz pierwszy w Willi Caro
czynna do 3 lutego

13.1. niedziela, godz. 12.00
**Spotkanie z obrazem
Franz von Lenbach
Portret chłopca**
pastel, XIX/XX wiek

**Michał Sowiński
50**
wystawa fotografii
czynna do 13 stycznia

**ODDZIAŁ ODLEWNICTWA
ARTYSTYCZNEGO
Gliwicka
odlewnia żeliwa
na zdjęciach
z 1902 roku**

Zdjęcia prezentowane na wystawie pochodzą z albumu, który Jüngst otrzymał na pożegnanie od współpracowników, kiedy w 1902 roku, po ponad trzydziestu latach kierowania gliwicką odlewnią, przechodził na emeryturę. W albumie znalazły się fotografie urzędników z nim współpracujących i zdjęcia samego zakładu i otoczenia



Gliwicka odlewnia żeliwa 1902 r., foto ze zbiorów prywatnych, Niemcy

czynna do 20 stycznia

**Hutnicza nekropolia
w Gliwicach**
Rok 2008

W tym roku mija dwusetna rocznica założenia Cmentarza Hutniczego w Gliwicach. Z tej okazji w Oddziale Odlewnictwa Artystycznego przez cały rok będzie można oglądać prezentację zachowanych fragmentów, dowodów piękna tej nekropolii, w postaci żeliwnych elementów nagrobków: krzyży, figurek aniołków i plotków odgradzających kwatery

**KATOWICE
MUZEUM
ARCHIDIECEZJALNE
Józef Stolorz
Księga labiryntów**
czynna do 20 stycznia

MUZEUM ŚLĄSKIE
Świat kobiety.
Świat mężczyzny



Kafel z wyobrażeniem rycerza kopijnika, 2. poł. XV w., rekonstrukcja, wys. 24 cm, ze zbiorów Muzeum Zamku w Chudowie - Fundacja Zamek Chudów

Podział na świat mężczyzn i świat kobiet istnieje od zarania dziejów. Określone prace oraz zachowania zazwyczaj przypisywano jednej lub drugiej płci. Nowa wystawa archeologiczna w Muzeum Śląskim w Katowicach pokazuje nam, jak światy te skrajnie odmienne, doskonale się uzupełniają oraz wzajemnie przenikają. Wystawa opowiada o odmiennych funkcjach społecznych kobiet i mężczyzn w czasach prahistorycznych. Zgromadzono na niej ponad 350 obiektów z okresu od paleolitu do XV wieku, uzupełnionych licznymi fotografiami

czynna do lutego

Gospodarstwo.
Rzeczy zwyczajne, niezwykle,
zapomniane

czynna do 31 marca

CENTRUM SCENOGRAFII
POLSKIEJ
Inauguracja cyklu
Muzyka i teatr
Liryka i ekspresja

Wystawa prac scenograficznych do oper i baletów Karola Szymanowskiego

MUZEUM
HISTORII KATOWIC
Gęby.
Jerzy Duda-Graczy.
Portrety i autoportrety

MYSŁOWICE
MUZEUM
„Pozostał po nich ślad...”

RACIBÓRZ
MUZEUM
Malarstwo i rysunek raciborskiego artysty Mariana S. Zawisły wystawa jubileuszowa z okazji 40. lecia pracy artystycznej

Teatr w obrzędach zimowych
Górnego Śląska
i Żywiecczyny

ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach

RYBNIK

MUZEUM

Ślubuję Ci miłość...
Moda i fotografia ślubna
w latach 1859-1950

Ekspozycje pochodzą ze zbiorów prywatnych: Anny Straszewskiej, Witolda Englendera, Mariusza Makowskiego oraz mieszkańców Rybnika; muzeów: Historii Katowic, Okręgowego w Koninie, Narodowego w Krakowie, Historii Fotografii w Krakowie, Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, Miejskiego w Żywcu, Muzeum w Rybniku



czynna do 25 lutego

Kobieta
z kolekcji
znaczków pocztowych
Ałojzego Walera oraz kolekcji
pocztówek Ireneusza Huculaka

SOSNOWIEC

MUZEUM

Spotkania artystyczne
Sosnowiec 2007

sylwetki 24 twórców z Sosnowca oraz regionu. W sumie można obejrzeć ponad 100 prac malarzy, grafików i fotografików. Artyści często nawiązywali w nich do Sosnowca, dzięki czemu można oglądać zabytki miasta, jak również urokliwe jego „zakamarki”, których, na co dzień nie zauważamy

czynna do 13 stycznia

9.1. środa

Wojskowe busole polowe
Ekspozycja przygotowana ze zbiorów Fundacji T. Kościuszki w Krakowie prezentuje około 140 obiektów tego typu z okresu od XVII do połowy XX wieku, stanowiących niezbędne wyposażenie armii. Wśród eksponatów m.in.: busole Jana Bezarda, twórcy najbardziej znanych busoli wojskowych XX w.

czynna do 3 lutego

16.1. środa

Kobiety Habsburgów
wystawa ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Żywcu przedstawia dzieje żywieckiej linii zasl-

zonego dla całej Europy rodu Habsburgów poprzez obrazy, fotografie, stroje itp. wiele eksponatów dotyczy Marii Krystyny, królowej Hiszpanii

czynna do 29 lutego

10.1. czwartek, godz. 13.00

Pokłosie Roku Wyspiańskiego
Spotkanie
z Dorotą
Wyspiańską-Zapędowską
wnuczką twórcy *Wesela*
Mój Wyspiański
wykład prof. dr. W. Wójcika

TYCHY

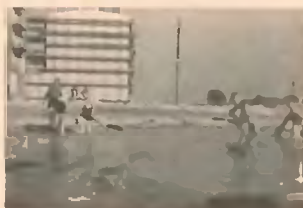
MUZEUM MIEJSKIE

Powstaje miasto.

Tychy w fotografii

Andrzeja Czyżewskiego

Andrzej Czyżewski jest architektem, od 1958 roku pracował w Miastoprojekcie Nowe Tychy. Do zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach przekazał w darze ponad 300 fotografii z lat 1958 – 1980, dokumentujących budowę Nowych Tychów i życie społeczne mieszkańców. Na wystawie znalazło się około 200 zdjęć z tego zbioru



Zabawa (os. D, dziś ul. Dąbrowskiego)

czynna do lutego

Kościół tyski i jego proboszcz

W 100-lecie rozbudowy
kościółka

pw. św. Marii Magdaleny

czynna do końca marca

Sto lat z życia miasta.
Tychy i tyszanie w XX wieku
czynna do końca marca

Huta Paprocka

czynna do 15 lutego

10.1. czwartek, godz. 17.00

Popołudnie Czwartkowe
spotkanie
z **Andrzejem Czyżewskim**
architektem

9.1. środa, godz. 16.30
Czy wolno czcić obrazy?
Kwestia sacrum w sztuce.
Ikonoklazm bizantyjski
a reformacja
wykład Jarka Dębskiego

ZABRZE

MUZEUM GÓRNICICTWA

WĘGLOWEGO

Barbara Święta

o górnicach panięta

TEATR ŚLĄSKI

Rynek 2, tel. 258-72-51

www.teatrslaski.art.pl

TEATR KOREZ

GCK, plac Sejmu Śl. 2

tel. 209-00-88

www.korez.art.pl

ŚLĄSKI TEATR LALKI
I AKTORA „ATENEUM”

ul. św. Jana 10

tel. 253-82-21

www.ateneum.art.pl

NOSPR

Plac Sejmu Śl. 2

tel. 251-89-03

www.nospr.org.pl

IPIUM „SILESIA”

ul. 3 Maja 31a

tel. 259-84-83

www.silesia.art.pl

FILHARMONIA ŚLĄSKA

ul. Sokolska 2

tel. 258-62-61

www.filharmoniaslaska.art.pl

ESTRADA ŚLĄSKA

ul. T. Kościuszki 88/90

tel. 032 251-93-38

www.estradaslaska.pl

KINOTEATR RIALTO

ul. św. Jana 24

tel. 251-04-31

www.rialto.katowice.pl

KOSZĘCIN

ZESPÓŁ PIEŚNI
I TAŃCA „ŚLĄSK”

ul. Zamkowa 3

tel. 034 357-63-40

www.slask.art.pl

MIKOŁÓW

MIEJSKI DOM KULTURY
GALERIA MDK

Rynek 19, tel. 226-21-47

www.mdkmikolow.eu

MYSŁOWICE

MUZEUM MIASTA
MYSŁOWICE

ul. Stadionowa 7a

tel. 222-36-12 w. 51

www.muzeummyslowic.pl

PSZCZYNA

PSZCZYŃSKIE CENTRUM KULTURY

ul. Piastowska 1
tel. 210-45-51
www.pszczyna.bip.info.pl

RACIBÓRZ

MUZEUM W RACIBORZU

ul. Rzeźnicza 15
tel. 415-49-01
www.muzeum.raciborz.pl

RUDA ŚLĄSKA

MUZEUM MIEJSKIE IM. M. CHROBOKA

ul. Wolności 26
tel. 248-44-57

RYBNIK

MUZEUM W RYBNIKU

Rynek 18, tel. 422-14-23
www.muzeum.rybnik.pl

TEATR ZIEMI RYBNICKIEJ

ul. Podmiejska
tel. 739-18-96
www.kultura.rybnik.pl

SOSNOWIEC

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2
tel. 297-90-76
www.zameksielecki.pl

MUZEUM ul. Chemiczna 12

tel. 363-16-70
www.muzeum.org.pl

TEATR ZAGŁĘBIA ul. Teatralna 4

tel. 266-04-94
www.teatrzaglebja.pl

MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6
tel. 291-39-48
www.kiepura.pl

BĘDZIN

TEATR DZIECI ZAGŁĘBIA

5.1. sobota, godz. 16.00
Jacek i Placek
reż. A. E. Kwapisz

12.1. sobota, godz. 16.00
Robinson Crusoe
reż. D. Wiktorowicz

19.1. środa, godz. 16.00
Zwierzęta doktora Dolittle
reż. J. Bielanus

26.1. sobota, godz. 16.00
Zimowa przygoda
reż. L. Wróbel

BIELSKO-BIAŁA

TEATR POLSKI

Scena w BCK
3.1. czwartek, godz. 19.00
5.1. sobota, godz. 19.00
Wielka gala karnawałowa

6.1. niedziela, godz. 19.00
Klub Klimat
Szalone nożyczki
reż. M. Sławiński

11.1. piątek, godz. 20.00
Klub muzyczny Rude Boy
12.1. sobota, godz. 19.00
Książnica Beskidzka

Intercity
reż. R. Talarczyk

13.1. niedziela, godz. 19.00
20.1. niedziela, godz. 19.00
Klub Klimat, CH „Sfera”
Mayday
reż. S. Szaciłowski

Mała scena
4.1. piątek, godz. 19.00
11.1. piątek, godz. 19.00
Kształt rzeczy
reż. G. Chrapkiewicz

6.1. niedziela, godz. 19.00
27.1. niedziela, godz. 19.00
Ja w podróży
piosenki Agnieszki Osieckiej
w wykonaniu
M. Gzowskiej-Sawickiej

12.1. sobota, godz. 19.00
31.1. czwartek, godz. 19.00
Proszę... zrób mi dziecko
reż. K. Suszka

13.1. niedziela, godz. 19.00
Różowe małżeństwo
reż. K. Deszcz

19.1. sobota, godz. 19.00
premiera!
20.1. niedziela, godz. 19.00
premiera!
21.1. poniedziałek, godz. 19.00
22.1. wtorek, godz. 19.00
25.1. piątek, godz. 19.00
26.1. sobota, godz. 18.00 i 20.00
Piaskownica
reżyseria
Grzegorz Chrapkiewicz

23.1. środa, godz. 19.00

29.1. wtorek, godz. 19.00
Fabryka Sensacji
Proszyk i Spółka
Bielskie Love Story

24.1. czwartek, godz. 19.00
Konopielka
adap. i reż. M. Ferlak

TEATR LALEK BANIALUKA

3.1. niedziela, godz. 16.00
6.1. niedziela, godz. 16.00
Mr Scrooge
reż. M. Pecko

13.1. niedziela, godz. 11.00
Diabelskie figle
reż. L. Sypniewska

20.1. niedziela, godz. 11.00
Czerwony Kapturek
reż. i scen. A. Łabinić

27.1. niedziela, godz. 11.00
Baśń o Rycerzu bez Konia
reż. J. Ryl-Krystianowski

BYTOM

OPERA ŚLĄSKA

1.1. wtorek, godz. 18.00
Książniczka czardasza
reż. S. Szlachtycz

3.1. czwartek, godz. 18.00
Koncert kolęd i pastorałek

5.1. sobota, godz. 18.00
Kraina uśmiechu
reż. M. Sławiński
gościnnie:
Gliwicki Teatr Muzyczny

10.1. czwartek, godz. 18.00
Sala Koncertowa
im. Adama Didura

Koncert
z udziałem:
Daniela Weeks'a (tenor)
Ewy Majcherczyk (sopran)
Naomi Oliphant (fortepian)
Krzysztofa Lasonia (skrzypce)
Stanisława Lasonia (wiolonczela)
Jacka Maksymiuka (fortepian)

12.1. sobota, godz. 18.00
13.1. niedziela, godz. 18.00
Wesele Figara
Akademia Muzyczna

20.1. niedziela, godz. 11.00
sala im. Adama Didura
Salon Poezji i Muzyki
Aenny Dymnej

24.1. czwartek, godz. 18.00
ferie w Operze
Kot w butach
chor. i insc. A. Majer

29.1. wtorek, godz. 18.00
Orfeusz i Eurydyka
inscenizacja, reżyseria,
choreografia
Henryk Konwiński

CHORZÓW

TEATR ROZRYWKI

Duża scena
4.1. piątek, godz. 19.00
Pierwsza miłość
wystąpią:
Anna Seniuk i Zofia Saretok

5.1. sobota, godz. 15.00 i 19.00
6.1. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
11.1. piątek, godz. 19.00
12.1. sobota, godz. 15.00 i 19.00
13.1. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
18.1. piątek, godz. 19.00
19.1. sobota, godz. 15.00 i 19.00
20.1. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
25.1. piątek, godz. 19.00
26.1. sobota, godz. 15.00 i 19.00
27.1. niedziela, godz. 15.00 i 19.00
Sylwester-BIS

7.1. poniedziałek, godz. 20.00
Dziękuję za miłość
recital Janusza Radka
promujący
najnowszą płytę artysty

10.1. czwartek, godz. 18.00
Anna Karenina
reż. J. Opalski
gościnnie
Gliwicki Teatr Muzyczny

15.1. wtorek, godz. 19.00
16.1. środa, godz. 19.00
17.1. czwartek, godz. 19.00
Rent
reż. I. Villqist

21.1. poniedziałek, godz. 18.00
Wszystcyśmy z jednego szynela
Grupa Rafała Kmity z Krakowa

22.1. wtorek, godz. 19.00
23.1. środa, godz. 19.00
24.1. czwartek, godz. 19.00
Terapia Jonasza
reż. J. Bończyk & J. Staniek

29.1. wtorek, godz. 18.30
30.1. środa, godz. 18.30
31.1. czwartek, godz. 18.30
Skrzypek na dachu
reż. M. Kochańczyk

Mała scena
23.1. środa, godz. 19.00
Stolik
formacja KARBIDO
spektakl nagrodzony

CIESZYN

TEATR IM. A. MICKIEWICZA

12.1. sobota, godz. 18.00
Koncert Noworoczny
Złota Gala Przebojów
w programie
najpiękniejsze melodie świata
wykonawcy:
Orkiestra Musica Juvenalis
(Słowacja)
Silesian Jazz Horns
kierownictwo muzyczne:
Marcin Żupański

Zespół Śpiewaków Ad Libitum
solisci:
Sabina Olbrich, Ewa Uryga,
Peter Berger, Janusz Szrom,
Adam Zaak
dyrygent: Igor Dohovič

CZĘSTOCHOWA**TEATR IM. A. MICKIEWICZA**

4.1. piątek, godz. 19.00

5.1. sobota, godz. 19.00

9.1. środa, godz. 18.00

Igraszki z diabłem
reż. G. Gietzky

13.1. niedziela, godz. 16.00

Karnawał dla dzieci
Jaś i Małgosia
reż. R. Dorosławski

27.1. niedziela, godz. 19.00

Kocham O'Keef
Krzysztof Kolberger

31.1. czwartek, godz. 19.00

10 lat na scenie!
Mayday
reż. w. Pokora

Scena kameralna

6.1. niedziela, godz. 19.00

12.1. sobota, godz. 19.00

13.1. niedziela, godz. 19.00

16.1. środa, godz. 18.00

Nowonarodzony
autorski spektakl
Łukasza Wyleżalka

20.1. niedziela, godz. 19.00

Alibi
Łukasz Wyleżalek

23.1. środa, godz. 18.00

Zabawy w podwórzu
reż. K. Deszcz

25.1. piątek, godz. 19.00

Jabłko
reż. T. Dutkiewicz

Histrion

18.1. piątek, godz. 19.00

30.1. środa, godz. 18.00

...Do ojca...

monodram Bartosza Kocpia
reż. G. Gietzky

GLIWICE**GLIWICKI****TEATR MUZYCZNY**

6.1. niedziela, godz. 18.00

W wiedeńskim nastroju
gala operetkowa
z udziałem Jacka Wójcickiego

1.8. wtorek, godz. 18.30

Wiedeńska krew
reż. M. Rosiński

10.1. czwartek, godz. 19.00

Kabaretowy Karnawał
w Teatrze
Alosza Awdiejew
recital
wieczór I

12.1. sobota, godz. 18.00

Zemsta nietoperza
reż. J. Chmielnik

14.1. poniedziałek, godz. 18.00

Pokaz dyplomowy
Państwowego Policealnego
Zawodowego Studium
Wokalno-Baletowego
w Gliwicach

17.1. czwartek, godz. 18.30

18.1. piątek, godz. 18.30
Ragtime
reż. M. Sartova

19.1. sobota, godz. 19.00

Kabaretowy Karnawał
w Teatrze



Krzysztof Daukszewicz
recital
wieczór II

20.1. niedziela, godz. 12.00

XXVII Krakowski
Salon Poezji

25.1. piątek, godz. 18.30

27.1. niedziela, godz. 18.00
Ptasznik z Tyrolu
reż. W. Adamczyk

26.1. sobota, godz. 18.00

Kabaretowy Karnawał
w Teatrze
Łowcy.B i Hrabi
wieczór III

29.1. wtorek, godz. 18.30

Dajcie mi tenora!
reż. M. Sławiński

KATOWICE**TEATR ŚLĄSKI**

Duża Scena

5.1. sobota, godz. 19.00
premiera!

8.1. wtorek, godz. 18.00
premiera nauczycielska!

9.1. środa, godz. 18.00

12.1. sobota, godz. 18.00

Polterabend
Stanisław Mutz
opracowanie tekstu i reżyseria
Tadeusz Bradecki
scenografia Paweł Dobrzycki
muzyka i aranżacja
Andrzej Marko
choreografia Anna Majer

I KATOWICKI**KARNAWAŁ KOMEDII**

11.1. piątek, godz. 19.00

Skok z wysokości
Teatr Polonia z Warszawy

13.1. niedziela, godz. 19.00

Wojna na trzecim piętrze
Teatr Montownia z Warszawy

15.1. wtorek, godz. 19.00

Kolacja dla głupca
Teatr Ateneum z Warszawy

17.1. czwartek, godz. 19.00

Prywatna klinika
Teatr Ludowy z Krakowa

19.1. sobota, godz. 19.00

Perfect day
Teatr Kwadrat z Warszawy

* * *

14.1. poniedziałek, godz. 18.00

Gala Strausowska
gościnnie:
Opera Śląska w Bytomiu

18.1. piątek, godz. 18.00

25.1. piątek, godz. 18.00
Nie teraz kochanie
reż. M. Sławiński

20.1. niedziela, godz. 17.00 i 20.00

Mayday
reż. W. Pokora

26.1. sobota, godz. 18.00

27.1. niedziela, godz. 18.00
Mayday 2
reż. M. Sławiński

28.1. poniedziałek, godz. 18.00

Wesoła wdówka
reż.: H. Konwiński
gościnnie:
zespół Opery Śląskiej

30.1. środa, godz. 12.30

31.1. środa, godz. 12.30

Król Edyp
insc. H. Baranowski
reż. G. Kempinsky

Scena kameralna

4.1. piątek, godz. 18.30

5.1. sobota, godz. 18.30

12.1. sobota, godz. 18.30

13.1. niedziela, godz. 18.30
Jeden dzień
reż. B. Hussakowski

9.1. środa, godz. 12.45

10.1. czwartek, godz. 12.45

11.1. piątek, godz. 17.00

Oskar i pani Róża
reż. G. Kempinsky

19.1. sobota, godz. 18.30

20.1. niedziela, godz. 18.30
Sinobrody-nadzieja kobiet
reż. G. Kempinsky

25.1. piątek, godz. 17.00

26.1. sobota, godz. 18.30

27.1. niedziela, godz. 18.30
Kształt rzeczy
reż. K. Deszcz

Scena w Malarni

5.1. sobota, godz. 19.00

6.1. niedziela, godz. 19.00
Czaszka z Connemary
reż. K. Deszcz

TARNOWSKIE GÓRY**MUZEUM**

Rynek 1, tel. 285-26-07
www.muzeumtg.art.pl

TYCHY**MUZEUM MIEJSKIE**

ul. Katowicka 9, tel. 327-18-20

TEATR MAŁY**GALERIA OBOK**

ul. kard. A. Hłonda 1
tel. 227-20-67

www.teatrmaly.tychy.art.pl**SKUP KULTURY**

Klub Muzyczny
ul. Wyszyńskiego 32
tel. 695-530-799

ZABRZE**TEATR NOWY**

plac Teatralny 1
tel. 271-32-56

www.teatrnowywzabrze.art.pl**FILHARMONIA****ZABRZAŃSKA**

ul. Wolności 325
tel./fax 271-47-17
www.filharmonia.zabrze.pl

MUZEUM GÓRNICWA**WĘGLOWEGO W ZABRZU**

ul. 3 Maja 19
tel. 271-88-31
www.muzeumgornictwa.pl

MUZEUM**MIEJSKIE W ZABRZU**

ul. 3 go Maja 91
tel. 271-56-89
www.muzeum-miejskie-zabrze.pl

ZBROSŁAWICE**STODOŁA POD STRZECHĄ**

ul. Wolności 13
tel. 333-81-09

ZORY**MUZEUM MIEJSKIE**

ul. Dolne Przedmieście 1
tel. 434-48-82
www.muzeum.zory.pl

10.1. czwartek, godz. 19.00
11.1. piątek, godz. 19.00
Pan Paweł
reż. G. Kempinsky

13.1. niedziela, godz. 19.00
19.1. sobota, godz. 19.00
20.1. niedziela, godz. 19.00
Mleczarnia
Jacek Rykała

24.1. czwartek, godz. 19.00
25.1. piątek, godz. 19.00
Pod lodem
reż. M. Ratyński

26.1. sobota, godz. 19.00
27.1. niedziela, godz. 19.00
Underground
reż. R. Talarczyk

TEATR KOREZ

6.1. niedziela, godz. 12.00
7.1. poniedziałek, godz. 19.00
13.1. niedziela, godz. 12.00
Cholonek wg Janoscha
reż. M. Neinert, R. Talarczyk

6.1. niedziela, godz. 19.00
Scenariusz dla 3 aktorów
realizacja zbiorowa

13.1. niedziela, godz. 18.00
Sztab Porozumienia Studentów
Uczelni Niepaństwowych
Śląska zaprasza na Wielko
Orkiestrowy Maraton Kabaretowy
wystąpią:
klubaret EKG
klubaret Noł Nejm
klubaret To za Duże Słowo

23.1. środa, godz. 19.03
Kabaretowa Scena Trójki
wystąpią:
Trzeci Oddech Kaczuchy
(goście),
Kabaret Długi (gospodarze)

25.1. piątek, godz. 19.00
27.1. niedziela, godz. 19.00
Kolega Mela Gibsona
reż. W. Patlewicz

26.1. sobota, godz. 19.00
Sztuka
reż. A. Celiński

31.1. poniedziałek, godz. 19.00
gościnnie monodram bluesowy
Kobieta bez instrukcji
w roli głównej
Violetta Smolińska

I KATOWICKI
KARNAWAŁ KOMEDII
12.1. sobota, godz. 19.00
Seks, prochy i rock and roll
Teatr im. Stefana Jaracza, Łódź
wystąpi: Bronisław Wrocławski

14.1. poniedziałek, godz. 19.00
Bloczek
Teatr Scena Prezentacje,
Warszawa
wystąpią: A. Kulesza,
H. Śleszyńska, D. Widawska

16.1. środa, godz. 19.00
Kontrabasista
wystąpi: Jerzy Stuhr

18.1. piątek, godz. 19.00
Moyo Mickybo



fot. Archiwum Teatru

Teatr Krypta, Szczecin
wystąpią: Grzegorz Falkowski,
Paweł Niczewski

20.1. niedziela, godz. 19.00
Goła baba



fot. Chris Niedenthal

Teatr Bagatela, Kraków
wystąpi: Joanna Szczepkowska

TEATR ATENEUM
5.1. sobota, godz. 16.00
20.1. niedziela, godz. 16.00
Dokąd pędzisz koniku?
reż. J. Popławski

6.1. niedziela, godz. 16.00
Jak Janosik pokutował
reż. M. K. Tondera

12.1. sobota, godz. 16.00
Dziadek do orzechów
reż. K. Jakóbczyk,
H. Konwiński

13.1. niedziela, godz. 16.00
Wesołe historie
reż. zespołowa

19.1. sobota, godz. 11.30
Piękna i Bestia
reż. K. Jakóbczyk

Galeria „Ateneum”
19.1. sobota, godz. 16.00
prapremiera!
20.1. niedziela, godz. 11.30
27.1. niedziela, godz. 11.30
Żywioly
reżyseria Karol Brożek
scenografia Z. Mendrala

26.1. sobota, godz. 16.00
O makowej wojnie...
reż. M. Wit

27.1. niedziela, godz. 16.00
Ferdynand Wspaniały
reż. M. Wit

RYBNIK

RYBNICKIE CENTRUM
KULTURY

3.1. czwartek, godz. 18.00
4.1. piątek, godz. 11.30
Tego Betlejem
nie ma na mapach
przedstawienie muzyczne
reż. I. Karwot

8.1. wtorek, godz. 18.00
Koncert Noworoczny
Love songs
reż. Łukasz Czuj
wystąpią:
Filharmonia Rybnicka
im. Braci Szafranków
pod dyrekcją
S. Chrzanowskiego
oraz soliści: Ewa Uryga
i Zbigniew Wodecki

SOSNOWIEC

TEATR ZAGŁĘBIA
4.1. piątek, godz. 19.00
premiera!

5.1. sobota, godz. 18.00
6.1. niedziela, godz. 18.00
19.1. sobota, godz. 18.00
20.1. niedziela, godz. 18.00
Niech żyje bal
piosenki Agnieszki Osieckiej
reżyseria: Cezary Domagała
aranżacje piosenek:
A. Woźniak, P. Steczek
scenografia i kostiumy:
Tatiana Kwiatkowska
choreografia:
Tomasz Tworowski

18.1. piątek, godz. 18.00
Sztuka kochania...
reż. K. Jasiński

11.1. piątek, godz. 18.00
Kubuś Fatalista i jego Pan
reż. A. M. Marczewski

20.1. niedziela, godz. 11.00
Tajemniczy ogród
reż. C. Domagała

TYCHY

TEATR MAŁY

5.1. sobota, godz. 18.00
Koncert Noworoczny
w wykonaniu Orkiestry
Kameralnej Miasta Tychy
AUKSO
dyryguje Marek Moś
soliści: A. Dobber (baryton)
Anna Simińska (sopran)
Katarzyna Pudelko (flet)
w programie: arie i duety
z oper G. Veriego,
W.A. Mozarta,
J. Straussa, S. Moniuszki

12.1. sobota, godz. 17.00
Dzieci - dorosłym,
dorośli - dzieciom
koncert karnawałowy
wystąpią: R. Misztela,
K. Logan Tomaszewski,

I. Madej (fortepian),
P. Owsiak (fortepian),
zespoły Klimaty
i Stars Show
oraz uczniowie Ingi Madej
koncert charytatywny
na rzecz
budowy hospicjum w Tychach

15.1. wtorek, godz. 18.00
Strajk mały
reż. I. Woźniak
Teatr Anilanerda

19.1. sobota, godz. 18.00
Aj waj!
Czyli historie z cynamonem
spektakl
Grupy Rafała Kmity

26.1. sobota, godz. 16.00
Dokąd pędzisz koniku?
reż. J. Popławski
Teatr Ateneum w Katowicach

27.1. niedziela, godz. 17.00
koncert
Krzysztofa Krawczyka

31.1. czwartek, godz. 18.30
Thusty Czwartek
w Teatrze Małym
Operetki czar
wystąpią:
E. Mierzyńska (sopran)
A. Smogor (baryton)
G. Griner (fortepian)

ZABRZE

TEATR NOWY
4.1. piątek, godz. 18.00
Koncert Noworoczny
Filharmonia Zabrzeńska

6.1. niedziela, godz. 18.00
prapremiera!
11.1. piątek, godz. 19.00
12.1. sobota, godz. 18.00
premiera!
Wszystko o kobietach,
wszystko o mężczyznach
Miro Gavran
reżyseria Zbigniew Stryj

13.1. niedziela, godz. 18.00
recital
Katarzyny Groniec

18.1. piątek, godz. 19.00
25.1. piątek, godz. 19.00
Dom Muzyki i Tańca
Mój boski rozwód
reż. Julia Wernio

19.1. sobota, godz. 18.00
premiera!
20.1. niedziela, godz. 18.00
26.1. sobota, godz. 18.00
27.1. niedziela, godz. 18.00
Porucznik z Inishmore
Martin McDonagh
reżyseria
Andrzej Sadowski

KATOWICE

NOSPR

11.1. piątek, godz. 19.30
Koncert
dyrygent - Pietari Inkinen
solista - Claudio Bohórquez

6.1. niedziela, godz. 12.00
Poranek noworoczny
dyrygent - Jerzy Maksymiuk
soliści - Iwona Sobotka
Przemysław Firek

FILHARMONIA ŚLĄSKA

4.1. piątek, godz. 19.00
Koncert noworoczny
wystąpią: Muzycy Orkiestry
Symfonicznej Filharmonii Śl.
i Śląskiej Orkiestry Kameralnej
Janusz Powolny - dyrygent
oraz Piotr Machalica,
Jacek Bończyk

6.1. niedziela, godz. 17.00 i 19.30
Podwieczorek muzyczny
Przyjaciółki,
czyli jak zrobić recital
wystąpią:
K. Zielińska, K. Jamróz
i Grupa MoCarta

6.1. niedziela, Ruda Śląska
godz. 18.00, MCK
Koncert noworoczny
Janusz Powolny - dyrygent
Muzyka filmowa
Henryka Kuźniaka

18.1. piątek, godz. 19.00
Koncert symfoniczny
Flavio Florence (Brazylia)
- dyrygent
Piotr Pławner - skrzypce
w programie:
M. Ravel, P. Sarasate,
A.C. Gomes, H. Villa-Lobos

20.1. niedziela, godz. 17.00
Podwieczorek muzyczny
Andrzej Marko - dyrygent
Zbigniew Wodecki i jego zespół

25.1. piątek, godz. 19.00
Karol Stryja in memoriam.
W 10. rocznicę śmierci
M.J. Błaszczyk - dyrygent
Krzysztof Jakowicz - skrzypce
Jarosław Bręk - baryton
w programie:
P. Radko, K. Szymanowski,
K. Penderecki

IPiUM SILESIA
6.1. niedziela, godz. 18.00
Podlesie, MDK Południe
Bo to jest miłość
Koncert arii i duetów miłosnych
wystąpią: G. Bieniek-Żaak,
A. Żaak, K. Rzeszutek

13.1. niedziela, godz. 17.00
MDK Koszutka
Muzyka - moja miłość
wystąpi: Trio Akordeonowe
„Ars Harmonica”

15.1. wtorek, godz. 17.00
Biblioteka Śląska
Franz Lehar
Kraina uśmiechu
wystąpią: B. Witkowska-Glik,
E. Szybiłska, A. Sobierajski,
Ł. Gaj

21.1. poniedziałek, godz.18.00
Teatr Ateneum
Karnawałowa fantazja
wystąpią: A. Hruby, J. Kitala,
J. Steczek

24.1. czwartek, godz.18.00
Muzeum Archidiecezjalne
Zgaszone talenty
- pamięci ofiar Auschwitz
wystąpią:
Yasuko Tasumi - fortepian
Bernard Krawczyk - recytacje

28.1. poniedziałek, godz.18.00
Studio Koncertowe PR
Panorama pianistyki polskiej
wystąpi:
Magdalena Lisak - fortepian

**GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM
KULTURY**

JAZZ CLUB „HIPNOZA”
24.1.czwartek, godz. 20.00
Jacek Kochan & CO,
featuring: Gary Thomas
wystąpią:
G. Thomas, D. Wania,
M. Barański, J. Kochan
pasjonujące spotkanie wielkich
indywidualności współczesnej
muzyki improwizowanej

KOSZĘCIN

**ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA
„ŚLĄSK”**

5.1. sobota, godz. 17.00
Lubliniec
kościół Ojców Oblatów
Koncert kołęd
i pastorałek

9.1. środa, godz. 18.00
Rybnik
kościół p.w. MBB
Koncert kołęd
i pastorałek

11.1. piątek, godz. 18.00
Lubliniec, MDK
Koncert muzyki,
pieśni i tańców ludowych
i narodowych
II cz.

12.1. sobota, godz. 18.00
Lubliniec, MDK
W Europie
ze Śląskiem I cz.

13.1. niedziela, godz. 13.00
Bytom, kościół pw. św. Jacka
Koncert kołęd
i pastorałek

20.1. niedziela, godz. 16.00
Cieszyn, kościół Jezusowy
Koncert kołęd
i pastorałek

25.1. piątek, godz. 18.00
Żory, kościół pw. św.
Stanisława Biskupa Męczennika
Koncert kołęd
i pastorałek

27.1. niedziela, godz. 17.00
Chorzów, kościół pw. św. Floriana
Koncert kołęd
i pastorałek

RYBNIK

MUZEUM

3.1. czwartek, godz. 18.00
Koncert noworoczny

w programie:
Symfonia de Nativitate
- Anonim polski z 1759 r.
Arcangelo Corelli:

Concerto Grosso op. 6 VIII
„Per la notte di Natale”

A. Vivaldi: Koncert na flet
smyczki i klawesyn
J. Pachelbel:
Kanon, Kolędy polskie

wystąpią:
K. Starzec-Kawalec - flet
T.Z Manderla - skrzypce
I. Kożanà-Manderla
- klawesyn
Kameralna Orkiestra
Smyczkowa PSM II stopnia
w Jastrzębiu Zdroju

ZABRZE

FILHARMONIA ZABRZAŃSKA

4.1. piątek, godz.18.00
Teatr Nowy
Muzyka,
którą wszyscy kochamy!
Koncert Noworoczny 2008
wystąpią:

A. Bochenek-Osiecka,
M. Spytek, M. Błaszczyk,
A. Szeszeń - soliści
S. Chrzanowski - dyrygent

25.1 piątek, godz.18.00
Sal koncertowa PSM
Koncert karnawałowy
Lehar - „Wesola wdówka”
wystąpią: Soliści Teatru
Muzycznego w Gliwicach
Tomasz Biernacki - dyrygent

KATOWICE

ESTRADA ŚLĄSKA

Katowickie Spotkania Kolędowe
6.1. niedziela, godz. 16.00
Bogucice, kościół św. Szczepana
W czas kolędowania
wystąpią: E. Kopczyńska,
E. Laskiewicz,
E. Zug - akompaniament

13.1. niedziela, godz. 14.30
Brynów
kościół pw. Matki Kościoła
Małeńki Jezu
wystąpi: zespół „Universe”

20.1. niedziela, godz. 15.30
kościół Podwyższenia
Krzyża Świętego
A z nami kolędy
wystąpią:
M. Błaszczyk, S. Olbrich
oraz zespół muzyczny

27.1. niedziela, godz. 15.30
Kostuchna
kościół Trójcy Przenajświętszej
Najpiękniejsze kolędy świata
wystąpią:
Orkiestra Symfoniczna
Filharmonii Zabrzańskiej
pod dyr. S. Chrzanowskiego
oraz Aleksandra Szafir

**MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA**

Spotkania z cyklu Mistrz słowa
prowadzi Marta Fox
14.1. poniedziałek, godz. 17.00
Filia nr 14
Bogusław Kierc

21.1. poniedziałek, godz. 17.00
Filia nr 32
Dawid Markiewicz

28.1. poniedziałek, godz. 12.00
Filia nr 3
Ewa Stadtmüller

RACIBÓRZ

**RACIBORSKIE CENTRUM
KULTURY**

25.1.-27.1. godz. 10.00 - 20.00
D.K. „Strzecha”
Grupa Artystyczna
T F U R C Y
zaprasza
na warsztaty teatralne

RYBNIK

MUZEUM

24.1. czwartek, godz. 17.00
Wieczory śląskie
Rozkwit księstwa raciborskiego
w dobie panowania
księcia Przemysła
spotkanie z dr. Norbertem Miką

Wydawnicze bogactwo

Muzeum w Sosnowcu to nie tylko prężnie działająca instytucja wystawiennicza, zaskakująca różnorodnością i częstotliwością tematyki przygotowywanych ekspozycji. To także ważny – zwłaszcza dla Zagłębia – ośrodek wydawniczy. Każda wystawa czy sesja poparta jest interesującą broszurą, katalogiem czy opracowaniem historycznym. O ogromnym dorobku edytorskim Muzeum można napisać całą rozprawę, ale wystarczy – dla przykładu – skupić się na kilku ubiegłorocznych propozycjach, by zobaczyć bogactwo i różnorodność podejmowanych zagadnień.

Oczywiście najbliższe Muzeum jest rodzinne miasto Sosnowiec – to jemu poświęcono szereg ekspozycji, prezentując jego przeszłość, dzielnice, kościoły, ludzi, cmentarze, ważne dla historii miasta i przemysłu fabryki i zakłady.

I tak otrzymaliśmy spójny obraz przeszłości miasta: wielce interesujący, przypominający najstarszą dzielnicę miasta – Pogoń oraz wielkich ludzi sztuki, nauki, przemysłu stąd się wywodzących, jak chociażby znany na całym świecie Jan Kiepura, jego młodszy brat Władysław – również śpiewak operowy, jak działający tu przemysłowiec saski Henryk Dietl, jak tworzący tu poeta, prozaik i dramaturg Emil Zagadłowicz czy wybitny fizyk Waldemar Zillinger.

Niezwykle archiwalne zdjęcia sosnowiczian można było oglądać podczas kolejnej wystawy poświęconej Sosnowcowi, a wśród nich tak znanych postaci jak Fanny Lamprecht czy wspomnianej rodziny Dietlów. To tu przecież działało studio Braci Altman, którego efekty pracy fotograficznej zachwycają do dziś.

Jednakże na szczególną uwagę zasługują obszerne opracowania (a przy okazji świetnie przygotowane edytorsko) towarzyszące wystawom: „Młodopolska cyganeria” i „Między Wschodem i Zachodem. Ikony ze Słowacji”. Ta pierwsza była ukoronowaniem „Nocy muzeów” – przyciągnęła do sal wystawowych liczne tłumy miłośników sztuki Młodej Polski. A udało się dyrektorowi Zbigniewowi Studenciemu zebrać nie lada kolekcję dzieł, m.in. Axentowicza, Boznańskiej, Frycza, Hofnana, Mehoffera, Sichulskiego, Skoczylasa, Tetmajera, Weissa, Wyczółkowskiego i Wyspiańskiego.

Z kolei wystawa ikon powstała we współpracy z instytucjami słowackimi. Katalog towarzyszący wystawie w niezwykle pięknej formie opisuje bogactwo tradycji słowackiego chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, wykazuje podobieństwa i różnice, rozszyfrowuje warstwę semantyczną ikon. Autorem tekstu jest František Gutek. Opracowanie wzbogaca sporo barwnych ilustracji.

WIESŁAWA KONOPELSKA

KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

Premiera dla najmłodszych

Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ate-neum” przygotował premierę „Pięknej i bestii” w reżyserii Krystyny Jakóbczyk – opartą na motywach baśni to-skańskiej w opracowaniu Italo Calvino. Jest to opowieść o dojrzewaniu i sile miłości, która potrafi zdziałać cuda, także o tym, jak ważny jest drugi człowiek, i że warto spojrzeć na niego uważnie, odrzucając pozory i stereotypy, zajrzeć w głąb serca; o tym, że zło musi zostać ukarane, a na końcu zawsze zwycięża dobro... Autorem tekstów piosenek jest Maciej Wojtyzsko, choreografię opracował Henryk Konwiński, muzykę napisał Piotr Salaber. Inscenizacja cieszy oko atrakcyjną plastyką znakomitej słowackiej scenografki Evy Farkašovej, której sceniczne obrazy na pewno zapadną w pamięć. W rolach tytułowych: Katarzyna Prudło i Mirosław Kotowicz.



Bieruńsko-łędziańska Jesień Organowa

Koncertem w kościele św. Anny w Łędzinach zakończył się VIII Festiwal „Jesień Organowa w Powiecie Bie-

ruńsko-Łędziańskim”. Jednym z zasadniczych powodów zainicjowania „Jesieni Organowych” przed ośmiu laty, do czego przyczynił się głównie starosta bieruńsko-łędziański Piotr Czarny-noga, był fakt, iż świątynie dekanatu bieruńskiego obfitują w dobrej klasy instrumenty. Są to zarówno obiekty historyczne (XVII-wieczny pozytyw kościół św. Walentego w Bieruniu, XIX-wieczne organy Carla Volkmana u św. Klemensa w Łędzinach), jak współczesne instrumenty firmy Cepka w św. Barbarze w Bieruniu i w Imielinie. Do dyspozycji są również bardzo dobre, aczkolwiek używane organy sprowadzone z Niemiec – w kościele św. Anny w Łędzinach (największe w regionie) i w Bojszowach Nowych. To dzięki istnieniu tych instrumentów w świątyniach może rozbrzmiewać muzyka organowa w najlepszym wykonaniu, ale nie tylko – od lat bowiem programy festiwalowych koncertów są urozmaicane udziałem muzyków innych specjalności, występami zespołów kameralnych.

W tegorocznym programie znalazły się zarówno wielkie formy wokalnie-instrumentalne, jak i miniatury. W ich wykonaniu wzięło udział około pięćdziesięciu artystów, w tym trzy zespoły kameralne oraz trzech gości z zagranicy, dzięki którym impreza, podobnie jak poprzednie, miała w zasadzie wymiar międzynarodowy.

Koncertem inauguracyjnym dyrygował Włoch Massimiliano Caldi, w Imielinie wystąpił wirtuoz z Mediolanu Lorenzo Ghielmi, a w św. Barbarze w Bieruniu wiedeńczyk polskiego pochodzenia Marek Kudlicki. Artyści



Brygida Tomala była solistką koncertu finałowego.

Foto: Marian Ryglewicz

Jednym zdaniem

■ „Obrazy” – czyli wystawę malarstwa Marii Adamus Biskupskiej można było oglądać w galerii „Na żywo” Radia Katowice.

■ Na „Tydzień Poli Negri”, w ramach którego odbywały się projekcje filmowe z udziałem tej aktorki oraz sesje pt. „Zagadkowa Pola Negri” zapraszała do katowickiego Centrum Sztuki Filmowej Instytucja Filmowa „Silesia Film” i FilMOTEKA Narodowa.

■ Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego był miejscem promocji książki pt. „Joseph von Eichendorff. Dwanaście wierszy w przekładzie ks. Jerzego Szymika”.

■ Festiwal Pora Kryminału odbył się w wielu miastach w kraju, w tym m.in. w Katowicach w Bibliotece Śląskiej.

■ Premiera filmu dokumentalnego „Lux ex Silesia. Światło ze Śląska” w reżyserii Adama Kramnickiego odbyła się na Wydziale Teologicznym US.

■ XVII Międzynarodowa Wystawa Poplenerowa pt. „Impresje mikolowskie”, podczas której można było oglądać prace m.in. Renaty Bonczar, Zygmunta Brachmańskiego, Franciszka Dziadka, Sabyńi Lonty, Franciszka Małuszczaka, Stanisława Staehla, Leszka Żegalskiego oraz zaproszonych

zagranicznych artystów, gościła w galerii MDK w Mikołowie.

■ Promocja książki dra hab. Zdzisława Janeczka pt. „Zapomniany dowódca płk Jan Emil Stanek (1895-1961)” odbyła się w Muzeum Miejskim w Sienianowicach Śląskich.

■ Konkurs dla artystów nieprofesjonalnych „Rudzka Jesień” został rozstrzygnięty w Muzeum Miejskim w Rudzie Śląskiej.

■ Prof. dr hab. Marian Kisiel wygłosił dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie wykład nt. trendów w literaturze polskiej po 1989 roku.

■ „Gospodarstwo. Rzeczy zwyczajne, niezwykle, zapomniane” – to tytuł wystawy przygotowanej przez Muzeum Śląskie.

■ Również w Muzeum Śląskim otwarta została wystawa „15 lat Ogólnopolskiego Konkursu Sztuki im. Vincenta van Gogha”, który organizowany jest przez Fundację Elektrowni Rybnik.

■ Inną interesującą wystawą w galerii Muzeum Śląskiego jest „Świat kobiety. Świat mężczyzny”, prezentująca archeologiczne zbiory z muzeów m.in. w Opolu, Bytomiu, Gliwicach, Tarnowie, Wrocławiu, Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

sporo miejsca poświęcili twórczości Dietricha Buxtehudego (1637-1707) w związku z przypadającymi w tym roku rocznicami jego urodzin i śmierci.

W koncertach wzięły udział również Orkiestra Kameralna Filharmonii Śląskiej i Zespół Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia” pod dyktando Anny Szostak.

W tym roku Jesień Organowa była imprezą towarzyszącą VIII Międzynarodowemu Konkursowi Dyrygentów im. G. Fitelberga w Katowicach.

Plener „Między wieżami”

W Domu Kultury Sokolnia w Imielnie otwarta została wystawa poplenerowa II Pleneru Malarskiego „Między wieżami”. W tegorocznym plenerze uczestniczyło 35 twórców (zawodowych i „dnia siódmego”). Program pleneru wzbogaciły rozmowy z uznanymi artystami i wykładami akademickimi, reprezentującymi różne dziedziny sztuki i odmienne środowiska, a także dyskusja na temat problemów lokalnego środowiska twórczego.

Odbyły się także spotkania z prof. Marcinem Berdyszakiem z Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, z twórcami krakowskiej grupy „Wędrowcy Wyobraźni”, z reżyserem „Tryptyku Rzymskiego” Markiem Rudorem oraz recital fortepianowy prof. Bogdana Kulakowskiego z Akademii Muzycznej w Gdańsku.



Foto: Zbigniew Sawicz

Studencka wystawa

Studenci ostatniego roku z Pracowni Rysunku katowickiej Akademii Sztuk Pięknych, prowadzonej przez dra hab. Antoniego Kowalskiego wraz z asystentem Marcelem Sławińskim, mieli okazję pochwalić się swoimi najlepszymi pracami podczas wystawy przygotowanej przez Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych w Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi.

Wystawa pokazała różnorodność form i sposobów wypowiedzi artystycznej studentów. Autorami prac byli: Michał Bartłomowicz, Agnieszka Bycina, Maria Cichoń, Magdalena Gębka, Magdalena Herzyk, Katarzyna Kania, Katarzyna Koziara, Joanna Marquardt, Bartosz Mysza, Asteria Soberka, Monika Tobińska, Ewa Toczowska, Justyna Trzaska, Wan-

niska Lidia Grycholówna, a koncert przygotowała Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”.

■ Na wieczór autorski Ryszarda Zawady – autora książki „Góry płaczą miłością” zaprasza Biblioteka Śląska i Klub Kapitału Śląskiego.

■ Archiwum Państwowe w Katowicach z okazji swego 75-lecia uroczyste otworzy Pracownię Masowego Odkwaszania Papieru, przygotowało wystawę „Był sobie dokument...” oraz prezentowało własne publikacje.

■ Międzynarodowe Biennale Studenckiej Grafiki Projektowej AGRAPA 2007 gościło w galerii Rondo Sztuki w Katowicach.

■ Malarstwo, rysunek i ceramika Magdaleny Nowackiej można było oglądać w galerii ZPAP „Po schodach” w Gliwicach.

■ W galerii Teatru Śląskiego prezentowana była wystawa prac Janusza Karbownicza.

■ W Tychach odbyły się Dni Szwejca.

■ Laureatami drugiej nagrody (pierwszej nie przyznano) ex equo III Regionalnego Konkursu Poetyckiego w Gwarze Śląskiej im. Ks. Norberta Bonczyka w Rudzie Śląskiej zostali Bogdan Nowicki i Tytus Kamil Rolski

■ W Bytomiu odbyła się promocja książki prof. Zbigniewa Zielenki pt. „Prąjce, ojciec i my. Powrót do Starożytności Kościoła miechowskiego”.



Foto: Zbigniew Sawicz

Fragment ekspozycji w poprzemysłowym wnętrzu „Elektrowni”.

na Wieczerniak i Sylwia Woźniczka. Wystawie towarzyszył katalog prac.

O zagłębiowskich rodach

Szóstą już z kolei Sesję Zagłębiowską przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu. Tym razem jej tematem przewodnim były „Zagłębiowskie rody”. Do wygłoszenia referatów zaproszeni zostali naukowcy związani z Instytutem Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego Uniwersytetu Śląskiego, Międzyinstytutowej Pracowni Życia Literackiego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim UŚ.

O wielkich rodach zagłęboiowskich przemysłowców mówili: prof. dr hab. Ewa Kosowska, prof. dr hab. Włodzimierz Wójcik, prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek oraz Anna Makarska, Elżbieta Oleksiak, Jarosław Krajniewski i Agnieszka Mika. Zaprezentowali oni rody Ciechanowskich, Zarzyckich, Schoenów, Mieroszewskich, Dietłów.

Sesji towarzyszył kiermasz publikacji regionalnych i okolicznościowa wystawa.

■ W ramach cyklu „Górnym Śląsk – świat najmniejszej”, odbywającego się w Teatrze Rozrywki, gośćmi red. Krzysztofa Karwały byli Lucjan Czerny, Jerzy GorzeLIK, Zbigniew Kadłubek i Adam Szymura, którzy debatowali o gwarze śląskiej.

■ Kolejne spotkanie w Teatrze Rozrywki poświęcone było staremu i nowemu miastu Chorzów, a uczestnikami dyskusji byli: Marek Kopel, Jucynty Jędrusik, prof. Jan Drabina, Antoni Piechniczek i Piotr Franta.

■ W galerii BWA odbyła się 104 Śląska Trybuna Kompozytorów, podczas której wykonywano utwory Aleksandra Gabryśia i Ryszarda Gabryśia.

■ W Kinoteatrze „Rialto” w Katowicach studenci katowickiej ASP prezentowali multimedialne wizualizacje reportaży autorstwa m.in. Anny Sekudewicz, Krystyny Bohenek, Józefa Wycisła, Katarzyny Widyry i Jacka Filusa, które powstały w Radiu Katowice.

■ Tomasz Wenkar – architekt z Tychów został zwycięzcą konkursu na pomnik przywódcy powstań śląskich – Wojciecha Korfańtego, który stanie we Wrocławiu.

■ W nowo otwartej Światlicy Środowiskowej BOK w Bieruniu otwarta została wystawa – płon tegorocznego konkursu „Powiat Bieruńsko-Lędziński w obiektywie”.

Nagrody im. Juliusza Ligonía

Laureatami tegorocznej edycji Nagrody im. Juliusza Ligonía, przyzna-

■ Z okazji 50-lecia pracy twórczej Michała Sowińskiego, znakomitego artysty fotografika, w Muzeum w Gliwicach otwarta została wystawa poświęcona jego twórczości, która zarazem inaugurowała Gliwicki Miesiące Fotografii 2007.

■ W Muzeum Historii Katowic odbyło się spotkanie z prof. Lechosławem Lameńskim z Instytutu Sztuki Nowoczesnej KUL, autorem książki „Stach z Warty Szukalski i Szczep Rogate Serce”.

■ Również w Muzeum Historii Katowic, w ramach cyklu „Fotoplastykon”, odbył się wykład Zofii Szoty „Pozdrowienia z... Historia karty pocztowej” połączony z prezentacją zbiorów Działu Fotografii Archiwalnej.

■ O polityce gospodarczej PRL mówił podczas wykładu w Muzeum Historii Katowic prof. dr hab. Jerzy Eisler.

■ O wadach i zaletach demokracji w nauczaniu Jana Pawła II mówił ks. prof. Remigiusz Sobański podczas wykładu w Muzeum w Tarnowskich Górach.

■ Tarnogórskie Muzeum było również miejscem prelekcji Aleksandry Holi „Sztuka konserwacji – konserwacja sztuki” poświęconej kolekcji obrazów ks. Michała Lewki.

■ W Studio Koncertowym Polskiego Radia w Katowicach wystąpiła z recitalem znakomita pia-

Konteksty Banialuki

Sukcesem Teatru Lalek Banialuka im. Jerzego Zitzmana zakończył się występ bielskich artystów na listopadowym Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Współczesnych dla Dzieci i Młodzieży KONTEKSTY III w Poznaniu. Podczas festiwalu zaprezentowano 22 spektakle – szesnastcie polskich i sześć zagranicznych. Banialuka zaprezentowała „W beczce chowanego” Roberta Jarosza w reżyserii Bogusława Kierca, scenografii Danuty Kierc, do muzyki Jacka Wierchowskiego. Jury przyznało pierwszą nagrodę spektaklowi Banialuki „za teatr aktorski, sugestywność gry i odwagę bolesnego dotknięcia widza”. Komisja oceniająca dostrzegła w przedstawieniu również minimalizm środków scenicznych, służący dyscyplinie spektaklu i czystości metaforyki oraz umiejętność uwielowiczenia rzeczy i ukazania dobrych intencji, które urzeczowiają człowieka... Jurorom podobał się ponadto dialog z mitem, „stawiający widza przed doświadczeniem człowieczeństwa, które jest drza.gą”.

Nagrodę dla najlepszego aktora festiwalu otrzymał Konrad Ignatowski odtwórca roli Syna i Psa w spektaklu Banialuki. Jurorzy uznali, że stworzył rolę, w której przejmując i zarazem przekonująco połączając trudne przeciwieństwa dziecięcego strachu i dorosłej goryczy, mitycznej obcości i ludzkiego zaangażowania. Autor „W beczce chowanego” Robert Jarosz został uhonorowany nagrodą za najwartościowszy debiut dramatyczny – intrygujący tekst, napisany stylem własnym, zagęszczonym i pojemnym znaczeniowo.

Listopadowy sukces Banialuki zbiegł się z sześćdziesięcioleciem istnienia placówki, zasłużonej nie tylko dla Bielska-Białej, lecz również kultury polskiej. Warto z tej okazji przypomnieć, iż ostatnio artyści Banialuki mieli swój udział w innej nagrodzie. Wystąpili bowiem w filmie „Magiczne drzewo” Andrzeja Maleszki, który zdobył nagrodę Emmy Award 2007 – Oscara branży telewizyjnej. Polski cykl filmowy wygrał w kategorii programów dziecięcych i młodzieżowych. Animatorami w tym serialu byli m.in. dwaj aktorzy Teatru Lalek Banialuka Władysław Aniszewski i Piotr Tomaszewski. Międzynarodowe Emmy to nagrody dla najlepszych produkcji telewizyjnych spoza Stanów Zjednoczonych. Przyznawane są przez Międzynarodową Akademię Sztuki Filmowej, która jest największą organizacją producentów telewizyjnych na świecie. Władysław Aniszewski i Piotr Tomaszewski należą do czołówki polskich aktorów – animatorów. Między innymi dlatego do czołówki polskich scenialkowskich należy także Banialuka. Potwierdzony wieloma laureatami wysoki poziom spektakli musi cieszyć sympatyków bielskiej sceny – zwłaszcza w roku jubileuszowym.

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Pamiętaj o Wyspiańskim

Z okazji stulecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego eurodeputowani Partii Demokratycznej na czele z bielszczanką Grażyną Staniszewską zorganizowali konkurs literacko-plastyczny dla młodzieży „Wyspiański moim mistrzem”. Prace oceniało grono jurorów: Helena Maria Dobranowicz (jednocześnie pomysłodawczyni i autorka scenariusza konkursu), Zofia Gołubiewowa, Tomasz Jastrun, Aleksander Andrzej Łabiniec i Jan Picheta.

Uczestnicy nadesłali 81 prac malarskich oraz 80 literackich. Dwie główne nagrody w postaci zwiedzania Paryża otrzymały Agnieszka Kocooń oraz Ludmiła Niezgoda z Nowego Sącza. Przyznano także kilka wyróżnień, którymi będzie zwiedzanie Krakowa szlakiem Wyspiańskiego. W ten sposób uhonorowano: Natalię Curzydło z Zawiercia, Barbarę Karpiel z Nowego Sącza, Justynę Kowalską z Lublina, Annę Król z Limanowej, Katarzynę Łukę z Bielska-Białej, Paulinę Maślak z Łodzi, Kamilę Rogaczewską z Konina i Zuzannę Sierocińską z Radomia.

Nagrodę specjalną Muzeum Narodowego w Krakowie w postaci wydawnictw jubileuszowych poświęconych Stanisławowi Wyspiańskiemu przyznano Kamili Rogaczewskiej z Konina. Farbami firmy Ta-



Agnieszka Kocooń: Macteryzństwo. I nagroda.

Jednym zdaniem

- W grudniu Galeria Bielska BWA prezentowała w hali bielskiego ratusza prace Tomasza Grunta wykonane techniką własną.
- W bielskiej galerii DK Włókniarzy prezentowano prace malarskie Mieczysława Grenia.
- W Sali Ratuszowej Urzędu Miejskiego w Żywcu odbyła się konferencja promująca XIX-wieczne „Kroniki Żywieckie” autorstwa księdza Franciszka Augustina.
- 25 listopada premierowy spektakl „Iańczącego z wilkami” Czerwonego Kapturka wystawił

lens Polska nagrodzono m. in. młodych autorów z województwa śląskiego – Małgorzatę Blachnicką, Natalię Gacek, Agnieszkę Kozłowską i Jagodę Kraczek z Bielska-Białej oraz Mirosławę Celary z Tarnowskich Gór.

Jesienny jazz

Na przełomie listopada i grudnia w Bielsku-Białej odbyła się V Jesień Jazzowa. Udanie rozpoczął ją były gitarzysta Milesa Davisa John Scofield, który wystąpił w towarzystwie muzyków swego Trio. Interesujący, choć nieco odległy od jazzowego grania był występ saksofonowo-akordeonowego duetu Gianluigi Trovesi – Gianni Coscia. Muzycy posługiwali się pastiszem, grali utwory folkowe, a nawet klasyczne. Rozmachem wizji muzycznej imponował międzynarodowy septet Tomasza Stańki, dyrektora artystycznego bielskiego festiwalu. Uroczy był koncert Trio pianisty Bobo Stensona. Kontrowersję, jak zwykle, wzbudził występ Roscoe Mitchella (awangardowe brzmienie The Art Ensemble of Chicago to m. in. jego zaśluga) i grupy Note Factory.

Ostatnim akcentem imprezy był „Sanga” – ostatnia płyta Charlesa Lloyda. Koncert odbył się w stosownym do tej uduchowionych muzyki wnętrzu kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbego w Aleksandrowicach.

Laur dla krakowian

Jury w składzie: Jolanta Ciesielska, Agata Smalcerz, Monika Szewczyk, Grzegorz Szwertnia i Leon Tarasewicz 23 listopada ogłosiło wyniki XXXVIII Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2007”. Do udziału w konkursie zgłosiło się 416 artystów, którzy nadesłali 1627 prac. Jurorzy wybrali 109 dzieł 58 artystów do wystawy pokonkursowej. Grand Prix – nagrodę ministra kultury w wysokości 20 tys. zł otrzymali Wojciech Kubiak i Lidia Krawczyk z Krakowa. II nagrodę – prezydenta Bielska-Białej (10.000 zł) przyznano innej krakowiance Agacie Biskup. III nagroda – Grupy Lotos SA (5.000 zł) – przypadła Stefanowi Hanćkowiakowi z Zielonej Góry. Wyróżnienia w wysokości 2.000 zł otrzymali: Małgorzata Borek z Łodzi, Dorota Boro-wa z Warszawy, Tadeusz Moskala z Bielska-Białej, Bartłomiej Otocky z Łodzi i Małgorzata Szymankiewicz z Poznania.

Wyróżnienia redakcji patronackich w postaci prezentacji artysty na łamach pism oraz w portalach otrzymali: Małgorzata Szymankiewicz z Poznania, Barbara Tytko z Katowic, Jan Dziaczkowski z Warszawy, Agata Biskup z Krakowa, Bartłomiej Otocky z Łodzi oraz Tadeusz Król z Bielska-Białej.

Aleksander Andrzej Łabiniec na deskach Teatru Lalek Banialuka.

■ 3 grudnia w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej odbyło się spotkanie autorskie „35 lat z liryką i satyrą Juliusza Wątrohy”.

■ Przy ulicy Kościuszki 5 (w tzw. Siejbie) otwarto nową siedzibę Żywieckiej Biblioteki Samorządowej.

■ Od 6 do 9 grudnia w Miejskim Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach odbyły się Zimowe Spotkania Teatralne.

30-lecie galerii

Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie obchodziła w listopadzie 30-lecie swojej działalności. Pod aktualną nazwą galeria funkcjonuje od roku 1995, kiedy to siedzibę dawnego Wojewódzkiego Biura Wystaw Artystycznych przejęły władze miasta, ale jak wszyscy podkreślają, stała się ona bezpośrednią kontynuatorką działań BWA, które funkcjonowało w tym mieście od 1977 roku. I chociaż nieraz linia programowa Miejskiej Galerii Sztuki wzbudzała zarówno entuzjazm, jak i ostrą krytykę w środowisku artystycznym, wciąż pozostawała jedną z najbardziej uznanych i prestiżowych galerii w Częstochowie. Prezentowała osiągnięcia z dziedziny malarstwa, rzeźby, grafiki, fotografii, a nawet trudnej do eksponowania w salach wystawienniczych architektury. Pokazywano tu prace wielu wybitnych artystów współczesnych, m.in. Tadeusza Kantora, Władysława Hasióra, Kazimierza Mikulskiego, Jana Bulhaka, Kiejstuta Bereznickiego, Zdzisława Beksińskiego, Mariana Michalika, Henryka Wańka, Jana Lebestaina i wielu innych znakomych twórców.

Na zbiorowych wystawach tematycznych sięgano również po twórczość malarzy XIX-wiecznych. Szczególny nacisk położono na ukazywanie dorobku artystów związanych z Częstochową. Tylko w ostatnich dziesięcioleciu odbyły się tu m.in. duże indywidualne wystawy Andrzeja Desparaka, Wojciecha Prażmowskiego Tomasza Sętowskiego, Jacka Paluchy, Dariusza Pali, Adama Patrzyka. Miejska Galeria Sztuki stała się organizatorem różnorodnych imprez artystycznych o ogólnopolskim zasięgu, cieszących się uznaniem i niemalym prestiżem. Nie sposób nie wspomnieć choćby o odbywających się od 1991 roku Triennale Plastyki „Sacrum”, którego pomysłodawcą był Wojciech Skrodzki, ówczesny dyrektor galerii. Od roku 2001 odbywa się zainicjowany przez Piotra Głowackiego Konkurs na Obraz dla Młodych Malarzy im. Mariana Michalika, który stał się dobrą rekomendacją dla artystów rozpoczynających swoją zawodową karierę. Dużym wydarzeniem dla galerii i kulturalnej infrastruktury miasta było stworzenie autorskiej wystawy twórczości Zdzisława Beksińskiego.

30-lecie Miejskiej Galerii Sztuki uczczono niezwykłą wystawą malarstwa urodzonego w Częstochowie Jerzego Dudy Gracza. Zaprezentowany został ostatni wielki cykl obrazów artysty, zainspirowanych utworami Chopina. Praca nad cyklem trwała od roku 1999 do 2003. Organizatorem wystawy jest krakowska Fundacja Conspéro, która przygotowała ją w oparciu o autorską koncepcję Dudy Gracza. Po raz pierwszy obrazy prezentowane były w gmachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie w roku 2005 z okazji XV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Chopina. Aranżację w Miejskiej Galerii Sztuki przygotował Franciszek Klak.

ELŻBIETA KOT

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Trudne tematy

Teatr im. Adama Mickiewicza po raz pierwszy zorganizował Międzynarodowy Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk”. Zgodnie z zapowiedziami dyrektora sceny częstochowskiej Roberta Dorosłowskiego, dążono do tezy, iż współczesny teatr wciąż pozostaje doskonałym narzędziem diagnozowania ważnych problemów społecznych. Skoncentrowano się głównie na sztukach XX-wiecznych i nowszych. Zaproszono czołowe sceny polskie. M.in. zaprezentował się Teatr Narodowy z „Poduszycielem” oraz także z Warszawy Teatr Powszechny z „Dotykiem” i Teatr Polonia z „Miss HIV”, z Katowic przyjechał Teatr Śląski prezentujący spektakl „Oskar i Pani Róża”, z Sopotu Atelier z „Shalom”, a sztukę „Milczenie” przywiózł Teatr im. Jaracza z Olsztyna.

Gospodarze zaprezentowali spektakle premierowe: „... do ojca” – monodram Bartosza Kocpia oparty o listy Franza Kafki w reżyserii Gietzky’ego oraz autorski spektakl Łukasza Wylęzalka „Nowonarodzony”.

Monografia Częstochowy

W Muzeum Częstochowskim odbyła się promocja czwartego i ostatniego tomu monografii historycznej „Częstochowa. Dzieje miasta i Klasztoru Jasnogórskiego”. Prace nad monografią rozpoczęły się w 1993 roku. Zespołem naukowym kierował prof. Ryszard Kolodziejczyk, sekretarzem był dr Marceili Antoniewicz. W pracy uczestniczyło 39 badaczy. Z naukowcami współpracował także Zakon Paulinów na Jasnej Górze.

Książkę wydano niezwykle starannie; każdy tom został wzbogacony o bogaty materiał ikonograficzny. Nad kształtem edytorskim czuowali plastycy Janusz Pacuda i Włodzimierz Karankiewicz. Częstochowa jest pierwszym miastem w naszym kraju, które doczekało się tak szczegółowego opisu wła-

Jednym
zdaniem

■ W Zaduszkach Artystycznych odbywających się w kościele św. Józefa wystąpiła Antonina Krzysztoń.

■ W ramach cyklicznych koncertów „Jazz kameralnie” organizowanych przez Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”, wystąpił znakomity gitarzysta basowy Krzysztof Scierański, któremu towarzyszyli: Marek Raduli (gitara), Bernard Maseli (wibrafon) oraz Przemysław Kuczyński (perkosja).

■ Galeria Teatr from Poland gościła popularne i cenione zespoły reggae: Vavamuffin oraz Paprika Korps.

snych dziejów, zebranego w jednym tytule wydawniczym.

Turniej poetów

W listopadzie odbył się już XXXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej. To jedna z najstarszych i najbardziej prestiżowych imprez tego typu. Na tegoroczny konkurs nadesłano 242 zestawów wierszy, z których Jury w składzie Leszek Engelking (przewodniczący), Dariusz Sośnicki i Eugeniusz Tkaczyn-Dycki wyłoniło zwycięzców.

W kategorii „debiut” I nagrodę otrzymała Magdalena Orlńska z Warszawy; w kategorii „po debiucie” I nagrodę zdobyła Agata Chmiel z Zagórzyc Dworskich (woj. małopolskie).

Odbył się również Turniej Jednego Wiersza z udziałem 23 poetów. I nagrodę otrzymał Damian Kierek z miejscowości Zmiennica (woj. podkarpackie). II nagrodę wywalczył częstochowianin Rafał Salamucha. Wręczenie nagród odbyło się w Teatrze Dramatycznym im. Mickiewicza, a finałowe spotkanie uświetnił recital Marii Peszek.

Znani – zapomniani

IX edycje Święta Muzyki poświęcono pamięci Józefiny, Edwarda i Jana Reszków, doskonałych polskich śpiewaków, którzy zdobyli światowe uznanie, a obecnie są zupełnie zapomniani. Edward był stałym solistą nowojorskiej Metropolitan Opera, śpiewał w słynnych Wagnerowskich spektaklach u boku takich gwiazd jak Emma Eames czy Lilian Nordica, a także swego brata Jana.

Organizatorem IX Święta Muzyki był Krzysztof Pośpiech. Odbyły się koncerty muzyki operowej, m.in. w Filharmonii Częstochowskiej w koncercie cecylijskim wystąpili: Katarzyna Suska-Zagórska, Olga Gładysz, Małgorzata Stańczyk oraz Artur Janda. W Muzeum Częstochowskim otwarto wystawę poświęconą znakomitym śpiewakom. Muzyka operowa rozbrzmiewała w kościołach w Kłomnicach, Borowni i Garnku, gdzie swoje majątki posiadała rodzina Reszków. Ważnym wydarzeniem stała się promocja książki Wojciecha Matuszewskiego „Władcy amerykańskiej sceny operowej: Edward i Jan Reszke”. Odbyła się również sesja naukowa, której tytuł: „Jak przywrócić sławę Reszkom”, dobrze oddawał intencje organizatorów imprezy.

■ W Konduktorowni (siedziba Zachęty) odbył się koncert nowej grupy Empe 3, założonej przez Mateusza Pospieszalskiego, do której artysta namówił także Marka i Marcina Pospieszalskich.

■ Filharmonia Częstochowska uczciła rocznicę śmierci Mozarta; w koncercie udział wzięli pedagodzy Instytutu Muzyki Akademii im. Jana Długosza.

■ W galerii ArtFoto – Regionalny Ośrodek Kultury – swoje fotograficzne postępowanie rzeczywistości ukazała francuska artystka Diane Dueruet.

Lech u Czecha

Kraj Środkowoczeski, region partnerski województwa opolskiego, to malownicza kraina wokół Pragi, ale goście już za rogatkami prowadzą od wielkomięjskiego zgiełku w stronę gór i pagórków, łagodnie schodzących leśnymi duktami, szachownicami pól i łąk, ku dolinom rozłożystych lip i tajemniczych stawów, gdzie w słońcu wygrzewają się karpie, a sun zbudzony blaskiem księżyca uderza ogonem w lustro wody przywołując wspomnienie dawnej miłości. Malownicze opisy czeskiego pejzażu ze strof poety Franciszka Hrubina (1910-1971) przywołał Otakar Bronsek (znany aktor starszego pokolenia) w prologu finałowego koncertu „Podblanickiej jesieni muzycznej” z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Opolskiej.

W niedużym miasteczku Neveklov, publiczność wypełniła spórą salę koncertową do ostatniego miejsca. Koncert rozpoczęła „September Symphony” Wojciecha Kilara, napisana po zamachu terrorystycznym na nowojorskie WTC. W przerwie odpowiadamy na pytania melomanów dotyczące kompozytora, dumni z tego, że jest naszym honorowym obywatelem. Gospodarze zaś pokazują wystawę o dziejach miasteczka, zwracając uwagę na bogate tradycje muzyczne, a także na tragiczne losy blisko 30 tysięcy mieszkańców okolicznych miejscowości, brutalnie wyrzucenych z domów i wysiedlonych przez hitlerowców, aby na opustoszałych przestrzeniach stworzyć poligony dla oddziałów SS. Po przerwie dyrektor i dyrygent FO Bogusław Dawidow dał popis umiejętności podczas V Symfonii e-moll Piotra Czajkowskiego. Skupiona i powściągliwa dotąd publiczność po finałowej części na stojąco domagała się bisów, wśród których nie zabrakło czeskiej klasyki. A Kraj Środkowoczeski to przecież matecznik wielu wybitnych twórców.

Niedaleko sąd w pałacyku w Wysokiej (koło Przibranu) mieszkał Antonin Dvorzak, najbardziej znany przedstawiciel czeskiej muzyki narodowej. W leśnym zaciszu czerpał inspiracje, tworzył dzieła m.in. słynną operę „Rusalkę” (1901), tu także przeżywał osobiste tragedie. Dzis pałacyk zwany „Villa Rusalka” to kameralne, pełne uroku, muzeum kompozytora, gdzie można nabyć nagrania fonograficzne, zobaczyć i wysłuchać w minikawiarience projekcje inscenizacji jego najslyniejszych dzieł operowych, zajrzeć na wystawy, a także do salonu i alkowy.

Opolscy Filharmonicy zapewne ponownie przyjadą na Podblanicką Jesień. Festiwal muzyki klasycznej o bogatej tradycji, sięgający w nazwie do basniowych skażeń od góry Blanik, skrywającej śpiącego rycerza króla Wacława, którzy w razie śmiertelnego zagrożenia Ojczyzny staną na wezwanie. W przyszłości prologiem do Dni Kultury partnerskich regionów będzie widowisko historyczne – królewski pochód z Pragi do Zamku w Karlsztajnie; Piastowie ślęscy już zapowiedzieli swoje przybycie z opolskim orszakiem.

JANUSZ WÓJCIK

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Jazz na wsi

Gmina Rudniki znana jest z wielu imprez kulturalnych organizowanych przez Gminny Ośrodek Kultury. Są wśród nich m.in. międzynarodowe – Konkurs Plastyki Obrzędowej i Zawody Drwali, ale tradycyjne Spotkania Muzyków Jazzowych już po raz szesnasty zorganizowane w środowisku wiejskim są wyjątkowe z wielu względów. Niepowtarzalny klimat tworzony przez organizatorów (dyr. Janina Pawlaczyk) i publiczność, atmosfera biesiady przy stołach zastawionych jak na weselu, koncerty i jam session do późnych godzin sobotniej nocy, ciepło były przyjmowane przez widownię.

W tegorocznym konkursie przyznano dwie główne nagrody dla Gabrieli Machej z zespołem i Often Hades z Częstochowy. Wśród big-bandów zwyciężył Ryglewski Band z Praszki, natomiast w kategorii jazzu tradycyjnego Old Traditional Jazz z Wielunia.

Odrama w dramacie

W Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu gościli na Malej Scenie III Międzynarodowe Dni Nowej Dramaturgii „Odrama”. Podczas pierwszego dnia przedstawiono dramat „Człowiek z Bogiem w szafie” Michała Walczaka, drugiego „Oczyszczenie” Petra Zelenki, a na zakończenie „O lepszy

świat” Rolanda Schimmelpfenniga. Po każdym spektaklu odbywały się dyskusje uczestników z reżyserem.

Głównemu nurtowi towarzyszyły dodatkowo przedsięwzięcia, m.in. monodram taneczny „Waiting” w wykonaniu Mikołaja Mikołajczyka. „Odrama” cieszyła się zainteresowaniem młodzieżowej publiczności i, po Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska” oraz Festiwalu Teatrów Lalkowych, ma szansę stać się kolejnym ważnym przedsięwzięciem teatralnym.

Wspominali Marszałka

Z okazji 140. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego w Sali Kameralnej Filharmonii Opolskiej odbyła się uroczysta akademii z udziałem władz samorządowych województwa i miasta, organizacji kombatanckich, społecznych oraz młodzieży i licznych pocztów sztandarowych. Z okolicznościowym wykładem wystąpił prof. Franciszek Marek, przedstawiając najważniejsze dokonania Józefa Piłsudskiego – Komendanta, Naczelnika Państwa i Marszałka.

Oznakami i dyplomami uhonorowano osoby zasłużone dla opolskiego oddziału Związku Oficerów Rezerwy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W części artystycznej z atrakcyjnym programem słowno-muzycznym wystąpiła młodzież z PG nr 8 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Opolu. W holu przygotowano wystawę. Na zakończenie złożono wiązanki kwiatów pod pomnikiem „Bojowników o polskość Śląska Opolskiego”. Niestety w Opolu współtwórca niepodległości nie doczekał się jeszcze choćby skromnej tablicy pamiątkowej.

Jednym zdaniem

■ Tegoroczne nagrody Prezydenta Opola w dziedzinie kultury otrzymali: Mariola Kaczorowska-Ordak – aktorka TLiA, Andrzej Czernik – aktor TJK i dyrektor Teatru Ekostudin oraz Andrzej Czyczyło – plastyk i scenograf, znany szerszej publiczności z rysunków satyrycznych publikowanych na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”.

■ Redakcja opolskiego kwartalnika kulturalnego „Prowincja” podsumowała rok swojej działalności na spotkaniu w Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego; do tej pory ukazały się cztery numery pisma.

■ Zakończyła się Opolska Jesień Literacka zorganizowana przez Miejską Bibliotekę w Opolu; w programie imprezy odbywały się liczne spotkania autorskie, promocje książek i czasopism z udziałem wielu znanych poetów, dziennikarzy, krytyków literackich.

■ W opolskim ratuszu zaprezentowano wstrząsającą wystawę „Czeczenia – ostateczne rozwiązanie”, ukazującą zbrodnie dokonywane

na ludności cywilnej, utrwalone w obiektywach zagranicznych fotoreporterów podczas pierwszej i drugiej wojny czeczeńskiej.

■ Podczas uroczystego spotkania w Starostwie Kluczborskim, poszczególne diecezje będące właścicielami kościołków drewnianych na terenie województwa opolskiego, utworzyły konsorcjum, które będzie zabiegać o pozyskanie pieniędzy unijnych i krajowych na ratowanie tych cennych zabytków.

■ Na Uniwersytecie Opolskim studenci prezentowali kulturę środowisk akademickich. Podczas Dni Kultury Studenckiej, odbywały się wernisaże, warsztaty twórcze, spektakle i koncerty.

■ Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu świętowała jubileusz 60-lecia swojej działalności, na uroczystym spotkaniu w Ratuszu o działalność mówiła dyrektor Elżbieta Kampa, po czym goście obejrzeli film dokumentalny o historii biblioteki oraz wysłuchali recitalu gitarowego Dominika Tomasiaka.

Zaolziańskie witali premiera

Nie tylko ambasador RP w Pradze Jan Pastwa i konsul generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold oraz ambasador RC w Warszawie Bedřich Kopecký przyjechali 10 stycznia o świcie na lotnisko w Ostrawie Mosznowie, by przywitać premiera RP Donalda Tuska na czeskiej ziemi. Towarzyszyli im także najwyżsi przedstawiciele mieszkających w RC Polaków: prezes Kongresu Polaków Józef Szymczek, wiceprezes Tadeusz Wantula oraz prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa. Inicjatorem tego spotkania na szczycie był konsul generalny RP w Ostrawie J. Kronhold.

– Delegacja zaolziańska przekazała polskiemu premierowi list z wyszczególnieniem najbardziej palących nas spraw – powiedział prezes J. Szymczek po spotkaniu zaolziańskim „Głowski Ludu”. – Przed wszystkim chodzi o sprawy zwrotu majątków organizacji polskich, poparcia dla naszych starani czynionych w sprawie zachowania Polskiej Szkoły Podstawowej w Trzynie Tarasie. W liście przedstawiamy także kłopoty, na jakie natrafiamy we wdrażaniu standardów europejskich, przede wszystkim w podwójnym nazewnictwie. Trapi nas, że w niektórych wioskach już dawno wszystko zostało uchwalone, a jednak nie poczyniono żadnych kroków, gdyż brakuje przepisów wykonawczych, które byłyby zharmonizowane z pozostałą legislacją. Piszemy też o sprawie Komisji ds. Mniejszości Narodowych w owych 31 gminach, które mają do nich prawo za sprawą polskiej mniejszości narodowej i niezbyt zgodnego z duchem prawa nominowania przez gminę (i to nawet bez konsultacji z polską mniejszością), przedstawicieli w tych komitetach. Potem wymieniamy sprawy oświaty i kultury, czyli zagadnienie stosowania polskich podręczników do nauki w zaolziańskich, czyli czeskich szkołach. Chodzi o wynegocjowanie w czeskim Ministerstwie Szkolnictwa zgody na ich stosowanie na Zaolziu. Zwracamy się także z prośbą o zachowanie niezmiernie pożytecznych stypendiów Semper Polonia – tak w Polsce (25-30 osób), jak i na terenie RC. W sprawie rekrutacji na te ostatnie stypendia oferujemy stronie polskiej nasze doświadczenie. Listę zamyka zagadnienie współpracy kulturalnej i tego, że zaolziańskie imprezy nie znajdują się w protokołach współpracy dwustronnej czesko-polskiej, co ujmując tym imprezom nie tylko na prestiżu, ale i pozbawia możliwości do uzyskania ulg podatkowych.

Dodajmy, że premier D. Tusk przyjechał do Republiki Czeskiej, by wziąć udział w odbywającym się właśnie w Ostrawie spotkaniu premierów państw Czwórki Wyszehradzkiej. Po raz pierwszy w spotkaniu wzięł też udział premier Słowenii, Janez Janša.

JACEK SIKORA

ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

Avion Fest 2007

W Dużej Galerii Teatru Cieszyńskiego odbyła się 24 listopada kolejna edycja Avion Festu. Tym razem gośćmi Renaty Putzlacher byli cieszyński poeta Jacek Sikora oraz krakowski laureat Festiwalu Piosenki Studenckiej – Michał Łanuszka.

W pierwszej części programu został przedstawiony nowy czesko-polski zbiorek wierszy J. Sikory „Za późno na wiosnę”, do których czeskie tłumaczenia wykonał Libor Martinek a ilustracjami opatrzył Bronisław Liberda. Zanim na scenę wyszedł sam autor tomiku, by odpowiedzieć na kilka pytań organizatorki całego przedsięwzięcia, zabrzmiły jego wiersze w obu językach w wykonaniu dyrektora teatru Karola Suszki oraz szefa sceny czeskiej – Miloslava Čizka. Przedstawione utwory stanowiły spotkanie z poezją szarej codzienności, ukrytą w zwykłych ludziach i zdarzeniach a także miejscach, które wielu z nas mijają beznamiętnie każdego dnia.

Po krótkiej przerwie, w trakcie której można było zakupić tomik i uzyskać autograf poety, rozpoczęła się druga część spotkania – recital Michała Łanuszki. Gitarzysta i wokalista przedstawił własną twórczość, oryginalne częstokroć adaptacje utworów Jarka Nohavicy a nawet lekko lubieżną wersję „Niepewności” z repertuaru Marka Grechuty. Publiczność oceniła długimi brawami nie tylko szerokie spektrum nastrojów, jakie udało się muzykowi stworzyć w trakcie koncertu, ale także wirtuozerską grę na gitarze akustycznej. (D.J.)

Młodzież lubi gwarę

W Jabłonkowskim Domu PZKO odbywała się w tym roku czwarta edycja konkursu gwar cieszyńskich dla dzieci i młodzieży pt. „Po cieszyńsku, po naszymu po obu stronach Olzy”. W dniach 14 i 15 listopada przebiegły przesłuchania uczestników, 23.11 zaś odbył się w Jabłonkowie koncert laureatów.

Tradycyjny konkurs gwarowy zorganizowały jak zwykle Sekcja Ludoznawcza przy ZG PZKO oraz katowicki oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Zmagania młodych nullośników gwary z polskiej i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego oceniało jury po kier. Jadwigi Wronicz z Polskiej Akademii Nauk. To ona też, wspólnie ze Stefanem Gajdą ze „Wspólnoty Polskiej” i prezesem ZG PZKO Zygmuntem Stopą wręczała laureatom nagrody.

Uczniów zaolziańskich polskich podstawówek było w tym roku mniej wśród laureatów. Jedno z trzecich miejsc zdobył Tadeusz Łakota z Wędrzyni oraz jedna grupa ze z czesko-cieszyńskiej PSP. Druga grupa cieszyńskich otrzymała wyróżnienie, tak samo jak Katarzyna Stonawska z Cz. Cieszyńska oraz Damian Richter z Mostów k. Jabłonkowa.

Jednym zdaniem

■ Magdalena Holeková zastąpiła w funkcji dyrektora biura Czesko-Polskiej Izby Handlowej zmarłą w sierpniu Danutę Przekę.

■ W ostrawskim Domu Książki „Librex” odbyła się promocja czeskiej wersji książki Mariusza Szczygła „Gottland”.

■ Zbliża się jubileusz 80-lecia śpiewactwa polskiego w Karwinie Raju. Z tej okazji chór mieszany „Dźwięk” nagrywa płytę. Ta ma się ukazać w październiku 2008 r.

■ Polski pisarz i poeta Michał Jagiello był gościem listopadowego spotkania w Jabłonkowskiej Kawiarence „Pod Pegazem”.

■ Zespół taneczny „Rytmik” z Jabłonkowa został laureatem tegorocznej nagrody „Złoty Jestem 2007”. Przyznano ją podczas tegorocznego kon-

W Adwent z muzyką i słowem

W ewangelicko-augsburskim kościele św. Apostołów Piotra i Pawła na Niwach zapalono w 2 grudnia pierwszą świecę na wieńcu adwentowym. Stało się tak podczas tradycyjnego Koncertu Adwentowego Muzyki i Słowa, który co roku organizuje Towarzystwo Ewangelickie w RC.

– Adwent to czas, w którym przygotowujemy się do Święt Bożego Narodzenia. Ale przede wszystkim czas, w którym Syn Boży, Jezus Chrystus zbliża się do ludu swego – powiedział prezes Towarzystwa Ewangelickiego A.W. ks. senior Bogusław Kokotek, który wspólnie z Wierą Judaszewicz prowadził niedzielny koncert. – *I właśnie te koncerty mają przygotować nas wszystkich na Jego przyjście. I wierzyć się aż nie chce, że te koncerty odbywają się już od siedmiennastu lat. Tym razem zaś witalny Król i Pana Adwentu, Jezusa Chrystusa w myśl hasła „Zawitaj, Chryste, Zbawco mój” i wierzymy, że otwarte są już wszystkich serc naszych drzwi.*

Jako pierwszy wystąpił na Niwach chór „Lutheran Chorus” z trzynieckiej parafii Luteranckiej Kościoła Ewangelickiego A.W. (dyr. Józef Podola), który zaśpiewał z towarzyszeniem orkiestry kameralnej pieśni adwentowe oraz polskie i czeskie koledy. Kilka pieśni z „Lutni Czeskiej” Adama Michny z Otradowic oraz „Liturgię” Petra Ebena zaśpiewał żeński kwartet „Quadrinium Vocale Karvinieum” działający przy karwińskiej Podstawowej Szkole Artystycznej im. Bedzicha Smetany. Z kolei solista opery berlińskiej Klemens Slowiczek (akompaniament Marta Wierzgoń) wybrał sobie na koncert „Pieśni biblijne” Antonína Dvořáka. Zabrzmiły ponadto fragmenty Biblii oraz wiersze religijne, które czytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka.

Koncert zakończył chór „Lutheran Chorus”, który zaśpiewał „Te Deum Laudamus” W. A. Mozarta.

Prezent od GAPY2

Nie tylko św. Mikołaj i Anioł rozdawali 9 grudnia prezenty zarówno małym, jak i dorosłym mieszkańcom Nieborów na spotkaniu przedświątecznym w miejscowym Domu PZKO. Prezent zrobili swoim rodzicom i sympatykom także mali aktorzy z zespołu GAPY2, działającego przy tamtejszym Kole. – Nasz najnowszy, czwarty już spektakl pt. „Za nią”, opracowany na podstawie wiersza „Pchła Szachrajka” Jana Brzechwy, zagraliśmy już wcześniej na festiwalu teatralnym w Krośnie oraz wczoraj w Cierlicku; obecnie mogą przedstawić obejrzyć wreszcie także mieszkańcy Nieborów – mówi reżyser i szefowa GAPY2, Halina Szczołka. Wspólnie z nią pracowali nad spektaklem Ania Siwek, autorka scenografii i kostiumów, oraz Andrzej Macoszek, który napisał muzykę. Pchłę Szachrajkę zagrala zaś w barwnym, rozśpiewanym i roztańczonym przedstawieniu Karolina Franek.

Kilka wesolych piosenek, m.in. koledę w rytmie rock'n'rolla, zaśpiewał też w niedzielę chór szkolny z 2. PSP w Trzynie Tarasie. – W zespole śpiewają dzieci z klas niższego stopnia, a występ w Nieborach to jego debiut poza szkołą – poinformował kierownik chóru, Kazimierz Cieślak. W bardziej rockowym repertuarze przedstawiły się nieborskiej publiczności starsze koleżanki chórzystów oraz Ewa Borska, absolwentka trzynieckiej dwójki spread czterech lat, w swoim czasie członkini głośnego „Małego Ich Troje”.

certu finalowego corocznej ankiety o nagrodę Kongresu Polaków „Tacy Jesteśmy”.

■ Wodą z Olzy i Wisły chrzczono 23 listopada w szkocijeszyńskim ośrodku „Strzelca” najnowszą książkę Wydawnictwa „Regio” – „Beskidzkie gronie nad Olzą i Wisłą” Ireny Cichej.

■ Wśród laureatów Nagrody Ondraszka za rok 2007, przyznawanej przez Kolo nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie znaleźli się także Zaolziacy: dziennikarka Otylia Tohoła oraz muzyk ludowy Andrzej Niedoba. Nagrodę przyznano też Polskiemu Związkowi Kulturalno-Oświatowemu.

■ Wędrzyński zespół teatralny zaprosił 1 grudnia na premierę komedii „Rybka we czworo” W. Kohlbaase’a i R. Zimnera.

„Śląsk” 2007 r. XIII. Spis treści

Literatura	96
Historia i krytyka literatury.	
Teoria literatury. Językoznawstwo ...	97
Sztuka. Malarstwo. Plastyka.	
Grafika. Rzeźba. Fotografika.	
Architektura	98

Kino. Radio. Telewizja. Teatr.	
Muzyka	98
Kultura. Krajoznawstwo.	
Etnografia	100
Historia	101

Religia. Socjologia. Nauka. Oświata.	
Książka. Czasopisma	102
Polityka. Prawo. Przemysł	103
Ochrona Środowiska i Zdrowia	103
Varia	103

Wykaz rozwiązanych kryptonimów: (wk)[Wiesława Konopelska]

LITERATURA

— Poezja —

- BAJON K.: Bliźniaczki. Codziennosc; Jablka; Korybanci; Moj dziadek Joseph Conrad; Muzyka burzy; Pani Słowikowa; Słońce nr 6 s. 50-51. Rys. W. Łuka.
- BEDNAREK M. L.: chleb; czepiam się (wariant II); Głowy; o lampie świadomości; żeby zacząć dzień. nr 5 s. 47. Rys. W. Łuka.
- DĄBROWSKA D.: Inc.: „jesteś...jestem...”; Inc.: „rozsypuje włosy...”; Inc.: „wiatr przystanął z tylni co przy drodze...”; Inc.: „zimny parapet, szyby w oknach...”; Joannie D.; Przelatują bociany. nr 1 s. 57. Rys. W. Łuka.
- DERDA Z. J.: Inc.: znowu zakwitły bzy...”; Z cyklu „Haiku...”. nr 11 s. 55. Rys. W. Łuka.
- DYTKO Z.: Emocje: Ja i kobiety; Jestem; Literatura prawdziwa. nr 4 s. 35. Rys. W. Łuka.
- EICHENDORFF J. von: Boże błogosławieństwo; Boże Narodzenie; Nocne pozdrowienia; smutek jesienny. Przel. A. Lam. nr 11 s. 30.
- Boże Narodzenie; Księżyca noc; Strony rodzinne; Wesoły wędrowiec. Przel. J. Szymik. nr 11 s. 34-35. Rys. W. Łuka.
- FILIPOWICZ P.: Notatka z pociągu „Sztymar” I; Sosnowiec; TAM; Zwyczajny spacer (II). nr 4 s. 59. Rys. W. Łuka.
- CHWDP czyli chyba warto dać powiedzieć; Moim kobietom; Nadzieja; Nietzsche'm i Darwinowi; szmery pod klozsem; Notatka z pociągu „Sztymar” I; Sosnowiec; SWETER; TAM; Zwyczajny spacer (I). nr 9 s. 36-37. Rys. W. Łuka.
- GALUSZKA K.: Inc.: „opowiadają, że ten styczniowy wieczór...”; Barborka'06; Tryptyk z ptaczem. nr 7 s. 39. Rys. W. Łuka.
- GOLA S.: Przekaz drogi; Przekaz trzeci; Raport o stanie poezji; Z łąki polskiej; Znowu na Ziemi. nr 2 s. 22-23. Rys. W. Łuka.
- GRABOWSKA B.: Pieśń o ogniu. nr 3 s. 52.
- GRUSZKA-ZYCH B.: Inc.: „co z tymi butaniami martwym...”; Inc.: „na stole tam, gdzie się je i pije...”; nr 8 s. 20; Inc.: „szyszki chodzą na placach...”; Krynicza; Kwaśna wnczka. nr 8 s. 20-21. Rys. W. Łuka.
- HAJDUK E.: Krzyż się tylko ciszą; Inny głos; Wigilia; Wrześniowy tren. nr 1 s. 31. Rys. W. Łuka.
- JANOWSKI Z.: Az umrę cały; Biblijne powroty; Chwila; Epitafium dla psa; Koniec wędkowania; Matka Boska Bydgoska; Mówiło; Na łanie lotosu; Sługa wiemy; Wędrowna wydma; Wyrzutek sumienia; Złote goły. nr 5 s. 18-19. Rys. W. Łuka.
- JAREK I.: Miejsce zbrodni; Sarajewo; Wszystko w porządku; Zimne pierścionki. nr 11 s. 17. Rys. W. Łuka.
- JEGOR R.: Modliszka; Szczodrość; Czas bezowocny; Trzy rodziny. nr 12 s. 35. Rys. W. Łuka.
- KARWAT K.: Katedra kolońska; Kościół San Vitale w Ravennie; Zamek w Toszku. nr 4 s. 20-21. Rys. W. Łuka.
- KIJONKA T.: Piekielko. nr 6 s. 79. Rys. R. Twardoch.
- KISIEL M.: Ciotki; Przysłt w mojej pamięci, drżny; Świt; Z Wojtkiem Kalagą rozmowa między grzobami. nr 7 s. 29. Rys. W. Łuka.
- KULA I.: Dzień dobry; Dziewczyna sładki; Reszki; Tragedia przeciętnej poety; zaglądną w okno. nr 9 s. 23. Rys. W. Łuka.
- LISKOWACKI A. D.: Między innymi; Po twojej stronie; Pyłki topoli; Słysz kochanków. nr 1 s. 25. Rys. W. Łuka.
- MELECKI M.: Nickolwiek; Odstepy; Otostychy. nr 10 s. 34-35. Rys. W. Łuka.
- MIKRUT I.: Kabaret starszych panów. Jeremi Przybora. nr 1 s. 79.
- Redutki nr 4 s. 79. Rys. R. Twardoch. nr 7 s. 79. Rys. R. Twardoch. nr 9 s. 79. nr 11 s. 79.
- NORTHROP.: Film; Późna z ang. przel. T. Ślawek. nr 7 s. 18-19. Rys. W. Łuka.
- NOWARA L.: Behen; Dell'arte; P.T.; Tryptyk wigilijny. nr 3 s. 46-47. Rys. W. Łuka.
- OBUCH M.: artystka ze spalonego teatru; noga od życia; przydarzyło się; smak na mirabelki; tak na marginesie. nr 6 s. 49. Rys. W. Łuka.

- PAJEWSKA M.: Inc.: „twarz śpiącej łaski pełna...”; Bańki mydlane; Chowany; Nieerotyki; Ojciec chrzestny; Puzzle lub Pałac Słubów; Siostry; Zrosty; Zrosty, cięcia. nr 5 s. 50-51. rys. W. Łuka.
- PRYNDA K.: Lapidaria. nr 8 s. 79. Rys. R. Twardoch. nr 11 s. 79.
- Spojrzenia. nr 9 s. 79. Rys. R. Twardoch; nr 12 s. 79.
- Synonimy społeczne. nr 10 s. 79. Rys. R. Twardoch.
- ROKOSZ B.: Inc.: „szlestej się wyzecz...”; Inc.: „trzy kolory znajome...”; Inc.: „zimno głucho ciemno...”; akt; drogi; literatura; wszyscy; z elementarza. nr 10 s. 30-31. Rys. W. Łuka.
- SLOBODNIK G.: Epilog I; Jedna druga i poł; Pożegnania II; Zgiełk. nr 8 s. 37. Rys. W. Łuka.
- SZYMIK J.: Plan maksimum; Starość, siła, drżenie; Trattoria do Ramolo55, kwiecień życia; W służbie ludzkości. nr 10 s. 24-25. Rys. W. Łuka.
- TARGIEL P.: Korekta; (Prze)paść; Się w to; Wieża. nr 2 s. 37. Rys. W. Łuka.
- TURANT W.: Barbarzyńcy; Ezra Pound, sukinyń; Homeryckie boje; wies i miasto (sielanka w dwóch odsłonach). nr 11 s. 46-47. Rys. W. Łuka.
- WAWRZIEWICZ M.: Gwiazda; Henrietta L., gdzieś w Południowej Azji; Już czas. nr 2 s. 33.
- WIERZCHOWSKI L.: Anorami (Równa bańka; Spiewak; Najmilsza; Romans z cnotliwą; Stan wolny, stan zniewolony; Kwestia honoru; Trzy i po). nr 3 s. 79.
- Fraszki (Do wahającej się; Na zniewolonego; Seks okulisty; Na sterylną). nr 4 s. 79. Cykl „Podkopki”.
- WOLNIAK-ZBOZYDARZYCH H.: Psy poezji; Donkichoterapia; Anioły XXI wieku; Posiewnie; Z Chryściami. nr 12 s. 20-21. Rys. W. Łuka.
- ZDANOWICZ-CYGANIAK K.: Inc.: „ten pierwszy raz usypiam...”; Inc.: „to nie jest tak, jak miało być...”; 997; -20; potrzask; umowa zlecenie; wiersz podziemny nr 3 s. 22-23. Rys. W. Łuka.

— Recenzje tekstów poetyckich —

- BACZEWSKI M. K. E.: Morze i inne morza. Mikołof 2006. Rec.: K. Zdanowicz-Cyganiak. Podtopieni. nr 7 s. 73.
- BAZIAK J.: Trudne modlitwy. Bydgoszcz 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
- BEDANREK M. L.: Kim jestem? Katowice 2007. Rec.: J. Mikrut: Kolekcjoner różańca. nr 11 s. 76.
- BLICHARZ R.: Kolekcjonerka. Kluczbork 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78.
- BUKOWSKI M.: są takie miejsca. Warszawa 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
- CHOROMANSKI J.: Ciszę nazwij jak chcesz. Łódź 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78.
- CHORZÓW Stary. Trzy historie. Katowice 2007. Rec.: J. Cofalka: Trzy historie Chorzowa. nr 10 s. 77.
- CIELESZ P.: Poezje wybrane. Gdańsk 2006. Rec.: P. Majerski: Kresowy bezkres. nr 1 s. 72.
- DEHNEL J.: Bryznowa okamgnięcia. Wrocław 2007. Rec.: E. Antoniuk: Czarna Leica. Dehnela. nr 11 s. 74.
- DZIECHCIARZ O.: Autoświat. Olkusz 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
- DZIEKANSKA B.: Moja mama nie pyta o pogodę. Katowice 2006. Rec.: M. Halaś: Z ulicy Sentymentalnej. nr 5 s. 77.
- GÓRZANSKI J.: To grude światło. Warszawa 2006. Rec.: I. Mikrut: Świat nieczyli. nr 5 s. 75.
- GUTOROW J.: Linia życia. Kraków 2006. Rec.: K. Zdanowicz-Cyganiak: Młodość, nigdy tam nie byłem. nr 1 s. 73.
- HALAŚ M., KASPROWICZ B. S., NOWARA L.: Daleko od Lwowa. Warszawa 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.
- Janota E.: Tolerancja Bogów. Katowice 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78.
- JAROSZ L.: Biały tydzień. Wrocław 2007. Rec.: J. Nowosad: W poszukiwaniu duszy świata. nr 11 s. 77.
- JAWORSKI R.: Wiemi i wybrani. Bytom 2007. Rec.: M. Dęboróg-Byleczińska: Człowieczy ikonostas. nr 8 s. 77.
- KARASEK K.: Gry weneckie. Sopot 2007. Rec.: M. Halaś: Gry z wiecznością. nr 12 s. 75.

- KIELAN A.: Wariant na życie. Kraków 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78.
- KISIELEWSKI K.: kiedyś umiałem kochać od prawej do lewej. Kraków 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78.
- KONOPA K.: Sierpień z deszczem. Kraków 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78.
- KRAWCZYK S.: ONA, ONA. Czerwonka Leszczyń 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78.
- KREMZA A.: Pukanie Ziemi. Nowa ruda 2006. Rec.: J. L. Woźniak: Matka ziemia. nr 4 s. 74.
- KUCZKOWSKI K.: Dajemy się jak dzieci prowadzić nicosiści. Pelplin 2007. Rec.: A. Glen: Wszystko zbudowane. nr 11 s. 75; B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78.
- LIPSKA E.: Okami niepoznomości. Wybór i przekł. L. Martinek. Praha 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78.
- MUCHOVA D.: Motyli slov. Tom. L. Martinek. Opava 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78.
- NOWARA L.: Cichościemi. Gliwice 2006. Rec.: M. Halaś: Brzmienie świata. nr 10 s. 75.
- NOWOSAD J.: Mogę być. Olkusz 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
- POZA słowa. Antologia wierszy 1976-2006. Wstęp, wybór i red.: T. Dąbrowski. Gdańsk 2006. Rec.: E. Antoniuk: Poza słowa w kierunku układow. nr 8 s. 72.
- RODZIEWICZ Cz.: Dostrzec niewidzialne. Warszawa 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78.
- ROFUSKI P.: Monolog z EI (wiersze). Katowice 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78.
- Roguski P.: Co mnie obchodzi Niemcy? Was gehen mich die Deutschen an? Wiersze/Gedichte. Darmstadt 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78.
- RUDZKA-ZWOZNIAKOWA R.: Pies pod księżycem. Wiersze z notatnika polskiego 1951-1957. Katowice 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78.
- RUSINEK M.: Limeryki. Warszawa 2006. Rec.: I. Mikrut: Limerusinki. nr 1 s. 77.
- RYMKIEWICZ J.: Wieszanie. Warszawa 2007. Rec.: B. Nowicki: Krążące kawałki historii. nr 11 s. 72.
- SARNA P.: Czerwony żagiel. Kraków 2006. Rec.: L. Abdar: Teżesz w płonącym domu. nr 3 s. 77.
- SUCHANEK J.: Bębny. Gdańsk 2007. Rec.: E. Antoniuk: Muzyka znad Soly. nr 6 s. 77.
- Pusto. Sosnowiec 2007. Rec.: I. Mikrut: Na początku było Pusto... nr 10 s. 75.
- SZLAGA K.: Niebo po Ikarze. Kraków 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78.
- ŚMIEJA F.: Zbliżenia i kontakty raz jeszcze. Katowice 2007. Rec.: I. Mikrut: Podróż literacka. nr 9 s. 765.
- TORBUS A. K.: Na skraj lasu jest zielony dom. Kraków 2007. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78.
- TRZECIAK A.: Niebo wspina się najwyżej. Wybór wierszy z lat 1964-81. Olkusz 2006. Rec.: B. Wiedera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
- WAWRZKIEWICZ M.: Dwanaście listów. Łódź 2005. Rec.: B. Nowicki: apokryfy. nr 7 s. 74.
- WĄTROBA J.: Życie nie umierać. Katowice 2006. Rec.: M. Halaś: Staromodny wiersz. nr 5 s. 77.
- WOROTYNSKI S.: Złamana gałązka bzu. Wilno 2005. Rec.: B. Pyłos: Jaka piękna jest śmierć. nr 10 s. 77.
- ZIEMIANIN A.: Przymierzanie peruki. Kraków 2007. Rec.: M. Halaś: Pogodne treny Ziemiannina. nr 9 s. 75.

— Proza —

- BENKE U.: Magdalena. nr 11 s. 38-40. Rys. W. Łuka.
- BZDOK H.: Anegdoty. nr 1 s. 79; nr 2 s. 79; nr 3 s. 79; nr 4 s. 79; nr 5 s. 79; nr 6 s. 79; nr 7 s. 79; nr 8 s. 79; nr 9 s. 79; nr 10 s. 79; nr 11 s. 79; nr 12 s. 79. H. Bzdok.
- DURSKI J.: Jutrosin w Katowicach. nr 4 s. 32-34. Rys. W. Łuka.
- GIRTLEK L.: Berta stewardessa. nr 1 s. 46-50. Rys. W. Łuka.
- GORTAT G.: Czas należy do nas. nr 12 s. 26-28. Rys. W. Łuka.
- GUZŁOWSKI J.: Niemiec. Z ang. przel. F. Netz. nr 8 s. 44-48.
- KRASNODĘBSKI J. P.: Jesteś moją muzyką. nr 6 s. 55-57. Rys. W. Łuka.
- LEWICKI J.: Szwajcarska dolina (Fragment powieści „Sługa dzielnicy”). nr 7 s. 56-57. Rys. W. Łuka.

98. MIKRUT I.: Bramy raj; Pięć pań króla. nr 2 s. 79-99. - Reduta rozrzucona. nr 3 s. 79.
100. MUCHA G.: Gra. nr 9 s. 50-54. Rys. W. Łuka.
101. ORCZYK M.: Prawo Murphy'ego. nr 3 s. 24-25.
102. PRYNDA K.: Lapidaria. nr 1 s. 79. Rys. I. Mikrut.
103. SOJKA E.: Marzec. nr 2 s. 30-32. Rys. W. Łuka.
104. STYCZEN J.: Klechdy rodzinne (Ślubowanie w zarosłach wikliny; Śmierć za podrobie marki „Camel”). nr 5 s. 26-29. Rys. W. Łuka.
105. SUCHANEK J.: Modlitwa; Pomór. nr 10 s. 38-39.
106. ŻYWIĆKA H.: Małe prozy. nr 10 s. 41-42. Rys. W. Łuka.

— Recenzje —

107. ANDRUCHOWICZ J.: Dwanaście kręgów. Przel. K. Koryńska. Wołowiec 2005. Rec.: M. Cuber: W lokalności siła. nr 6 s. 72.
108. BARTIS A.: Spokój. Przel. A. Górecka. Warszawa 2005. Rec.: M. Dębóróg-Byleziński: Wśród teatralnych gestów. nr 1 s. 77; nr 6 s. 73.
109. BUDNITZ J.: Gdybym ci kiedyś opowiedziała. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 78.
110. CAMPBELL B. M.: Podwójne życie mojej córki. Tłum. A. Grala. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.
111. CHATWIN B.: Co ja tutaj robię. Przekł. P. Lipszyc. Warszawa 2006. Rec.: W. Turant: Co on tutaj robił. nr 5 s. 76.
112. CIELESZ P.: Zucie i wiara. Bydgoszcz 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 78.
113. CORMAN A.: Rozwód doskonały. Tłum. M. Bukowska. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.
114. DEHNERL J.: Lala. 2006. Rec.: E. Pilarz: Lala w kornalach. nr 9 s. 74.
115. DIJAN P.: Frycje. Tłum. J. Giszczak. Warszawa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78.
116. FOX M.: Paulina w kramie kotów. Łódź 2007. Rec.: I. Mikrut: Polifonia sieci. nr 12 s. 76.
117. GALLEGO R.: Białe na czarnym. Przel. z jęz. ros. K. Janowska. Kraków 2006. Rec.: B. Koc: Bestseller 2003 roku w Rosji. nr 3 s. 75.
118. GIEDROWICZ P.: Bessa-Lala. Wrocław 2005. Rec.: M. Cuber: Frajerstwo z zasadami. nr 1 s. 74.
119. GOŁĘBIEWSKI L.: Xenia moja miłość. Warszawa 2007. Rec.: B. Nowicki: Wyjaldowanie. nr 12 s. 77.
120. GORTAT G.: Do pierwszej krwi. Wrocław 2006. Rec.: E. Antoniak: Bez stereotypów. nr 8 s. 77.
121. HACKL E.: Wesele w Auschwitz. Zdarzenie. Tłum.: A. Buras. Kraków 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78.
122. JAGIEŁLO M.: Goryczka, słodyczka, czas. Opowieści. Toruń 2007. Rec.: F. Netz: Bezdonne zadomowienie. nr 6 s. 74.
123. JEROFIEJEW W.: Dobry Stalin. Warszawa 2005. Rec.: I. Mikrut: Dobry Stalin – dla kogo? nr 5 s. 73.
124. MARAI S.: Krew świętego Januarego. Przel.: F. Netz. Warszawa 2006. Rec.: W. Turant: W oczekiwaniu na cud. nr 3 s. 74.
125. MUCHA G.: Kobiety i czas. Nowa Rudka 2006. Rec.: B. Nowicki: Banal i złumienie. nr 3 s. 73.
126. NOWAKOWSKI M.: Nekropolis. Warszawa 2006. Rec.: M. Dębóróg-Byleziński: Portrety. nr 2 s. 77.
127. OSOWSKI M.: Z nieba do piekła. Stalowa Wola 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78.
128. PIERZCHAŁA A.: Listy o rzeczywistości. Kraków 2006. Rec.: E. Kołoczek: Dziesięć listów. nr 4 s. 77.
129. PILCH J.: Moje pierwsze samobójstwo i dziewięć innych opowieści. Warszawa 2006. Rec.: E. Pilarz: Śmierć autora fascynuje? nr 4 s. 75.
130. PIRINCCI A.: Salve Roma. Koci kryminał! Tłum.: M. Rutowska-Gnijek. Warszawa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 78.
131. POKAZ prozy. Kraków 2006. Rec.: E. Antoniak: Strzał w dwunastkę. nr 2 s. 72.
132. REDLIŃSKI E.: Listy z rabarbaru. Warszawa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 78.
133. ROTH P.: Konające zwierze. Przel. J. Koza. Warszawa 2006. Rec.: M. Cuber: Uciec przed króliczkiem. nr 2 s. 76.
134. SABATO E.: O bohaterach i grobach. Tłum.: H. Czajka. Kraków 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78.
135. SĄPKOWSKI A.: La perpetua. Warszawa 2006. Rec.: S. Krepka: Po wieźmie. nr 2 s. 73.
136. ŚWIETLIKI M.: Trzyścienie. Kraków 2007. Rec.: E. Chromik: Proza o wodce i papierosach. nr 10 s. 74.
137. TOKARCZUK O.: Anna In w grobowcach świata. Kraków 2006. Rec.: I. Mikrut: Futurystyczne emientaryzmo. nr 3 s. 72.
138. TRĄBSKI P. S.: Ucieczka z cienia. Siemianowice Sl. 2006. Rec.: M. Dębóróg-Byleziński: Dramat z krainy Oz. nr 11 s. 76.

II HISTORIA I KRYTYKA LITERATURY.
TEORIA LITERATURY. JĘZYKOZNAWSTWO

— Artykuły. Przewidywania. Felietony. Sprawozdania —

139. DRAPELLA M.: Od Wisły do Granatowych Gór (Wątki ewangeliczne w twórczości Jerzego Pilcha). nr 1 s. 38-41. fot.
140. DWA teatry (Nagroda VII Festiwalu Polskiego Radia i Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” 2007 dla F. Netza za

- scenariusz oryginalny „Pokój z widokiem na wojnę polsko-jaruzelską”). nr 11. rys.
141. DYRLICH B.: Apel o solidarność w obronie zagrożonego języka i luźniejszego obszaru kulturowego. nr 4 s. 80.
142. GĘBALA S.: Tadeusz Różewicz dopełnia swoje dzieło (Ukończenie edycji 12-tomowych „Utworów wybranych” T. Różewicz). nr 7 s. 26-28. fot.
143. GUTOWSKA K.: Różewicz i Norwid. nr 4 s. 40-44. Rys. C. K. Norwid.
144. KADŁUBEK Z.: Ojczyzna (Pisarz-wygnaniec). nr 10 s. 66-67. rys. R. Twardoch.
145. KARWAT K.: Na cześć Różewicza (Konferencja nt. twórczości T. Różewicza Katowicach). nr 2 s. 68. fot.
146. KJONKA T.: Likwidacja Celi Konrada. nr 11 s. 18-19. fot.
147. - : Misja i heroizm: rzecz o Zdzisławie Hierowskim. nr 12 s. 54-59.
148. KISIEL M.: Truchło i pamięć przypisu (Przypisy w literaturze). nr 11 s. 16-17. fot.
149. KONKURS na esej i utwor poetycki w nawiązaniu do wiersza Tadeusza Różewicza. nr 7 s. 4.
150. KONOPLESKA W.: Spotkania z pisarzami zagłębiowskimi (VI. Spotkanie z pisarzami zagłębiowskimi). nr 11 s. 90.
151. KOT E.: Między wierszami (Ogólnopolskie Konfrontacje Poetyckie im. H. Poświatowskiej). nr 1 s. 93.
152. KRZAN K.: Cyfrowa książka, czyli jak nie wypaść z obiegu (Literat w epoce digitalizacji). nr 9 s. 24-26. Rys. M. Poluński.
153. MIKRUT I.: Otuchy leśne („Echa leśne” – pierwszy tomik poetycki T. Różewicza). nr 2 s. 57-59. fot.
154. MIODEK J.: Barok i boracek (Etymologia). nr 8 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
155. MIODEK J.: Co się kryje pod nazwaniami - ica, -ice? nr 12 s. 63. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
156. - : Diabol (Gwara śląska). nr 10 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
157. - : Gogolin – Gogolowa- Polonia – Lubomia (Nazwy miejscowe na Śląsku). nr 2 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”. Nawiąz.: S. Kaczmarczyk: Z listów do redakcji (Pochodzenie nazwy miejscowości Wieszuwa). nr 9 s. 4.
158. - : Afryka, Racula i szupki (Formy językowe z Cisownicy k/Ustronia). nr 5 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
159. - : O Bytomiu i Podfarze. nr 6 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
160. - : O języku „Kazania przeciwko pijaństwu” Zygmunta Bartłomieja. nr 3 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
161. - : O Stanisławie Bąku – wybitnym badaczu gwar śląskich nr 4 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
162. - : Pszczyzna, Cieszyn, Skoczów, Pierścień. nr 9 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
163. - : Stanisław Rospond – w setną rocznicę urodzin. nr 1 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
164. - : Wokół Hany na nr 11 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
165. - : Źródle Kotliny Kłodzkiej (Nazwy topograficzne). nr 7 s. 62. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
166. PAMIĘCI „NATY” (Spotkanie w Sali Portretowej GTL, 18 XII 2006 w 10. rocznicę śmierci Renaty Zwoniakowej). nr 2 s. 96. fot.
167. SMOLORZ D.: Panama leży nad Czarną (Wizyta niemieckiego pisarza Janoscha na Górnym Śląsku, 30 IV – 1 V 2007). nr 7 s. 16. fot.
168. SYNOWIEC H., CZĄSTKA-SZYMON B.: Językowe wty (Gwara śląska) nr 12 s. 4. Z listów do redakcji.
169. WOJCIK J.: Just „Red” (Opolskie wydarzenia literackie: IV Opolska Jesień Literacka; XVII Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu; Nowy opolski kwartalnik literacki „Red”). nr 1 s. 94.
170. - : Kołoda dla bezdomnego (Wystawienie misterium poetycko-muzycznego „Kołoda dla bezdomnego” w Bazylice Mariackiej w Krakowie). nr 2 s. 94.
171. - : Obręcze Janiejusza (Pamięci zmarłych opolskich literatów). nr 12 s. 94.
172. WOJCIK W.: Wypiańskiego „Teatr ogromny” (Rok Stanisława Wyspiańskiego). nr 6 s. 66-67. fot.
173. ZABIEROWSKI S.: Szlachetkie dziedzictwo Conrada (Joseph Conrad Korzeniowski). nr 11 s. 50-54. fot.

— Sylwetki —

174. SZALASTA-ROGOWSKA B.: „I być szczęśliwym nawet w wielkim nieszczęściu” (Bogdan Czaykowski 1932 2007). nr 11 s. 66-67. fot.
175. SZEWCZYK G. B.: „Od Krakowa jadami” (150. rocznica śmierci Josepha von Eichendorffa). nr 11 s. 30-33. fot.
176. SZYMIK J.: Problemy przekładu (Poezja Josepha von Eichendorffa). nr 11 s. 36. fot.
177. HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Autor „Wieży spadochronowej” (55. rocznica śmierci Kazimierza Gołby) nr 4 s. 54-55. fot.
178. STARZYK J.: Ach, co to był za jubileusz! (70. rocznica urodzin Tadeusza Kijonki w Bibliotece Śląskiej w Katowicach). nr 12 s. 47. fot.
179. BEDNARCZYK R.: Taniec Erosa z Kostuchą (Twórczość Wojciecha Kuczoka). nr 10 s. 56-58. fot.
180. SZEWCZYK G. B.: Arno Lubos, in memoriam nr 2 s. 21. fot.
181. BADETKO A.: Był wesolym człowiekiem (Sylwetka Józefa Poniatkego, śląskiego literata z Zagłębia). nr 3 s. 55-57. fot. Polem.: K. Heska-Kwaśniewicz: Z listów do redakcji. nr 5 s. 4-5. M. Buszman-Szklarska: Z listów do redakcji. nr 5 s. 5.

182. BEDNARCZYK R.: Białogwardyjskie gangsterstwo (Piśmiarstwo Eustachego Rylińskiego). nr 5 s. 34-36. fot.
183. HALOR A.: Ks. Antoni Stałik – pierwszy gomośląski bard (13 VI 1807 – 4 IX 1887). nr 6 s. 80. Cykl „Pejzaż mitologiczny”.

— Wywiady. Wypowiedzi —

184. FENBY-TAYLOR A.: Najważniejsze są pytania. Z rozm.: W. Turant (Otwarcie schroniska młodzieżowego w Górkach przez wnuczkę Z. Kossak). nr 7 s. 32-34. fot.
185. GOLBA-ŚWIDER M.: Każdy kto zapukał miał tu wstęp. Z... rozm.: K. Heska-Kwaśniewicz (O Kazimierzu Gołbie i jego „Wieży spadochronowej”). nr 9 s. 56. fot.
186. KIERC B.: Światło, które boli. Z... rozm.: B. Prejs (Twórczość Rafała Wojaczka). nr 11 s. 70. fot.
187. LAM A.: Bezdolny poeta ojczyzny. O Josephie von Eichendorffie w 150-lecie Jego śmierci z prof. ... rozm.: J. Cołalka. nr 11 s. 26-29.
188. SLOBODNIK G.: Prosta intymności. Rozmowa z... Rozm.: I. Falkin-Sibiga. nr 10 s. 68. fot.
189. SZYMAŃSKI L.: Mój Hłasko. Z dr... rozm.: J. B. Serafińska. nr 12 s. 32-34. fot.

— Recenzje opracowań literackich —

190. BOYD B.: Nabokov, dwa oblicza. Warszawa 2006. Rec.: W. Turant: Czarnodzia na emigracji. nr 1 s. 75.
191. CZAPLIŃSKI P.: Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości. Kraków 2007. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Ale to było tylko, tylko inacej. nr 10 s. 73.
192. HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Ludzie, góry, książki. Katowice 2006. Rec.: J. Leszczyzna: O ludziach, górach i książkach. nr 4 s. 76.
193. HESKA-KWAŚNIEWICZ K., PIECHOTA M.: Zbiornik Jerzy Nowak. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Mentibus memoratis. nr 3 s. 76.
194. INGLOT M.: Romantyczne konteksty twórczości Witolda Gombrowicza. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78.
195. JANION M.: Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury. Kraków 2006. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: Alternatywna historia Polski? nr 4 s. 72.
196. JENTYSDM.: Nic Ariadny. Z notami recenzentki. Toruń 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 78.
197. KALLUS B.: Słownik gomośląskiej godki. Nowa propozycja zapisu. „Szkrytli słonki”. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 78.
198. KERSHAW A.: Jack London. Życie bez wytchnienia. Warszawa 2007. Rec.: Z. Dyrzak: Amerykański sen. nr 9 s. 76.
199. KLICH A.: Bez mitów. Portrety ze Śląska. Racibórz 2007. Rec.: M. Szczepański: Bez mitów. Śląskie konteksty. nr 9 s. 55. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Ślęzak-Tazbir.
200. KOWAL G.: Friedrich Nietzsche w polszczyźnie i literaturze polskiej lat 1919-1939. Warszawa 2006. Rec.: Z. Mielczarek: Nietzsche w Polsce. nr 3 s. 75.
201. KUNCE A., KADŁUBEK Z.: Myślenie Śląsk. Wybór esejów. Katowice 2007. Rec.: K. Karwat: Czuję Śląsk. nr 10 s. 72.
202. ŁUKASIEWICZ J.: Jeden dzień w socrealizmie i inne szkice. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78.
203. MARTINEK L.: Polska poezje českého Tešínska po roce 1920. Opawa 2006. Rec.: K. Tauc: Polska poezja na Zaozi. nr 6 s. 75.
204. NASZ XX wiek. Style. Tematy. Postawy pisarskie. Katowice 2006. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.
205. OPAČKA A.: Śladami oralańcy. W kręgu ongowskich inspiracji. Katowice. Rec.: B. Nowicki: „Rapsołd śpiewa, poeta opisuje”. nr 8 s. 76.
206. PIERSARZE i badacze literatury w Zagłębiu Dąbrowskim. Słownik bibliograficzny. T. 3. Sosnowiec 2006. Rec.: M. Bączkowska: Ludzie z Zagłębia. nr 4 s. 75.
207. PRZESTRZEŃ w kulturze i literaturze. Pod red. E. Borkowskiej. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7 s. 78.
208. SIEDLECKA J.: Oblawa. Łosy pisarzy represjonowanych. Warszawa 2006. Rec.: E. Pilarz: Oblawa – o tym komu „niet”. nr 7 s. 75. Sprout.: M. Wawrzkiwicz: Sprostawienie. nr 12 s. 4. Z listów do redakcji.
209. ŚLAWEK T.: Zagłowiec, czyli Przewidywania. Wybór esejów. Wybór: Z. Kadłubek. Katowice 2006. Rec.: K. Karwat: Poza literaturę. nr 5 s. 74.
210. SWORZEN M.: Dezzyderata. Dzieje utworu, który stał się legendą. Poznań 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 8 s. 78.
211. SZATKOWSKA A.: Był dom. Wspomnienia. Kraków 2006. Rec.: K. Heska-Kwaśniewicz: Wspomnienia o domu. nr 8 s. 74.
212. NĘCKA A.: Granice przytomności. Doświadczenie intymności w polskiej prozie najnowszej. Katowice 2006. Rec.: M. Siedlaczek-Mikoda: O intymności (tym razem naukowo). nr 2 s. 74.
213. STABILITA a labilita żantrů. Red.: J. Pavera, Opawa 2006. Rec.: W. Wójcik: Gatunek czyli „forma światła”. nr 4 s. 76.
214. ZIELONKA Z.: Praojce, ojce i my. Powrót do „Starego kościoła miechowskiego”. Opole 2006. Rec.: J. Leszczyzna: Powrót w krainę mitu. nr 12 s. 72.
215. ŻONGLERZY słów w literaturze. Red.: M. ita. Współpr.: M. Czempka. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78.

216. ZONGLOWANIE słowami. Językowy potencjał i manifestacje tekstowe. Red.: M. Kila. Wspolpr. M. Czempka. Katowice 2006. Rec.: B. Widera. Królów o książkach, nr 6 s. 78.

SZTUKA. MALARSTWO. PLASTYKA. GRAFIKA. RZEZBA. FOTOGRAFIKA. ARCHITEKTURA

— Artykuły. Przyczyńki. Felietony. Sprawozdania —

217. BUSZKO H.: Co zostawić – co zmienić (Uwagi nt. założonych przebudowy śródmieścia Katowice), nr 3 s. 19.
218. BZDOK H.: Co zostawić – co zmienić (Uwagi nt. założonych przebudowy Katowice), nr 3 s. 19.
219. FIRLA B.: Galeria w kopalni (Galeria w Szybku Wilson), nr 3 s. 64, A, fot.
220. FRANTA A.: Bronię przestrzeni (Ocena wyników konkursu na przebudowę centrum Katowice), nr 6 s. 58.
221. GRZYBOWSKI A.: Co zostawić – co zmienić (Uwagi nt. założonych przebudowy śródmieścia Katowice), nr 3 s. 20.
222. HALOR A.: Piękna Madonna Krzyżowicka (Obraz Matki Boskiej Krzyżowickiej parafii Krzyżowice), nr 1 s. 51, fot.
223. JARECKI J.: Co zostawić – co zmienić (Uwagi nt. założonych przebudowy śródmieścia Katowice), nr 3 s. 21, fot.
224. KARASINSKI J.: Przeciwnik likwidacji śródmiejskiej alei (Opinia nt. projektu przebudowy śródmieścia Katowice), nr 7 s. 17.
225. (wk): Katowickie Rondo, nr 5 s. D. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
226. KONOPELSKA W.: Miejsce inne niż wszystkie (Galeria Architektury SARP w Katowicach), nr 3 s. 80, C, fot.
227. KONOPELSKA W.: Gdzie zaczyna się i kończy propaganda (Sesja naukowa Zakładu Historii Sztuki US, Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Oddział Górnośląski oraz Muzeum Śląskiego Pt., „Śródmieście (twórcze: propaganda – agitacja, reklama)”, nr 2 s. 90.
228. -: Na jubileusz (Promocja albumu „Witraże” Witora Ostrzałka) nr 4 s. D, fot.
229. KONOPELSKA W.: W „Kronice” czyli w Europie” (Galeria „Kronika” w Bytomiu), nr 4 s. 90.
230. (wk): Witkacy wita gości Muzeum (Odsłonięcie rzeźby S. I. Witkacego pod gmachem Katowickich MTK), nr 7 s. D. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
231. KOT E.: Zachęta już stoi (Regionalne Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie), nr 9 s. 93.
232. KOZIŃKA M.: Katowickie lofy (Adaptacja budynków poprzemysłowych na apartamentowce), nr 10 s. 26-28, fot.
233. -: Miasto wodnych ludzi (Architektura Katowice), nr 2 s. 12-14, fot. Sprost. A. Franta: Z listów do redakcji, nr 5 s. 4.
234. LEWICI J. M.: Co zostawić – co zmienić (Uwagi nt. założonych przebudowy śródmieścia Katowice), nr 3 s. 20-21, fot.
235. MIERZWIAK M.: Nie tylko galeria (Miejska Galeria MM w Chorzowie), nr 5 s. 69, fot.
236. M.S.: Muzealne skarby w podziemiach (Rozstrzygnięcie konkursu na nowy gmach Muzeum Śląskiego w Katowicach), nr 8 s. 96, fot.
237. PICHETA J.: Nowe dobre małżeństwo (Konkurs Śląska Rzeźba” promujący firmy i artystów woj. śląskiego), nr 7 s. 92.
238. -: Różowy pejzaż (Architektura Bielska-Białej), nr 9 s. 92.
239. STARZYK J.: Przystanek: Rondo Sztuki (Galeria Rondo Sztuki w Katowicach), nr 4 s. 70, fot.

— Sylwetki —

240. HALAS M.: Śląsk Bembnisty (Malarstwo Jana Bembnisty), nr 2 s. 80.
241. FIRLA B.: Cybergrafia Ryszarda Czernowa, nr 10 s. 70, fot.
242. KREMPA S.: Bez patosu (Malarstwo Franciszka Dziadka), nr 10 s. 65.
243. FIRLA B.: Szulady Joanny Jastrzęb, nr 2 s. 65.
244. (wk): Fotograf z Nikiszowca (Krzysztof Nieszporek), nr 1 s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
245. MIERZWIAK M.: Artysta prawie renesansowy (Andrzej Kuczek), nr 6 s. 64.
246. MAZIK K.: „Fabryka” Anny Osadnik (Malarstwo...), nr 12 s. 64.
247. KONOPELSKA W.: Okna do nieba (Witrażysta Wiktor Ostrzałka), nr 4 s. 96.
248. HALAS M.: Metafizyka gołębia i kota (Malarstwo Piotra Piławy), nr 8 s. 64, reprodukt.
249. MIERZWIAK M.: Przypomnienie Jerzego Piłery, nr 9 s. 65, fot.
250. WOZNIAK J. L.: Wtajemniczenie dojrzałe (Sztuka fotograficzna Zbigniewa Podsiady), nr 6 s. 65, fot.
251. KONOPELSKA W.: Gdy „rozum śpi...” (Malarstwo Tomasa Sękowskiego), nr 11 s. 6, rys.
252. PICHETA J.: Swoboda w Bzowa (Agnieszka Swoboda – nowy pracownik Galerii BWA w Bielsku-Białej), nr 4 s. 92.
253. SURMANOWA B.: Pamiętajmy o Szukalskim! (Plasko-rzeźba „Piastowski orzeł” Stanisława Szukalskiego), nr 1 s. 4.
254. ODSZEDŁ Ryszard Twardoń, nr 8 s. 4, fot.
255. KADELUBE Z.: O magu śląskich przestrzeni (Laudacja na cześć Henryka Wańka z okazji wręczenia „Śląskich Tacytów”), nr 7 s. 24-25, fot.

— Wystawy —

256. HALAS M.: Pieroty Doroty (Wystawa malarstwa Doroty Adamiec w Bytoniu i Gliwicach), nr 7 s. 65, fot.
257. KARWAT K.: Nieznane śląskie bulhaki (Jan Bulhak: Ziemia Śląsk 1936. Wystawa fotograficzna. Filia Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, VI – X 2007), nr 9 s. 64.
258. -: W niejściach moich udomowionych (Joanna Nowrot: Miejsca zapamiętane. Wystawa grafik-kołazy. Wernisaż w Muzeum Miejskim im. M. Chroboka w Rudzie Śl., II 2007), nr 4 s. 65, rys.
259. KONOPELSKA W.: Caly ten Śląsk („Dancing Silesia”. Fotografia Joanny Świerc. Galeria Sztuki Współczesnej „Elektrownia” Czeladź, Wernisaż, 26 VI 2007), nr 8 s. 65, B.
260. -: Dąbrowki 9, czyli o malarstwie „śląskim” (Wystawa w Muzeum Śląskim w Katowicach z okazji 60-lecia katowickiej ASP), nr 1 s. 64.
261. (wk): Katowice Jerzemu Dudzie Graczowi (Odsłonięcie popiersia... w Katowicach), nr 11 s. D, fot.
262. KONOPELSKA W.: Malowanie, działanie, marketing („Retko”nesans malarstwa”. Biennale sztuki współczesnej w galeriach GCK Katowice i w Rondzie Sztuki „poziom +1” w Katowicach. Wernisaż, 27 III 2007), nr 5 s. 64.
263. -: Kolekcja za 800 tysięcy (Śląska Kolekcja Sztuki Współczesnej. Wystawa w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Wernisaż, 6 II 2006), nr 4 s. 65.
264. -: Plakat na się dobre (20. Biennale Plakatu Polskiego. Katowice 2007. Wernisaż, 20 X 2007), nr 12 s. 65, fot.
265. -: Światy i zaświaty (Wystawy prac Weroniki Siupki. Katowice, Galeria ZPAF), nr 9 s. 80, ryc.
266. -: Trzy wystawy (Wystawy fotograficzne w Chorzowie i Wojkowicach), nr 11 s. 80, fot.
267. (wk): Wirtualne muzeum (Kolekcja polska Muzeum Śląskiego w Katowicach w Internecie), nr 2 s. D, fot.
268. (wk): W związku z Katowicami (Wystawa poplenerowa poświęcona Katowicom – Galeria „Katowice” ZPAF), nr 2 s. D.
269. KONOPELSKA W.: Są wśród nas (Wystawa fotografii Zbigniewa Sawicza „Mistrzowie piękna”), nr 10 s. 64.
270. -: Z Krakowa do Katowic (Międzynarodowe Triennale Grafiki Kraków 2007 w Katowicach), nr 9 s. D.
271. -: Zobaczyć Śląsk („Moływo Śląska”. Projekt Okręgu Śląskiego Związku Artystów Fotografików), nr 1 s. 80.
272. -: Życie człowieka poczciwego (Tomasz Daniec: Terminal. Wystawa malarstwa. Galeria „Czas”, Będzin, Wernisaż, 15 V 2007), nr 7 s. 80.
273. MACIUSZKIEWICZ R.: Obrazy (Wystawa malarstwa H. Wańka w Foyer Teatru Śląskiego w Katowicach), nr 4 s. 64, fot.
274. STARZYK J.: Janów wiecznie żywy („Halda”. Wystawa Grupy Janowskiej w Muzeum Śląskim w Katowicach), nr 5 s. 68, fot.
275. -: Kolorowy Amol znad łózka (Wystawa „Oleodruk – rzecz święta”, Muzeum Historii Katowice), nr 7 s. 64.
276. -: Stół bez jedzenia (Muzeum Śląskie w Katowicach: Sześćdziesiąt lat Grupy Janowskiej), nr 3 s. 65.
277. ŚWIATON G.: Profesor – Mistrz – Autorytet (Wystawa prac profesora Jerzego Kaluckiego) nr 11 s. 4-5. Z listów do redakcji.
278. WIDERA B.: „Katowice”, „Pokój”, „Radzionków” (Wystawa „Ocalali na fotografiach” w Muzeum Śląskim), nr 12 s. 70, fot.
279. -: Spacer po „moście z tęczy” (Wystawa malarstwa Franciszka Małuszczaka pt. „Barwy wyobraźni”), nr 10 s. 80, fot.
280. -: Rembrandt w Katowicach („Rembrandt – mistrz sztuki graficznej”. Wystawa w 400-lecie urodzin artysty. Muzeum Śląskie w Katowicach. Wernisaż, 12 XII 2006), nr 2 s. 64.
281. (wk): „Powroty” Lecha Szarańca (Wystawa malarstwa Lecha Szarańca w Galerii „Na żywo” PR Katowice), nr 12 s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
282. WÓJCIK J.: Jajo opolskie (XVI Konkurs: Plastyki Obrzędowej „Kraśnianki opolskie 2007”), nr 5 s. 94.

— Wywiady —

283. BONCZAR R.: Mikołowski geniusz loci. Rozmowa z... Rozm.: W. Konopelska, nr 9 s. 96, fot.
284. JURKOWSKI R.: Nowy wizerunek. Rozmowa z... przewodniczącym jury konkursu na koncepcję centrum Katowice. Rozm.: A. Jurkiewicz, nr 3 s. 15, fot.
285. KONOR T.: Miasto tworzy się dla ludzi, nie dla pocztywek. Z architektem..., zwycięzcą konkursu na nowe centrum Katowice rozm.: M. Szuka, nr 3 s. 16-18, fot.
286. SZMATŁOCH J.: Pamięć miejsca. Rozmowa z grafikim... (Jan Szmatloch: Pamięć miejsca”. Galeria „Foyer” Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Wernisaż, 18 XI 2006). Rozm.: K. Karwat, nr 1 s. 65, fot.
287. WAŚOWSKA B.: Okiem twórcy. Rozmowa z malarzą... Rozm.: B. Prejs, nr 12 s. 80, fot.

— Recenzje książkowe —

288. DZIEDZICTWO górnośląskiego baroku. Opactwo cysterskie w Rudach Wielkich 1648-1810. Warszawa 2006. Rec.: K. Karwat; Barokowe Rudy, nr 4 s. 73.
289. MALARSKA opowieść o górnym mieście na Śląsku. Ruda Śląska 2006. Rec.: H. Waniek; Z kręgu Goduli, nr 4 s. 67, fot.

— Reprodukcje —

290. ADAMIEC D.: Malarstwo, nr 7 s. B, fot.
291. ANTO M.: Dla Alejo C (olej, płótno, 81x100 cm), nr 9 s. E.
292. BEMBENISTA J.: Malarstwo, nr 2 s. C.
293. BEREŻNICKI K.: Popołudnie fauna (ołówek, papier, 50x70 cm), nr 9 s. E.
294. BOGUZZAR A.: Historie niedokończonych (2007), nr 5 s. A.
295. BONCZAR R.: Gniazdo (olej, płótno, 70x70 cm), nr 9 s. E.
296. BULHAK J.: Ziemia Śląska – 1936, nr 9 s. A, fot.
297. CYGAN A.: Rebeka i Crespi. Z cyklu „Sto lat samotności” (olej, 140x100 cm, 2003), nr 1 s. A.
298. DANIEC T.: Kolekcjoner i robotnik (2006); Terminal XI (2005); Terminal VII (2005), nr 7 s. B-C.
299. DUTKIEWICZ J.: Pejzaż jurajski „Jura III” (olej, 73x92 cm, 1975), nr 1 s. A.
300. DZIADEK F.: Reprodukcie, nr 10 s. B.
301. GAJZLER J.: Widok z balonu (olej, płótno, 80x90 cm), nr 3 s. B.
302. GOLA A.: Barbórka. Z cyklu „Węgiel”; Strajki. Z cyklu „Węgiel”; Wypadki. Z cyklu „Węgiel”, nr 1 s. C.
303. GÓRNIK A.: Pociąg (olej, płyta, 52x52 cm), nr 3 s. C.
304. HRYCZÓW R.: Portrety górnicze, nr 1 s. D.
305. JASTRZĄB J.: Bez twarzy (akryl, 250x103 cm); Nie chcę być barankiem (akryl, 310x140 cm); Tęcza, blizny, szwy (akryl, 250x103 cm); W cieniu (akryl, 270x140 cm), nr 2 s. B.
306. JURKIEWICZ Cz.: Szyb Wilson (olej, płótno, 80x100 cm), nr 3 s. C.
307. KUCZOK A.: Malarstwo, nr 6 s. A.
308. MACIUSZKIEWICZ R.: Przystań IV (olej, 125x105 cm, 2006), nr 1 s. A.
309. MAJERCZYK Z.: Kościół w Nikiszowcu (olej, płyta), nr 3 s. C.
310. MAŚLUSZCZOK F.A.: Letni koncert (akryl, płótno, 1995); Młodzieniak (akwarela, papier, 2004), nr 10 s. C.
311. -: Letnia leśny (olej, płótno, 46x38 cm), nr 9 s. E.
312. MATURA H.: Czyszówka (olej, płótno, 90x80 cm), nr 3 s. C.
313. NALEWAJKO P.: Poszukiwanie pączuszków (olej, 90x100 cm, 2006), nr 1 s. A.
314. NOWAK D.: Stary Wirek, nr 3 s. C.
315. NOWROT J.: Grafika, nr 4 s. 65.
316. -: Letnia impresja; Ostatki lata; Świnki; Taniec w ogrodzie; Twarze; W ogrodzie, nr 5 s. B, fot.
317. OBRAZY z wystawy „Oleodruk – rzecz święta” w Muzeum Historii Katowice, nr 7 s. A.
318. OCHMAN W.: La playa solitaria; La casa II; Salfar Elche; Uliczka; Zatoka, nr 5 s. B.
319. OSADNIK A.: Loft-2; ASP-Eódz – sala I; Szulada czarna; Gold Collection 2’ Bagdad Cafe, Eódz – Srebna Komnata 2’ ROW, Art. Wrocław – Kłaska 2, nr 12 s. A.
320. OSTRZOLEK W.: Witraże Wiktora Ostrzałka, nr 4 s. E.
321. PILAWA P.: Gołąb w cieniu; Kałuża; Kot w słońcu; Kot ściennej (olej); Kundel; Młody; Ogród, nr 8 s. A.
322. PITERA J.: Malarstwo, nr 9 s. B.
323. PLAKATY (20. Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach), nr 12 s. B.
324. PODSIADŁO Z.: Fotografia, nr 6 s. B.
325. PRZYBYŁ J.: Dobrosław (techn. miesz., deska, 20x25 cm, 2001); Leda (techn. miesz., deska, 20x25 cm, 2001); Sławomir (techn. miesz., deska, 20x25 cm, 2001), nr 2 s. E.
326. RENMBRANDT: Autoportret z otwartym ramieniem (1639); Brodaty mężczyzna w aksamitnym bereczku z klejnotem (grafika); Chata i stóg siana; Czytajca kobieta (1634); Faust (grafika, o. 1652); Pierwsza głowa orientalna (grafika, 1635), nr 2 s. A.
327. RYKALA J.: Casablanca; Światła Środuli – lawka (olej, collage, 130x261 cm, 2001), nr 1 s. A, nr 5 s. A.
328. RZEPINSKI Cz.: Kwiaty na żółtym tle (olej, 73x54 cm, 1937), nr 1 s. D.
329. SAWICZ S.: Fotografia, nr 10 s. A, fot.
330. ŚETOWSKI T.: Wielki obserwator (70x55 cm); W oczekiwaniu na śpiew ptaka (80x60 cm); Gdy rozum śpi (80x100 cm); Zatoniony świat (90x100 cm); Donkiszoteria (150x140 cm); Cztery księżycy (rysunek), nr 11 s. B.
331. SIUPKA W.: Cerkiew dla H. J.; Cerkiew w Czertezi II (olej, 90x80 cm, 2007); Cerkiew w Równi II (olej, 80x70 cm, 2004); Dach (olej, 114x90 cm, 2007); Czertem (olej, 80x70 cm, 2006); Portret Weroniki (rysunek kredką fotograficzną na astralonie, 114x90 cm) (olej, 90x70 cm, 2005), nr 9 s. C.
332. SUSID P.: Reprodukcie obrazów, nr 5 s. A.
333. SZMATŁOCH J.: Bez adresu XIV a (akwaforta, collage, 1997); Bez adresu XV c (akwaforta, collage, 1993); Jak co dzień (akwaforta 1986); Okno (akwaforta, 1976); Pejzaż I (akwaforta, 1982), nr 1 s. B.
334. WANIEK H.: Mikołów – Noc chyba z 2 na 4 – jakiś sen (olej, płótno, 50x74 cm), nr 9 s. E.
335. WAWRZECZKA J.: Bez tytułu, nr 5 s. B.
336. WAŚOWSKA B.: Malarstwo (Reprodukcie), nr 12 s. C.

MUZYKA. KINO. RADIO. TELEWIZJA. TEATR

— Artykuły. Przyczyńki. Felietony —

337. BADETKO A.: „Odwołane” kabarety (Kabarety na Śląsku w 1950 roku), nr 1 s. 9 s. 46-48.
338. CIEŚLIŃSKI M.: Ostrożnie z tą likwidacją (Kina w woj. śląskim) nr 11 s. 20-21, fot.

339. DASZEWSKI A.: Magia Śląskiego ekranu (50 lat TVP Katowice). nr 12 s. 16-18, fot.
340. DOWSIŁAS I.: Archiwum Dornana (Archiwum Jana Dornana, twórcy Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie). nr 11 s. 5.
341. DZIADEK M.: A propos Szostakowicza (Koncert muzyki D. Szostakowicza w 100-lecie urodzin kompozytora w Muzeum Archidiecejalnym w Katowicach, 30 XI 2006) nr 2 s. 71. Cykl „Między nutami”.
342. - Bogusławski w Bibliotece Śląskiej (Wystawa z okazji 250-lecia urodzin Wojciecha Bogusławskiego). nr 11 s. 71.
343. - Camerata Silesia (Występ Zespołu Śpiewaków „Camerata Silesia” w Pradze). nr 6 s. 71.
344. - Katowickie sezony Gabriela Chmury (Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach). nr 9 s. 71. Cykl „Między nutami”.
345. - Magia klawesynu (Recital ukraińskiej klawesynistki Olgi Szadri-Lyczak w Katowicach). nr 12 s. 71. Cykl „Między nutami”.
346. - Magia perkusji (102. Śląska Trybuna Kompozytorów). nr 12 s. 71. Cykl „Między nutami”.
347. - NOSPR na razie bez szefa. nr 11 s. 71. Cykl „Między nutami”.
348. - NOSPR romantyczna (Koncert NOSPR, 12 I 2007). nr 2 s. 71. Cykl „Między nutami”.
349. - Ożyła muzyka Fryderyka (Płyta Orkiestry Kameralnej „Camerata Impuls” z utworami króla pruskiego Fryderyka Wielkiego). nr 12 s. 71. Cykl „Między nutami”.
350. - Rok Beethovenowski w „Silesii” (Koncert inauguracyjny ... w studiu PR Katowice). nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.
351. - Pamięć trwa (Wieczór pamięci Klary Langer-Dancekiej w AM w Katowicach) nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”.
352. - Przed rocznicą (Koncert pianistki Marii Szraiber z okazji urodzin Chopina w Muzeum Archidiecejalnym w Katowicach, 1 III 2007). nr 5 s. 71. Cykl „Między nutami”.
353. - Sceny z Fausta (Minspektakle operowe Instytucji Promowania i Upowszechniania Muzyki „Silesii”: „Faust” Gounda i „Carmen” Bizeta). nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.
354. - Socrealizm wczoraj i dziś (Muzyka socrealistyczna). nr 2 s. 71. Cykl „Między nutami”.
355. - TODO Art. Trio – współczesnie (Płyta TODO Art. Trio). nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.
356. JAGLARZ W.: „Well”, „Grand” i inne (Najstarsze kina Katowic). nr 3 s. 40-44, fot.
357. KARWAT : Laur Konrada dla Grzegorka (Nagroda dla reżysera teatralnego... podzast katowickich „Interpretacji”). nr 4 s. 50-53, fot.
358. KONOPELSKA W.: Five o'clock (Muzyczne spotkania kameralne w Filharmonii Śląskiej). nr 1 s. 91.
359. - Foto-filmowy Chorzów (Wieczory filmowe Stowarzyszenia Kulturalnego „filmowy Chorzów”). nr 6 s. 90.
360. KOT E.: Premiery (Premiery w Teatrze Dramatycznym im. A. Mickiewicza w Częstochowie). nr 3 s. 93.
361. - Święto teatru (80 lat Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie). nr 5 s. 93.
362. - Wypiewany jubileusz (20-lecie Chóru Akademickiego Politechniki Częstochowskiej „Collegium Cantorum”). nr 8 s. 93.
363. - Jazz tradycyjny (VIII Hot Jazz Spring Częstochowa 2007). nr 6 s. 93.
364. LEWANDOWSKI J. F.: Pierwsze dekadety (Dyskusyjne kluby filmowe). nr 1 s. 56. Rys. R. Twardoch.
365. LINERT A.: „Jonasz” w sezonie prapremier (Prapremiery w Teatrze Rozrywki w Chorzowie). nr 8 s. 69, fot.
366. MARKIEWICZ L.: Zaczęli w konserwatorium (Dzieje Akademii Muzycznej w Katowicach). nr 12 s. 25, fot.
367. MIERZWIĄK M.: Wizytówka miasta („Camerata Silesia” – zespół madrygalistów z Czechowic-Dziedzic). nr 3 s. 59, fot.
368. PICHETA J.: Piątki w „Piątawce” (Klub Jazzowy „Piątawka” w Bielsku-Białej). nr 10 s. 92.
369. - Polski książę w Nowym Jorku (Debiut Piotra Beczala w Metropolitan Opera w Nowym Jorku). nr 2 s. 92.
370. SIKORA J.: Bystrzycki Złot. nr 8 s. 95.
371. - Nie zaginie opolsko muzyka (Jubileuszowe koncerty chóru męskiego „Gord” w Teatrze Cieszyńskim). nr 6 s. 95.
372. - W Adwent koncertem (Występ Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik” Trzcinica podczas Koncertu Adwentowego). nr 1 s. 95.
373. WOJCIK J.: Fenomen Niemena (Odsłonięcie pomnika Czesława Niemena w Opolu). nr 11 s. 94.

— Sylwetki —

374. LEWANDOWSKI J. F.: Zbyszek Cybulski w Katowicach (40. rocznica śmierci i 80. rocznica urodzin ...). nr 1 s. 24, fot.
375. MIŚKA H.: W setną rocznicę urodzin (Jerzy Drozd 1907-1981) - artysta, pedagog i organizator powojennego szkolnictwa muzycznego w Cieszynie). nr 7 s. 55, fot.
376. SZTOLER G.: Piszczałki, organy i fiszharmonie (Profesor Juliusz Gemharta i Muzeum Organów Śląskich). nr 4 s. 16-18, fot.
377. GWÓZDŹ A.: „Król szlagierów” z Huty Laury (Maximilian Andreas Jarczyk /Max Jary/ 1906-1988). nr 1 s. 58-59, fot.
378. SKOCCA M.: Profesor Andrzej Jasiński (Doktorat honorowy Akademii Muzycznej w Katowicach dla ...). nr 1 s. 26-27, fot.

379. LEWANDOWSKI J. F.: Kiepra filmowy (Filmowa przygodka Jana Kiepry). nr 3 s. 58-59, fot.
380. PICHETA J.: Z bezrobocia do Hollywood (Kariera filmowa Jadwigi Kocur). nr 6 s. 92.
381. Oprac. /ark.: Kalendarium życia i twórczości Wojciecha Kilara. nr 7 s. 14-15, fot.
382. DZIADEK M.: Ku sakralności (Muzyka Wojciecha Kilara – w 79. rocznicę urodzin). nr 7 s. 12-13, fot.
383. LEWANDOWSKI J. F.: Fenomen Józefa Klyka. nr 12 s. 69, fot.
384. - Odeszli (Wspomnienie poświęcone o kompozytorach: Tadeusz Kocbiele i Ernestie Mallku). nr 6 s. 71. Cykl „Między nutami”.
385. LINERT A.: Śląski Figaro (55 lat na scenie Teatru Śląskiego Bernarda Krawczyka). nr 10 s. 44-48, fot.
386. PICHETA J.: Żalony marzec (Wspomnienie poświęcone o Jacku Lechu oraz Tadeuszu Kocbiele /dyrygenta Bielskiej Orkiestry Kameralnej/). nr 5 s. 92.
387. - Niepowstrzymany czas (Wspomnienie poświęcone o Jacku Lechu). nr 3 s. 92.
388. ZDECHLIK M.: Prawda i wątpliwości (Nieznany nurt twórczości Witolda Lułosałskiego). nr 3 s. 52-53. Poem.: M. Dziadek: Między nutami. nr 4 s. 71.
389. POZEGNALISMY Stanisław Marciniak-Gowarzewską. nr 1 s. 4, fot.
390. SZCZEPAŃSKI H.: Legenda ulicy Gliwickiej (Aktor sceni lwowskich, poznańskich, krakowskich i śląskich, Bolesław Mierzejewski). nr 12 s. 42-46, fot.
391. KONOPELSKA W.: Osiem jubileuszowych dni Wiesława Ochmana. nr 5 s. 65-67.
392. BREWIŃSKA G.: Fenomenalny rekord (60 lat pracy scenicznej Bogdana Paprockiego). nr 3 s. 96.
393. NAWRAT E.A.: Trzy intersekcje lata (Działalność reżysera i aktorka Leopolda Pobóg-Kielanowskiego w Teatrze Śląskim w Katowicach). nr 6 s. 46-48, fot.
394. KARWAT K.: Spełnione pragnienia (Stanisław Ptak /1927-2002/). nr 11 s. 64, A. fot.
395. CIEŚLIŃSKI M. K.: Franz Waxman – Iowca Oskarów (Sylwetka kompozytora filmowego...urodzonego w Królewskiej Hucie). nr 2 s. 46-49.
396. MARKIEWICZ L.: Szymanowski na Śląsku (Karol Szymanowski). nr 8 s. 16-19, fot., rys.
397. WOJCIK J.: Nasz Wincenty (Wincenty z Kielczy, twórca hymnu „Gauze Mater Polonia”). nr 6 s. 94.

— Sprawozdania —

398. BARNERT P.: Pięciodniowa uczta (Festiwal Jazzowy w Katowicach). nr 7 s. 70.
399. DZIADEK M.: Festiwal Młodych Laureatów (XVI Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych w Katowicach). nr 11 s. 71. Cykl „Między nutami”.
400. - II Festiwal Prawykonań (Festiwal prawykonań utworów współczesnych polskich kompozytorów. Katowice, 20-22 IV 2007). nr 7 s. 90. Cykl „Między nutami”.
401. - Gwiazdy sierpniowych wieczorów (Festiwal muzyczny „Sierpień talentów” w Katowicach). nr 10 s. 71. Cykl „Między nutami”.
402. - XII Mikołowski Dni Muzyki. nr 8 s. 71. Cykl „Między nutami”.
403. - O śląskiej kulturze (XI Konferencja naukowa z cyklu „Tradycje śląskiej kultury muzycznej”. Akademia Muzyczna w Katowicach, 14-16 III 2007). nr 5 s. 71. Cykl „Między nutami”.
404. KARWAT K.: Pożegnanie Lipskiego (7. Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona”). nr 10 s. 69, fot.
405. KŁOPOCKA-MARCJASZ I.: Młodzi atakują, starzy dostrzegają (XXXII Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralne – Klasyka Polska). nr 6 s. 52-54, fot.
406. KONOPELSKA W.: TKT działa od 100 lat (Towarzystwo Kultury Teatralnej – XIV Walne Zgromadzenie). nr 7 s. 90.
407. KOT E.: Pamięci Hubermana (VI Festiwal Wiolinistyczny im. B. Hubermana w Częstochowie, 5-14 X 2007). nr 12 s. 93.
408. MICHALIK T.: Nadzwyczajne śląskie (XII Śląskie Dni Muzyki Współczesnej). nr 1 s. 67, fot.
409. PICHETA J.: Drogi pamięci (Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez Granic”. Cieszyń 30 V – 2 VI 2007). nr 8 s. 92.
410. SZUKA M.: Z pustyni lepiej widać miasto (Ars Camerata Silesia Superioris – XV Górnośląski Festiwal Sztuki Kameralnej). nr 1 s. 69.
411. WIDERA B.: 5 dni z życia jurora (Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych „Katowice – dzieciom”). nr 7 s. 66-67, fot.

— Wywiady —

412. BORATYŃSKA H., LIPSKI A.: W nieustannej pogoni za szczęściem. Z... aktorką Teatru nowego w Zabrzu i jej mężem... dyrektorem i reżyserem i aktorem tego teatru rozm.: M. Mierzwia. nr 5 s. 40-43, fot.
413. BRADECKI T.: Trzy lata – trzy sceny. Z... dyrektorem artystycznym Teatru Śląskiego rozm.: K. Karwat. nr 11 s. 14-15, fot.
414. BRODA J.: Pod dachem mistrza. Rozmowa z... Rozm.: J. Picheta. nr 7 s. 30-31, fot.
415. CELIŃSKI A.: Coraz więcej narzędzi. Z reżyserem... rozm.: B. Perska. nr 4 s. 56-58, fot.
416. DOROSŁAWSKI J.: Chcemy dostarczać emocji. rozmowa z... dyrektorem naczelnym Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie. nr 7 s. 56-57.
417. LUBOS-ŚWIĘB B., ŚWIĘB A.: Kosztowne hobby. Z aktorkami... rozm.: M. Mierzwia. nr 3 s. 48-51, fot.

418. MICHAŁSKI R.: Aktorstwo wymaga pokory. Rozmowa z... dyrektorem Studium Aktorskiego przy Teatrze Śląskim. nr 9 s. 45, fot.
419. OPANIA M.: Z serca jestem Ślążakiem. Z... rozm.: M. Pałka. nr 1 s. 54-55, fot.
420. POZCZACHOWSKI W. J.: Kategoria równowagi. Z... prezesem Zarządu i Redaktorem Naczelnym Polskiego Radia Katowice rozm.: W. Turant. nr 6 s. 5-9, fot.
421. POMYKAŁA D.: Nie chciałam być aktorką (Policealna Szkoła Artystyczna w Katowicach). Z... rozm.: M. Mierzwia. nr 7 s. 44-46, fot.
422. ROJEK A.: Szanuj, to co mam. Z... dyrektorem artystycznym Off Festiwal i liderem zespołu „Mysłowit” rozm.: K. Sadura. nr 10 s. 16-17, fot.
423. SZARANIEC K.: Podwójne stulecie. Rozmowa z... dyrektorem Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Rozm.: K. Karwat. nr 3 s. 27, fot.
424. TRELA J.: Nie trzeba nigdy się znużyć. Z... rozm.: M. Mierzwia. nr 8 s. 41-43, fot.
425. ZABRZE po raz siódmy. O VII Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” rozmawiają M. Halaś i K. Karwat. nr 12 s. 66-68, fot.

— Recenzje książek —

426. BĄTKIEWICZ A.: Ścigany Roman Polański. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78.
427. BRANDO M., LINDSEY R.: Piosenki, których nauczyła mnie matka. Warszawa 2007. Rec.: K. Karwat: Tylko dla piągniędy. nr 12 s. 73.
428. CIEŚLIŃSKI M.: Piękniej niż w życiu. Polska Kronika Filmowa 1944-1994. Warszawa 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78.
429. JEFFERIES C.: Wschodząca gwiazda. Tłum.: J. Libicka. Łódź 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 78.
430. KINO Kiełkowski. kino po Kiełkowski. Red.: A. Gwóźdź. Warszawa 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78.
431. PINDÓR M.: Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty teatralne. Cieszyn – Czesky Tešín 1945-1999. Katowice 2006. Rec.: K. Karwat: Nie tylko Zaolzie. nr 1 s. 76.
432. SKROBOT J.: Tonacje sławy. Kraków 2006. Rec.: T. Kijonka: W zgodzie z powołaniem. nr 2 s. 75.

— Recenzje przedstawicieli teatralnych, operowych, musicalowych —

433. AJ WAJ, czyli historie z cynamonem. Grupa Rałafa Kmitry. Rec.: H. Szczepański: Muscat ze szmconesani. nr 6 s. 69, fot.
434. ANNA Karenina. Dramat muzyczny wg Lwa Tołstoj. Adapt.: K. Korwin Piotrowski. Reż.: J. Opalski. Gliwicki Teatr Muzyczny. Premiera, 20 IV 2007. Rec.: K. Karwat: Tołstoj melodramatyczny. nr 8 s. 68, fot.
435. ALLEN W.: Bóg. Przekł.: A. Kolyzsko. Reż.: G. Kempinsky. Scenogr.: B. Pędziwiatr. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 13 IV 2007. Rec.: K. Karwat: Bóg nad Przemysły. nr 6 s. 68, fot.
436. BULHAKOV M.: Mistrz i Malgorzata/ Adapt. i reż.: A. M. Marczewski. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 30 IX 2006. Rec.: M. Halaś: Piłat w Sosnowcu. nr 1 s. 68, fot.
437. CANTERVILLE Ghost. Reż.: D. Milkowski. Teatr Rozrywki w Chorzowie. Rec.: M. Halaś: Tutaj duch, tam kot. nr 1 s. 70, fot.
438. DIDEROT D.: Kubus fatalista i jego pan. Reż. i adapt.: A. M. Marczewski. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 28 IX 2007. Rec.: K. Karwat: Kubus w skórze cwaniaka. nr 11 s. 69, fot.
439. GROCHOWIAK S.: Łęki poranne. Reż.: J. Villqist. Teatr Nowy w Zabrzu. Premiera, 19 I 2007. Rec.: K. Karwat: Jeden z „nich”. nr 9 s. 68, fot.
440. KJONKA T.: W obłędzie. Misterium poetyckie na podstawie wierszy stanu wojennego z tomu „Czas zmarły”. Układ, oprac. tekstu i reż.: R. Michalski. Duża Scena Teatru Śląskiego w Katowicach, 12 XII 2006. Rec.: A. Podsiadło: Grudniowe obłędzenie. nr 2 s. 69, fot.
441. KOT w butach. spektakl baletowy. Reż.: A. Majer. Muz.: B. Pawłowski. Teatr Rozrywki w Chorzowie. Rec.: M. Halaś: Tutaj duch, tam kot. nr 1 s. 70, fot.
442. LABUTE N.: Kształt rzeczy. Przekł.: M. Semil. Reż.: K. Deszcz. Scenogr.: B. Pędziwiatr. Scena Kameralna Teatru Śląskiego w Katowicach. Premiera, 22 IV 2007. Rec.: K. Karwat: Gra w życie, gra w sztukę. nr 7 s. 68, fot.
443. LEHAR F.: Kraina uśmiechu. Operetka w 3 aktach. Gliwicki Teatr Muzyczny. Rec.: T. Kijonka: Melodramat w chińskich dekoracjach. nr 4 s. 69, fot.
444. LOHER D.: Sinobrody – nadzieja kobiet. Przekł.: M. Ratyński. Reż.: G. Kempinsky. Scena kameralna Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 20 I 2007. Rec.: K. Karwat: Sinobrody z ulicy. nr 3 s. 68, fot.
445. NETZ F.: Pokój z widokiem na wojnę polsko-jaruzelską. Słuchowisko. Reż.: W. Modestowicz. Prapremiera: Studia Koncertowe Polskiego Radia Katowice, 8 XII 2006. Rec.: K. Heská-Kwaśniewicz. nr 2 s. 70, fot.
446. PALYGA A.: Testament Teodora Sixtu. Reż.: R. Talarczyk. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Prapremiera, 10 XI 2006. Rec.: K. Karwat: Tajemnica panu Sixt. nr 9 s. 70, fot.
447. PASHLEY D. S.: Spin – musical. Przekł.: G. Helgason. Teatr Rozrywki w Chorzowie. premiera, 30 III 2007. Rec.: M. Halaś: Szmatławce, spiski, iluminacja. nr 7 s. 69, fot.
448. SLAWEK T., MIZERSKI B.: Drzewo aniołów. Życie i śmierć Williama Blake'a. Esaj na głos i kontrabas. T.

Slawski – głos. B. Mizerski – muzyka, kontrabas, procesor dźwięku. Scena w Malami Teatru Śląskiego w Katowicach, 16 III 2007. Rec.: J. Nowosad; Na głos, kontrabas, sopran i film, nr 5 s. 70, fot.

449. SHAKESPEARE W.: *Romeo i Julia*. Reż.: K. Bubiński. Duża Scena Teatru Śląskiego w Katowicach. Premiera, 26 V 2007. Rec.: M. Halaś; *Romeo wśród kiboli*, nr 11 s. 68, fot.

450. VERDI G.: *Nabucco*. Opera w 4 aktach. Reż. i inscen.: L. Adamik. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera, 18 V 2007. Rec.: W. Konopelska; *Nabucco znów zachwyca*, nr 8 s. 70, fot.

451. WYSPIAŃSKI S.: *Wyzwolenie*. Reż.: S. Cisek. Teatr Zagłębia. Premiera, 9 III 2007. Rec.: M. Halaś; *Konrad z plastyki*, nr 4 s. 68, fot.

— Recenzje filmów —

452. APOCALYPTO. Reż.: M. GIBSON. Rec.: F. Netz, nr 2 s. 36, fot. Cykl „Poza kadrem”.

453. BABEL. Reż.: A. Gonzales-Inarnitu. Rec.: F. Netz, nr 3 s. 45, fot. Cykl „Poza kadrem”.

454. BEZMIAR sprawiedliwości. Reż.: W. Saniewski. Rec.: F. Netz, nr 4 s. 19. Cykl „Poza kadrem”.

455. CHAOS. Reż.: X. Żulawski. Rec.: F. Netz, nr 8 s. 58, fot. Cykl „Poza kadrem”.

456. CIEN. Reż.: R. Moreno. Rec.: F. Netz, nr 11 s. 13, fot. Cykl „Poza kadrem”.

457. CZESKI SEN. Reż.: V. Klusak, F. Remunda. Rec.: F. Netz, nr 12 s. 41, fot. Cykl „Poza kadrem”.

458. Film o Mirunie Białozewskim. Reż.: A. Barański. Rec.: F. Netz, nr 9 s. 33. Cykl „Poza kadrem”.

459. KOPIA Mistrza. Reż.: A. Holland. Rec.: F. Netz, nr 1 s. 21. Cykl „Poza kadrem”.

460. KATYŃ. Reż.: A. Wajda. Rec.: F. Netz, nr 10 s. 23, fot. Cykl „Poza kadrem”.

461. LABIRYNT. Reż.: G. del Toro. Rec.: F. Netz, nr 6 s. 59, fot. Cykl „Poza kadrem”.

462. SCOOP. Reż.: W. Allen. Rec.: F. Netz, nr 5 s. 37, fot. Cykl „Poza kadrem”.

463. ZODIAK. Reż.: D. Fincher. Rec.: F. Netz, nr 7 s. 43, fot. Cykl „Poza kadrem”.

KULTURA. KRAJOZNAWSTWO. ETNOGRAFIA. SPORT

— Artykuły. Przyczyłki. Felicity —

464. BIELSKO. Notatnik kulturalny (IV Jazdowna Jesień w Bielsku-Białej, 30 XI – 2 XII 2006; X Międzynarodowy Konkurs Sztuki Pięknej „Bohdana Paleta”; II Międzynarodowy Konkurs Chórów „Gaude Cantem”; Słownik gwary używanej w Kozach autorstwa Władysława Skoczylasa), nr 1 s. 92.

465. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Występy Teatru Lalek Baniuluka w Studio Molier w Wiedniu; Sprzedaż pałacu Kotulinińskich w Czechowicach-Dziedzicach w ręce prywatnej; Śmierć skoczowskiego bibliofila Jana Brody), nr 2 s. 92, fot.

466. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Występ gościnny Teatru Lalek Baniuluka podczas Festiwalu Teatrów dla Dzieci w Nowej Hucie; Wystawa prac Mirosława Cieślaka w Bielsku-Białej; Lotos Jazz Festiwal; Bielska Zadymka Jazzowa), nr 3 s. 92, fot.

467. BIELSKO. Notatnik kulturalny („Cztery pory roku” w Książnicy Beskidzkiej; Nowy tom poezji M. Bochenka; Wystawa „Kobieta o kobiecie” w Galerii BWA w Bielsku-Białej), nr 4 s. 92, fot.

468. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Hairy – nagrody prezydenta Bielska-Białej w dziedzinie kultury; Wystawa dział plastycznych Szymona Brady w galerii „3-2-0” w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej; Wystawy w bielskiej BWA), nr 5 s. 92.

469. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Zwz. Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”; Występy Teatru Lalek Baniuluka w Krągujcu; Nowa płyta bielskiej grupy „Psio Crew”), nr 6 s. 92, fot.

470. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Zespół „Art. Dance Senior” na XII Międzwojewódzkim Festiwalu Tańca; Wyróżnienie dla L. Kozień, dyrektora Teatru Lalek Baniuluka w Bielsku-Białej; Warsztat Sztuki w Skoczowie), nr 7 s. 92.

471. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Nowy musical Janusza Kholmata „Szczęśliwi ludzie”; II Żywieckie Spotkania Puzonowe; Nagrody cieszyńskiego starostwa w dziedzinie kultury 2007), nr 8 s. 92, fot.

472. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Koncert jazzowy w klubie „Pijawka” w Galerii Bielskiej BWA; XXVIII Festiwal Folkloru Górali Polskich „Żywiec 2007”; Impreza „Zmierzeń Piastów” w Cieszynie), nr 9 s. 92.

473. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Sukcesy zespołów folklorystycznych z Żywieca; Wystawa malarstwa S. Gólabek-Tomczyk na Zamku w Łodygowicach; XVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Wokalnej „Viva il canto”; Festiwal Filmów Przewrotnych w Skoczowie), nr 10 s. 92.

474. BIELSKO. Notatnik kulturalny (2. Konkurs Poetycki „Impulsy i nianasy” w Częstochowie; 2. Festiwal Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej; Nowa akwarela J. Falata „Weranda w Bystrej” w zbiorach Muzeum w Bielsku-Białej), nr 11 s. 92.

475. BIELSKO. Notatnik kulturalny (Prezentacja slajdów i koncert fortepianowy improwizacji Janusza Kholmata podczas II FotoartFestiwalu w Bielsku-Białej; Remont Dużej Sceny Teatru Polskiego w Bielsku-Białej; Dzieło

bielskiego rzeźbiarza Bronisława Krzysztofa „Korek”), nr 12 s. 92, fot.

476. COFALKA J.: *Nasi w Warszawie (Ślązacy w Warszawie)*, nr 7 s. 58-59, fot.; nr 9 s. 49; nr 12 s. 53, fot.

477. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (X Akademię Społeczności Chórów „Colloquio Cantorum”; Jubileuszowy spektakl Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie; IV Jesień Jazdowna w Częstochowie), nr 1 s. 93.

478. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa prac Jacka Filipa Sztuki w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Obchody 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Częstochowie; Wystawa monograficzna poświęcona Edwardowi Strzyżewskiemu w Muzeum w Częstochowie”), nr 2 s. 93.

479. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Występ pianisty Rafała Błachacza w Filharmonii Częstochowskiej; Występy kołędowe w Częstochowie; Wystawa malarstwa Jerzego Pogorzelskiego w miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 3 s. 93.

480. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Recital pianisty Beaty Bilińskiej w Częstochowie; Wystawa malarstwa „Miejskie impresje” w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Występ gitarzysty bluesowego Leszka Cichońskiego w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie), nr 4 s. 93.

481. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa „Polskie szkło współczesne i artystyczne ze zbiorów Muzeum w Sosnowcu” w Muzeum Miejskim w Częstochowie; Ogólnopolski konkurs malarski „Wariacje na temat twórczości Józefa Chełmońskiego; Sukcesy częstochowian: Lidia Pospieszalska), nr 5 s. 93.

482. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (10. Międzynarodowy Konkurs Fotografii Cyfrowej Cyberfoto2007; Wystawa rzeźby J. Kędziory w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Remont kamienie częstochowskich), nr 6 s. 93.

483. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (17. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”; 72. rocznica urodzin H. Poświatowskiej; XVI Ogólnopolski Konkurs Recytatorski „Sacrum in literaturze”), nr 7 s. 93.

484. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Koniec sezonu artystycznego Filharmonii Częstochowskiej i Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie; wystawa prac III Pleneru Artystycznego ISD Huta Częstochowa; IV Częstochowska Noc Kulturalna), nr 8 s. 93.

485. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (10. Jurajskie Lato Filmowe w Złoty Potoku; Koncerty na Jasnej Górze z okazji 75. urodzin W. Kilara; Wystawa fotografii J. Kulińskiego w Muzeum Częstochowskim; Wystawa malarstwa J. Biskup w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 9 s. 93.

486. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawa z okazji 5-lecia Fotoklubu Stowarzyszenia Twórców Oddziału Jurajskiego; Pięćdziesiątka na Jasną Górę; wystawy malarstwa M. Romanowskiej i K. Awilło w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 10 s. 93.

487. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Wystawy indywidualne w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Plebiscyt na najlepszego aktora w Częstochowie; 3. Częstochowskie Dni Muzyki Organowej), nr 11 s. 93.

488. CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Konkurs na amatorski film wideo „Częstochowa w kadruze”; V Dni Kultury Chrześcijańskiej w Częstochowie; Wystawa prac Gustawa Zemły w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 12 s. 93.

489. HESKA-KWASNIEWICZ K.: „Zaranie Śląskie” w stuletnią rocznicę istnienia, nr 12 s. 29, ryc.

490. JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 92; nr 2 s. 92; nr 3 s. 92; nr 4 s. 92; nr 5 s. 92; nr 6 s. 92; nr 7 s. 92; nr 8 s. 92; nr 9 s. 92; nr 10 s. 92; nr 11 s. 92; nr 12 s. 92.

Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie bielskim

491. JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 93; nr 2 s. 93; nr 3 s. 93; nr 4 s. 93; nr 5 s. 93; nr 6 s. 93; nr 7 s. 93; nr 8 s. 93; nr 9 s. 93; nr 10 s. 93; nr 11 s. 93; nr 12 s. 93.

Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie częstochowskim

492. JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 90-91; nr 2 s. 90-91; nr 3 s. 90-91; nr 4 s. 90-91; nr 5 s. 90-91; nr 6 s. 90-91; nr 7 s. 90-91; nr 8 s. 90-91; nr 9 s. 90-91; nr 10 s. 90-91; nr 11 s. 90-91; nr 12 s. 90-91.

Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie katowickim

493. JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 94; nr 2 s. 94; nr 3 s. 94; nr 4 s. 94; nr 5 s. 94; nr 6 s. 94; nr 7 s. 94; nr 8 s. 94; nr 9 s. 94; nr 10 s. 95; nr 11 s. 94; nr 12 s. 94.

Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie opolskim

494. JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 95; nr 2 s. 95; nr 3 s. 95; nr 4 s. 95; nr 5 s. 95; nr 6 s. 95; nr 7 s. 95; nr 8 s. 95; nr 9 s. 95; nr 10 s. 95; nr 11 s. 95; nr 12 s. 95.

Diariusz wydarzeń kulturalnych na Zaolziu

495. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa akwarel Leona Chwiłki w Muzeum Śląskim w Katowicach; Skarby kultury żydowskiej w Muzeum Śląskim w Katowicach; Wykład prof. Zbigniewa Siatkowskiego o Lidii Zankow w Teatrze Śląskim w Katowicach; „Helmucik” Inżyniera Vilgultisa w Teatrze Rozrywki w Chorzowie; Wystawa malarstwa Pawła Cichonia w Galerii Sztuki Pogorzanka Muzeum Śląskiego w Katowicach; Sesja naukowa „Konteksty sztuki współczesnej” w ASP Katowice), nr 1 s. 90-91, fot.

496. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa „Czarne serca” w 25. rocznicę wydarzeń w KWK „Wujek” w Katowicach; Wystawa fotografii Nancje Sobierskiej w autorskiej galerii w Sosnowcu; Święto Chałki w Katowicach; Rok Beethovenowski w „Silesii”; Ostatni koncert organisty Bazylki Katedralnej WNMP w Sosnowcu, Tadeusza Goniury; XIV Turniej

Jednego Wiersza o Laur Platerówki w Sosnowcu), nr 2 s. 90-91.

497. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa grafiki Pawła Warchoła w Galerii Sektor I w Katowicach; Wystawy ZPAF w Galerii Katowice; Wystawa malarstwa i rzeźby w Muzeum Śląskim w Katowicach; Wystawa malarstwa Z. Błukacza w Galerii „Pietro wyżej” GCK Katowice; Projekcja filmu „Górny Śląsk – świat najmniejszy” w Teatrze Rozrywki w Chorzowie; Wystawa malarstwa Ireneusza Walczaka w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach), nr 3 s. 90-91, fot.

498. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Projekt „Zelazo europejskie Gliwice – Berlin – Sajn” – wystawa Muzeum w Gliwicach; Wieczór twórczości filmowej Jana Skarbka-Malczewskiego; Wystawa malarstwa Rafała Malczewskiego w Muzeum Śląskim w Katowicach; Święto Purym na Śląsku; Wystawa fotografii Agnety Zhyłut), nr 4 s. 90-91, fot.

499. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Weinisaż rzeźb Sylwestra Ambrozjaka w galerii „Szyb Wilson” w Katowicach, 29 III 2007; Międzynarodowy Dzień Teatru w Śląskim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach, 27 III 2007; 40-lecie pracy twórczej poety Stanisława Krawczyka; Magazyn literacki „Fatalista” z Czeladzi; Projekty typograficzne Wolfganga Weingarta; Piątek poetycki Jacka Chelma w MBP Czeladź; Wystawa malarstwa J. Kaluckiego w BWA Katowicach), nr 5 s. 90-91, fot.

500. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa fotografii R. Czernowa w galerii Katowice ZPAF w Śląsku; Wieczór poezji pieśni żydowskiej w katowickim klubie TSKZ; Wystawa malarstwa P. Kosakowskiego w galerii „Strefart” w Tychach; Wystawa malarstwa Lanego w MSI; Wystawa rzeźb Z. Brachnana w galerii „Odeon” w Czeladzi), nr 6 s. 90-91, fot.

501. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Jubileusz 50-lecia debiutu scenicznego W. Polańskiego; XII Śląskie Gody; Wspomnienie o Janie Białczyńskim; Wystawy prac studentów katowickiej ASP w Galerii 5 GCK; Targi książki w Spodku; Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum” we Lwowie; Sesja popularnonaukowa „Ewangelicy na Śląsku w ruchu oporu wobec hitlerizmu i stalinizmu”; Retrospektywna wystawa malarstwa O. Bierwaczonka w Muzeum Śląskim w Katowicach; Spotkanie autorskie poetki M. Dzdio w MBP Czeladź), nr 7 s. 90-91, fot.

502. KATOWICE. Notatnik kulturalny (MDK Katowice na Osiedlu Tysiąclecia w Katowicach; Spotkanie z J. Głowackim w Teatrze Śląskim w Katowicach; Koncerty i zagraniczne wojaże Opery Śląskiej i Filharmonii Śląskiej; Współpraca artystów śląskich i niemieckich; 3. Sosnowieckie Dni Literatury; Wystawa malarstwa Armanda w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach; Wystawa malarstwa R. Bonczar w Muzeum Historii Katowice), nr 8 s. 90-91, fot.

503. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Instalacja rzeźby fińskiej artysty J. Perny „Prawie zaręczeni” w centrum Katowic; Międzynarodowy Projekt Artystyczny „C.O.A.L.” promocji postindustrialnych regionów Europy; Wystawa malarstwa A.-B. Rhaua w hali Starego Dworca PP w Katowicach; Pokaz filmów Lecha Majewskiego w Waszyngtonie; Wystawa „Absolwenci ASP” 2007” w Szybie Wilson; Wystawa prac czeskich, polskich i słowackich artystów malarzy w Galerii Szarej w Cieszynie; Nagroda honorowa 2. Medial Art. Biennale w Londynie dla Antoniego Kowalczyka; Wystawy fotograficzne w katowickim oddziale ZPAF), nr 9 s. 90-91, fot.

504. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Gliwickie Dni Dziedzictwa Kulturowego; Dzień Pszczyński w Muzeum Miejskim w Tychach; Święto gminy żydowskiej w Katowicach; Nagrody prezydenta Katowic w dziedzinie kultury; 100-lecie Teatru Śląskiego w Katowicach), nr 10 s. 90-91, fot.

505. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Oratorium „Litania Gietrzwałdzka” Józefa Świdra; Benefis A. Halora w Siemianowicach Śl.; Międzynarodowe Triennale Sztuki „Kraków 2007” w Katowicach; Sesja „Miasto – czas” w MDK „Batory” w Chorzowie; Pokaz filmu dokumentalnego A. Błkiewiczza o Katyniu; 8. Ogólnopolski Festiwal Filmów Amatorskich w Bieruniu), nr 11 s. 90-91, fot.

506. KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa pt. „Tożsamość, Granica, Europa” ZPAF, Okręg Śląski; Word Press Foto w GCK Katowice; Wystawa polskich i niemieckich artystów plastyków w galerii Villa Wieser w Hersheim; Promocja nowego tomiku poetyckiego B. Gruszkii-Zych pt. „Ile kosztuje ląka?” w Bibliotece Śląskiej; Śląskie Zaduszki Teatralne; Wystawa malarstwa Georgija Safronowa w Katowicach; Henryk Górecki na liście żyjących geniuszy brytyjskiego dziennika „The Telegraph”), nr 12 s. 90-91, fot.

507. KAZIMIERZ Kasper objął redakcję „Zwrotu”, nr 1 s. 4, fot.

508. KJONKA T.: „Berlinka” – nie ten ten i argumenty! (Straty kultury polskiej podczas II wojny światowej i ich rewindykacja ze strony niemieckiej), nr 9 s. 1-4.

509. KONOPELSKA W.: Dziedzictwo kultury żydowskiej (XIV Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. Śląskim), nr 10 s. 90.

510. (wk): Nagrody trafiły do laureatów (Nagrody im. W. Korfałtego), nr 6 s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowic”.

511. - Śląskie Dni Architektury przez cały rok, nr 12 s. 90.

512. - Wielkie remontowanie (Remonty instytucji kultury woj. Śląskiego), nr 9 s. 90.

513. KOT E.: Czytelnicy wybrali (Plebiscyt częstochowski), „Gazety Wyborczej” na Twórcę Roku, nr 4 s. 93.
514. -: Pracowicie świętować (15-lecie Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie), nr 2 s. 93.
515. -: Święto książki (V Dni Książki Częstochowie), nr 7 s. 93.
516. KRZAN.: Święta reklama, nr 1 s. 52-53. Rys. W. Łuka.
517. LYSKO A.: Kultura w gminach na przykładzie gmin powiatu bieruńskiego-leżyńskiego, nr 10 s. 12-15. fot.
518. MIERZWIAK M.: Czechowicki fenomen (Bolesław Fołek – dyrektor MDK w Czechowicach-Dziedzicach), nr 6 s. 70. fot.
519. OPOLE. Notatnik kulturalny (Odnowienie kapłany Opersdorfów w Głogówku; XVII Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu; Spotkanie autorskie Stefana Nicięty; Wspomnienie poświęcone o redaktorze NTO, Józefie Szczupale), nr 1 s. 94.
520. OPOLE. Notatnik kulturalny (Nowy (6) numer opolskiego kwartalnika kulturalnego „Teatr i La!”; XI Festiwal Pieśni Religijnej w Kędzierzynie-Koźlu; Dni Kultury Studenckiej „Kulturalia 2006” w Opolu; Odrestaurowanie studni św. Wojciecha w Opolu), nr 2 s. 94.
521. OPOLE. Notatnik kulturalny (Nowy numer „Ze Wschodu i Zachodu”; Targi Muzeów Górnośląskich w Ostrawie; Laury Umiejętności i Kompetencji; XXII Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych w Lewinie Brzeskim), nr 3 s. 94.
522. OPOLE. Notatnik kulturalny (Wieczór z okazji 150. rocznicy śmierci J. von Eichendorfa w Muzeum Diecezjalnym w Opolu; Szatki 2007 w Opolu; VI Dni Kultury Austriackiej w Opolu; Laury dla chorów LO z Głubczycy i Glucholaz), nr 4 s. 94.
523. OPOLE. Notatnik kulturalny (XXXII Jarmark Wielkonocony w Muzeum Wsi Opolskiej; 10. rocznica śmierci w WBP Opole; Promocja nowej książki prof. F. Marka „Powrotna podróż”; Medal „Zasłużony kulturze „Gloria Artis” dla dyrektora Muzeum Wsi Opolskiej J. Gałęzy), nr 5 s. 94.
524. OPOLE. Notatnik kulturalny (55. rocznica SBP. Okręg Opolski; Collegium Civitas – nowy budynek WNS UO; Wystawa międzynarodowa w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu), nr 6 s. 94.
525. OPOLE. Notatnik kulturalny (XV Święto Pieśni Opolskiej w Kamieniu Śl.; Opolski Konkurs Poezji Karola Wojtyły; Almanach opolskich poetów „Wigilia słowa”), nr 7 s. 94.
526. OPOLE. Notatnik kulturalny (XI Ogólnopolskie Spotkania Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło” 2007” w Dobrodzieniu; XXXV Lato Kwiatów w Otmuchowie; Promocja nowej książki D. Simonides „Mądrość ludowa”), nr 8 s. 94.
527. OPOLE. Notatnik kulturalny (Wystawa malarstwa E. Sytego w galerii Muzeum Ziemi Prudnickiej; Odsłonięcie tablicy upamiętniającej Polaków z Kresów II RP w Prężnicy k/Prudnika; Rekonstrukcja hitwy (Nysę), nr 9 s. 94.
528. OPOLE. Notatnik kulturalny (Śląskie Lato Muzyczne; XVIII Międzynarodowy Kurs Muzyczny w Glucholazach; IV Mistrzostwa Europy Zespołów Mażoretkowych w Opolu; Sniutki pisarki K. Turkiewicz-Suchanowskiej), nr 10 s. 94.
529. OPOLE. Notatnik kulturalny (XV Śląski Festiwal Muzyczny im. L. van Beethovena w Głogówku; Jubileusz 30-lecia pracy twórczej Bolesława Polnara; Tomasz Kozin dyrektorem naczelny i artystycznym Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu), nr 11 s. 94.
530. OPOLE. Notatnik kulturalny (Nagrody marszałka województwa opolskiego dla twórców kultury za wybitne dokonania; XVIII Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu; XXIII Festiwal Teatrów Lalek w Opolu), nr 12 s. 94.
531. PICHETA J.: Dają się (25. Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa 2007”), nr 11 s. 92.
532. -: Komendant zamiast artysty (Zaduszki artystyczne w bielskiej galerii „Fraktal”), nr 12 s. 92.
533. -: Otwarty zamek (Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości w Częstochowie), nr 5 s. 12-14. fot.
534. -: Trzeci akt „Groni” (Reaktywacja pisma Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej „Gronie”), nr 1 s. 92.
535. SIKORA J.: Ciesz się Częstochowa (Projekt kulturalny Częstochy i Cz. Cieszyńska), nr 3 s. 95.
536. -: Gorolskie Święto Jubileuszowe (60. Gorolskie Święto w Jabłonkowie), nr 9 s. 95.
537. Jubileuszowa wystawa SMP (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej), nr 12 s. 95.
538. -: Mikroregion „po gorolsku” (Współpraca kulturalna Istebnej i Osieczadnicy), nr 5 s. 95.
539. -: Pułkownik i pauny (Impresje z podróży po Libii), nr 10 s. 38. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”.
540. TAŁUĆ K.: Ludzie, instytucje, programy (Budowa życia kulturalnego na odzyskany Śląsku), nr 9 s. 27-29. fot.
541. TURANT W.: Jak templariusze pomogli wydawnictwu (Wydawnictwo „Sonia Drag”), nr 9 s. 66-67.
542. URODZINY bez urodzin (12-lecie „Śląska”), nr 11 s. 5.
543. WIDERA B.: Podróż do powiatu (Życie kulturalne w powiecie bieruńskim), nr 11 s. 41. fot., nr 8 s. 42-43. fot.
544. -: ... to są piękne litery (Silesiaka – pismo śląskie Henryka Sakwerdy), nr 3 s. 70/
545. WOJEWÓDZKI Informator Kulturalny nr 22 (styczeń) nr 11 s. 81-89; nr 23 (luty 2006) nr 2 s. 81-89; fot., nr 24 (marzec 2006) nr 3 s. 81-89; fot., nr 25 (kwiecień 2006) nr 4 s. 81-89; nr 26 (maj 2006) nr 5 s. 81-89; fot., nr 27 (czerwiec 2006) nr 6 s. 81-89; fot., nr 28 (lipiec 2006) nr 7 s. 81-89; fot., nr 29 (sierpień 2006) nr 8 s. 81-89; fot., nr 30 (wrzesień 2006) nr 9 s. 81-89; nr 31 (październik 2006) nr 10 s. 81-89; fot., nr 32 (listopad 2006) nr 11 s. 81-89; fot., nr 33 (grudzień 2006) nr 12 s. 81-89. (Dodatek do czasopisma „Śląsk”).
546. WOJCIK J.: Opolanie (Opolsko-zaolziańskie współpraca kulturalna), nr 9 s. 94.
547. -: Skarby dziedzictwa (Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. opolskim), nr 10 s. 94.
548. -: Przekroczyli Rubikon (Noc Świętojańska w Muzeum Śląska Opolskiego), nr 8 s. 94.
549. WRÓBEL E.: Częstochowa świętuje (Dni Częstochowy), nr 10 s. 93.
550. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Wykład prof. Karola Kadłubca w Międzygeneracyjnym Uniwersytecie Regionalnym w Cz. Cieszyń; Sentinarium „Młodzież polska na Zaolziu 1945-2005” w Cz. Cieszyń), nr 1 s. 95.
551. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Miesięcznik „Zwrot” w nowej szacie edytorskiej; Projekcja filmu Michała Rosy „Co słonko widziało” w Klubie Filmu Polskiego w Bystrzycy; Rajd przedsiwystwo Polskiego Towarzystwa Społeczno-Sportowego „Beskid Śląski”; Projekcje czeskiego filmu „Zrodnia zwana „Katyń” w Telewizji Czeskiej), nr 2 s. 95.
552. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Polsko-czeskie dyskusje w Domu Książki „Libre” w Ostrawie; Koncerty kapeli góralskiej „Lipa” z Jabłonkowie; Koncert organowy Petra Vondračka w Cz. Cieszyń; X Festiwal Piosenki Dziecięcej w Cz. Cieszyń), nr 3 s. 95.
553. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Plan likwidacji polskiej szkoły w Trzyczynie Tarasie; 120-lecie Klubu Polskiego w Pradze; Wieczór autorski Renaty Putzlicher w Pradze), nr 4 s. 95.
554. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Regionalny konkurs pieśni ludowej „Wiosna przyszła do nas” w Kurwinie; Dzień Nauczyciela – odznaczenia członków Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC; Wystawa fotografii Jana Grabowskiego w Cz. Cieszyń), nr 5 s. 95.
555. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Uroczystość wspomnienia ku czci ofiar II wojny światowej na Zaolziu; odsłonięcie pomnika ofiar II wojny światowej w Bystrzycy), nr 6 s. 95.
556. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Scena Polska Teatru w Cz. Cieszyń; Wykład W. Bugła pt. „Rola kulturotwórcza liturgii chrześcijańskiej”; Koncerty muzyczne w Cz. Cieszyń), nr 7 s. 95.
557. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Otwarcie Domu Mniejszości Narodowych w Pradze; Festiwal PZKO; Nagrody konsula generalnego RP w Ostrawie dla młodych Polaków z Zaolzia), nr 8 s. 95.
558. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w hiszpańskim Cantonigós – sukces chóru mieszanego „Canticum Novum”; Budżet ministerstwa kultury i szkolnictwa dla mniejszości narodowych; 63. rocznica mordy gestapo na mieszkańcach Żywocia), nr 9 s. 95.
559. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (75. rocznica tragicznej śmierci Żwirki i Wigury; Wykłady historyków IPN z Katowic dla uczniów gimnazjum polskiego w Cz. Cieszyń; Koncert dobroczynny „Pod cieszyńskim niebem”), nr 10 s. 95.
560. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Nagroda „Tacy jesteśmy 2007” – „Beskidzkie gronie nad Olzą i Wisłą” – nowy album o Zaolziu; Historie IPN w Gimnazjum Polskim w Cz. Cieszyń), nr 11 s. 95.
561. ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Spotkanie szkół, którym patronuje Stanisław Hadyna; Szkolnictwo polskie na Zaolziu; Dary Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie dla polskich szkół na Zaolziu), nr 12 s. 95.
562. ZIARŁ. Zdzisław Woźniak, nr 6 s. 4. fot.
563. ZWROT (Nowe oblicze czasopisma „Zwrot”), nr 5 s. 6. reprodukt.

— Wywiady —

564. STANIA A.: Ruda Śląska. Moje miasto kulturalne. Rozmowa z prezydentem Rudy Śląskiej ..., nr 10 s. 96. fot.
- Recenzje —
565. GLENSK J.: Czarna księga prasy śląskiej. T. 1. Opole 2006. Rec.: Heskla-Kwaśniewicz: Czarna księga, nr 10 s. 76.
566. LUBAŚ T., HUROWSKI R.: Los tak chciał. Niepublikowany wywiad z trenerem Kazimierzem Górskim. Częstochowa 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 7 s. 78.
567. PONCZEK M.: O księdzu Walerianie Adamskim – teoretyku wychowania fizycznego w Polsce (1885-1965). Poznań 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 5 s. 78.
568. PONCZEK M., FRYC A.: Dzieje piłki nożnej mężczyzn w Sosnowcu. Sosnowiec 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 2 s. 78.
569. OBERSCHLESISCHES Jahrbuch. Bd. 20: 2004. Hrsg. von H.-L. Abmeier, P. Chmiel. Münster 2006. Rec.: Z. Gęboly: Studujące „OS”, nr 5 s. 59.
570. Polsko-czeska współpraca muzealna. Dorobek i perspektywy. Red.: Z. Studencki. Sosnowiec 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 9 s. 78.
571. SKOWIŃSKI P.: Urodzony, by walczyć. Historia Stanleya Ketchela, najlepszego polskiego pięściarza wszech czasów. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78.

HISTORIA

— Artykuły ogólne —

572. WIECZOREK E.: Szkie z dziejów turystyki i krajoznawstwa na Górnym Śląsku. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 5 s. 78.
573. Z TEJ ZIEMI. Śląski kalendarz katolicki. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 2 s. 78.
574. BUSZKO H.: Disce puer historiae! (Protest przeciwko atakom na generała Jerzego Ziętkę), nr 6 s. 4. Z listów do redakcji.
575. CZYŁOK T.: Fakty poprzędziły legendę (Obrona Katowice w wrześniu 1939 roku), nr 6 s. 4. Z listów do redakcji.
576. DEŁOWICZ J.: Ocalona z „Marszu śmierci” (Spotkanie z mieszkanką Żor, Dionizją Brass, hyłą więźniarką obozu KL Auschwitz-Birkenau), nr 2 s. 96.
577. DLUGAJCZYK E.: Jak doszło do podzielenia Górnego Śląska, nr 6 s. 24-27. fot., rys.
578. DROZDOWSKI M. M.: Śląsk – nasz (Górny Śląsk w Archiwum Politycznym Ignacego Paderewskiego), nr 12 s. 48-52. fot.
579. DZIUROK A.: Z listów do redakcji (Sprostowanie do tekstu „Matka Boska Niechciana” – „Śląsk” 11/2006), nr 4 s. 80.
580. HALOR A.: Miasto nabrzmiało legendami (Bytom). nr 4 s. 25. rys. Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
581. -: Miasto w Trójkącie Trzech Cesarzy (Mysłowice), nr 7 s. 35. fot., Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
582. -: Miasto z przepustką do Nowego Świata (Mysłowice), nr 12 s. 19. fot., Cykl „Pejzaż mitologiczny”.
583. HELIK J., PIEGZA M.: Filomaci z Wirka (Tajna organizacja młodzieżowa z Wirka w okupowanym Górnym Śląsku – „Polski klub Filomatów”), nr 10 s. 32-33. fot.
584. HOJKA Z.: Od początku (Administracja rządowa i autonomiczna w woj. śląskim w l. 1922-1939) nr 6 s. 28-31. fot.
585. JUSZEWICZ J.: ... jutro będzie San Francisco (Katowice-Zalęże – wczoraj i dziś) nr 9 s. 12-13. fot.
586. KIJONKA T.: Święto i bojkot (Obchody 85. rocznicy przyłączenia Górnego Śląska do Polski) nr 7 s. 3.
587. KRUCZEK L.: Jabłonków – nie Jabłonków!... (Nawiąz. do tekstu L. Przeklek: Legioniści Piłsudskiego w Jabłonkowie, „Śląsk” 12/2006), nr 2 s. 96.
588. LIST otwarty do Ministra Obrony Narodowej, Pana Radosława Sikorskiego (Apel o zwrot na Górny Śląsk archiwaliów dot. powstań śląskich znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym) nr 3 s. 4.
589. P.G.: Gdy nastal stan wojenny (Konferencja Pt. „Gdy nastal stan wojenny”, Katowice, 7 XII 2006) nr 2 s. 69.
590. PICHETA J.: Kłopotliwy powrót Franciszka Józefa (Kult Franciszka Józefa na Górnym Śląsku Cieszyńskim), nr 4 s. 46-50. fot. Polem.; W. Sosna: dość! (Austriackie panowanie na Górnym Śląsku), nr 8 s. 60-61. Nawiąz.: K. Heskla-Kwaśniewicz: Scena z powitania cesarza w opisie Morcinka, nr 9 s. 4. Z listów do redakcji.
591. PIŚWOWICZ A.: Dialog polsko-śląski (Historia pewnej korespondencji z Górnoślążkiem z Niemiec) nr 5 s. 15-17.
592. SANECKI T.: Pułk Strzelców Bytomskich w wojnie 1920 roku, nr 8 s. 49-53. fot.
593. SIKORA J.: Utrwalić pamięć Zaolzia („XX wiek na Zaolziu” – projekt Kongresu Polaków w RC i Ośrodku „Karta” z Warszawy), nr 11 s. 95.
594. STAROŚCIAK W.: Z listów do redakcji (Nawiąz. do tekstu „Z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku” – „Śląsk” 11/2006), nr 4 s. 80.
595. SZCZEPAŃSKI H.: Wokół katowickiej synagogi, nr 9 s. 34-35. fot.
596. SZEINERT M.: Gieschewald – Czarny Ogród (Dzieje Giszowca) nr 9 s. 14-17. fot.
597. SZRAMEK E.: Katowice – wtorek 20 czerwca 1922 (Przyłączenie Górnego Śląska do Polski), nr 6 s. 20-23. fot.
598. TURANT W.: Henryk spogląda na Wschód (Prapozycja Henryka VII zawarcia sojuszu politycznego z Polską), nr 2 s. 66-67. rys.
599. UCZLIŚMIŚYI godnie... (Symposium GTL i redakcji „Śląska” Pt. „Gdy Śląsk wracał do Polski”), nr 7 s. 96. fot.
600. WIDERA B.: Trudne lata (Konferencja „Z dziejów harcerstwa polskiego na Górnym Śląsku”, 29 XI 2006, Bibliotek Śląski), nr 1 s. 28-30. fot.
601. WOJEWÓDZTWO śląskie w przedwojennych granicach, nr 6 s. 3. rys.
602. WOJCIK J.: Jesteśmy Polakami (84. rocznica utworzenia I Dzielnicę ZP w Niemcezwie), nr 3 s. 90.
603. WYCISZCZOK S.: W sprawie „Tak zwanej obrony Katowic” (Obrona Katowic we wrześniu 1939 r.), nr 9 s. 5.

— Sylwetki —

604. WOLNA-VAN DAS H.: Kim jesteś mamó? (Losy wojenne Edwarda Adamka z Białej na Śląsku Opolskim), nr 2 s. 50-53. fot.
605. PIETRZAK M. T.: „Zdzielony” genealogię (Znawca genealogii, Stefan Głogowski z Bytomia), nr 12 s. 30-31. fot.
606. SEKUDEWICZ A.: Krystyna Habsburżanka (Krystyna von Habsburg z Żywca), nr 5 s. 52-58. fot.

607. SZCZEPAŃSKI H.: Ślacy w powstaniu styczniowym (Książd Paweł Kamiński i inni Ślacy w...), nr 1 s. 42-45, rys., fot.
608. WOLNA-VAN DAS H.: Witraż śląski (Dzieje Waltera Kaufmanna z Kupca), nr 7 s. 50-54, fot.
609. JANECZKA Z.: Seweryn Jedryski (1893-1942), nr 12 s. 62-63. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
610. -: Jan Keller (1896-1969), nr 1 s. 63, fot., Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
611. -: Mieczysław Kupiec (1859 - 1959), nr 2 s. 63, fot., fot. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
612. -: Rudolf Kornke (1884-1958), nr 3 s. 63, fot. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
613. -: Walter Larysz (1898-1921), nr 4 s. 63, fot. Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
614. -: Jan Ludwiga-Laskowski (1894-1956), nr 5 s. 63, Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
615. -: Stanisław Mastalerz (1895-1959), nr 6 s. 63, fot., Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
616. -: Józef Michalski (1889-1947), nr 7 s. 63, fot., Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
617. -: Robert Oszek (1895-1938), nr 8 s. 63, fot., Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
618. -: Nikodem Sobik (1894-1940), nr 9 s. 63, Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
619. -: Pulkownik Jan Emil Stanek (1895-1961), nr 10 s. 63, fot., Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
620. -: Alfons Zgrzebnik (1891-1937), nr 11 s. 63, Cykl „Poczet dowódców powstań śląskich”.
621. SZMATLOCH B.: Myślimy zawsze była z Polską (Wspomnienie o Eugeniu Korfantowie/1913-2006), synowej Wojciecha Korfantego), nr 4 s. 36-39; nr 5 s. 30-33, fot.
622. KOZIOLEK J.: Moje życie w trzech mundurach (Wspomnienie Józefa Koziołka/1914-2005), nr 9 s. 38-44, fot.
623. RYGIEL-BEREZOWSKI A.: General Maczek, jego żołnierze, kombatanai, nr 7 s. 8-10, fot.
624. MIERZWIAK M.: Dąb usechli, ale pamięć odżyła (Droga Ignacego Mościckiego od chorowoskich „Azotów” do prezydentury), nr 11 s. 22-25, fot.
625. COFALKA J.: Żołnierze września i partyzant Tity (plk Antoni Słupik), nr 10 s. 52-55, fot. 11 s. 44-45, fot.
626. KJONKA T.: W obronie Jerzego Ziętki, nr 5 s. 6-7, fot.

— Wywiady —

627. BRYCHCZY L.: Ślacy z Legią w sercu. Z... rozm.: J. Cofala, nr 12 s. 36-40, fot.
628. FAŁECKI T.: Nie mam nic przeciw Moniuszce... Z profeso-rem... rozm.: B. Widera (Polacy i Niemcy na Śląsku w okresie międzywojennym), nr 9 s. 6-8.
629. HESKA-KWASNIEWICZ K.: Trzeba chcieć dokładnie tę książkę przeczytać. Z... rozm.: K. Wybraniec („Wieża spadochronowa” K. Golby), nr 9 s. 58-59, fot.
630. KASZPER K.: Trybun ludu zaolziańskiego. Z... rozm.: H. Sikora (O Pawle Kubiziu, poecie i założycielu „Zwrotu”), nr 7 s. 48-49, rys.
631. KASZUBA H.: Wtedy zobaczyłem ciała... Z... świadkiem wrzesniowych wydarzeń rozm.: K. Wybraniec (Obrona Wieży spadochronowej), nr 9 s. 57-58, fot.
632. RYMER Cz.: Kościuszko z kuli dla Rymera. Z... synem pierwszego wojewody śląskiego rozm.: M. Maksełan, nr 6 s. 17-19, fot.
633. ŚLĄSK w granicach Polski. Odpowiedzi na ankietę redakcji „Śląsk”: J. Buzek, G. Grabowska, K. Heska-Kwasniewicz, R. Kaczmarek, K. Kutz, M. Lis, A. Lysko, J. Moszyński, J. Musiol, T. Pietrzykowski, T. Sławek, L. Szaraniec, M. S. Szczepański, nr 6 s. 38-46.

— Recenzje —

634. BOGUCA M.: Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy Od antyku po wiek XXI. Warszawa 2006. Rec.: B. Widera, nr 11 s. 78 (nota recenzyjna).
635. DUGAIN M.: Kłótwa Edgara. Warszawa 2006. Rec.: S. Krępka: Szara emincja, nr 9 s. 74.
636. GIERLOTKA S.: Kalendarium południowych dzielnic Katowice: Kostuchna, Ochocze, CHORZÓW na starych pocztówkach i wspólnie. Rec.: W. Konopelska: To zupełnie inne miasto, nr 8 s. 80, fot.
637. DELOWICZ J., KOWALCZYK L.: Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Żorach 1776-2006. Żory 2006. Rec.: M. Wieczorek: Bractwo strzeleckie, nr 8 s. 73.
638. DROGI Jurju Jurijewicz. Listy Aleksandra Solżenicyna do Jerzego Juliana Węgierskiego. Oprac. i wstępem opatrzył W. Paźniewski. Katowice 2007. Rec.: K. Karwat, nr 9 s. 74.
639. GNATOWSKI M.: Mity, fikcje i przemilczenia „Białostockiej Prawdy”. Zarys monograficzny konspiracyjnego pisma radzieckiego podziemiu obwodów białostockiego (1943-1944). Łomża 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 2 s. 78.
640. HESKA-KWASNIEWICZ K.: Szkieł śląskie. Ludzie, sprawy, wydarzenia. Mysłowice 2006. Rec.: F. Netz: Po pierwsze, Śląsk, nr 5 s. 72.
641. KACZMAREK R.: Góry Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej i rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy. Katowice 2006. Rec.: M. Starczewski: Śląsk w latach okupacji, nr 9 s. 72-73.
642. KATOWICE we wrześniu. Wstęp, wybór i oprac. G. Bębik. Katowice 2006. Rec.: K. Heska-Kwasniewicz: Śląski wrzesień w dokumentach, nr 1 s. 76.
643. KISIELEWICZ D.: Arka Bożek (1899-1954). Działacz społeczno-polityczny Śląska Opolskiego. Opole 2006. Rec.: K. Heska-Kwasniewicz: O Arce Bożku, nr 11 s. 73.

644. KLISTAŁA J.: Martyrologium mieszkających Ziemi Rybnickiej, Wodzisławia Śląskiego, Żor, Raciborza w latach 1939-1945 – słownik biograficzny. Bielsko-Biala 2006. Rec.: T. Kijonka: Gdy ostatni odchodził, nr 5 s. 73.
645. KOCOT E.: Brudzewice 1357. Dziewki 1426 w historii i opowieści. Brudzewice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78.
646. KUREK J., WITKOWSKI M. J.: Chorzów (Stary) 1257-1934. Chorzów 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 9 s. 78.
647. MAREK F.: Polscy Ślacy oskarżają. Częstochowa 2006. Rec.: J. Musiol: Z bólu i protestu, nr 8 s. 66-67, fot.
648. MATERIAŁY Klubu Kronikarzy Zagłębia Dąbrowskiego do nauki o regionie. R-Z. Będzin 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 9 s. 78.
649. MIĘKINA L.: Postrzeżenie świata. Wspomnienia i refleksje. Cieszyn 2006. Rec.: K. Heska-Kwasniewicz: Opowieść zanurzona w krajobrazie, nr 8 s. 74.
650. MOZAIKA kultur. Materiały IV Sesji Zagłębiowskiej. Sosnowiec, 1 grudnia 2005 roku. Red.: M. Kisiel, P. Majerski. Sosnowiec 2006. Rec.: I. Mikrut: Puzzle zagłębiowskie, nr 7 s. 77.
651. NOWAK K.: Polska a Zaolzie. Rec.: J. Sikora: Nowa książka o historii Zaolzia, nr 2 s. 95.
652. ORGANIZACJE niepodległościowe w Zagłębiu Dąbrowskim i okolicy. Red.: B. Ciepiela. Gródzko; Sosnowiec 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 3 s. 78.
653. RZEWICZOK U.: Zarys dziejów Katowic 1299-1990. Katowice 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 6 s. 78.
654. SZARANIEC L., ZŁOTY A.: Narodziny miasta Katowice. Katowice... Rec.(wk): O Katowicach od zarania dziejów, nr 3 s. D.
655. WOLNA-VAN DAS H.: Powrotna podróż. Opole 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 3 s. 78.
656. ZBARSKI I.: W cieniu mauzoleum. Wstrząsające wspomnienia konserwatora zwłok Lenina. Tłum. z niem. A. Kuć. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 5 s. 78.
657. ZŁOTY A.: Vademecum historyczne Górnego Śląska, czyli co każdy o Górnym Śląsku wiedzieć powinien. Pszczyzna 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78.

NAUKA, RELIGIA, SOCJOLOGIA

— Artykuły, Przyczynki, Felietony —

658. BANAS J.: Ostatnia „warta” SB (40. rocznica śmierci Ipa Adamskiego), nr 11 s. 42-43, fot.
659. BEDNORZ Z.: Sacrsong – śpiewanie nasze (Wspomnienia z udziału w festiwalach pieśni religijnej „Sacrsong”), nr 9 s. 22-23, fot.
660. CHMIEŁOWSKA K.: Jaki pan – taki pies, nr 5 s. 48-49.
661. DUDAŁA J.: Kibicowanie, czyli nieopisana magia, nr 3 s. 26-30, fot.
662. GLIMOS-NADGORSKA A.: Polska szkoła w okresie międzywojennym, nr 6 s. 32-37, fot. Nawiąz.: L. GOSZTYLA Repolonizatory (Tworzenie polskiej szkoły na Śląsku), nr 11 s. 4. Z listów do redakcji.
663. GÓRECKI J.: Nasze drewniane kościółki (Kościółki drewniane na Górnym Śląsku), nr 11 s. 56-59, fot.
664. GÓRNIOWSKA-ZWOLAK E.: Portret Ślązaczki w czasie przemian, nr 3 s. 28-31, fot.
665. KADLUBEK Z.: Gołbie a Zagłębie (Gołb w kulturze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego), nr 1 s. 32-34, fot.
666. KAPUSCINSKI R.: Wypadło mi być świadkiem (Fragment wykładu... wygłoszonego podczas nadania mi tytułu doktora honoris cause’a UŚ), nr 2 s. 3. Nawiąz.: F. Ciolezyk: Wypada mi być świadkiem, nr 5 s. 4. Z listów do redakcji.
667. KIEREŚ M.: Heknadle i koniałkowskie koronki, nr 7 s. 36-38, fot.
668. KJONKA T.: Rozłąk i powroty (Migracja zarobkowa Polaków), nr 1 s. 5.
669. (wk): Bp Ignacy Jez Honorowym Obywatelem Katowic nr 8 s. D. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
670. -: O edukacji regionalnej w Katowicach (V Konferencja Edukacji Regionalnej), nr 10 s. D, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
671. KONOPELSKA W.: Promocja marki i regionu (Strategia budowania wizerunku woj. śląskiego), nr 5 s. 90.
672. KOT E.: Szkolne jubileusze (Jubileusze częstochowskich liceów), nr 11 s. 93.
673. KUŚNIERZ J.: Trzy niespodzianki (Skoczowski tradycje wyrobu alkoholu), nr 10 s. 43, fot.
674. LIPOK-BIERWIACZONEK M.: Głęboka studzienka (Studnie w krajobrazie kulturowym Górnego Śląska), nr 8 s. 22-25, fot.
675. LUBINA-CIPIŃSKA D., GUMULKA A.: Jak śnieżna kula (Imieninowe zjazdy Krystyn), nr 3 s. 36-39, fot.
676. ŁĘCKI K.: Przystanek Katowice (Tożsamość lokalna), nr 9 s. 9-11, fot.
677. MAJERCZYK P.: Karlik (Portrety Górnos Ślązaków), nr 2 s. 38-43. Fot. S. Witkowski.
678. MAZIK K.: Czytając Szymborską (Cmentarz ewangelicki w Tarnowskich Górach), nr 9 s. 69.
679. MUSIOŁ J.: Wielkie święto Śląska w Wierzyńcu Mieście (Piełgrzymka Ślązaków do Rzymu w 750. rocznicę śmierci św. Jacka Odrowąża), nr 12 s. 5, fot.
680. MYSZOR J.: Tychy – Kapica – Szramce (Duchowienstwo katolickie na Górnym Śląsku), nr 9 s. 18-20, fot.
681. NAWIĘKZA W.: Wielkie święto Śląska w Wierzyńcu Mieście (Piełgrzymka Ślązaków do Rzymu w 750. rocznicę śmierci św. Jacka Odrowąża), nr 12 s. 5, fot.

682. NETZ F.: Ala ma kota (Ministerialna lista lektur), nr 7 s. 5, rys. R. Twardoch.
683. SADURA K.: Alma Mater Silesia (W przedmiedniu 40-lecia Uniwersytetu Śląskiego), nr 11 s. 6-9, fot.
684. -: Niechciane dzieci (Domy dziecka), nr 2 s. 34-35, fot. Nawiąz.: J. Paryka: Dzieci niezycie, nr 4 s. 80.
685. 70 lat Akademii Ekonomicznej w Katowicach, nr 1 s. 9-14, fot.
686. SIKORA H.: Szkoła na Tarasie (Szkolnictwo polskie na Zaolziu), nr 10 s. 49-51, fot.
687. SIKORA J.: Źródła kluczem dla historyków (Konferencja naukowa nt. źródeł historycznych w Cz. Cieszyńcu), nr 7 s. 95.
688. STWCZAK E.: Z sukcesem im do twarzy (Kobiety śląskie), nr 11 s. 10-11, fot.
689. SZCZEPAŃSKI M. S.: Ci odlatują, ci zostają (Emigracja), nr 6 s. 13; nr 7 s. 47. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Ślacyk-Tazbir i M. Świątkiewicz-Mosny.
690. -: Czas bardzo tymczasowy (Tymczasowość życia społecznego), nr 10 s. 36-37. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Ślacyk-Tazbir.
691. -: Niegościnnie przestrzenie (Gościnność), nr 5 s. 24-25, fot. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Ślacyk-Tazbir.
692. -: Kogut Europy (Refleksje z podróży po Portugalii), nr 12 s. 9. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”.
693. -: Ojczyznę trzeba kochać i szanować nr 1 s. 15; nr 2 s. 12; nr 3 s. 11. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Ślacyk-Tazbir.
694. SZTOLER G.: Biskup tu jeszcze wróci (Stara Wieś – rodzinna miejscowość abpa Kazimierza Nycza), nr 5 s. 20-23, fot.
695. -: Śląskie kopciuszki (Sylwetki Strumienia i Bierunia), nr 2 s. 13-15, fot.
696. ŚLĄSKI dzień Ryszarda Kapuścińskiego (10. rocznica nadania ... tytułu honoris cause’a UŚ), nr 2 s. 2, fot.
697. TOMASIEWICZ J.: Płonąca swastyka (Idee nazistowskie w Polsce), nr 2 s. 24-29, fot. Nawiąz.: B. Jarnicki: Nazizm atakuje, nr 4 s. 8. Z listów do redakcji.
698. WÓJCIK J.: Konfucjusz w Opolu (Laureat Języka chińskiego w Politechnice Opolskiej), nr 7 s. 94.
699. -: Quo vadis Europo? (Doktoraty honoris cause’a Uniwersytetu Opolskiego dla Waltera Kaspera i Hansa G. Potteringa), nr 4 s. 94.
700. WODZ K.: Tożsamość grupowa – postawy i środowiska (Tożsamość kulturowa nieszkańców woj. śląskiego), nr 7 s. 40-42, fot.
701. WYŻSZA Szkoła Zarządzania i Nauk Społecznych im. ks. Emila Szranka w Tychach. 10 lat uczelni 1997-2007, nr 4 s. 3.
702. ZUKOWSKI A.: Papieskie dęby (Pamiętkowe dęby posadzone ku czci Jana Pawła II), nr 8 s. 29-32, fot.

— Sylwetki —

703. DZIADEK M.: Odeszła Jadwiga Bubrowska. nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”.
704. COFALKA J.: Nasi w Warszawie (Kazimierz Kutz, Henryk Waniek, Henryk Leśniok), nr 4 s. 45. Rys. H. Waniek.
705. CZYŁOK A.: Przyroda to kultura (Sylwetka Władysława Szafera), nr 8 s. 38-40, fot.
- Wywiady —
706. KUCZEWSKI T.: Umierająca sztuka. Z... introligatorem i poligrafem, o tym, co potrzebne i piękne rozm.: J. Kusnierz, nr 5 s. 80, fot.
707. KUŹNIK F.: Zawse związani z regionem. Z prof. dr. hab. ... J. Magnificancją Rektorem Akademii Ekonomicznej im. Karola Adameckiego w Katowicach rozm.: J. Juszkiewicz, nr 1 s. 6-8, fot.
708. MITRĘGA M.: Moja babcia pochodzi z Kielc... Z profeso-rem... demografem z Uniwersytetu Śląskiego rozm.: M. Jaskiewicz, nr 7 s. 6-7, fot. Nawiąz.: A. Szoska: Najważniejsze są głowy, nr 2 s. 96. Z listów do redakcji.
709. MUSIOŁ K.: Korzenie i tożsamość. Z prof. ... rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie rozm.: A. Baza, nr 4 s. 12-15, fot.
710. NA MIELIŃNIE. Dyskusja w redakcji „Śląsk” o edukacji regionalnej. W dyskusji udział wzięli: T. Głogowski, M. Lubina, J. Gorzelek, A. Lysko, M. Poludnikiewicz, T. Nawrocki, T. Kijonka, nr 2 s. 16-20, fot.
711. NIJAKOWSKI L. M.: Śląskie domeny symboliczne. Z dr. ... autorem książki „Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym” – rozm.: J. Cofala, nr 5 s. 38-39, fot.
712. RĄCZA I.: Szkoła z pasją. Z dyrektorką mgr... rozm.: M. Szuka (60-lecie Zespołu Szkół Plastycznych w Katowicach), nr 9 s. 21, fot.
713. SKULICH J.: Rok po... Z nadbrygadierem... śląskim komendantem wojewódzkim Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach rozm.: W. Kosierski, nr 1 s. 22-23, fot.
714. STUHR J.: Zadać pytanie. Z... aktorem, reżyserem, rektorem krakowskiej PWST, pedagogiem na Wydziale Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kiesiowskiego Uniwersytetu Śląskiego, rozm.: U. Maksełan, nr 12 s. 10-11, fot. (Nadanie... tytułu dr. honoris cause’a Uniwersytetu Śląskiego)
715. SZCZEPAŃSKI M. S.: Jubileusz tyskiej Alma Mater. Z rektorem Wyższej Szkoły Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach, prof. dr. hab. ... rozm.: M. Szuka, nr 4 s. 2, fot.
716. ŚLĄSKIE jest fest? Rozmowa przygot.: K. Karwat. W rozmowie udział wzięli: A. Adamus-Matuszyńska,

Doktorowicz, B. Dzieciuchowicz, A. Hajduga, K. Łęckij, nr 10 s. 6-11, fot. L. Staniczka: Z listów do redakcji, nr 5 s. 4; N. Niestofik: Szczególna odpowiedzialność spływa na szkołę! nr 11 s. 4. Z listów do redakcji.

— Recenzje —

717. WILKON A.: Geniusz loci po Śląsku. Z prof. dr. hab. ..., kierownikiem Katedry Filologii Słowiańskiej przy Wydziale Literatury i Filozofii Uniwersytetu Orientalne w Neapolu rozm.: M. Sztuka, nr 10 s. 59, fot.
718. GROESCHEL B. J. CFR: Wyjść z mroku. Co robie, gdy życie straciło sens. Tłum.: J. Partyka. Kraków 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78.
719. HARCERSKI Słownik Biograficzny. T. 1. Pod red.: J. Wojtyczy. Warszawa 2006. Rec.: J. Kwaśniewicz, nr 6 s. 76.
720. JAŁOWIECKI B., SZCZEPAŃSKI M. S., GORZELAK G.: Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej. Tychy 2007. Rec.: M. Niezabitowski: Socjologia wobec konkurencyjności regionów, nr 12 s. 74.
721. KS. BP DR Herbert Bednorz – działalność duszpasterska. Katowice 2007. Rec.: J. Kwaśniewicz: Czas na manografę, nr 11 s. 73.
722. LUBINA-CIPIŃSKA D.: Ziemia z uśmiechu Boga. Rozmowy o Górnym Śląsku. Katowice 2006. Rec.: W. Konopelska: Ich miejsce na ziemi, nr 3 s. 73.
723. NAWROCKI T.: Trwanie i zmiana lokalnej społeczności górniczej na Górnym Śląsku. Na przykładzie Murce. Katowice 2006. Rec.: K. Karwat: W „kopalni” czyli Murkach, nr 7 s. 72.
724. OBIREK S.: Religia – schronienie czy więzienie? Łomża 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78.
725. PRZYBYLSKI R.: Ogron zła i odrobina dobra. Cztery lektury biblijne. Warszawa 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 3 s. 78.
726. Walencik D.: Parafia Imieliń w latach 1945-2006. Imielin 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 12 s. 78.
727. ROMANIK H.: Przewodniczka po Europie. Medytacja o ostatnich dziesięciu dniach św. Teresy Benedykty od Krzyża. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 8 s. 78.
728. SKOWIŃSKI P.: Urodzony, by walczyć. Historia Stanley Ketchela, najlepszego polskiego pięściarza wszech czasów. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78.
729. Z TĘSKNOTY za morzem. Pod red. J. Kurka i K. Maliszewskiego. Chorzów 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 11 s. 78.

POLITYKA. PRAWO. PRZEMYSŁ. HANDEL

— Artykuły, Przyczynki, Felietony —

730. BARBARA Blida nie żyje, nr 5 s. 5, fot. (Przestępczość nieletnich na Górnym Śląsku), nr 11 s. 22-24, fot.
731. BUSZKO H.: O budynku dworca kolejowego w Katowicach oraz całym temacie – porozmawiajmy profesjonalnie (Komunikacja kolejowa), nr 8 s. 4. Z listów do redakcji.
732. GRABOWSKA G.: Polska na europejskim aucie (3. rocznica członkostwa Polski w UE), nr 8 s. 6-7, fot.
733. (fot): Bliski większości z nas... (KZK GOP), nr 8 s. 3, fot.
734. KUONKA T.: Do lustracji wystąpił (Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy lustracyjnej), nr 6 s. 5.
735. - Honor Barbary Blidy, nr 8 s. 4-5, fot.
736. - Paranoja z ulicy Wiejskiej (Sejm RP), nr 10 s. 3-5.
737. KLASIK A.: Związek gospodarki, wiedzy i kultury (Górnośląski Związek Metropolitalny), nr 4 s. 6-7, fot.
738. KONOPELSKA W.: Szlakiem zabytków techniki (Szlak zabytków techniki województwa śląskiego), nr 3 s. 90.
739. KOSTERSKI W.: Zdułbione targi (Targi w Katowicach), nr 11 s. 12, fot.
740. KRAWCZYK J.: Cóż to była wtedy za radość (Przywrócenie Katowicom pierwotnej nazwy), nr 1 s. 4. Z listów do redakcji.
741. LIPOK-BIERWIACZONEK M.: Huta Paprocka (Dzieje huty w Paproczanach), nr 5 s. 44-46.
742. MIERZWIAK M.: Nagle świat traci swe burwy... (Samobójstwa), nr 8 s. 10-13, fot.
743. - Wspaniała czternastka, czyli opowieść o tworzeniu aglomeracji (Górnośląski Związek Metropolitalny), nr 4 s. 8-11.
744. - Zawsze idziemy po żywych (Ratownictwo górnicze), nr 12 s. 12-15. Fot. A. Luczakowska.
745. MUSIOL J.: Czy w Polsce jest uprawiany handel ludźmi? (Sklamanie do prostytutki przy granicy w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego), nr 2 s. 8-9.
746. - Uchwala Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie z dnia 26 kwietnia 2007 roku (Śmierć Barbary Blidy), nr 7 s. 4.
747. - Z listów do redakcji (Protest przeciwko zniesławianiu prof. J. Miodka), nr 5 s. 4.
748. PALYGA A.: Ocalić owce w Beskidach! (Hodowla owiec w Beskidach), nr 7 s. 20-23, fot.
749. PAWLICA B.: Tykająca bomba (Przejawy uczniowskiej agresji i przemocy), nr 3 s. 8-10, fot.
750. SIKORA J.A.: Dwujęzyczność także na kolei (Dwujęzyczne nazewnictwo na Zaolziu), nr 4 s. 95.
751. - O partnerstwie i mniejszościach (Międzynarodowa konferencja poświęcona mniejszościom narodowym w Bystrzycy), nr 10 s. 95.
752. SIWCZAK E.: Somalijski syndrom (Zwalczanie bezrobocia na Górnym Śląsku), nr 12 s. 6-8, fot.

753. STARZYK J.: Giszowiec albo śmierć (Roszczenia pomorskiego biznesmena do gruntów, nieruchomości i zakładów pracy w Katowicach-Giszowcu), nr 11 s. 3.
754. SZCZEPAŃSKI M. S.: (Nie) dyskretny urok przynocy, nr 4 s. 30-31. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
755. - : Uśmiech Górnicy Adygi (Problemy narodowościowe we Włoszech), nr 8 s. 59-60. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. Tekst we współpracy z W. Słazak-Tazbir.
756. WIDERA B.: Podać rodzaj wypadku... (Wypadki w górnictwie), nr 6 s. 10-12, fot.
757. WOŚ A.: W pierwszym podejściu (Wybory samorządowe 2006 na Górnym Śląsku), nr 1 s. 5.
758. ZIORA M.: Moja mała-wielka ojczyzna (Autonomia Górnego Śląska), nr 3 s. 53-54.
759. ZMARET Jan Mitryga, nr 12 s. 4, fot.
760. ZWROT (Nowe oblicze czasopiisma „Zwrot”), nr 5 s. 6, reprodukt.

— Wywiady —

761. BARTOSZEWSKI W.: Polska musi być sympatyczna. Z profesorem... rozm.: B. Widera, nr 3 s. 5-7, fot.
762. BUZEK J.: „Złote wesela” w Brukseli. Z eurodeputowanym prof. ... rozm.: J. Wycisk, nr 5 s. 8-9, fot.
763. IWANEK J.: Przyszłość w Europie regionów (Wybory samorządowe 2006). Z prof. ... rozm.: J. Wycisk, nr 1 s. 16-17, fot.
764. MOSZYŃSKI J.: Dowody osobiste zostawiamy w szatni. Z marszałkiem województwa śląskiego... rozm.: J. Wycisk, nr 2 s. 5-7.
765. PRZYBYŁ M.: Biały śląski skarb. Z... - prezesem Zarządu Fabryki Porcelana Śląska sp. z o.o. rozm.: S. Warmbrand, nr 9 s. 30-32, fot.
766. RYBOTYCKI Cz.: Śląsk przestał być pograniczem. Z prof. dr. hab. ..., dyrektorem Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego rozm.: A. Karwat, nr 6 s. 14-16, fot.
767. URBANECZYK R.: Działacz w metropolii. Rozmowa z przewodniczącym KZK GOP... rozm.: I. Falkin-Sibiga, nr 10 s. 29, fot.
768. ZUBER T.: 120 lat katowickich wodociągów. Rozmowa z Prezesem Zarządu Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Katowicach S.A. inż. ... rozm.: I. Falkin-Sibiga, nr 11 s. 96, fot.
769. ŻELAZOWSKI J.: Działania przede wszystkim na Śląsku. rozmowa z... prezesem Zarządu Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego i Usług Technicznych „Śląsk Sp. z o.o. Rozm.: W. Konopelska, nr 8 s. 3, fot.

— Recenzje —

770. KULTURA i gospodarka ku antropologii życia we współczesnej Polsce. Pod red. J. Muchy, M. Nawojczyk i G. Woronieckiej. Tychy 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 7 s. 78.
771. MUSIOL J.: Ble, ble stetycznego prawnika. Kraków 2006. Rec.: E. Karepta: Czy na pewno ble, ble?... nr 8 s. 74.

OCHRONA ŚRODOWISKA I ZDROWIA

— Artykuły, Przyczynki, Felietony —

772. BEDNAREK G.: Toksyczny wulkan (Halda w Zabrze-Bisupicach), nr 1 s. 18-20, fot.
773. JANECZEK J.: Fruwający koci zwirek, czyli czym odychają Ślązacy? nr 8 s. 26-29, fot. Rys. R. Twardoch.
774. KARMANSKA J.: Czy zasumiam na górskichczyście (Odbudowa lasów w Sudetach), nr 12 s. 61, fot.
775. - : Ekofundusze – dla kogo? (Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej), nr 2 s. 61.
776. - : Gluszcze, nr 7 s. 60, fot.
777. - : Impas (Spór o Rospudę), nr 3 s. 60. Cykl „Ekologia”.
778. - : Niewygodna prawda (Film dokumentalny Davisa Gugenheima nt. katastrofy ekologicznej), nr 6 s. 60. Cykl „Ekologia”.
779. - : „Zielone leci” (Nagrody Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach za wkład w ochronę środowiska), nr 5 s. 60. Cykl „Ekologia”.
780. - : Zielony Nobel (Pokojowa Nagroda Nobla dla Ala Gore), nr 11 s. 61, fot. Cykl „Ekologia”.
781. KUONKA T.: Rospuda – konflikt i lawina (Konflikt o obwodnicę przez Dolinę Rospudy), nr 4 s. 5. Cykl „Ekologia”.
782. MATLAKOWSKA J.: Zielono po horyzont (Drzewostan Ziemi Raciborskiej) nr 10 s. 60, fot. Cykl „Ekologia”.
783. - : Leśnictwo Stawy, nr 5 s. 61. Cykl „Ekologia”.
784. - : Liderzy polskiej ekologii (Konkurs ministra środowiska o tytuł Lidera Polskiej Ekologii), nr 11 s. 60, fot.
785. - : Misja profesora (Profesor Maciej Nowicki – specjalista w/z ochrony środowiska) nr 8 s. 54-55, fot. Cykl „Ekologia”.
786. - : Zielony festiwal (I Festiwal Kultury Ekologicznej „Zielono mi”, Katowice, 6-10 XI 2007) nr 12 s. 60, fot. Cykl „Ekologia”.
787. - : Ziemia, woda, powietrze (15 lat Instytutu Ekologii Terenów Uprzemysłowanych w Katowicach) nr 9 s. 60-61, fot. Cykl „Ekologia”.
788. SADURA K.: Groźnica ciągle groźna (Zachorowalność na gruźlicę na Śląsku), nr 5 s. 10-11, fot.
789. SIWCZAK E.: Rzeka nie dzieje (Zanieczyszczenie Białej Przemyśl), nr 8 s. 34-36, fot.

790. - : Wilcze łajnienie (Ochrona wilka w Beskidach Zachodnich), nr 2 s. 54-56, fot.
791. SZCZEPAŃSKI M. S.: Dużo wody na pustyni (Woda w Lähli), nr 11 s. 37. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”.
792. SZTOLER G.: Pożeganie za ojcowizną (Sprzeciw mieszkanców Nieborów wobec budowy zbiornika retencyjnego na Odrze), nr 10 s. 18-22, fot.

— Wywiady —

793. BOŻEK J.: Co może ekolog? Rozmowa z..., założycielem i liderem Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego Klub „Gaja” w Wilkowicach. Rozm.: J. Matlakowski, nr 6 s. 61, fot.
794. CHORAŻY M.: GMO-wizja, która przeraża (Organizmy zmodyfikowane genetycznie). Rozmowa z prof. zw. dr. hab. nauk med. ..., biologiem nuklearnym z Instytutu Onkologii w Gliwicach, autorem tekstem naukowym m. in. w dziedzinie mutagenyzy środowiskowej, nr 4 s. 60-61, fot.
795. DEREJCZYK J.: Uroda starości. Rozmowa z dr. n. med. ..., wojewódzkim konsultantem w dziedzinie geriatry, wicedyrektorem Szpitala Geriatrycznego w Katowicach, jedynej takiej placówki w Polsce. Rozm.: I. Falkin-Sibiga, nr 1 s. 35-37.
796. JANIA J.: Polame ostrzeżenia... Rozmowa z..., glaciologiem i klimatologiem z Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Rozm.: J. Matlakowski, nr 3 s. 61, fot.
797. KARPETA S.: Przelamywanie stereotypów. Rozmowa z prezesem Fundacji Pracowniczej PRO-EKO w Łaziskach Górnych. Rozm.: M. Sztuka, nr 8 s. 33, fot.
798. - : Niecierpliwość serca. Rozmowa z prezesem Fundacji Pracowniczej PRO-EKO w Łaziskach Górnych, mgr inż. ... Rozm.: Irena Falkin-Sibiga, nr 12 s. 96, fot.
799. LIBERA-MAŁECKA B.: Słyszę słowo, hasła, ale brak strategii... (Reforma służby zdrowia), Z posłanką PO... rozm.: J. Wycisk, nr 8 s. 8-9, fot.
800. MARKOWSKA J.: Moje wszystkie sukcesy są w niebie. Z dyrektorem hospicjum „Cordis” w Mysłowicach dr. ... rozm.: B. Widera, nr 4 s. 22-24, fot.
801. NAKONIECZNY M.: Od natury do... biometu. Rozmowa z dr. ... p.o. dyrektora Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem Uniwersytetu Śląskiego (15-lecie Centrum...), nr 2 s. 60, fot.
802. PARUSEL J. B.: Rezerwat „Ochojec”. Rozmowa z dr. ..., dyrektorem Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska w Katowicach. Rozm.: J. Matlakowski (Rezerwat przyrodniczy), nr 7 s. 61, fot.
803. RYZMELKA J.: Życie w unijnym kraju bocianów i wilków. Z posłem Platformy Obywatelskiej... rozm.: B. Widera, nr 8 s. 14-15, fot.
804. STANISLAWSKA-MEYSZTOWICZ M.: Posprzątać świat... Rozmowa z..., założycielem Fundacji nasza Ziemia, rozm.: J. Karwańska (Akeja „Sprzątanie świata”), nr 10 s. 61, fot.
805. SZABLA K.: Beskidy bez lasu. Rozmowa z dr. inż. ..., dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. Rozm.: J. Matlakowska, nr 1 s. 60-61, fot.
806. WNUK T.: Rozmowa z... prezydentem Izby Budownictwa, nr 12 s. 3, fot.

— Recenzje —

807. Szczekliak A.: Kore. O chorych, chorobach i poszukiwaniu duszy medycyny. Kraków 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 12 s. 78.
808. SZATMARI P.: Uwierzyj umysł. Opowieści o ludziach z autyzmem. Tłum.: M. Skeredy. Kraków 2006. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 2 s. 78.

VARIA

— Artykuły, Przyczynki, Felietony —

809. CYTATY nr 10 s. 79. (Pieśń patriotyczna w szkole), nr 10 s. 71. Cykl „Między nutami”.
810. JASNORZEWSKI R.: „Cwaniak” z Katowice (Piłkarz Ernest Wilnowski), nr 6 s. 12-13, fot. Nawiąz.: S. Thaut: Nie „cwaniak” – miłgane, nr 9 s. 4. Z listów do redakcji.
811. KRONIKARZ: Śląski miesiąc, nr 1 s. 2; nr 2 s. 2 nr 3 s. 2; nr 4 s. 2 nr 5 s. 2; nr 6 s. 2; nr 7 s. 2; nr 8 s. 2; nr 9 s. 2; nr 10 s. 2; nr 11 s. 2; nr 12 s. 2.

— Wywiady —

812. GREINER P.: 20 kilometrów dziedzictwa. Rozmowa z dr. ..., dyrektorem Archiwum Państwowego w Katowicach, rozm.: W. Konopelska, nr 11 s. 48-49, fot.
813. STASIKOWSKA-WOŹNIAK D.: Łakoma na życie. Z... (Pchnoćmić ds. równego statusu kobiet na Górnym Śląsku), rozm.: M. Fox, nr 3 s. 32-35.
814. ZŁOTY A.: Nowe otwarcie? Z prezesem Związku Górnośląskiego rozm.: K. Karwat (Nowy prezes...), nr 2 s. 10-11. Z... wiceprezydentem Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых rozm.: G. Sztolcer, nr 4 s. 20-21, fot.

— Recenzje —

815. LUBINA-CIPIŃSKA D., GOMULKA A.: Karuzela z Krystynami. Katowice 2007. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach, nr 4 s. 78.

Piętnaście uderzeń w gong obwieści-
ło gościom zebranych w zawsze go-
ścinnym Muzeum Śląskim, że jubile-
uszową uroczystość – czyli 15-lecie
powołania Górnośląskiego Towarzy-
stwa Literackiego w Katowicach – czas
zacząć.

Zanim jednak nastąpiło oficjalne
otwarcie, czas oczekiwania zaproszo-
nym gościom wypełniała renesansowa
muzyka w wykonaniu Capelli Nicopole-
nsis czyli młodzieży z Zespołu Muzyki
Dawnej i Tańca Historycznego z Mi-
kołowa. Zachwycały ich stroje będące
replikami ubiorów renesansowych oraz
muzyka wykonywana na historycznych
instrumentach.

Prezes GTL-u Tadeusz Kijonka spo-
tkanie wyznaczył na godz. 12.00 w dniu
19 lutego 2007 roku – tę samą, na którą
zwołane zostało zebranie założycielskie
towarzystwa w 1992 roku, a właściwie
jego restytucja po 100 latach od chwili
założenia w Bytomiu organizacji o tej
nazwie. Historię i rolę ówczesnej organi-
zacji jak również osiągnięcia minionego
15-lecia GTL-u przedstawił – z koniecz-
ności w telegraficznym skrócie. Przypo-
mniał, że kapitał Towarzystwa w posta-
ci w postaci cennego księgozbioru, stał
się zaczątkiem Biblioteki Śląskiej. Przy-
wołał także postaci związane z powoła-
niem organizacji – zwłaszcza dra Juliu-
sza Łukaszewskiego, uczestnika konspi-
racji przed wybuchem powstania stycz-
niowego, a następnie – pełnomocnika
Rządu Narodowego na Prusy, który po
ucieczce z więzienia, został zaocznie
skazany na śmierć. To z jego inicjatywy
księgozbiór Domu Polskiego w Jossoch
w Rumunii, gdzie osiedli w znacznej
grupie uczestnicy powstania stycz-
niowego, trafiły po latach do Bytomia, pod-
ówczas centrum odrodzenia na Górnym
Śląsku. A więc tradycje godne dopełnie-
nia. Toteż GTL okazał się wnet zaczątkiem
ważnych wydarzeń w sferze kultury
literackiej na Śląsku. Kontynuatorem
jak i realizatorem dziedzictwa tej orga-
nizacji jest obchodzący 15-lecie istnie-
nia dzisiejszy GTL, wraz z powołanym
do życia w 1995 roku miesięcznikiem
społeczno-kulturalnym „Śląsk”. A już to
dorobek znaczący, na który składa się
ponad 500 imprez – sesji, konferencji li-
terackich, spotkań Autorских, dysput
i promocji nowych książek. GTL liczy
obecnie około 140 członków, a w gronie
tym godność Członka Honorowego pia-
stują tak wybitne postaci polskiego życia
literackiego jak Tadeusz Różewicz,
Wiesław Myśliwski, Florian Śmieja
i prof. Henryk Markiewicz.

Wydanie specjalnej jubileuszowej
Księgi GTL-u, która ukaze się w kwiet-
niu 2008 roku, z okazji wydania 150.
numeru „Śląska” zapowiedział Tadeusz
Kijonka.

Mówiąc o ludziach zasłużonych dla
działalności GTL-u chwilą ciszy
uczczono pamięć tych, którzy odeszli
w ciągu tych 15 lat – to już 23 osoby, by
wymienić tylko Stanisława Bieniasza,
Bolesława Lubosza, Renatę Zwoźnia-
kową, Jana Pierzchałę, prof. Ireneusza

Opackiego, Henryka Bereskę, Annę
Wernerową, Marka Bastera czy Włady-
sława Młynka i Wilhelma Przeczka
z Zaolzia.

Uroczystość w Muzeum Śląskim
zgrupowała liczne grono reprezentan-
tów śląskich instytucji kultury, twór-
ców, naukowców śląskich uczelni - Uni-
wersytetu Śląskiego, Akademii Mu-
zycznej, Akademii Sztuk Pięknych, tak-
że osoby związane z administracją sa-
morządową województwa śląskiego
i samorządów miast naszego regionu,
reprezentantów hierarchii Kościoła na
Śląsku.

Z okazji jubileuszu kilka znanych
postaci – członków GTL-u uhonoro-
wanych zostało medalami „Zasłużony
dla Kultury Polskiej”. Byli to profeso-
rowie związani z Uniwersytetem Ślą-

GTL ma 15 lat

skim: Stanisław Gębala, Marian Kisiel,
Marek Piechota, Stefan Szymutko oraz
ks. prof. Jerzy Szymik z Wydziału Teo-
logicznego Uniwersytetu Śląskiego.
Z kolei Złote Medale „Zasłużony
w rozwoju województwa śląskiego”
otrzymali: Stanisław Gola, Alojzy Ly-
sko, Tadeusz Sierny i prof. Grażyna
Szewczyk. Srebrnymi medalami uho-
norowano Barbarę Dziekańską i Kata-
rzynę Młynarczyk.

Odnaczenia wszystkim wyróżnio-
nym wręczała jak również pogratulo-
wała otrzymanych medali, Ludgarda
Buzek, reprezentująca Zarząd Sejmiku
Samorządowego Województwa Ślą-
skiego.

Zarząd GTL-u postanowił wyróżnić
także osoby szczególnie zasłużone tak
dla kultury i nauki na Śląsku, jak rów-
nież te, które cenią i wspomagają mie-
sięcznik społeczno-kulturalny „Śląsk”,
przyznając im Medal GTL-u (dzieło ar-
tysty rzeźbiarza Zygmunta Brachmań-
skiego z wizerunkiem czterech wielkich
Ślązaków zasłużonych dla rozwoju kul-
tury polskiej na Śląsku: Karola Miarki,
Józefa Lompy, ks. Norberta Bończyka
i Gustawa Morcinka). W gronie tym
znaleźli się: prof. Janusz Janeczek re-
ktor Uniwersytetu Śląskiego, ks bp Tade-
usz Szurman z parafii ewangelicko-au-
gsburskiej w Katowicach, Jarosław Że-
lazowski prezes Zarządu Przedsiębior-
stwa Usług Budowlanych „Śląsk”

w Katowicach, opolski poeta i działacz
kulturalny Jan Goczoł, prof. Krystyna
Heska-Kwaśniewicz z Uniwersytetu
Śląskiego, Kazimierz Kaszper – redak-
tor naczelny ukazującego się na Zaolziu
pisma literackiego „Zwrot”, prof. Ma-
rian Kisiel – dyrektor Instytutu Nauk
o Literaturze Polskiej UŚ, prof. Jan Ma-
licki – dyrektor Biblioteki Śląskiej i ge-
rmanistka prof. Grażyna Szewczyk zwią-
zana z UŚ.

W imieniu uhonorowanych za wyróż-
nienie podziękował ks. bp Tadeusz
Szurman. W swoim wystąpieniu pod-
kreślił, że powstanie i działanie GTL-
u zwłaszcza poprzez wydawanie mie-
sięcznika „Śląsk”, wypełniły lukę, która
pogłębiała się w życiu kulturalnym na
Górnym Śląsku z braku takiego czasopi-
sma. Jak powiedział ks bp Tadeusz
Szurman przyznając nagrodę traktuje ja-
ko wyróżnienie dla całego środowiska
mniejszościowej społeczności śląskiej,
która dla życia literackiego Śląska ma
wielkie znaczenie: – *Życzę wszystkim,
aby te nagrody i wyróżnienia służyły
jeszcze większemu zaangażowaniu na
rzecz śląskiej ziemi, ukochanej naszej
małej ojczyzny, która jest piękna, cza-
sami zapomniana, a która ma wielkie
zadanie w zjednoczonej Europie, bo-
wiem poprzez różnorodność jaka tu
była już jesteśmy wpisani korzeniami
w to, co w przyszłości stworzymy. Dla-
tego chcemy, jako ten specyficzny re-
gion nową przyszłość, kultywując na-
szą tradycję i naszą literaturę.*

Podczas jubileuszowego spotkania
dokonano również wręczenia nagród
laureatom ogłoszonego z okazji 15-lecia
GTL Ogólnopolskiego Konkursu Lite-
rackiego na Esej i Utwór Poetycki. Zało-
żenia i plan konkursu scharakteryzował
Feliks Netz – zastępca redaktora naczeln-
ego „Śląska” (komunikat jury podaje-
my na 4 stronie numeru, wewnątrz za-
mieszczone zostały nagrodzone i wy-
różnione wiersze oraz pierwsza nagroda
na esej).

A potem red. Maciej Szczawiński
odczytywał fragmenty nadesłanych li-
stów gratulacyjnych i okoliczności-
owych adresów, a napłynęły one od:
prof. Genowefy Grabowskiej poseł do
Parlamentu Europejskiego, wojewody
śląskiego Zygmunta Łukaszczyka,
marszałka województwa śląskiego Ja-
nusza Moszyńskiego, wicemarszałka
województwa opolskiego Teresy Krol,
prezydentów Miasta Katowice Piotra
Uszoka, Rudy Śląskiej – Andrzeja Stani-
ni, starosty bieruńsko-lędzińskiego
Piotra Czarnynogi, przewodniczącego
Rady Miasta Katowice Jerzego Foraj-
tera, także od dyrektorów i zespołów
instytucji kultury województwa ślą-
skiego. Osobiste życzenia wraz ze sło-
wami nadziei na dalszą drogę działania
przekazał – za pośrednictwem swego
Sekretarza – abp Damian Zimoń me-
tropolita katowicki.

A potem były już tylko rozmowy przy
śląskim koloczku i wybory wina
z bojszowskiej winiarni *da Lucciano...*

(wk)



Powitanie w renesansowym stylu – w wykonaniu zespołu *Capella Nicopolensis*. Prezes Tadeusz Kijonka też mówił o „odrodzeniu” historii GTL-u.



Zasłużeni dla kultury polskiej (od lewej): Stanisław Gębala, Marian Kisiel, Marek Piechota, ks. Jerzy Szymik i Stefan Szymutko.



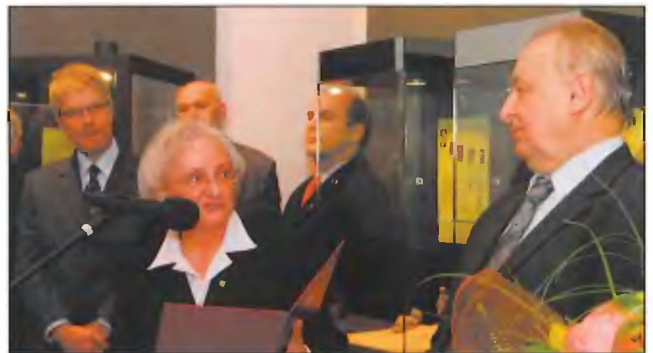
Z medalami GTL-u (od lewej) Marian Kisiel, bp Tadeusz Szurman, Jarosław Żelazowski, Jan Goczoł i Kazimierz Kaszper. W tym szeregu brak: Jana Malickiego, Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz i Grażyny Szewczyk.



Stanisław Gola, Grażyna Szewczyk, Tadeusz Sierny i Alojzy Lysko – oto odznaczeni medalami „Zasłużony dla rozwoju województwa śląskiego”.



Medale laureatom wręczała Ludgarda Buzek. W grupie na drugim planie: Marian Kisiel, Maciej Szczawiński, Feliks Netz, Marian Sworzeń, Janusz Wójcik i Jan Malicki.



Słowa prezydenta Katowic mają wielką wagę – ich odczytanie powierzył Piotr Uszok Krystynie Siejnej – wiceprezydent Katowic.



Poetki Barbara Dziekańska i Katarzyna Młynarczyk – tworzyły silny duet dam uhonorowanych srebrnymi medalami Zasłużony dla rozwoju województwa śląskiego.



Janusz Wójcik przekazuje Tadeuszowi Kijonce bibliofilskie wydanie albumu z archiwalnymi fotografiami Opola – miasta, w którym GTL ma również swój oddział.

**GTL ma
15 lat**
Zdjęcia: Zbigniew Sawicz



I przyszedł czas na toast jubileuszowy: wśród przybyłych gości (od lewej) starosta Piotr Czarnynoga, prof. Julian Gembalski i prof. Andrzej Jasiński.



Nie tylko o sprawach duchowym rozmawiają ks. Jerzy Szymik (z prawej) i ks. – Sekretarz abpa Damiana Zimonia.



Kwiaty i... zobowiązanie dalszej współpracy od Adolfa Jańczyka – właściciela drukarni im. Karola Miarki w Mikołowie.

351706 III

DUBLET

19 XII 1992



15.

rocznica

powołania

GÓRNOŚLĄSKIEGO
TOWARZYSTWA
LITERACKIEGO

19 XII 2007